BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS
A 544117
III

Marian Stępień

„Jak grecka tragedia"

PISARZ POLSKI W SYTUACJI WYBORU (1944-1948)

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

V
B
3
A
544117
III

„Jak grecka tragedia"

PISARZ POLSKI W SYTUACJI WYBORU (1944-1948)

Marian Stępień

„Jak grecka tragedia"

PISARZ POLSKI W SYTUACJI WYBORU (1944-1948)

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Książka dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków Wydziału Filologicznego oraz Instytutu Polonistyki

RECENZENT

Prof. dr hab. Włodzimierz Próchnicki

PROJEKT OKŁADKI

Roksana Gołębiowska

REDAKTOR

Lucyna Sadko

KOREKTOR

Krystyna Kajtoch

© Copyright by Marian Stępień & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Wydanie I, Kraków 2005
All rights reserved

Książka, ani żaden jej fragment, nie może być przedrukowywana bez pisemnej zgody Wydawcy. W sprawie zezwoleń na przedruk należy zwracać się do Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ISBN 83-233-1996-0

www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków
tel. (012) 631-18-81, tel./fax (012) 631-18-83
Dystrybucja: ul. Wrocławska 53, 30-011 Kraków
tel. (012) 631-01-97, tel./fax (012) 631-01-98
tel. kom. 0506-006-674, e-mail: wydaw@if.uj.edu.pl
Konto: PBH PBK SA IV/O Kraków, nr 62 1060 0076 0000 3200 0047 8769

Spis treści

Przedmowa ... 7

„Narodowość – antykomunista" (O Józefie Mackiewiczu) ... 31
Z pozycji moralisty (O Gustawie Herlingu-Grudzińskim) ... 45
Ani „krybden", ani „anafandá" (O decyzji Andrzeja Bobkowskiego) ... 53
Powojenne wahania Witolda Gombrowicza ... 65
„Wszystkie strony świata są moje" (O Aleksandrze Jancie) ... 77
Melchiora Wańkowicza „Klub Trzeciego Miejsca" ... 91
Którędy wiodła droga Ksawerego Pruszyńskiego? ... 103
„Tęsknił do kraju fizycznie" (O Władysławie Broniewskim) ... 119
Liryka, liryka i ... polityka (Konstanty Ildefons Gałczyński w roli Stańczyka) ... 123
„...i idę tam, ku wspólnym grobom, do ciebie, ziemio rozstrzelanych" (Tadeusza Borowskiego droga do Polski) ... 135

Skamandryci. Rozeszły się drogi przyjaciół ... 151

Dlaczego Julian Tuwim powrócił do Polski? ... 153
Dlaczego Jan Lechoń tego uczynić nie mógł? ... 167
„Nie ma dla nas ucieczki..." (O Kazimierzu Wierzyńskim) ... 175
„Po coś wrócił? Tu źle". „Ja wiedziałem, lecz nie było dla mnie ukojenia..." (Antoniego Słonimskiego powrót do kraju) ... 183
Jarosława Iwaszkiewicza droga do Polski Ludowej ... 195
Nad pewną fotografią ... 211
Krytyk: Kazimierz Wyka ... 213
Prozaik: Jerzy Andrzejewski ... 233
Poeta: Czesław Miłosz. „Był to pakt diabelski" ... 247
Wyproszona z kraju (O Zofii Kossak-Szczuckiej) ... 267
„Miotana sprzecznościami, pozostawałam w bezruchu" (Maria Dąbrowska – zaraz po wojnie) ... 277
„Nie musiałam się przełamywać" (Zofia Nałkowska po 1945 roku) ... 301
Dwa powroty ze Wschodu (Aleksandra Wata i Juliana Stryjkowskiego) ... 319
Postęp? – Czy głupstwo (O Janie Kotcie z lat czterdziestych) ... 335

Posłowie ... 351

Nota wydawnicza ... 353

Indeks nazwisk ... 355

PRZEDMOWA

Uwagi wstępne

„Wpadłem w lekturę Twojej książki, która jest dla człowieka mającego rozeznanie w tych sprawach jak grecka tragedia. Nie ma nic, co by było tak bliskie czystej tragedii greckiej, równe jej esencji, jak Polska"

– tak pisał Czesław Miłosz do Aleksandra Janty[1].

W tym samym czasie powstawał jego wiersz *Antygona*. Wielkość i rodzaj dylematów, przed którymi stanął pisarz polski po zakończeniu drugiej wojny światowej, podnosił Miłosz do rangi przeżyć bohaterów antycznej tragedii. Spełniająca się Historia, ścierające się przeciwstawne racje, z których każda przemawia poważnymi argumentami, i pisarz polski – między tymi racjami zawieszony – nie wszystko rozumiejący i wiedzący, zmuszony przez toczące się życie do dokonania wyboru. Dramatyzmowi takiej konieczności w złożonych warunkach powojennej Polski poświęcił Miłosz esej *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*[2].

W Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie wystawiono zaraz po wojnie *Antygonę* Sofoklesa w reżyserii Teofila Trzcińskiego. W prologu, napisanym dla tej inscenizacji, Ludwik Hieronim Morstin wiązał antyczne dzieło z polskimi doświadczeniami. Sztuka cieszyła się bardzo dużym powodzeniem[3].

Za jedno z najważniejszych wydarzeń teatralnych pierwszych lat powojennych uznano *Elektrę* Jeana Giraudoux, zrealizowaną przez Edmunda Wiercińskiego w 1946 roku na Scenie Poetyckiej Teatru Wojska Polskiego w Łodzi. Wywołała ona dyskusję o ważnych problemach moralnych powojennego czasu. Ściągnęła też na siebie ataki, które – już po paru miesiącach – doprowadziły do zdjęcia jej ze sceny. Nikt nie kwestionował walorów artystycznych. Zarzuty „ideologicznego mętniactwa" i „dwuznaczności politycznej" stawiali jej Stanisław Ryszard Dobrowolski[4] i Jan Kott[5]. Najdalej posunął się Adam Ważyk, który stwierdzał, że w polskiej powojennej rzeczywistości

---

[1] *Janta – człowiek i pisarz*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Krzyżanowskiego, Londyn 1962, s. 295. To książka – reportaż Aleksandra Janty pt. *Wracam z Polski 1948 (Warszawa – Wrocław – Kraków – Poznań – Szczecin – Życie – Polityka – Gospodarka – Sztuka – Ludzie i zagadnienia)*, Paryż 1949.

[2] *Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty*. Rok 2001, zeszyt 4, Toruń 2001, s. 95–108.

[3] Zob. M. Fik, *Trzydzieści pięć sezonów. Teatry dramatyczne w Polsce w latach 1944–1979*, Warszawa 1981, s. 49.

[4] „Kuźnica" 1946, nr 16.

[5] „Przekrój" 1946, nr 50.

nie ma miejsca na tragizm, „poczucie tragizmu właściwe jest klasom upadającym, a zwycięski proletariat żyje optymizmem rewolucji"[6].

Okres analizowany w tej książce to lata 1944–1948. Większość historyków i historyków literatury uznaje za uzasadnione ich wyodrębnienie i przeciwstawienie okresowi późniejszemu, w którym – od przełomu lat 1948–1949 – następuje przyśpieszone i głębsze podporządkowywanie Polski Związkowi Radzieckiemu i jej sowietyzacja[7].

Są wszakże autorzy, którzy historię powojennej Polski (do 1989 roku) traktują jednolicie, a początków jej stalinizacji skłonni są dopatrywać się już w roku 1944. Do nich należy na przykład Stanisław Murzański[8]. Niedocenianie różnicy między latami 1945–1948 a okresem późniejszym powoduje nietrafność opisu przedstawianych postaw; ujawnia uwikłanie autora w prezentystycznych komplikacjach politycznych; obniża wartość poznawczą jego publikacji.

Zamiar możliwie prawdziwego opisu ówczesnej świadomości pisarzy, gdy to, co dla piszącego te słowa jest znaną przeszłością, a dla nich było nieznaną przyszłością – ten właśnie zamiar przesądził o chronologicznym układzie komentowanych tekstów. Celowo pomija się (poza rzadkimi i uzasadnionymi wyjątkami) później pisane wspomnienia, pamiętniki, wracające do powojennych lat. Mogą one być pomocne w ustalaniu faktów, ale wzbudzają nieufność w odniesieniu do autoprezentacji autorów. Powszechne zjawisko „redagowania własnych biografii"[9], korygowanie swych życiorysów dyktuje konieczność ograniczenia komentowanego materiału do tekstów powstałych w omawianych w tej książce latach[10]. Ich wiarygodność – wprawdzie nie w każdym przypadku – jest stosunkowo znaczna.

Dużej wyobraźni i ostrożności (od autora tej książki i od czytelnika) wymaga ich dzisiejsze komentowanie. Wyobraźni – by poprawnie „wczuwać się" w okoliczności, klimat duchowy i świadomość ludzi tamtych lat. I ostrożności – by tak korzystać z dzisiejszej wiedzy o późniejszych przemianach naszego kraju i ludzi, żeby nie zniekształcać historycznego obrazu sytuacji polskiego pisarza w latach 1945–1948.

Emigracja

U źródeł emigracyjnego kodeksu etycznego tkwił głęboki wstrząs psychiczny i moralny, wywołany decyzjami jałtańskimi. Poczucie zdrady, jakiej dopuścili się sojuszni-

---

[6] W dyskusji zorganizowanej przez „Kuźnicę" (1946, nr 9 i 10). Por. *Sława i infamia. Z Bohdanem Korzeniewskim rozmawia Małgorzata Szejnert*, Kraków 1992, s. 72–73. Także: M. Fik, *Kultura polska po Jałcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989, s. 54.

[7] Por. T. Drewnowski, *Próba scalenia. Obiegi – Wzorce – Style*, Warszawa 1997; K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993; B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948–1959)*, Warszawa 1985; A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991; H. Świda-Ziemba, *Urwany lot. Problem inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Kraków 2003.

[8] S. Murzański, *Między kompromisem a zdradą. Intelektualiści wobec przemocy 1945–1956*, Warszawa 1993. Por. też *Wśród łopotów sztandarów rewolucji. Rzecz o „katolewicy" 1945–1989*, Kraków 1998.

[9] Jak to nazywa Jerzy Jedlicki w artykule *O pamięci zbiorowej*, „Gazeta Wyborcza", 26–27 VII 1997.

[10] Zbytnie zawierzenie później pisanym wspomnieniom charakteryzowanych autorów pomniejsza wartość książki Henryka Słabka pt. *Intelektualistów obraz własny. W świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*, Warszawa 1997.

cy z lat drugiej wojny światowej, doznanie wielkiego narodowego nieszczęścia prowadziło – z jednej strony – do załamania i duchowego rozbrojenia Polaków, a z drugiej – do podejmowania trudnych wysiłków, by temu załamaniu zapobiec.

Tymon Terlecki – zwracając się „do emigracji polskiej 1945 roku" – mówił o „lawinie rozczarowania", „ogromności wstrząsu", „gigantycznym kataklizmie, o pogwałceniu norm moralnych i dokonaniu mordu cywilizacyjnego, o moralnym nakazie nieprzerwanej cierpliwości w trwaniu i przetrwaniu"[11]. Powrót do takiego kraju, jakim okazała się pojałtańska Polska, okazał się nie do przyjęcia, był wprost niemożliwy.

W grudniu 1945 roku, w przededniu „tułaczej wigilii" Terlecki pisał, że osiągnięty pokój jest tak gorzki, iż chwilami „nachodzi nas straszliwe zwątpienie, czy o taki pokój warto było bić się i krwawić, i ginąć"[12]. Po dziesięciu latach wspominał to samopoczucie polskiego emigranta w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny:

> „Lata 1945–1946 były dnem najgłębszym, któregośmy dotknęli, głębszym niż klęska wrześniowa w 1939, niż klęska czerwcowa w 1940. Usuwał się nam wtedy grunt spod nóg, zatrzasnęły się przed nami perspektywy [...]. Nieuznani, uciążliwi, niepożądani, byliśmy także rozbrojeni duchowo"[13].

Tymon Terlecki postrzegał emigrację jako duchową wspólnotę ludzi, zjednoczonych w walce o przywrócenie w świecie ładu moralnego, jako „duchową nadprezentację" narodu, która przejmuje odpowiedzialność za Polskę przed opinią światową. Warunkiem spełnienia tej misji jest kierowanie się wysokimi standardami moralnymi. Takie pojmowanie statusu emigranta dyktowało troskę o słowo, patetyczny styl, często mentorski ton, sięganie do tradycji romantyzmu.

Emigracyjny etos nie pozwalał na – przeżywane w kraju – odradzanie się postaw pozytywistycznych. Odwoływał się do idealistycznego romantyzmu. Buntowniczego. Nieprzejednanego[14]. Nie narzucał obowiązku „niewracania", nie piętnował powrotów:

> „Piętnowaliśmy i piętnujemy «powroty» do własnego kraju w charakterze turystów, propagandystów i komiwojażerów, «powroty» po posady w UN, po honoraria w «Czytelniku» i po zamówienia na paszkwile antyemigracyjne"[15].

Motywacji etycznej poszukiwano w tradycji Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym, w pismach jej najwybitniejszych przedstawicieli. Tymon Terlecki przytaczał emigracyjne przesłanie Joachima Lelewela:

> „Tułactwo jest nieszczęściem nie do wypowiedzenia, trzeba go doświadczyć, aby poznać cały ogrom niedoli; nie ma języka, co by go opisał, kryje jednak w sobie coś, co człowieka podnosi, jego siły, jego dzielność wywołuje. W nieszczęściu człowiek zniewolony jest zdać się na los mimowolnie, zmuszony niemocą, niewolą; w tułactwie tułacz jest przecie swobodny, od swej woli zależący, i jest mocen opierać się nieszczęściu, od jego woli zależy nie zdać się na los, który nim miota w tylu zażartych przeciwnościach, i umieć mu czoła stawić [...] Tułacz w kruchej swobodzie ma nadto obowiązek czynu, wynikający z tego, że jest Po-

---

[11] T. Terlecki, *Do emigracji polskiej 1945*. Cyt. za: T. Terlecki, *Emigracja naszego czasu*, red. N. Taylor-Terlecki, J. Święch, Lublin 2003, s. 29–34.

[12] T. Terlecki, *Tułacza wigilia*, „Polska Walcząca" (Londyn) 1945, nr 50/51.

[13] T. Terlecki, *O „Wiadomościach" bezprzymiotnikowych* [w:] *XXX-lecie „Wiadomości"*, Londyn 1957, s. 48–49.

[14] Zob. T. Terlecki, *O standard moralny emigracji*, „Wiadomości" (Londyn), 14 IV 1946.

[15] T. Terlecki, *Sprawy emigracji*, „Wiadomości" 1947, nr 18 (4 V 1947).

lakiem, człowiekiem, i z tego, że go sam na siebie wziął dobrowolnie, z własnej woli idąc na tułactwo, i że dopełniać ma środki i może"[16].

Terlecki chciał widzieć w emigrantach ludzi silnych duchem, zdecydowanych w swym trwaniu, podnoszących swoje kulturalne i zawodowe walory z myślą o tym, że przeniosą je kiedyś do kraju i wzbogacą nimi jego życie. Emigracja polityczna bowiem nie może się przeobrazić w emigrację zarobkową, musi się bronić i utrzymywać wartości ideowe, być „emigracją służby, emigracją walki o naprawdę lepszy i naprawdę polski porządek w Ojczyźnie, spojoną solidarnością wyznawców"[17].

Z dystansem odnosił się do tych, u których „decyzję moralną zastąpił zbieg okoliczności", strach, wygoda, bierne poddanie się biegowi życia. Krytycznie patrzył na niskie nakłady polskich książek, stan (i brak) polskich szkół, dostrzegając równocześnie „rozbalowanie", zajmowanie się wyborami Miss Emigracji, celebrowanie pustej obrzędowości, używanie „wygasłych tytułów", a także roszczenia, których nikt nie zamierza honorować.

O emigracji jako zobowiązującej misji, przedłużeniu postawy żołnierskiej i godności moralnej z lat 1939–1945 pisał Gustaw Herling-Grudziński, widząc w powojennych latach nową fazę drugiej wojny światowej, tym razem wojny przeciw komunizmowi i jego pokusom na Zachodzie, o nowy ład społeczny w duchu zachodnioeuropejskiej demorakcji[18].

W moralistycznym duchu, z moralistycznym patosem występował Zygmunt Nowakowski, nazywany „Rejtanem polskiej emigracji". Zerwał przyjaźń z Władysławem Sikorskim, nie pogodził się nigdy z oddaniem Związkowi Radzieckiemu Wilna, Nowogródka, Krzemieńca, Lwowa. Z gorzką drwiną odnosił się do różnych gwarancji rządu polskiego w Warszawie, popieranych przez państwa zachodnie, mówiących o demokracji w Polsce, o jej suwerenności, bezpieczeństwie powracających do kraju. Żołnierze innych narodów – wskazywał – wracali po prostu po wojnie do domu. Nikt nie widział potrzeby jakichś gwarancji[19].

Kraj nie powinien – zdaniem Nowakowskiego – ryzykować resztek sił. Jego wolę musi wyrażać emigracja, która powinna wytworzyć odpowiednią siłę, nie zapominając, jakie były cele wojny; nie zostały one osiągnięte...

„Dusza kraju po raz drugi w ciągu tej wojny zejść musi pod ziemię [...]. Gdybyśmy mieli zapomnieć o celach wojny, zaprawdę każdy z nas powinien by powiesić się na pasku od spodni"[20].

Zdaniem Nowakowskiego, zasady moralne emigranta nie pozwalają na przyjmowanie brytyjskiego obywatelstwa. „drogi nasze już się rozstały" – pisał o tych, którzy – często utrzymując to w tajemnicy – „tracili obywatelstwo pierwszej klasy państwa, do

[16] Tamże.

[17] T. Terlecki, *Emigracja naszego czasu...*, s. 133–134.

[18] Zob. G. Herling-Grudziński, *Pisane w Kraju i na Emigracji*, „Orzeł Biały" (Londyn) 1945, nr 47.

[19] Zob. Z. Nowakowski, *Orzeł czy reszka?*, Londyn 1946. Por. R. Habielski, *Essentia Polacca albo niezłomny. O Zygmuncie Nowakowskim. Archiwum „Wiadomości". „Wiadomości" i okolice. Szkice i wspomnienia*. Redakcja i opracowanie M. Supruniuk, Toruń 1996, s. 73–88. Por. też J. Winczakiewicz, *Niezłomny* [w:] *Z szuflady emigranta*, Toruń 2001, s. 73–76.

[20] Z. Nowakowski, *Na przystanku. List do nieznanego przyjaciela płynącego do Anglii*, Londyn 1946, s. 26.

którego nie chcą już należeć, i stawali się obywatelami drugiej klasy innego państwa"[21].

Niechętnie, a nawet (to jego słowo) z nienawiścią odnosił się do „Polaków z przypadku" i do „emigrantów z przypadku", którzy, „[...] pociągnęli szlakiem kadrówki zaleszczyckiej, bo było jakieś miejsce na wozie albo w przyczepie motocykla [...]. Powiększał się tylko tabor ciurów obozowych, którzy dziś, jeden po drugim, odpadają, mówiąc, że zmęczeni są polskością"[22]. Przypominał wskazania Norwida, który domagał się, by każdego legitymowano, z jakich powodów przystępuje do „Ciała Emigracji".

Z niepokojem obserwował ewolucję zachodzącą w środowisku emigracyjnym. Od „narodu na wygnaniu" podczas wojny, przez „emigrację polityczną" zaraz po jej zakończeniu, do „emigracji zarobkowej", której idzie o chleb, a sprawy ideowe stają się „jak te sztandary, które zapewne posypane naftaliną, spoczywają w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego"[23]. A „bagaż ideowy" przejęli zawodowcy, dla których ojczyzną prywatną i ideologiczną jest ich własna partia; kłócą się, targują, walczą o fikcyjne togi, nie zdając sobie sprawy ze stanu duszy w emigracyjnych skupiskach, gdzie nikt o nich nie tylko nie myśli, ale i nie wie.

Niepokoiło Nowakowskiego morale polskich żołnierzy. Niezałatwione sprawy Polskiego Korpusu prowadziły do demoralizacji, utraty ducha, myślenia o powrocie do Polski. W liście do Floriana Rajchmana z 27 grudnia 1946 roku ubolewał, że „nikt nie pomyślał o tym, aby dać tym biedakom jakieś moralne i ideowe warunki przetrwania najgorszego czasu", że pogłębiał się rozdział między cywilami żołnierzami w okresie, gdy wszyscy powinni być razem, by przetrwać zły czas. Obawiał się, że „jeśli tak dalej pójdzie, za kilka miesięcy rozleziemy się, rozpłyniemy w mgle angielskiej"[24].

Podobne treści, w poetyckim słowie, ujęła Zofia Bohdanowiczowa:

> Zbędni na obcej ziemi, na własnej ścigani,
> Chodzący całym światem – od granic do granic,
> Don Kichoci wpatrzeni w tajemne miraże.
> [...]
> Panie, który nad nami czynisz cud widoczny,
> I w pieśni wielkanocnej przywracasz nam domy
> I krzepisz nas tym cudem – gromadkę zwątpiałą –
> Zedrzyj z nas najstraszliwszą naszą winę – małość![25]

Marian Hemar zawiesił twórczość oddaną poetyckim ideałom. Nadal gotów wykonywać obowiązki wojenne, bo dla Polski wojna się nie skończyła. W *Satyrach patetycznych*[26] zamieścił sarkastyczną *Rozmowę z żołnierzem* („I pocoście się bili?", „a o coście się bili?") i szyderstwa skierowane pod adresem zachodnich „dżentelmenów", którzy złamali słowo dawane wojennym sojusznikom. W *Kamieniu filozoficznym* protestował przeciw decyzjom dotyczącym Polski, a podejmowanym bez jej udziału. Powtarzał swoje *Liberum veto*:

---

[21] Z. Nowakowski, *Emigracja polityczna*, „Ochotniczka" 1946, nr 2.
[22] Z. Nowakowski, *Poloniae adscripti*, „Wiadomości" (Londyn) 1949, nr 45.
[23] Z. Nowakowski, *O czym się nie mówi*, „Wiadomości" (Londyn) 1948, nr 38.
[24] Instytut Józefa Piłsudskeigo, sygn, AOScI/3/c.
[25] Z. Bohdanowiczowa, *Wielkanoc*, „Wiadomości" (Londyn) 1948, nr 13–14.
[26] Londyn 1947.

Dla świętego spokoju – jeśli ma być święty
A nie pisany palcem na płynącej wodzie –
Potrzeba, aby został nasz sprzeciw zacięty,
Abyśmy jedni trwali w odmowie, w niezgodzie,
Byśmy jedni krzyczeli, że nie! Że to nie to!
Że nie po to krew, gruzy, zgliszcza, łzy i kości!
Trzeba, by właśnie nasze to „liberum veto"
Zerwało sejm ślepoty i zgodnej podłości[27].

Liczono na rychły konflikt między Związkiem Radzieckim a Zachodem, na trzecią wojnę światową. Należało więc być w pogotowiu. W wierszu *Odezwa* Marian Czuchnowski zwracał się do wszystkich walczących podczas wojny Polaków:

Towarzyszu! Ze wszystkich frontów,
Ze wszystkich rodzimych pól –
Trzymaj jeszcze w rękach karabin
I nie wyzbywaj się wszystkich kul[28].

Przewidywał triumfalny marsz polskich żołnierzy do ojczyzny:

[...] I idą dalej. Marsz nieprzerwany,
Trąbka gra znów, jak w starej piosence,
I w murach swoich witać będą powracających Polaków:
Poznań i Lwów, Warszawa, Wilno i Kraków[29].

Na wieczorze PEN Clubu Polskiego w Londynie Stanisław Baliński zapowiadał walkę pisarzy polskich wraz z międzynarodowym PEN Clubem o wolność myśli i słowa; przeciwko podwójnemu humanitaryzmowi, podwójnemu miłosierdziu, podwójnej sprawiedliwości, zależnej od wymagań „surowego i nieubłaganego «realizmu» totalnych potęg"[30].

„Potęgi" nie ulegały sentymentom wobec Polski i Polaków. Realizowały zasady własnej racji stanu. Cenzurę prewencyjną stosowaną podczas wojny przez władze brytyjskie w stosunku do „Wiadomości Polskich" można było jeszcze zrozumieć i z nią się pogodzić, zwłaszcza gdy dotyczyła informacji wojskowych; aczkolwiek razić musiały stosowane przez Anglików metody, o których Grydzewski pisał: „[...] w stosunku do «Wiadomości» cenzura brytyjska pozwalała sobie na daleko idącą bezceremonialność". Skreślała albo łagodziła słowa negatywnie oceniające ZSRR. Określenie warunków pracy w łagrach jako „zbliżone do niewolnictwa" zamieniono na „bardzo ciężkie". W tekście Hemara skreślono słowa mówiące, że Rosja i Niemcy są naszymi nieprzyjaciółmi, a także wzmianki o polskich ziemiach wschodnich i traktowaniu tamtejszych Polaków. 9 lutego 1944 roku cofnięto „Wiadomościom Polskim" przydział papieru i pozwolenie na wydawanie pisma. Interpelacje w parlamencie nie dały rezultatu. Wyjaśniono, że „Wiadomości" siały niezgodę w łonie Narodów Zjednoczonych, nad-

[27] M. Hemar, *Liberum veto*, „Wiadomości" (Londyn) 1946, nr 13.

[28] M. Czuchnowski, *Pożegnanie jeńca*, Newton 1946, s. 25.

[29] Słowa z wiersza *Witać znów będą Polaków*, „Polska Walcząca" 1946, nr 51/52.

[30] S. Baliński, *O wolność myślenia, o wolność słowa*, „Wiadomości" 1946, nr 9. Zob. również: J. Bielatowicz, *Literatura polska w nowej niewoli*, „Orzeł Biały" 1946, nr 29(216); S. Zahorska, *U źródeł etosu*, „Wiadomości" 1946, nr 31; S. Zahorska, *Rzeczywistość moralna*, „Wiadomości" 1946, nr 37; Z. Nowakowski, *Polak za burtą*, „Wiadomości" 1946, nr 37; por. R. Habielski, *Niezłomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości" i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991, rozdział: *Dlaczego nie wracamy*, s. 65–78.

używały brytyjskiej gościnności, w czasie gdy rozsądek nakazywał „stwarzać jedność między sprzymierzeńcami. «Daily Express» triumfalnie obwieszczał, że zamknięcie «Wiadomości» zrobiło dobre wrażenie w Moskwie"[31].

Zaraz po wojnie władze brytyjskie dążyły do pozbycia się niedawnych sojuszników, a obecnie niewygodnych *uneasy people*. Powołano Polski Komitet Przysposobienia i Rozproszenia. Politycy brytyjscy na forum parlamentu nakłaniali Polaków do powrotu do kraju. Minister Bevin stwierdzał, że Polska jest państwem suwerennym, a żołnierze polscy w Anglii i we Włoszech powrócą do kraju w mundurach i z bronią. Poseł J. Mack, który wówczas odwiedził Polskę, informował o zapewnieniach prezydenta Bieruta, że żołnierze, którzy służą w Wojsku Polskim w Anglii, po powrocie do kraju zachowają wszystkie swoje prawa obywatelskie. Nie będą stosowane wobec nich żadne represje za jakąkolwiek działalność w przeszłości[32].

Podsekretarz MSZ Mac Neil, w odpowiedzi na interpelację Ernesta Grahama w sprawie pobytu w Polsce oddziałów Armii Czerwonej, udzielił wyjaśnień uspokajających. Stwierdził, że Stalin przyrzeczeń dotrzymuje. W Polsce stacjonują tylko te oddziały, które są niezbędne do ochrony linii komunikacyjnych z Niemcami.

Mac Neil odrzucił jako nieprawdziwe słowa admirała Taylora, konserwatysty, który utrzymywał, że w Polsce jest rosyjski obóz koncentracyjny, gdzie w fatalnych warunkach, bez urządzeń sanitarnych przebywa 50 osób, że w Polsce nie ma wolności słowa i prasy, a Rosja zaciągnęła nad Polską „żelazną kurtynę". Poparł go socjalista poseł Mack, który podczas niedawnej podróży po Polsce nie zauważył żadnych oznak brutalności w stosunku do Polaków, ani też łamania ich ducha[33].

5 lipca 1945 roku rząd Wielkiej Brytanii uznał rząd warszawski, wycofał uznanie dla emigracyjnego Rządu RP w Londynie. W następnym roku angielski PEN Club cofnął uznanie polskiego PEN Clubu w Anglii. Z chwilą gdy zjazd PEN Clubów w Sztokholmie uznał za swój oddział polski PEN Club w kraju, PEN Club polski w Londynie się rozwiązał, a pisarze polscy przebywający na emigracji założyli Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie „w imię wielkiej tradycji ubiegłego stulecia, wskazującej w okresie obcej przemocy w Ojczyźnie na szczególny obowiązek twórczości polskiej poza Krajem"[34].

14 czerwca 1947 roku na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie przyjęto uchwałę, w której stwierdzano, że w Polsce, „opanowanej

---

[31] M. Grydzewski, *Szkice*, Warszawa 1994, s. 113–123.

[32] „Kurier Polski" (Londyn) 1945, nr 16 (5 XII 1945).

[33] „Kurier Polski" (Londyn), 12 XII 1945.

[34] „Związek Pisarzy Polskich na Uchodźstwie jest stowarzyszeniem pisarzy należących do emigracyji niepodległościowej, którzy nie uznali i nie uznają jako legalnych rządów komunistycznych ustanowionych na ziemiach polskich przez obce mocarstwa i którzy, przebywając na emigracji, nie korzystają z opieki dyplomatycznej i konsularnej rządu warszawskiego i innych państw komunistycznych i nie współpracują z placówkami komunistycznymi".

„Związek Pisarzy Polskich na Uchodźstwie, wierny zasadom swobody myśli i słowa pisarza, zajmuje się sprawami polskiej twórczości literackiej, krzewieniem jej znajomości wśród swoich i obcych i nawiązywaniem stosunków z pisarzami innych krajów, zwłaszcza z tymi, którzy pracują w warunkach podobnych do warunków członków Z.P.P. na Uch.".

Pierwszy zarząd stanowili: Stanisław Stroński (przewodniczący), Stanisław Baliński (wiceprzewodniczący), Stefan Gacki (sekretarz), Antoni Bogusławski, Józef Kisielewski, Gustaw Morcinek (Belgia), Herminia Naglerowa (Włochy), Aleksander Piskor, Tymon Terlecki, Kazimierz Wierzyński (Stany Zjednoczone), Stefania Zahorska (według maszynopisu powielanego, znajdującego się w Bibliotece Polskiej w Londynie). Zob. *Związek pisarzy Polskich na Obczyźnie*, „Wiadomości" 1946, nr 28 (13 X 1946).

przez Sowiety i rządzonej przez władze narzucone z Moskwy", nie ma wolności myśli i słowa. Naród polski walczy o tę wolność wszelkimi dostępnymi sposobami. Częścią narodu, której zadaniem jest otwarta walka o wolność, całość i niepodległość, jest emigracja polityczna. Ma ona „obowiązki wyraźne i doniosłe". By im sprostać, musi nie ustawać w walce „o całkowitą wolność polityczną w Polsce i tym samym wolność myśli i słowa w Polsce". Wobec braku swobodnego przepływu wydawnictw polskich i obcych między Krajem i Emigracją respektowanie decyzji narzuconej Polsce władzy „byłoby nie tylko niegodne pisarza polskiego [...], lecz także złowrogie dla kształtowania się twórczości polskiej w tym okresie".

Wobec tego pisarze na obczyźnie uważają „za niezgodne z sumieniem narodowym i powołaniem pisarskim ogłaszanie w pismach i wydawnictwach kierowanych przez władze narzucone utworów swoich, dawnych i nowych". Uważają to za formę walki o niepodległość Polski i jej wolność[35].

W środowisku emigracyjnym uchwała przyczyniła się do wyraźniejszego ujawnienia różnic w stylu politycznego myślenia między Londynem a Paryżem, między „Wiadomościami" Mieczysława Grydzewskiego a „Kulturą" Jerzego Giedroycia. W latach 1945–1948 hegemonia w świecie polskiej emigracji należała do Londynu, pojawiły się już jednak symptomy wskazujące na jej erozję.

„Kultura" również traktowała emigrację jako trwały element polskiej społeczności, konsekwentnie domagała się niepodległości Polski, ale reprezentowała pewną elastyczność w doborze środków prowadzących do tego celu, uwzględniała zmieniającą się sytuację, była otwarta na kraj, zainteresowana utrzymaniem z nim kontaktu. Z większym zrozumieniem postrzegała zachowanie się ludzi za „żelazną kurtyną". Giedroyc dbał o wysoki poziom intelektualny publikowanych tekstów, preferował problematykę i wartości pozaliterackie. Dążył do utrzymania więzi między Wschodem a Zachodem, przy zachowaniu łacińskiej, zachodnioeuropejskiej świadomości. Nie stosował ostracyzmu wobec tych Polaków, którzy włączyli się w proces odbudowy kraju i organizowali w nim społeczne życie po wojennej dewastacji, a także wobec emigrantów, którzy decydowali się na powrót do kraju. Do zaprowadzanych w Polsce reform społecznych „Kultura" odnosiła się z realizmem. Jej autorzy nie widzieli możliwości powrotu Polski do przedwojennego porządku i do kapitalizmu. Za układy jałtańskie oskarżali zarówno ZSRR, jak i USA, widząc w nich „obiektywne wspólnictwo" mocarstw[36]. Giedroyc krytycznie odnosił się do środowiska londyńskiego: „Tam pozostały relikty tego państwa na wygnaniu. Zanik jakiejkolwiek, już nie mówię, myśli czy strategii politycznej [...]. Zupełny brak wyobraźni, zamknięcie się w getcie londyńskim. To jest typowe. Oni mają swój parlament, swoje kawiarnie i restauracje, swoje

[35] Tekst *Uchwały* zob. „Polska Walcząca" 1947, nr 28 (19 VII 1947). O *Uchwale* pisali aprobatywnie: T. Terlecki, *Jasna uchwała i zmącona dyskusja*, „Orzeł Biały" 1947, nr 46(280); S. Zahorska, *Połów dusz*, „Wiadomości" 1947, nr 25(64) (22 VI 1947); A. Bogusławski, *Tym, co nie rozumieją uchwały ZPPnO*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" nr 231, (29 XI 1947). Krytycznie: S. Mackiewicz, *Niepotrzebna uchwała*, „Lwów i Wilno" 1947, nr 44; K. Zbyszewski, *Niepotrzebna uchwała*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" 1947, nr 236; J. Bielatowicz, *Od kraju oddala*, „Lwów i Wilno" 1947, nr 51; G. Herling-Grudziński, *Bój napowietrzny*, „Robotnik" 1947, nr 11–12.

Echa *Uchwały* w prasie krajowej: *Na złość mamie*, „Dziennik Literacki" 1947, nr 17; *Dokument obłędu. Uchwała pisarzy emigracyjnych*, „Odrodzenie" 1947, nr 34; *Nieoczekiwana decyzja*, „Dziś i Jutro" 1947, nr 6; *Pisarze emigracyjni*, „Książka i Kultura" 1947, nr 10.

[36] Porównanie „Wiadomości" z „Kulturą" zob. *Zostało tylko słowo. Wybór tekstów o „Kulturze" paryskiej i jej twórcach*, Lublin, s. 26.

przedsiębiorstwa, żyją w jakimś kompletnie zamkniętym świecie. To im zupełnie wystarcza"[37].

Emigracyjni twórcy stawali przed trudnymi dylematami. Wrócić do kraju – do którego dążyło się i tęskniło przez długie lata wojny, połączyć się z rodziną tam czekającą, ze znanym sobie, często zaprzyjaźnionym środowiskiem kulturalnym – płacąc za to cenę trudnych kompromisów moralnych i intelektualnych, a także – być może – ryzykować represje ze strony władz, przed którymi przestrzegano, ale przestrogi te kwestionowało oficjalne, poparte autorytetem państwa, stanowisko władz brytyjskich. Komu zaufać?

Pozostać na emigracji? Wiernym sobie, sprawie niepodległości ojczyzny, niepisanemu kodeksowi etycznemu politycznego emigranta, w imię imponderabiliów najwyższej rangi, z towarzyszami walki o niepodległą Polskę do końca. Wówczas jednak płaciło się za to niedogodnościami statusu emigracyjnego, nieprzyjmowaniem obywatelstwa obcego państwa, często niedostatkiem materialnym, zawsze cierpieniem spowodowanym rozłąką z najbliższymi, oczekiwaniem – nie wiadomo jak długo, z obawą niedoczekania się w ogóle – na zasadnicze zmiany na mapie politycznej Europy. Każdy wybór był trudny. Było tak, jak w słowach z *Boskiej Komedii* Dantego, użytych jako motto do wiersza Bolesława Kobrzyńskiego:

> W środku drogi naszego życia znaleźliśmy się
> w ciemnym lesie, gdzie prosta droga znikła[38].

Wahał się Witold Gombrowicz. Gotów był przyjąć jakąś funkcję z nadania rządu warszawskiego, przymuszony do tego trudnymi warunkami materialnymi. Przeżywał rozterki Józef Wittlin. Nie wykluczał powrotu do Polski, nie podzielał jednak entuzjazmu Tuwima, z jakim ten wybierał się do kraju. Żył w trudnych warunkach i wiele osób (rodzona siostra i „nawet ludzie politycznie usposobieni do rządu warszawskiego") zalecało mu powrót do Polski. „Ja się ciągle waham, ale z tego wahania nic pozytywnego dotąd się nie urodziło"[39].

Janowi Bielatowiczowi decyzja pozostania na emigracji przychodziła z wielkim trudem. Nie wyjechał z Anglii, chociaż innych namawiał do powrotu[40].

Wielu decydowało się powrócić. W końcu 1946 roku wrócił do Polski Gustaw Morcinek, mając za sobą niemieckie więzienia i obozy koncentracyjne[41]. Z oflagu w Murnau pisał do siostry Leon Schiller: „Tęsknię nieopisanie za suchym polskim chlebem i izbą bodaj w chałupie wiejskiej". Po wyzwoleniu obozu przez aliantów wrócił do Polski w 1945 roku wraz z dwunastoma aktorami[42]. Z obozu Gross-Born – gdzie trafił po Powstaniu Warszawskim – wrócił do kraju Aleksander Gieysztor:

> „Nie ulegałem złudzeniu, że wybuchnie III wojna światowa. Zachód ruszy na Związek Radziecki w imię obrony Europy środkowej przed sowietyzacją. Takimi złudzeniami żyło wówczas wielu. Pamiętam dyskusje na ten temat w obozie [...]. Po jednej z takich dyskusji

---

[37] Jak wyżej, s. 72.

[38] *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946–1966*. Wybór, wstęp i opracowanie R. Habielski, Londyn 1990, s. 130–132.

[39] Zob. J. Bielatowicz, *Książeczka. Opowiadania starego kaprala*. Wstępem opatrzył J. Szczypka, Warszawa 1986, s. XVIII.

[40] Zob. A. Klich, M. Bater, *Wielki lęk*, „Gazeta Wyborcza", 24–26 XII 2003.

[41] Zob. M. Grochowska, *Lulek*, „Magazyn Gazety", 7 II 2002.

[42] *Na początek wieku. Wywiad z A. Gieysztorem* – Paweł Wroński, „Gazeta Wyborcza", 13–14 II 1999.

z przyjacielem Witoldem Kulą, późniejszym profesorem historii, ruszyliśmy na piechotę do Polski [...]. Przypuszczam, że osoby, które urodziły się pod zaborami [...], łatwiej mogły zaakceptować rzeczywistość państwa, które powstało po 1945 roku, przynajmniej w pierwszym okresie. Wiedzieli, czym jest zupełny brak państwowości, dlatego nawet Polska Ludowa z ograniczoną suwerennością miała dla nich pewną wartość"[43].

Powracali do kraju: Ksawery Pruszyński, Władysław Broniewski, Julian Tuwim, Tadeusz Borowski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Antoni Słonimski.

Byli też pisarze, którzy zaraz po wojnie uchodzili z kraju, udając się na emigrację w obawie przed represjami ze strony NKWD i UB. Ścigany listem gończym, obciążony zarzutem udziału w organizowanej przez Niemców komisji udającej się do Katynia, gdzie odnaleziono groby Polaków, 5 grudnia 1945 roku opuścił Polskę Ferdynand Goetel, mając przy sobie sfałszowany dokument stwierdzający, że jest Holendrem wracającym do swojego kraju[44]. Opuściwszy Wileńszczyznę, z Krakowa, w zapieczętowanej ciężarówce UNRRA uchodził z Polski Sergiusz Piasecki. Nie miał możliwości zabrania rodziny. Pozostawiwszy list do naczelnego redaktora „Odrodzenia" Karola Kuryluka, zatytułowany *Sto pytań pod adresem obecnej Warszawy*, dotarł do Włoch, gdzie wcielono go do II Korpusu[45].

Z Wilna, przez Warszawę i Kraków, przylgnąwszy do cofających się za oddziałami niemieckimi własowców z rodzinami, opuszczał polskie ziemie Józef Mackiewicz z żoną Barbarą Toporską.

W niezwykłych okolicznościach, nigdy nie czując się emigrantką, zmuszona była do opuszczenia Polski Zofia Kossak-Szatkowska.

Kraj

Kierownictwo Polskiej Partii Robotniczej, zabiegające o pozyskanie inteligencji dla swego programu, stanęło również w obliczu antyinteligenckich uprzedzeń we własnych szeregach. Przeciwstawiał się im Władysław Gomułka w wystąpieniu na I Zjeździe PPR w grudniu 1945 roku. W latach 1944–1946 PPR nie ingerowała w sprawy twórczości. Uznawała prawo artystów do pełnej swobody w wyborze sposobów tworzenia. Podobnie postępowała Polska Partia Socjalistyczna[46]. Gomułka mówił o sojuszu inteligencji z masami pracującymi. Apelował do twórców: „Dajcie narodowi kulturę wyrosłą z rzeczywistości polskiej". Duże znaczenie nadawał kulturalnemu scaleniu Ziem Zachodnich z macierzą. W dziele tym główna rola przypadała inteligencji twórczej: uczonym, artystom, publicystom[47].

Jednym z głównych ośrodków, którego celem było pozyskanie ludzi kultury, literatury, sztuki, nauki do realizacji programu Polskiej Partii Robotniczej, była „Kuźnica" z jej redaktorem naczelnym Stefanem Żółkiewskim. W pierwszych latach powojennej

[43] Zob. F. Goetel, *Czasy wojny*, Gdańsk 1990, s. 97–112; K. Kolińska, *Banita bez winy*, „Plus-Minus", 8–9 II 1997; S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska*, Kraków 2003.

[44] Zob. K. Polechoński, *Żywot człowieka uzbrojonego. Biografia, twórczość i legenda literacka Sergiusza Piaseckiego*, Warszawa 2003.

[45] Por. B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy*....

[46] Zob. *Przemówienie Władysława Gomułki we Wrocławiu w 1946 roku*, „Odra" 1985, nr 5.

[47] S. Żółkiewski, *W sprawie organizacji życia literackiego*, „Kuźnica" 1944, nr 4–5.

Polski zajmowano się przede wszystkim organizacją życia kulturalnego, odbudową instytucji kulturalnych, tworzeniem systemu państwowego mecenatu, który by sprzyjał twórcom, pomagał realizować we właściwych im dziedzinach program reform obejmujących całość polskiej kultury.

Głównie o tych zadaniach mówił we wczesnych wystąpieniach Stefan Żółkiewski. Zapowiadał demokratyzację kultury, rozumianą jako udostępnienie jej ludziom pracy, uspołecznienie materialnych środków produkcji literackiej, kontrolę społeczną nad planami wydawniczymi i dystrybucją książek. Zachęcał do pokonywania oporów tkwiących w pisarzu, które utrudniają mu włączenie się do walki o nowy ustrój społeczny[48]. Zapewniał, że przedmiotem polityki kulturalnej nie są osobowości twórców, lecz „sytuacje kulturalne": rynek wydawniczy, plany edytorskie, zatrudnienie artystów, twórców i działaczy kultury, kierownictwo literackie teatrów, walka o świadomość ideową twórcy i o umiejętność odczytywania znaków kultury przez jej odbiorcę.

Wokół wydawanej w Łodzi „Kuźnicy" skupiali się przedstawiciele radykalnie zorientowanej inteligencji lewicowej, która popierała wprowadzane w powojennej Polsce zmiany polityczne i społeczne oraz była rzecznikiem pełniejszego zaangażowania się inteligencji w program przebudowy kraju.

Wielu autorów „Kuźnicy" miało za sobą doświadczenia z czasu pobytu we Lwowie pod władzą radziecką: współpracę z wychodzącą tam prasą, z instytucjami kulturalnymi. Zajmowane wówczas przez nich stanowisko, deklaracje polityczne, wyrażane przekonania, życiowe decyzje w znacznym stopniu określały ich późniejszą postawę. Wśród tych, którzy wyboru dokonali już wcześniej – we Lwowie, pod władzą radziecką – i trafiali do kręgu związanego z „Kuźnicą", byli m.in.: Leon Pasternak, Stanisław Jerzy Lec, Jerzy Putrament, Julian Przyboś, Mieczysław Jastrun, Melania Kierczyńska, Jerzy Borejsza. Był też Adam Ważyk, który w Pierwszej Armii Wojska Polskiego jako oficer polityczno-wychowawczy zajmował się pracą kulturalno-oświatowo-polityczno-propagandową. Po powrocie do kraju długo jeszcze chodził w mundurze wojskowym, „potykając się o swój nagan"[49]. Obok Stefana Żółkiewskiego i Jana Kotta odgrywał ważną rolę w „kuźnicowym" środowisku.

Należał do niego również Paweł Hertz, który przed wojną nie był sympatykiem lewicy, co teraz samokrytycznie przyznawał, a rozejście się z mieszczańską tradycją i związanie z „Kuźnicą" wyjaśniał w artykule *Prawo wyboru*:

> „Nie czuję dziś solidarności z tym środowiskiem, z którego pochodzę. Taka solidarność bowiem obraca się wprost przeciwko temu wszystkiemu, co zdobyłem jako doświadczenie w ciągu sześciu lat"[50].

Przyłączał się do lewicy, bo ona „opiera się na sprawdzalnej, naukowej teorii, zgodnej ze stanem wiedzy ludzkiej. Wierzył doświadczeniu i szkiełku bardziej niż wzruszeniu i oku". Plan lewicy dał – jego zdaniem – gwarancję rozsądnego gospodarowania „nagromadzonymi przez naszych ojców i dziadów dobrami materialnymi i duchowymi". I wreszcie lewica „włącza do swego arsenału całą tradycję i wszystkie osiągnięcia myśli ludzkiej, nie odrzucając niczego, co mogłoby pomóc w wychowaniu lepszego, rozsądniejszego, prawdziwego człowieka"[51].

---

[48] S. Żółkiewski, *Uwagi o polityce kulturalnej*, „Kuźnica" 1947, nr 27.

[49] Takim go zapamiętał Bohdan Korzeniewski (*Sława i infamia*..., s. 83).

[50] „Kuźnica" 1946. Cyt. za: P. Hertz, *Notatnik obserwatora*, Łódź 1948, s. 88–89.

[51] Por. P. Hertz, *Dwa sojusze*, „Kuźnica" 1946, nr 45.

W ogólnej charakterystyce tych, którzy mieli za sobą radziecki epizod, nie mieści się droga Aleksandra Wata. Podjął on wprawdzie współpracę z polskojęzyczną prasą radziecką, ale później jego udziałem były cierpienia w więzieniach radzieckich i represje ze strony tamtejszych władz. Gdy w 1946 roku powrócił do kraju, przyjął postawę niezależną, krytyczną wobec oficjalnie lansowanej polityki kulturalnej, za co płacił wysoką cenę[52].

Programowi odbudowy i przebudowy instytucji kulturalnych zaczynały towarzyszyć oczekiwania stawiane przed twórcami literatury. W pierwszych dwóch latach po wojnie mniej się o nich mówiło. Potem coraz częściej i wyraźniej, aż do przesilenia na przełomie lat 1948–1949 w stronę realizmu socjalistycznego. Już w sprawozdaniach z przebiegu pierwszego, krakowskiego zjazdu ZZLP mówi się o wielkiej szansie inteligencji pod warunkiem wyjścia z egocentryzmu ku „wielkiemu poczuciu społecznemu i służbie społecznej artysty"[53].

Stefan Żółkiewski żywiołowości Stanisława Brzozowskiego przeciwstawiał rewolucyjność i trafność myśli Maurycego Mochnackiego, Marksa, Lenina. Polecał sięgać po wzory krytyki radzieckiej. Dla „bogactwa żywej, poszukującej myśli" radził czytać dzieła Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina. Bliskie tradycje widział w bohaterskiej epoce mieszczaństwa z końca XVIII wieku, w powieści okresu przedbalzakowskiego, która ma dużo wspólnego z realizmem socjalistycznym[54]. W artykule *O sytuacji literatury i pisarza* nawoływał do „wyjścia na rynek" i zrozumienia jego „zgiełkliwej wymowy", do współdziałania pisarza w walce klasowej:

> „Moralność pisarza wymaga dziś jasnej deklaracji politycznej nie tylko w życiu, ale i w literaturze. Jasnego opowiedzenia się za lub przeciw postępowi w Polsce, za czy przeciw Obozowi Wielkiej Reformy [...]. Prostym obowiązkiem moralnym jest odrzucenie politycznego indyferentyzmu przez pisarzy"[55].

Pisząc o „aktualnej problematyce literatury współczesnej"[56], próbował jeszcze głębiej sięgnąć do spraw warsztatowych twórców literatury, odrzucając psychologiczną i biologiczną, a opowiadając się za socjologiczną konstrukcją ludzkiego losu i za upolitycznieniem twórczości literackiej[57].

Na zjazdach literatów dochodziło do polaryzacji stanowisk. Za cenę dopuszczalnego uproszczenia można wyróżnić trzy orientacje. Do pierwszej należała lewica intelektualna, w której skład wchodzili pisarze będący członkami PPR i PPS oraz dość liczni twórcy bezpartyjni skłaniający się ku lewicy, kierowani różnymi motywami. Do drugiej – wyraźnie określający się pisarze katoliccy, odgrywający ważną i aktywną rolę w zasadniczych sporach prasowych i zjazdowych. Do trzeciej należeli twórcy odnoszący się krytycznie do jednych i do drugich, szukający miejsca dla siebie, wahający się

---

[52] O różnych motywacjach zachowania się pisarzy we Lwowie zob. M. Inglot, *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939–1941*, Wrocław 1995, a także *Lwowska pieriekowka*. Bogdan Czaykowski w rozmowie z Romanem Graczykiem, „Gazeta Wyborcza", 5–6 X 2000.

[53] Por. A. Ważyk, *Pozycja artysty*, „Odrodzenie" 1944, nr 8/9.

[54] S. Żółkiewski, *O pozytywny program kulturalny*, „Odrodzenie" 1945, nr 37.

[55] „Kuźnica" 1946, nr 43.

[56] „Kuźnica" 1947, nr 49.

[57] O programie literackim „Kuźnicy" zob. Z. Żabicki, *„Kuźnica" i jej program literacki*, Kraków 1966; H. Gosk, *W kręgu „Kuźnicy". Dyskusje krytycznoliterackie lat 1945–1948*, Warszawa 1985; M. Stępień, *Program literacki „Kuźnicy"* [w:] *Poszukiwania i obserwacje*, Kraków 1982.

między aprobatą a odmową w stosunku do przemian w Polsce i polskim życiu kulturalnym[58].

Pomimo dużych różnic między marksistami i katolikami – albo inaczej: między „Kuźnicą" a „Tygodnikiem Powszechnym" – Stefan Żółkiewski widział tu możliwość porozumienia. Elementem wspólnym była wola odbudowy Polski i jej demokratyzacja, dążenie do jedności narodowej, negatywne stanowisko wobec emigracji wewnętrznej, obrona praw polskich do Ziem Zachodnich[59].

Stefan Żółkiewski formułował program, Jerzy Borejsza – z dużym rozmachem, energią i skutecznością – podejmował jego realizację. Gdy pojawił się w sierpniu 1944 roku w Chełmie Lubelskim i w Lublinie przystąpił do wydawania „Rzeczpospolitej", organu PKWN, miał już za sobą czynną działalność we Lwowie: dyrekcję Ossolineum, członkostwo Związku Pisarzy Radzieckich, współorganizowanie Związku Patriotów Polskich, pełnienie funkcji redaktora naczelnego „Wolnej Polski"[60].

Jesienią 1944 roku zorganizował spółdzielnię wydawniczą Czytelnik[61]. Spowodował ukazywanie się „Życia Warszawy", tygodnika kulturalnego „Odrodzenie" (w jego pierwszym numerze zamieścił artykuł o znamiennym tytule *Łagodna rewolucja*). Kreował instytucje poligraficzne, pomagał twórcom, dysponując dużymi możliwościami w tym zakresie[62].

Gdy Karol Kuryluk jako redaktor „Odrodzenia" miał kłopoty z papierem, drukarnią, transportem, kolportażem pisma, a także z wypłacaniem autorom odpowiednich honorariów, by ich z tym pismem związać, zwracał się do Borejszy, który okazywał się wręcz wszechmocny[63].

Dużą różnorodność próśb kierowanych przez pisarzy do Jerzego Borejszy w trudnych, powojennych warunkach ukazuje list Zofii Nałkowskiej do niego pisany z Łodzi 25 lutego 1945 roku:

> „1) Muszę pisać na gwałt dalszy ciąg *Węzłów życia*, skoro się przecież drukują. Muszę też dawać wywiady. A wszystkie moje materiały, notatki, książki zostały tam, zabrać mogłam bardzo mało. Dlatego proszę bardzo gorąco o przyłączenie mojej Geni do jakiejś maszyny idącej w tamtą stronę, by mi przywiozła rękopisy, książki i odzienie. Panie Majorze, to jest ważne, właśnie Kuryluk pisze, domagając się dalszego ciągu. Przerwanie druku byłoby niczym nie wyjaśnionym skandalem. Niechaj Pan to uwzględni.
>
> 2) Niezależnie od tego nie mogę wyzdrowieć i być do czegokolwiek przydatna, jeśli nie dostanę czegoś do jedzenia. Jest to rzecz łatwa, byle tylko zechciał Pan wziąć tę samą Genię w stronę Warszawy, gdzie ona jedzenie kupi. Pieniądze mam [...], więc nic nie trzeba, tylko możności przywiezienia mi cukru i mąki, i masła, i jaj"[64].

Maria Dąbrowska zwracała się do Borejszy w liście ze Zduńskiej Woli 2 kwietnia 1945 roku:

---

[58] Zob. S. Żółkiewski, *O księdzu Konstantym Michalskim*, „Kuźnica" 1946, nr 3; J. Turowicz, *Nowe ziemie*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 6.

[59] B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995, rozdz. III, *Szkoła dialektyki*.

[60] Zob. A. Bikont, *Jak Borejsza budował imperium „Czytelnika"*, „Magazyn Gazety", 4 XI 1944.

[61] B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański...*, rozdz. *Czytelnikowskie imperium*.

[62] Zob. *Listy do Borejszy*, oprac. K. Koźniewski, „Polityka" 1974, nr 51/52.

[63] Tamże.

[64] Tamże.

„Szanowny Panie Majorze – przepraszam za bałamucenie, ale proszę jeszcze raz na razie nie wszczynać żadnych kroków w sprawie znalezienia dla mnie mieszkania w Łodzi. Moje sprawy najściślej osobiste układają się tak, że nie mogę jeszcze zaraz powziąć decyzji co do mojego miejsca zamieszkania. I ja, i moje otoczenie najbliższe najbardziej jednak pragnęlibyśmy zamieszkać w Warszawie i o ile się da przetrzymać moje tamtejsze mieszkanie jeszcze miesiąc lub dwa, będziemy usiłowali w stolicy jednak rozpocząć nowy okres życia. Na razie błagam o wstąpienie po mnie najbliższą, jaka będzie, okazją, by mnie zabrać na kilka dni do Warszawy [...]. Obiecane rękopisy dostarczę okazją".

I dwa tygodnie później, 17 kwietnia:

„A więc decyduję ostatecznie w sprawie mojego miejsca zamieszkania. Pozostanę w Warszawie na Polnej. Będę potrzebowała pomocy na remont i zorganizowanie sobie życia. – Sądzę jednak, że to będzie ostatecznie wszystko taniej kosztowało niż przeprowadzka"[65].

Założone w Lublinie 1944 roku przez Borejszę, później przeniesione do Krakowa i redagowane przez Karola Kuryluka „Odrodzenie" poszukiwało kompromisu. Miało przyciągnąć inteligencję zorientowaną demokratycznie, której nie były obce elementy programu odwołującego się do wrażliwości na niesprawiedliwość społeczną, bez narzucania doktryny marksistowskiej i bez domagania się pełnej akceptacji rewolucyjnych przemian. Skupiało autorów o różnych światopoglądach. Pod względem zasadniczych podziałów politycznych sytuowało się – z grubsza biorąc – między „Kuźnicą" a „Tygodnikiem Powszechnym". „No, trochę jednak bliżej obozu «Kuźnicy»" – wskazuje Wiesław Paweł Szymański[66].

W 1947 roku Borejsza pojechał do Londynu, by nakłaniać pisarzy jeśli nie do powrotu do kraju, to chociaż do publikowania w nim swych utworów wbrew uchwale przyjętej przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Proponował wysokie nakłady, duże honoraria, dobrze płatne posady. Niewielu ulegało tym pokusom. Echo tych zabiegów Borejszy znajdujemy u Juliusza Sakowskiego:

„W 1947 roku, gdy komunistyczny wielkorządca literatury Jerzy Borejsza miał za zadanie skłonienie pisarzy emigracyjnych do powrotu do kraju po oczekiwany tam laur i złotodajne runo, Stempowski miał dość długo trwające złudzenia. Miał za złe «londyńskim katonom», twierdził, że Grydzewski wraz z Terleckim i Zahorską siedli «na zbyt wysokiego konia», zrywając pisarskie stosunki z krajem. Przez kilka kolejnych lat Stempowski trwał w swym przekonaniu, które później uznał za swe *wishful thinking*"[67].

Udało się Borejszy doprowadzić do Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu w 1948 roku[68]. Wśród jego polskich gospodarzy znaleźli się: Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Tadeusz

---

[65] Tamże.

[66] W.P. Szymański, *„Odrodzenie" i „Twórczość" w Krakowie 1945–1950*, Wrocław 1981, s. 69; zob. też J. Natanson, *Tygodnik „Odrodzenie" 1944–1950*, Warszawa 1987, rozdz. *„Odrodzenie" a „Kuźnica"*, i *„Tygodnik Powszechny"*, s. 114–121.

„Żółkiewski łajał i ustawiał, Jerzy Borejsza natomiast wabił, przyciągał schlebiał, kreślił szerokie perspektywy działania, odwoływał się do szczególnej odpowiedzialności moralnej wpisanej w rolę intelektualisty" (K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem...*, s. 123).

[67] J. Sakowski, *Wety i odwety. Autorzy, książki, nagrody*, Paryż 1976.

[68] Zob. A. Bikont, *Wojowniczy głos w sprawie pokoju*, „Magazyn Gazety", 25–26 IX 1998, oraz (ABa), *Jerzy Borejsza – publicysta i wydawca, działacz polityczny*, „Tu i Teraz" 1984, nr 12.

Kotarbiński, Eugeniusz Eibish. Przybyli na Kongres: Pablo Picasso. Paul Eluard. Fernand Leger, Renato Guttuso, Anna Seghers, Georg Lukacs, Jorge Amado, Julian Huxley, Roger Vailland. Julien Benda, Ilja Erenburg. Telegram do Kongresu nadesłał Albert Einstein.

Nieoczekiwanie odmówił udziału Louis Aragon. Prawdopodobnie nie chciał uczestniczyć w zgromadzeniu, które – o czym wiedział wcześniej niż inni – miało się stać forum radzieckiej ofensywy ideologicznej przeciwko pisarzom zachodnim. Fadiejew musiał zdradzić Elzie Triolet, że otrzymał polecenie zadania „decydującego ciosu". Wystąpił brutalnie, Sartre'a nazwał „hieną piszącą na maszynie", „szakalem uzbrojonym w wieczne pióro". O mało nie doszło do zerwania obrad Kongresu. Opuścili go: Huxley. Hughes. Benda. Powołany później Światowy Ruch Pokoju skupiał wyłącznie tych, którzy bez zastrzeżeń popierali politykę ZSRR[69].

Na tym Kongresie kończy się kariera polityczna Jerzego Borejszy. „Stylem osobistym nie pasował do nowego etapu, a poza tym za wiele tworzył, a za mało burzył" – napisał o nim Aleksander Wat[70].

* * *

Pierwszy naczelny redaktor „Tygodnika Powszechnego", ks. Jan Piwowarczyk, krytycznie odnoszący się do socjalizmu i do liberalnego kapitalizmu, opowiadał się za reformą rolną, przymusową parcelacją (za odszkodowaniem), uwłaszczeniem chłopów. A przede wszystkim – za wprowadzeniem w życie gospodarcze zasad chrześcijańskiej etyki społecznej. W etycznym sensie życia, prymacie ducha nad materią upatrywał „trzecią drogę, po której ma iść i rozwijać się Polska"[71]. Państwo ma umożliwić pełny rozwój człowieka. Jego wychowanie musi prowadzić do świadomości naturalnych obowiązków jednostki względem społeczeństwa i równie naturalnych, przysługujących jej praw[72].

Ksiądz Piwowarczyk odrzucał marksizm ze względu na jego relatywizm moralny i przyjmowanie świata materii jako świata realnego. „Dla nas to świat ducha i materii jest światem realnym"[73]. Nie uznawał walki klas. Wielkie osiągnięcia – jego zdaniem – zdobywa się w wyniku współpracy, a nie walki; dlatego istnieje państwo, tym się tłumaczy patriotyzm.

Możliwość współdziałania katolików z marksistami łączył z nacjonalizacją niektórych dziedzin produkcji, ale przeprowadzoną w sposób odpowiadający normom chrześcijańskiej moralności. Pisał:

> „Nikt w Polsce z ludzi myślących poważnie nie chce powrotu do liberalizmu gospodarczego z jego anarchią produkcyjną i konsumpcyjną, z jego kartelami i trustami [...]. Nie

---

[69] *„Hiena pisząca na maszynie". Omówienie fragmentów pamiętników Dominique Desanti*, „Wiadomości Kulturalne" 1997, nr 41.

[70] A. Wat, *Klucz i hak*, „Kultura" 1963, nr IX, s. 24. Borejsza był pierwowzorem towarzysza Berugi z powieści Miłosza *Zdobycie władzy* oraz Romana Ligęzy w *Małowiernych* Jerzego Putramenta.

[71] *Ku katolickiej Polsce*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 1.

[72] Por. *Etyczny sens tej wojny*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 16.

[73] *Etyka marksizmu*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 34.

chcemy, by życie gospodarcze było domeną zżerających się zwierząt. Nie chcemy także, by było domeną grupki uprzywilejowanych"[74].

Za uzasadnioną uważał taką nacjonalizację, której wymaga dobro wspólne. Przykładowo – przemysłu wojennego, komunikacji, kopalń, energetyki, ale nie fabryki cukierków czy pasty do zębów[75].

Był przeciwny zarówno własnościowemu indywidualizmowi, jak i kolektywizmowi. Poszukiwał trzeciej drogi, której by odpowiadał ideał chrześcijańsko-społeczny. Aktywne uczestniczenie w jej poszukiwaniu, w ruchu myśli nad najważniejszymi zagadnieniami czasu (państwo, prawo własności, etyka, sprawiedliwość, racja stanu) traktował jako obowiązek katolików. Opowiadał się za wychowaniem personalistycznym opartym na religii, a etyczny sens państwa widział tylko w umożliwieniu pełnego rozwoju jednostki ludzkiej[76].

Na szczególną uwagę zasługuje jego komentarz do *Manifestu komunistycznego*:

„Nie byłoby *Manifestu komunistycznego*, gdyby nie było wyzysku pracy w przemyśle kapitalistycznym. Nie byłoby ataku «wiecznej rewolucji» w ciągu stu lat, gdyby społeczeństwa były od razu weszły na drogę likwidacji tego wyzysku.

Marksizm nie spadł na ziemię, jak deus ex machina. Był skutkiem. Miał przyczyny [...].

Okres, jaki upłynął od wydania MK, będzie, powinien być, nauką dla narodów: krzywdy społeczne trzeba radykalnie usuwać, zaraz, gdy się pojawią, bo nie usunięte stają się ranami krwawiącymi i utrzymują stan zapalny w organizmie – grożą ciągle katastrofą"[77].

Ksiądz Piwowarczyk i Hanna Malewska nie przywiązywali zbytniej wagi do formy ustrojowej („Jeżeli z jakąś teorią ustroju państwowego chrześcijaństwo na stałe jest związane, to z teorią Arystotelesa, przyswojoną przez myślicieli średniowiecznych, według której każdy ustrój jest dobry, o ile ma na celu dobro powszechne i rządzący kierują się dobrą wolą"[78]). Ważniejsze dla nich były wypełniające ją treści. Jerzy Turowicz wnosił tu poprawkę: ważniejsza jest treść życia od formy, ale formy ludzkiego bytowania na ziemi nie są obojętne, one też wychowują człowieka. Z tym jednak, że treść żywa i dobrze ukształtowana sama sobie odpowiednie i właściwe formy wytworzy[79]. Wyjście z moralnego kryzysu w Europie widział w tych tradycjach polskiego katolicyzmu, które wywodziły się z kręgu „Verbum", Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie". Podobnie jak ks. Piwowarczyk, poszukiwał trafnej formy „trzeciej drogi":

„Trzeba zastąpić anarchię demokracji liberalnej ładem demokracji kierowanej [...], przekształcić zasadniczo stosunek jednostki do zbiorowości, przesuwając wyraźnie akcent na zbiorowość, ale zarazem dając jednostce warunki do pełnego rozwoju osobowości i chroniąc ją przed naporem bezosobowych, zbiorowych sił[80].

---

[74] *Własność w systemie Marksa*, „Tygodnik Powszechny" 1946, nr 4.

[75] *Upaństwowienie*, „Tygodnik Powszechny" 1946, nr 4.

[76] *Wychowanie nowego człowieka*, „Tygodnik Powszechny" 1946, nr 33.

[77] Ks. J. Piwowarczyk, *Wobec nowego czasu (z publicystyki 1945–1950)*. Wybór i układ J. Kołątaj, słowo wstępne J. Turowicz, Kraków 1985, s. 138.

[78] Ks. J. Piwowarczyk, *Wczoraj, dziś i jutro*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 22.

[79] J. Turowicz, *Sprawa katolicyzmu*, „Tygodnik Powszechny" 1945, 3 VI 1945.

[80] J. Turowicz, *Drogi do Europy*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 3.

Polemizował z Żółkiewskim: zadaniem państwa nie jest tworzenie nowej kultury, lecz „stworzenie możliwie najlepszych warunków dla rozwoju kultury"[81].

Ostrożniejszy był Stanisław Stomma. W kontakcie ze sprawami politycznymi radził ograniczać się do obrony wartości duchowych, kulturalnych polskiego katolicyzmu. W zaangażowaniu się we wszystkie sfery życia publicznego widział nieuchronną pułapkę, która doprowadzi do ostrej konfrontacji z PPR albo do pełnej wobec tej partii dyspozycyjności[82].

Stefan Kisielewski odwoływał się do świeckiego katolickiego intelektualizmu. W inicjatywie prywatnej widział czynnik wyzwalający energię twórczą, ambicję jednostki. W poszukiwaniu idei, która po bankructwie totalizmu objęłaby wszystkie dziedziny życia, wytrzymała próbę współczesności, zaspokajała kult tradycji i przeszłości, godziła poszanowanie praw jednostki z uzasadnionymi rozstrzygnięciami ogólnymi, łączyła rygoryzm moralny z „elastyczną apercepcją cech i właściwości nowej epoki", bezkompromisowość wiary z życiowym kompromisem, zwracał się ku Kościołowi, któremu przypisywał doniosłą rolę w sferze ducha[83].

Opowiadał się za nową polityką, która byłaby syntezą zamiarów i sił, energii i rozwagi, temperamentu narodowego i realizmu. Synteza taka powinna – jego zdaniem – wyjść z obozu katolickiego, bo katolicyzm zawsze umiał łączyć wiarę w prawdy niezłomne i absolutne, żarliwość uczuć, bezkompromisowość, z rozsądkiem, powściągliwością, powagą działania. „Chcemy nie tylko Polski żyjącej w sercach – chcemy Polski żyjącej na ziemi"[84].

Był za demokracją i za istnieniem opozycji politycznej – legalnej, prawnej, otoczonej szacunkiem i uznaniem, która jest „warunkiem zdrowia ustroju państwowego"[85]. Jego felietony były często wielkim wołaniem o zaprzestanie swarów, o zgodne działanie w zaistniałych warunkach, o odrzucenie wzajemnych oskarżeń i podejrzeń[86]. Krytykował kult bohaterszczyzny, za pasmo błędów uważał powstanie warszawskie. Zajmował pozycję osobną. Dla marksistów był reakcjonistą, dla przyjaciół z „Tygodnika Powszechnego" – krytykowanym liberałem[87].

Pogłębianiu problemów humanizmu personalistycznego, katolickiej wizji człowieka, jego duchowości, sprzyjało pisanie o literaturze. Na łamach „Tygodnika Powszechnego" ukazywały się eseje traktujące o wartościach artystycznych literatury, o jej znaczeniu, przeciw jej upadkowi: Hanny Malewskiej, Zofii Starowieyskiej-Morstinowej, Jana Józefa Szczepańskiego, Jana Parandowskiego, Ksawerego Pruszyńskiego, Andrzeja Bobkowskiego, Bolesława Micińskiego, Gustawa Morcinka, Romana Brandstaettera, Pawła Jasienicy, Juliusza Kleinera, Stanisława Pigonia, Konrada Górskiego, Przemysława Mroczkowskiego, Józefa Wittlina, Stefana Kisielewskiego.

Hanna Malewska broniła wolności człowieka przed warunkami zewnętrznymi, które skazują go na skarlenie lub nienawiść. Ostoję tej wolności widziała w personali-

---

[81] „Tygodnik Powszechny" 1947, nr 46.

[82] Por. R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji. O ludziach „Tygodnika Powszechnego"*, Kraków 1990.

[83] S. Kisielewski, *Polityka i sztuka*, Warszawa 1949, s. 10.

[84] Tamże, s. 54.

[85] Tamże, s. 61.

[86] *Lewica, opozycja, emigracja (rozważania świąteczne)*, „Dziś i Jutro" 1947, nr 1.

[87] Por. A. Michnik, *Kpiarz heroiczny*, „Gazeta Wyborcza", 19–20 IX 1998.

zmie[88], a przejawy skarlenia człowieka w braku odwagi cywilnej; niezrozumieniu, że różnica zdań jest normalnym, pozytywnym elementem współżycia; w braku własnego zdania i tępieniu go u innych; w nagonce lub zmowie milczenia wokół samotnego oponenta; w kłótliwości płynącej z napięcia temperamentów, a nie szermierki myśli; w kulcie „świętego spokoju"; w niedocenianiu ironii, w braku poczucia humoru[89].

Autorka *Wiosny greckiej* zatrzymywała uwagę na pięknie literatury antycznej i przyczynach, które sprawiały, że pozostaje ona żywa. Były to: opiewanie miłości, radości, młodości, przyjaźni, wiosny, jesieni, różnych odcieni uczuć powszechnie zrozumiałych, wielkich czynów, tradycyjnych obrzędów, a także codziennego życia. Literaturą martwą okazywała się wyrozumowana epika pisana na zamówienie[90].

Stefan Kisielewski prowadził spór z „Kuźnicą". Kwestionował potrzebę nawoływania do realizmu wobec wielkiego piętna odciśniętego na psychice autorów przez ich przeżycia wojenne i powojenne. Raczej obawiałby się, iż realna rzeczywistość może prowadzić do zagubienia wiecznych ideałów i drogowskazów. Był za odwróceniem się od dziejów zbrodni i obłędu, a skierowaniem się ku harmonijnemu, nowemu humanizmowi. Był przeciwny propagandowemu i dydaktycznemu pojmowaniu funkcji literatury, które znajdował w postulatach „Kuźnicy"[91].

Bronił wartości literatury międzywojennego dwudziestolecia w imię zachowania kultury narodowej, ciągłości tradycji. Literatura ta, po latach niewoli, była dla niego „zwykłą, normalną literaturą zwykłego, normalnego, europejskiego wolnego narodu". Uważał, że wobec przeżytego kataklizmu należy „z pietyzmem ratować i chuchać na cień nawet tradycji", dbać o jej ciągłość, zebrać troskliwie „okruchy życia kulturalnego dwudziestolecia", troszczyć się o zachowanie kultury narodowej[92].

W „Tygodniku Powszechnym" znajdowali też osłonę i możliwość publikacji pisarze, którzy, jak na przykład Jan Parandowski, trzymali się z dala od sporów i dyskusji nacechowanych polityką. Jego myślenie o literaturze po drugiej wojnie światowej było zupełnie inne, a światopoglądowo bliski stał się mu „Tygodnik Powszechny". Pisał eseje pełne erudycji i humanistycznej treści, opowiadania osnute na wspomnieniach z własnego życia, a swe marzenie o kształcie powojennej literatury notował w *Luźnych kartkach*:

> „Myślę o czekającym nas nowym życiu literackim. Ogromny ubytek ludzi zdolnych i twórczych, wyniszczenie podstaw życia kulturalnego, jakim była dezorganizacja szkół, zamknięcie uniwersytetów, zagłada bibliotek, nie mogą pozostać bez wpływu na lata najbliższe. Lecz niedostatki, jakie stąd wypłyną, zostaną wyrównane z nadwyżką przez kapitał moralny, zdobyty wśród klęsk, cierpień, poświęceń. Podniesione zostaną wielkie ideały ludzkości – godność człowieka i wartość jednostki, wielkie ideały narodowe, użyźnione miłością ojczyzny w jej przeszłym i teraźniejszym bycie, ukochanie świata, którego upajająca uroda

[88] H. Malewska, *Całoczłowieczeństwo*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 2. W artykule *Uwagi o wolności myśli* („Dziś i Jutro" 1948, nr 21) pisała: „Zbliżyć się do wolności myśli na każdym polu można tylko mozolną pracą: primo nad uświadomieniem sobie przymusów i tych autorytetów, którym się ulegało nieświadomie; secundo – co jest jeszcze trudniejsze – nad maksymalnym uwolnieniem się od nich. Co niekiedy wymaga całkowitej reformy życia [...]. Jeżeli się nie żyje tak, jak się myśli, zaczyna się myśleć tak, jak się żyje".

[89] H. Malewska, *Sądy nieprzedawnione*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 36.

[90] H. Malewska, *Żywa i martwa literatura*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 28.

[91] S. Kisielewski, *O realizmie i formalizmie*, „Tygodnik Powszechny" 1945.

[92] S. Kisielewski, *Polityka i sztuka*..., s. 103.

dała się poznać w dniach najcięższej niedoli, kiedy szum drzew, blask słońca, przepych kwiatów urzekały swą wiekuistą baśnią o szczęściu, dostępnym wszystkiemu, co żyje. Tak sobie wyobrażam i tak pragnę widzieć literaturę polską nadchodzących dni"[93].

Spór „Tygodnika Powszechnego" z „Kuźnicą" o kształt literatury tracił sens pod koniec 1948 roku wobec administracyjnej przewagi jednej ze stron. Ostatnie starcie tych dwóch biegunowo różnych koncepcji nastąpiło na zjeździe ZZLP w Szczecinie w styczniu 1949 roku. Polemizowali z sobą (chyba już ostatni raz) Jerzy Zawieyski i Stefan Żółkiewski. Były to już jednak resztki złudzeń, że można cokolwiek osiągnąć, konfrontując rzeczowe argumenty. Zwyciężała siła polityczno-administracyjna, a literaci szli – w większości – za jej wskazaniami. Uczestniczył w tym zjeździe Jerzy Turowicz. W sprawozdaniu z niego pisał:

„Atak ze strony lewicy jest tym razem dużo ostrzejszy (wyraźny postulat socjalistycznego realizmu), na odcinku literatury katolickiej (której w istocie nie ma – teza ataku), wreszcie na odcinku katolickim, pozaliterackim (katolicyzm wyłącznie postawą polityczną, antydemokratyczną) [...] Pisarze katoliccy nie mogą przyjąć postulatu realizmu socjalistycznego"[94].

Aleksander Wat zanotował:

„Gdy na zjeździe szczecińskim sowiecki emisariusz prof. Anisimow, po obleśnej obietnicy milionowych nakładów, «dacz» i Zisów ostrzegł: «A kto nie pójdzie z nami, będzie unicestwiony, a imię jego zostanie wykreślone z książek i pamięci na zawsze», a polscy literaci oklaskiwali do paroksyzmu, przy zsiniałych twarzach, Jerzy Borejsza powiedział mi na uboczu: «meta jest wiadoma i socjalizm – nieunikniony. Ale my, bolszewicy, jesteśmy taktykami, tempa i etapy dostosowujemy do stopnia napotykanego oporu. Pan widzi: oni sami domagają się socrealizmu»"[95].

* * *

Między dwoma biegunami: „Kuźnicą" i „Tygodnikiem Powszechnym" rozciągała się przestrzeń wypełniona różnymi postawami ideowymi, moralnymi, politycznymi. Ile wybitnych osobowości, tyle ważnych odmian motywacji, przekonań, przesłanek podejmowanych decyzji. Były między nimi elementy wspólne, ale do nich nie można redukować całego bogactwa duchowego i różnych dylematów przeżywanych zaraz po wojnie przez polskiego twórcę. „W europejskim pejzażu klęski i rozdarcia sytuacja intelektualistów polskich była szczególnie powikłana i dramatyczna" – słusznie pisała Krystyna Kersten[96].

Łatwiej było dokonać wyboru tym, których poglądy pozwalały przyłączyć się – bez większych wahań i zastrzeżeń – do jednego z owych dwóch biegunów. W bardziej skomplikowanym położeniu znaleźli się ci, którzy wprawdzie ulegali przyciąganiu jednego z nich, ale od obydwóch dzieliły ich zastrzeżenia i nieufność. W żadnym nie znajdowali zadowalającego spełnienia ich oczekiwań, z żadnym nie mogli się całkowicie solidaryzować. Jedne elementy ich przyciągały, a inne – odpychały.

---

[93] J. Parandowski, *Luźne kartki*, Wrocław, s. 15–16.
[94] „Tygodnik Powszechny" 1949, nr 7.
[95] A. Wat, *Klucz i hak*, „Kultura" (Paryż) 1963, nr IX, s. 24.
[96] *Między wyzwoleniem a zniewoleniem...*, s. 111.

Twórcy o tradycjach lewicowych, demokratycznych, na przykład Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska, w realizowanych reformach widzieli urzeczywistnianie ich dążeń jeszcze z czasów Polski międzywojennej. Były one jednak tak pomieszane z elementami dla nich nie do przyjęcia (zależność od ZSRR, stosowanie przemocy, nieposzanowanie tradycji narodowych, żądanie od pisarzy podporządkowania się narzuconej tendencji), że wywoływały konflikty moralne, powodowały psychiczny dyskomfort, utrzymywały stan wahań.

Dla wszystkich ciężkim przeżyciem, które miało wpływ na postawę wobec rzeczywistości powojennej, była klęska wrześniowa. Nie tyle sama kapitulacja wobec dużej przewagi militarnej Trzeciej Rzeszy i niedopisania sojuszników, ile jej styl. Przedwojenna mocarstwowa propaganda przez wielu była przyjmowana za dobrą monetę. Tym większe potem było rozczarowanie i poczucie klęski, a nawet upokorzenia i wstydu na widok uciekającego w pierwszych dniach września dowództwa z Edwardem Rydzem-Śmigłym, rządu z premierem Sławojem-Składkowskim i prezydentem, uchodzącym z kraju i legitymującym się zagranicznym paszportem.

Przeżycie to – pozostawiając trwały ślad w pamięci i wyobraźni – przesądzało o bardzo krytycznym stosunku do Polski przedwrześniowej oraz tych kół politycznych na emigracji i w kraju, które chciałyby ją przywrócić. Ślady tego przeżycia znaleźć można w *Dzienniku* Zofii Nałkowskiej i jej powieści *Węzły życia*, w *Dzienniku* Marii Dąbrowskiej, w *Pamiętniku po klęsce* Kazimierza Wyki, w publicystyce Ksawerego Pruszyńskiego – by wymienić teksty pod tym względem szczególnie znamienne.

Drugie bardzo ciężkie doświadczenie to powstanie warszawskie; hekatomba ofiar i zniszczenie polskiej stolicy. Hołdom dla bohaterstwa powstańców towarzyszyła surowa ocena tych, którzy krótkowzrocznie, pochopnie i bez poczucia odpowiedzialności powstanie wywołali. To przeżycie odstręczało od Rządu RP w Londynie, od polityków wywodzących się z formacji intelektualnej, ideowej i politycznej wyniesionej z Polski sanacyjnej. Czym było powstanie warszawskie i jak głęboki ślad pozostawiło w pamięci, twórczości i przyjmowanej po wojnie postawie dowodzą teksty Czesława Miłosza, Kazimierza Wyki, Jarosława Iwaszkiewicza i wielu innych twórców. Będzie o tym mowa w kolejnych zbliżeniach. Tu do nich można jeszcze dodać (bo w zbliżeniach oni się nie pojawią) refleksje Adolfa Rudnickiego, Stefana Kisielewskiego, Tadeusza Brezy. Pierwszy z nich notował:

> „Warszawa (Powstanie). Kombinacja trawy z ruinami robi na mnie największe wrażenie. Świętokrzyska, trawą zarosła część nieparzysta, w dali mury poniszczone; drapacz chmur – zabawka, duża zabawka zepsuta przez dzieci.
>
> Powstanie: patrząc na ruiny, powtarzał sobie w duchu: churen Jeruszalaim – zburzone Jeruzalem"[97].

Stefan Kisielewski pochylał się nad tragedią warszawskiej młodzieży, ale powstanie było dla niego błędem politycznym i nonsensem militarnym. Nie było aktem dojrzałej męskości, lecz zniecierpliwienia, młodzieńczej niepowściągliwości i dlatego „przyniosło szkodę podstawowemu aksjomatowi patriotyzmu, jakim jest – istnienie narodu ponad wszystko"[98].

Tadeusz Breza zapisywał:

---

[97] *Niepublikowane dzienniki Adolfa Rudnickiego. Nie umiem żyć, nie umiem spać.* Wybrał i skomentował J. Wróbel (fragment z 1947 roku), „Polityka" 1994, nr 6.

[98] *Polityka i sztuka...*, s. 40.

„Paląca się Warszawa podczas długich powstańczych tygodni była tym, com przeszedł w życiu najboleśniej. Ani Wrzesień, ani okupacja nie zmogły mnie tak, jak ta ruina"[99].

Podczas powstania toczy się akcja jego opowiadania z 1945 roku *Próby na nic*, z refleksją:

„I teraz też jest na pewno taki moment, że ktoś tam wstępuje na szczyty historii za te pół miasta obróconego w popiół i za swoje polityczne dziwy. A potem przyjdzie znowu taki moment, że go ktoś opieje jako bożyszcze. Rozpacz chwyta"[100].

Przeżyciem niezwykle ciężkim, dla wielu cięższym nawet od klęski wrześniowej, były decyzje podjęte przez trzy mocarstwa na konferencji w Jałcie 1945 roku. Jednym zamykały one drogę powrotu do kraju – choćby na znak bezsilnego, rozpaczliwego protestu. Przykładem decyzje Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i wielu innych pozostających na emigracji. Dla innych Jałta – jako dowód zdrady popełnionej wobec Polski przez jej sojuszników z lat wojny – stanowiła przekreślenie dalszego do nich zaufania i skłaniała właśnie do powrotu do kraju (przykładem decyzja Ksawerego Pruszyńskiego). Innych, którzy spędzili lata wojny i okupacji w kraju – wypędzała na emigrację (Józefa Mackiewicza, Ferdynanda Goetla, Sergiusza Piaseckiego). A niektórzy, chociaż mogliby wyjechać z pojałtańskiej Polski, zostawali w niej, motywowani tak, jak na przykład Bohdan Korzeniewski, który na pytanie, dlaczego pozostał w kraju, odpowiadał:

„Nie wypada opuszczać narodu w niedoli. Więc nie wyjechałem, chociaż byłem świadom – miłosierdzia tutaj nie będzie [...]. Powiedzieliśmy sobie, każdy na swój sposób, że zrobimy wszystko, co się da, by ratować tradycyjną kulturę polską, tę, która akcentuje swą przynależność do źródeł śródziemnomorskich, która ma za sobą 500 lat łaciny"[101].

Za włączeniem się do organizowania publicznego życia w powojennej Polsce i uczestniczenia w nim przemawiały okoliczności, które później mogły okazać się złudne, według ówczesnego stanu świadomości i wiedzy zachęcały jednak do udziału w budowaniu powojennego państwa polskiego. Przyjmowano, że Polska będzie inna niż Związek Radziecki i zachowa suwerenność. Stanisław Kutrzeba, który wyjechał do Moskwy w czerwcu 1945 roku na czele delegacji Polskiej Akademii Umiejętności na jubileusz Akademii Nauk ZSRR i brał tam udział w Komisji Konsultatywnej w sprawie Tymczasowego Rządu Polskiego, po powrocie wyrażał ostrożną nadzieję, że zgodnie z zapewnieniami Stalina Polska będzie się rozwijać na innej drodze niż ZSRR[102].

Na rzecz realistycznego uwzględniania polskich warunków przemawiały również takie fakty, jak rozwiązanie Armii Krajowej w styczniu 1945 roku, cofnięcie uznania przez państwa zachodnie Rządowi RP w Londynie, a także słabnące szanse konfliktu (z powodu Polski) między Zachodem a Związkiem Radzieckim i na kolejną wojnę światową. Wiązano też nadzieje (okazały się złudne) z wolnymi wyborami do Sejmu[103].

---

[99] T. Breza, *Notatnik literacki. Szkice, wrażenia teatralne, wspomnienia 1939–1954*, Warszawa 1956, s. 132.

[100] Tamże, s. 50. Por. J. Bełkot, *Rozpad i trwanie. O prozie Tadeusza Brezy*, Łódź 1980, rozdz. *Polityczne pasje i przymusy*.

[101] *Sława i infamia...*, s. 65 i 87.

[102] Zob. S. Kutrzeba, *Jak to było w Moskwie*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 16.

[103] Por. Z. Zblewski, *Między zdradą a realizmem*, „Rzeczpospolita", 10–11 III 2001.

Ważna i autentyczna dyskusja, która przetoczyła się przez łamy ówczesnych periodyków kulturalnych, dotyczyła inteligencji polskiej – jej społecznego rodowodu i współczesnych od niej oczekiwań. Wywołał ją Józef Chałasiński, który podczas inauguracji Uniwersytetu Łódzkiego 13 stycznia 1946 roku wygłosił odczyt *Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej*. Jego tezy rozwinął w publikacji *Społeczna genealogia inteligencji polskiej*[104].

Wychodził od stwierdzenia, że Polska znalazła się w punkcie zwrotnym swej historii, w obliczu nowych olbrzymich zadań przy intelektualnej dezorientacji całego świata. Potrzebny jest wielki umysł i charakter, a zauważa się bezruch myślowy, który autor przypisuje wpływom *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. W publicystyce marksistowskiej nie znajdował cech ruchu umysłowego, który by mógł wywołać wstrząs duchowy.

> „Apostolat idei marksizmu przez garstkę intelektualistów to nie jest jeszcze ruch umysłowy, «marksistowska» interpretacja Conrada przez Kotta to nie rewolucja kulturalna"[105].

Marksiści polscy – zdaniem Chałasińskiego – zamiast wyjść ku socjologicznej teorii osobowości i socjologicznej interpretacji kultury, drepczą w miejscu wokół formuły „byt społeczny określa świadomość". Uprawiają propagandę filozofii i metodologii marksistowskiej, a ta droga i taka metoda nie doprowadzi do przebudowy psychiki polskiej inteligencji. Może ona nastąpić tylko w wyniku podejmowania problemów i zadań w przełomowej chwili dziejowej. A to jest możliwe pod warunkiem pełnej mobilizacji wszystkich sił materialnych i duchowych społeczeństwa „w atmosferze wolności i poszanowania człowieka oraz w płaszczyźnie rywalizacji narodów w wyścigu do wspólnych wielkich ogólnoludzkich celów"[106].

Społeczną genealogię polskiej inteligencji wyprowadzał Chałasiński z dworu szlacheckiego, ze zdegradowanej szlachty, co pozostawiło ślady w mentalności i sposobie bycia – w stronieniu od problematyki ekonomicznej, w braku reakcji na rzeczywistość gospodarczą. Czołową postacią drugiej połowy XIX wieku był powieściopisarz, literat, a nie inżynier, przedsiębiorca. Jeżeli inżynier – to na Syberii. Taki rodowód i tradycje prowadziły do tworzenia się „inteligenckiego getta", do odnoszenia się z nieuzasadnionym wyniosłym dystansem do klas upominających się o pełnię swych praw po zakończeniu wojny i znajdujących bliskie sobie treści w dokonywanych w kraju reformach.

Dyskusja wywołana przez publikacje Chałasińskiego przyczyniła się do korzystnego ruchu myśli w okolicznościach wymagających przewartościowania tradycyjnych wyobrażeń i pojęć. Zbliżała do realnej problematyki wczesnych lat powojennych[107].

Wśród różnych wyborów, dokonywanych przez literatów w tamtych latach, nie brakło też „wyboru", którego motywy sprowadzały się do trywialnego oportunizmu życiowego, płaskiego konformizmu, zwykłego karierowiczostwa, niemającego nic wspólnego z wyważonym, rozsądnym, podyktowanym bezwzględną koniecznością kompromisem, choć próbującym przyodziać się w jego szatę.

Pierwsze swoje z nim spotkanie opisał Stefan Kisielewski we *Wspomnieniach i inwektywach*. Obserwował wjeżdżające czołgi radzieckie podniecony radością, że nad-

---

[104] Zob. B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy...*, s. 31, oraz Z. Żabicki, *„Kuźnica" i jej program literacki...*.

[105] J. Chałasiński, *Społeczna genealogia inteligencji polskiej*, Warszawa 1946, s. 11.

[106] Tamże, s. 13.

[107] Z. Żabicki, *„Kuźnica" i jej program...*, rozdz. *„Kuźnica" w walce o inteligencję*, s. 7–84.

szedł kres niemieckiej okupacji, czując wdzięczność wobec Armii Czerwonej. Stojący obok niego kolega – literat „wyglądał jak ścięty z nóg". Nienawidził Rosji i rosyjskiej kultury, zapowiadał nadejście terroru i zsyłki na Syberię. Ubolewał nad losem czekającym obywateli ziemskich. Drwił i szydził z nastroju Kisielewskiego.

„Potem nagle zniknął. W dwa tygodnie później w jednym z dzienników ukazał się jego artykuł, superrewolucyjny, potępiający obszarników, nawołujący do przyjaźni z Rosją. Obecnie jest znanym publicystą. To była pierwsza nauczka, jaką otrzymała moja naiwność w czasach, gdy historia przetaczała się przez nasz kraj, gdy epoka krystalizowała się w naszych ocenach"[108].

Kiedy Kisielewski znalazł się w powojennym Krakowie, zaczął „uporczywie porównywać" to, co koledzy literaci mu mówili, z tym, co pisali:

„Porównanie dawało wyniki znowu fantastyczne – ale już się nie dziwiłem: stałem się realistą, tj. ludzką małość i perfidię wliczać począłem jako realny czynnik w każdą sytuację"[109].

Pozostało mu tylko zdziwienie z powodu łatwości, z jaką przyjmowano na wysokie stanowiska gorliwych, przedwojennych karierowiczów z sanacji, i nieufnego odnoszenia się do ludzi naprawdę ideowych, posiadających, chociaż szczyptę samodzielności myślenia i własny pogląd na sprawę. Kończył proroczą refleksją:

„Gdy widzę naszych nieokreślonych kompromisowców, chcących dać i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek, a rzucających się z pasją w «wir» pustego w gruncie rzeczy życia towarzysko-organizacyjnego, satyryków nie gromiących tego, co się o satyrę prosi, a wyżywających się w drobnych sprawkach personalnych lub zgoła abstrakcyjnych, rezonerów, którzy jakoś nigdy nie definiują, o co chodzi, realistów nie opisujących tego, co leży przed nosem, poetów wyjeżdżających na placówki dyplomatyczne, zamiast wzmocnić «front kulturalny» w kraju [...], takich, co «biorą wody w usta» (jest ich legion), to myślę, że nie tylko nie wymierzymy sprawiedliwości «widzialnemu światu», lecz przeciwnie – widzialny świat da nam dobrze po skórze. I słusznie! Proszę tylko pamiętać, że ja ostrzegałem"[110].

[108] S. Kisielewski, *Polityka i sztuka...*, s. 255.
[109] Tamże, s. 256.
[110] Tamże, s. 261.

„NARODOWOŚĆ – ANTYKOMUNISTA"
(O Józefie Mackiewiczu)

Według informacji przekazanej przez żonę pisarza Barbarę Toporską, Józef Mackiewicz, uczestnicząc w polsko-niemiecko-amerykańskich konferencjach, tak siebie przedstawiał:

> Józef Mackiewicz
> zawód: pisarz
> narodowość: antykomunista
> przekonania: kontrrewolucjonista
> kraj pochodzenia: Europa Wschodnia[1].

Rodowód swój łączył z ziemią, która była niegdyś Wielkim Księstwem Litewskim. W zgodzie i współpracy, posiadając wspólne poczucie tożsamości, zamieszkiwali ją Białorusini, Karaimi, Litwini, Polacy, Żydzi. Wolna od nacjonalizmu tradycja była Mackiewiczowi najbliższa. Jako pogrobowiec Wielkiego Księstwa Litewskiego, opisywał rodzimą krainę w reportażach, które weszły do zbioru *Bunt rojstów*, wydanego w 1938 roku. Bronił w nim miejscowej ludności; obwiniał polską administrację o niewłaściwe jej traktowanie. Później wyznał, że w proteście przeciw spaleniu cerkwi porzucił katolicyzm i przeszedł na wiarę prawosławną. Pisał o sobie:

> „Byłem zawsze głosicielem rewindykacji tej racji stanu, której politycznym uosobieniem w naszej przeszłości stało się Wielkie Księstwo Litewskie ze stolicą w Wilnie"[2].

Misji tej podporządkował swą dziennikarską działalność – gdy w krótkim okresie Republiki Litewskiej redagował w roku 1940 jedno z dwóch polskojęzycznych pism w Wilnie, a mianowicie „Gazetę Codzienną"[3]. Jego zastępcą był Teodor Bujnicki, a współpracownikami m.in. Czesław Miłosz, Światopełk Karpiński, Janusz Minkiewicz.

Drugie wydawane wówczas polskie pismo codzienne to „Kurier Wileński". W nim wyrażano opinie polskiej społeczności, dla której wcielenie Wilna do Republiki Litewskiej oznaczało litewską okupację. Drażniły tę społeczność i bolały artykuły Józefa Mackiewicza, który na łamach „Gazety Codziennej" – doprowadzony do tego rozpaczą i gniewem z powodu klęski wrześniowej – ostro krytykował międzywojenne państwo polskie. Polacy czuli i myśleli podobnie; uważali jednak, że należy być powściągliwym w ujawnianiu takiego stanu ducha podczas obcej okupacji. Teksty Mackiewicza odbierali jako znęcanie się nad pokonaną Polską w celu przypodobania się litewskim gospo-

---

[1] J. Mackiewicz, *Fakty, przyroda i ludzie*. Przedmowa B. Toporskiej, Londyn 1993, s. 15.
[2] J. Mackiewicz, B. Toporska, *Droga Pani*, Londyn 1984, s. 38.
[3] Zob. *Józef Mackiewicz. Kalendarium życia i twórczości* [w:] *Fakty, przyroda i ludzie...*, s. 391.

darzom. I już wtedy, choć jeszcze o tym wprost się nie mówiło, mogli niektórzy dostrzec początki owej kolaboracji Józefa Mackiewicza, która nie będzie mu darowana[4].

Naraził się Mackiewicz polskiemu Wilnu, ale również władzom Republiki Litewskiej, które – nastawione nacjonalistycznie – dopatrywały się w stylu myślenia Mackiewicza zagrożenia dla Republiki. Zakazano mu używania słów: „Wielkie Księstwo Litewskie" i nazywania Wilna jego stolicą[5].

Za największego wszakże wroga uważał Mackiewicz bolszewików. Walczył z nimi już w 1920 roku. Jako kawalerzysta bronił wówczas niepodległej Polski. Teraz chętnie zamieszczał materiały, z których można było wyczytać sympatię dla Finów, broniących swej ojczyzny przed agresją ZSRR. Nie miał jednak w tym zakresie zupełnej swobody, a na pewno mniejszą niż prasa litewska. Komunikatów z fińskiego frontu nie mógł zamieszczać na pierwszej stronie. Próbował dla ich podkreślenia stosować wytłuszczony druk, ale i ten wybieg został przez cenzurę ukrócony. Skończyło się decyzją rady ministrów Republiki Litewskiej z kwietnia 1940 roku, odbierającą Mackiewiczowi prawo redagowania czasopism na całym terytorium Republiki.

Wkrótce nastała radziecka okupacja. 3 sierpnia 1940 roku Wilno i cała Republika Litewska stały się częścią ZSRR jako Litewska Republika Rad. Obydwie polskie gazety zostały zlikwidowane. Zamiast nich pojawiła się „Prawda Wileńska". Mackiewicz znalazł się w trudnych warunkach materialnych. Wycofał się do swego małego, wiejskiego domku, oddalonego od Wilna o 12 kilometrów.

W lipcu 1941 roku niemieckie władze okupacyjne zaproponowały mu redagowanie gazety w języku polskim. Mackiewicz odmówił kierowania pismem, ale zamieszczał na łamach „Gońca Codziennego" (tak się ta gazeta nazywała) swoje teksty, które później – już po wojnie – wprowadzał do powieści *Droga donikąd*. Były one skierowane przeciw Związkowi Radzieckiemu; Polaków również nie oszczędzał.

Te publikacje w „gadzinowej" gazecie stały się podstawą oskarżenia Mackiewicza o kolaborację z niemieckim okupantem. Jeśli już wcześniejsze publikacje – po klęsce wrześniowej – o Wielkim Księstwie Litewskim postrzegano jako sprzeniewierzenie się polskiej sprawie, jako akt narodowej zdrady, to współpraca z „Gońcem Codziennym" dopełniła miary. Postępowanie Czesława Ancerewicza, Rosjanina Kotlarewskiego i Józefa Mackiewicza uznano w polskim środowisku za najpoważniejszy przypadek kolaboracji z niemieckim okupantem w Wilnie. Został on napiętnowany w artykule *Pod pręgierzem*, zamieszczonym w podziemnym piśmie „Niepodległość" z 1–15 grudnia 1942 roku.

Sprawę rozpatrywała konspiracyjna Rada Wojewódzka. W jej skład wchodzili przedstawiciele różnych ugrupowań politycznego podziemia z wyjątkiem komunistów. Rada uznała zarzut zdrady głównej postawiony trzem wyżej wymienionym autorom za uzasadniony i sprawę przekazała do dalszego postępowania. Podziemny sąd skazał ich na karę śmierci. Na Ancerewiczu wyrok wykonano w marcu 1943 roku, Kotlarewski uciekł do Warszawy i tam dosięgnął go wyrok śmierci jesienią tegoż roku.

---

[4] „Jego aktywność dziennikarska w latach 1939/40 w Wilnie, nawiązująca do historycznej koncepcji Wielkiego Księstwa Litewskiego, budziła ostrą reakcję, zrozumiałą w czasach klęski i niewoli" (J. Bujnowski, *Obraz międzywojennej literatury wileńskiej* [w:] „Pamiętnik Wileński", Londyn 1972, s. 220).

„Oskarżenia o kolaborację pochodziły z tych samych kół, które miały z Mackiewiczem na pieńku w okresie 1939–1940, czyli szlak już był przetarty" (Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Paryż, 1990, s. 170).

[5] Zob. J. Mackiewicz, *Jak to było z Litwinami*, „Wiadomości" 1947, nr 33.

„Natomiast w stosunku do Mackiewicza został on zawieszony z uwagi na interwencję i naciski z różnych stron [...], by wykonanie wyroku odłożyć do końca wojny i dać Józefowi Mackiewiczowi w międzyczasie możność rehabilitacji"[6].

W połowie kwietnia 1943 roku, na tydzień przed Wielkanocą, Józef Mackiewicz sprzedawał swoje letnie palto na wileńskim rynku. Spotkał go znajomy, który był akwizytorem ogłoszeniowym w administracji, wydawanej przez Niemców, polskojęzycznej gazety. Powiedział mu, że poszukują go niemieckie władze, by zaproponować udział w wyjeździe do Katynia.

Zainteresowany propozycją Mackiewicz powiedział, że po trzech dniach sam się zgłosi do władz ze swoją decyzją. Zamierzał bowiem, czego rozmówcy nie ujawniał, uzależnić ją od zgody dowództwa Armii Krajowej. Otrzymał ją. I tak, za przyzwoleniem wileńskich władz AK i decyzją władz niemieckich, pojechał do Berlina. Stamtąd samolotem „Ju-88" – w towarzystwie dwóch dziennikarzy portugalskich, jednego szwedzkiego, dziesięciu robotników fabrycznych z Warszawy i oficera Wehrmachtu – przez Warszawę doleciał do Smoleńska. W lesie katyńskim był około 20 maja. Po trzech dniach wrócił, władzom AK w Wilnie złożył pisemne sprawozdanie z tej podróży, a „Gońcowi Codziennemu" udzielił – uzgodnionego z wileńską AK – wywiadu, który – zatytułowany *Widziałem na własne oczy* – opublikowano 3 czerwca 1943 roku[7].

Okoliczności wyjazdu Mackiewicza do Katynia niewiele zmieniły niechętną wobec niego – jako kolaboranta – opinię.

„...jadąc do Katynia, wzmacniał nieprzychylne jego osobie nastroje i nikogo nie obchodziło, że pojechał za zgodą władz podziemnych"[8].

Nieprzejednany, uparty, do końca przekonany o swojej racji, zbyt dumny, by się tłumaczyć, utrwalał stan izolacji, w jakim do końca życia pozostawał wobec różnych środowisk na emigracji i w kraju. Skomplikowany splot losów ludzkich, w których można się dopatrzyć pośrednich analogii do jego własnych przeżyć, przedstawił w obszernej powieści *Sprawa pułkownika Miasojedowa*, osnutej na kanwie autentycznych zdarzeń z życia rosyjskiego oficera z początku pierwszej wojny światowej, niesłusznie oskarżonego i skazanego na śmierć za rzekome szpiegostwo na rzecz Niemiec. Wysłuchiwanie wydanego na siebie wyroku śmierci nazwane jest tu przeżyciem „najstraszniejszym ze strasznych".

Bezpośrednio całą swoją gorycz wyraził Mackiewicz w liście do swego przyjaciela, Michała K. Pawlikowskiego, pisanym 4 stycznia 1972 roku:

„Trudno powiedzieć, żebym się z Tobą «nie zgadzał». Raczej więcej. Mnie się zdaje, że zachodzi tu różnica poglądów podstawowa. Widzisz, ja się wyobcowałem i nie zamierzam się znowu włączać. (Uwaga: to, co piszę, to nie polemika z Tobą, tylko wyjaśnienie mego stanowiska). Wracasz do Brzozowskiego. Otóż oni nie są dla mnie «społeczeństwem», czy

---

[6] S. Korboński, *Polskie państwo podziemne. Przewodnik po podziemiu z lat 1939–1945*, Paryż 1975, s. 148. Korboński stał na czele centrali podziemnego Kierownictwa Walki Czynnej (KWC), „ferował wyroki w imieniu Rzeczypospolitej" (J. Mackiewicz, *Fakty, przyroda i ludzie...*, s. 370). Zob. też: R. Korab-Żebrak, *Los kolaboranta*, „Kultura" (Warszawa) 1970, nr 3. Autor artykułu był dowódcą 1. Brygady Wileńskiej AK.

[7] Zob. J. Mackiewicz, *Dymy nad Katyniem*, „Lwów i Wilno" 1947, nr 10 i 11. Także: W. Bolecki, *Prawda rzucona w oczy światu*, „Plus-Minus", 30 III–1 IV 2002. Wywiad *Widziałem na własne oczy* przedrukowany został w „Plus-Minus" z 12–13 IV 2003.

[8] Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, s. 181.

namiastką jego, jak w wypadku Brzozowskiego. Tylko bandą. Nie tylko ze względu na oszustwa. Ale ze względu na stanowisko, które ja: NEGUJĘ. Może najlepiej na przykładzie: Paweł Jasienica (pomijam jego świństwa i nawet zbrodnie, na które nie ma dowodów), ale jawnie, z otwartą przyłbicą przez 10 czy 15 lat pisał w komunistycznej (dla mnie: «okupacyjnej») prasie. I ogłoszony został przez nich za bohatera narodowego i «filareta». W zestawieniu z tym samo dociekanie, czy ja pisałem, ponoć, kiedyś przed X-laty, do jakiegoś pisemka wydawanego przez Niemców – jest w ZESTAWIENIU zupełnie niewspółmierne. Prymas Wyszyński przysięga na wierność okupantowi komunistycznemu i... uchodzi za Duchowego Wodza Narodu! Niewspółmierność w tym wypadku jest tak wielka nieskończenie, że potraktowanie ich «zarzutów» jako – zarzuty, byłoby z mojej strony zakłamaniem tego wszystkiego, co pisałem i piszę w dalszym ciągu. Czyli po prostu **zejściem na ich płaszczyznę**, że w istocie nie ma okupacji komunistycznej, że wróg bolszewicki jest «oczywiście» stokroć lepszy od niemieckiego itd., etc. – Powiesz, niewątpliwie słusznie: nie można całego narodu uważać za bandę. A ja twierdzę, że można. To zn. całą warstwę działającą politycznie. [...] Stawiać się wobec nich w pozycji «oskarżonego» jest dla mnie, z mego punktu – absurdem. Dlaczegoż w takim razie nie «bronię się» wobec zalewu oszczerstw prasy warszawskiej? Tam przecie powiedziano, że ja byłem nawet agentem Gestapo. To jest poziom procesów moskiewskich z lat trzydziestych. To jest bolszewicka metoda, stara, zwykła, wypróbowana. [...]

Mam po wszystkiem, co napisałem, swoją postawę i swoją wartość kwalifikować nie według swej twórczości, ale według gryzienia się z Nowakiem, Garlińskim czy Korbońskim? Absurd. [...]

Jedynym wyjściem «obronnym» byłoby zatem wytoczenie sprawy sądowej. Na to ani ja, ani moi przyjaciele nie mają dość pieniędzy. Bo ze względu na środki, jakimi tamta strona rozporządza (Nowak), może trwać lata. Skąd tych pieniędzy wziąć? I to nie tylko pieniędzy, ale i czasu.

[...]

Na żadne «dowodzenie» i obronę więcej nie pójdę. Fatalnie zrobiłem, że wdałem się w polemikę z Korbońskim w N[owym] Św[iecie]! Jak wiesz, pojechałem do Katynia z porozumienia, więcej, z polecenia i prośby AK. Taki byłem idiota! Dawno już przestałem się na to powoływać, **wykreślilem**. Wszędzie teraz piszę i mówię: «pojechałem na zaproszenie Niemców», i – pocałujcie mnie w dupę... Osobiście [uważam], że jest to jedyne stanowisko logiczne, jakie mogę zająć"[9].

Mackiewicz niezmiennie – poczynając od lat wojny i okupacji niemieckiej, poprzez wieloletnie spory emigracyjne – za największe zło uważał komunizm i walkę z nim stawiał na pierwszym miejscu. Był głęboko rozczarowany oraz zawiedziony sojuszem Zachodu ze Stalinem przeciwko Niemcom, polityką aliantów wobec ZSRR, prowadzoną z lekceważeniem i poświęceniem sprawy polskiej. Armii Krajowej zarzucał, że walcząc przeciwko Niemcom, sprzyjała obiektywnie bolszewizmowi, który jest największym dla Polski zagrożeniem. Postrzegał więc jej działalność jako *de facto* kolaborację ze Związkiem Radzieckim, który niebawem miał się stać drugim, znacznie groźniejszym od niemieckiego, okupantem Polski.

---

[9] Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, sygn. AOS/I/10/72.

List świadczy, że sytuacja Józefa Mackiewicza przypominała adresatowi sprawę Stanisława Brzozowskiego. Można też dopatrzyć się podobieństwa do sytuacji Czesława Miłosza w pierwszym okresie jego azylu politycznego, gdy wśród atakujących go emigrantów czuł się jak „człowiek wśród skorpionów". Dla Mackiewicza powieść *Sprawa pułkownika Miasojedowa* była tym, czym dla Miłosza – książka o Stanisławie Brzozowskim. Zob. jego *Przypis po latach* poprzedzający *Człowieka wśród skorpionów* w *Dziełach zebranych*, Kraków 2000.

Z takiej oceny Armii Krajowej nigdy się nie wycofał. W liście do redaktora „Kultury" w 1957 roku potwierdzał raz jeszcze swoje stanowisko:

> „Gdy z perspektywy patrzę na to, co się stało, dziś wstydzę się i żałuję, ale nie tego, że nie znalazłem się po stronie tych, którzy w roku 1944 Wilno dla bolszewików pomagali zdobyć, lecz tego, że nie znalazłem się po stronie tamtych, którzy go przed bolszewikami bronili"[10].

Przedstawieniu ówczesnej sytuacji na Wileńszczyźnie i roli Armii Krajowej poświęcił powieść *Nie trzeba głośno mówić*[11]. Jej ocenę Roman Korab-Żebrak zaczynał słowami:

> „Były kolaborant hitlerowski, który przez niedopatrzenie historii uszedł spod szubienicy, chce brać odwet i podważyć wyrok śmierci wydany na niego przez AK"[12].

Józef Garliński natomiast, były oficer kontrwywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej w Warszawie, nazwał ten utwór paszkwilem na AK[13].

Mackiewiczowie wyjechali z Wilna w maju 1944 roku w obawie przed drugą okupacją radziecką. Przedostawszy się do Warszawy, wydali tam trzy numery pisma „Alarm". Dowodzili w nim, że klęska Niemiec na froncie wschodnim, przed ich kapitulacją na Zachodzie, przekreśli na długie lata nadzieje na niepodległość Polski, której grozi okupacja radziecka[14].

W Warszawie Mackiewicz spotkał się m.in. z Czesławem Miłoszem i Januszem Minkiewiczem. Rozwijał przed nimi swój polityczny program, w którym kładł nacisk na dogadanie się z przegrywającymi wojnę Niemcami i mówienie prawdy o okupacji radzieckiej. „Słuchaliśmy go z niedowierzaniem, jak się słucha człowieka niespełna rozumu" wspominał Czesław Miłosz[15]. Ten po wielu latach dopisywany komentarz kończył słowami: „Mackiewicz nic nam nie powiedział o gazetce «Alarm», której trzy numery podobno wydali wiosną 1944 we dwójkę z żoną"[16].

30 lipca 1944 roku był Mackiewicz jeszcze w Warszawie. Z chodnika Alei Jerozolimskich przyglądał się ciągnącym w odwrocie z Pragi, przez Wisłę, niemieckim czołgom. Jesienią 1944 roku – już w Krakowie – poszukiwał kontaktu z „głębszym podziemiem", czyli z tym odłamem konspiracji, która stawiała na współdziałanie z Niemcami przeciw ZSRR. Jej członkom groziło podwójne niebezpieczeństwo: z rąk niemieckich i z wyroku za zdradę narodową, wydanego przez Polskie Państwo Podziemne[17].

Do nawiązania kontaktu z „głębszym podziemiem" doszło jesienią 1944 roku w pałacu przy ulicy Potockiego 10, gdzie „w salonie RGO zbierała się podówczas, wyciśnięta z reszty kraju, elita inteligencji naziemnej i podziemnej Polski"[18].

---

[10] „Kultura" (Paryż) 1957, nr 7–8.

[11] Paryż 1969.

[12] R. Korab-Żebrak, *Los kolaboranta*....

[13] J. Garliński, *Józef Mackiewicz po raz wtóry*, „Gazeta Wyborcza", 24 IV 02.

[14] Por. *Józef Mackiewicz. Kalendarium życia i twórczości*....

[15] Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, s. 189. Jest to komentarz Miłosza po wielu latach. Opowiadanie J.J. Szczepańskiego *Koniec legendy* świadczy, że pod koniec wojny Miłosz rozumował podobnie i nie tylko swoje, ale, jak widać, również poglądy Mackiewicza wyrażał z przekonaniem.

[16] Tamże, s. 189.

[17] *Fakty, przyroda i ludzie*..., s. 115.

[18] Tamże, s. 114.

Prowadzony przez przewodnika, przechodził na ulicę Długą, w jej połowie skręcał w lewo, znalazł się w hallu pustej stołówki dla niemieckich urzędników, potem po schodach, korytarzem w prawo do obszernego gabinetu, gdzie czekały na niego trzy osoby: Feliks Burdecki, jego żona i J.E. Skiwski. Mackiewicz przekonywał ich, że skoro Niemcy już przegrali wojnę, trzeba mobilizować wszystkie siły do walki z kolejnym najeźdźcą, ze Związkiem Radzieckim. Tej idei poświęcił wydaną przez siebie broszurę *Optymizm nie zastąpi Polski*. Ze Skiwskim ponadto spotykał się w kawiarni „Pani" przy uli. św. Jana[19].

Mackiewiczowie opuszczali Kraków pieszo, w ostatniej chwili, gdy już było słychać strzały broni maszynowej zbliżających się do miasta oddziałów Armii Czerwonej. Swoje rzeczy porzucili w bramie przy ulicy Potockiego 2 i z jedną walizeczką, w jesiennych paltach skierowali się ku Wiśle. Było to 18 stycznia 1945 roku. Z Krakowa można było się wydostać jedną drogą – na Kalwarię. W mieście rabowano sklepy i niemieckie kantyny. Mackiewicz wspominał te chwile:

> „Wolałbym iść przez to miasto z zamkniętymi oczyma, ażeby nie widzieć tych podnieconych rozradowaniem twarzy [...]. Nonsens tej uciechy z wkraczających do królewskiego Krakowa bolszewików zapierał dech"[20].

20 stycznia 1945 roku Mackiewiczowie byli za Krakowem, na dziesiątym kilometrze przed Kalwarią. Wśród kolumn niemieckich aut, czołgów, wozów amunicyjnych, sanitarek, maszerujących oddziałów Wehrmachtu. „Wlekliśmy się tą upiorną drogą od samego Krakowa. Jedyną drogą, która pozostała"[21].

W lutym dotarli do Wiednia. Zostali przyłączeni do grupy Osttürkmenische Waffen SS. Byli tam Tatarzy, Litwini, Karaimi, Gruzini, Azerbejdżanie, a także eleganckie panie z Warszawy, Wilna i Krakowa oraz ziemianie z Kresów. Zdążali w kierunku Włoch[22].

W Mediolanie, potem w Neapolu uderzały Mackiewicza, potwierdzające jego obawy, różne oznaki rosnących wpływów komunistycznych[23]. Wreszcie Mackiewiczowie dotarli do Anglii, do Londynu, do dzielnicy Kensington. W roku 1955 przenieśli się do Monachium.

Od zakończenia wojny po kres swego życia Józef Mackiewicz zajmował – wśród emigrantów – najbardziej nieprzejednane stanowisko wobec pojałtańskiej Polski. I wobec jej obywateli, którzy nie podejmowali walki, lecz na różne sposoby współpracowali z organami władzy. Także wobec tych, którzy chcieli ją reformować, ulepszać, poprawiać, a nie obalać.

Całemu społeczeństwu polskiemu zarzucał oportunizm i kolaborację z radzieckim okupantem i komunistycznym aparatem przymusu. Nie przyjmował do wiadomości istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jako polskiego państwa. Postrzegał ją jako część ZSRR. Za praworządną reprezentację polskiego państwa i narodu uznawał jedynie władze emigracyjne w Londynie. Odra i Nysa nie była dla niego zachodnią granicą polskiego państwa, zaledwie linią rozgraniczającą dwa komuni-

---

[19] Zob. *Ludzie z głębszego podziemia*, „Wiadomości" 1947, nr 26.
[20] *Fakty, przyroda i ludzie...*, s. 182.
[21] Tamże, s. 177.
[22] Por. *Osttürkmenische Waffen SS* [w:] *Fakty, przyroda i ludzie...*, s. 192–198.
[23] Zob. J. Mackiewicz, *W Mediolanie*, „Lwów i Wilno" 1948, nr 57–61, oraz *Wil Re*, tamże, 1948, nr 4.

styczne organizmy. Jego nieprzejednanie nie uległo z biegiem czasu złagodzeniu, przeciwnie – nasilało się i utrwalało[24].

Stanisława Mikołajczyka nazywał Szubrawcem, AK-owców – prosowieckimi kolaborantami, „Kulturę" Giedroycia postrzegał jako stronnicze pismo polityczne, które popiera komunistów w ich „własnej drodze do komunizmu", o czym pisał z szyderstwem[25].

Pozostawały „Wiadomości". Bliskie mu były poglądy polityczne Mieczysława Grydzewskiego, ale zdarzało mu się i z nim pokłócić, na kilka lat (1957–1964) zerwać współpracę z powodu ingerencji redaktora w jego teksty.

Za to, co stało się z Polską po wojnie, obwiniał nie tyle „Bierutów, agentów moskiewskich", ile tych, którzy torowali im drogę poprzez prowadzoną już w latach okupacji propagandę i działalność zwróconą jedynie przeciw Niemcom:

> „Gdy czytam prasę krajową, wydaje mi się ona wcale logicznym, wcale nawet konsekwentnym, jeśli nie powiem organicznym przedłużeniem radia londyńskiego z lat 41–44: bolszewicy przyjaciele, Niemcy wrogowie, a niepodległość? Gdzieś się tam plącze między falami eteru"[26].

Dokonywana przez Józefa Mackiewicza ocena sytuacji w Polsce i jej międzynarodowego położenia była jasna, jednoznaczna i przez całe dziesięciolecia niezmienna:

> „Siły zbrojne Sowietów wkroczyły na terytorium Polski okupowanej przez Niemców i ustanowiły na tym terytorium własny porządek okupacyjny (komunistyczny), i porządek ten trwa. To znaczy, że Polska przeszła z jednej okupacji pod drugą okupację. Ażeby temu stanowi *de facto* okupacji nadać inne oblicze *de iure*, mocarstwa zachodnie zawarły z Sowietami tzw. traktat jałtański o znanych powszechnie postanowieniach. Kto go nie uznał, dla tego okupacja istnieje w dalszym ciągu. Niepodległościowa emigracja polska w absolutnej większości traktatu jałtańskiego nie uznała. Dla niej więc, logicznie, okupacja Polski trwa"[27].

Widział Mackiewicz w Polsce powojennej ten sam proces przemian, ten sam prowadzący do nich mechanizm polityczny, jaki mógł bezpośrednio obserwować w latach 1939–1940. Z tą różnicą, że to, co wówczas przebiegało w trybie przyśpieszonym i rozłożone na miesiące, w Polsce powojennej realizowało się wolniej, ale dokładniej, rozłożone na lata[28].

W dążeniach do kontaktu między krajem a emigracją dopatrywał się podstępnych prób rozbrajania emigracji przez komunistów. Aleksandra Zelwerowicza, który zjechał do Paryża z występami warszawskiego Teatru Polskiego, nazwał „dygnitarzem ustroju bolszewickiego, czyli agentury moskiewsko-komunistycznego okupanta"[29]. Oburzony był owacjami, którymi nagradzano polskich aktorów.

We wszystkich „koncesjach" na rzecz systemu panującego w Polsce, wchodzeniu w jakiekolwiek z nim układy, widział wyłącznie drogę prowadzącą do utrwalenia sowietyzacji polskiego społeczeństwa[30]. W tzw. własnej (polskiej) drodze do socjalizmu

---

[24] Por. R. Habielski, *Niezłomni nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości" i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991, s. 207.

[25] Zob. *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946–1966*, Londyn 1990, s. 109, 119, 122.

[26] *Fakty, przyroda i ludzie...*, s. 151–152.

[27] *Droga Pani...*, s. 201.

[28] Zob. *Kislikowscy*, „Wiadomości" 1949, nr 14.

[29] *Fakty, przyroda i ludzie...*, s. 30.

[30] Zob. *Apostoł i nieporozumienia* [w:] *Droga Pani...*, s. 105–113.

dostrzegał tylko działanie na rzecz „pogłębienia politycznej, ideowej i emocjonalnej integracji z morzem komunistycznym"[31].

Krytycznie odnosił się do dysydentów politycznych, do „reformatorów" systemu. Uważał nawet, że ze względu na złudzenia, które wywołują, są bardziej niebezpieczni niż zdeklarowani komuniści. Nazywał ich „łataczami", myśląc m.in. o Jacku Kuroniu, Karolu Modzelewskim, Leszku Kołakowskim[32].

Kiedy Mieczysław Grydzewski opublikował w „Wiadomościach" *List 34* i informował o represjach, jakie dotknęły jego sygnatariuszy, Mackiewicz zareagował następującym komentarzem:

> „Są to [...] wewnętrzne postulaty grupy ludzi, podtrzymujących notorycznie ustrój komunistyczny w kraju. Wielu z nich, jak taki Kisielewski na przykład, spełnia rolę dywersantów, emisariuszów, agentów w wolnym świecie i w emigracji etc., etc. Biadolenie, że tym ludziom nie daje się pisać w komunistycznej prasie czy pracować w komunistycznym radio, którego przeznaczeniem jest zatruwanie wolnego świata, nie inne niż z Moskwy, Leningradu etc., jest dla mnie nie do przyjęcia"[33].

Był też Mackiewicz w konflikcie z Radiem Wolna Europa. Szczególnie w 1956 roku; za pozytywny stosunek do Władysława Gomułki[34].

Jako członek jury nagrody „Wiadomości", protestował przeciw przyznawaniu jej pisarzom w kraju, choćby byli oni w politycznej opozycji i publikowali za granicą lub w pozaoficjalnym obiegu. Do Barańczaka, Konwickiego, Woroszylskiego, Hłaski, Andrzejewskiego odnosił słowa: „Niech się kłócą [z władzami w Polsce], na zdrowie, co nas to obchodzi"[35].

A kiedy – wbrew jego protestom – nagrodzono Stanisława Barańczaka, a książkę Jacka Kuronia zaproponowano do nagrody, Mackiewicz nadesłał list z prośbą o skreślenie go z listy członków jury:

> „Nie chciałbym należeć do zespołu, który może nagrodzić lub chociażby rozpatrywać możliwość nagrodzenia książki warszawskiego komunisty ani peerelowskiej odmiany komunistycznego dysydenta"[36].

Literaturę powstającą w kraju oceniał zdecydowanie negatywnie – jako „planową, inspirowaną, kierowaną tak samo, jak od 1918 roku literatura sowiecka"[37]. Stanowczo odmawiał pisania o niej:

---

[31] J. Mackiewicz, *Nie ma „polskiej drogi" do wyzwolenia*, „Wiadomości" 1973, nr 7.

[32] Zob. *Okupacja czy coś gorszego? O Ninie Karsow kontrrewolucyjnym piórem*, „Wiadomości" 1970, nr 12–13.

[33] *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego...*, s. 124. Zob. komentarz do tych słów R.M. Groński, *Powiewy romantyzmu*, „Polityka" 1992, nr 5.

[34] Zob. W. Lewandowski, *„Głęboki szacunek" i „Grydzewskie poprawki". Józef Mackiewicz i Redaktor „Wiadomości"* [w:] *Archiwum „Wiadomości". „Wiadomości i okolice, Szkice i wspomnienia*, Toruń 1995, s. 190–191.

[35] *Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości" 1958–1990*. Opracowanie i przedmowa S. Kossowska. *Postscriptum*, T. Nowakowski, Londyn 1993, s. 32.

[36] Tamże, s. 270.

[37] *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego...*, s. 124. Zob. też: *Porzućmy anachroniczną legendę*, „Wiadomości" 1967, nr 23.

„Przede wszystkim literatury wychodzącej w kraju nie uważam za polską, a za komunistyczną, tak samo jak rosyjską odróżniam od sowieckiej"[38].

W jego przekonaniu pisarz tworzący w ustroju komunistycznym nie należy do literatury swego kraju, lecz do „literackiego typu temu krajowi narzuconego". Kryterium tego „typu" przestaje być indywidualna szczerość twórcy. Jej miejsce zajmuje nadrzędny, obowiązujący każdego twórcę postulat; to, co „Miłosz nazywa «zniewolonym umysłem», Jedlicki «relatywizmem prawdy», a przedwojenny Stanisław Mackiewicz «myślą w obcęgach»"[39].

Odmówił odpowiedzi na nadesłaną mu z Instytutu Badań Literackich ankietę, która miała być podstawą jego biogramu w redagowanym przez Jadwigę Czachowską *Słowniku pisarzy polskich*[40]. Nie tylko ze względu na niezłomność polityczną, która – jego zdaniem – powinna każdego Polaka powstrzymać od udziału we wszelkich inicjatywach podejmowanych przez „okupacyjny rząd komunistyczny w Polsce i powołane przez niego w kraju agendy, administracje, stowarzyszenia, związki, instytuty itd."[41], lecz także z powodu swej biografii, dla której byłby poczytany za „wroga Polski Ludowej". Przemilczano by jego książki o Katyniu, pozostałyby jedynie półprawdy, czyli nieprawda. Dodawał:

„...jestem osobiście jedynym bodaj wyjątkiem, który nie uważa literatury PRL-u w jej całości za literaturę i w tradycyjnym, i w ścisłym znaczeniu polską"[42].

Za literaturę polską uznawał tylko literaturę emigracyjną.

Przez analogię do pojęcia „socrealizm" posługiwał się terminem „polrealizm". Stosował go w odniesieniu do emigracyjnej myśli politycznej i literatury. Między „socrealizmem" i „polrealizmem" widział cechy wspólne. „Polrealizm" literatury emigracyjnej to też uleganie naciskom i oczekiwaniom politycznym, a w konsekwencji oddalanie się od prawdy i od realnego życia. A także obniżanie poziomu artystycznego pod wpływem obowiązującej dyscypliny patriotycznej, co widział szczególnie w utworach sięgających po tematy z czasu wojny.

„Emigracyjny polrealizm nie jest żadnym przeciwstawieniem obowiązującego w kraju socrealizmu, tylko jego konkurentem, równie, a czasem (niestety!) bardziej ciasnym od tamtego, [bo] literatura emigracyjna dobrowolnie obkłada siebie cenzurą tzw. dyscypliny narodowej"[43].

„Polrealizmem" w polityce było dla Mackiewicza odnawianie po 1956 roku kontaktów i przyjaźni między ludźmi w kraju a emigrantami, spotykanie się na międzynarodowych kongresach, konferencjach, sympozjach, organizowanie wystąpień gości

---

[38] Słowa z listu do Michała K. Pawlikowskiego z 28 XI 1961. Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, sygn. AOS/I/10/72.

[39] *Droga Pani...*, s. 92.

[40] J. Mackiewicz w liście do Michała K. Pawlikowskiego z 15 XII 1966 pisał: „Onegdaj otrzymałem od Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Naukowej [sic!] pismo i ankietę. Chodzi o jakiś *Słownik Literatury Polskiej* wydawany teraz w Warszawie (Pałac Staszica). Dlatego chciałem Ciebie zapytać, czyś dostał również taką ankietę, kto jeszcze na emigracji ją otrzymał?" Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, sygn. AOS/I/10/72.

[41] *Droga Pani...*, s. 87.

[42] Tamże, s. 91.

[43] Tamże, s. 82.

z kraju w Instytucie im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. „Polrealizmem" było też zastąpienie obalenia komunizmu przez jego „ewolucyjne poprawianie"[44].

Nie liczył się z emigracyjną „poprawnością polityczną". W wystąpieniach publicystycznych atakował wszelkie tabu omijane przez prasę emigracyjną. Ich skrótowy rejestr przedstawił w liście do redaktora „Kultury" (1953, nr 5):

– Polskie granice: wschodnie i zachodnie.
– Polityka episkopatu w kraju.
– Polityka i działalność Armii Krajowej podczas wojny.
– Brak oporu przeciw sowieckiej okupacji w kraju.
– Wysiedlenie kilkumilionowej ludności niemieckiej z tzw. Ziem Odzyskanych.
– „Praworządność" rozbrojenia wojsk polskich na Zachodzie w latach 1945–1946.

W *Zwycięstwie prowokacji*[45] rozwijał katastroficzną wizję: komunizm coraz szerzej rozprzestrzenia się w świecie dzięki bezwładności, bezsilności i naiwności tych, którzy są powołani do stawienia mu tamy. Świat przyszłości – to cała ludzkość pod panowaniem ustroju komunistycznego.

U podstaw jego pesymistycznej wizji tkwiły obserwacje, że owa komunistyczna ofensywa, do niedawna spotykająca się z oburzeniem i odrzuceniem, budzi coraz większe uznanie, nawet sympatię. W niepamięć odchodzą zbrodnie Stalina wobec ciągłego przypominania zbrodni Hitlera, jego ucznia. Przemiany w Polsce po październiku 1956, powrót do władzy Władysława Gomułki, publicystyka „Po prostu" – wszystko to według Mackiewicza miało wspólny cel: umocnić w Polsce pozycję komunizmu.

W książce *W cieniu Krzyża. Kabel Opatrzności*[46] zestawił fakty mające dowodzić istnienia wpływów komunistycznych w Watykanie. Tak właśnie komentował zmiany w Kościele wprowadzone przez Jana XXIII, które – jego zdaniem – prowadziły do dekompozycji Kościoła katolickiego. Miał temu papieżowi za złe, że przesyłał uprzejme depesze do Chruszczowa i udzielał audiencji jego zięciowi. A Pawłowi VI – depesze gratulacyjne do Waltera Ulbrichta, przyjmowanie Pietro Nenniego i ofiarowanie mu zegarka – pamiątki po Janie XXIII – oraz list do Mao Tse-tunga z wyrazami „słusznego szacunku, jakim cały świat otacza jego osobę i Chiny"[47].

Wydobył na światło dzienne i ukazał opinii publicznej, jak wiosną 1945 roku Anglicy postąpili z kozackimi i kaukaskimi oddziałami, które walczyły u boku armii niemieckiej, dostały się do niewoli aliantów i na mocy porozumienia między nimi a rządem ZSRR zostały podstępnie – często wraz z rodzinami – wydane Związkowi Radzieckiemu, co w praktyce oznaczało skazanie ich na śmierć. Pokazał też, jakie temu towarzyszyło okrucieństwo Anglików, gdy spotkali się z biernym oporem tych, którym uprzednio udzielono gwarancji bezpieczeństwa.

Najpierw przedstawił to w formie reportażu[48], a później w jednej z najlepszych swych powieści pt. *Kontra*. Przygotowując jej wydanie, Jerzy Giedroyc pisał w liście do Juliusza Mieroszewskiego:

---

[44] Zob. J. Mackiewicz, *Zwycięstwo prowokacji*, Monachium 1962, s. 170–175.
[45] Tamże.
[46] Londyn 1972.
[47] J. Mackiewicz, *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy*, Londyn 1975, s. 177.
[48] *Zbrodnia w dolinie rzeki Drawy*, „Wiadomości" 1955, nr 43, oraz: *Po latach na miejscu zbrodni nad Drawą*, „Wiadomości" 1956, nr 18.

„Wydaję książkę Józefa Mackiewicza *Kontra* (zresztą doskonałą). Jest to powieść dokumentarna z okresu ostatniej wojny, omawiająca ruchy i oddziały kozackie, kaukaskie etc. walczące przy armii niemieckiej z Sowietami. Jest również opis wydania ich bolszewikom przez Anglików we Włoszech. Książka ta powinna wzbudzić duże poruszenie, gdyż materiały są właściwie nieznane [...]. Ponadto będzie ostrzeżeniem – na tle Węgier bardzo aktualnym – że Zachodowi nie można wierzyć"[49].

I do Andrzeja Bobkowskiego:

„Mackiewicza lubię, ale w polityce jest idiota [...]. Ale lubię go osobiście, cenię jego talent i jeśli wydaję jego książkę, której zapowiedź widział Pan w «Kulturze», to dlatego, że książka jest dobra [...], wykazująca głupim rodakom, że w Związku Sowieckim są nie tylko Rosjanie, ale i inne narody walczące o wolność, no i... przestrzeżenie przed Zachodem, który doskonale potrafi wydawać bolszewikom niewygodnych aliantów"[50].

Wysłał książkę Bobkowskiemu ze słowami: „...ciekaw jestem Pana zjadliwej krytyki. Ponieważ to faszysta, więc może będzie Pan łagodniejszy"[51]. Na co Bobkowski: „Mackiewicz z *Kontrą* niesmaczny. Zgoda, cacy, cacy, ale te Kozaki nie były żadnymi aniołkami [...] Wcale nie jestem tym zachwycony"[52].

A Stefan Kisielewski w wywiadzie udzielonym „Kulturze" powiedział:

„Mam też wobec was pewien zarzut personalny: że drukujecie Józefa Mackiewicza, który ze względu na swą okupacyjną przeszłość, jak i na swe sprzeczne z polską racją stanu poglądy, moim zdaniem, drukowany u was być nie powinien"[53].

Mackiewicza wziął w obronę – przed zarzutami Kisielewskiego – Czesław Miłosz. Obrona okazała się mało przekonująca i – prawdę mówiąc – dosyć pokrętna. Rozpoczął ją od zaznaczenia dystansu do autora *Kontry* („Z Mackiewiczem trudno mi byłoby się w kwestiach politycznych dogadać"), pominął milczeniem najważniejsze zarzuty wysunięte przez Kisielewskiego, stwierdził, że Mackiewicz nigdy nie pochwalał przemocy, totalizmu (co niezupełnie było zgodne z prawdą w świetle jego stosunku do niemieckiego faszyzmu), jak to robiło wielu innych, którym Kisiel chętnie wybacza". Ostatnie słowa, nie *fair* wobec Kisielewskiego, obniżały powagę, znaczenie i skuteczność obrony, której Miłosz się podjął[54].

Giedroyc publikował artykuły Józefa Mackiewicza i częste listy do redakcji „Kultury" na tematy polityczne, chociaż jego opinie rozmijały się z linią pisma i nastrojami jego czytelników[55]. W liście do Jerzego Stempowskiego uzasadniał swoje decyzje: „Nigdy mnie nie interesowała przeszłość Józefa Mackiewicza, tylko jego talent"[56].

---

[49] Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, *Listy 1949–1956*. Wybrał i wstępem poprzedził K. Pomian, część druga. Warszawa 1999, s. 476.

[50] Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, *Listy 1946–1961*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 408–409.

[51] Tamże, s. 446.

[52] Tamże, s. 461.

[53] *Rozmowa ze Stefanem Kisielewskim*, „Kultura" 1957, nr 6, s. 35. Na to zareagował Mackiewicz w liście do redakcji, „Kultura" 1957, nr 7–8, s. 223, 225.

[54] Cz. Miłosz, *Zderzenie literackie*, „Kultura" 1957, nr 10, s. 108.

[55] Zob. *Wizja Polski na łamach „Kultury" 1947–1976*. Do druku przygotowała, wstępem, przypisami i indeksem opatrzyła G. Pomian, część druga. Lublin 1999, s. 177.

[56] Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy 1946–1969*. Wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A.S. Kowalczyk, część druga. Warszawa 1998, s. 138.

Kazimierz Wierzyński pisał do Juliusza Sakowskiego:

„Cenię talent Mack. [Józefa Mackiewicza] wysoko, chociaż jego radykalizm polityczny jest nie tyle merytorycznie, ile «kulturowo» (ja mówię w Polsce) obcy"[57].

Szczególnie prowokacyjna wobec londyńskiej emigracji politycznej była powieść Mackiewicza *Nie trzeba głośno mówić*. Autor spodziewał się ataków. „Rzucą się na mnie wściekle" – pisał w liście do Michała K. Pawlikowskiego[58]. Henryk, główna postać utworu, wypowiada poglądy autora (*nota bene* ma też wyrok za kolaborację z Niemcami) na kwestię dla niego najważniejszą: Nie Niemcy, lecz bolszewicy są największymi wrogami Polski i Polaków. Nie można więc stawiać znaku równości między okupacją niemiecką i radziecką:

„Niemiecka czyni z nas bohaterów, a sowiecka robi z nas gówno [...] Niemcy do nas strzelają, a sowieci biorą nas gołymi rękami. My do Niemców strzelamy, a Sowietom wpełzamy w dupę. To nie jest żadna analogia, lecz odwrotność"[59].

W tym świetle działalność Armii Krajowej przedstawiona była jako szkodliwa dla polskiego narodu. Natychmiast z oburzeniem wystąpił Józef Garliński, nazywając powieść *Nie trzeba głośno mówić* paszkwilem na Armię Krajową[60].

Mimo krytycznych ocen poglądów Józefa Mackiewicza i jego postawy w czasie wojny, jego utworom literackim towarzyszyło czytelnicze uznanie, pochwały i wyróżnienia. W ankiecie „Wiadomości" na najbardziej ulubionego pisarza pierwsze miejsca zajęli Józef i Stanisław Mackiewiczowie. W plebiscycie „Wiadomości" z 1959 roku („Kogo wybralibyśmy do złożonej z 15 pisarzy emigracyjnych Akademii Literatury Polskiej, gdyby taka powstała?") Józef Mackiewicz znalazł się na 7 miejscu. Jest on „pisarzem dla dorosłych, dla ludzi w wieku męskim, wieku klęski" – zanotował Marian Hemar[61].

Józef Mackiewicz otrzymał nagrodę Związku Pisarzy na Obczyźnie im. Herminii Naglerowej, nagrodę czytelników „Wiadomości", nagrodę dla „najbardziej Niezależnego Pisarza na emigracji", ufundowaną przez firmę Tazab, nagrodę Jurzykowskiego, Towarzystwa Krzewienia Nadziei w Chicago, a kilka instytucji zachodnich wysuwało jego kandydaturę do Nagrody Nobla.

„Józefa Mackiewicza uważam za największego prozaika naszych czasów. Nie widzę także nikogo w okresie dwudziestolecia niepodległości, kto by mu dorównał. Książkę ostatnio wydaną *Nie wolno głośno mówić* uważam za jego szczytne osiągnięcie. Jego postawa bezkompromisowa budzi podziw i respekt"

– pisał Adam Pragier w liście do Juliusza Sakowskiego z 12 VIII 1970 roku[62].

---

[57] *Kulisy twórczości. Listy 14 pisarzy emigracyjnych do Juliusza Sakowskiego. 1945–1977*, Paryż 1979, s. 243.

[58] Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, sygn. jw.

[59] J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*, Paryż 1969, s. 251.

[60] J. Garliński, *Józef Mackiewicz po raz wtóry*, „Gazeta Wyborcza", 24 IV 2002.

[61] M. Hemar, *Awantury w rodzinie*, Londyn 1967, s. 377.

[62] *Kulisy twórczości. Listy 14 pisarzy...*, s. 178.

* * *

Przed rokiem 1989 był cenzuralny „zapis" na nazwisko i dzieła Józefa Mackiewicza. Jego utwory ukazywały się w tzw. „drugim obiegu" w kraju, a za granicą wydawała je „solidarnościowa" emigracja polityczna[63].

O kolaboracji Józefa Mackiewicza i wyroku wydanym na niego przez Polskie Państwo Podziemne przypomniał Jan Nowak Jeziorański w drugim tomie wspomnień pt. *Polska z oddali*[64]. Wywołało to protest w „Tygodniku Powszechnym", a wcześniej w „Zeszytach Historycznych"[65]. Opinię Jana Nowaka Jeziorańskiego poparli Władysław Bartoszewski i Stanisław Lorentz[66], który podczas okupacji omawiał wyrok wydany na Mackiewicza z Korbońskim i Wycechem, to znaczy z kierownikiem Walki Cywilnej i dyrektorem Departamentu Oświaty Delegatury Rządu.

Józefa Mackiewicza wziął w obronę Kazimierz Orłoś[67], a także Włodzimierz Bolecki, który pod pseudonimem Jerzy Malewski opublikował książkę *Wyrok na Józefa Mackiewicza*[68].

Falę różnych oświadczeń dotyczących Mackiewicza wywołała decyzja władz Krakowa o zamianie nazwy ulicy Ignacego Fika na ulicę Józefa Mackiewicza. W miejsce osoby zamordowanej przez okupanta w 1942 roku pojawiło się nazwisko obciążone wyrokiem za kolaborację z nim. To musiało wywołać protesty[69].

Po kilku latach od uciszenia się sporów, o czym pisał Włodzimierz Bolecki w artykule pod znamiennym tytułem: *Józef Mackiewicz – pisarz przemilczany*[70], a Grzegorz Eberhardt – *Zbyt długie milczenie*[71], żywsza dyskusja wokół jego biografii, poglądów i dzieł rozwinęła się ponownie w związku z setną rocznicą urodzin pisarza. Polemikę z Boleckim podjął Włodzimierz Odojewski[72], wywołując ponowne wystąpienie Boleckiego[73].

Artur Domosławski w artykule *Narodowość – antykomunista*[74] skrytykował skrajne poglądy Józefa Mackiewicza i negatywnie skomentował jego współpracę z „Gońcem Codziennym" w Wilnie w 1941 roku; na co polemicznie zareagował Kazimierz Orłoś artykułem *Bronić dobrego imienia (wokół życiorysu Józefa Mackiewicza)*[75] i Włodzimierz Bolecki w rozmowie zatytułowanej *Zrozumieć Mackiewicza*[76]. Z pełną aprobatą

---

[63] Czym były książki Józefa Mackiewicza dla opozycji politycznej zob. m.in. R. Graczyk, *Siła udawania*, „Gazeta Wyborcza", 25–26 I 2003.

[64] Londyn 1988.

[65] „Tygodnik Powszechny" 1989, nr 41; „Zeszyty Historyczne" nr 89.

[66] W. Bartoszewski, *Podzielam stanowisko Jana Nowaka*; S. Lorentz, *Podtrzymuję zarzut przeciw J. Mackiewiczowi*, „Tygodnik Powszechny" 1989, nr 51.

[67] K. Orłoś, *W obronie Juozasa Mackevičiusa*, „Tygodnik Powszechny" 1989, nr 51. Różne głosy w tej sprawie ukazały się m.in. w „Krytyce" nr 23–24, 26; w „Kulturze Niezależnej" nr 9, w „Pulsie" nr 34, 35, 36, 37.

[68] Londyn 1991.

[69] Zob. m.in. M. Stępień, *Patriota skreślony, kolaborant uhonorowany*, „Polityka" 1991, nr 35. *List otwarty* (podpisani: Władysław Bartoszewski, Cezary Chlebowski, Stanisław Dąbrowa-Kostka, Stanisław M. Jankowski, Roman Korab-Żebrak, Grzegorz Mazur, Jan Nowak-Jeziorański, Andrzej Przewoźnik), „Polityka" 1991, nr 39. „Więź" 1991, nr 6, „Nowe Książki" 1991, nr 9.

[70] „Tygodnik Powszechny" 2000, nr 34.

[71] „Orientacje" (dod. do Rzeczpospolitej), 3–4 VIII 1999.

[72] „Plus-Minus" (dod. Do Rzeczpospolitej), 4–5 XI 2000.

[73] „Plus-Minus", 25–26 XI 2000.

[74] „Gazeta Wyborcza", 1 XII 2001.

[75] „Plus-Minus", 26–27 I 2002.

[76] Zob. *Rozmowa z W. Boleckim*. Rozmawia K. Masłoń, „Plus-Minus", 23 III 2002.

streszczał on jego polityczne poglądy, polemizując z opinią Artura Domosławskiego, który z kolei, w reakcji na tę rozmowę, podtrzymał opinię, że Mackiewicz jako publicysta „tracił przenikliwość, opowiadał głupstwa i niegodziwości", gdy tropił moskiewskich agentów w Watykanie, „Solidarności" i Kościele. I dodawał, że nie można pozytywnego stosunku do Józefa Mackiewicza opierać wyłącznie na jego antykomunizmie, skoro atakował on wiele prawicowych świętości: Kościół katolicki, Armię Krajową, Jana Pawła II[77].

Do dyskusji o Mackiewiczu dołączyło się również dwóch autorów na łamach „Trybuny". Jan Marx cenił pisarza za bezwzględność i stosowanie tej samej miary w demaskowaniu oportunizmu – zarówno katolików ze „Znaku", jak i z PAX-u. I za krytykę myślenia polonocentrycznego[78].

Z jego oceną nie zgadzał się K.T. Toeplitz. W poglądach Mackiewicza widział „maniakalny, obsesyjny antykomunizm". Za duże nieporozumienie poczytywał kreowanie na autorytet moralny (co czynił Marx) pisarza, który chciał się dogadywać z Niemcami i wraz z nimi uciekał z Polski[79]. Jan Marx w odpowiedzi podtrzymał swoje stanowisko[80].

Próbę wyważonej oceny podjął Jan Zieliński w rozmowie zatytułowanej *Mackiewicza partia szachów*[81]. Skupiał uwagę na walorach jego utworów: kulcie wolności, zmyśle syntezy, pokazywaniu spraw o szerszym znaczeniu, dociekaniu procesu historycznego poprzez konkret, znaczący szczegół oraz tendencyjność w dobrym tego słowa znaczeniu.

Usiłował wtrącić się do tej dyskusji Józef Garliński listem nadesłanym do „Rzeczpospolitej", na której łamach ukazały się wyżej wymienione wystąpienia. Redakcja „Rzeczpospolitej" odmówiła publikacji tekstu, który był przede wszystkim polemiką z opiniami Boleckiego. List opublikowała „Gazeta Wyborcza".

Garliński podczas wojny był oficerem kontrwywiadu Komendy Głównej AK w Warszawie. Przypomniał, czym dla opinii polskiej było opowiedzenie się Mackiewicza po stronie Litwy w 1940 roku na łamach pisma „Lietuvos Zinios" w artykule *My, Wilnianie*. Odebrano to jako sprzeniewierzenie się Polsce, gdy została ona pokonana przez Niemców. Później znalazł Mackiewicz nowe zaplecze – w niemieckim „Gońcu Codziennym". Garliński – dobrze zorientowany w problemach polskiego podziemia w latach niemieckiej okupacji – informował, że ferowanie wyroków śmierci przez Wojskowe Sądy Specjalne AK nie przychodziło łatwo i nie było ich wiele. A utwory literackie Mackiewicza określił jako „kontrowersyjne, agresywne, jednostronne, niekwalifikujące go do czołowego miejsca w naszej literaturze". Są wśród nich trzy paszkwile: *Lewa wolna* – na rok 1920, *Nie trzeba głośno mówić* – na Armię Krajową, oraz *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy* – na Stolicę Apostolską[82].

---

[77] A. Domosławski, *Monopol na Mackiewicza*, „Gazeta Wyborcza", 9–10 IV 2002.

[78] „Aneks" „Trybuny", 29 III 2002.

[79] Tamże, 12 IV 2002.

[80] Tamże.

[81] „Plus-Minus", 19–20 X 2002.

[82] „Gazeta Wyborcza", 24 IV 2002.

Ukazało się też zbiorowe *Oświadczenie* w obronie Józefa Mackiewicza. Podpisali je: Janusz Anderman, Czesław Bielecki, Aleksander Jurewicz, Jerzy Giedroyc, Bronisław Mamoń, Marek Nowakowski, Włodzimierz Odojewski, Kazimierz Orłoś, Jarosław Marek Rymkiewicz, Janusz Sławiński, Jacek Trznadel, Kazimierz Zamorski, Marek Zieliński. „Polityka" 1992, nr 7.

Z POZYCJI MORALISTY
(O Gustawie Herlingu-Grudzińskim)

Zdarzeniem, które przesądziło o decyzji Gustawa Herlinga-Grudzińskiego pozostania na emigracji była już konferencja w Teheranie w grudniu 1943 roku. Pisarz doszedł do wniosku, że Polacy wojnę przegrali i teraz muszą szukać innych dróg prowadzących do odzyskania niepodległości. Nie miał złudzeń: trzeba przygotować się do długo trwającej emigracji. Myśl o tym zaczynała dojrzewać wśród polskich żołnierzy już przed bitwą o Monte Cassino[1]. Za słusznością takiego rozumowania przemawiało też przekonanie, że komunizm upadnie. Wierzył w to i również dlatego pozostał na emigracji. Ale nie był pewny, czy tego momentu doczeka[2].

Decyzję pozostania na emigracji zaliczał do najważniejszych w swoim życiu (obok wyboru kierunku studiów wbrew sugestii rodziców, wstąpienia do jednej z pierwszych podziemnych organizacji niepodległościowych, a po wyjściu z łagru – do 2. Korpusu pod dowództwem generała Andersa, z czym następnie wiązał się udział w bitwie o Monte Cassino)[3].

Wiedział, że wybierając emigrację, szykuje sobie życie trudne, ale ani na chwilę nie zwątpił w sens pozostania na Zachodzie i działania na rzecz niepodległości Polski. Działanie miało oznaczać uprawianie twórczości literackiej i publicystycznej traktowanej jako służba dla ojczyzny. Za najkorzystniejszy rodzaj oporu przeciw systemowi zaprowadzanemu pod kontrolą ZSRR w pojałtańskiej Polsce uznał – w swoim przypadku – wpływanie na stan umysłów polskich w kraju i na opinię o Polsce na Zachodzie, dzięki wolności słowa, jaką daje emigracja.

Swoją decyzję pozostania na emigracji łączył ze statusem bezpaństwowca. Przeciwny był przyjmowaniu obywatelstwa obcego państwa, bo ono uzależnia człowieka od polityki kraju osiedlenia. Toteż z krytycznym dystansem odnosił się do polskich emigrantów osiadłych po drugiej wojnie światowej w Stanach Zjednoczonych, gdzie uzyskanie obywatelstwa traktowano jako sukces. Przyznawał im mniejsze prawo wypowiadania się w polskich sprawach. Literackim wyrazem jego przemyśleń o relacjach między emigracją a krajem po zakończeniu wojny było opowiadanie *Książę niezłomny*, opublikowane w „Kulturze" po kilku latach osłabienia kontaktów z Giedroyciem i przebywania w Londynie[4].

Rozumowanie Stefana Kisielewskiego, że „Trzeba być, trzeba żyć, trzeba mieszkać nad Wisłą, żeby się zajmować polskimi sprawami", uważał za błędne. Z ironią wypo-

---

[1] Por. Gustaw Herling-Grudziński, Włodzimierz Bolecki, *Rozmowy w Dragonei*. Rozmowy przeprowadził, opracował i przygotował do druku W. Bolecki, Warszawa 1997, s. 38–39.

[2] Zob. *Eco mnie nudzi. Z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim rozmawia Gabriela Łącka*, „Polityka – Kultura" 1994, nr 12.

[3] Zob. G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*, Kaków 2000, s. 131.

[4] Por. *Rozmowy w Dragonei...*, s. 32.

wiadał się o wyborze drogi prowadzącej do otrzymania poselskiego mandatu w Sejmie PRL: „To była filozofijka [...] za daleko jednak posunięta"[5].

Wielkiego patrona powojennej emigracji politycznej upatrywano w Adamie Mickiewiczu. Na łamach różnych pism emigracyjnych, w artykułach publicystycznych i utworach literackich pojawiały się Mickiewiczowskie znaki jednoczące myśl emigracyjną wokół tradycji romantycznej. Emigranci poczuli się jej spadkobiercami, kontynuatorami; czerpali z niej ideowe inspiracje.

Do „Biblii polskiej" zaliczył Kazimierz Wierzyński *Dziady*, *Pana Tadeusza* oraz *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* (także *Kordiana* i *Irydiona*)[6]. Na łamach „Orła Białego" pojawiły się fragmenty *Ustępu* III części *Dziadów*, początek epilogu *Pana Tadeusza* (o zbiegach w czas morowy unoszących za granicę „lękliwe głowy" i „plwających na siebie", „żrących jedni drugich", materiały o Legionie Polskim Mickiewicza, o postaci Jana Henryka Dąbrowskiego w *Panu Tadeuszu*, z którym łączyła się wiara w zbrojny powrót do ojczyzny[7]. W Bibliotece „Orła Białego" wydano *Pana Tadeusza* ze wstępem Ignacego Chrzanowskiego, z przeznaczeniem dla żołnierzy 2. Korpusu. W „Polsce Walczącej" publikowano te fragmenty *Pana Tadeusza* i „Trybuny Ludów", które wiązały się z przemyśleniami emigracji żołnierskiej[8].

Tymon Terlecki opracował wybór publicystyki Adama Mickiewicza[9]. We wstępie (datowanym 26 marca 1946 roku) dużo uwagi poświęcił *Księgom narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, zawartemu w nich ideowemu i politycznemu przesłaniu, w którym znajdował dużą aktualność i analogię do sytuacji oraz zadań stojących przed powojenną emigracją: „[Księgi] dają się ściśle przymierzyć do naszego życia"[10]. Ubolewał, że emigracja nie zdobyła się na zaopatrzenie w *Księgi...* każdego żołnierza. W wyborze swoim zamieścił te artykuły z „Pielgrzyma Polskiego", w których widział przedłużenie *Ksiąg...*, prowadzące do formułowania postulatów pod adresem europejskiego prawodawstwa, które powinno przewidywać wzajemną pomoc narodów. Zatrzymywał uwagę na myślach Mickiewicza, które dotyczyły stosunku tego, co polskie, do tego, co europejskie. Widział w poecie prekursora integracji europejskich wolnych narodów, ich wzajemnych powiązań. Nader ważną kwestią wyprowadzoną z Mickiewiczowskich *Ksiąg...* były dla Terleckiego zadania stawiane przed emigracją („duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie", „Tułactwo, to jest ogromne poselstwo, wyprawione przed oblicze Europy", „Ci, którzy wojują za wolność świata". „Żołnierze powstania ojczyzny", obowiązek „zachowania i natężenia ducha narodowego i wyczekiwania na pomyślny obrót koniunktury")[11].

Terleckiego zaskoczyła duża aktualność myśli Adama Mickiewicza, który okazał się nie tylko wielkim symbolem, lecz „w naszych oczach stał się żywym wśród żywych. Jest znowu wśród nas. Pod niebem obcym i mglistym wieje nad nami jak wiatr,

[5] Tamże, s. 6 i 33.

[6] K. Wierzyński, *Biblia polska*, „Orzeł Biały", 5 XI 1944.

[7] Zob. „Orzeł Biały" z 17 XI 1844, 12 XI 1944, 18 II 1945, 11 XI 1945.

[8] „Polska Walcząca" 1946, nr 15.

[9] Adam Mickiewicz, *Słowa do emigracji i słowa do Europy*. Wybór publicystyki. Opracował T. Terlecki, Londyn 1948.

[10] Tamże, s. VIII.

[11] Tamże, s. XV i XXVI.

świeci jak światło, aby naszą nędzę podnosić do dumy, naszą małość popychać ku wielkości"[12].

Podobnie zareagował na myśli Mickiewiczowskie Zygmunt Nowakowski, gdy omawiał wybór dokonany przez Terleckiego:

> „Są w trakcie lektury chwile, gdy zatracamy zupełnie poczucie czasu i gdy ogarnia nas wrażenie, że pewne myśli sformułował Mickiewicz właśnie dzisiaj, właśnie przed chwilą"[13].

Pierwszą książką, którą Jerzy Giedroyc wydał w Rzymie w 1946 roku, były właśnie Adama Mickiewicza *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. W *Autobiografii na cztery ręce* wydanej w 1994 roku napisał: „Ze względu na zasadniczy wstęp Gustawa, były naszym manifestem"[14]. Do ich znaczenia powrócił Gustaw Herling-Grudziński w 1991 roku w przemówieniu wygłoszonym podczas nadania mu doktoratu honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu:

> „Mickiewiczowskie *Księgi* były początkiem. Najważniejsza w nich była idea «pielgrzymowania dla wolności». Idea tkwiąca u podstaw wszystkich emigracji wszystkich czasów"[15].

W programowym wstępie do ich wydania w Rzymie 1946 roku pisał:

> „Aktualność *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* jest wprost przerażająca [...], niepokoi w pierwszej chwili żywością bolesną, trudną i ciągle nieprzezwyciężoną"[16].

Dokonywał ich interpretacji, wprowadzał nowe ich rozumienie, uzupełniał nowymi przemyśleniami.

Dla uchodźców polistopadowych, adresatów *Ksiąg*... istotna była głównie dzielność żołnierska oparta na wysokiej podstawie moralnej. Gustaw Herling-Grudziński uważał za konieczne przeobrażenie powojennej emigracji polskiej w ruch społeczno-polityczny, jednoczący wszystkich europejskich emigrantów wywodzących się z krajów, które pozostają – na mocy układów jałtańskich – w strefie wpływów ZSRR. Emigrantów, którzy naprawdę wiedzą, dlaczego nie należy wracać do kraju.

Herling-Grudziński również widział w Adamie Mickiewiczu patrona Polaków znajdujących się na obcej ziemi i symbol emigracyjnej postawy. Ale nie wszystkie idee zawarte w jego *Księgach*... gotów był przyjmować za własne. W romantycznym indywidualizmie upatrywał jedno ze źródeł „samowoli i głupoty, zarozumialstwa i pychy, doskonałą pożywkę dla owych tysięcy Polaków, którzy zawsze gotowi są przez założenie nowego pisma lub nowej organizacji «zbawić ojczyznę»"[17].

Odrzucał ideologię mesjanizmu, megalomanię narodową, upatrywanie w Polsce „Chrystusa narodów". Krytycznie odnosił się do mentalności polityków, którzy z „kapitału cierpienia" wyprowadzali legalność władz polskiego państwa, i do „rewolucyjności alkowianej" polegającej na przekonaniu, że cierpienie ratuje się samo i prowadzi do zmiany istniejącego stanu rzeczy. Przeciwstawiał jej czyn, działanie, odwrócenie się od „wawelskiego czadu", od zapatrzenia się w dawną świetność, groby królewskie i narodowe pamiątki. Bezkrytyczna wiara w automatyczne działanie tradycji narodowej

---

[12] Tamże, s. XXVI.
[13] „Wiadomości", 1 II 1948.
[14] Jerzy Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował K. Pomian, Warszawa 1994, s. 126.
[15] G. Herling-Grudziński, *Wyjścia z milczenia. Szkice*, Warszawa 1998, s. 467.
[16] Tamże, s. 61.
[17] Tamże, s. 67.

ustąpić powinna – jego zdaniem – świadomości, że jest się jej spadkobiercą, co powoduje odpowiedzialność za ideę polskiego państwa. Tu Herling-Grudziński dodawał zarys programu społecznego, bliskiego europejskiej socjaldemokracji, do której zawsze się przyznawał:

> „Naród polski musi [...] utrwalić swą samowiedzę w walkach społecznych, musi zrozumieć, że słuszne żądania chłopów i robotników nie są wyrazem nienawiści klasowej, ale jedynym, głęboko sięgającym rezultatem wojny o byt narodowy"[18].

Komentarz Herlinga-Grudzińskiego do *Ksiąg...* Mickiewicza różnił się od interpretacji Tymona Terleckiego i Zygmunta Nowakowskiego. Szedł on tropem myśli Stanisława Brzozowskiego, który marzył o wyjściu polskiej umysłowości z ograniczeń romantycznego wychowania[19]. Różnił się od nich również wydobywaniem z *Ksiąg...* elementów społecznych bliskich socjaldemokratyzmowi. Podobne przesłanki towarzyszyły odczytywaniu przez niego *Nie-boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego, którą rozumiał jako opowiedzenie się autora po stronie społecznie pokrzywdzonych, przeciw małodusznemu egoizmowi klas posiadających:

> „Przed literaturą polską stoi wielkie zadanie dołączenia do żywych nurtów społecznych, tak aby odwaga spojrzenia na życie nie była równoznaczna z ucieczką od niego w... nieznane"[20].

Do *Ksiąg...* Herling-Grudziński wielokrotnie powracał, zawsze przywiązany do zawartej w nich wizji wyrażającej marzenia o Polsce[21].

Po krótkim, rzymskim okresie współpracy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z Jerzym Giedroyciem, której owocem był m.in. ów wstęp do *Ksiąg...* Adama Mickiewicza, nastąpiło ochłodzenie stosunków między nimi i kilkuletnie oddalenie się od siebie.

Jerzy Giedroyc przeniósł się z Rzymu do Paryża, gdzie znajdował korzystniejsze warunki wydawania miesięcznika „Kultura". Do Londynu przenosić się nie chciał. Dobrze znał stosunki panujące w londyńskim środowisku emigracyjnym. Nie miał ochoty zbliżać się do niego. Nie chciał również przechodzić przez Polski Korpus Przysposobienia i Rozproszenia pomyślany przez Anglików jako środek prowadzący do pozbycia się kłopotliwych problemów związanych z przebywającymi w ich kraju polskimi żołnierzami, do niedawna sojuszniczymi towarzyszami broni we wspólnej walce w obronie również Wielkiej Brytanii przed niemieckim faszyzmem[22].

Gustaw Heling-Grudziński przeszedł przez ów Korpus, zatrzymał się w Londynie, przystał do PPS, zaprzyjaźnił się z Ciołkoszami, pisywał do „Robotnika", do „Wiadomości". Nie był jednak całkowicie zintegrowany z londyńskim środowiskiem emigracyjnym; nie był przez nie dobrze widziany. Po latach wspomni, że czuł się tam jak „parszywa owca". Nie podzielał zapatrzenia się w przeszłość, życia wspomnieniami. Nie był więc entuzjastą „Wiadomości" Mieczysława Grydzewskiego, chociaż zamieszczał w nich niekiedy swoje teksty, choćby dla otrzymania skromnego honorarium.

Widział w nich jednak przede wszystkim pismo dla ekswojskowych i eksministrów, którzy sięgnęli po pióro. Stawiali na trzecią wojnę światową, byli pewni jej nieuniknionego i rychłego początku. A Herling-Grudziński chciał pracować na rzecz przygo-

---

[18] Tamże, s. 72.

[19] Por. G. Herling-Grudziński, *Wyzwolenie od romantyzmu?*, „Orzeł Biały" 1946, nr 22.

[20] G. Herling-Grudziński, *Nad „Nie-boską komedią"*, „Orzeł Biały" 1946, nr 3.

[21] Zob. np. *Rozmowy w Dragonei...*, s. 38.

[22] Por. *Autobiografia na cztery ręce...*, s. 129–130.

towania polskiego społeczeństwa do „długiego marszu"[23]. „Wiadomości" nie mogły mu więc odpowiadać. Zależało mu na periodyku, który byłby pomostem między emigracją a krajem, dostarczającym krajowemu i emigracyjnemu odbiorcy idei oraz informacji.

W Londynie czuł się źle również ze względu na stosunek Anglików do znajdujących się tam po zakończeniu wojny Polaków. Panowali oni nad swoją do Polaków niechęcią, ale często dostatecznie wymowny był wyraz twarzy, spojrzenie, pohamowany odruch na dźwięk polskiej mowy[24].

Osiedlenie się Herlinga-Grudzińskiego w Londynie, a także jego kilkuletnia współpraca z „Wiadomościami" oddalała go od Giedroycia i „Kultury". Grydzewski miał „Kulturze" za złe odmowę udziału w bojkotowaniu kraju, co – w londyńskim środowisku emigracyjnym – traktowano niemal jak „zdradę". Herling-Grudziński w „Wiadomościach" drukował. Był wobec Grydzewskiego lojalny, co wywoływało uwagi Melchiora Wańkowicza i Juliusza Mieroszewskiego. Pierwszy z nich pisał na przykład do Jerzego Giedroycia:

> „Jak się Panu podoba kampania Grydzewskiego z pomocą Herlinga na «Kulturę»? Wbrew Józiowi [Czapskiemu], który «łaknie krwi», nie mam ochoty reagować"[25].

A Juliusz Mieroszewski:

> „Napisałem do Grudzińskiego. Wiem skądinąd, że jest b. wrogo do nas nastawiony"[26].

Więcej jednak różniło Herlinga-Grudzińskiego od emigracyjnego środowiska w Londynie. Ujawniło się to szczególnie wyraźnie w reakcji na uchwałę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, zakazującą publikowania w kraju „utworów swoich dawnych i nowych"[27]. Uchwałę podpisało 40 pisarzy. Niektórzy dopisywali się do nich później, inni ogłaszali, że odmawiają jej poparcia. Do tych ostatnich należał Gustaw Herling-Grudziński. Nie ograniczył się jednak do lakonicznej odmowy złożenia podpisu pod uchwałą. Przedstawił motywy, którymi się kierował, w dłuższym artykule opublikowanym w „Robotniku Polskim"[28] w Wielkiej Brytanii.

Uchwałę uznał za niemoralną – wynikającą z uproszczonego obrazu sytuacji w kraju, z koncepcji emigracyjnego getta kulturalnego – oraz zrywającą z krajem ostatnie więzi duchowe i kulturalne. Odmawiał zgody na pozbawienie pisarza emigracyjnego prawa swobodnego wyboru dróg do czytelnika. Uważał też, że uchwała godzi w dobre imię polskiego pisarza na emigracji, bo u jej podstaw tkwi nieufność co do jego zachowania się wobec na przykład propozycji Jerzego Borejszy. Pisarz – zdaniem Herlinga-Grudzińskiego – sam sobie wyznacza granice, czy i na jakich warunkach ma docierać do czytelnika, i należy mieć do niego zaufanie.

A ponadto uchwała pozbawia polskiego czytelnika w kraju korzystania z wytworów polskiej sztuki literackiej, także tych dawnych, sprzed 1939 roku, co musi wywoływać

---

[23] Por. *Rozmowy w Dragonei...*, s. 37.

[24] Zob. *Moje życie w Neapolu*. Z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim rozmawia Elżbieta Sawicka, „Plus-Minus", 16–17 X 1996 (nr 46).

[25] Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, Warszawa 2000, s. 87.

[26] Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, *Listy 1949–1956*. Część pierwsza, Warszawa 1999.

[27] *Wyjścia z milczenia...*, s. 110.

[28] 1947, nr 11–12.

sprzeciw. Dyskredytuje wszelkie wysiłki ludzi w kraju, a w rzeczywistości ich życie nie układa się jedynie w czarno-białe barwy:

> „Pomiędzy nadczerwienią i ultrafioletem istnieje jeszcze cała tęcza kolorów innych, bo takie są prawa życia, które cudem uniknęło śmierci"[29].

Gustaw Herling-Grudziński źle wspominał pięcioletni pobyt w Londynie. Brak porozumienia z Giedroyciem, niemożność utożsamienia się z londyńskim środowiskiem emigracyjnym, trudne warunki życia, wreszcie śmierć jego pierwszej żony – wszystko to składało się na wspomnienie okresu londyńskiego jako „zapadania się w ciemną studnię". Opisał to w opowiadaniu *Portret wenecki*:

> „Wszystko jest w nim prawdziwe. Tak było. I to mieszkanie, ten nasz pokój u Ciołkoszów, który był strzelistą studnią z oknem wychodzącym na podwórze. Myśmy się w Londynie straszliwie męczyli. Może dlatego nabrałem takiej niechęci do tego miasta i do tego kraju"[30].

W latach 1952–1955 pracował w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Miał cotygodniowe pogadanki o krajowych nowościach wydawniczych. W roku 1955 przeniósł się do Neapolu. Opowiadaniem *Książę niezłomny*, w którym zawarł swoje przemyślenia o emigracji i kraju z pierwszych lat powojennych, powrócił na łamy „Kultury".

Widząc oddalanie się Polski od europejskiej kultury, nakładał na emigracyjnych twórców obowiązek pogłębiania i kultywowania świadomości europejskiej. Tym bardziej, że – jak to ujawniła konferencja w Jałcie – europejska świadomość kulturalna okazała się silniejsza od europejskiej świadomości politycznej. Dla niego powojenna emigracja polityczna nie była uciekinierką, uchodźstwem, lecz pełną godności uczestniczką w kolejnej fazie trwającej nadal drugiej wojny światowej, w której chodzi o nowy ład społeczny w duchu zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji, stawiającej opór zagrażającemu ze wschodu radzieckiemu komunizmowi. Toteż zajmował krytyczne stanowisko wobec idei wspólnego działania socjalistów z komunistami w państwach Europy zachodniej[31].

Od pisarzy emigracyjnych oczekiwał zajmowania postawy walczącej, zaangażowanej w taką ideologiczną konfrontację. Tym bardziej, że mogą oni (w przeciwieństwie do pisarzy w kraju) w pełni korzystać z wewnętrznej wolności. Poglądy swe rozwinął w artykule *Literatura wolna i upaństwowiona*[32].

Z faktu przebywania na emigracji, wybrania statusu emigranta Herling-Grudziński nie czynił dramatu. Na karb „lekkomyślności z domieszką namaszczenia" kładł słowa Czesława Miłosza, który o wygnaniu pisał jako o próbie wewnętrznej wolności mogącej wprawić w przerażenie. Dla Herlinga-Grudzińskiego ta wolność była największą wartością; źródłem odwagi, nadziei, siły wewnętrznej człowieka. Gdy Miłosz pisał

---

[29] *Wyjścia z milczenia...*, s. 119.

[30] *Rozmowy w Dragonei...*, s. 202. „Aż do końca prawie mojego pięcioletniego pobytu (z długimi, co prawda, przerwami w nowym mieszkaniu) działał ten mechanizm przelotnych ucieczek do Wenecji z londyńskiej studni. Słowo «prawie» obejmuje półroczny okres stopniowego, lecz niepowstrzymanego zapadania się na coraz niższe piętra czy dna studni (ileż ich było?) naszej londyńskiej egzystencji. Odpłynęły nagle widzenia weneckie, Londyn był tylko Londynem. Myśleliśmy oboje, że nigdy już nie będzie nam dane wydobyć się z gęstniejącego mroku na światło dzienne. Po śmierci mojej żony spędziłem trzy lata w Monachium. Ożeniwszy się powtórnie, osiadłem we Włoszech" (G. Herling-Grudziński, *Gorący oddech pustyni*, Warszawa 1997, s. 116–117.

[31] Zob. art. *Emigracja polityczna*, „Ochotniczka" 1946, nr 2.

[32] „Wiadomości" 1951, nr 38.

o wygnaniu, myślał o „wyrzuceniu emigrantów z historii". Herling-Grudziński przeciwnie: czuł się uczestnikiem historii głębokiej, autentycznej, nie tej, „w której zachodni «realiści» demokratyczni i wschodni szaleńcy totalitarni uwięzili wspólnymi siłami w Jałcie część Europy odciętą od Starego Kontynentu"[33]. W świadomości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, także Jerzego Giedroycia nie pojawiała się – obecna u Miłosza – obawa przed śmiercią cywilną i pisarską. Mieli oni przede wszystkim ważne poczucie, że emigracja jest „dotkliwym przypomnieniem haniebnego targu jałtańskiego"[34].

Krytycznie odczytywał esej Józefa Wittlina *Blaski i nędze wygnania*, dlatego że nędzom kazał górować nad nielicznymi blaskami[35]. Bliskie mu było natomiast stanowisko Witolda Gombrowicza, który w odpowiedzi na „jęki rumuńskiego pisarza emigracyjnego Ciorana" twierdził, że „zanurzenie się w świecie, jakim jest emigracja, powinno stanowić niesłychaną podnietę dla literatury"[36].

W roku 1947, gdy na łamach „Wiadomości" publikował recenzję powieści Ignacego Silone *Fontamara*, dodał do niej postscriptum, w którym zacytował fragment listu otrzymanego ze Szwajcarii „od jednego z naszych najświetniejszych eseistów". Pisał on o przywilejach emigrantów, które korzystnie różnią ich od wszystkich „stojących dziś w zwartych szeregach za swymi rządami".

> „Emigranci są wolni od tych więzi społecznych. Być może, nikt nie bierze ich zupełnie na serio, ale mogą przynajmniej pisać wszystko, co chcą. W dzisiejszych czasach samowolnego ogłupienia ludów jest to olbrzymim i niedocenionym dotąd w emigracji przywilejem. Jak wykorzystać ten przywilej? Możemy bez owijania w bawełnę powiedzieć wiele rzeczy, które inni myślą, ale przez poczucie taktu nie mówią. Możemy bez mrużenia oczu patrzeć w otchłań pod naszymi stopami"[37].

W zainicjowanym przez Jerzego Stempowskiego sympozjum na temat kłopotów językowych pisarzy emigracyjnych Gustaw Herling-Grudziński przedstawił pogląd, że jeżeli pisarz zdołał wywieźć ze swego kraju „blok surowca językowego", to może w nim z powodzeniem „kuć całe życie nawet na obczyźnie". Co więcej, niekiedy oderwanie od kraju sprzyja odnajdywaniu form i możliwości językowych, które w kraju, pod naciskiem żywej mowy, mogłyby być przez niego nieodkryte. „Dostrzega wyostrzonym wzrokiem i słyszy czujniejszym uchem barwę słów i kadencję zdań uchwytną, być może, jedynie w izolacji i ciszy"[38].

Od pierwszych lat powojennych do końca swego życia Gustaw Herling-Grudziński pozostawał wierny etosowi pisarza emigracyjnego, niepogodzonego z Polską pojałtańską i zachowaniem się w niej pisarzy. Klamrą, która otwiera i zamyka jego komentarz, są przywoływane, poczynając od 1947 roku, a kończąc na przemówieniu na Uniwersytecie Jagiellońskim w maju 2000 roku, poglądy Ignacego Silone, do których powracał wielokrotnie, podzielając zawartą w nich diagnozę. Włoski pisarz na międzynaro-

---

[33] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1989–1992*, Warszawa 1992, s. 373.

[34] Tamże, s. 380.

[35] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1989–1992*, s. 167.

[36] Tamże, s. 225.

[37] G. Herling-Grudziński, *Fontamara*, „Wiadomości" 1947, nr 19. Cytowany eseista to Jerzy Stempowski.

[38] G. Herling-Grudziński, *Wyjścia z milczenia...*, s. 321. To samo [w:] *Dziennik pisany nocą 1989–1992...*, s. 225.

dowym kongresie pisarzy w Bazylei w 1947 roku powiedział, że intelektualiści nie zdali egzaminu wobec historii; nie mają więc prawa pretendować do szczególnego statusu i aspirować do kształtowania opinii zwykłych ludzi. Z pełną akceptacją przywoływał Herling-Grudziński opinię Silonego, gdy w 1948 roku recenzował dla „Wiadomości" powieść Jerzego Andrzejewskiego *Popiół i diament*[39]. Powtarzał ją m.in. w wywiadzie udzielonym Titti Marone na początku 1993 roku[40]. I – może najpełniej – przytoczył ją już na krótko przed śmiercią w przemówieniu wygłoszonym w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w maju 2000 roku, podczas odbierania tytułu doktora *honoris causa* tej uczelni:

> „Intelektualiści, jako klasa, ani nie mają powodu uważać, że zachowywali się w ciągu ostatnich paru dziesięcioleci w sposób wzorowy, ani też nie ma żadnych podstaw, by uznać za uzasadnione ich pretensje do odgrywania jakiejś przodującej roli w kierowaniu opinią publiczną. Jest rzeczą bez wątpienia niebezpieczną i trudną mówić o istnieniu elity moralnej w jakimkolwiek kraju; ale wyjątkowego już ryzyka wymagałoby utożsamianie jej z elitą intelektualną"[41].

Diagnozę tę odnosił nie tylko do polskich intelektualistów w kraju. Również do twórców zachodnich: do J.P. Sartre'a, Bernarda Shaw, Herberta Wellsa. Bertranda Russela, André Gide'a, Tomasza Manna – milczących o radzieckich łagrach.

* * *

W 1989 roku Gustaw Herling-Grudziński przestał być pisarzem emigracyjnym. Stał się pisarzem polskim zamieszkałym w Neapolu. Powiedział to, odbierając doktorat honorowy w Poznaniu, powtórzył w 1997 roku w trakcie podobnej uroczystości w Lublinie na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej[42].

Skończył się okres wygnania, a zaczął czas swobodnej, bez sztucznych ograniczeń, konfrontacji marzeń o niepodległej Polsce z realną rzeczywistością po 1989 roku. To, „co niegdyś w marzeniach wydawało się cierpliwie wyczekiwanym i ciężko zapracowanym spełnieniem, jest dziś tylko nowym, trudnym początkiem"[43]. Tak trudnym, że ujawnione teraz komplikacje, zróżnicowane oceny, odmienności w postrzeganiu spraw polskich doprowadziły do rozejścia się dróg osób przez wiele lat przyjaźnie ze sobą współpracujących: Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Jerzego Giedroycia[44].

---

[39] G. Herling-Grudziński, *Realizm kierowany*, „Wiadomości" 1948, nr 39.

[40] Zob. G. Herling-Grudziński, Titto Marone, *Pod światło*. Posłowie S. Romano. Przełożył S. Kasprzysiak, Kraków 1998, s. 65–66.

[41] G. Herling-Grudziński, *Moje „podwójne życie pisarza"*, „Plus-MInus", 13–14 V 2000.

[42] Zob. G. Herling-Grudziński, *Orzeł biały w mieście „Orła Białego"*, „Plus-Minus", 20–21 VI 1998 (nr 25).

[43] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1989–1992*..., s. 382.

[44] Ale to już inny temat. Zob. M. Stępień, *Pułapki „widzenia Polski z oddalenia" (Głosy do „Dziennika pisanego nocą")* [w:] *O Gustawie Herlingu-Grudzińskim*. Pod redakcją J. Pacławskiego, Kielce 1999, s. 29–42.

ANI „KRYBDEN", ANI „ANAFANDÁ"
(O decyzji Andrzeja Bobkowskiego)

Wybuch drugiej wojny światowej zastał Andrzeja Bobkowskiego poza granicami Polski. Od marca 1939 roku przebywał wraz z żoną we Francji, w Paryżu. Uniknął więc sytuacji, w której musiałby wybierać: uchodzić z kraju w momencie jego największego zagrożenia czy też pozostać w nim na dobre i na złe. We Francji dopiero miał sposobność spotkania się z rodakami, którzy przez Zaleszczyki uciekali z Polski przed niemiecką i radziecką okupacją. Odnosił się do nich z krytycznym dystansem, zauważając w ich sposobie bycia i oczekiwaniach cechy właściwe przedwojennym dygnitarzom: „Oni uważali, że człowiek ma obowiązek narazić się dla nich, bo oni jeszcze ciągle SĄ czymś tam i nie chcą zrozumieć, że BYLI, że już nie SĄ"[1]. Widział w nich ludzi, którzy porzucili wszystko, za co byli odpowiedzialni, i uciekli z Polski w pierwszych dniach wojny. Uczynili to w stylu, jaki mógł zaobserwować w czasie ich następnej ucieczki, po kapitulacji Francji: „Nasi polscy przełożeni, już z wprawą nabytą w ojczyźnie, powtórzyli tutaj to samo. Zostawili wszystko i wszystkich i ulotnili się na własną rękę"[2].

Nie wszystkim to się udało. O „niedobitkach", którzy musieli pozostać w okupowanej Francji, pisał:

> „...zgodnie z polską tradycją, żrą się między sobą pomimo małej liczby. Bridge powinien być uznany za polską grę narodową: licytacja i rozgrywki. To jedno, co nasi potrafią robić bez zarzutu"[3].

Wobec najbardziej wówczas poruszającej Polaków kwestii: przyczyn klęski wrześniowej i stylu, w jakim się ona dokonała, Bobkowski był zwolennikiem umiaru w sądach. Przestrzegał, że w dociekaniach źródeł własnej klęski i własnych sądów łatwo przekracza się granicę, za którą już jest „zwykła podłość i opluwanie samego siebie"[4]. Porównywał Polaków z Belgami. Podczas gdy pierwsi skłonni byli do surowej, krytycznej oceny własnego, nie zawsze przemyślanego i racjonalnie uzasadnionego bohaterstwa, drudzy właśnie za nie Polaków wysoko cenili i wskazywali na tchórzostwo własne oraz swojego króla. W prowadzeniu rozrachunków z własnymi narodami przez Polaków, Belgów, Holendrów, Francuzów – po klęskach, jakie im zadały Niemcy, widział Bobkowski działania wartościowe i ożywiające pod warunkiem wszakże, że nie przekroczą one wspomnianej granicy.

---

[1] A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Warszawa 1995, s. 126.
[2] Tamże, s. 10.
[3] Tamże, s. 150.
[4] Tamże, s. 44.

Nie mógł jednak pogodzić się z naiwnością polskiego myślenia politycznego. Irytowała go łatwowierność Polaków i łatwość sentymentalnego wzruszania się patriotycznymi symbolami:

> „Pomachać nam biało-czerwoną chorągiewką, złożyć hołd bohaterom, pozwolić zaśpiewać *Boże coś Polskę*, *Rotę*, *Jeszcze Polska* i *Pierwszą Brygadę* i można dużo zrobić"[5].

Gniewał go styl polskich komunikatów radiowych nadawanych z Londynu. Ich niedokładność, brak precyzji. I to, że zamiast syntetycznych ocen sytuacji przynosiły fragmenty sztuk, przemówienia religijne i tym podobne, jak pisał „bzdury i szmoncesy [...], ojczyźniany płacz, mazanie się, szlochy i ochy ułańskie i okienkowe"[6].

W roku 1944 Stanisława Mikołajczyka przyjął prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelt. Bobkowski z ironią przyjmował pojawienie się wówczas artykułów o Polsce w prasie amerykańskiej, często niewolnych od nieporozumień, a zawsze trącących banałem. A fakt, że „nawet" Eleonora Roosevelt opublikowała artykuł o Polsce przedrukowany przez kilkaset dzienników, skomentował:

> „Biedna ta Polska. podobno Mrs. Roosevelt nie wystąpiła w stroju krakowskim. Całe szczęście. Bo wtedy wszyscy powiedzieliby, że wszystko załatwione i że wszystko w porządku"[7].

Bobkowski dystansował się od swych rodaków, gdyż nie umiał podzielać przekonania, że ich obowiązkiem jest umieranie za ojczyznę „nie tylko, gdy potrzeba, ale przede wszystkim, gdy nie potrzeba". Ironizował:

> „Potrzebna śmierć nie liczy się, bo to podejrzane. Umrzyk mógł mieć jakiś interes osobisty. Prawdziwe bohaterstwo, to umrzeć niepotrzebnie i koniecznie z fasonem. I umieramy niepotrzebnie i wspaniale"[8].

Obawiał się, że i po wojnie dojdzie do głosu ów polski styl, który łączy ton męczeński z bufonadą, styl „snobsko-szlachecki, że odrodzi się w Polsce po zakończeniu wojny niezależnie od ustroju, jaki w niej zapanuje.

Gorycz takich rozważań – pomieszana ze złośliwym humorem, sarkastyczną ironią, z wyśmiewającym szyderstwem – zmienia się w przerażenie na wiadomość o potwierdzeniu się obaw i diagnoz pisarza w ich najskrajniejszej postaci, której nawet nie przewidywał: na wieść o wybuchu powstania w Warszawie. Jeszcze kilka dni wcześniej jego ironiczne i szydercze uwagi o polskim stylu męczeńskim łączącym się z bufonadą odwoływały się – do dawniejszej albo do niedawnej – ale zawsze do przeszłości. Jeśli mówił o czasie nadchodzącym, traktował swoje uwagi, mimo wszystko, jako hipotetyczne przypuszczenia, formułowane w końcu jeśli nawet pół serio, to równocześnie i pół żartem. Myślał o przyszłości bliżej nieokreślonej. Powstanie warszawskie nie było już przypuszczeniem. Było realnością. I stało się teraz. 1 sierpnia 1944 roku Bobkowski zanotował:

---

[5] Tamże, s. 159.
[6] Tamże, s. 286.
[7] Tamże, s. 490.
[8] Tamże, s. 353.

„Polska Armia Podziemna rozpoczęła wczoraj otwartą walkę o uwolnienie Warszawy. Podobno Warszawa się pali i walki na ulicach. Po co? Myśli, myśli, pełno myśli i obawa słów, z których każde mogłoby być niewłaściwe"[9].

Te słowa są jeszcze powściągliwe. Bobkowski, chociaż z dużą rezerwą odnosi się do decyzji powstania, obawia się, by nie ocenić jej negatywnie w sposób zbyt pochopny. Następny zapis, w trzy dni później, też jest jeszcze dosyć wyważony, ale już wyraźnie wskazuje kierunek, w jakim zwracają się refleksje autora:

„Wygląda na to, że Londyn dał rozkaz do powstania, aby mieć tak zwany atut w ręce. Ładny atut... Boję się wymówić słowo «bezsens», ale samo podsuwa mi się na każdym kroku, gdy o tym myślę"[10].

Po dwóch tygodniach walk powstańczych Bobkowski już nie ma wątpliwości. Utwierdza się w swojej opinii o sensie powstania warszawskiego:

Na czyj rozkaz i po co Warszawa zerwała się do walki? Największe bohaterstwo, gdy jest bezcelowe, budzi gorzkie politowanie i nic więcej. Mówi się o nim jak o bohaterstwie szaleńca, który rzuca się pod pociąg, by go zatrzymać"[11].

Przesłanki decyzji, by do Polski już nie wrócić, gromadziły się wcześnie. Wynikały z obserwacji dominujących cech polskiej mentalności i autentycznej przed nią obawy. Pojawiły się wcześniej od tych przyczyn, które wniosła Jałta, zakończenie wojny i zależność Polski od Moskwy. Już w roku 1942 zanotował Bobkowski w *Szkicach piórkiem*, jak to naraził się rodakom, którzy go wręcz za zdrajcę narodu uznali, gdy w pewnej rozmowie powiedział: „Chciałbym, aby Polska była okupowana przez Amerykanów". Reakcją na te jego słowa był – jak to określił – „patriotyczny wrzask". I tak go streścił, nasycając wystawioną mu charakterystykę aluzjami do różnych „bogoojczyźnianych" deklaracji i frazesów powtarzających się w polskim życiu od czasów przedwrześniowych i niewygasłych w latach londyńskich:

„Żadnej okupacji, niepodległość, suwerenność, sufraganność, ani tasiemki od gaci, latyfundia i lafiryndy, królikarnia, rozwody, świadome macierzyństwo i kropla mleka. Przekonali mnie. Do niewracania"[12].

Dojrzewająca jeszcze w latach wojny myśl o odmowie powrotu do Polski rodziła się z pragnienia ucieczki od polskiego zaścianka, który zainstalował się również na emigracji, od narodowego czadu i pętającej wolność jednostki martyrologii narodowej, z której wynikały różne obowiązki, mające swych licznych „patriotycznych" strażników.

Po trzech tygodniach powstańczych walk w Warszawie, 20 sierpnia 1944 roku, Bobkowski zanotował słowa, które przypominają przyrzeczenia dawane sobie przez Czesława Miłosza. W tym samym czasie buntował się on przeciw roli płaczki żałobnej, chciał opiewać festyny i radosne gaje. U Bobkowskiego miejsce płaczek zajmie Artur Grottger, a festynów i gajów – Monet i Renoir:

„I zupełnie mimo woli myślę o rysunkach Grottgera i o Monecie lub Renoir [...] Emigracja to ucieczka od rysunków Grottgera. Całkiem po prostu i bez pucu"[13].

---

[9] Tamże, s. 523.
[10] Tamże, s. 524.
[11] Tamże, s. 531.
[12] Tamże, s. 342.
[13] Tamże, s. 536.

Motyw ucieczki od polskiej martyrologii, której znakiem są obrazy Artura Grottgera, pojawi się również w szkicu Bobkowskiego o Conradzie, zatytułowanym *Biografia wielkiego Kosmopolaka*:

> „Conrad, obok tego wszystkiego mógł także uciekać od tego, co skrótowo nazywa się sztychami Grottgera. Świetnie go rozumiem"[14].

Bobkowski zauważa, że Conradowi udało się to, co Gombrowicz proponował „naszym pszeniczno-skowronkowym pisarzom", a co jest po prostu „uwolnieniem się od Polski", dzięki czemu napisał *Jądro ciemności*, a nie *W pustyni i w puszczy*.

Bobkowski pragnął uwolnić się od Polski, która mu ciążyła. Buntował się przeciwko różnym „ojczyźnianym" zobowiązaniom. Odrzucał argumenty, które słyszał na spotkaniach z polskimi emigrantami: „Naszym obowiązkiem jest wracać niezależnie od tego, co będzie"[15].

Upominał się o prawa jednostki do wyboru własnego miejsca i stylu życia. Różne koncepcje wspólnot, w tym wspólnoty narodowej, na rzecz której jednostka powinna dokonywać wyrzeczeń i zrezygnować z osobistych aspiracji, rysowały się w jego myśleniu jako abstrakcje, fikcyjne konstrukcje grożące jednostce ludzkiej niewolą ducha. Utwierdzał się w takim przekonaniu, dokonując zapisów w *Szkicach piórkiem* – zapisów, których styl świadczy, że są one echem prowadzonych z kimś sporów, odrzucaniem poglądów i postawy, którą ktoś chciałby mu narzucić. Są one zapewne również niepublikowaną w czasie ich pisania polemiką z poglądami wypełniającymi łamy prasy emigracyjnej. Bobkowski się broni, stawia opór:

> „Tylko człowiek nie jest fikcją – wszystko inne jest fikcją. Cały świat może być ojczyzną i każdy człowiek bratem. Bo świat to człowiek, przede wszystkim człowiek. I także już teraz [słowa pisane 30 lipca 1944 roku] na «niewracanie» znajduje się usprawiedliwienie w Polsce. Nie wracam do Polski. Dlaczego? Nie wracam, bo po prostu nie mam ochoty, i jeżeli uda mi się ruszyć dalej w świat, to się ruszę, bo mnie to ciągnie, bo ciekawi mnie świat i inni ludzie, bo życie w zakorkowanej butelce ojczyzny zupełnie mi nie odpowiada"[16].

Bobkowski buntuje się przeciw mitom nacjonalistycznym. Przeciw narzucaniu jednostce krępujących ją więzów sprowadzonych do stereotypu: „być Polakiem".

> „Mit narodowości to jeden z wielkich mitów, który nie ma zamiaru rozlecieć się w pył. Panu Bogu już dali radę, religiom dali radę, ale narodowości, nacjonalizmom nie poradzili. Wprost przeciwnie. Ten mit ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą. I dopóki będzie żył, dotąd o LUDZKIM świecie nie ma co marzyć. Świat mitów, nie ludzi"[17].

---

[14] A. Bobkowski, *Coco de Oro*, Paryż 1970, s. 247.

[15] *Szkice piórkiem*, s. 522.

[16] Tamże.

[17] Tamże. Czyniąc aluzję do tytułu szkicu Bobkowskiego o Conradzie *Kosmopolak*, Kazimierz Wierzyński samego Bobkowskiego kosmopolakiem nazywa. Bez szczególnej atencji, z umiarkowanym uznaniem pisał o nim: „W pewnym sensie Bobkowski najlepiej przedstawił rewizjonistyczny prąd wobec obowiązującego w naszej umysłowości polonocentryzmu, tego skupienia wszystkich spraw świata i człowieka w polskiej soczewce. [...] Głosił protest przeciw konformizmowi polskiemu, który przez długie lata usiłował stworzyć z narodu zakon, z pospolitego społeczeństwa elitę, a z życia poświęcenie. Jeśli reguła laickiego zakonu polskiego wydała wielu bohaterów i stała się szkołą heroizmu, wytworzyła też obok tych wzniosłości pasożytnicze niziny, gdzie rozbijali namioty obskuranci i obwarowywała się głupota i tandeta" (*Szkice i portrety literackie*. Zebrał i posłowiem opatrzył P. Kądziela, Warszawa 1990, s. 196).

Znamienne, że bunt Bobkowskiego przeciw narzucanym mu przez tradycję i przez emigracyjne otoczenie narodowym serwitutom utwierdza się, pogłębia i znajduje nowe argumenty w dniach powstania warszawskiego, które – z oddalenia – obserwuje i przeżywa emocjonalnie; w sposób, który potwierdza negatywną o nim opinię pisarza. Pod datą 7 sierpnia 1944 roku Bobkowski notuje słowa, które nie tylko zawierają ładunek emocji skierowanej przeciwko polskiej bohaterszczyźnie i narodowej martyrologii, lecz również przekłuwają jeden z głównych mitów chętnie kultywowanych przez londyńskich emigrantów: że wybranie wygnańczego losu na obczyźnie jest wielką ofiarą, jaką oni złożyli na ołtarzu Ojczyzny. Bobkowski zrzucał z ich głów męczeńską aureolę:

> „Bądźmy szczerzy, ale tak naprawdę: emigracja to nie ucieczka DLA Polski, to ucieczka OD Polski, od grobów, od nieszczęść, od ciągłych próżnych wysiłków. Ucieczka od ciągłego kłopotu, od ciągłej pracy bez wynagrodzenia, od entuzjastycznej śmierci. Można chować się za wiele pozorów, na dnie pozostaje zwyczajne i bardzo ludzkie uczucie prawa do szczęścia [...] Oczywiście, gdy nie ma się skłonności do samoudręczania się i do nadawania temu także szczytnych pozorów [...] Z emigracji nie wraca się. I pewnie nie wrócę"[18].

Uproszczone byłoby mniemanie, że Bobkowski nie dostrzegał całej złożoności owego narodowego mitu, któremu tak gniewnie się przeciwstawiał. Więcej: nasilenie tego gniewu, ostrość sporu i jego wielokrotne powracanie w zapiskach pisarza dowodzi, że i jemu niełatwo przychodziło uwolnić się od Polski, chociaż w ostatecznym wyniku mu się to udało. Niemniej wśród rozmyślań znajdujemy i takie zdanie:

> „Całkowite uwolnienie się od Polski jest dla Polaka niemożliwe, bo Rosjanie nam na to nie pozwalają i kto wie, czy na dnie naszej nieuleczalnej antyrosyjskości nie tkwi właśnie to"[19].

Literackim obrazem tego rodzaju polskich powikłań są losy bohatera opowiadania *Siódma*. O Polsce międzywojennej myśli on źle, wspomina ją z niechęcią jako „Pipidówkę o pretensjach stolicy", a rodaków jako „plemię z ambicjami narodu i mocarstwa". Nie mogąc dłużej znieść „tubylczego błazeństwa", wyjechał jeszcze przed drugą wojną światową do Francji. W Paryżu poczuł się człowiekiem, „rozpoznał dawny zapach Europy". Od początku wojny nie wierzył w żadną Polskę, na Polaków patrzył jak na pomyleńców, którzy „biją się o Polskę dla Sowietów", widział w nich „genialnych improwizatorów – na niemej klawiaturze"[20].

W dramatycznym zakończeniu opowiadania okazuje się, że ten bohater działa we francuskim ruchu oporu (podobnie zresztą jak sam Andrzej Bobkowski), Niemcy dokonują rewizji w jego mieszkaniu, znajdują nadajnik radiowy. Śmiertelnie ranny podczas ucieczki wypowiada urwane, ostatnie zdanie, które najprawdopodobniej miało znaczyć: „To dla Polski...".

Przebieg wojny, jej końcowa faza, polityczne decyzje mocarstw przesądzające o kształcie powojennej Europy dostarczały innych, nie mniej ważnych, a z czasem jeszcze istotniejszych argumentów na rzecz pozostania na emigracji. *Szkice piórkiem* dowodzą, że ich autor wcześnie i trafnie przewidywał rozwój wydarzeń wojennych i późniejsze ich następstwa. Już w listopadzie 1941 roku nie miał wątpliwości, że tę wojnę przegrają Niemcy, a wygra – Związek Radziecki[21]. Już wówczas przewidywał

[18] *Szkice piórkiem*, s. 528.
[19] *Coco de Oro*, s. 252.
[20] Tamże, s. 43–44.
[21] *Szkice piórkiem*, s. 201.

też możliwe tego skutki: sowiecka okupacja i bolszewizm w Polsce, kto wie, czy nie bolszewizm w Europie. W końcu wszystko odbije się na Polsce ze względu na jej położenie geograficzne. „Tak to bywa, gdy mieszka się w przechodnim pokoju. Gdzie ci nasi przodkowie mieli głowę? Lepiej nie mówić"[22].

Po napaści Niemiec na Związek Radziecki Bobkowski w Rosji widział głównego przeciwnika Rzeszy, któremu przypadł w udziale największy ciężar wojny. Staje się ona odtąd przede wszystkim wojną rosyjsko-niemiecką, a Anglia i Ameryka odgrywają rolę pomocników Związku Radzieckiego. A skoro tak, to przewidywał, że po zakończeniu wojny mocarstwa te będą miały „w sam raz tyle do powiedzenia, ile do powiedzenia ma – pomagier"[23].

Stosunkowo wcześnie, bo już w kwietniu 1943 roku przewidywał, że najpoważniejsze i najtrudniejsze problemy staną przed Polską pod koniec wojny, gdy armia radziecka wkroczy na polskie ziemie. Dopuszczał możliwość powtórzenia się „Świętego Przymierza", kongresu wiedeńskiego, ustanawiającego w Warszawie rosyjskiego namiestnika – jakiegoś Konstantego. Widział, że istnienie Polski jest krępujące i niewygodne dla aliantów, którym bez niej znacznie łatwiej przychodziłoby rozstrzyganie powojennych losów Europy. Parę miesięcy przed katastrofą gibraltarską pisał proroczo:

> „Jak będzie «za dużo» o Sikorskiego, to chociaż jego sprzątną, skoro całej Polski nie można sprzątnąć. Zawalidroga. Na miejscu Sikorskiego zacząłbym się teraz bardzo pilnować"[24].

Bobkowski nie był jego entuzjastą. Nie popierał jego polityki wschodniej. Nie widział w nim wybitnego męża stanu. Przyznawał mu relatywną wielkość. A sprawców zamachu na jego życie szukał zarówno w Moskwie, jak i w Londynie. W następcy Sikorskiego, Kazimierzu Sosnkowskim widział wielkiego generała, nie polityka.

Na pół roku przed konferencją w Teheranie zaczął się obawiać sojuszu między Ameryką, Anglią i Związkiem Radzieckim, w słusznym przeświadczeniu, że musiałby on być zawarty przede wszystkim kosztem niepodległości Polski i integralności jej granic[25].

Przewidywał, że koniec wojny wzmocni międzynarodowe napięcia, a śmierć systemów ideologicznych nie nastąpi. Przeciwnie, ich rola zostanie spotęgowana, bo sama wojna i odniesione w niej zwycięstwo jest już wielką propagandą na rzecz ideologii nie mniej totalitarnej i bezwzględnej niż faszyzm. Katyń (a nie miał wątpliwości, że był on dziełem Rosjan) stanowił dla niego dowód, że Niemcy i Związek Radziecki zrównały się w zbrodniczości; różni ich tylko technika.

Na wiadomość o przejściu Armii Czerwonej przez Dniepr pisarz zareagował słowami: „Niedługo zaczną nas «uwalniać». I uwolnią nas na pięćdziesiąt lat"[26]. Zauważał zmianę nastroju u ludzi. Przygasła w nich radość na myśl o oczekiwanym końcu wojny. Budziły się obawy i lęki wraz ze zbliżaniem się „widma Rosji". Dostanie się Europy wschodniej pod panowanie Związku Radzieckiego i komunistycznej ideologii dla wielu oznaczało pogrążenie się w jeszcze większe nieszczęście niż okupacja nie-

[22] Tamże, s. 225.
[23] Tamże, s. 280.
[24] Tamże, s. 407.
[25] Tamże, s. 399. Zapis z 6 IV 1943. Konferencja w Teheranie odbyła się ponad pół roku później (28 XI–1 XII 1943).
[26] Tamże, s. 464.

miecka. A nawet w opinii tych, którzy nie czuli się nim zagrożeni, prowadzenie całej wojny traciło sens.

Gdy front niemiecko-radziecki zbliżał się do Wilna, a Armia Krajowa wszczęła walkę z Niemcami o to miasto, Bobkowski oceniał tę sytuację z bezlitosną, lecz uzasadnioną jasnością postrzegania: „Polacy walczą o Wilno dla sowieckiej Litwy"[27].

Wiadomość o zajęciu Chełma przez Armię Czerwoną, powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, cofnięciu uznania dla rządu RP w Londynie wywołuje u Andrzeja Bobkowskiego uczucie goryczy, zawodu i bólu porównywalnego z wybuchem Jana Lechonia na wiadomość o Jałcie i z tragicznymi wierszami Kazimierza Wierzyńskiego[28]:

> „Śmiej się polski żołnierzu-pajacu, polski lotniku-pajacu, i wy panowie-pajace. Śmiejmy się wszyscy. Za pięć lat cierpień, za pięć lat «niezłomnej postawy», za niekolaborowanie z Niemcami, za brak Pétaina i Quislinga, za obozy, łapanki, egzekucje. Za to wszystko masz Polskę, która zaczyna się w Chełmie, masz Radę Narodową z Wasilewską. Uwalniają nas, oswabadzają, dają wielką i niepodległą Polskę. Pięć długich lat czekaliśmy i nareszcie zajaśniała «jutrzenka swobody», czerwona gwiazdka. No, cieszmy się, śmiejcie się, klaskajcie w rączki, pajace! [...] Obsypcie kwiatami termity Nowego Świata, posłańców z Raju, wolnych obywateli generalissimusa Stalina. Piszcie ody. Jeszcze Polska nie zginęła, póki ONI żyją.
>
> Jestem śmieszny, patetyczny i uparty. Bo już widzę tylko, że walcząc z totalizmem, brniemy w jeszcze gorszy. Wszystko skręca się we mnie z bólu. I to nie z bólu polskiego – nie – z kosmicznego"[29].

Podczas wojny główny spór Bobkowskiego dotyczył „polskości", której reprezentantami było środowisko emigracyjne. W nim owa polskość przedstawiała się niejako *in essentia*, wolna od codziennych okoliczności, które mogłyby zamącić jej obraz w niepodległym kraju. Sytuacja Bobkowskiego, zakres oraz styl jego obserwacji i notowane zapiski przypominają Witolda Gombrowicza czerpiącego materiał do swego *Trans-Atlantyku* z zachowania się rodaków, których mógł bezpośrednio w Argentynie obserwować. Bobkowski ponadto miał do czynienia z przedwojenną elitą polityczną, nadal aspirującą do odgrywania roli elity. Chciałby od niej uciec jak najdalej. I nigdy z nią do Polski nie wracać. Tak dojrzewała decyzja Andrzeja Bobkowskiego o pozostaniu na emigracji.

W miarę jednak rozwoju sytuacji politycznej, którą z dużą trafnością przewidywał, do tamtej motywacji dołączała się nowa, nie mniej ważna, a z biegiem wydarzeń miała się stać ważniejsza. Wynikała ze statusu Polski w Europie, narzuconego jej przez układ jałtański. Dowodzi tego esej *Nekyia*, opublikowany w pierwszym, jeszcze rzymskim numerze „Kultury" Jerzego Giedroycia. Esej ten otwiera też tom szkiców i opowiadań Andrzeja Bobkowskiego *Coco de Oro*.

Tytuł eseju pochodzi z jedenastej księgi *Odysei* (*W krainie śmierci*), w której Odys spotyka się i rozmawia z umarłymi. Podejmując ten pomysł, Bobkowski zgromadził w jednym ze starych domów Paryża wielkich Francuzów, którzy wyrażają swoje sądy o rozwoju społecznym, komunizmie i Rosji.

---

[27] Tamże, s. 509.

[28] Por. J. Lechoń, *Wobec gwałtu nieznanego historii*, „Tygodnik Polski" (Nowy Jork) 1945, nr 7. Oraz wiersze K. Wierzyńskiego: *Krzyknęli wolność, Polsko, którą przezwano, Do sumienia świata* z tomu *Krzyże i miecze* (1946).

[29] *Szkice piórkiem*, s. 518–519.

Gustaw Le Bon przewiduje zniszczenie obecnego społeczeństwa przez prymitywny komunizm. Widział w nim kolejną fazę cezaryzmu, który od stuleci odradza się zawsze na początku i u schyłku cywilizacji. I ta faza może się okazać najtrwalsza, bo jest bezosobowa. Nie działają więc hamulce, które powstrzymywały nawet najgorszych tyranów. Le Bon ocenia też Francuzów, którzy – jego zdaniem – mało się troszczą o wolność. Pragną równości i mogą znieść despotyzm, byleby był bezosobowy.

Balzac w komunizmie widzi rakową narośl na ciele republiki i sprzymierzeńca despotyzmu. Nie popiera idei równości. Dostrzega w niej źródło zawiści między ludźmi.

Gustaw Flaubert odnosi się do komunardów jak do „wściekłych psów", z wyższością i pogardą. Nawet sporu nie chce z nimi toczyć. Uważa, że podział ludzi na bogatych i biednych jest wieczny, a przyczynę ludzkiego cierpienia stanowi „straszliwa i obecna" głupota. Opowiada się za oświecaniem warstw wyższych, do czego Le Bon odnosi się sceptycznie, zwracając uwagę, że myśliciele analizują złożoność problemów, ale nie są zdolni do skutecznego działania.

Michelet unosi się gniewem, gdy pojawia się temat Rosji. Według niego nie ma Rosji, nie ma narodu, „jest jedno biuro i jeden bat". A każdy Rosjanin – pan, pop czy car – jest dla niego uosobieniem wielkiego kłamstwa.

Balzac ocenia, że żaden kraj nie jest tak przygotowany do podboju jak Rosja. Markiz de Custine mówi obszernie o barbarzyństwie Rosji. Condillac dodaje, że „świat prawa ma swą granicę tam, gdzie ona była w średniowieczu – nad Wisłą i Dunajem".

Kiedy narrator próbuje wysunąć argument (przedstawiany po 17 września 1939 roku), że Rosja musiała przesuwać swoje granice w obronie własnego bezpieczeństwa, reakcją są głośne protesty i gwizdy, a ktoś przypomina słowa z listu Katarzyny II do Woltera po rozbiorze Polski: „Rozszerzenie naszych granic było jedynym sposobem zagwarantowania ich, nie znaleźliśmy innego".

W jedenastej księdze *Odysei* wieszczek Tejrezjasz radzi Odysowi, by do rodzinnej Itaki powrócił nie *anafandá*, lecz *krybden* (nie jawnie, lecz w sekrecie). Narrator, *porte-parole* autora – znajdując w losie Odysa archetyp zdążającego do ojczystej ziemi emigranta – mówi do siebie: „Hm – tymczasem ani *krybden*, ani *anafandá*"[30].

Problemy etyczne – z myślą o tym, co zaczynało się w Polsce po 1945 roku – podjął Bobkowski w komentarzu do powieści Jana Parandowskiego *Dysk olimpijski*. Dał mu tytuł *Ikkos i Sotion*, bo na skonfrontowaniu tych postaci zatrzymał uwagę.

W Sotionie widział reprezentanta ducha Grecji. Jest on dzielny, szlachetny, pełen humoru i przede wszystkim – wolny. Uosabiając równowagę ducha i ciała, życia i myśli, wchodzi w harmonijną kompozycję z otaczającym go światem. W myśleniu i postępowaniu jest prostolinijny. Jego słabość stanowi natomiast niewyrażalność swych prawdziwych zalet. Są to cechy ducha nieuchwytne, niewymierne – wyczuwalne, ale niedające się przedstawić żadną liczbą. To od wieków, z pokolenia na pokolenie przenoszone i przechowywane takie przymioty, jak prawość, lojalność, szlachetność i prawdomówność.

Inny jest Ikkos. Już przy zapisie na igrzyska dopuszcza się fałszerstwa, chociaż formalnie nie można mu tego zarzucić. Wprowadza zamieszanie, głosi nowe teorie, według których wartość człowieka mierzy się jego bezpośrednią użytecznością. Szlachetność, jeśli nie przynosi korzyści, a tym bardziej, gdy stoi na przeszkodzie do osiągnięcia celu, jest według niego tylko słabością, jeśli nie wprost głupotą. Uważa się za

[30] *Coco de Oro*, s. 19.

realistę, a w istocie kieruje nim abstrakcja, system, którego staje się niewolnikiem w imię celu, jaki chciałby osiągnąć. Jego słowa trafiają do przekonania ludzi miernych, zawiedzionych w swych nadziejach. A że jest zręcznym psychologiem, umie uczynić z nich bezkrytyczne, posłuszne narzędzie. Nie traktuje człowieka jako istoty duchowej. Mierzy go bezpośrednią użytecznością.

Gdy w powieści dochodzi do dyskusji między tymi dwoma bohaterami, prostolinijność Sotiona okazuje się bezsilna wobec zręczności Ikkosa. Sotion zaczyna nawet wątpić w słuszność swych poglądów. Nie ma zresztą chęci ani cierpliwości do rozmów, w których do głosu dochodzi pogarda i nienawiść, a porozumienie jest niemożliwe, gdyż rozmówcy należą do obcych sobie światów postaw i wartości.

Bobkowski odczytuje ten dialog z myślą o dylematach etycznych, przed którymi staje młode pokolenie Polaków w kraju po 1945 roku. Widzi w nim najlepszy i najsilniejszy fragment powieści:

> „Jest on rozmową-typem, jaka dziś toczy się bezustannie między jeszcze setkami tysięcy Sotionów i tysiącami Ikkosów. Ze wspaniałą prostotą oddaje on istotę konfliktu. [...] Parandowski jest tu jasny, zrozumiały i dochodzi do jednego wniosku, do którego dochodzi się dziś, niestety, coraz częściej: w żadnym punkcie nie da się osiągnąć porozumienia między Sotionem a Ikkosem. [...] Kto wie, czy polska młodzież nie odczuje jego [*Dysku olimpijskiego*] prawdziwej wartości właśnie dopiero teraz, nadając mu nie [...] historyczny sens, lecz dzisiejszej rzeczywistości – tej, wobec której stanęła i z którą musi sobie poradzić"[31].

Bezpośrednim rozrachunkiem Bobkowskiego z pojałtańską Polską jest dyptyk: *Pożegnanie* i *List* (1948). W pierwszej części dochodzi do spotkania narratora (autora) z przyjacielem, który wydostał się z Polski jesienią 1947 roku, nie mogąc dłużej znosić panujących w niej warunków. Przy pomocy narratora uzyskał prawo pobytu we Francji. Jednak po pewnym czasie rozczarował się Zachodem, uległ fascynacji komunizmem i postanowił wrócić do kraju. Prawie cały tekst wypełniony jest jego rozumowaniem, które narratora pozostawia nieprzekonanym. Zawiera ono argumenty, którymi mówiący raczej sam siebie pragnie utwierdzić w przekonaniu o słuszności własnej decyzji.

Narrator dochodzi do głosu w drugiej części dyptyku pt. *List*. Wyraża ona stanowisko Bobkowskiego, który w tyradzie przyjaciela dostrzegł przede wszystkim sprawdzanie przez niego „czystości dialektycznych dźwięków i myślowy narcyzm", odbierający zdolność spostrzegawczości. Jedno i drugie wykluczało możliwość porozumienia. W słowach przyjaciela narrator zauważał zbyt słabe mówienie o Polsce, a w postępowaniu jego towarzyszy – dowód na kontrolowanie myśli (odnosiło się to do ingerencji cenzury w tekst *Pożegnania*, opublikowanego w prasie krajowej):

> „Nie chcę i nie mogę skazywać się sam na dożywotnie kłamstwo. [...] W imię żadnego systemu i w imię żadnej orientacji politycznej nie potrafię milczeć, kiedy wiem, że należy mówić. [...] Gdy ja stawiam tu myśli i słowa na pewniaka i wiem, że każde z nich dojdzie do mety, oni [w kraju] muszą przebierać, nie będąc pewnymi żadnego. [...] Tu myśli dyktują mi słowa, im już dozwolone słowa zaczynają dyktować myśli"[32].

Andrzej Bobkowski, który nie widział możliwości powrotu do pojałtańskiej Polski, czuł się źle również w powojennej Francji, w Europie Zachodniej. Zauważył, że lata

---

[31] A. Bobkowski, *Opowiadania i szkice*, Warszawa 1994, s. 48 i 51–52.

[32] *Coco de Oro*, s. 68.

okupacji niemieckiej wytworzyły w ludziach postawę oczekiwania na pomoc innych – na państwową opiekę społeczną, na wsparcie ze strony Ameryki. W systemie ubezpieczeń, podatków, świadczeń społecznych widział zwrot ku rosnącej roli państwa, ku totalizmowi. Spostrzegał, że Europejczyk traci przedsiębiorczość, pęd do rozsądnego ryzyka, zdolność do indywidualnego sądu i racjonalnego nieposłuszeństwa. Staje się uległy wobec własnego państwa i państw obcych:

„Stoi dziś cierpliwie w ogonkach, wypełnia skrupulatnie dziesiątki formularzy, onanizuje się biernym krytycyzmem i intelektem jako namiastkami życia i przejawia cały swój indywidualizm i przedsiębiorczość w czarnym handlu"[33].

Bobkowski był zwolennikiem bezwzględnego prawa kapitalistycznej gospodarki wolnorynkowej; nazywał je błogosławionym, bo zmusza człowieka do ruchu, do życia.

Nie mógł też zaaprobować zachodnioeuropejskiego nacjonalizmu, któremu towarzyszyło pogardliwe odnoszenie się do innych regionów świata w złudnym przekonaniu, że coraz bardziej więdnąca Europa nadal stanowi jego centrum[34].

Szydził z zachodnioeuropejskiego intelektualisty:

„Jeżeli się intelektualnie szanujesz, to nie wolno ci wierzyć, nie wolno ci politycznie działać, wolno ci tylko mieć «poczucie winy» wpięte w butonierkę elegancko wymiętej marynarki i krygować się z okna twojego «studio»"[35].

Europejczyk, który nie chce być wolnym, przestaje być Europejczykiem – twierdził Bobkowski. On chciał być nim nadal. By nim pozostać – opuścił Europę, *Europalager* – jak ją pogardliwie nazywał.

Wyjechał do Gwatemali. Stamtąd pisał:

„Mam uczucie wyrwania się z zatęchłej prowincji, wydobycia się z borowiny z pretensjami źródlanej wody. Ze środowiska płaczek skrapiających dzień w dzień gorzkimi łzami upadek Europy i jej kultury [...] i wyczekujących dla jej zbawienia produktów nieokrzesanej Ameryki [...]. Jestem nareszcie wolny, tak wolny, iż mogę nawet swobodnie umrzeć z głodu. Pozwolą mi. I to jest najwspanialsze uczucie. Intensywnością tego radosnego poczucia i zarazem jego niedorzecznością mierzę stopień przerażającego już «zesklawizowania się» człowieka dzisiejszej Europy"[36].

Na decyzję opuszczenia Europy i wyjazdu Bobkowskiego do dalekiej Gwatemali wpłynął również... generał Władysław Anders. Zareagował on na opowiadanie pt. *Pożegnanie*, opublikowane w „Kulturze". Za przedstawiony zbyt przekonująco uznał monolog bohatera, który postanawia powrócić do kraju. Bobkowski napisał kontrapunkt do *Pożegnania* – opowiadanie *List*, ale to – jak się okazało – nie wystarczyło. Pisał o tym do swego stryja 4 stycznia 1949 roku:

Po moim *Pożegnaniu* telefonował sam Anders. To przeważyło szalę. Postanowiłem strącić z siebie wszystkie zależności, nie musieć iść ciągle na kompromisy z moim sumieniem i ideałami. Napisałem *List*, ale to nic nie pomogło. Dziś, w «rozkazie» nakazującym wstrzy-

[33] Tamże, s. 80.

[34] Por. refleksje Jerzego Stempowskiego o staczaniu się powojennej Europy do poziomu prowincji w jego tomie esejów *Od Berdyczowa do Rzymu*, Paryż 1971, s. 14–17.

[35] *Coco de Oro*, s. 208.

[36] Tamże, s. 76–77.

manie dalszego druku reportażu Janty z Polski [...] mnie się dalej typuje jako głównego demoralizatora. Czuję się zaszczycony.

Doszły mnie też słuchy, że nawet coś o mnie pisano po tych różnych dzienniczkach emigracyjnych. Ale na szczęście to mnie już tylko bawi. I mogę być sobą, niezależny od żadnych «funduszów», od resztek siana w żłobie, przy którym ścisk osłów piekielny. I jestem bardzo dumny, że się nie bałem ruszyć w świat. I to w jaki. Swobodny, otwarty, rozsłoneczniony, bez ogonków i bez bezustannej interwencji Państwa i tzw. czynników. Europejczyk doby dzisiejszej zepsiał, zamienił się w podopiecznego. W jednej połowie jest niewolnikiem, w drugiej DiPisem, który ciągle czeka na przydziały IRO, czyli planu Marshalla. Nie chce być wolny, a każdy osobnik przejawiający cień inicjatywy jest wrogiem Państwa Nr 1. Należy go od razu zlikwidować podatkami. Dom wariatów, w którym wszyscy mówią o kulturze"[37].

Jerzy Giedroyc tak skomentował decyzję Andrzeja Bobkowskiego:

„Bobkowski wyjechał [...] do Gwatemali, gdyż był przekonany, że komunizm zwycięży w Europie i wszystko zaleje. Było też w nim jakieś obrzydzenie Europą i chęć zaczęcia życia na nowo. W Europie był to okres wielkiego strachu przed nieuniknioną inwazją sowiecką"[38].

Andrzej Bobkowski zmarł na raka w Gwatemali w 1961 roku. Miał wówczas 48 lat. W wierszu *O wulkanach* tak go wspominał Kazimierz Wierzyński:

Przyjechał śmiałek, przystał do nich,
Rozdmuchał swój żar,
Parzył sobie ręce i język
Ale wołał triumfująco:
Nie chcę Europy, tam umierałem,
Gwatemala należy do wolnych wulkanów,
Ja tu odżyję.
[...]
Ale wulkany wyznaczają śmiałkom
Los wulkaniczny:
Zakrztusił się,
Pokrył się czarnymi plamami,
Erozja szarpała go sępim dziobem,
Otrząsał się, burzył daremnie,
I gasł wysoki i wolny,
Aż usnął doszczętnie
Z otwartymi ustami krateru.

Tak wypalił się w Gwatemali
Wulkan polski, Andrzej Bobkowski[39].

[37] *Ucieczka z kredowego koła*. Nieznane listy Andrzeja Bobkowskiego pisane do stryja Aleksandra w latach 1948–1961. Opracowała J. Podolska. „Magazyn Gazety", 27–28 XI 1998. Zob. S. Stabro, *Europa odrzucona*, „Twórczość" 1991, nr 9.

[38] J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował i posłowiem opatrzył K. Pomian, Warszawa 1994, s. 133.

[39] K. Wierzyński, *Poezje zebrane*, Białystok 1994, t. II, s. 390.

POWOJENNE WAHANIA WITOLDA GOMBROWICZA

„Stopa moja dotknęła argentyńskiej ziemi dwudziestego drugiego sierpnia 1939 roku" – zanotował Gombrowicz w *Dzienniku* (IX – 89)[1]. Jak wielkie zauroczenie wspominał podróż na pokładzie „Chrobrego", mijanie niemieckich, francuskich, angielskich brzegów, w czasie gdy Europa żyła już w napięciu oczekiwania nadciągającej katastrofy. Znalezienie się w takim momencie z daleka od kraju, w ogóle od Europy przyjmował jako coś niezwykłego, jak niewiarygodne zrządzenie losu, które wytrącało go z normalnego życia i stwarzało okoliczność, jaką należało wykorzystać.

> „Wojna? Los bliskich, rodziny? Moje własne losy? Czy mogłem przejmować się tym w sposób, jak powiedzieć, w sposób normalny, ja, któremu to wszystko z góry było wiadome, który tego dawno doznałem – tak, nie kłamię, mówiąc, że od lat obcowałem w sobie z katastrofą. Gdy to nastąpiło, powiedziałem sobie coś w rodzaju: – ach, więc już!... i zrozumiałem, że nadszedł czas, aby wykorzystać tę zdolność rozstawania się i porzucania, którą w sobie wykształciłem" (VII – 204–205).

Decyzja taka przychodziła mu tym łatwiej, że Polskę przedwrześniową postrzegał bardzo krytycznie. Widział jej ekonomiczną i militarną słabość, dorywczą łataninę i chowanie głowy w piasek zamiast jakiejś dorzecznej polityki, bardzo zresztą utrudnionej wobec wciśnięcia między dwie wrogie potęgi, co prowadziło do „klimatu nierzeczywistości, groteski, partactwa" (VII – 248).

Witold Gombrowicz znalazł się więc podczas wojny z dala od Polski, od Europy, w sposób szczególny i w szczególnych okolicznościach, które nie znajdują powtórzenia w losach innych Polaków zmuszonych przez wojnę do opuszczenia kraju. I w czasie, gdy jego brat i bratanek znajdowali się w obozie koncentracyjnym, a matka z siostrą, uszedłszy ze zburzonej Warszawy, błąkały się gdzieś na prowincji, on przeżywał jakby wakacje w górach lub nad morzem (zob. VII – 216).

> „Udało się. Zdarza mi się czasem czytać w prasie, że «uciekłem» przed wojną do Argentyny. Nic podobnego. Tak beztrosko przygotowywałem się do tej podróży, iż tylko przypadkowi (przypadkowi?) zawdzięczam, że nie zostałem w Polsce" (X – 79).

To prawda, ale trzeba uściślić, że owe krytyczne, często uszczypliwe uwagi o ucieczce przed wojną do Argentyny wiązały się nie tyle z samym faktem odpłynięcia od ojczystych brzegów na parę tygodni przed wybuchem wojny, ile wyboru dokonanego przez Gombrowicza w jej pierwszych dniach.

---

[1] Słowa z tekstów W. Gombrowicza cytowane są (jeśli nie zaznaczono inaczej) według: W. Gombrowicz, *Dzieła*, Kraków 1986–1996. Cyfry rzymskie oznaczają tom, arabskie – stronę.

Razem z nim, w takich samych okolicznościach, przypłynął do Argentyny – także na pokładzie „Chrobrego" – Czesław Straszewicz. Kiedy kapitan statku, wykonując swój obowiązek, zdecydował poprowadzić statek do Europy, do Anglii, by dołączyć do organizującego się państwa polskiego na Zachodzie, Straszewicz popłynął do Anglii. Gombrowicz pozostał w Argentynie. Ta jego decyzja stała się obiektem krytyki ze strony niektórych polskich emigrantów, co sprawiło, iż pisarz często się usprawiedliwiał i wyjaśniał przyczyny, które złożyły się na dokonany przez niego wybór. Sam fakt, że wielokrotnie i w różnych wariantach te usprawiedliwienia formułował, że do nich powracał, zdaje się świadczyć, iż była to sprawa dla niego nie tylko istotna, ale również przez pewien czas uwierająca.

Przyznawał się do tchórzostwa. Do lęku przed wojskiem, przed udziałem w wojnie. A jeszcze bardziej przed wymaganiami, którym by nie sprostał. „Jako żołnierz byłbym katastrofą. Przysporzyłbym wstydu sobie i wam" (VII – 164). Przyznawał, że wrodzone tchórzostwo nie pozwoliłoby mu walczyć i umierać za naród; że czuł się bardziej psychicznie niż fizycznie niezdolny „do odwagi, bez której jest nie do spełnienia akt najwyższej afirmacji bytu narodowego – wojna" (XIII – 26).

Zachowanie się – własne, Straszewicza i Miłosza, widząc u każdego doznawanie strachu – tak ujmował:

> „...jeden uciekł od strachu matki swojej przed wojną, zaś w progi demoludowego banku przed nędzą. Drugi uciekł od strachu matki swojej, nurknąwszy w wojnę, a po wojnie w alembik społeczno-wełnianych spraw. Trzeci, różanolicy, uciekł od strachu swego do demoludowych ambasad" (XIII – 263).

Wacław A. Zbyszewski zarzucił Gombrowiczowi po prostu dezercję[2]. Jej potwierdzenia znajdował w drukowanym w „Kulturze" fragmencie *Trans-Atlantyku*. Gombrowicz odpierał ten zarzut, wskazując, że w tym czasie do Polski nie można już było się przeprawić, a o formowaniu się wojska polskiego na obczyźnie nikt jeszcze nie myślał, toteż żaden obowiązek, nawet moralny, nie zmuszał go do powrotu do Anglii, jak to uczynił Straszewicz. Informował też, że z powodu słabego zdrowia nie przechodził przeszkolenia wojskowego, był ze służby wojskowej zwolniony. Jednak mimo to – jak dodawał:

> „...zameldowałem się bez zwłoki w poselstwie, a w późniejszych latach zgłosiłem się na komisję poborową i uzyskałem kategorię «D»" (XIII – 368–369).

Wacław Kozłowski w artykule *Gombrowicz*[3] krytykował pisarza za to, że wolał pozostać w Argentynie, niż wracać do Europy. Jego decyzję nazwał ucieczką z pokładu. *Trans-Atlantyk* interpretował jako przyznanie się do tchórzostwa. Na te zarzuty autor odpowiadał w przedmowie do książkowego wydania powieści w 1953 roku:

> „Powiedziano o mnie, na podstawie pierwszych ustępów *Trans-Atlantyku*, że jestem dezerterem. To nie jest zgodne z prawdą. Do Polski, w owych dniach, już nie można było się przedostać i nic nie zmuszało mnie do powrotu tym właśnie statkiem «Chrobry» do Anglii. Komisja poborowa, przed którą stawiłem się w Buenos Aires, uznała mnie za niezdolnego do służby" (III – 141).

---

[2] W.A. Zbyszewski, *Dlaczego nasza emigracja nie wydaje wielkiej literatury*, „Wiadomości" (Londyn), 27 I 1952.

[3] „Głos Polski" (Buenos Aires) 1954, nr 2399–2400.

Jeszcze po wielu latach, w 1968 roku powracał do tych spraw w *Rozmowach z Dominikiem de Roux*:

> „Nie była to żadna dezercja, gdyż Polska była już niedostępna. Zameldowałem się w poselstwie polskim w Buenos Aires zaraz po opuszczeniu statku, a potem, gdy w Anglii poczęto formować wojsko polskie, stanąłem w stroju adamowym przed komisją poborową poselstwa... dość, że pod względem formalnym byłem najzupełniej w porządku. Przedstawiłem siebie w *Trans-Atlantyku* jako dezertera, ponieważ w sensie duchowym byłem dezerterem. Co tu gadać, byłem wstrząśnięty, zdruzgotany, ale i szczęśliwy, że jakimś cudem znajduję się za oceanem" (X – 81).

Przyznawał się do uczucia szczęśliwości, bo w wyniku wojny znalazł się zupełnie wolny, sam. Uchyliwszy się przed służbą wojskową, uniknął sztywnego rygoru i podporządkowania się dyscyplinie, co spotkało tych, którzy brali udział w wojnie. A on znalazł się w sytuacji pełnej wolności, co przyjął jako wielki dar losu, wyjątkową, „błogosławioną okazję, jedyną" – zbliżenia się do świeżości, niedojrzałości, prostoty, „ciemnego, nieznanego żywiołu" (X – 91).

Tadeusz Kępiński dopatrzył się nieścisłości i mijania się z prawdą w wyjaśnieniach Gombrowicza. Według niego, Gombrowicz rzeczywiście „bez zwłoki" zameldował się w polskim poselstwie w Buenos Aires z prośbą o zasiłek, który przez pewien czas otrzymywał. Niedokładność istotną dostrzegł w słowach: „w późniejszych latach zgłosiłem się na komisję poborową...". Według relacji Kępińskiego, poseł polski w Buenos Aires zażądał od pisarza, by – jeśli nie chce odpłynąć do Szkocji – stawił się przed komisją lekarską w Buenos Aires. Gombrowicz odmówił, twierdząc, że „komisje złożone z konowałów nawet kaleki wysyłają na front"[4].

Znalazł się więc Gombrowicz, niezależnie od swojej woli, bo wojna o tym przesądzała, z dala od kraju ogarniętego niemiecką okupacją, od Europy objętej wojną, a także od głównych skupisk emigracyjnych, wobec których przyjmował krytyczny dystans. Do literackiej publiczności emigracyjnej docierał za pośrednictwem „Kultury". Drwił z jej zaściankowości, nieudacznictwa, prowokował swą wyniosłością i satyrycznym jej obrazem w *Trans-Atlantyku*. Ta powieść właśnie – w intencji autora najbardziej patriotyczna – wywoływała zarzuty, że jej autor jest tchórzem i złym Polakiem. A on w niej „bronił Polaków przed Polską", chciał wykazać, że jako ludzie są warci nie mniej niż Francuzi czy Anglicy, podczas gdy jako Polacy są „synami słabości, choroby, niedorozwoju" (XIII – 275).

Inaczej niż środowisko emigracyjne w Londynie widział rolę literatury powstającej w warunkach wolności. Polegać ona powinna, według niego, nie na wiązaniu Polaka z Polską, lecz na wypracowaniu jego dystansu do niej; wzmocnieniu poczucia jego tożsamości, indywidualnego „ja". Zwracał się do rodaków:

> „...póki będziecie gromadą ludzi świadomych, swobodnych wewnętrznie i mocnych, póty zdołacie wytrzymać napór świata – i wówczas utrzymać się także jako Polacy, gdyż to «ja» wasze jest z istoty swojej polskie..., im bardziej staniecie się stadem bladych aktorów, lękliwych, biernych, przykutych do przeszłości, nietwórczych, wówczas nie zbawią was obcho-

[4] Zob. T. Kępiński, *Witold Gombrowicz. Studium portretowe*, Kraków, 1988, s. 48. Według Kępińskiego, Gombrowicz „nie posiadał się ze szczęścia", że inwazja na Polskę nastąpiła podczas jego nieobecności. „Jego myślą było nie dać się włączyć w światową tragedię [...], w 1939 roku poczuł się zbyt słaby, aby spróbować trudów wojny" (s. 43).

dy, sztandary, prezesury, inauguracje, celebracje – będziecie niczym i nikt istnienia waszego nawet nie zauważy" (XIII – 284–285).

Literatura emigracyjna rozwijała się jednak w innym kierunku. Toteż kiedy z perspektywy dziesięciu lat, w roku 1956, Gombrowicz próbował dokonać jej oceny, krytykował roztapianie się w tęsknocie, anegdocie, utrwalanie duchowego stanu posiadania z roku 1939. Jej antykomunizmowi przyznawał rangę zaledwie prasowej propagandy, która niczym nie wzbogaca wielkiej światowej polemiki z komunizmem, nie osiąga intelektualnych horyzontów porównywalnych z pracami Sartre'a czy Camusa, „nie jest przeżyciem historii" (XIII – 322).

Piśmiennictwo polskie na emigracji nazywał „nieruchomą kałużą, odbijającą przebrzmiały księżyc [...], gaworzeniem, przelewaniem z pustego w próżne, gonieniem w piętkę [...], krowim przeżuwaniem wczorajszego pokarmu" (VII – 195). Prasie emigracyjnej zarzucał dostarczanie lekkostrawnych myśli, dobrotliwość i poczciwość, wtórność, pobożność i infantylizm. Całą emigrację uznał za „jeden wielki «niewypał»" (VII – 203). Nie spełniła ona, jego zdaniem, swego zadania. Z ironią zwracał się do emigrantów, skupionych głównie w Londynie:

„A największa ze świętości waszych to wy sami, tacy jakimi wywieźliście siebie szosą na Zaleszczyki z tamtego szczęsnego dwudziestolecia" (VII – 203).

Jego krytyczna opinia nie obejmowała ukazującej się w Paryżu „Kultury", jej redaktora i głównych jej autorów. Ze swej negatywnej oceny emigracyjnego piśmiennictwa wyłączał przede wszystkim publicystykę Juliusza Mieroszewskiego i eseje Czesława Miłosza. Za zasługę kręgu „Kultury" uważał utrzymywanie bardzo potrzebnej łączności z krajem.

Jerzy Giedroyc zwrócił się do Gombrowicza o odpowiedź na artykuł Ciorana *Dogodności i niedogodności wygnania*. Rumuński pisarz postrzegał sytuację poety na wygnaniu jako tragiczną. Staje on bowiem w obliczu wyboru: porzucić własny język na rzecz języka kraju osiedlenia za cenę zerwania z własną przeszłością i tradycją, co prowadzi do zmiany osobowości – albo pozostać przy języku ojczystym, płacąc za to przebywaniem w zamkniętym getcie emigracyjnym, pisaniem dla wąskiego grona przyjaciół – emigrantów, co prowadzi do publikowania w małych, niewiele znaczących periodykach, które nieraz, za cenę dużych wyrzeczeń, sam wydaje i utrzymuje. Jednym z niebezpieczeństw wygnania jest przyzwyczajenie się do niego, a nawet upodobanie w nim, delektowanie się, trwonienie swoich wzruszeń, niszczenie własnej energii. Brak urozmaiconych doznań, autentycznych niepokojów powoduje wysychanie źródeł twórczego natchnienia, pogodzenie się ze swoją anonimowością, pogrążenie się w mierność istot wzgardzonych, popadnięcie w sarkazm lub pobożność. Zdaniem Ciorana „wygnanie jest szkołą szaleństwa" (XIII – 247).

W komentarzu do artykułu Ciorana Gombrowicz zwrócił uwagę na dobre strony wygnania. Polegały one na tak niezbędnej dla artysty samotności i samowystarczalności, znajdującej w samej sobie rację bytu, źródło zadowolenia. Każdy z wybitnych twórców – podkreślał – był cudzoziemcem nawet w swojej ojczyźnie. Status emigranta jest podnietą dla twórczości. Na emigracji bowiem można być bardziej sobą, uzyskać niezbędny dystans do zdarzeń, duchową swobodę[5].

[5] Por. podobne refleksje w esejach Czesława Miłosza: *Noty o wygnaniu, Być emigrantem, O wygnaniu*.

Inaczej widział trudności towarzyszące wygnaniu. Otóż pisarza może też ograniczać nadmiar wolności. Kto nie jest zdolny do sprostania takiemu wyzwaniu, wpada w przerażenie z powodu własnej słabości i wielkości stojącego przed nim zadania. Ucieka we własny światek, w parodię przeszłości.

Uzasadnieniem przebywania na emigracji jest sytuacja w kraju, która zmusza mieszkających w nim twórców do milczenia w sprawach najbardziej istotnych. To wystarcza.

> „Zaczynam mówić dlatego, że oni zaczynają milczeć... Czy to nie wystarczający sylogizm dla mnie, literata polskiego na Zachodzie?" (XIV – 17).

Gombrowicz przyznawał, że nie zna dobrze powojennej Polski. Lepiej znał tę sprzed września i ona przede wszystkim stawała się obiektem jego analiz, szyderstwa i drwiny. Dostrzegał wszakże niekorzystne zmiany zachodzące w Polsce po 1945 roku. Początkowo mogło się jeszcze zdawać, że w kraju, w „brutalnym fałszerstwie rzeczywistości zawiera się jakaś wola przemożna na miarę piorunujących wydarzeń" (XIV – 18).

Po dramatycznym okresie widać było coraz wyraźniej, że zakończenie wojny „w tej przesmutnej środkowo-wschodniej Europie stało się [...] wymianą jednej nocy na drugą, wymianą zbirów Hitlera na zbirów Stalina"[6].

Z ironią odnosił się do „szlachetnych duchów w kawiarniach paryskich", które „radosnym pieniem" witały „wydobycie się ludu polskiego z feudalnego ucisku". Irytowały go deklamacje o polskim romantyzmie, polskim idealizmie, o „polskiej męczennicy", którym towarzyszyło politowanie i lekceważenie, co było „groźniejsze od samej klęski i samego bólu". U źródeł takiego wizerunku Polski widział zarówno anachroniczność myśli emigracyjnej, jak i umysłowe lenistwo Zachodu, szukającego najtańszych frazesów. Na tym tle powstawał jego program, który spotykał się z oporem i oburzeniem emigracji londyńskiej, a ze zrozumieniem i poparciem redaktora „Kultury": wydobyć Polaków z ich mrzonki,

> „...wyciągnąć z bagna naszej «legendy» [...] Potrzebna tu była rzeczywistość nie jakaś wtórna, nie «polska», ale ta najbardziej fundamentalna, po prostu człowiecza. Wydobyć Polaka z Polski, żeby stał się po prostu człowiekiem. Czyli zrobić z Polaka anty-Polaka"[7].

Jego myślenie o pisarzach w kraju oscylowało między skromnością wobec ich doświadczeń a wyniosłością wywodzącą się z poczucia, że on bardziej od nich **jest**. O hierarchii decyduje nie talent, rozum, wartości moralne, przeżyte doświadczenia, lecz „silniejsze, bardziej rzeczywiste istnienie. Jestem sam. Dlatego bardziej jestem" (VII – 330).

> „Wracam do mego punktu wyjścia: oni swojego życia nie przeżyli. Tak, to dlatego ja jestem wobec nich taki wyniosły, zarozumiały, lekceważący – nie mogę po prostu uznać, że to ludzie na moim poziomie. Otóż, zważywszy że nie spadła na mnie ani dziesiąta część tego, co im się dostało, i że, gdy oni krwawili, ja wałęsałem się po kawiarniach w Buenos Aires, uczucie takie – przyznaję – nie bardzo jest w porządku. Bardziej chyba byłaby wskazana pokora i podziw. A jednak to zimne lekceważenie jest we mnie tak silne, że nie mogę go ukryć w tym dzienniku, gdzie chciałbym nie zanadto kłamać" (VII – 333)[8].

---

[6] W. Gombrowicz, *Testament*, Warszawa 1990, s. 65.

[7] Tamże, s. 65–66.

[8] Gombrowicz dotyka tu kwestii, która – z różnych stron oglądana – pojawia się również w eseju Józefa Wittlina *Dlaczego nie przemówiłem do Polski*, w spotkaniu dwóch sposobów myślenia o emigrantach –

Gombrowicz nie odwracał się od kraju. Inaczej niż skupieni w Londynie emigranci opowiadał się za utrzymaniem kontaktu z powojenną Polską. Aczkolwiek nie mógł się pogodzić z narzuconym jej prymitywnym „proletariackim" stylem, redukującym życie człowieka do rozmiarów potrzebnych doktrynie. Wiedział, iż musi pozostać za granicą, bo w kraju nie ma wolności słowa. Ale widział również, że nie uniknie wyjaśnienia, uregulowania – choćby przed samym sobą – własnego stosunku do ojczyzny. Na tym tle przeżywał dylemat: Czy zerwać z Polską, to znaczy z polskością, „być tylko Gombrowiczem w ludzkości" – czy „urzeczywistnić się jako pisarz polski" (XII – 32).

Radykalne wyzbycie się Polski postrzegał jako zdradę.

> „Ja z Polakami żyłem najintensywniej, z nimi egzystencja moja była najbardziej napięta, wzmocniona wspólnością rozwoju, języka, historii; a zapuszczając się w bezmiary świata, stawałem się mglisty i nieokreślony" (XII – 32).

Ten dylemat rozstrzygał na rzecz utrzymania więzi z Polską, z polskością. Stawiał jednak nowe pytania i wątpliwości. Jak znaleźć dla siebie miejsce najwłaściwsze. Czuł się wielokrotnie wyobcowanym, wielokrotnym cudzoziemcem, obcym. Był poza Polską, do której wracać nie chciał; pozostawał poza środowiskiem polskiej emigracji, oddalony od niej terytorialnie, duchowo, zakresem najnowszych doświadczeń; od roku 1947 również pracą w Banco Polacco. Mieszkał w Argentynie, lecz naprawdę był poza nią, nigdy w nią nie wtopiony. Napisał o sobie z czasu tuż po wojnie: „Wisiałem w próżni, z anarchią w sercu" (XIII – 33).

Czasem dochodził do głosu zamiar powrotu do kraju. W liście do Jarosława Iwaszkiewicza z 25 stycznia 1946 roku pisał:

> „Chciałbym wrócić do kraju, gdy skończę z tym, co tutaj zacząłem. Niepokoi mnie brak wiadomości o mojej rodzinie"[9].

List Gombrowicza wywołał sensację w krajowym środowisku literackim. Iwaszkiewicza bardzo ucieszył. W odpowiedzi przesyłał pozdrowienia „od wszystkich", a dla podtrzymania zamiaru informował o powrocie do kraju Władysława Broniewskiego i Aleksandra Wata[10]. W liście z 11 marca 1947 roku proponował Gombrowiczowi, by, „zanim go ujrzymy na rodzinnej ziemi", przysłał coś dla redagowanego przez niego tygodnika: „Chciałbym bardzo, aby po raz pierwszy po wojnie nazwisko pańskie pojawiło się w «Nowinach Literackich»"[11]. Gombrowicz w odpowiedzi, „podniesiony na duchu [...] miłymi słowami", przesłał „ten wzniosły manifest", jakim był *List do Ferdydurkistów*[12].

Postąpił tak wbrew uchwale Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, zakazującej kontaktu z redakcjami pism i wydawnictwami w kraju. Gombrowicz podpisu pod nią

Gustawa Herlinga Grudzińskiego i Marii Dąbrowskiej (zob. *Dziennik pisany nocą 1973–1979*, Warszawa 1990, s. 179), w spotkaniu Jarosława Iwaszkiewicza z Antonim Słonimskim po jego powrocie do Polski (zob. M. Stępień, *Różne drogi Skamandrytów* [w:] *Proza, proza, proza...*, t. IV, Kraków 1998.

[9] W. Gombrowicz, *Walka o sławę. Korespondencja. Część pierwsza*, Kraków 1996, t. I, s. 127.

[10] Tamże, s. 127. Przywołane w tym kontekście nazwisko W. Broniewskiego można uznać za uzasadnione. Nie można jednak tego powiedzieć o A. Wacie, który po wojnie wyszedł skrajnie wyczerpany z radzieckich więzień, z trudem wydostał się (m.in. dzięki staraniom ZZLP) z ZSRR. Por. M. Stępień, *Dwa powroty ze Wschodu (Aleksander Wat i Julian Stryjkowski)* [w:] *Proza, proza, proza...*, t. III, Kraków 1997.

[11] Gombrowicz, *Walka o sławę...*, s. 127.

[12] Tamże, s. 126.

odmówił, od początku jej nie popierał, a kiedy potwierdzono jej aktualność w 1956 roku, nazwał ją „szczególnym i znamiennym kretynizmem"[13], „posągiem niedołęstwa" (VIII – 210).

List do Ferdydurkistów[14] nie wywołał oczekiwanego echa. I wywołać nie mógł wobec dużej rozbieżności między sposobem myślenia pisarza a wojennymi i powojennymi doświadczeniami Polaków w kraju. Jedynym echem był artykuł Tadeusza Kwiatkowskiego *Do naczelnego ferdydurkisty*. Odpowiedź Witoldowi Gombrowiczowi, w której przejawiała się owa rozbieżność:

> „I jeśli pan, drogi panie Witoldzie, zjedzie z hałasem do Polski, nie zastanie pan już smutnych przyjaciół, opupionych i zamkniętych w wieży z kości słoniowej. [...] Nie zastanie pan Ferdydurki, która – choć święta – jest zmumifikowanym eksponatem. Trzeba więc będzie myśleć o nowej, młodszej, ale o kilka lat udoskonalonej"[15].

W 1947 roku Argentyna uznała rząd warszawski. Otwarto polskie poselstwo. W poglądach pisarza z tego czasu zaznacza się nieco bliższy, inny niż dotychczas stosunek do Polski. Pisze o „procesie powolnego oswajania się z Polską", o tym, że jest jej coraz bliższy, prawie w niej „jako jej część składowa", i że „na pewno z wiekiem złączy się z nią coraz ściślej" (XIII – 25).

O pomoc w znalezieniu jakiejś posady zwrócił się do Antoniego Słonimskiego, wówczas politycznie „neutralnego", kierującego w latach 1946–1948 Sekcją Literatury UNESCO. Nie zależało mu na powrocie do kraju. Miał nadzieję, że przy pomocy adresata znajdzie jakieś miejsce dla siebie w tej instytucji lub jej pobliżu, we Francji. Odpowiedź Słonimskiego zaskoczyła Gombrowicza. Nie tyle informacją, że nie widzi on możliwości zatrudnienia go w agendach UNESCO, ile sugestią:

> „Myślę, że byłby Pan doskonale do wyzyskania jako *attaché* kulturalny w Argentynie przy naszym poselstwie" (XIII – 27).

Taka propozycja okazała się dla Gombrowicza nie do przyjęcia. Był to wprawdzie czas, gdy urząd wicepremiera w polskim rządzie sprawował Stanisław Mikołajczyk, gdy Rząd Jedności Narodowej był uznawany przez ważniejsze państwa zachodniej Europy i świata, w tym Argentynę. Niemniej przyjęcie posady w polskim poselstwie byłoby – w odczuciu Gombrowicza – sprzeniewierzeniem się sobie, oddaniem się w służbę ideologii, w dodatku przez niego nieaprobowanej, zupełnie mu obcej.

Była jednak i druga strona takiej możliwości. Z argentyńskiej perspektywy mogło się wydawać, że pozycja Mikołajczyka, popieranego przez demokratyczne państwa Zachodu, ma szanse przetrwania, odegrania pewnej roli w rozwoju powojennej Polski, trzeba więc raczej „przenikać w aparat państwowy, stwarzając zaporę czerwonej zachłanności" (XIII – 27). Ważne też było uzyskanie jakichś materialnych warunków umożliwiających twórczość literacką.

Dochodził więc Gombrowicz do wniosku, że troska o zachowanie niezależności nie pozwala na powrót do kraju, ale poselstwo polskie w Buenos Aires mogłoby mu ułatwić dalszy pobyt w Argentynie. Udał się do polskiego konsula i rozmowę z nim zaczął od oświadczenia, że nie jest komunistą ani komunizmu sympatykiem, ale mógłby się

---

[13] Jerzy Giedroyc, Witold Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, Warszawa 1993, s. 196.

[14] „Nowiny Literackie" 1947, nr 6.

[15] „Nowiny Literackie" 1947, nr 25. Słowa: „Jeśli pan zjedzie z hałasem do Polski" potwierdzają oczekiwanie na pisarza w kraju.

przydać w pracy na rzecz wymiany kulturalnej między Argentyną i Polską, w dziedzinie przekładów z literatury polskiej z myślą o ich publikowaniu w Argentynie, w popularyzowaniu wiedzy o polskiej historii i kulturze wśród obywateli tego kraju. Rozmowa zakończyła się fiaskiem. Współpraca pisarza z polskim konsulatem „zdechła zaraz przy urodzeniu" (XIII – 29).

O przebiegu tej rozmowy, która odbyła się w czerwcu 1947 roku, informował Centralę ówczesny konsul polskiej placówki dyplomatycznej w Buenos Aires, Stefan Szumowski. W *Raporcie prasowym* przesłanym do Warszawy w końcu tego roku przytoczył słowa Gombrowicza:

> „Jeśli pan minister wyobraża sobie, że ja zgodziłbym się na to, aby być zwykłym urzędnikiem Poselstwa, to pan minister wybaczy, ale pan minister się myli. Uważam, że posiadam znacznie wyższe aspiracje"[16].

Od siebie Szumowski dodał, że Gombrowicz „wywarł na Poselstwie wrażenie negatywne [...]. Wygląda on podobnie jak cały szereg poetów i literatów na człowieka oderwanego od rzeczywistości, a błądzącego myślami wśród zawiłych koncepcji sztuki pisarskiej [...]. Poselstwo nie widzi możliwości wykorzystania Gombrowicza w chwili obecnej ani jako urzędnika, na którą to funkcję on się nie nadaje, ani z punktu widzenia Poselstwa, ani z punktu widzenia jego własnego"[17].

Takiej opinii o pisarzu nie potwierdzają jednak napisane przez niego w sierpniu 1947 roku, konkretne i rzeczowe, poprzedzone licznymi rozmowami z kompetentnymi osobami, odwołujące się do materiałów źródłowych *Uwagi na temat reorganizacji i odbudowy współżycia kulturalnego między Polską i Argentyną, oraz polskiej polityki kulturalnej na terenie emigracji.*

Rzucają one natomiast światło na przyczynę negatywnego stosunku do autora *Trans-Atlantyku.* Jego *Uwagi...* bowiem ujawniały zaniedbanie w dziedzinie kontaktów kulturalnych z Argentyną, które znajdowały się – jak to określił Gombrowicz – „na opłakanym poziomie"[18].

Wskazywał on na nikłą skuteczność propagandy politycznej wobec antykomunistycznego nastawienia prawie całej prasy argentyńskiej i nieufności do Polski jako do kraju uzależnionego od Związku Radzieckiego. Tym większe znaczenie nadawał kontaktom kulturalnym. Opracował rozwinięty (ponad dziesięć stron druku) program promocji kultury polskiej (literatury, teatru, muzyki, sztuk plastycznych, nauki) w Argentynie, z wykorzystaniem wielkiego zainteresowania jej władz międzynarodowymi kontaktami kulturalnymi i ogromnego potencjału kulturalnego Buenos Aires, które stawało się stolicą duchową niemal całej Ameryki Południowej. Wspomniał też o obowiązkach państwa polskiego wobec prawie stutysięcznej argentyńskiej Polonii.

Prowadził do wniosku formułowanego zapewne nie bez myśli o sobie:

---

[16] *Witolda Gombrowicza „Uwagi na temat reorganizacji i odbudowy współżycia kulturalnego między Polską i Argentyną, oraz polskiej polityki kulturalnej na terenie emigracji.* Opracowała M. Mroczkowska. „Polski Przegląd Dyplomatyczny" 2005, nr 1, s. 152.

[17] Tamże, s. 152–153.

[18] Tamże, s. 154.

„Sprawy współżycia kulturalnego ze światem hiszpańskiej Ameryki powinny być wydzielone w osobną funkcję i powierzone osobie kompetentnej, bądź wchodzącej w skład Poselstwa w B. Aires jako *attaché* kulturalny, bądź współpracującej z nim w innej formie"[19].

Gombrowicz, nieświadom wysłanej do Warszawy opinii o nim, nie przerywał starań u polskich władz o jakieś „zużytkowanie jego osoby" na terenie Ameryki Południowej.

Niezależnie od myśli o ewentualnym powrocie do Polski, odkładanym wszakże ze względu na kończenie nowego utworu (*Ślub*) i związanie się jeszcze z Argentyną „tysiącem spraw i możliwości".

W liście do Jarosława Iwaszkiewicza z jesieni 1947 roku[20] informował, że za radą Słonimskiego zwrócił się do Wiktora Grosza w Warszawie, a także do Juliana Tuwima i Leona Kruczkowskiego o pomoc. Iwaszkiewicza również prosił o wstawiennictwo u Grosza w jego sprawie, to znaczy w staraniach o powołanie go na *attaché* kulturalnego przy polskim poselstwie w Buenos Aires oraz o subsydium na napisanie książki „o nowej rzeczywistości polskiej dla Argentyńczyków"[21].

Narzekał na brak pieniędzy. A co do powrotu do kraju pisał:

Łatwo powiedzieć «jedź Pan do Polski», ale w ciągu 8 lat związałem się z tym krajem tysiącem węzłów nieraz natury b. prywatnej i nie tak łatwo to zlikwidować – w każdym razie myślę, że za rok zjawię się w kraju"[22].

Dodawał, że chętnie współpracowałby z „Nowinami Literackimi" i w ogóle z polską prasą, gdyby znalazł się jakiś system przesyłania honorarium w dolarach.

Tymczasem, w trudnym pod względem materialnym położeniu, przyszedł z pomocą Gombrowiczowi dyrektor Banco Polacco w Buenos Aires, Janusz Nowiński, który mu zaproponował pracę w tej instytucji. Gombrowicz, zmuszony trudnościami życia, ofertę przyjął, co nazwał „tragiczną decyzją". Nie tyle ze względu na powiązanie banku z władzami polskiego państwa (co niektórzy potraktowali jako podstawę zarzutu kolaboracji z „warszawskim reżymem" i skazywali go na ostracyzm[23]), ile z powodu przystania na urzędniczy los, siedmiogodzinnego przesiadywania w biurze, poddania się zwierzchnictwu bankowych przełożonych. *Nota bene* właśnie podczas pracy w Banco Polaco powstawał *Trans-Atlantyk*[24].

W liście z 7 maja 1948 roku donosił już Iwaszkiewiczowi, że jego dyplomatyczne aspiracje skończyły się na Banku Polskim, gdzie otrzymał skromną, ale spokojną posadę. „Może lepiej, iż tak się stało"[25] – dodawał. Miałby ochotę przesłać „Nowinom Literackim" dłuższą korespondencję o Argentynie, a w związku z zamiarem Iwaszkiewicza

[19] Tamże, s. 158.
[20] W. Gombrowicz, *Walka o sławę*..., s. 128–129.
[21] Tamże, s. 130.
[22] Tamże, s. 130.
[23] Uczynił to w cyt. wyżej artykule (zob. przyp. 3) W. Kozłowski.
[24] „W Banku Polskim pracowałem od grudnia 1947 do maja 1955. Była to męczarnia potworna. Dzień opuszczenia banku jest do dziś najpiękniejszym dniem mego życia. Nigdy nie wiedziałem, kiedy się tam praca zaczyna, a kiedy kończy i na czym właśnie polega. Do czego służy bank? Do dziś nie rozumiem, dlaczego czek podpisuje się z tyłu. *Trans-Atlantyk* pisałem właśnie w banku" (XIII – 349).
[25] Gombrowicz, *Walka o sławę*..., s. 131.

przyjazdu do tego kraju zgłaszał gotowość przyjścia mu z pomocą podczas pobytu w Buenos Aires[26].

Jarosław Iwaszkiewicz przebywał w Argentynie w drugiej połowie października 1948 roku z okazji Kongresu Związku Pisarzy i Kompozytorów (CISAC). Śladem spotkania się dwóch wybitnych pisarzy polskich jest zapis w *Dzienniku* Gombrowicza. Odnotował on, że spotkał się z Iwaszkiewiczem, dał mu – jako pierwszemu Polakowi – do lektury *Ślub*, przygotowany na najgorsze, z obawą jak u debiutanta. Po kilku dniach Iwaszkiewicz oddał tekst. „Powiedział, że to wielkie osiągnięcie, mówił o *Ślubie* jak o utworze najwyższej miary" (XIII – 30).

Po powrocie z argentyńskiej podróży, w liście z 12 grudnia 1948 roku pisał Iwaszkiewicz do Gombrowicza, że nie warto, by on „sterczał w Argentynie", że powinien powrócić, jeśli nie do kraju, to do Europy; że będzie orędownikiem jego przyjazdu – czy do Warszawy, czy do Paryża. Informował też: „Moje «Nowiny» przestają wychodzić od nowego roku"[27]. Wiadomość ta zmartwiła Gombrowicza: „To była ważna placówka dla nas wszystkich"[28].

Wkrótce Gombrowicz przejawił ambicję objęcia stanowiska dyrektora Banco Polacco w Buenos Aires. W liście z 12 stycznia 1949 roku zwrócił się do Iwaszkiewicza z prośbą o pozyskanie dla niego poparcia ministra Konstantego Dąbrowskiego i Hilarego Minca, na co Iwaszkiewicz w liście z 1 marca tegoż roku odpowiadał, że jego wpływy w dziedzinie ekonomicznej są równe zeru, nie ma też żadnych znajomości, które by ułatwiały kontakt ze wspomnianymi ministrami.

2 czerwca 1949 roku Iwaszkiewicz potwierdzał otrzymanie *Ślubu*, informował o przekazaniu go redaktorowi „Twórczości", Kazimierzowi Wyce, który również zainteresował się utworem. Zapewniał: „Będziemy chcieli to drukować". Takie zapewnienie – nie o decyzji, lecz o własnej chęci – jest sygnałem spodziewanych przeszkód cenzuralnych, o czym dokładniej w liście z 8 lipca 1949 roku:

> „Obecnie znajduje się [*Ślub*] na forum kompetencyjników warszawskich, jako że wiesz, iż nasza własna wola tu nie wystarczy. Bardzo mi leży na sercu ta ważna, ludzka i artystyczna sprawa – bardzo chciałbym, aby ta piękna żarliwość, i trud, i samoświadomość – żeby to wszystko znalazło w świecie, i u nas należną satysfakcję"[29].

Informował też Gombrowicza, że Zarząd Główny Związku Literatów Polskich postanowił zwrócić się do Ministra Żeglugi o przyznanie mu bezpłatnego przejazdu polskim statkiem z Buenos Aires do jednego z portów polskich, z ewentualnym zatrzymaniem się po drodze w Paryżu. Gombrowicz w odpowiedzi, już nie wspominając

---

[26] Tamże, s. 132–134.

[27] Tamże, s. 136. Ostatni numer „Nowin Literackich" ukazał się 26 grudnia 1948 roku. Pismo zostało zlikwidowane bez uprzedzenia i poinformowania czytelników. Uzasadnienie tej decyzji można było wkrótce znaleźć m.in. w programowych wystąpieniach S. Żółkiewskiego potępiających estetyzm, psychologizm, konserwatyzm (*Aktualne zagadnienia powojennej prozy polskiej*, „Kuźnica" 1949, nr 4, oraz *Agitur de re vestra*, „Kuźnica" 1948, nr 44) oraz referacie Wiktora Woroszylskiego (*W walce o literaturę Polski Ludowej*, „Twórczość" 1951, nr 5), którego oburzało, że „Nowiny Literackie" „...nawet się nie tłumaczyły, ani nie komentowały zamieszczanych [...] gorliwie przykładów burżuazyjnej degeneracji". Ciężki wówczas zarzut eklektyzmu Woroszylski tak stopniował: „Eklektyzm «Kuźnicy» był przykrym i szkodliwym nieporozumieniem, w «Odrodzeniu» urastał on do metody, w «Nowinach Literackich» stawał się cnotą polityczną i tytułem chwały".

[28] W. Gombrowicz, *Walka o sławę*..., s. 136.

[29] Tamże, s. 145.

o przyjeździe do Polski, gotów był przyjąć bezpłatny przejazd do Europy z myślą o zatrzymaniu się w stolicy Francji nie „po drodze", lecz na stałe. Dodawał jednak, że nie może ruszyć się z Argentyny, dopóki nie zapewni sobie jakichś stałych środków utrzymania w Paryżu. A nie chciałby przyjmować takiej pracy, która pozbawiałaby go niezależności i swobody wypowiadania się. Dziękując Iwaszkiewiczowi za jego inicjatywę, wyrażał wątpliwość co do jej realizacji: „...jeśliby się dało zatrudnić mnie w Paryżu w jakichś sprawach ekonomicznych czy technicznych, to inna sprawa"[30]. W następnym liście, z 3 sierpnia 1949 dodawał: „...ja zachowuję się z zupełną lojalnością w stosunku do władz: dlaczegoż więc nie miałbym być zużytkowany w szerszej skali?"[31].

W tonacji bezsilności i rezygnacji utrzymany jest list Iwaszkiewicza z 30 grudnia 1949 roku: „Bardzo martwię się twoją sytuacją moralną i materialną, nic na nią poradzić nie mogę oprócz stwierdzenia raz jeszcze, że jesteś wielkim pisarzem, który urodził się trochę nie w porę. Spraw naszych tutejszych nie sądź zbyt pochopnie, trudno się w tym połapać, skoro się nie jest na miejscu [...]. Ważniejsze są sprawy niedrukowania..., ale pociesz się (jeżeli w tym jest pociecha), że i mnie nie bardzo drukują, to znaczy nie drukują najważniejszych rzeczy"[32].

W odniesieniu do publikacji *Ślubu* na łamach „Twórczości" – jeszcze fragment listu Gombrowicza do Iwaszkiewicza z 28 stycznia 1950 roku:

> „Od Macha w dalszym ciągu żadnych wiadomości. Jeżeli nie opublikują dramatu w Polsce, to wydrukuję go prawdopodobnie w «Kulturze» we Francji"[33].

I tak też się stało.

Styczniowy numer „Twórczości" z 1950 roku przyniósł poemat Jarosława Iwaszkiewicza *Podróż do Patagonii*. Poprzedzała go dedykacja: „Witoldowi Gombrowiczowi". Stała się ona powodem złośliwych *Objaśnień* zamieszczonych w „Kuźnicy"[34]. Ich autor ukrywający się pod kryptonimem „p" nazwał Gombrowicza „byłym pisarzem polskim" i „emigrantem". Iwaszkiewicz zareagował *Wyjaśnieniami do objaśnień*:

> „Gombrowicz jest obywatelem polskim, ma paszport wydany przez konsulat Polski Ludowej i od kilku lat pracuje w instytucji ściśle związanej z naszym Poselstwem w Buenos Aires. W prasie emigracyjnej dotychczas nie drukował, przeciwnie, ogłosił parę artykułów w pismach krajowych oraz w gazetkach wydawanych przez nasze Poselstwo. Ostatnią swą większą pracę, dramat, nadesłał do Krakowa, mając nadzieję, że zostanie ona wydrukowana, a nawet wystawiona w Polsce. Uważam więc, że zasługuje on na epitet emigranta nie więcej niż inni pisarze mieszkający stale za granicą, jak Słonimski, Putrament, Przyboś czy Miłosz – a już zupełnie nie zasługuje na miano „byłego pisarza polskiego", abstrahując nawet od wartości jego przedwojennej twórczości"[35].

W 1954 roku ukazały się Jarosława Iwaszkiewicza *Listy z podróży do Ameryki Południowej*. Z tej właśnie podróży, która odbyła się jesienią 1948. Jest w nich mowa o spotkaniach pisarza z osobami oficjalnymi, z ludźmi kultury i literatury, ze zwykłymi mieszkańcami Buenos Aires. Wspomina autor wizytę w Banco Polacco, rozmowę z jego dyrektorem, dodając: „Banco Polacco współpracuje nie tylko z naszym posel-

[30] Tamże, s. 145.
[31] Tamże, s. 148.
[32] Tamże, s. 152–153.
[33] Tamże, s. 155.
[34] „Kuźnica" 1950, nr 6.
[35] „Kuźnica" 1950, nr 8.

stwem, ale nawet z ambasadą radziecką"[36]. Odnotowuje kolację „z kilkoma panami [...] u tutejszego dyrektora Banco Polacco"[37] i koktail u niego następnego dnia. Ze spotkań z tamtejszymi polskimi emigrantami wyniósł takie wspomnienie:

„...żal mi bardzo wszystkich naszych, którzy tutaj, w ten czy inny sposób zagnani losem, muszą tkwić i istnieć – z nostalgią w sercu, z pozornym zainteresowaniem sprawami kraju, w którym przebywają – a właściwie ze śmiertelną obojętnością w sercu, z tą straszną niewiedzą o tym, co się dzieje u nas, i z tym nierozumieniem, które może jest gorsze od niewiedzy, a na pewno gorsze od świadomego przeciwstawiania się naszym zdobyczom"[38].

Daremnie szukałoby się śladu spotkania z Witoldem Gombrowiczem. Na ponad stu stronach notatek z kontaktów argentyńskich jego nazwisko nie pojawia się ani razu. Czy działał tu kategoryczny „zapis" cenzorski na autora *Ferdydurke*? Czy autocenzura samego Iwaszkiewicza, który w tamtym czasie, gdy oddawał do druku *Listy z podróży*..., wolał nie przyznawać się do spotkań i rozmów z Witoldem Gombrowiczem? Dziś tego nie dojdziemy.

Kontakty Witolda Gombrowicza z krajowymi redakcjami, także z Jarosławem Iwaszkiewiczem, zostały przerwane na kilka lat i na nowo podjęte dopiero w klimacie „odwilży" po październiku 1956 roku. Ale to już inna historia.

A o bezpośrednich spotkaniach z Witoldem Gombrowiczem w Argentynie w 1948 roku Jarosław Iwaszkiewicz napisał dopiero w 1969 roku, już po śmierci autora *Ferdydurke*:

„...kiedy po wojnie w roku 1947 zostałem redaktorem «Nowin Literackich», zwróciłem się do Gombrowicza listownie, do Buenos Aires, z prośbą o współpracę. Przysłał mi wówczas ów *List do Ferdydurkistów* drukowany w 6. numerze «Nowin». Obiecywał wiele innych rzeczy, ale na obietnicach się skończyło. Twórczość Gombrowicza była mało znana w kraju i powoli zdobywała sobie uznanie. Przysłanego wówczas do Warszawy dramatu *Ślub* nie można było nigdzie umieścić. Nikt nie chciał go drukować.

„W jesieni roku 1948 znalazłem się w Buenos Aires na kongresie CISACU, międzynarodowego towarzystwa ochrony praw autorskich. Od razu odszukałem Gombrowicza i przez trzy tygodnie mojego pobytu w Argentynie widywaliśmy się prawie codziennie i raczej zaprzyjaźniliśmy się wtedy. Bywałem u niego w Banco Polacco (rodzaj ówczesnej PKO), gdzie pracował, i razem odwiedzaliśmy niezmiennie sympatycznych państwa Nowińskich. On był właśnie dyrektorem Banco Polacco.

Po powrocie do kraju korespondencja nasza trwała jakiś czas. Niestety, nie mogłem załatwić nic dla Gombrowicza: ani posady w Banku, ani wydrukowania dramatu *Ślub*, ani powieści *Trans-Atlantyk*"[39].

[36] J. Iwaszkiewicz, *Dzieła. Podróże*, t. I, Warszawa 1981, s. 51.
[37] Tamże, s. 65.
[38] Tamże, s. 107.
[39] J. Iwaszkiewicz, *Portrety na marginesach*. Opracował P. Kądziela. Biblioteka „Więzi", Warszawa 2004, s. 44–45.

„WSZYSTKIE STRONY ŚWIATA SĄ MOJE"
(O Aleksandrze Jancie)

...wpadłem w lekturę Twojej książki, która jest dla człowieka mającego rozeznanie w tych sprawach, jak grecka tragedia. Nie ma nic, co by było tak bliskie czystej greckiej tragedii, równe jej esencji, jak Polska[1].

Rozczarowanie postawą sojuszników wspólnej walki przeciw hitleryzmowi zaznacza się u Janty już w latach wojny, wyraźnie w dobie powstania warszawskiego, gdy pisze wiersz *Do przyjaciela Anglika*:

[...] a ty odwracasz spojrzenie od bolesnego ich kształtu
i milczysz milczeniem zmowy, choć potępiłeś gest gwałtu.
Więc lepiej, żebyś zapomniał głosu tej polskiej rozpaczy,
co wszystko pojąć gotowa, a tego – już nie wybaczy[2].

W goryczy rozczarowania tkwiło źródło jego przemyśleń, które składały się na postawę własną, indywidualną, niepogodzoną zarówno z polityką sojuszniczych mocarstw, jak i z opinią dominującą w kręgu politycznych emigrantów, skupionych wokół Rządu RP w Londynie. Janta był zwolennikiem orientacji politycznej Władysława Sikorskiego. Z myślą o konieczności jakiegoś ułożenia się ze wschodnim sąsiadem Polski pisał w wierszu pt. *Rosji*:

Przełkniemy gorycz zawodu,
Puścimy w niepamięć mękę –
Nad grobami najmilszych co milczą
Wyciągniemy do tej zgody rękę,
Ale ludzką rękę, nie wilczą,
Ale rękę wolnego narodu[3].

Decyzje jałtańskie również na Aleksandra Jantę spadły jak najcięższe brzemię. Cykl poetycki zatytułowany *Wiersze z lat wojny* zamyka utwór wyrażający wielką a bezsilną rozpacz, który zaczyna się od słów: „Wybrali bunt jako brzemię":

Jakimi wznowić zrywami to, co się już nie wypełni,
odzyskać to, co stracone, co niepowrotne – powrócić?
Drżyj, opętany dziś bólem głuchy odruchu człowieka,

---

[1] Czesław Miłosz w liście do A. Janty po lekturze książki *Wracam z Polski*. Cyt. za: *Janta – Człowiek i pisarz*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Krzyżanowskiego, Londyn 1962, s. 295.

[2] A. Janta, *Widzenie wiary*, Montreal 1946, s. 73.

[3] Tamże, s. 69.

który namiętność i wiarę na jedną postawił kartę,
a teraz rozczarowania dotyka językiem wzgardy
i wszystką treść swoich marzeń z towarzyszami nieszczęścia
dzieli jak łachman wędrowca, wiatrem obcości podszyty[4].

Dane było Jancie oglądać z bliska kłótnie i spory w środowisku emigracyjnym. Jego dużą troską, zarysowującą się już w latach wojny, a potem obecną w całym twórczym życiu i dziełach literackich, było pragnienie zgody między Polakami na Zachodzie, ich zdolności wzajemnego zrozumienia i poniechania podziału na lepszych i gorszych. Tę troskę, z myślą o teraźniejszości i o latach przyszłych, wyraża *Psalm XIX – Przestrogi*[5].

Przez pewien czas Janta pracował w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji Rządu Polskiego w Londynie. Nie czuł się tam dobrze. Wolałby przebywać w Stanach Zjednoczonych, gdzie mógłby – był o tym przekonany – bardziej aktywnie i lepiej służyć polskiej sprawie. W realizacji takiego zamiaru napotykał przeszkody, trudności, wynikające z ograniczonego zaufania do niego ze strony Rządu. Przyczyną była jego sympatia dla orientacji politycznej Władysława Sikorskiego i jego kontakty z tymi pisarzami oraz dziennikarzami, którzy współpracowali z „Nową Polską", redagowaną przez Antoniego Słonimskiego[6].

Nie mógł, nie umiał i nie chciał podporządkować się uchwale Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, która była przeciwna publikowaniu w kraju. Jej nietolerancyjna treść pozostawała w zasadniczej sprzeczności z postawą Janty, który opowiadał się za wzajemnym przenikaniem się i oddziaływaniem na siebie literatury powstającej w kraju i na emigracji. Był zdania, że pisarz musi stawać ponad politycznymi rozgrywkami. Podział na twórczość krajową i emigracyjną uważał za uzasadniony tylko w odniesieniu do politycznej publicystyki i dziennikarstwa[7]. Dopóki więc było to możliwe, to znaczy dopóki nie udaremniała tego cenzura krajowa, Janta publikował w Polsce swoje utwory. W roku 1947 ukazało się krajowe wydanie książki *Kłamałem, aby żyć*, także kilka periodyków zamieściło jego reportaże i opowiadania.

Takie postępowanie Janty było bardzo źle przyjmowane przez opinię dominującą w emigracyjnym środowisku londyńskim. Tymon Terlecki wystosował do niego utrzymany w ostrym tonie list, na który Janta odpowiedział protestem przeciwko zaliczaniu ludzi do wrogich sobie grup na podstawie tego, kto gdzie drukuje. Separowanie się od krajowej twórczości kulturalnej uznawał za niemądre i szkodliwe. Gdy spotkał się ze strony zarządu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich na Obczyźnie z sankcjami polegającymi m.in. na wycofaniu jego tekstu z przygotowywanej antologii prozy polskiej w przekładzie angielskim, odpowiedział Wacławowi Grubińskiemu, ówczesnemu prezesowi Stowarzyszenia:

„Nie wydaje mi się, aby stać nas było już dzisiaj na ferowanie wyroków potępienia na tych pisarzy, którzy swoją służbę sprawie polskiej pojmują trochę inaczej niż ta zorganizowana większość kolegów, którzy stanowisko swoje sformułowali we wspomnianej odezwie, będącej w moim poczuciu i zrozumieniu wyrazem nie tyle siły, co dowodem słabości, nie

[4] Tamże, s. 102.
[5] W zbiorze *Psalmy z domu niewoli*, New York 1945.
[6] Pisze o tym B. Wierzbiański w książce *Janta – Człowiek i pisarz*, s. 77–78.
[7] Pisze o tym w przedmowie do zbioru opowiadań *Flet i apokalipsa*, New York–Londyn–Paryż 1964.

mówiąc wcale o wątpliwej, a w każdym razie *discutable* politycznej pożyteczności takiego wystąpienia"[8].

Jako pisarz polski i reporter z prawdziwego zdarzenia, Janta nie mógł nie zobaczyć Polski po katastrofie wojennej na własne oczy. Kierowało nim zarówno pragnienie dochodzenia do prawdy, odrzucenia uprzedzeń, poznania własnego kraju z autopsji, jak i pasja reportera, który chce być osobiście wszędzie tam, gdzie dzieją się rzeczy ważne. Nie wystarczają mu przekazy z drugiej ręki: doniesienia prasowe, fotografie, kroniki filmowe. A warto sobie uświadomić, że tylko z takich pośrednich przekazów znali Polskę dźwigającą się z ruin, a także jej „strzaskaną" stolicę najwięksi twórcy literatury emigracyjnej: Witold Gombrowicz, Gustaw Herling-Grudziński, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin. Można do nich dodać także tych, którzy przyjechali do Polski, ale w dziesięć lat po wojnie, gdy była już ona w dużej mierze odbudowana i uporządkowana, m.in. Marię Kuncewiczową, Teodora Parnickiego, Melchiora Wańkowicza.

A przecież bezpośrednie zetknięcie się z wojennymi zniszczeniami Polski albo poznanie ich jedynie z pośrednich przekazów miało duży wpływ na sposób odnoszenia się do powojennej Polski przez polskich pisarzy, co można porównawczo prześledzić w dziełach czołowych twórców literatury polskiej. W tego rodzaju doświadczeniu tkwi jedno ze źródeł różnych stylów pisania o Polsce po 1945 roku.

Aleksander Janta był jedynym bodaj polskim pisarzem emigracyjnym, który oglądał Warszawę w gruzach. Zobaczył ją też Ksawery Pruszyński i... postanowił nie wracać do Anglii, pozostał w kraju[9].

Wyjazdem Janty do Polski zainteresowanych było kilka instytucji: amerykańska agencja S. Pearsona, od której otrzymał pismo z apelem do wszystkich zainteresowanych, by udzielali mu pomocy; tygodnik „Life", którego redakcja zadeklarowała gotowość publikowania reportaży z Polski. I – co najważniejsze – redakcja „Kultury" w osobie Jerzego Giedroycia.

Janta nie posiadał wówczas żadnego paszportu. Aby się dostać do Polski, musiał przyjąć paszport konsularny, co dla wielu emigrantów stało się jeszcze jedną z przyczyn oskarżenia go o „zdradę", dowodem, że „przeszedł na drugą stronę" albo że „działa na dwie strony".

13 lipca 1948 roku Jerzy Giedroyc pisał do Melchiora Wańkowicza:

---

[8] Cyt. za: F. Palowski, *Aleksander Janta-Połczyński. Ballada o wiecznym szukaniu*, Kraków 1990, s. 72–73. Tam też więcej szczegółów w tej sprawie.

Mieczysław Grydzewski nie akceptował współpracy Janty z pismami krajowymi. „Czy to prawda, że zacząłeś pisać do prasy krajowej?" – pytał go w liście z 27 IV 1947 roku. „Dlaczego pisujesz do «Twórczości»?" – czynił mu wyrzuty 13 V 1947. Niemniej nie podobała mu się decyzja Wacława Grubińskiego, który wycofał tekst Janty z przygotowywanej antologii prozy polskiej. Tym bardziej, że uczynił to bez wiedzy Grydzewskiego, który miał zostać redaktorem. Wystosował więc taki list do Wacława Grubińskiego:

„Nie mogę się zgodzić z tym postanowieniem i widząc w nim pogwałcenie nie tylko moich kompetencji, ale i obyczajów przyjętych w stosunkach redakcji z autorami, donoszę drogiemu Panu, że w tych warunkach nie mogę się zgodzić na figurowanie jako redaktora almanachu. Kopię tego listu przesyłam Jancie". Cyt. za zbiorem korespondencji A. Janty, przygotowanej do druku przez Franciszka Palowskiego.

[9] Por. M. Stępień, *Którędy wiodła droga Ksawerego Pruszyńskiego*, „Ruch Literacki" 1997, z. 3.

„Przed chwilą błogosławiłem Al[eksandra] Jantę, który wyjechał na miesiąc czasu do Polski [...]. Myślę, że Janta, znający taką masę ludzi, nie tylko przywiezie dużo materiału i obserwacji, ale również i dużo nam opowie. I to coś warte"[10].

A w liście z 2 września tegoż roku powiadamiał go, że Janta niebawem wraca („za tydzień – 10 dni") i że przywozi „fury niesłychanie ciekawego materiału"[11].

Pierwszy fragment reportażu z Polski ukazał się w październikowym numerze „Kultury" w 1948 roku. Poprzedzony był słowami autora:

„Wracam dzisiaj po odbytej podróży, z dokonania której nie widzę potrzeby tłumaczenia się przed kimkolwiek. Pozostałem wierny swojemu sumieniu i swojemu zawodowi – powodowała mną troska o sprawy wspólne Polakom i wspólne ludziom, jacykolwiek by byli. Powodowała mną ciekawość poznania na własną rękę nowej polskiej rzeczywistości, jakakolwiek by ona była".

Już pierwsza część reportażu z Polski Aleksandra Janty spotkała się z oburzeniem w londyńskich kołach emigracyjnych. Dowiedziawszy się o reakcji generała Władysława Andersa, Józef Czapski napisał do niego list wyprzedzający jego ewentualną decyzję. Próbował załagodzić konflikt między „Kulturą" a oburzonym na jej redaktora londyńskim środowiskiem emigracyjnym. Nie bronił artykułu Janty, gdyż jemu też się nie podobał. Uznawał odpowiedzialność Giedroycia za jego ukazanie się. Zaznaczał tylko, że dalszy ciąg reportażu może wyjaśnić wiele wątpliwości, uspokoić czytelników pierwszej części. Wskazywał też na formułę „Kultury", bardziej otwartą niż „Orła Białego", uchodzącego za oficjalny organ Generała. I to jest jej walorem w opinii czytelników bardziej wymagających. Zwracał się więc z prośbą do Andersa, by poddał rewizji swoją opinię o reportażu Janty, zgodził się na opublikowanie jego drugiej części i odwołał konfiskatę „Kultury" na terenie Anglii. Tym bardziej, że wycofanie rozesłanych już zeszytów mogłoby przynieść więcej szkody niż pożytku.

List Czapskiego, datowany z Paryża 29 X 1948, musiał się minąć z listem Władysława Andersa do Jerzego Giedroycia, datowanym z Londynu 30 X 1948 roku. Generał Anders stwierdzał w nim, że reportaż Janty *Wracam z Polski* jest „jaskrawo sprzeczny z poglądami naszego obozu, a nawet podający w wątpliwość słuszność walki o Polskę Niepodległą". Wysoce nie na miejscu uznawał jego refleksję na temat walk podziemnych z Niemcami i powstania warszawskiego. Oburzenie wywołało kilkakrotne użycie przez Jantę słowa „wyzwolenie" w odniesieniu do zakończenia wojny w Polsce.

Informował Giedroycia o swej decyzji wstrzymania sprzedaży i wysyłki prenumeratorom tego numeru „Kultury" na terenie Anglii oraz postulował niezwłoczne i całkowite jego wycofanie z dalszej sprzedaży w innych miejscach. Wypomniał, że to już jest – po *Pożegnaniu* Bobkowskiego – drugi przypadek, który może rzucić niepożądane światło na zwartość i czystość ideologiczną polskiego Obozu Niepodległościowego. Kończył żądaniem, by w przyszłości, w wypadku materiału, który mógłby wywoływać wątpliwości z punktu widzenia politycznego, przesyłać mu go do oceny.

W odpowiedzi, datowanej z Paryża 8 XI 1948 roku, Jerzy Giedroyc informował, że przerywa druk reportażu Janty w „Kulturze", ale opinii i decyzji Generała nie uznaje za

[10] Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy 1945–1963*. Wyboru dokonała A. Ziółkowska-Boehm, Warszawa 2000, s. 62.

[11] Tamże.

uzasadnioną. Ze względu jednak na zaistniałe nieporozumienie zamieszcza w bieżącym numerze odpowiednie oświadczenie.

Zapewniał o swej stałej lojalności wobec Generała i potwierdzał ciągłe uznawanie go za „jedynego człowieka, który mógłby nie tylko symbolizować, ale i kierować pracami niepodległościowymi". Zarzutów rozkładania emigracji i siania pesymizmu nie przyjmował. Pragnął uczynić z „Kultury" trybunę

> „...wyprutą z jakichkolwiek akcentów propagandowych, której zadaniem byłoby poruszanie i dyskutowanie wszystkich najważniejszych problemów ideologicznych, nawet najbardziej drażliwych, uważając bardzo starannie, by nie wiązać się z żadnym ruchem, stronnictwem czy kierunkiem"

– a także utrzymać „te wątłe nici, jakie nas łączą z Krajem".

Do patriotyzmu Janty ma pełne zaufanie, a jego reportaż z powojennej Polski zamieścił,

> „...by właśnie pokazać z jednej strony Krajowi, że ten jego wysiłek i widzimy, i staramy się obiektywnie ocenić, jak również, by wykazać emigracji, że społeczeństwo nie zamarło i że się dzieją w nim przemiany, których bagatelizować czy lekceważyć nie można".

Zarządzenie Generała jest dla niego „moralnie i prestiżowo bardzo ciężkie, bo [...] ci, którzy je zasugerowali, wyrządzili więcej szkody niż chcieli zrobić dobrego"[12].

Pisał wówczas Giedroyc do Jerzego Stempowskiego:

> „Pismo zostało na terenie Anglii skonfiskowane, mnie zabroniono drukowania dalszego ciągu"[13].

Ze swoim kłopotem i oburzeniem na postępowanie Andersa – od którego był w tym czasie jeszcze zależny w ramach podległości wojskowej – dzielił się Giedroyc również z Andrzejem Bobkowskim. Informował go, że dostał od Andersa polecenie, by dalszej części reportażu Janty nie drukować. Dodawał też, że równocześnie otrzymał dużo głosów opowiadających się za drukiem reportażu i protestujących przeciwko „tym policyjnym metodom", jakie zastosował Władysław Anders"[14].

Giedroyc nie chciał wszczynać gorszącej kłótni. Pragnąc wykazać maksimum dobrej woli, zdecydował nie umieszczać w „Kulturze" dalszego ciągu reportażu, lecz wydać go jako osobną książkę.

> „By nikt mi nie mógł powiedzieć, że robię to za jakiekolwiek pieniądze pochodzące z kasy skarbowej, decyduję się wydać to osobiście na własny rachunek i za własne pieniądze"

– tak pisał w liście do Jerzego Stempowskiego[15].

W liście do Andrzeja Bobkowskiego zawarł uzupełniającą informację:

> „Jednocześnie napisałem ogromny list do wodza, dosyć uczciwy i szlachetny, ale gdzie mu wyłożyłem bardzo przystępnie, co myślę o nim, jego linii i jego otoczeniu"[16].

---

[12] Zob. M. Ptasińska, *Czapski – Anders – Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 2001, z. 138.

[13] Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy 1946–1969*. Wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A.S. Kowalczyk. Część pierwsza, Warszawa 1998, s. 77.

[14] Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, *Listy 1946–1961*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 46.

[15] Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy...*, s. 77.

[16] Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, *Listy...*, s. 46.

A z myślą o czytelnikach „Kultury" zamieścił oświadczenie:

„Jeżeli uważaliśmy za wskazane i pożyteczne zamieszczenie reportażu Aleksandra Janty, to przede wszystkim dlatego, by uprzytomnić sobie i emigracji, że czas płynie i że nie tylko obecna rzeczywistość polska odbiega od rzeczywistości z 1939 roku, ale przemiany, jakie zachodzą w Kraju, pozostawiają swoje piętno, nawet psychiczne – czy nam się to podoba, czy nie [...] Nie jesteśmy pismem propagandowym, operującym sztancami. Jest zbyt wiele zagadnień w życiu polskim drażliwych i wstydliwych, których się nie wyjaśnia ani rozwiązuje, pokrywając je natomiast wyświechtanym frazesem [...] Jakkolwiek bardzo często krytykujemy na łamach „Kultury" jałowość czy dekadencję Zachodu, to jednak dlatego jesteśmy z nim, że tu jest wolność, bez której żadna twórcza dyskusja o Polsce nie jest możliwa [...] Chcemy to słowo wolność traktować dosłownie, a nie jak parawan dla bierności, nieodpowiedzialności i praktyk, z którymi walczyliśmy jeszcze w Polsce niepodległej"[17].

Komentująca to oświadczenie Giedroycia, Grażyna Pomian nadała mu dużą rangę i stwierdziła, że została w nim „sformułowana linia «Kultury», która jest respektowana do dziś"[18]. Po kilkudziesięciu latach Jerzy Giedroyc tak oceniał ów incydent i własne w tamtym czasie decyzje:

„Najgroźniejsza była reakcja Andersa, który [...] zakazał kolportażu «Kultury» w Londynie. Instytut wprawdzie już się uniezależniał wtedy, ale byliśmy jeszcze w wojsku. Nie chciałem stawiać sprawy na ostrzu noża. Dlatego oświadczyłem, że przerywam druk reportaży w «Kulturze» i wydaję je na własny koszt w Paryżu. Był to jednak powód i pretekst, zresztą dla mnie wtedy bardzo wygodny, do całkowitego usamodzielnienia się. Zdawałem sobie sprawę, że rozbieżności między nami a emigracją londyńską będą narastać"[19].

Tak więc – wobec kategorycznego protestu Władysława Andersa i wspierających jego opinię krytycznych reakcji londyńskiej prasy emigracyjnej – w porozumieniu z Aleksandrem Jantą, Jerzy Giedroyc opublikował reportaż z Polski poza miesięcznikiem „Kultura". Zasugerował autorowi pewne zmiany. Polegały one głównie na mocniejszym podkreśleniu roli całego społeczeństwa w odbudowie kraju i stonowaniu wyrazów uznania dla władz.

Książkowe wydanie reportażu z Polski ukazało się w Paryżu w 1949 roku. Miało ono tytuł: *Wracam z Polski 1948* (*Warszawa – Wrocław – Kraków – Poznań – Szczecin – Życie – Polityka – Gospodarka – Sztuka – Ludzie i zagadnienia*). Wydawca: Société Nouvelle d'Imprimerie et d'Edition. *De facto* była to pierwsza pozycja serii wydawniczej nazwanej później „Biblioteką «Kultury»".

We wstępie do książki Janta zaznaczał, że jest to najważniejszy reportaż jego życia. Dodawał wprawdzie: „i ostatni", ale to się nie potwierdziło. Zaznaczał, że zadanie, którego się podjął, pojmował jako dostarczenie bezstronnego świadectwa tego, czym była polska rzeczywistość. Nie zamierzał przymykać oczu na jej ciemne strony, ale też nie próbował pomijać pozytywnych, jaśniejszych. Starał się być możliwie niezależny od osobistych sympatii czy osobistego sceptycyzmu.

[17] Redaktor, „Kultura" 1949, nr 13.

[18] *Wizja Polski na łamach „Kultury" 1947–1976*. Do druku przygotowała, wstępem, przypisami i indeksem opatrzyła G. Pomian. Część pierwsza, Lublin 1999, s. 23.

[19] J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował i posłowiem opatrzył K. Pomian, Warszawa 1994, s. 149.

Bardzo żywo, wartko napisana książka oddaje klimat polskich lat powojennych. Ciekawych i pełnych jeszcze nadziei. Autor dostrzega ograniczenie wolności, zwłaszcza słowa – mówionego i pisanego; widzi oznaki niechęci ludzi do ustroju, do rządzących w Polsce; czuje zależność Polski od Związku Radzieckiego. Pokazuje również dzielnych ludzi, także z kręgów rządzących, niepozbawionych najlepszych intencji, woli działania i umiejętności organizowania energii społecznej wokół zadań odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych. Dostrzega różne strony – mocniejsze i słabsze – ekonomicznego położenia Polski. Chętnie przytacza dowcipy świadczące o antyrządowych nastrojach.

Przytacza opinie krajowych pisarzy, którzy zarzucają literaturze emigracyjnej, że mimo nie ograniczonej niczym swobody rozwoju okazuje się prowincjonalna, zaściankowa; nie może się poszczycić znaczącymi osiągnięciami, a w stosunku do kraju poprzestaje na bezsilnej negacji. Stwierdzał:

> „Rozdźwięk między myśleniem emigracyjnym a reakcjami w kraju jest większy, niż przypuszczałem. Czyni, niestety, postępy. Łatwo pisać artykuły w Londynie, trudniej jest mądrze żyć i działać w Polsce"[20].

Decydując się na wyjazd do Polski w 1948 roku, naruszył Janta jedną z głównych norm przestrzeganych przez politycznych emigrantów. W samej istocie emigracyjności tkwiło założenie o niepodobieństwie wyjazdu do kraju. Jeśli ktoś może do niego jechać i z niego wyjechać, przestaje się mieścić w definicji politycznego emigranta. W kodeksie postępowania jednym z głównych przykazań było: „żadnych kontaktów z krajem". Naruszenie tej zasady groziło odrzuceniem, ostracyzmem, którego Janta miał osobiście doświadczyć po miesięcznym pobycie w Polsce.

Jednym z surowych strażników emigracyjnego kodeksu postępowania był Zygmunt Nowakowski. Bardzo krytycznie ocenił czyn Janty i skazywał go na trwałe przemilczenie. W artykule *Wielki spowiednik*[21] określał jego książkę jako obrzydliwość i nikczemność. A w związku z odczytami Janty o Polsce, wygłaszanymi podczas jego podróży po Stanach Zjednoczonych, zamieścił Nowakowski w wychodzącym w Detroit „Dzienniku Polskim" artykuł *Nie wierzcie kłamcom*. Ostrzegał w nim Polonię amerykańską, by nie dawała wiary Jancie, który

> „...wygląda na człowieka obiektywnego, który mówi prawdę, tylko prawdę jak przed sądem, jak na świętej spowiedzi, podczas gdy w rzeczywistości mówi kłamstwo i kłamstwu służy"[22].

Podobnie zasadnicze stanowisko zajął Juliusz Sakowski, który rozstanie się z twórczością Janty uważał za obowiązek każdego Polaka[23]. Z bibliotek obozu niepodległościowego usunięto dotychczasowe publikacje Janty, Mieczysław Grydzewski odmówił

---

[20] A. Janta, *Wracam z Polski...*, Paryż 1949, s. 133–134.

[21] „Wiadomości" 1949, nr 16 z 24 IV 1949.

[22] „Dziennik Polski", Detroit, 9 IV 1949. Por. też: R. Habielski, *Essentia Polona albo Niezłomny. O Zygmuncie Nowakowskim* [w:] *Archiwum „Wiadomości". „Wiadomości" i okolice*. Szkice i wspomnienia, t. 2, Toruń 1996, s. 79. Janta polemizował z Nowakowskim na łamach „Dziennika Polskiego" i „Wiadomości", odwzajemniał się epitetami: „apostoł nienawiści", „mistrz w bezpłodnym rozdzieraniu szat", „samozwańczy sędzia sumień". Zwracał też uwagę, że pisał swój reportaż w połowie 1948 roku, a więc nie mógł uwzględnić tego, co stało się w Polsce na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy występowali jego adwersarze.

[23] „Dziennik Polski" (Londyn), 27 III 1950.

druku jego tekstów w „Wiadomościach", Jan Lechoń – podawania mu ręki; zamknięto przed nim dostęp do rozgłośni Głos Ameryki i Radia Wolna Europa.

Kazimierz Wierzyński nadesłał list z wyrazami zdumienia, że Janta mógł napisać taką książkę, jak *Wracam z Polski 1948*. Świadczy ona bowiem – w opinii Wierzyńskiego – że dla Janty w ogóle nie istnieje cały świat krajowego koszmaru:

> „Opisuje Pan jakby fasadę, za którą wiadomo, że kryje się co innego. Ominięcie tej ukrytej prawdy jest złe, daje obraz fałszywy i sieje zamęt. W pewnym miejscu wspomina Pan, że Polacy nauczyli się milczenia – niestety, nie wysłuchał Pan jego wymowy [...]. Relacja Pańska zieje obojętnością i chłodem wobec najstraszliwszej tragedii".

Z ubolewaniem stwierdzał, że książka „nie sprawi reżimowi przykrości, a nawet może mu się spodobać". Na zakończenie życzył spokoju i rozwagi, bez czego „nie wyjdzie Pan z błędnego koła, które zakreślił Pan nad sobą i sprawami wiążącymi nas wszystkich"[24].

W odpowiedzi przekazanej Wierzyńskiemu 1 III 1949 roku Janta odpierał jego zarzuty. Wyjaśniał powody, dla których tak właśnie przedstawił położenie Polski. Po pierwsze, chciał ukazać nieskuteczność emigracyjnej opinii w polskich sprawach:

> „Emigracja nic od wojny nie robi, tylko krzyczy i świadczy, i potępia, i rozdziera szaty nad sytuacją, chociaż jej głos nie posiada wagi ani wpływu [...]. Co z tego dla nich [w Kraju] wynika? I jaka jest skuteczność, jaki praktyczny efekt świadomości dziejącego się zła?"

Po wtóre – pragnął zwrócić uwagę na proces historyczny dokonujący się na całym kontynencie europejskim za przyzwoleniem Zachodu. A więc na to, że nie można za wszelkie zło w Polsce obciążać tylko Moskwę, bo jej postępowanie możliwe było i jest tylko dlatego, że Europa Zachodnia na to pozwala.

> „Sprawa zaufania do Zachodu, który toleruje istnienie zjawisk przeczących jego zasadom i umywa ręce od odpowiedzialności za tych zjawisk obecność, wydaje mi się istotniejszą troską niż nasz rodzaj wołania na alarm, bo przecież Zachód, z którym jesteśmy związani, objawia coraz to gotowość do zgody na podział świata według granicy dzisiejszych krat – jedni z tej, drudzy z tamtej [strony], wszystko za cenę, żeby nie zakłócać jego spokoju, żeby nie prowokować rachunku sumienia. Z takiego stanowiska wynika dla mnie jasno istota kryzysu, który jest moralny i tkwi korzeniami tutaj".

Niestety, Janta przeceniał znaczenie swej publikacji. Ulegał złudzeniu, że takie przedstawienie polskiego problemu „znajdzie oddźwięk w tych kołach Zachodu, których z równowagi sumienia nie potrafiła wyprowadzić dotąd żadna nasza akcja protestu albo oburzeń"[25].

Jerzy Stempowski natomiast reportaż Janty uznał za doskonały, gdyż zbliża się „śmiało do najistotniejszej strony obecnej sytuacji". Otrzymanymi od Giedroycia informacjami o sposobie przyjęcia książki Janty w emigracyjnym środowisku londyńskim był przerażony. Jego zdaniem, kompromitowało to całą emigrację, w której interesie leżało nienadawanie sprawie dużego rozgłosu. Pisał do redaktora „Kultury":

---

[24] Cyt. z Wierzyńskiego za: *Janta – Człowiek i pisarz...*, s. 301.

[25] Cyt. za zbiorem korespondencji A. Janty, przygotowanej do druku przez Franciszka Palowskiego.

„Jestem szczerze zasmucony tym wszystkim, bo widzę w tej historii wykruszanie się ostatniej przesłanki istnienia emigracji po jej politycznym rozkładzie i bankructwie"[26].

Podobnie oburzony reakcją londyńską był Andrzej Bobkowski. Widział w niej jaskrawy przejaw krępowania swobody wypowiedzi i postaw. A tekst Janty uznał za świetnie napisany: „Czyta się jak najlepszą powieść, pasjonującą. Kapitalny wstęp nie tylko pod względem treści, ale i formy"[27]. Kwestionował jednak zasadność posługiwania się krajowymi danymi statystycznymi, z których Janta korzystał.

Pozytywną opinię o *Wracam z Polski* przekazał Jancie w liście Józef Wittlin. Konstanty Jeleński przyjął książkę jako pierwsze obiektywne świadectwo Polski powojennej. Przybyły z kraju delegat WiN-u Stefan Rostworowski skrytykował ją za zbyt pochlebne przedstawienie Hilarego Minca, niemniej dostrzegł w książce wnikliwą obserwację polskich przemian i „zdrowy powiew myśli"[28].

Ze Stanów Zjednoczonych nadesłał list Adam Ronikier ze słowami:

„Uznaliśmy go [fragment drukowany w «Kulturze»] za doskonały [...]. Byliśmy przekonani, że to, co pan napisał, musiało być dobre, może niezrozumiałe dla durniów, może w tym czy innym punkcie przesadzone pod względem mówienia prawdy, ale w każdym razie nie zasługujące na to, co zrobił Londyn, zdziadziały i jednostronny"[29].

Napisał również do Janty ówczesny *attaché* kulturalny w Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie, Czesław Miłosz. Książkę Janty przeczytał „jednym tchem" („Poświęciłem jej część nocy i podróż do Waszyngtonu"). Uznał ją za fascynującą – zarówno ze względu na sam temat, jak i osobowość oraz punkt widzenia autora; także dla zalet stylu, „który jest prosty i zwięzły". Formę reportażu stawiał wyżej od powieści, w stosunku do której zachowywał sceptyczny dystans („Ja jako czytelnik stawiam powieść na ostatnim planie").

Ukazanie się książki Janty uznał za ważne wydarzenie, gdyż jest ona cennym świadectwem polskiego myślenia w latach powojennych oraz dążenia do uporania się z trudną sytuacją, w jakiej Polska się znalazła.

Nie zdziwiła go gwałtowna, negatywna reakcja emigracji londyńskiej na ukazanie się reportażu o Polsce. Wymowę jego bowiem ujął w słowach:

„Otóż kiedy stonować sprawy emocjonalne, wychodzi na plus tej polskiej rewolucji, a w każdym razie na plus logiki Polaków w kraju [...] Twój obiektywizm doprowadził, siłą samej logiki, do zadania politykom emigracyjnym dużego ciosu. Będę zbierał słuchy, to ci doniosę"[30].

Swym głównym adwersarzom, m.in. Zygmuntowi Nowakowskiemu, Kazimierzowi Wierzyńskiemu, próbował Janta odpowiadać. W tonie perswazyjnym, z nadzieją na zrozumienie i wywołanie współbrzmienia wyjaśniał swoje intencje i zamiary, by dochodzić do prawdy, obiektywnego spojrzenia na powojenną polską rzeczywistość, uwolnić się od uprzedzeń osłabiających ostrość widzenia. Jego zapału nie podzielał Jerzy Giedroyc. On nie miał złudzeń co do skutków perswazyjnego zjednywania emigracyjnych przeciwników politycznych. Pisał do Janty w liście z 2 marca 1949 roku:

---

[26] Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy*..., s. 79.
[27] Cyt. za: *Janta – Człowiek i pisarz*..., s. 298.
[28] Za: F. Palowski, *Aleksander Janta-Połczyński*..., s. 84.
[29] Tamże, s. 79.
[30] *Janta – Człowiek i pisarz*..., s. 294–295.

„Wydaje mi się, że już czas najwyższy zacząć robić jakąś linię podziału sensowną na tej emigracji i zacząć się już jej trzymać, a nie ulegać terrorowi dawnych autorytetów. Książka Pana była doskonałym probierzem dla wykrycia niezależności myśli czy myślenia w ogóle [...]. Niech Pan jako sprawca tego nie zamazuje jej z powrotem dla jakiegoś «kochajmy się»"[31].

Po wielu latach, w 1994 roku, w rozmowie z Krzysztofem Pomianem Jerzy Giedroyc podkreślał, jak ważna i słuszna była decyzja wydania książki Aleksandra Janty *Wracam z Polski*:

„Choć nie mieliśmy wątpliwości co do tego, że pozostaniemy na Zachodzie, nasz stosunek do rzeczywistości polskiej nie był jej jednoznacznym i bezwarunkowym odrzuceniem. Chcieliśmy oddziaływać na tę rzeczywistość. A przede wszystkim chcieliśmy mieć obiektywną informację o tym, co dzieje się w kraju. Dlatego właśnie wydaliśmy Jantę. Była to pierwsza obiektywna relacja z pobytu w Kraju, toteż uważałem, że koniecznie trzeba ją wydać, by ludzie nie mieli obrazu panującej tam sytuacji spaczonego przez *Gruelpropagande*, by wiedzieli, jaka jest rzeczywistość, i by podejmowali decyzje z pełną świadomością. Nigdy jednak nie agitowaliśmy przeciw powrotowi czy za powrotem do Kraju"[32].

Zdaniem Krzysztofa Pomiana, opublikowanie przez Giedroycia reportażu z Polski Aleksandra Janty było swego rodzaju – bardzo ważną – „próbą sił" między emigracyjnym Londynem z generałem Władysławem Andersem a emigracyjnym Paryżem z „Kulturą" i jej redaktorem, Jerzym Giedroyciem. Z perspektywy dłuższego czasu, który zweryfikował poglądy i decyzje, możemy stwierdzić, że Krzysztof Pomian w tej publikacji i w sporach przez nią wywołanych, w konfliktach jej towarzyszących widział pierwszy przejaw pretendowania „Kultury" do roli niezależnego ośrodka politycznego wśród powojennej emigracji polskiej[33].

Po opublikowaniu książki *Wracam z Polski* w życiu Aleksandra Janty nastał bardzo trudny czas. Odwracano się od niego, unikano kontaktów, odmówiono współpracy i zamieszczania jego tekstów w emigracyjnej prasie. Aby przetrwać, przeżyć, zmuszony był do podejmowania różnych prac zarobkowych, bardzo odległych od jego pasji i zawodu pisarza. Wówczas to powstał dedykowany żonie wiersz *Bezrobocie*: pesymistyczny, smutny, z poczucia niewesołej prawdy zrodzony, pełen zwątpienia i świadomości odrzucenia, znalezienia się nawet poza wszelkimi sporami – z przekonania, że już zbyt późno na nowy, inny start. Ignacy Morawski pisał o nim:

„...dokopałem się do tego, co bodaj stanowiło najprzykrzejszą, jeśli nie największą, tragedię w jego życiu – odrzucenie przez większość kolegów – pisarzy i tzw. polityków londyńskich. Przebolał, ale daleko głębiej, niż chciał się do tego przyznać. Odczuł próby ostracyzmu bardzo a bardzo boleśnie. Ale ten człowiek w człowieku, jakim był Janta, posiadał jak gdyby dziwną krzepę, nieprzeciętną moc przeżywania dramatów i tragedii zdarzających się na szlaku jego wędrówki"[34].

---

[31] Cyt. za: F. Palowski, *Aleksander Janta-Połczyński*..., jw., s. 295. Listy, jakie Janta otrzymał po ukazaniu się książki *Wracam z Polski*, pochwalne i krytyczne, opublikował on w całości w książce *Nowe odkrycie Ameryki* (Paryż 1973). Powtórzono je później, już po śmierci pisarza, w książce *Janta – Człowiek i pisarz*....

[32] J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*..., s. 148.

[33] Zob. jego wstęp do: Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, *Listy 1949–1956*. Wybrał i wstępem poprzedził K. Pomian, t. I, Warszawa 1999, s. 15–16.

[34] *Janta – Człowiek i pisarz*..., s. 196–197.

Wygłaszał odczyty o Polsce w Stanach Zjednoczonych. Przekazywał swoją o niej prawdę. Nie ukrywał kłopotów i trudności przeżywanych przez cały naród. Nie zatajał niezawinionej przez Polaków zależności Polski od Związku Radzieckiego. Wyrażał także podziw dla odbudowującego się kraju, a to często już wystarczyło, by zamykały się przed nim sale odczytowe i gabinety wydawców. „Przetrwał to jednak dzielnie, nie zmieniając swych poglądów na sprawę polską"[35].

Zajmował się handlem książkami, razem z Aleksandrem Hertzem prowadził antykwariat księgarski, z dużym powodzeniem wyszukiwał i kolekcjonował polonika. Na początku lat sześćdziesiątych zaplanowane miał spotkania autorskie (i księgarskie) w Poznaniu, Toruniu, Warszawie. Była to jego pierwsza próba wjazdu do Polski po roku 1948. Wtedy okazało się, że swą książką i odczytami o Polsce naraził się nie tylko opinii emigracyjnej, ale również władzom polskim, ponieważ to, co było – zdaniem emigrantów – zbyt pochlebnym świadectwem o Polsce, okazało się zbyt krytyczne w oczach Warszawy. Odmówiono mu wizy wjazdowej do kraju. Bez problemu mógł pojechać do Bułgarii, Węgier i Związku Radzieckiego. Kazimierz Wierzyński pisał o tym do Władysława Poboga-Malinowskiego w liście z 15 lipca 1962 roku: „Janta był w Leningradzie, Moskwie, Budapeszcie, Bukareszcie i w Pradze – do Polski nie dali mu wizy"[36]. Czy nie było w tych słowach szczypty *Schadenfreude*?

W 1954 roku Janta napisał utwór dramatyczny wierszem, zatytułowany *Linia podziału*. Ukazał się on w druku w roku 1963. W końcowej nocie autor pisał:

> „*Linia podziału* powstała w roku 1954, kiedy mieszkałem w Buffalo. Treścią i nastrojem związana z tamtymi laty, jest projekcją konfliktów i przeciwstawień określonego rozdziału historii i uchodzić dziś może za swoistą ich dokumentację. Napięcie i natura konfliktu, o jakim tu mowa, uległy wprawdzie zmianom od czasu napisania *Linii podziału*, zagadnienie jednak nie przestało być aktualne"[37].

Geneza utworu sięga lat wcześniejszych. Już w 1947 roku Janta notował w *Pamiętniku amerykańskim* myśli podobne do tych, które nieco później nadeszły do niego w cytowanym już liście Czesława Miłosza. Dotyczyły tragicznej sytuacji Polski i Polaków:

> „Rozmowa [...] o istocie tragedii antycznej – próba transpozycji jej na nasze czasy. Nie było *happy endu*. Tragedia polega na nieodwracalności fatum, które prze w ślepą ulicę, i wiadomo, że nie ma z niej wyjścia. Wszyscy wiedzą, czym się skończy i że się skończy źle, a siedzą i patrzą jak urzeczeni.
>
> To jest istota wszystkiego, co stało się z Polską, co dzieje się z całym światem. Pokazać to na przykładzie dwojga ludzi przeciwnych obozów – i przeznaczeń przeciwnych ich miłości. Wspaniały temat. Szekspir większego nie wymyślił. Można zamknąć w nim treść całego naszego nieszczęścia ludzi na tle absurdów okresu historii, w którym żyjemy"[38].

Akcja *Linii podziału* toczy się w Nowym Jorku na początku lat pięćdziesiątych. Bohaterką jest młoda wdowa, która straciła męża w tajemniczych okolicznościach, gdy jako polityczny kurier emigracji wyprawiał się nielegalnie do Polski. W jej mieszkaniu spotykają się emigranci o nieprzejednanej postawie wobec systemu panującego w kra-

---

[35] T. Rożniatowski, *Janta. Mój żywot lekarza wojskowego* [w:] *Janta – Człowiek i pisarz...*, s. 235.

[36] List znajduje się w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, sygn. IV/4/A-E.

[37] A. Janta, *Linia podziału*. Wstęp napisał A.M. Swinarski. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1963.

[38] Cyt. za: F. Palowski, *Aleksander Janta-Połczyński...*, s. 143.

ju. Pewnego razu pojawia się w nim przedwojenny narzeczony bohaterki, o którym myślano, że zginął w Oświęcimiu. Okazuje się, że przeżył wojnę i jest wysoko postawioną osobistością w Warszawie. Właśnie przyjechał do Nowego Jorku, by reprezentować Polskę na konferencji UNESCO. Znajduje się więc po przeciwnej stronie linii podziału w stosunku do byłej narzeczonej i jej nowojorskich przyjaciół – emigrantów. Zwraca się do niej:

> Nie klasyfikuj stron świata zbyt łatwo
> na tę i na tamtą, nie dziel zbyt pochopnie
> według mapy, na którą cynizm polityczny
> linię podziału ciągnie – bo ta linia głębiej
> i krwawiej i boleśniej dziś przez pierś niejedną
> i przez niejedne myśli sięga aż do sumień[39].

Informuje bohaterkę, że jej mąż był podwójnym agentem, nie posłuchał jego ostrzeżeń i tajemniczo zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Namawiając ją do powrotu do kraju, tak charakteryzuje położenie ludzi w Polsce:

> [...] Bo jeżeli mnie spytasz, czy w Polsce żyć można
> odpowiem: ludzie żyją. Odpowiem: żyć warto,
> bo życie tam jest sprawą ciekawszą, choć twardszą
> niż tutaj...[40].

Wyprowadzenie wniosków autor pozostawia czytelnikowi (widzowi). Poprzestaje na postawieniu ważnego problemu i zrelatywizowaniu racji, dla których jedni Polacy wybierają emigrację, a inni kraj.

Jerzy Giedroyc uznał *Linię podziału* za dramat pasjonujący i ważny dzięki poruszeniu w nim istotnych zagadnień polskich[41]. Witold Gombrowicz odniósł się do niego sceptycznie. Nie tyle ze względu na treść, ile z powodu wierszowanej formy, zbyt delikatnej, jak to ujął, niezgodnej z problematyką utworu. Odradzał wystawianie go na scenie[42].

Tymon Terlecki wysuwał *Linię podziału* do nagrody „Wiadomości". Zalecał ją jako dramat polityczny, w którym autor z dużą wrażliwością moralną poruszył żywy i bolesny problem. Wspierała go Zofia Romanowiczowa, ujęta zawartą w dramacie „jakąś pirandellowską względnością" w poszukiwaniu przez autora przesłanek decyzji emigracyjnych[43].

Przez całą twórczość literacką Aleksandra Janty, a także w jego obywatelskiej aktywności na rzecz polskich spraw przewija się motyw niezgody na uproszczone oceny ludzi i faktów, przedstawiające polskie problemy, poglądy i postawy jedynie w kontrastowych barwach czerni i bieli. Zawsze towarzyszy temu obrona prawa do posiadania własnych poglądów, protest przeciwko ich narzucaniu przez kogokolwiek. Niepokorna i samodzielna postawa Aleksandra Janty nie ułatwiała mu życia. Przeciwnie – była powodem bardzo ciężkich doświadczeń. Nigdy jednak nie ugiął się pod ich ciężarem.

---

[39] A. Janta, *Linia podziału...*, s. 31.

[40] Tamże, s. 32.

[41] Por. F. Palowski, *Wszystkie strony świata są moje*, Kraków 1998, s. 38.

[42] List Gombrowicza do Janty [w:] *Janta – Człowiek i pisarz...*

[43] *Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości" 1958–1990.* Opracowanie i przedmowa S. Kossowska, postscriptum T. Nowakowski, Londyn 1993, s. 103–104 i 107.

W wierszu *Na własne konto* dawał wyraz własnej niezależności i odwadze cywilnej, okupionej trudnymi przeżyciami. Jego – by użyć określenia Marii Dłuskiej – „najbardziej rzetelną i rzeczywistą deklaracją, dającą prawdziwe świadectwo o poecie"[44], jest wiersz *Zarzut*:

Wystąpili z pretensją
ukrywaną długo aż w końcu
wyrażoną niespodziewanie w irytacji
że za ostrożny
że kompromisowy
i tłumaczyć każdego skłonny
że nie dosyć nieprzejednany
bo nie dzielący świata
na przeciwstawność dwóch racji
na biały i czarny świat
na biały albo czerwony
że nie zajmuje stanowisk
że się próbuje wymigać
od udziału w dziejach i nadziejach.

Odpowiadam zwyczajnym zdaniem:
Obecność jest moim udziałem
póki tchu i póki w oczach światła
żyję pełnym zaangażowaniem
i o całą przyszłość się boję.
Zapytali: powiedz wyraźnie
po tej czy po tamtej stronie?
Po namyśle odpowiedziałem:
wszystkie strony świata są moje[45].

[44] M. Dłuska, *Światowid*, „Więź" 1976, nr 1.
[45] A. Janta, *Przestroga dla wnuków*, Londyn 1971, s. 98.

MELCHIORA WAŃKOWICZA „KLUB TRZECIEGO MIEJSCA"

Pomysł „Klubu Trzeciego Miejsca", wiązany przede wszystkim – i nie bez podstaw – z Melchiorem Wańkowiczem, nie przez niego został sformułowany. On najszerzej tę myśl rozwinął i sprawił, że stała się wydarzeniem w polskim życiu emigracyjnym po 1945 roku. Toteż Wańkowicz był później jedynym właściwie adresatem zarówno słów uznania, jak i ataków polemicznych.

Ale wcześniej marzenie o „trzecim miejscu", o „trzeciej drodze" między „obydwoma rodzajami barbarzyństwa – sowieckiego i amerykańskiego", o „Klubie lokatorów Trzeciego Miejsca" rozwijał – rozczarowany i krajem, i emigracją – Zbigniew Florczak w artykule *Podróż na horyzonty*[1].

Wańkowicz podjął jego myśl, zgłosił swój akces do tak pomyślanego klubu i poświęcił mu długi artykuł programowy *Klub Trzeciego Miejsca*, którego pierwodruk ukazał się w „Kulturze"[2], a – w tym samym roku – jako druk osobny – nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu[3].

Pierwotnie było to pomyślane jako list do Zbigniewa Florczaka, napisany w odpowiedzi na jego artykuł. Całość jednak przekroczyła pod względem merytorycznym i objętościowym rozmiary korespondencji. Ślad pierwotnego pomysłu zachował się tylko w tytule wstępnej części (*List do Florczaka i bliskich*) oraz w kilku bezpośrednich zwrotach do Florczaka, rozrzuconych w tekście.

Wańkowicz pisał swą rzecz w porozumieniu z Jerzym Giedroyciem, który postanowił drukować *Klub Trzeciego Miejsca*, mimo że już artykuł Florczaka spotkał się z bardzo krytyczną reakcją („Londyn teraz się wścieka za Florczaka, który przesłonił i biednego Bobkowskiego, i Jantę" – pisał Giedroyc do Wańkowicza[4]).

Nie osłabiło to jednak determinacji redaktora „Kultury". Pisał do autora:

> „Dostałem pierwszą część rękopisu i z pasją czekam na dalszą partię. To jest rzecz, na którą wszyscy czekali od dawna. Wyobrażam sobie, jak grzmieć będą wieszczowie spod znaku Grydzewskiego"[5].

---

[1] „Kultura" 1949, nr 3.

[2] „Kultura" 1949, nr 6. Redakcja poprzedziła go uwagą, że nie ze wszystkimi stwierdzeniami autora się zgadza, ale traktuje artykuł jako dalszy krok w dyskusji nad wizją nowego świata i roli w nim Polski.

[3] Wydanie krajowe [w:] M. Wańkowicz, *Dzieła emigracyjne*, Warszawa 1991.

[4] Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy 1945–1963*. Wyboru dokonała i wstępem opatrzyła A. Ziółkowska-Boehm, Archiwum „Kultury", t. 7, Warszawa 2000, s. 84.

[5] Tamże, s. 88.

I ponownie po upływie kilku dni:

„Dostałem drugą część [...] Przeczytałem z prawdziwą pasją [...] Co to jest za ładunek dynamitu, jaki Pan podkłada pod tę emigrację"[6].

Giedroyc spodziewał się kłopotów wywołanych przez publikację również z tego powodu, że sprawić ona może satysfakcję polskim władzom krajowym i wywołać oburzenie tej części polskiego społeczeństwa, które jest wobec nich w opozycji i nadzieje swoje wiąże z działalnością emigracji[7].

Obawy przed reakcją, z jaką może się spotkać wśród emigrantów *Klub Trzeciego Miejsca*, żywił również Wańkowicz, czego dowodzą zwrócone do niego słowa Giedroycia:

„Obawy czy niepokój Pana przed drukiem tego dynamitu całkowicie podzielam. Bardzo mi też niełatwo przyszła decyzja. Teraz jednak jestem zupełnie pewien, że to musiało być napisane i że to musi być wydrukowane"[8].

* * *

Klub Trzeciego Miejsca okazał się istotnie tekstem bardzo dynamicznym. Napisany z dużą energią i wielką pasją publicystyczną, był rezultatem wzburzenia autora, który bez ogródek rozdawał ciosy, nie cofał się przed szyderstwem choćby i bardzo bolesnym dla wyszydzanego, ośmieszał przeciwnika; w krytyce wszystkiego, co jego zdaniem na krytykę zasługiwało, posługiwał się argumentami i rozumowaniem, które mogło nie tylko przemawiać do przekonania przekonanych, ale i prowokować odbiorców o innych poglądach. Jego pamflet na emigrację, bo tak w istocie trzeba określić znaczne partie *Klubu Trzeciego Miejsca*, był jak duży kamień rzucony z wysoka do uspokojonej wody. Wytrącał z bezruchu myśli, potrząsał środowiskiem polskiej emigracji politycznej, tkwiącej w myśleniu określonym przez tradycyjne stereotypy.

U źródeł wzburzenia Melchiora Wańkowicza, pasji i gwałtowności stylu w *Klubie Trzeciego Miejsca* tkwiło kilka poważnych doświadczeń; emigracja polska – zdaniem pisarza – nie kwapiła się do wysnucia z nich właściwych wniosków.

Jedno z tych doświadczeń – to wrzesień 1939 roku. Obnażył on krótkowzroczność polskich polityków – nazwanych przez Wańkowicza „dojutrkami" – niezdolność przewidywania biegu wydarzeń, a także ich samoułudę, kierowanie się myśleniem życzeniowym (*wishfulthinking*).

Doświadczenie Września ujawniło całą naiwność wiary w dotrzymywanie zobowiązań przez zachodnich sojuszników w chwili krytycznej. I tu dochodzimy do drugiego ważnego doświadczenia znajdującego się u genezy *Klubu Trzeciego Miejsca*.

Rozczarowanie postawą zachodnich sojuszników we wrześniu 1939 roku, aczkolwiek głębokie i nigdy nie zapomniane, zostało odsunięte na dalszy plan w świetle wewnątrzmigracyjnych rozrachunków powrześniowych, a jeszcze bardziej wobec wspólnych z sojusznikami, kilkuletnich zmagań z niemieckim faszyzmem.

Po nich jednak przyszła Jałta. Dla wielu Polaków przeżycie jeszcze cięższe niż klęska wrześniowa. Zdrada sojuszników była ewidentna i porażająca.

---

[6] Tamże.
[7] Tamże, zob. list z 24 III 1949.
[8] Tamże, s. 95.

I oto kilka lat po niej zarysowała się kolejna sytuacja wymagająca decyzji Polaków. W końcu lat czterdziestych świat wkroczył w fazę zimnej wojny. Prawdopodobny był zbrojny konflikt między Zachodem a Związkiem Radzieckim. Dla Wańkowicza oznaczał on jeszcze jeden wielki wstrząs w przechodzeniu od minionej do następnej epoki, zjawisko charakterystyczne dla „międzyepoki", w której Polacy, według niego, powinni być ostrożni, wstrzymać się od bezpośredniego zaangażowania, zająć pozycję wyczekującą.

Tymczasem emigracyjni politycy w Londynie budowali na tym konflikcie nadzieję na odzyskanie Polski niepodległej. Całkiem realnie i konkretnie podejmowali inicjatywę organizowania na nowo polskich oddziałów zbrojnych, które stanęłyby do dyspozycji państw zachodnich w ich walce ze Wschodem. Nie tylko zresztą politycy w Londynie. Wystarczy przeczytać korespondencję Jerzego Giedroycia z Juliuszem Mieroszewskim, by zobaczyć, że podobne myślenie i im nie było obce.

Zwrócenie się przeciwko Rosji uważał Wańkowicz za samobójcze. Pójście z Rosją – za niemożliwie i błędne. Zwierzał się Florczakowi:

> „Mamy bardzo ciężką sytuację psychiczną. Boję się, że Pański Klub Trzeciego Miejsca, do którego zgłaszam akces, może się okazać klubem filozofów-milczków, spoglądających na siebie z zakłopotaniem, jeśli nie po prostu *besserwisserów*, malkontentów, a może i przełazem w barykadzie dla dezerterów"[9].

W możliwości Zachodu Wańkowicz nie wierzył. Zwłaszcza nieufnie odnosił się do Stanów Zjednoczonych. W społeczeństwie amerykańskim widział „konglomerat ludzki" niezespolony wspólnymi tradycjami. Przeciwstawiał mu naród polski – jako naród historyczny, posiadający wspólny dorobek kulturalny i historyczny, rządzący się imponderabiliami, bez których „ludzie tworzą luźne zbiorowiska, niezdolne do czynów na wielką skalę"[10].

W społeczeństwie amerykańskim dostrzegał „rezerwat witalnych sił, w których poczną się nowe idee"[11], ale Stany Zjednoczone – jego zdaniem – mogłyby zająć dzięki nim przodujące miejsce dopiero w przyszłości, kiedy to „przejścia mogą z nich wykuć wspaniałą, nowoczesną społeczność"[12].

Na razie ze sceptycyzmem przyglądał się wszczynanym w Ameryce procesom szpiegowskim, przeprowadzanym czystkom politycznym, sprawdzaniu lojalności obywateli – jako inicjatywom niewspółmiernym do wielkiego wyzwania, przed którym stanął świat.

W związku z prawdopodobieństwem konfliktu amerykańsko-rosyjskiego Wańkowicz zalecał Polakom, by zachowali dystans i nie angażowali się, mimo że będą wzywani. „Przecież nie lecimy teraz pomagać antykomunistycznym Chińczykom"[13].

W godzinnej dyskusji radiowej nadanej przez National Broadcasting Corporation pojawił się pomysł, by zamiast planu Marshalla przekazać fundusze do krajów za „żelazną kurtyną" i utworzyć w nich milionową armię szpiegów, sabotażystów, agitatorów. Z Zachodu pośle się tylko instruktorów.

---

[9] Tamże, s. 445.
[10] Tamże, s. 461.
[11] Tamże, s. 472.
[12] Tamże.
[13] Tamże, s. 473.

Wańkowicz skomentował ten pomysł:

„Ale my – poczekamy. Doczekamy się, aż [...] projektodawcy będą zmuszeni poniechać genialnych planów i po prostu ordynarnie włożyć spinacze i pomaszerować na linie bojowe. Będziemy ich wówczas szczerze podziwiać. Ich i Amerykę, która się stanie «natchnieniem świata»"[14].

Od emigracji polskiej domagał się Wańkowicz poczucia odpowiedzialności za przyszłość, zdolności przeciwstawiania się nastrojom, które mogłyby prowadzić do niepotrzebnych strat, do kolejnych bohaterskich ofiar. Z troską wszakże, by „nic nie uronić z historyzmu duszy polskiej. Nie wolno tej duszy zubażać, odbierając jej poczucie imponderabiliów i zdolności do poświęceń"[15].

Krytykował wynaturzenia emigracyjnego życia: kombatanctwo, oczekiwanie opieki władz państwowych jako czegoś naturalnie się należącego, udzielanie i przyjmowanie przywilejów. Postawę taką wyprowadzał z polskich tradycji postszlacheckich.

Koteryjnym pismom emigracyjnym zarzucał „ubezmyślnianie, «ubiernianie»"[16] ludzi. Szydził z „nieugiętych uchwał", których przykładem była – podjęta przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, patriotyczna, a więc nie wypadało jej nie podpisać – uchwała zakazująca publikowania swych utworów w kraju. Wańkowicz nie zastosował się do niej:

„Mogę powiedzieć: chciałem pisać do kraju, robiłem wszelkie wysiłki, ale uniemożliwił to reżim, a nie własna polska uchwała"[17].

W karykaturalnym świetle przedstawiał kilkuosobowe stronnictwa i partie polityczne – zajęte wewnętrznymi sprawami, przetasowaniami personalnymi, przekonane o swej doniosłej misji dziejowej. Obnażał kompleksy polskich emigrantów. Arogancję wobec Anglików i ich lekceważenie, przy równoczesnym kompleksie niższości wobec nich. Nieprzejednanie względem reżimu warszawskiego przy „kompleksie niższości nie tylko wobec Rosji, ale i wobec władz rządzących w kraju"[18].

Wpływowym kręgom emigracji zarzucał obniżenie ideowych, intelektualnych i moralnych wymagań stawianych emigrantom politycznym. W opinii ich przywódców największą zaletą stało się posłuszeństwo emigracyjnych mas, którym po prostu nie chce się wracać do Polski. Szukają więc wsparcia, opieki i wygodniejszego życia. I jeszcze im się schlebia, wmawiając szczytne posłannictwo. Przestała działać emigracyjna opinia publiczna. Pozostały wzajemne waśnie i ostracyzmy, które dotknęły samego Wańkowicza. Przestał pisać, gdy odrzucono mu siedem niepokornych artykułów. Tak charakteryzował swych emigracyjnych rodaków:

„Nieulękli wobec Anglików, nieprzejednani wobec reżimu warszawskiego, rozglądają się, kogo by naprawdę, a nie w marzeniach mogli użreć, i widzą... Polaków na emigracji"[19].

[14] Tamże.
[15] Tamże, s. 486.
[16] Tamże, s. 489.
[17] Tamże, s. 491.
[18] Tamże, s. 514.
[19] Tamże, s. 501.

Arogancja udaje niezależność, nieustępliwość; ostracyzm – opinię; brak odwagi cywilnej (na przykład przy powstrzymaniu powstania warszawskiego) – bohaterstwo; atrofia własnego myślenia – poddawanie się woli kraju.

Tak postrzeganym kołom emigracyjnym przeciwstawiał Wańkowicz „Klub Trzeciego Miejsca", w którym neutralność nie byłaby zasłoną dla bezwładu, a którego członkowie wzięliby na siebie ciężar odpowiedzialności za cały naród, poświadczając to codzienną pracą bez korzystania ze schronisk kombatanckich „do momentu, kiedy któryś tam złoty róg da znać, że czas wsiadać do wagonu"[20].

* * *

Reakcja na *Klub Trzeciego Miejsca* była szybka, żywa i różnorodna. Autor odbierał wiele listów, które streszczał Giedroyciowi:

> „Pisali do mnie: [...] Janta – długi list piejący z zachwytu na «lewatywę generalną», [...] Apenszlak – całkowicie solidaryzując się z osądem surowym Międzyepoki, ale uważając, że Amerykę potraktowałem niesprawiedliwie. [...] Jedna znajoma, która jest poruszona, ale i zrozpaczona: «więc co należy robić?» Konrad Libicki, że świetne, że wspaniałe, ale widać, że facet rzeczy esencjonalnych nie chwycił; Tadeusz Romer – z błogosławieństwem, że to jest pożyteczne zamieszanie kadzi. [...]
>
> Poza tym Korboński mi mówił, że «ma pełną głowę i układa sobie to wszystko, co Pan tak ostro widzi», podkreślając przy tym z szaloną uciechą obraz posiedzenia polityków. Doniesiono mi, że Szumski, redaktor pisma socjalistycznego, powiedział, że się nie zgadza, ale to świetnie napisane, że Wierzyński zapytuje, «po co to Wańkowicz napisał». Nie nawymyślał mi nikt, co nie znaczy, żeby ludzi na to nie wzdymało, ale są za wygodni"[21].

Nic dziwnego, że spontanicznie zareagował Andrzej Bobkowski, który aż do Gwatemali uciekł od atmosfery w powojennej Europie i w kręgu polskiej emigracji. W liście do Wańkowicza zwierzał się, że po przeczytaniu *Klubu Trzeciego Miejsca* „był wstrząśnięty", „śmiał się i płakał". Dziękował autorowi, jak się dziękuje „drogiemu słoneczku, co świeci"[22]. Do Giedroycia pisał:

> „Wańkowicz kropnął od razu z morskiego działa. Zagrzmiał tak, że po tym potwornym wystrzale [...], wspaniałym i donośnym, nie ma już sensu więcej pisać na ten temat"[23].

Tadeusz Lutosławski nadesłał autorowi obszerny list z zadowoleniem, że „nareszcie zator zakłamania ruszył". Z wyrazami sympatii i poparcia zwrócili się do Wańkowicza Jerzy Lerski i Jan Karski[24].

Opinie te utwierdziły Wańkowicza i Giedroycia, że słuszna była decyzja opublikowania *Klubu Trzeciego Miejsca*. Został dokonany pożyteczny zasiew wzbudzający ruch myśli, chociaż nie wszyscy podzielali bez reszty poglądy autora.

W kręgu londyńskim publikacja Wańkowicza spotkała się z próbą przemilczenia, bojkotem, atakiem personalnym, pominięciem najważniejszych spraw merytorycznych. Pisał Giedroyc do Wańkowicza:

---

[20] Tamże, s. 529.

[21] Tamże, s. 102–103.

[22] Tamże, s. 104–105.

[23] Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, *Listy 1946–1961*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Archiwum „Kultury", t. 4, Warszawa 1997, s. 123.

[24] Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy*..., s. 22.

„Niech mi Pan wierzy, że ani nie żałuję, ani się boję burzy, jaką wywołał Pana *Klub*. Żałuję tylko, że spowodował tyle brudnych insynuacji personalnych, a nie wzbudził publicznej dyskusji"[25].

A do Andrzeja Bobkowskiego:

„Rozprawka Wańkowicza wywołała tu straszliwą burzę i jestem na indeksie wszystkich patriotów. Byłoby to bardzo śmieszne, gdyby nie tak rozpaczliwe"[26].

Zupełnie nieoczekiwanym ciosem wymierzonym w ideę „trzeciego miejsca", a tym samym w Melchiora Wańkowicza i Jerzego Giedroycia, była zaskakująca ich obydwóch decyzja Zbigniewa Florczaka o powrocie do Polski. Giedroyc donosił o tym Wańkowiczowi w słowach:

„Na zakończenie mam wiadomość, która będzie dla Pana nieprzyjemną, a może Pan wierzyć, jaką była dla mnie. Florczak wrócił do kraju [...] Na moje perswazje odpisał krótko, że już za późno i że doszedł do przekonania, że nie ma «trzeciego miejsca» w ogóle"[27].

O tym, jak ciężki był to dla niego cios, pisał Giedroyc również w liście do Andrzeja Bobkowskiego[28].

Decyzja Florczaka potwierdzała wyrażony nieco wcześniej pogląd Juliusza Mieroszewskiego, który w liście do redakcji „Kultury"[29] polemizował z Wańkowiczem (i z poprzednim artykułem Florczaka), utrzymując, że „trzeciego miejsca" nie ma, że jest tylko miejsce po jednej albo po drugiej stronie „żelaznej kurtyny". Trzecie miejsce jest fikcją, a rzekoma neutralność – brakiem postawy.

W świetle korespondencji między Giedroyciem i Wańkowiczem z okresu pracy nad *Klubem Trzeciego Miejsca* i opublikowania go w „Kulturze" dziwić może nota, jaką redakcja tego pisma poprzedziła *List z Wyspy* Juliusza Mieroszewskiego w 1951 roku:

„Artykuł [...] należy do tej samej serii artykułów badawczych co artykuły Z. Florczaka [...] oraz studium M. Wańkowicza [...], mimo że p. Mieroszewski zajmuje krańcowo odmienne stanowisko. [...] Odległość dzieląca te dwa bieguny jest miarą przeobrażeń, jakim uległa zarówno sytuacja polityczna, jak i poglądy [...]. Bieg wydarzeń przybliżył nas niebezpiecznie ku granicom wojny. Owa droga ku wojnie wiedzie przez cmentarzysko iluzji i poglądów, które nie sprostały próbie dzisiejszego trudnego życia. Mimo to ów «cmentarz iluzji poglądów» jest pamiętnikiem nas wszystkich.

Artykuł p. Mieroszewskiego jest śmiałą próbą wypracowania pewnych zasadniczych sformułowań w obliczu zbliżającego się konfliktu"[30].

W liście do Andrzeja Bobkowskiego Giedroyc nazywa ten artykuł „próbą sprecyzowania sensu emigracji"[31].

---

[25] Tamże, s. 118.

[26] Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, *Listy*..., s. 117.

[27] Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy*..., s. 120. Florczak wrócił do Polski w 1949 roku. W roku 1955 przez radiostację Kraj namawiał emigrantów do powrotu. Pod koniec lat sześćdziesiątych zaczął pisywać do „Kultury" pod pseudonimem Pelikan.

[28] Zob. Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, *Listy*..., list z 10 I 1950 roku.

[29] 1949, nr 8.

[30] „Kultura" 1951, nr 2–3. Cytat za: J. Mieroszewski, *Finał klasycznej Europy*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył R. Habielski, Lublin 1997, s. 60.

[31] Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, *Listy*..., s. 166.

Mieroszewski stwierdzał polaryzację na scenie międzynarodowej: na jednym biegunie Kominform z siedzibą w Moskwie, na drugim – nowa wersja ONZ z hegemonią amerykańską. Polacy mogą wybierać tylko między Rosją a Stanami Zjednoczonymi. Muszą przyjąć do wiadomości, że całkowicie suwerenni nie będą już nigdy. A polska racja stanu wymaga walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Współdziałanie z wszystkimi, którzy walczą z Rosją, prowadzi do przywrócenia wolności Polsce. Świat stoi w obliczu trzeciej wojny światowej, a Polacy, „przebywający po tej stronie «żelaznej kurtyny», nie pozostali na emigracji po to, by deklarować swoją neutralność"[32].

Mieroszewski odrzucał wszelkie kunktatorstwo, przeczekiwanie, polemizował z Zygmuntem Nowakowskim, który się obawiał, że kto stanie po stronie Zachodu, będzie musiał walczyć o całe i niepodległe Niemcy. Opowiadał się za pełnym zaangażowaniem Polaków, włącznie z tworzeniem polskich oddziałów wojskowych.

Na artykuł Mieroszewskiego zareagowało polemicznie kilka znanych osobistości emigracyjnych. Wśród nich Zygmunt Nowakowski, Stanisław Cat-Mackiewicz, Jan Winczakiewicz. Wszyscy przejawiali dużą ostrożność co do zamiarów bezpośredniego poparcia i przyłączenia się do państw zachodnich w razie ewentualnego konfliktu zbrojnego ze Związkiem Radzieckim. Po poprzednich zawodach i rozczarowaniach, przede wszystkim tym, co stało się w Jałcie, domagali się odpowiednich gwarancji, „czeku z pokryciem".

Mieroszewski nazwał ich „neutralistami". Ubolewał, że „Klub Trzeciego Miejsca" ma więcej członków, niż by to można było sądzić. „Są nawet i tacy, którzy są zdania, że Polacy nie powinni wstępować do organizacji obrony przeciwlotniczej w Anglii"[33].

Powracał jeszcze do tych spraw w dygresji zawartej w tekście *List z Wyspy. Sprawa Miłosza*. Krytykował tych, którzy przyjmowali pozycję „Klubu Trzeciego Miejsca", odrzucali komunizm, ale również pogardzali Zachodem. Pisał o nich z ironią:

> „Są wyżsi ponad współczesny konflikt, który rozdarł świat. Dramat toczy się poza nimi. Głoszą, że ów konflikt to tylko «business» między wielkimi – Rosją a Ameryką – i nas to nic nie obchodzi"[34].

Także w liście do Jerzego Giedroycia odrzucał stanowczo postawę wyczekiwania i wstrzymywania się od decyzji:

> „Raz to się nazywa «Klubem Trzeciego Miejsca», raz «Międzyepoką». «Międzyepoka» ma być taką poczekalnią, czy przedpokojem, w którym można by posiedzieć, podyskutować i spokojnie umrzeć, wspominając dawne, zrozumiałe, dobre czasy"[35].

Opublikowanie takich opinii przez Giedroycia i – w dodatku – poprzedzenie programowego artykułu Juliusza Mieroszewskiego akceptującą notą redakcyjną musiało zaskoczyć Wańkowicza. Było to coś, co diametralnie odbiegało od klimatu korespondencji wymienianej niedawno między nim a Giedroyciem. Artykuł Mieroszewskiego odebrał jako wyraz „nieżyczliwości". Nie mógł zrozumieć, co się stało z „Kulturą": „Czy dokonała się katastrofa kosmiczna?"[36]

---

[32] J. Mieroszewski, *Finał klasycznej Europy...*, s. 63.

[33] Tamże, s. 67 i 69.

[34] Tamże, s. 74.

[35] Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, *Listy 1949–1956. Część pierwsza*. Wybrał i wstępem poprzedził K. Pomian, Warszawa 1999, s. 154.

[36] J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 205.

Giedroyc w odpowiedzi przyznawał się do zmiany poglądów na problemy podjęte przez Wańkowicza:

„Nie ukrywam, że «Kultura», to znaczy ja, przeszliśmy dużą ewolucję od chwili drukowania Pana *Klubu Trzeciego Miejsca*"[37].

Pełniej i nieco łagodniej rozwijał swój pogląd na sprawę w jednym z następnych listów do Wańkowicza:

„Dziś jeszcze drukowałbym *Klub Trzeciego Miejsca* jako najlepsze dotąd drożdże do przemyślenia dla nas. Jedyna ewolucja polityczna, którą przeszedłem, to dojście do przekonania, że w obecnej sytuacji, w obliczu konfliktu dwóch imperiów, możemy i musimy grać z Ameryką, gdyż to daje nam największe szanse. Grać z Ameryką, ale bynajmniej nie stawać się jej ślepym narzędziem czy agentem"[38].

Nie tylko Wańkowicz, również Konstanty Jeleński był zaskoczony wysunięciem przez Giedroycia na pierwszy plan artykułu Mieroszewskiego:

„Podczas gdy tamte artykuły [Florczaka i Wańkowicza] istotnie stawiały problem istnienia polskiej emigracji w nowym świetle, artykuł Mieroszewskiego wydaje się dość naiwny"[39].

* * *

Nieoczekiwanego sojusznika znalazł Melchior Wańkowicz w nowym emigrancie, który wystąpił o azyl polityczny właśnie w czasie, gdy toczył się jeszcze spór wokół *Klubu Trzeciego Miejsca*. Był to Czesław Miłosz. Bliska mu była ta zwłaszcza część traktatu Wańkowicza, którą pomijano w emigracyjnych sporach, a która stanowiła pamflet na emigrację polską skupioną w Londynie. Opinia pisarza, wyrażona w pierwszym tekście ogłoszonym po decyzji zerwania z rządem w Warszawie, współbrzmiała z tym, co pisał Wańkowicz:

„...mój stosunek do politycznej emigracji polskiej był co najmniej ironiczny: na kimś, kto rozumiał dynamikę przemian zachodzących w Polsce, spory kilkuosobowych stronnictw robiły wrażenie bezużytecznej zabawy, a same postacie polityków wyglądały na figury z wodewilu"[40].

Już tymi słowami zaprezentował się Miłosz jako potencjalny kandydat do „Klubu Trzeciego Miejsca", co Wańkowicz natychmiast dostrzegł. Napisał więc do niego, zwracając uwagę na swój Klub, z którego koncepcją Czesław Miłosz już się wcześniej zapoznał.

W długiej odpowiedzi-wyznaniu Miłosz przedstawił swoje poglądy na emigrację, jej inicjatywy i styl działania. Odpowiadały one całkowicie sposobowi myślenia i ocenom zawartym w *Klubie Trzeciego Miejsca*. Miłosz pisał o niechęci do emigracji w Polsce, o własnej nienawiści (użył tego słowa) do „Wiadomości", do „Żołnierza Polskiego", o „nicości umysłowej" tych pism, o „nikczemnieniu umysłowym" emi-

[37] Tamże, s. 206.

[38] Tamże, s. 224.

[39] Jerzy Giedroyc, Konstanty A. Jeleński, *Listy 1950–1987*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył W. Karpiński, Archiwum „Kultury", t. 3, Warszawa 1995, s. 47.

[40] Cz. Miłosz, *Nie*, „Kultura" 1951, nr 5. Cyt. za: *Wizja Polski na łamach „Kultury" 1947–1976*. Do druku przygotowała, wstępem, przypisami i indeksem opatrzyła G. Pomian, t. II, Lublin 1999, s. 300.

grantów[41]. Tak samo jak Wańkowicz oceniał Miłosz osławioną uchwałę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z 1947 roku o niedrukowaniu w kraju:

> „Może pan sobie wyobrazić, jak ryknęliśmy ze śmiechu, czytając uchwałę pisarzy londyńskich, że nie wolno drukować w pismach krajowych"[42].

Informował Wańkowicza, że tak w Polsce, jak i na zagranicznych placówkach dyplomatycznych jest dużo ludzi szukających dla Polski jakiegoś trzeciego miejsca: poza stalinizmem i emigracją, a także poza tymi siłami w kraju, które te dwie orientacje reprezentują.

Wańkowicz surowo oceniał postępowanie Miłosza, jego zgodę na służenie rządowi warszawskiemu i jego pracę na placówce dyplomatycznej. Ale nie cofał pomocnej dłoni. Służył radą i zapewniał, że w rozwiązywaniu problemów, przed którymi stanęli pisarze polscy po 1945 roku, pomóc mogą tylko ludzie, w tym głównie pisarze „trzeciego miejsca".

Wymiana korespondencji między Miłoszem i Wańkowiczem, w której powracała myśl o „Klubie Trzeciego Miejsca", toczyła się na początku lat pięćdziesiątych. Świeża jeszcze była propozycja Wańkowicza, świeże głosy, które ona wywołała; świeża też była „sprawa Miłosza". Późniejsze lata, zdarzenia, jakie nastąpiły, zmiany w sytuacji międzynarodowej, ewolucja poglądów wielu emigracyjnych pisarzy – wszystko to spowodowało, że koncepcja Wańkowicza odeszła w cień, uległa dezaktualizacji; a i sam Wańkowicz swym powrotem do kraju zdawał się potwierdzać to, co przed nim uczynił Florczak: nie ma trzeciej drogi. Trzeba wybierać emigrację lub kraj. Dyskusja wokół „Klubu Trzeciego Miejsca" przesunęła się do historii polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej.

Cała sprawa powróciła w 1981 roku, kiedy to „Twórczość" opublikowała dotychczas nieznane listy Miłosza i Wańkowicza z początku lat pięćdziesiątych. Publikacja była możliwa w warunkach dużego wówczas złagodzenia ograniczeń cenzuralnych. Był to czas największych wpływów „Solidarności"[43].

Wywołało to reakcję Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w jego *Dzienniku pisanym nocą*. Sparodiował bardzo złośliwie wymianę listów między Miłoszem i Wańkowiczem. Napisał utrzymany w stylu Gombrowiczowskiego *Trans-Atlantyku* pastisz, w którym wyszydził obydwóch autorów. Kpił z koncepcji „Klubu Trzeciego Miejsca". Karykaturalnie przedstawił myślenie Miłosza, dla którego „diamat jest teraz w naszej Polsce wszystkim, a nie terror, orężny podbój czy obcy zabór"[44], czego nie rozumieją głupi Polacy na emigracji, którzy uległszy umysłowemu znikczemnieniu, ustępują pod względem intelektualnym francuskim komunistom.

W sparodiowanym przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego liście Wańkowicz radzi Miłoszowi nie wprowadzać w błąd za pomocą diamatu, porzucić zamęt w głowie, przestać się wiercić i kręcić egotycznie, zaniechać nieuporządkowanej filozofii, zrezygnować ze „szczerzenia zębów" na emigrantów i – przede wszystkim – zaufać jemu,

---

[41] *Korespondencja Wańkowicz – Miłosz (1952–1956)*, „Zdanie" 1988, nr 7–8, s. 101.

[42] Tamże, s. 102.

[43] *Korespondencja Wańkowicz – Miłosz (1952–1956) w opracowaniu Aleksandry Ziółkowskiej*, „Twórczość" 1981, nr 11. Ten numer miesięcznika nie znalazł się jednak w normalnym rozpowszechnianiu (zresztą ze względu na inny tekst). I to stało się powodem, że listy te przedrukowało w 1988 roku „Zdanie" za zgodą redakcji „Twórczości".

[44] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą. 1980–1983*, Warszawa 1986, s. 183.

Melchiorowi Wańkowiczowi, który dzięki swemu kształconemu umysłowi i nadzwyczajnej zdolności do syntezy odkrył Międzyepokę i ustanowił „Klub Trzeciego Miejsca".

Szyderstwo i ironia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego zamyka rozdział publicystycznych wystąpień wywołanych pomysłem Wańkowicza.

* * *

W syntezie *Literatura polska na obczyźnie* pod redakcją Tymona Terleckiego *Klubowi Trzeciego Miejsca* nie poświęcono większej uwagi. Przychylnie napisał o nim Sambor (Michał Chmielowiec), ale on był autorem rozdziału o prozie beletrystycznej. Miał prawo poprzestać na ogólnym zdaniu:

> „Najwybitniejsze osiągnięcia Wańkowicza w reportażu, pamiętniku, pryncypialnym felietonie publicystycznym (*Kundlizm, Klub Trzeciego Miejsca*) leżą poza zakresem tych uwag"[45].

Po takim stwierdzeniu można się spodziewać szerszej opinii na ten temat w rozdziale o publicystyce, napisanym przez Lidię Ciołkoszową. Nie podjęła ona jednak tego, co było w *Klubie Trzeciego Miejsca* najciekawsze, to znaczy krytyki emigracji, stylu jej myślenia, mitów i złudzeń, którym ulegała. Autorka poprzestała na postulowanej przez Wańkowicza neutralności w konflikcie Zachodu ze Wschodem, solidaryzując się z tym, co polemicznie wobec autora napisał w liście do redakcji „Kultury" Juliusz Mieroszewski.

A w rozdziale *Pogląd ogólny*, odpowiadając na pytanie, „Kto jest pisarzem emigracyjnym?", Maria Danilewiczowa – zaliczając Wańkowicza do „innej grupy pisarzy" – napisała o nim z przekąsem:

> „Inna grupa pisarzy, mimo wieloletniego przebywania na emigracji i pracy w środowisku typowo emigracyjnym, odżegnywać się zwykła od wspólnoty z nim, by działać w jakiejś imaginacyjnej izolacji. Typowym przedstawicielem takiego stanowiska jest Wańkowicz, twórca teorii Klubu Trzeciego Miejsca, krążący między Krajem a wolnym światem, istotnie bez określonego przydziału"[46].

W *Szkicach o literaturze emigracyjnej* poprzestała na streszczeniu noty redakcyjnej, jaką Giedroyc poprzedził publikację *Klubu Trzeciego Miejsca* w „Kulturze".

Chyba jedynym autorem, który wydobył wszystkie ważne treści z broszury Wańkowicza, był Mieczysław Kurzyna. Przypomniał, jak to „zakotłowało się naprawdę" wśród emigrantów, gdy ona się ukazała. Podkreślił, że Wańkowicz „stawał się groźny" jako autor „znakomitej i surowej krytyki rzeczywistości emigracyjnej". Uznał jednak za błędne jego założenie, że możliwe jest jakieś trzecie miejsce dla Polski i dla Polaków. W tej warstwie tekstu Wańkowicza widział tylko interesujący dokument chwili, w którym tkwiła już zapowiedź późniejszej decyzji pisarza:

> „Po takich sformułowaniach powrót Wańkowicza do kraju stawał się tylko kwestią czasu, choć na razie było do tego jeszcze daleko i żadne konkretne przesłanki na taki zamiar nie wskazywały"[47].

---

[45] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*. Praca zbiorowa wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, pod redakcją Tymona Terleckiego, t. I, Londyn 1964, s. 178.

[46] Tamże, t. II, s. 630.

[47] Mieczysław Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Warszawa 1975, s. 185, 186 i 187.

Paweł Machcewicz w studium historycznym pt. *Emigracja w polityce międzynarodowej* zarysowuje sytuację polityczną, jaka powstała w końcu lat czterdziestych. Orientowano się wówczas na nową wojnę w sojuszu z Zachodem, przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi, przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Tak myślała wtedy poważna część polskiej społeczności emigracyjnej. Wśród głosów idących pod prąd tych nastrojów najpoważniejsze było wystąpienie Melchiora Wańkowicza, który miał negatywną opinię o Stanach i lansował przyjęcie postawy neutralnej.

> „Stanowisko Wańkowicza było odosobnione, w dodatku przedstawione argumenty niezbyt logiczne i pozbawione konkretnych propozycji, w jaki sposób «neutraliści» mieliby zmierzać do wyzwolenia Polski. W sumie koncepcja Klubu Trzeciego Miejsca, choć interesująca intelektualnie, nie wywarła wpływu na polityczne myślenie emigracji"[48].

Krzysztof Pomian koncepcję „Klubu Trzeciego Miejsca" określił jako próbę „mętną i nieudaną", która nie miała „ważniejszych skutków"[49].

W roku 2000 ukazał się – jako kolejny tom *Archiwum „Kultury"* – zbiór listów wymienianych między Jerzym Giedroyciem i Melchiorem Wańkowiczem. W aneksie do nich załączono *Klub Trzeciego Miejsca*. W krótkiej przedmowie do tego zbioru Jerzy Giedroyc napisał:

> „Gdy pod koniec wojny powstała «Kultura», Wańkowicz był już wtedy w Londynie i nawiązał z nami kontakt i współpracę. Podejmował tematy, które mnie wtedy bardzo interesowały, a w stosunku do kraju zajmował stanowisko bardzo zbliżone do mojego. Jego *Klub Trzeciego Miejsca* wywołał bardzo duże poruszenie. Ochłodzenie naszych kontaktów nastąpiło dopiero po wyjeździe Wańkowicza do Polski. [...] Cokolwiek można by zarzucić Wańkowiczowi, zajmuje on jedno z czołowych miejsc w naszej literaturze"[50].

[48] *Druga wielka emigracja 1945–1990*, tom II: P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 35.

[49] Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, *Listy*..., s. 15.

[50] Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy*..., s. 12.

KTÓRĘDY WIODŁA DROGA KSAWEREGO PRUSZYŃSKIEGO?

Wyszedł z ziemiańskiego gniazda, z Wolicy Kierekieszynej w powiecie starokonstantynowskim na południowym Wołyniu. Wraz z rodziną musiał uchodzić stamtąd, gdy wybuchła rewolucja rosyjska. Naukę odbywał w jezuickim gimnazjum w Chyrowie. Studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim[1].

W szkicu *W Polsce było inaczej*[2] angielski lord pokazuje z dumą przechowywane od wielu pokoleń nienaruszone pamiątki rodzinne, portrety przodków. W odpowiedzi polski oficer opowiada o własnym domu rodzinnym: najpierw spalonym przez Kozaków po kościuszkowskim powstaniu, później odbudowanym przez jego dziada, który walczył pod Napoleonem. Zabrano z niego jego synów i zesłano w głąb Azji za udział w powstaniu listopadowym. Reszty zniszczeń dokonała pierwsza wojna światowa. Zostało już tylko mieszkanie w Warszawie. Spłonęło we wrześniu 1939 roku.

O Ksawerym Pruszyńskim napisał Kazimierz Wyka: „Miał to niezwykłe dla pisarza-publicysty szczęście i odwagę, że zawsze znajdował się w oku cyklonu"[3]. Tak, to prawda, ale dalece niepełna. Szczęście nie przychodzi samo. Trzeba mu inicjatywą, pomysłowością i inteligencją pomagać. A bezprzymiotnikowa odwaga starczyłaby zaledwie na udział w kampanii norweskiej i wejście do czołgu w Normandii. Bez autentycznego nonkonformizmu, dumy i odwagi cywilnej nie byłoby Pruszyńskiego-publicysty.

Podobnie jak Wyka w *Perspektywach młodości*[4], tak i Pruszyński (z tego samego przecież pokolenia) zarzucał polskiemu państwu przedwojennemu, że w czasie, gdy bardzo byli mu potrzebni światli i mądrzy ludzie, nie umiało stworzyć młodym, wykształconym Polakom warunków, które umożliwiłyby im odegranie pozytywnej roli w życiu politycznym. Spychało ich natomiast do opozycji, z której nie umieli się wywikłać aż do klęski wrześniowej[5].

Krytykował tę Polskę za konfiskowanie drukowanego słowa, za popieranie piśmiennictwa panegirycznego, za ataki na pisarzy uprawiane przez „Polskę Zbrojną" i pouczanie literatury, która i tak

> „...zbyt mało weszła w tragiczną sprawę milionowych mas, zbyt mało ją dotknęły ostatnioroczne «oszczędności» na szkolnictwie ludowym, zbyt bolesnym milczeniem pokryła roz-

[1] Zob. Z. Ziątek, *Ksawery Pruszyński*, Warszawa 1972, s. 205.
[2] „Wiadomości Polskie" 1941, nr 41.
[3] K. Pruszyński, *Wybór pism publicystycznych*, Kraków 1966, t. I, s. VI.
[4] „Verbum" 1935, z. 3.
[5] *Dwadzieścia lat młodych. Zawsze w opozycji*, „Wiadomości Polskie" 1941, nr 51–52.

liczne «rozwiązania» zagadnień narodowościowo-religijnych na Wołyniu, Chełmszczyźnie i w Nowogródzkiem"[6].

W *Sprawie Smagacza* pojawia się prosty żołnierz. Jego Polska – to wspomnienie braku odzieży, obuwia, biegu na bosaka po śniegu do sklepiku po zapałki.

W artykule *Czy Polacy nie walczą o demokrację?* odpowiadał Pruszyński autorowi, który w jednym z pism emigracyjnych wyraził opinię, że Polacy w tej wojnie nie walczą o demokrację, lecz o Polskę. Pruszyński stwierdzał, że walkę prowadzi się przeciwko Niemcom i bolszewikom, ale nie o każdą Polskę ani nie o Polskę nieznaną. Nie o Polskę, w której było miejsce na Berezę i Brześć, w której dokonywały się pacyfikacje protestów chłopskich i wsi ukraińskich, w której powstać by miały nowe legendy, nowe związki legionistów, podział na elitę i resztę, na zasłużonych i pozbawionych zasług według czyjegoś dowolnego uznania.

„Nie walczymy, by wróciły rządy bez żadnej kontroli społecznej, by dalej zasłaniano się wszędzie, jak parawanem wygodnym, względami strategicznymi i tajemnicą wojskową, [lecz o Polskę,] która by była lepsza od tamtej. I która by, jak tamta, nie stoczyła się tak szybko w dół"[7].

Krótkie przypomnienie poglądów Pruszyńskiego na Polskę sprzed września 1939 roku było tu konieczne, gdyż one stanowiły jedną z ważniejszych przesłanek jego późniejszych decyzji.

We wrześniu 1939 roku przedostał się do Francji, udał się na żołnierską emigrację. Nie z tymi, których szlak wiódł limuzynami przez Zaleszczyki. Nimi do końca pogardzał.

Jako wolny strzelec zgłosił się do armii polskiej we Francji. W szkole podchorążych w Coëtquidan przygotowywał się do odwetu za klęskę wrześniową u boku armii francuskiej. Niestety, nie podjęła ona walki z Niemcami. Francja skapitulowała. Pruszyński wraz z wojskiem ewakuował się do Anglii. Uwoził z sobą całą gorycz – wywołaną klęską wrześniową, stylem, w jakim ona się dokonała, i obrazem tego, co odsłoniła, a także postawą Francuzów wobec niemieckiej agresji.

W artykule *Literatura Emigracji Walczącej*, opublikowanym w pierwszym numerze paryskich „Wiadomości Polskich", klęskę wrześniową określał jako hańbę, jako najcięższą polską klęskę, gdyż zawiodła zarówno polska szabla, jak i polska myśl polityczna. Ujawniona została buńczuczna fanfaronada, „zbrodnicza niezdarność" i „bezwodzostwo". Wojna zastała polski naród bez przygotowania, bez planu walki, z wyprzedaną bronią. „Walka z własnym społeczeństwem kosztowała tyle uwagi, że nie starczyło jej na walkę z odwiecznym wrogiem"[8].

Bezbronną, pozbawioną naczelnego wodza i głowy państwa, samotnie broniącą się Warszawę porównywał z bombardowanym Londynem, gdzie król i królowa odwiedzali zniszczone dzielnice[9].

W *Pytaniach prokuratora, opinii i historii*[10] dociekał przyczyn klęski i odpowiedzialnych za nią. Wśród przyczyn na pierwszy plan wysuwał „fatalną strukturę geopo-

[6] *„Boby drukarza ubito"*, „Wiadomości Polskie" 1941, nr 39.
[7] „Wiadomości Polskie" 1941, nr 21.
[8] „Wiadomości Polskie" 1940, nr 1.
[9] *Warszawa była sama*, „Wiadomości Polskie" 1940, nr 30.
[10] „Słowo", Paryż 1940, nr 7.

lityczną", a rządy przedwrześniowe czynił odpowiedzialnymi za to, że nie podejmowały wysiłków, by stawić czoła trudnemu położeniu.

Poważne wady dostrzegał w dysponowaniu funduszami przeznaczonymi dla armii, za naganne uznał wtrącanie się wojska do cywilnych sfer życia państwowego, za karygodny – styl kształcenia kadry oficerskiej, w którym więcej miejsca zajmowało wdrażanie do wojskowego drylu niż zaznajamianie się z nowoczesną techniką wojskową.

Do takiego stanu rzeczy czynił aluzję, gdy pisząc o Polsce XVIII wieku, podkreślał, że Rzeczpospolita mogłaby się obronić, gdyby dysponowała armią dowodzoną przez dobrze wyszkolonych oficerów, a nie „bawidamków, nie wytrwałych pobieraczy pensji i znakomitych znawców musztry galowej"[11].

Toteż z dużym oburzeniem zareagował na istotne niedomówienia w książce generała Mieczysława Norwida-Neugebauera *Kampania wrześniowa 1939 roku w Polsce*[12]. Ta uładzona publikacja umocniła go w przekonaniu, że nie wolno milczeć, trzeba pamiętać słowa Żeromskiego o rozdrapywaniu ran, by nie zabliźniły się błoną podłości. Zarzucił autorowi, że nie przeprowadził analizy przyczyn, które spowodowały, iż nie uczyniono wszystkiego, co można było uczynić, by zapobiec katastrofie. Miał mu za złe przemilczanie kompromitujących decyzji władz polskich w sprawie Zaolzia, Słowacji i Litwy. I błędów dyplomatycznych, które sprawiły, że w dokumentach o sojuszach wojskowych z Anglią i Francją brakło ściślejszych sformułowań, obligujących sojuszników do rzeczywistego, a nie pozornego przyjścia Polsce z pomocą w razie niemieckiej napaści.

Za główny błąd autora książki uważał skupienie uwagi wyłącznie na wydarzeniach po 1 września 1939 roku, podczas gdy – podkreślał – „nasza klęska dokonała się znacznie wcześniej [...] nastąpiła już przed wojną". Złożyły się na nią: stan polskich dróg, brak stałej linii obronnej, sprzedaż broni przy własnych jej niedostatkach, przyjmowanie w parlamencie przez aklamację budżetu wojskowego, utrata kontroli sejmu nad armią i dopuszczenie do jej kontrolującej wszechobecności.

Upomniał się natomiast Pruszyński o inną, przemilczaną w kołach londyńskich książkę o kampanii wrześniowej, a mianowicie o *Wojnę bez legendy* Ludwika Scheizera[13]. W niej znajdował okrutną i bardzo gorzką prawdę: fachowy opis rzeczywistego stanu polskiej armii na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, do momentu mobilizacji powszechnej i nieco później.

Bardzo krytycznie i z dużą niechęcią odnosił się Pruszyński do sanacyjnych oficerów; do ich mentalności i horyzontów intelektualnych. Im to głównie przypisywał wrześniowe „sukcesy" i „zasługi". Przy każdej prawie okazji – w prozie fabularnej, reportażach i tekstach publicystycznych – ujawniał swoją o nich opinię; także w partiach narratora w książce *Droga wiodła przez Narwik*, w postaci majora z *Różańca z granatów*, oficera-szpicla z *Podrzuconej książki*. W autoprezentacji generała z *Opowieści szkockich*, który tak oto widzi, co przede wszystkim polski oficer powinien przenieść do kraju: „Wysokie zalety golfa, właściwości brytyjskich trunków, obyczaj klubowy"[14]. Wreszcie w sylwetce specjalnego korespondenta, który przybył z Londynu na „pierwszą linię frontu", by uczestniczyć w mszy polowej i uroczystej dekoracji żoł-

[11] *Nauka z dziejów Anglii*, „Wiadomości Polskie" 1940, nr 31.
[12] *Księga ponurych niedopowiedzeń*, „Wiadomości Polskie" 1941, nr 18.
[13] *Przemilczana książka*, „Nowa Polska" 1943, t. II, z. 9.
[14] *Opowieści*, Warszawa 1955, s. 249.

nierzy. „Okazał się wielkim mistrzem w dziedzinie pokera, a jeszcze większym na polu giełdowych spekulacji walutami"[15].

Również w książce o Wielopolskim nie odmówił sobie Pruszyński aluzji do londyńskiego kręgu polskich oficerów. W istocie zarówno do generałów z doby powstania listopadowego, jak i do nich odnosi się charakterystyka tych, którzy sami siebie postrzegali na miarę Stanisława Żółkiewskiego, Tadeusza Kościuszki, a w rzeczywistości prezentowali się dobrze tylko na uroczystych paradach, na balowych wieczorach i na upiększających ich litografiach. Skłóceni, małostkowi,

> „...doskonali na dowódców batalionu, gorsi na dowódców pułku, bardzo kiepscy jako generałowie, a zupełnie na nadający się do tych wielkich zadań, jakie naród – wbrew nim samym – nieopatrznie im na barki wali"[16].

Nic dziwnego, że oficerowie z emigracji londyńskiej odpłacali Pruszyńskiemu „pięknym za nadobne". W *Odejściach i powrotach*, opowiadaniu najbardziej autobiograficznym pojawia się oficer, który przyznaje, że był moment, w którym chciał zastrzelić Manuela (który uosabia autora) za jego poglądy.

Już w powieści-reportażu *Droga wiodła przez Narwik*, opublikowanej w 1941 roku, rozpoczął Pruszyński porachunki z powrześniową emigracją. Do rozmów żołnierskich wprowadził inteligenta, którego styl myślenia balansował między poziomem zwykłych żołnierzy a mentalnością dowództwa i polityków stanowiących elitę emigracji. Z pierwszymi trudno mu było rozmawiać o patriotyzmie, bo dla nich Polska nie łączyła się z miłymi wspomnieniami. Drudzy podejrzliwie patrzyli na inteligenta, któremu podobała się zachodnioeuropejska wolność i równość między ludźmi. O nich właśnie mówił do tych pierwszych, czyli do prostych żołnierzy: „...nieodzowni z własnej nominacji, rozmoszczeni, sobiepańscy, przetrwają, wrócą. I będą ronili nad wami swoje parszywe łezki"[17].

Księdzu, z którym narrator (autor) się solidaryzuje, zleca Pruszyński krytykę przedwrześniowej Polski, kiedy to nie umiano ofiarności obywateli przemienić na uzbrojenie, ale nie zaniedbano „udostojnić się w reprezentacyjnym splendorze limuzyn"[18].

Pada tu wspomnienie haniebnego – zdaniem pisarza – „pyłu zaleszczyckiej szosy"[19], którego nie zdoła wymazać z pamięci Polaków ani żołnierski czyn pod Narwikiem, ani bohaterska obrona Warszawy we wrześniu 1939 roku, bo obydwa te dokonania są dziełem innych ludzi i nie dają się zawłaszczyć przez tych, którzy w czasie najwyższego zagrożenia kraju uchodzili z niego przez Zaleszczyki. Zawsze z pogardliwym do nich dystansem przeciwstawiał im Pruszyński żołnierzy, którzy „zielonych granic Węgier, Rumunii i Jugosławii nie przekroczyli w dyskretnym szeleście limuzyn w dniu 17 września 1939 roku, a tylko wtedy, gdy na ostatnim pobojowisku polskim

---

[15] Tamże, s. 177.

[16] *Margrabia Wielopolski*, Warszawa 1946, s. 21. O stosunku Pruszyńskiego do polskich oficerów pisze S. Kossowska: „Z latami niechęć Ksawerego do oficerów rosła i przemieniła się w obsesję [...]. W chwili, gdy zrywał z emigracją, stali się dla niego symbolem wszystkiego, co widział jako jej grzechy". *Ksawery*, „Kultura", Paryż 1996, nr 9, s. 69.

[17] *Droga wiodła przez Narwik*, Warszawa 1956, s. 88.

[18] Tamże, s. 216.

[19] Tamże, s. 217.

dopaliła się walka nierówna"[20]. Sam do takich należał. I pozostał na zawsze rzecznikiem pokory emigracji wobec walczącego i cierpiącego okupację kraju:

> „Nawet najdzielniejsi spośród nas, ci, co swoje odznaczenia nie zawdzięczali niczyjej łasce, żadnemu spryciarstwu, nie będą śmieli wejść do tego kraju inaczej niż na klęczkach"[21].

Zaleszczyki stawały się dla Pruszyńskiego *pars pro toto* szerszego i negatywnego zjawiska. Zapowiadał:

> „Publicystyka nasza odważy się jeszcze czasem napiętnować raid zaleszczycki, ale kiedyś odważy się ona jeszcze i na to, aby ostrym nożem usuwać z polskiego ciała owe zaleszczyckie wrzody, które w nim tkwią jak i tkwiły"[22].

Sam był jednym z pierwszych (jeśli nie najpierwszym), który zaczął owego „ostrego noża" używać do usuwania „zaleszczyckich wrzodów". W *Puściznie czasów saskich* zwracał się do czytelnika polskiego na Zachodzie, by ten w prawdziwym świetle ujrzał kierownicze koła polityczne na emigracji:

> „Nie ma najmniejszej trudności w zdemaskowaniu tego, co kryje się pod obłudą owego hurrapatriotyzmu. Zbyt dobrze wiemy, jak silni są, jak potężnieją ci, co z kraju wyszli zaleszczyckim traktem, jak wielkie są ich apetyty na władzę, jak wielka wściekłość na tych, którzy ostrym refleksem publicystyki oświetlili i przypomnieli grzechy niedawnej przeszłości. Oni rozumieją dobrze, że na drodze ich powrotu stoi przede wszystkim niezależny pisarz, jakiejkolwiek niezależnej maści, byle niezależny"[23].

Tej części londyńskiej emigracji, w której byli eksdyplomaci, eksliteraci, eksdyrektorzy, odmawiał zdolności do formułowania trafnej opinii o kraju. Przypisywał jej polityczną i intelektualną bezpłodność:

> „...nie żąda się od trzciny, żeby miała właściwości dębu. Głupstwem jest domagać się od ołowiu, by był lekki jak pierze [...] Niczego się nie uczy, wszystko zapomina"[24].

Wielką rzeszę szeregowych emigrantów porównywał do okrętu na falach, pozbawionego sterników, z którego coraz ktoś znika. Jedni udali się do Stanów Zjednoczonych i słuch o nich zaginął, inni poszli na służbę do Anglików. Wielu się pożeniło, założyło rodziny i wtopiło się w żywioł kraju osiedlenia. Najbliżsi Pruszyńskiemu byli ci, którzy po wojnie wybrali drogę najprostszą i wrócili do kraju[25].

Położenie emigranta – żołnierza podczas wojny, a po jej zakończeniu rzuconego przez los w dalekie strony świata – ukazuje opowiadanie *Pomiędzy wilki*. Jego bohater nie ma do kogo ani do czego w Polsce wracać. Źle mu na obczyźnie i wie, że źle by mu było również w kraju. Historia wyrzuciła go na margines życia. Pełen zwątpienia i zmęczenia osiadł w kanadyjskich lasach, utraciwszy zdolność robienia czegokolwiek dla emigracji i dla kraju. Mówi:

---

[20] *Nauka z dziejów Anglii*.
[21] *Droga wiodła przez Narwik*, s. 89.
[22] *Czy to się opłaci?*, „Wiadomości Polskie" 1942, nr 50.
[23] „Wiadomości Polskie" 1943, nr 8.
[24] *Ich francuska wiosna*, „Wiadomości Polskie" 1940, nr 10.
[25] Por. postać Janka ze *Spadochronowego witrażu*.

„Poszliśmy do Anglii walczyć o Polskę, ale czy myśmy na pewno walczyli o Polskę? Nie wiem. Dziś nie wiem. [...] I am tired, I am so terribly tired..."[26]

Pruszyński próbował poddać analizie przyczyny, dla których powrześniowa emigracja nie osiągnęła tej wielkości ideowej, politycznej oraz intelektualnej, jaką odznaczała się polistopadowa emigracja XIX wieku – pomimo znacznie korzystniejszej sytuacji, na którą składało się poparcie państw zachodnich, posiadanie własnego rządu i armii oraz poważnego atutu moralnego, że reprezentuje kraj, w którym nie było Quislinga.

Zdaniem pisarza było tak dlatego, że ludzie tworzący Wielką Emigrację ubiegłego stulecia byli osobowościami doborowymi, a emigrację powrześniową tworzyli ludzie przypadkowi, dochodzący do jej kół kierowniczych na zasadzie selekcji negatywnej. Wielu bowiem sławnych generałów znalazło się w niemieckiej lub radzieckiej niewoli. Wybitnym politykom polskim, takim jak Wincenty Witos, Maciej Rataj, Mieczysław Niedziałkowski, „zabrakło w decydującej chwili nie tyle może limuzyny, co ochoty emigrowania wespół z zaleszczyckim pochodem"[27]. Niemal w komplecie natomiast przedostał się za granicę dotychczasowy obóz rządzący. Był to „warszawsko-prowincjonalny zaścianek [bardzo ubogi] pod względem umysłowego poziomu"[28], pozbawiony zdolności samodzielnego myślenia, zdolny jedynie do intrygowania i szkodzenia jednostkom o wysokich walorach przywódczych i etycznych, do jakich należał generał Władysław Sikorski.

Po powrocie do kraju w 1945 roku Pruszyński publikował w „Odrodzeniu" cykl *Dzieje emigracji londyńskiej*[29]. Chciał rozwiać mit emigracji, któremu – jak zauważał – ulegało wielu Polaków. Mit ten utrudniał porozumienie z Rosją, utwierdzał złudne nadzieje, że wyzwolenie Polski nadejdzie z Zachodu, choćby za cenę nowej wojny, odrywał myślenie o Polsce od jej geopolitycznych realiów.

Odnosząc się bardzo krytycznie do emigrantów, którzy wywodzili się z przedwojennych kół politycznych oraz wojskowych i zajęli w środowisku emigracyjnym pozycje kierownicze, Pruszyński liczył na młodych. Widział, że oni nie podzielają bezkrytycznego uwielbienia dla wszystkiego, co polskie, i „nie nałykali się jeszcze tego okropnego słownictwa, którym w Polsce jedni zasłaniali brak własnej myśli, a inni – własne zakłamanie"[30].

Uważał, że młodym emigrantom-żołnierzom musi towarzyszyć literatura emigracyjna. Być z nimi wszędzie, uczyć ich patrzenia na cywilizacyjne zdobycze Zachodu, by je przenieśli do kraju. Sam realizował to, czego od innych się domagał, pisząc, że literatura „musi jeść z tymi ludźmi z żołnierskiej menażki, spać z nimi w śpiworach, ćwiczyć musztrę luźną" i znać się na precyzyjnej broni[31].

Publicystykę Pruszyńskiego wypełnia przede wszystkim wielki spór ideowy oraz polityczny z kierowniczymi kręgami londyńskiej emigracji. Pruszyński jako beletrysta rozumiejąco i współczująco pochyla się nad losem żołnierza, towarzyszy mu wiernie w różnych jego przeżyciach, stara się prowadzić go z ziemi obcej do Polski, w nakazującym przekonaniu, że ta Polska musi być inna niż przedwrześniowa:

---

[26] *Opowieści*, s. 334.
[27] *Rzecz działa się we Francji*, „Odrodzenie" 1945, nr 44.
[28] Tamże.
[29] „Odrodzenie" 1945, nr 44, 45, 52, 53 i 1947, nr 11.
[30] *Ich francuska wiosna*, s. 35.
[31] *Literatura Emigracji Walczącej*, s. 13.

„Co krok musicie wszystko przemienić, cały stosunek człowieka do człowieka, wodza do żołnierza, żołnierza do wodza. Co dzień musi być bardziej inaczej, co dzień musi być bliżej"[32].

Ocena Polski sprzed 1939 roku, pogląd na przyczyny klęski wrześniowej, opinia o walorach polityków emigracyjnych i znajdujących się na emigracji oficerach poróżniły głęboko Pruszyńskiego z londyńskim środowiskiem emigracyjnym. Ale kwestią tu najważniejszą był stosunek do Związku Radzieckiego i faktów dokonanych, wynikłych z agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku.

Stanowisko Pruszyńskiego w tych sprawach ulegało ewolucji. Początkowo – zgodnie z jednolitą w tej kwestii opinią emigracyjną – nie dopuszczał nawet myśli o rezygnacji z Wilna i Lwowa. W jednym z wczesnych artykułów, pisanych jeszcze w Paryżu z myślą o jego druku w „Słowie"[33], stał na stanowisku, że Wilno i Lwów odegrały tak istotną rolę w dziejach kultury polskiej, iż muszą się znaleźć w granicach powojennej Polski. Ponadto oddanie Związkowi Radzieckiemu ziem leżących za Bugiem oznaczałoby skazanie milionów mieszkających tam Polaków na nędzę i terror[34]. Polemizował z rozpowszechnioną w Anglii tolerancyjną opinią o ZSRR, wskazując na panujący w nim totalitaryzm, terror, niski standard życia ludności. Wyjaśniał przy tym Anglikom, że zabrane Polsce ziemie wschodnie, chociaż nie są etnicznie polskie, jak oni utrzymywali, nie są też rosyjskie, lecz białoruskie i ukraińskie[35].

Pisał o antypolskich działaniach władz radzieckich, widząc w nich dokładne powtórzenie tego, czego dopuszczała się wobec polskiego narodu Katarzyna II (*nota bene* bardzo rzadko używał nazwy „Związek Radziecki" czy „Sowiecki", posługując się z reguły – oczywiście nieprzypadkowo – nazwą „Rosja"). Tak więc: różnicowanie Polaków; dla jednych była twierdza i zesłanie, dla drugich – posłusznych i pokornych – jakieś miejsce przy cesarskim dworze. Stanisława Trembeckiego, piszącego ody na cześć Katarzyny, zastąpiła Elżbieta Szemplińska (i inni), autorka panegiryków o Stalinie. Trembeckiemu nie przeszkodziła w tym rzeź Pragi. Szemplińskiej (i innym) – Starobielsk i wywózki Polaków z Kresów Wschodnich. Katarzyna, zabierając część polskich ziem, powoływała się na dobro prawosławnego ludu. Stalin – na prawa Białorusinów i Ukraińców. Za Katarzyny była monarchia absolutna, za Stalina – dyktatura proletariatu. Katarzyna realizowała program rusyfikacji, Stalin – sowietyzacji na terenach zajętych w 1939 roku:

„Sowietyzacja narodu polskiego, zrobienie z niego integralnej części społeczeństwa sowieckiego, upodobnienie go strukturalnie, psychicznie, ideowo do społeczeństwa żyjącego nad Oką, Kamą, Leną i Donem, oto zadanie, jakie postawiła sobie polityka wobec narodu żyjącego na ziemiach polskich pod sowieckim zaborem"[36].

Zmiana nastawienia Pruszyńskiego do ZSRR zaczyna się od zbrojnego konfliktu niemiecko-radzieckiego w czerwcu 1941 roku. Pisał z zadowoleniem:

---

[32] *Droga wiodła przez Narwik*, s. 218.

[33] *Wilno i Lwów*. Artykuł ten został opublikowany dopiero [w:] K. Pruszyński, *Wybór pism 1940–1945*, Londyn 1989, s. 9–10.

[34] Zob. *W rok po wrześniu*, „Polska Walcząca" 1940, nr 29.

[35] *Sprawa, o której się nie mówi, a o której powinno się krzyczeć*, „Wiadomości Polskie" 1941, nr 5.

[36] *Promienie ultraczerwone*, „Wiadomości Polskie" 1941, nr 23. W. Odojewski zwraca uwagę, że Pruszyński w tym artykule pierwszy używa słowa „sowietyzacja" w dzisiejszym znaczeniu. *Słowo wstępne* do: K. Pruszyński, *Wybór pism 1940–1945*, s. II.

„Albowiem, jeśli przyjaźń niemiecko-rosyjska jest dla Polski zawsze fatalna, to nieprzyjaźń tych dwóch narodów jest dla nas zbawienna"[37].

Ta zmiana pogłębia się po zawarciu układu między rządem Władysława Sikorskiego a rządem Stalina. Pruszyński stał się rzecznikiem polityki wschodniej Sikorskiego. W latach 1941–1942 był *attaché* kulturalnym ambasady polskiej w Moskwie, później w Kujbyszewie. Wyrazem przemyśleń, do których dochodził, obserwując z bliska Rosję i Rosjan, był jego artykuł *Wobec Rosji*.

Przeświadczony, że nie można ulegać „czułemu sercu", że trzeba dawać dowody politycznego myślenia, podjął w nim problem najtrudniejszy: kwestię granic przyszłej Polski na wschodzie. Nawiązał do słów Wandy Wasilewskiej o „Polsce Bolesława Krzywoustego", to znaczy o Polsce na wschodzie po Bug i San (wzdłuż linii Curzona), na zachodzie ze Szczecinem i Wrocławiem. Zdawał sobie sprawę, jak wielkie i dramatyczne jest to wyzwanie – ile odwagi, a także dalekowzrocznego myślenia trzeba, by mu stawić czoła:

„Trzeba być Chrobrym, Piotrem Wielkim, Kemalem Paszą. Trzeba brać na swe barki decyzję za cały naród i na całe stulecia [...], nie dziw, że trudno o barki dość mocne, by unieść ciężar decyzji tak olbrzymiej i tak straszliwej".

Człowiekiem, który ten ciężar wziął na siebie, okazał się generał Władysław Sikorski. Pruszyński stanął przy nim i odważył się publicznie popierać jego linię polityczną. Próbował przekonać rodaków, że im lepsze będzie się miało stosunki z Rosją, tym więcej będzie można uczynić dla Polaków w więzieniach, obozach pracy, miejscach zesłania. „Musimy się targować, możemy się opierać, ale musimy łagodzić" napięcia z Rosją. Niemcy są wspólnym wrogiem, Polacy cierpią pod okupacją niemiecką, Rosjanie nie zapomną obrony Sewastopola, Moskwy, Stalingradu. We wspólnej walce przeciw hitlerowskim Niemcom widział uzasadnienie nadziei na porozumienie się z Rosją. Liczył też na jej ewolucję w kierunku dla Polski korzystnym. Również z jej strony oczekiwał doniosłych dla Polski posunięć. Zaznaczał, iż „strona sowiecka powinna dokonać bardzo wielu rzeczy, że może ich dokonać, że jeśli pragnie porozumienia z Polską, dokonać ich musi". Wśród tych „wielu rzeczy" widział los polskich oficerów (gdy pisał te słowa, zbrodnia katyńska nie została jeszcze odkryta), poszukiwanie zesłanych do różnych miejsc Rosji rodaków. Toteż, jeżeli – z jednej strony – oczekiwał od Polaków odwagi wzięcia na swe barki „straszliwego ciężaru" ugody z Rosją, z drugiej strony podkreślał:

„Rosjanie, którzy nie uczynili wszystkiego, co mogli, aby ile można wynagrodzić krzywdy narodu polskiego, doprawdy mają jeszcze tragicznie rozległe zadania"[38].

Artykuł *Wobec Rosji* wstrząsnął środowiskiem emigracyjnym, które zgodnym chórem wystąpiło przeciwko niemu. Ukazało się kilka bardzo krytycznych artykułów[39], potępiających poglądy Pruszyńskiego, objęto go towarzyskim bojkotem, nie chciano mu się odkłaniać, nie podawano mu ręki[40].

---

[37] *Oby Rosja broniła się jak najdłużej*, „Wiadomości Polskie" 1941, nr 47.

[38] „Wiadomości Polskie" 1942, nr 40.

[39] Ważniejsze z nich: Z. Nowakowskiego, Z. Grabowskiego, R. Wagi, W. Zbyszewskiego, T. Kiersnowskiego, W. Wielhorskiego w „Wiadomościach Polskich" 1942, nr 41, 43, 49.

[40] J. Roszko, *Publicysta z ukrainnym piórem* [w:] K. Pruszyński, *Publicystyka*, Warszawa 1990, t. I, s. 23.

O Katyniu pisał Pruszyński już w Polsce[41]. Milczeniem pominął sprawców zbrodni. Przedstawił tylko, jak polskie protesty przeciwko ZSRR zmniejszyły popularność Polaków wśród Anglików i jak silna okazała się przy tej okazji lojalność Anglii wobec Związku Radzieckiego. Artykuł miał więc wymowę podwójną. Dystansował się w nim autor od wybuchu polskich emocji i wskazywał, jak naiwne jest zaufanie Polaków do lojalności sojuszników względem Polski.

Będąc w Polsce, powracał Pruszyński do sprawy stosunków między Polską a Rosją. Zastrzegał się, że oparcie się na niej jest możliwe tylko wówczas, gdy „nie będzie oznaczało zaniku niepodległości". Podnosił, że jedynym państwem, które w pełni poparło polskie granice zachodnie, był Związek Radziecki; w czasie gdy na Zachodzie pojawiały się głosy kwestionujące prawo Polski do tych ziem[42].

Pruszyński był również redaktorem odpowiedzialnym ukazującego się w Kujbyszewie tygodnika „Polska"[43]. Współpracowali z nim: Władysław Broniewski, Teodor Parnicki, Bernard Singer, Wiktor Weintraub. W pierwszym numerze ukazał się niepodpisany (najpewniej autorstwa Pruszyńskiego) artykuł *Jedna jest tylko Polska*, popierający Władysława Sikorskiego. Czyniło to również oświadczenie datowane: Kujbyszew, 22 marca 1922, pt. *Opinie społeczeństwa polskiego o pakcie z ZSRR*, podpisane przez W. Broniewskiego, T. Kiersnowskiego, T. Parnickiego, E. Sapiehę.

W popieraniu polityki Sikorskiego zwracał się Pruszyński również ku przeszłości, poszukując tradycji polskiej myśli politycznej, w której było miejsce dla zbliżenia polsko-rosyjskiego. W Aleksandrze Wielopolskim znalazł rzecznika „wykuwania innej przyszłości polsko-rosyjskiej"[44]. Pruszyńskiemu bliska była jego obawa przed niebezpieczeństwem germańskim i idea zgodnego współdziałania dwóch największych narodów słowiańskich. Był też uwrażliwiony na doświadczenia Wielopolskiego, gdy on daremnie zabiegał o poparcie zachodnich państw (zwłaszcza Anglii) dla powstania listopadowego. Znajdował w nich analogie do własnych obserwacji zachowania się aliantów wobec Polski w latach drugiej wojny światowej.

Z myślą o doświadczeniach współczesnych przypominał, jak to carowi Mikołajowi I udało się skupić wokół siebie wpływowych Rosjan, którzy poparciem dla niego zareagowali na uchwałę polskiego sejmu, zawierającą żądanie powrotu do granicy polsko-rosyjskiej z 1772 roku i zwrotu Witebska, Mińska, Żytomierza, Humania.

Z sarkastyczną ironią, podyktowaną aktualnymi przemyśleniami, charakteryzował popowstańczych polskich emigrantów:

> „Szlagony chodzące nad Sekwaną były święcie i niezbicie przekonane, że niebawem Francja, Anglia, Austria i Turcja wypowiedzą wojnę Rosji po to właśnie, aby im, pielgrzymom polskim, umożliwić powrót do Łęczyny, Berdyczowa i Słucka"[45].

Książka *Margrabia Wielopolski*, napisana w Londynie w 1943 roku, ukazuje racje polityka, który za cenę ugody z zaborcą uzyskiwał wartościowe koncesje dla Polaków[46]. Powstała z myślą o poparciu Władysława Sikorskiego. Toteż rację ma Włodzi-

---

[41] *Katyń i Gibraltar*, „Odrodzenie" 1945, nr 53.

[42] *„Co przynosicie na sztandarach"*, „Jutro Polski" 1945, nr 35.

[43] Pierwszy numer wyszedł z datą 4 XII 1941.

[44] *Margrabia Wielopolski*, s. 7.

[45] Tamże, s. 28.

[46] Pruszyński przyznawał Wielopolskiemu również zasługi wprowadzenia postępowych reform w dziedzinie administracji, organizacji szkolnictwa, pełnego równouprawnienia Żydów.

mierz Odojewski, który tak właśnie ją odczytuje[47], a nie Kazimierz Wyka, który zarzucał Pruszyńskiemu błąd „perspektywy klasowo-politycznej", polegający na pominięciu rosyjskich ruchów rewolucyjnych[48].

Nie można też przykładać kryteriów ściśle naukowych do ostatniej, nieukończonej książki Pruszyńskiego *Opowieść o Mickiewiczu*[49]. W dość niefrasobliwym potraktowaniu spisku Filomatów, ich aresztowania i warunków, w jakich żyli w więzieniu, potem na zesłaniu, zaznaczył się przede wszystkim sceptyczny stosunek do powstania warszawskiego, ocenianego bardzo krytycznie. To z myślą o nim pisał:

> „Jedyną formą narodowego wysiłku, jaka zdolna jest zatrzymać na sobie uwagę Polaków, jest błysk szabli [...] Dobrze jest w Polsce wojować i dobrze jest w Polsce cierpieć, ale najniewdzięczniej jest dla Polski i w Polsce myśleć"[50].

Także sposób przedstawienia stosunku Mickiewicza do powstania listopadowego jest nie tyle prawdą o poecie, ile prawdą o Pruszyńskim, według którego Mickiewicz dlatego nie pośpieszył wówczas do Warszawy, że nie wierzył, by wobec przewagi rosyjskiej powstanie mogło się udać; nie wierzył, by Zachód – wbrew złudzeniom panującym nad Wisłą – pośpieszył powstańcom na pomoc, nie miał wreszcie przekonania o celu i ideach przyświecających powstaniu.

W komentarzu do *Ustępu* III części *Dziadów* Pruszyński nie redukuje go do obrazu kibitek, barbarzyńskich kałmuków. Wydobywa z niego ogrom Rosji, bezmiar jej przestrzeni, a także możliwości, które mogą być różnie wykorzystane. Rosja dla Mickiewicza (w wyobrażeniu Pruszyńskiego) to „przyszłe wielkie narzędzie dziejów, w ręku niewiadomym: Boga czy szatana. Ale wielkie. Inny, ogromny świat. Także musiały maleć wobec niego porzucone za sobą sprawy!"[51]

Stosunek między Mickiewiczem a środowiskiem emigracyjnym w Paryżu po dziesięciu latach wygnania Pruszyński przedstawił w słowach:

> „Od początków emigracji minęło lat dziesięć i przez tych dziesięć lat dawne emigracyjne [...] powagi przyblakły, zszarzały i zmalały. Z tym większą zawiścią patrzono na jednego, jedynego człowieka, który o parę głów przerastał tamtą ciżbę. I – co gorsza – rósł, gdy oni maleli"[52].

Mógł wówczas myśleć o sobie i o emigrantach, z którymi nie znalazł porozumienia. Ale przede wszystkim o generale Sikorskim; widział w nim jedynego człowieka, który „myśl polską zagubioną na bezdrożach dyktatury, rozbitą przez klęskę wrześniową umiał na nowo podnieść i podtrzymać"[53], rozumował pragmatycznie, realistycznie; był zdolny do kompromisu, obce mu było doktrynerstwo, zaciekłość, bezwzględność – miał wszelkie dane, aby być politykiem parlamentarnym w najwyższym stylu. Nie umiał jednak wyzyskać wszystkich możliwości po wrześniu 1939 roku, by pozbyć się „ludzkiego szmelcu", który osiągnął w Londynie silną pozycję dlatego, że przedostało

---

[47] W *Słowie wstępnym* do: K. Pruszyński, *Wybór pism 1940–1945*, s. V.

[48] Droga pisarska Ksawerego Pruszyńskiego [w:] K. Pruszyński, *Wybór pism publicystycznych*, s. XVIII.

[49] Czytanej przez radio i drukowanej w odcinkach w „Słowie Powszechnym" w latach 1949–1950, wydanej w formie książkowej w 1956 r.

[50] *Kontynentalny maj*, „Nowa Polska" 1945, t. V, z. 2.

[51] K. Pruszyński, *Opowieść o Mickiewiczu*, Warszawa 1956, s. 103.

[52] Tamże, s. 220–221.

[53] *W rok po katastrofie gibraltarskiej*, „Nowa Polska", z. 7.

się tam znacznie więcej wrogów Sikorskiego niż przyjaciół, przede wszystkim sanacyjna biurokracja, niechętna mu od roku 1926. Wybitni demokraci natomiast (Wincenty Witos, Maciej Rataj, Mieczysław Niedziałkowski, Zygmunt Żuławski) pozostali w kraju.

U Pruszyńskiego również (podobnie jak np. u Lechonia, Wierzyńskiego, Wańkowicza[54]) znajdujemy myśl o ciosie straszliwszym niż klęska wrześniowa, jakim była Jałta. W *Gwieździe wytrwałości* kapelan próbuje podtrzymać ducha żołnierskiego w 1945 roku przez wskazanie, że gorzej było w 1939, na co otrzymuje odpowiedź:

> „Kapelanie kochany, z cyckaś się urwał? W trzydziestym dziewiątym gorzej? Warszawa, bracie, stała. I była nadzieja. I była wiara. Wierzyło się tym aliantom, rozumiesz? Nie znało się ich jeszcze! [...] A teraz? Wierzysz jeszcze Churchillowi i innym? Wierzysz? To kup sobie zbiorowe wydanie jego mów, czytaj jedną po drugiej, odechce ci się. Jak po powstaniu tym całym odechciewa się już..."[55]

Bohater *Sagi o Income Taxe* mówi:

> „Alianci, to oni są lepiej nie gadać jacy [...] Wystawili nas do wiatru [...] i radzę wam, po dobroci, przestańcie na nich wszystkich tak rachować, chyba że wam doprawdy jednej Warszawy mało"[56].

W opowiadaniu *Pomiędzy wilki* zjawia się w polskiej jednostce dostojny gość, by dokonać aktu dekoracji polskich pilotów odznaczeniami nadanymi im przez władze Wielkiej Brytanii. Jego uwagę zwraca brak portretów pary królewskiej, orzeł polski przepasany kirem i pierś dowódcy, z której znikły brytyjskie odznaczenia. Ten mu wyjaśnia:

> „W środę, wczoraj, *the Prime Minister had speech about Poland, and* ... doprawdy, bardzo mi przykro, ale po tym przemówieniu wydało mi się trudno nosić ów order..."[57]

Przez pryzmat Teheranu komentował Pruszyński w książce o Wielopolskim pokój paryski zawarty po wojnie krymskiej, w którym Polskę i jej interesy zupełnie zignorowano

> „...wbrew zapowiedziom tylu światłych, cenionych i podobno znających Zachód Polaków [...] Szumne, liczne i wielokrotne obietnice wojenne aliantów zachodnich raz jeden jeszcze w historii – nie ostatni niestety! – zamarły jakoś bez żadnego śladu w przedpokojach gabinetów, gdzie omawiano i podpisano warunki pokoju"[58].

Najbardziej dramatycznym wyrazem przeżyć wywołanych decyzjami jałtańskimi jest opowiadanie *Cień Gruzji*. Powstało w pierwszych miesiącach 1945 roku. Jego bohater, Jan, wyposażony jest w wiele cech właściwych autorowi. Poznajemy go, gdy wędruje po ulicach Paryża w słoneczne grudniowe południe 1944 roku. Zna to miasto z kilku pobytów przed wojną. Jest ono znowu wolne, nieodmienione, nienaruszone. Tym wyraźniej uświadamia sobie, że inaczej niż we Francji, która znowu jest sobą po

---

[54] Zob. M. Stępień, *Pisarz polski w sytuacji wyboru (1944–1947)* [w:] *Kryzys czy przełom*. Studia z teorii i historii literatury pod redakcją M. Lubelskiej i A. Łebkowskiej, Kraków 1994.

[55] *Opowieści*, s. 181.

[56] „Odrodzenie" 1947, nr 15.

[57] *Opowieści*, s. 308.

[58] *Margrabia Wielopolski*, s. 38.

wypędzeniu Niemców, w Polsce nie odnajdzie tej samej ojczyzny. Będzie ona „może dla jednych lepszą, może dla innych gorszą. Ale dla wszystkich inną"[59].

Najważniejszą częścią opowiadania jest spotkanie bohatera z byłym premierem emigracyjnego rządu gruzińskiego, Uwaliszadze, który wycofał się z czynnego życia politycznego, gdyż przestał wierzyć w Zachód. On staje się teraz rezonerem autora. Wzrastając w kręgu gruzińskiej inteligencji, wychowywał się w kulturze Zachodu, w przekonaniu, że z tym, co wschodnie, łączyło się kłamstwo, podstęp, wiarołomstwo. Zachód natomiast walczył o sprawiedliwość, bronił jednostki, stawał w obronie Dreyfusa, ujmował się za Ormianami i Kurdami:

> „O, jak wierzyliśmy Zachodowi; jakże nie mieliśmy mu wierzyć! Mówili nam to tyle razy! Składali tyle zapewnień i obietnic. Ludzie najpoważniejsi, ludzie sterujący losami narodów, ludzie, którzy będą kiedyś na pomnikach, schodzili do nas i popierali wtedy, w chwilach gorących"[60].

Stanowisko Zachodu uległo zmianie, gdy niewielki naród na wschodzie przestał być pomocny, więcej: stał się niewygodny. I niewygodne były składane mu wcześniej przyrzeczenia. Uwaliszadze mówi:

> „Jakże mogłem przypuścić, że [...] kramarz z ormiańskiego bazaru, gdy raz daje słowo [...] to [...] to jednak słowo najbardziej krętackiego z ormiańskich kramarzy jest jednak słowem, a..."[61]

W gorzki monolog bohatera wpisane jest doświadczenie samego Pruszyńskiego i jego myśli wywołane tym, co właśnie stało się w Jałcie:

> „Bo naród, rozumie pan, jest jednak czymś o wiele większym niż jedno pokolenie. Aktywny żywot pszczoły – to kilka tygodni niekiedy. Ale żywot roju – to czasami lata i lata. Otóż obawiam się, że moja generacja pszczelna wniesie do gruzińskiego ula ten jeden gorzki miód, że nigdy już więcej na tych tu liczyć nie można. Dla mnie wychowanego w ich kulcie to ciężka decyzja: dla młodszych tam, może nie. Ale drugi raz nigdy już nie będzie możliwym, aby ci, co zostali zawiedzeni tak straszliwie, zawierzyli tak pełnie. [...] Nas mogą jeszcze kiedyś potrzebować: ale nas wtedy nie będą mieli"[62].

Różne drogi prowadziły emigrantów do tej Polski, która powstawała po drugiej wojnie światowej. Wielu z nich – właśnie ze względu na Jałtę – nie mogło sobie wyobrazić powrotu. Ale byli i tacy, jak na przykład Ksawery Pruszyński, którzy – właśnie z powodu układów jałtańskich – wracali do ojczyzny. Stracili wiarę w Zachód. Już nie było „możliwym, aby ci, co zostali zawiedzeni tak straszliwie, zawierzyli tak pełnie"[63].

Cień Gruzji powstał w pierwszych miesiącach 1945 roku. W kręgu przemyśleń wywołanych rozstrzygnięciami jałtańskimi. Kilka miesięcy później, we wrześniu 1945 roku, przyjechał Pruszyński do Polski wraz z wycieczką brytyjskich pisarzy, inspirowaną przez Karola Estreichera. I już w niej pozostał. W wywiadzie prasowym udzielonym po przyjeździe 10 września 1945 roku powiedział:

---

[59] K. Pruszyński, *Wybór pism 1940–1945*, s. 174.
[60] Tamże, s. 189.
[61] Tamże, s. 190.
[62] Tamże, s. 190–191.
[63] Tamże, s. 191.

„Dużo pisałem o porozumieniu polsko-sowieckim, czego «londyńczycy» nie mogli mi wybaczyć"[64].

Pruszyński również przeżył wstrząs na widok ruin warszawskich:

„Kościotrupy domów z oczodołami okien [...], czaszki domów szczerzące swe białe zęby, odsłaniające swą betonową kość. Miasto domów nieboszczyków [...]. Noc warszawska, pełna ruin [...], ciemności i ponurego, z gruzów tchnącego jak woń trupia, milczenia [...] Jakiś cały świat, który żył i teraz żyć przestał, ale nie odszedł, po nocach widmami straszy i otacza milczeniem [...] tę niewielką rozświetloną salkę, gdzie ludzie pogrążają swe mózgi w wódzie, wspomnieniu i tańcu. Warszawa. *Warsaw*. Najprawdziwsze, straszliwe *Warsaw concerto*. Pierwszego wieczoru. Pierwszego dnia"[65].

Po powrocie do Polski Pruszyński został zatrudniony w służbie dyplomatycznej. Jako radca ambasady w Waszyngtonie, radca prasowy stałej delegacji przy ONZ, pracownik MSZ w Warszawie, minister pełnomocny w Holandii. Między wyjazdami służbowymi podróżował po kraju z myślą o zbiorze reportaży, któremu dałby tytuł *Podróż po nowej Polsce*. Jego zapowiedzią był pierwszy powojenny reportaż *Gruntowanie obrazu*[66]. Wprowadził doń kilka sylwetek żołnierskich – ludzi, którzy powracają do kraju z pobudek patriotycznych. Zwracał się do Polaków walczących nad Oką, Odrą i Nysą, pod Kołobrzegiem i w Berlinie, by za własne uznawali tradycje i sztandary spod Tobruku, Monte Cassino, Narwiku i Falaise.

Za najważniejsze zadanie Polaków uznał zagospodarowanie ziem zachodnich. W pochlebnych słowach pisał o Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu w 1948 roku[67].

Epokowym zjawiskiem nazywał upowszechnienie kultury narodowej: książki, czasopism, teatru; rozwój sieci bezpłatnego nauczania na wszystkich poziomach, do szkół wyższych włącznie. Pisał o tym:

„W ciągu dwu lat zrealizowaliśmy na tym jednym odcinku nieco więcej drogi niż uprzednio w ciągu lat prawie dwustu"[68].

W latach 1945–1948 ukazały się (nie bez udziału Jerzego Borejszy, zadowolonego z pozyskania Pruszyńskiego i jego powrotu do kraju) trzy wydania jego książki *Droga wiodła przez Narwik*, a także *Margrabia Wielopolski, Trzynaście opowieści, Karabela z Meschedu* i tom *Opowiadań*.

Powojenne teksty reportażowe i publicystyczne nie mają jednak już takiej siły i pasji, jak przed rokiem 1939 i w latach wojny, gdy przebywał na Zachodzie. Jest ich coraz mniej i nie mówią o wszystkim, co musiał dostrzegać i myśleć doświadczony obserwator życia społecznego oraz politycznego. W liście do Jerzego Borejszy z 14 lutego 1946 roku pisał:

„Było jednak dla mnie jasnym, że publicystyka schodzi do roli nie politycznego doradcy władzy, lecz politycznej tuby, a w tej roli zastąpią mnie z powodzeniem inni"[69].

---

[64] *Słonimski i Pruszyński w Warszawie*, „Dziennik Łódzki" 1945, nr 68.

[65] „Nowa Polska" 1946, t. VI, z. I.

[66] „Odrodzenie" 1946, nr 40.

[67] Zob. *Jakie jest najważniejsze zadanie dnia*, „Życie Warszawy" 1945, nr 30, oraz *Wystawa Ziem Odzyskanych* [w:] K. Pruszyński, *Publicystyka*, t. II, s. 406–423.

[68] *O tranie i o Kraszewskim. Rozważania nie całkiem apolityczne*, „Dziennik Polski" 1946, nr 353.

[69] Cyt. za: J. Roszko, *Apokryf Pruszyńskiego*, „Polityka" 1990, nr 39.

Przyczyn zmian w stylu jego pisarstwa nie można sprowadzić do działania cenzury i autokontroli pisarza świadomego jej istnienia. Dochodziły tu jeszcze rozczarowania, niekiedy poczucie obcości, zwątpienie w słuszność wyboru własnej drogi, przy przeświadczeniu, że inaczej nie można było postąpić. Świadczą o tym opowiadania napisane po powrocie do kraju i ich bohater, *porte parole* autora, z rozbudowanym monologiem wewnętrznym.

Tomasz z opowiadania *W Giewałdowej* walczył w zachodnich formacjach wojskowych, przybył do Polski tuż po wojnie.

> „I poczuł się naraz im, od których odszedł, niewymownie bliski – a od tych, których tu już widział, niewymownie daleki"[70].

Z trudem porozumiewał się z rodakami. Jedni patrzyli nań, jak na naiwnego nieudacznika, który zamiast urządzić się w Stanach Zjednoczonych lub w Kanadzie, przyjechał do kraju biednego i zniszczonego przez wojnę, o niepewnej przyszłości. Inni witali go nieprzyjaznymi słowami: „No, wyście wojnę przegrali"[71] i wypominali pieniądze – ich zdaniem niemałe – które pobierał z kasy rządowej w Londynie. Wszyscy odnosili się do niego z politowaniem, często pogardliwie. Przyzwyczajonego do powściągliwości Anglików, raziła ich krzykliwość, hałaśliwość.

> „Przemierzał myślami te pierwsze dni powrotu. Rozmowy, które się nie kleiły, uściski dłoni, które się rozmijały, słowa, które nie rozumiały się wzajem. Ludzie ci byli zwolennikami nowego porządku lub jego zaciekłymi wrogami: ale to było dla niego jedno i to samo. Nie rozumiał ani tych, ani tamtych"[72].

Z pierwszej podróży ciężarówką do Krakowa zapamiętał rozmowy o dolarach, łapówkach, „szabrze" i o Żydach – „śliskie, lepkie błoto tych rozmów, czasem zaczerwienione krwią, zawsze cuchnące moralnym kałem"[73]. Odczuwa pokusę wycofania się, wydostania się z powrotem na Zachód.

Chłopcom, którzy widzą w nim bohatera i meldują mu się jako oddział Armii Krajowej, wydaje rozkaz pójścia do szkoły, w której, wobec nieobecności nauczyciela, sam podejmuje jego obowiązki:

> „Wróciłem, kiedy trzeba było teraz wrócić, jak wtedy trzeba było iść. [...] Odtąd nie ma AK. Teraz jest szkoła. Rano pójdziecie do szkoły"[74].

Niepewność i zwątpienie przeżywa również Manuel z *Odejść i powrotów*. Z goryczą myśli o postaciach z narodowej historii, którym później stawiano pomniki, a za życia musieli znosić gehennę i cierpienie, widząc, że „trud ich myśli idzie na darmo, a plewa cudzej bezmyślności upaja naród [...]. Bezkarnie nie zadeptuje się myślenia. Bezkarnie nie hołduje się miernotom"[75].

Porządkując swój stosunek do pozostałych na emigracji i do żyjących w kraju, szukając uzasadnień dla opuszczenia pierwszych i przyłączenia się do drugich, Manuel zwraca się do Boga tych, którzy męczyli się szukaniem i myśleniem za innych:

---

[70] K. Pruszyński, *Karabela z Meschedu*, Warszawa 1946, s. 272–273.
[71] Tamże, s. 273.
[72] Tamże, s. 274.
[73] Tamże.
[74] Tamże, s. 293–294.
[75] *Opowieści*, s. 111.

„Jeśli porzuciłem tamtą, trudniejszą walkę, jeśli jestem tu, w tej walce łatwiejszej, to nie dlatego, bym tamtą moją uważał za złą czy błędną. Wiesz, że podjąłem ją nie dla jakichś niecnych pobudek, ale z jedną myślą: o dobru moich. Jeśli bym zapytał, czemu nie prowadzę jej dalej i czemu jestem tutaj właśnie, jedna będzie moja odpowiedź. Co miałem powiedzieć, rzekłem. Com miał napisać, napisałem. Rzeczy poszły poprzez mnie i pomimo mnie. Ale jeśli myśli tych naokoło mnie poszły innym szlakiem niż moje, to ich losy będą moimi losami. Albowiem choćbym sam szedł w przepaść, jest to mój naród"[76].

W najtrudniejszym okresie, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych Pruszyński już swemu narodowi nie towarzyszył. Zginął na autostradzie koło Hamm na terenie Niemiec Zachodnich w czerwcu 1950 roku. Nieszczęśliwy wypadek czy mord polityczny? Różne były, różne są domysły i komentarze[77]. Nie mają one wpływu na sposób opisania tu drogi Ksawerego Pruszyńskiego z emigracji do kraju po drugiej wojnie światowej i na prezentację motywów, które przesądziły o jednej z ważniejszych jego życiowych decyzji. Opublikowany pośmiertnie jego „testament polityczny" – niezależnie od tego, czy jest autentyczny (jak to przedstawia Edward Rożek), czy stanowi tylko apokryf (jak to utrzymuje Janusz Roszko i Stefania Kossowska) – potwierdza główne tezy tego artykułu, wyprowadzone z publicystycznych i beletrystycznych tekstów pisarza[78].

[76] Tamże, s. 112.

[77] Por. Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Paryż 1990, s. 133–136. Zob. też S. Kossowska, *Ksawery*. Szczegóły wypadku na podstawie dokumentów znajdujących się w archiwum MSZ przedstawił J. Jaruzelski w artykule *Ksawery Pruszyński: śmierć i testament*, „Plus-Minus", dodatek do „Rzeczpospolitej", 22–23 VI 1996.

[78] Zob. *Polityczny testament Ksawerego Pruszyńskiego*. Opracowała i tłumaczyła I. Sikora, „Polityka" 1990, nr 35; J. Roszko, *Apokryf Pruszyńskiego* (tamże fragmenty listu S. Kossowskiej); J. Jaruzelski, *Ksawery Pruszyński: śmierć i testament*; *Do redakcji. Testament Ksawerego Pruszyńskiego*, „Plus-Minus", dodatek do „Rzeczpospolitej", 27–28 VII 1996; E. Rożek, *O „testamencie" Ksawerego Pruszyńskiego*, „Plus-Minus", dodatek do „Rzeczpospolitej", 18–19 I 1997.

„TĘSKNIŁ DO KRAJU FIZYCZNIE"[1]
(O Władysławie Broniewskim)

Władysław Broniewski dobrze poznał „możliwości" Związku Radzieckiego. Z postępowaniem jego władz i traktowaniem Polaków, nawet tych, którzy – tak jak on – byli sprzymierzeńcami komunizmu i obrońcami, a nawet propagatorami „pierwszego państwa socjalistycznego", zetknął się bezpośrednio podczas przesłuchiwań przez NKWD i w radzieckich więzieniach; przyszło mu spędzić w nich kilkanaście miesięcy. Rozczarowany do Związku Radzieckiego, pominął wiersz *Magnitogorsk albo rozmowa z Janem*, gdy dokonywał wyboru swoich utworów z lat 1925–1944 do londyńskiego wydania z 1944 roku.

Nie bez trudności, których powodem był stosunek do niego władz radzieckich, udało mu się, po krótkiej współpracy z ambasadą polską w Kujbyszewie, opuścić ZSRR z II Korpusem generała Władysława Andersa.

Na dwa lata, od wiosny 1943 do wiosny 1945, zatrzymał się w Jerozolimie. Pracował w redakcji dwutygodnika „W Drodze". Jego przełożonym był Wiktor Weintraub, z którym poeta spotkał się już w Kujbyszewie. „Dwa lata spędzone w Palestynie były najpłodniejszym okresem w jego życiu" – pisał Wiktor Weintraub o Broniewskim[2]. W 1943 roku wyszedł tom *Bagnet na broń*, rok później – wybór utworów poetyckich z lat 1925–1944, a w 1945 roku – *Drzewo rozpaczające*.

W utworach Broniewskiego powstających na Bliskim Wschodzie dominują uczucia patriotyczne i narastająca tęsknota do kraju. Patriotyzm dyktuje gorzkie słowa pod adresem zachodnich sojuszników troszczących się o dobre stosunki ze Związkiem Radzieckim, choćby odbywało się to kosztem Polski i Polaków.

Wiersz zaczynający się od słów „Wszystko nam jedno", napisany przed 1 listopada 1943 roku, zamieszczony w „Dzienniku Żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie", nie mógł się w ogóle ukazać w jerozolimskim dwutygodniku „W Drodze". Tekst wrócił z angielskiej cenzury ze słowami *Please, stop*. Była to odpowiedź na przewidywane decyzje dotyczące powojennych granic Polski, przygotowywane bez jej udziału, które niebawem miały się stać przedmiotem ustaleń teherańskich:

Wszystko nam jedno, żołnierzom,
rachunek nie musi być ścisły,
ile nam ziemi odmierzą
na wschód i na zachód od Wisły.

My sami – bo żołnierz uparty –
z bagnetem – a choćby i z nożem! –

[1] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, Warszawa 1990, s. 104.
[2] W. Weintraub, *O współczesnych i o sobie*, Kraków 1994, s. 137.

dojdziemy do Wisły i Warty,
staniemy na Śląsku, nad morzem!

Rozmowa będzie króciutka –
o Wilnie, Krzemieńcu i Lwowie,
Nie damy też Nowogródka.
Dlaczego? – niech Adam odpowie[3].

Wiersz *Homo sapiens*, napisany 19 grudnia 1943 roku, jest gniewną reakcją poety na dochodzące do niego informacje o przebiegu konferencji w Teheranie. Jego gniew kieruje się przeciw Niemcom za zbrodnię wojny, zniszczenie Warszawy i pohańbienie słowa „człowiek"; także przeciw sprawcom zbrodni katyńskiej, a najsilniejsze wzburzenie dochodzi do głosu w ostatniej strofie (przesądziła ona o wycofaniu z druku tego wiersza w wydaniach krajowych od 1950 roku) na myśl, że Polski może nie być po wojnie wśród tych, którzy będą ustalać „miary wolności ludów".

W powstałym kilka tygodni później *Targowisku* gniewne wzburzenie jest jeszcze wyraźniejsze. Odnosi się do frymarczenia losami Polski przez aliantów, którzy w przetargach ze Związkiem Radzieckim nie liczyli się z jej zdaniem, decydowali o jej powojennej historii bez udziału jej przedstawicieli.

Po konferencji jałtańskiej powstał *Przepis na poezję*, tak okaleczony przez angielską cenzurę wojenną, że zarówno Broniewski, jak i Weintraub zrezygnowali z jego opublikowania w „W Drodze". Cenzura bowiem skreśliła trzy strofy, najważniejsze dla wymowy utworu, w którym doszedł do głosu gniew, wywołany decyzjami podjętymi w Jałcie, i wezwanie do nieliczenia się z nimi. Oto te trzy, skreślone przez Anglików strofy:

Czas skończyć tę zabawę,
prozą przemawiał Churchill,
a więc – kawę na ławę
będziemy się bili do śmierci.

Obskubali nas, spustoszyli,
gnębili nas od stuleci –
a my będziemy się bili,
i my, i nasze dzieci.

Furda nam „kwestia granic"
z głosem obcych wyłącznym,
bo my zrobimy powstanie
w roku dwutysiącznym[4].

Wielkie rozczarowanie przeżywał poeta w Związku Radzieckim; później – nie mniejsze – spowodowane polityką zachodnich aliantów, nielojalnych względem towarzyszy wspólnych walk z niemieckim faszyzmem. Wzrastała chęć powrotu do kraju, tęsknota do niego, do pozostających w nim bliskich. Wiersz *Mniejsza o to*, z którego musiał się tłumaczyć przed generałem Andersem, kończył słowami:

[3] W. Broniewski, *Poezje zebrane*. Wydanie krytyczne. Opracowała F. Lichodziejewska, t. 2, 1926–1945, Płock–Toruń 1997, s. 310, zob. komentarz, s. 701.
[4] Tamże, s. 392.

Ja po prostu chcę wrócić do Polski,
mniejsza o to, co będzie potem[5].

W liście, który 27 października 1944 roku wysłał z Jerozolimy do córki, znajdują się ślady przeżyć związanych z warszawskim powstaniem i wyobrażeniem sobie widoku zrównanej z ziemią stolicy:

„Miła moja, czy wiesz, jak ciężką chorobą jest tęsknota? W tym kraju wypełnia mi ona wszystkie dnie, a nawet godziny, póki sztucznie nie odwrócę myśli od tego, co jest dalekie i nieosiągalne, co niepokoi, boli, przeraża. Sierpień i wrzesień przeżyłem ze ściśniętym sercem w najwyższej obawie [...], w rozpaczy po gruzach Warszawy. Czy nasi najbliżsi żyją, czy ich jeszcze zobaczymy? Mniejsza o rozwalone cegły, o stracone «rzeczy». Ludzi tam naginęło mnóstwo, a tych się nie da odbudować. Przez te dwa miesiące nic nie mogłem pisać, słuchałem radia, czytałem komunikaty"[6].

Dzielił się z córką pesymistycznymi przewidywaniami co do przyszłych losów Polski wobec nielojalnego postępowania zachodnich aliantów: „Tak wielkiego zakłamania, jak w dobie obecnej, ten stary świat chyba nie pamięta"[7].

Tęsknota do kraju, wola powrotu były silniejsze niż zastrzeżenia do pojałtańskiego porządku w nim zaprowadzanego i obawy przed nim. W czerwcu 1945 roku otrzymał wizę do Anglii, ale już zapadło w nim postanowienie powrotu do Polski. Tłumaczył się z tego przed Stefanią Zahorską, która pomogła mu się wydostać z Jerozolimy i wyjechać do Europy, do Anglii:

„Może sprawiam Pani zawód, przykro mi, ale w sumieniu swoim krok ten skrupulatnie rozważyłem i inaczej postąpić nie mogę. Dalsze pozostanie na emigracji oznacza dla mnie dalszą nieznośną rozłąkę z córką, żoną i drogimi mi ludźmi, uwiąd twórczy i ogólną depresję. Do sytuacji w kraju nie odnoszę się entuzjastycznie, spodziewam się jednak, że będę mógł żyć, tak czy inaczej pracować nad odbudową i pisać – bez przymusowego bicia w bębny..."[8]

Po podjęciu decyzji powrotu do kraju zmienia się ton jego poezji. Napisany w Jerozolimie w połowie września 1945 roku wiersz *Do domu* jest eksplozją zapału, energii, optymistycznego porywu, wezwaniem do czynu w dziele odbudowywania zniszczonej przez wojnę Polski i wyznaniem wiary w powodzenie tego wysiłku. W liście do Juliana Tuwima z Tel Awiwu 8 X 1945 roku pisał:

„Trzy miesiące temu zdecydowałem się ujawnić moją wolę powrotu i dzięki temu zostałem całkiem bez pieniędzy, ale to drobiazg. Najważniejsze, że 10 lipca dowiedziałem się, że Marysia została uratowana po dwóch latach Oświęcimia i innych łagrów...

Kiedy jedziesz? «Skazani» na wielkość coraz bardziej zesrywają się w niujorskim «Tygodniku Polskim»; To samo Grydz. Tolek i Pruszyński już są w kraju. Literatura emigracyjna zapowiada się chudo i gównianie. A w Polsce – ja czuję, że dopiero teraz będę mógł naprawdę dużo i dobrze pisać"[9].

---

[5] Tamże, s. 159.

[6] *Listy do córki. Władysław Broniewski do Joanny Broniewskiej*. Wybór i opracowanie F. Lichodziejewska, „Magazyn Gazety", 13 I 1995.

[7] Tamże.

[8] Cyt. za: R. Matuszewski, *Sztorcem do świata*, „Magazyn Gazety", 12–13 XII 1997.

[9] *Okruchy przyjaźni. Korespondencja Broniewski – Tuwim*, „Polityka" 1974, nr 3.

Na to Tuwim w depeszy do Broniewskiego:

„Byłem uszczęśliwiony wieścią o Twojej decyzji powrotu do Polski. Spodziewam się spotkać Cię tam wkrótce"[10].

I Broniewski w odpowiedzi:

„Jestem szczęśliwy, że wkrótce się spotkamy w Polsce. Kwiaty polskie przepięknie tam niechaj kwitną"[11].

16 XI 1945 roku Tuwim pisał do Marii Zarębińskiej-Broniewskiej:

„Jak tylko się dowiedziałem, że Władek wraca do kraju, spadł mi z serca ogromny kamień"[12].

A 10 lutego następnego roku Broniewski pisał do Tuwima już z Zakopanego:

„Rad jestem, że nareszcie jestem u siebie. Na tym cholernym Middle East-cie już zaczynałem dostawać kołowacizny [...] W Londynie widziałem całą tamtejszą załogę Okopów Św. Trójcy – dziwne to i niebezpieczne związki: Grydz, Stroński, Hemar, Pragier, Zahorska itd."[13].

Środowiska emigracyjne zwykle reagowały bardzo negatywnie na decyzje powrotu do kraju, a już szczególnie ostro w przypadku, gdy była to decyzja pisarza. Potępiano go, mówiono o „zdradzie". Do Broniewskiego natomiast odniesiono się z dużym zrozumieniem, z gotowością raczej usprawiedliwienia niż potępienia. Jakąś „karą" wprawdzie było wycofanie z bibliotek i księgarń *Drzewa rozpaczającego*, niewypłacenie poecie należnego honorarium, ale takie postępowanie spotkało się z oburzeniem Jerzego Giedroycia:

„Uważałem to za nonsens i za zgodą Pragiera doprowadziłem do tego, że tom wrócił do sprzedaży, a honorarium Broniewskiemu zapłacono"[14].

Redaktor „Kultury" później wspominał:

„Powrót Broniewskiego do Polski był powodowany względami czysto osobistymi. Cierpiał na nostalgię. Nie mógł znaleźć dla siebie miejsca nigdzie poza Polską. Do tego doszły plotki o śmierci jego drugiej żony i córka, która była przecież w kraju. Wszystkie te czynniki spowodowały, że Broniewski zdecydował się na powrót. W kręgach literackich i rządowych ta sprawa była znana"[15].

Maria Danilewiczowa nie była zaskoczona decyzją poety. Już w *Drzewie rozpaczającym* widziała zapowiedź tego, że polskie uchodźstwo go utraci:

„Bardziej w swoim żywiole czuł się w wierszach, w których na miejsce naczelne wysuwa się tęsknota za krajem. Są też one znacznie wyższe pod względem artystycznym [...] Pisał urocze erotyki i piękne wiersze poświęcał wspomnieniu żony; nade wszystko zaś tęsknił za ojczyzną"[16].

Gustaw Herling-Grudziński wspominał po latach: „Nie zdziwiło mnie, że wrócił, tęsknił do kraju fizycznie"[17].

---

[10] Tamże.
[11] Tamże.
[12] Tamże.
[13] Tamże.
[14] J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował K. Pomian, Warszawa 1994, s. 110.
[15] *„Ja jestem kamień". Wspomnienia o Władysławie Broniewskim*. Zebrała i opracowała M. Pryzwyn, Warszawa 2002, s. 113.
[16] M. Danilewiczowa, *Rzut oka na literaturę emigracyjną*, „Kontynenty" 1961, nr 27/8.
[17] G. Herling-Grudziński, *Dziennik...*, s. 104.

LIRYKA, LIRYKA I... POLITYKA
(Konstanty Ildefons Gałczyński w roli Stańczyka)

W obozie jenieckim w Altengrabow pod Magdeburgiem napisał Gałczyński kilka wierszy, w których – jako człowiek przebywający w niewoli – wyraził tęsknotę i miłość do najbliższych. W listopadzie 1944 roku powstała *Pieśń o fladze*, „gwałtowna egzaltacja patriotyczna"[1], której geneza wiąże się ze spotkaniem poety z przybywającymi do obozu uczestnikami powstania warszawskiego. Zachowała się jej kopia sporządzona przez poetę, którą poprzedza szczególne motto. Jest nim fragment wywiadu udzielonego przez Bolesława Bieruta:

> „«First, he declared, Poland wishes to be independent and does not want to imitate the political system of the Soviet union» – Bolesław Bierut to Mr Charles Lambert, Daily Herald's correspondent in Warsaw, on 15 X 1945"[2].

Zawarte w tych słowach cyniczne kłamstwo polityczne nie było wówczas tak oczywiste i czytelne, jak odbieramy je dzisiaj. Tym bardziej, że towarzyszył mu cynizm sojuszników – polityków angielskich, którzy dużo robili, by pozbyć się kłopotów z niedawnymi towarzyszami broni i wypchnąć ich z granic Wielkiej Brytanii. Podczas posiedzenia parlamentu brytyjskiego minister Bevin zapewniał, że Polakom powracającym do kraju

> „...oddane będą do dyspozycji władz polskich okręty, które przewiozą repatriantów do Polski. Żołnierze polscy w Anglii i we Włoszech powrócą do kraju w mundurach i z bronią".

A poseł J. Mack, który właśnie wrócił z podróży do Polski, informował:

> „Prezydent Bierut oświadczył, że po powrocie do kraju żołnierze, którzy służą w wojsku polskim w Anglii, zachowają wszystkie swoje prawa obywatelskie i nie będą stosowane do nich żadne represje za jakąkolwiek działalność w przeszłości".

Dodał też, iż

> „...podczas podróży po Polsce nigdy nie zauważył brutalności lub jakichkolwiek oznak łamania ducha Polaków"[3].

Takie oficjalne zapewnienia mógł Gałczyński przyjmować (mimo pewnych wątpliwości) z dobrą wiarą w to, co było dlań najważniejsze: w zachowanie suwerenności Polski powojennej. I jakby zgodnie z tymi słowami cytowanych polityków, wprowadził do *Pieśni o fladze* ów znak narodowy Polaków, czerwień i biel, powtarzający się w niej wielokrotnie i często przywoływany w innych, późniejszych, już w Polsce napisanych

---

[1] Tak ją określił A. Stawar. Por. A. Stawar, *O Gałczyńskim*, Warszawa 1959, s. 205.
[2] Zob. K. Gałczyńska, *Konstanty Ildefons Gałczyński – Kriegsgefangener 5700*, Opole 1993, po s. 48.
[3] „Kurier Polski", Londyn 1945, nr 18.

utworach[4]. Jego funkcją będzie podkreślanie suwerenności Polski – adresowane zwłaszcza do nieprzekonanych o tym – oraz utwierdzanie się w słuszności własnej decyzji powrotu do kraju i udziału w jego odbudowie.

Gałczyński nie od razu przyjechał do Polski. Propaganda brytyjska do tego zachęcała, ale opinia emigracyjna powstrzymywała Polaków przed powrotem. Własna ideowo-literacka biografia poety też powodowała wahania. Wyzwolony „przez Eisenhowera i Żukowa i desant Claira"[5], przez kilka miesięcy pozostawał na Zachodzie. W poczuciu „zbłąkania, szaleństwa wielkiego" (I – 524), zagubienia i zwątpienia w przydatność i ocenę jego twórczości w powojennej Polsce, jeździł po Europie zachodniej. Był w Paryżu, Brukseli, Rzymie. Nie brakło też komplikacji w życiu osobistym. Związany był z kobietą, która urodziła mu syna w styczniu 1946 roku. Może do tych kwestii, bardziej niż do dylematów politycznych, odnoszą się słowa z *Notatek z nieudanych rekolekcji paryskich*:

> A kiedy minie Twoja burza
> czy przyjmiesz do Twych rajów tchórza? (I – 537)

Przewidywał też czekające go w Polsce konflikty moralne. Toteż notował w poetyckiej modlitwie:

> Żebym tam, gdzie dyplomacja prowadzi do hańby
> umiał przyjąć walkę albo męczeństwo. (I – 535)

Prawie rok wędrował po placach i ulicach europejskich stolic „z wielką walizką rozpaczy" (I – 537), w której – by pójść za tym metaforycznym obrazem – było prawdziwie tragiczne położenie emigranta. Przedstawiał je wiersz *Pochodnia*, napisany w 1945 roku, odnaleziony i opublikowany dopiero w 1957. Dramatyczne pytania „Dokąd i kiedy?", „Po co?", nie tylko nie otrzymują wyraźnej odpowiedzi, ale i same pozostają wieloznaczne. Podobnie jak sens użytych w wierszu słów: „zdrada" i „honor". Pewno dlatego wiersz ten nie został wcześniej, za życia poety, opublikowany. Gałczyński nie chował go do szuflady; skierował do jakiejś redakcji, chyba do „Przekroju", o czym świadczą poprzedzające go słowa: „Autor prosi o zaznaczenie, iż rzecz została napisana dla obozu DP w Höxter Westf, na uroczystość 11 listopada" (V – 589). Narodowy znak „11 listopada" już wówczas nie mógł pokonać stawianych mu barier w „suwerennej" Polsce.

„Ciemne cierpienie", niespokojne sumienie pojawia się w wierszu „Rue Mayerbeer, powstałym na krótko przed powrotem do kraju. Nastąpił on w marcu 1946 roku na pokładzie repatrianckiego statku „Ragne", gdzie powstał wiersz *Cóżem winien* ze słowami:

> Cóżem winien, żem się tak nabłąkał,
> żeby w końcu do ciebie przyjść. (I – 553)

W pierwszym wierszu napisanym nazajutrz po powrocie do Polski (22 III 1946), w Gdyni, jest mowa o „udręczonym marszu" do ojczyzny, o woli podjęcia wysiłku jej

---

[4] Biało-czerwony kolor pojawia się w *Kolczykach Izoldy*. Biało-czerwone są kolczyki, biało-czerwone są heroldy, na bruku leży dziewczyna przykryta biało-czerwoną flagą. O czerwieni i bieli mówi się w *Dwóch gitarach*. Pod biało-czerwoną flagą jadą różni ludzie w autobusie, w wierszu *Transport*.

[5] Cytaty z utworów Gałczyńskiego pochodzą z pięciotomowego wydania jego *Dzieł*, Warszawa 1957–1960. Cyfra rzymska oznacza tom, arabska – stronę.

odbudowy. Utwór zawiera autentyczne wzruszenie patriotyczne – tak silnie i tak bezpośrednio wyrażone, że poeta z niego się tłumaczy:

> Wy się nie dziwcie, śliczni panowie,
> sześć lat po świecie tułał się człowiek
> i nagle: Polska i harfa eolska,
> po prostu cud jak z nut. (II – 32)

Poetę raduje odnalezienie bliskich mu znaków, oddziałujących na jego wyobraźnię: „ton skrzypki [...] cygańskiej", „na rękopisie promień złoty", „księżyc jak bałałajka", „droga, która prowadzi do nikąd", woń kwiatów (*Powrót do Eurydyki*, *Romans*).

Nowe problemy kraju działają nań ożywiająco, na co również ma wpływ środowisko, w którym się znalazł. Bliskie mu pokoleniowo i – ogólnie biorąc – pozytywnie nastawione do powojennej rzeczywistości polskiej:

> Są aktualne sprawy,
> kraj jest taki ciekawy
> wg Jerzego. (II – 18)

Spotkanie z krajem utwierdziło krytyczne nastawienie Gałczyńskiego do emigracji. W trzy miesiące po powrocie do Polski napisał *Stadninę imienia Stanisława Moniuszki, czyli cierpienia młodego emigranta*, opublikowaną dopiero w 1955 roku. To satyryczny, groteskowy, pełen dowcipnych, ale i złośliwych aluzji do autentycznych osób spośród emigrantów kryjących się za typami występującymi w utworze. Jeden tylko bohater, Auberon Herbert, występuje pod własnym nazwiskiem i po śniadaniu u pani Churchill przynosi wiadomość, że wojna wybuchnie lada chwila. Stadnina – to jeden z polskich obozów uchodźczych, których mieszkańcy żyją w świecie urojeń, w oczekiwaniu na trzecią wojnę światową. Podlega „Generalnej Stadninie" z siedzibą w Londynie. Śmieszność i groteska ich życia miesza się z rozpaczą i nostalgią. Nie ma nocy, by z tej stadniny nie wymykał się jakiś ogier, uciekając w kierunku wschodnim, do Polski.

Gałczyński uważał, że człowiek powinien dzielić dobrą i złą dolę ze swoim narodem, na swojej ziemi. Nawet o Miłoszu – wówczas jeszcze nie emigrancie, ale urządzonym na zagranicznej placówce dyplomatycznej – w odpowiedzi rzeczywistej czy też fikcyjnej korespondentce, pisał z ironią:

> „Że poeta Miłosz wyjechał do Chicago? Niech pani mu nie zazdrości. On już oczy wypłakał, a nostalgia go rąbie taka, że ani ręką, ani nogą i samochodem muszą go przewozić z miejsca na miejsce". (IV – 488)

Najpiękniejszy księżyc skierowany jest do młodych Polaków, którzy chcieliby ułożyć swoje życie w innych krajach. Poeta przywołuje własne doświadczenie z czasu błąkania się po obcej ziemi – zrozumiał, że ojczyzna jest to coś więcej niż chleb:

> Chodzisz z Polską pod ręką
> śpiewasz polską piosenkę. (II – 49)

W wierszu *Niebo*, z którego pochodzą te optymistyczne słowa, pojawia się również ton zasmucenia, uznany wszakże za słabo uzasadniony wobec faktu, że przeżyło się „naprawdę złe dni" i nastał czas pracy dla Polski. Przyczyny owego zasmucenia ukazane w zbliżeniu (np. w wierszu *Rach-ciach i twardo*) poddaje poeta rażącemu uproszczeniu:

Ja wiem, że tobie jest źle,
lecz wiem, czego tobie potrzeba:
trochę forsy, trochę farsy,
trochę chleba, trochę nieba
[...]
Szczypta humoru, szczypta wigoru. (II – 54–55)

Bohaterem pozytywnym Gałczyńskiego jest człowiek prosty, zwykły, raczej robotnik lub rzemieślnik, niż – jak to zaczęto po wojnie wyróżniać – inteligent pracujący. Pod względem światopoglądowym „ani «katolik», ani «marksista», tylko rzetelny rzemieślnik". Do takiego człowieka sam chce się upodobnić, z nim być solidarny we wspólnym wysiłku odbudowywania Polski po wojnie. „Poeta jest to śpiewający robotnik". (II–750) „Jeden cegły, Drugi rymy. Wy robicie. My robimy". (II – 469)

Pozytywistyczna postawa poety była zgodna z ogólną tendencją dominującą w pierwszych latach Polski powojennej. Ku tradycjom pozytywizmu zwracała się publicystyka „Kuźnicy", naukowe konferencje i publikacje polonistyczne, a także ogólnonarodowe dyskusje wokół doświadczeń drugiej wojny światowej i powstania warszawskiego. Gałczyński wyprowadzał myślenie pozytywistyczne od... św. Augustyna. Od jego słów *Nos sumus tempora*, które tak interpretował:

„To my jesteśmy twórcami epoki i w zgodzie z nauką o łasce i pokorze mamy święte prawo do kształtowania tak zwanych okoliczności i zjawisk; do usprawnienia transportu, do zagospodarowania ziem zachodnich, do troszczenia się o byt nauczycieli, do odwadniania literatury, do rzetelnego wykonywania najbłahszych czynności życiowych, jak np. mycie okien i zamiatanie schodów". (IV – 216)

W poetyce stosowanej przez Gałczyńskiego, w której żart, absurd, groteska, kpina mieszają się z problemami realnymi, motywy pozytywistyczne otrzymują poważną tonację. Poeta zgłaszał pretensje do polskiej filozofii, która nie uczyła praktycznego życia. Uczyli go

„...gdzie indziej tzw. moraliści i wychowali dzielne, karne zespoły ludzkie. Wychowali człowieka mocnego w samotności i użytecznego w zespole. A u nas, paniedziejku, tylko mesjanizm, lunatyzm i jeszcze raz Hoene-Wroński. A przecie ze złej filozofii rodzi się zła poezja, to idzie do szkół i z tego wszystkiego powstaje tzw. pokolenie". (IV – 517)

Tworzy się programowe, „pozytywistyczne" wiersze, adresowane do różnych zawodów. Głosi pochwałę robotników, inżynierów, górników, murarzy, piekarzy (*Pieśń dziękczynna*), działaczy kultury (*List noworoczny do ludzi z wiosek i z małych miast*). *Modlitwa króla Heroda* zawiera prośbę, by ludzie byli punktualni, by rozwijała się dobrze płatna praca, „a polski mózg żeby przestał być mistycznym kalafiorem". (II – 172) *Mała symfonia świecznikowa* – to wyraz zadowolenia, że Polska „wreszcie chodzi po ziemi" (II – 209), bo „cudów było dość. Samosierr, Glorii. Powstań. Zwycięstwo to jest praca, a nie zrywy". (II – 96)

Gałczyński zdawał sobie sprawę, że „niejedno boli i są różne rzeczy niemiłe" (II – 243) – ale nie poświęcał im takiej uwagi, na jaką zasługiwały. Apelował o zgodny wysiłek wszystkich Polaków, by „się dźwigało i potężniało nasze państwo plebejskie". (II – 242) Czynił to w różnej formie, w różnej tonacji. Z tendencją do pomniejszania różnic, w przekonaniu – często graniczącym z naiwnością – że możliwe jest ich pokonanie („Już ja tego Piwowarczyka z Żółkiewskim pogodzę" III – 187), żartobliwie i obrazo-

wo, jak w monologu estradowym *Rower* („Chwała Bogu, że kierownica chociaż w porządku. Ale szkoda, że to wsteczne koło nie chce tego zrozumieć. Kochane wsteczne kółeczko. No, trudno. Powoli. Bo grunt, żeby te dwa koła kręciły się zgodnie razem [...]. Bo o rower chodzi, obywatele. Nie koła ważne, ale całość – rower. I żeby na rowerze zajechać i wyjechać" (III – 187)), w groteskowym „divertimento poetyckim w ośmiu skandalach", zatytułowanym *Parada kuglarzy*, gdzie w miasteczku spotykają się katolicy, marksiści, lokalni prezesi Klubu Dobrej Książki, Towarzystwa Przyjaźni i poczty sztandarowe Zetwuemu, możliwe konflikty między nimi „łagodził entuzjazm powszechny", dopóki nie przerwała go awantura, wywołana tym, że „zadarł pewien dyrektor z pewnym dyrektorem". To pozwoliło sformułować puentę: „Dyrektorze, na dwie części Polaków dziś bym w Polsce rozciął: tych, co żyją przeszłością, i tych, co przyszłością". (II – 220) Polska rysuje się Gałczyńskiemu jak ów autobus z wiersza *Transport*. Jadą w nim stłoczeni razem Polacy o różnej orientacji, pod biało-czerwoną flagą zatkniętą na dachu. Obok siebie siedzą ludzie z PPR i PPS, z prywatnej inicjatywy, „Hermenegilda Kociubińska z rulonem patriotycznych sonetów" obok „faceta z olbrzymim rewolwerem". Dialog między nimi kuleje, ale z wolna się rozwija. Autobus staje się wspólnym domem; ludzi w nim jadących łączą te same interesy i wspólna jazda.

Do apeli o zgodę narodową włącza się również Pies Fafik:

> Wzywam do świętej zgody
> rządy i narody.
> Pogódźcie się i psom zostawcie
> kość niezgody. (III – 381)

Żartobliwie patrzy Gałczyński na młodzież; przeintelektualizowaną, co odbija się ujemnie na jej młodzieńczym życiu. Bo oto „w parku młodzieniec czyta i czyta «Tygodnik Powszechny» z artykułami Gołubiewa, a po drugiej stronie blada dziewica z czerwonymi paznokciami Żółkiewskiego w «Kuźnicy». I wcale nie rozmawiają ze sobą. A gdzie miłość? Gdzie «We śnie ujrzę oczy ukochane»? Samym intelektem i semantyką przyrostu ludności się nie nadrobi". (IV – 483)

Wskazówkom, apelom, pouczeniom mającym na celu doprowadzenie do zgody narodowej, prezentowanej pół żartem, a więc i pół serio, towarzyszy świadomość ograniczonej kompetencji własnej w tej dziedzinie:

> po cóż ja palce pcham pomiędzy?
> Ta rzecz – to nie mój departament
> mój departament to jest: księżyc,
> gitary, szpady, żart Pinokia
> i w ogóle angelologia. (II – 292)

W przededniu wyborów do Sejmu w 1947 roku wkroczył jednak zdecydowanie na teren „nie swego departamentu" wierszem *Raj utracony*. W karykaturalnym świetle przedstawił przeciwników przemian w Polsce: jako pijanych szlachciców, warchołów, paniuś, prezesów, malkontentów, nierobów, drani, emigrantów, różnych felietonistów, „londyńczyków" skazanych na przegraną i na ustąpienie miejsca Nowej Polsce, Polsce ludzi pracy. Zbliżające się wybory zapowiadał jako ostatni sąd nad ich utraconym rajem.

Miarą nieporozumień pojawiających się w takich i podobnych utworach, powierzchowności, uproszczeń i skłonności do omijania spraw skomplikowanych a trudnych

jest wizja polskiego inteligenta. Poeta atakował go i wyśmiewał. Szydził z jego niezdecydowania, wahań i rozterek, nie chcąc widzieć godnych uwagi źródeł takiej jego postawy (*Śmierć inteligenta*).

Ogłaszał „wolne posady" dla rozgrymaszonej inteligencji stroniącej od wyraźnego zaangażowania po stronie powojennych przemian (*Mała symfonia „świecznikowa"*). Wyśmiewał tych, którzy próbują „grać na dwóch fortepianach", są „un peu peeselowcami" (II – 19), szydził z „niepoprawnego malkontenctwa" (*Bajka o ponurym obywatelu*), wyśmiewał się ze zdeklasowanej szlachty i jej przywiązania do swej przeszłości. Ale autoprezentacja jednego z jej przedstawicieli (*Xymenna czyli Ani be-ee, ani me-e-e-e, Bo ja jest-em deklase-e-e-e*) już nie jest jednoznaczna. Autokompromitacja bohatera: „Bo ja jestem trup socjalny, czyli belka na drodze [...]. Powiedzieli, że jestem menelik-bikiniarz i, zanim ja zdołałem u jednego pana coś ustawić, a już mnie ustawili. Ciekawe jako objaw" – to nie tyle, a przynajmniej nie tylko autokompromitacja bohatera utworu, ile krytyka sposobu postępowania z nim i określania go jako „Polaka za burtą", „trupa socjalnego", „belki na drodze", zanim on sam ustalił swoje miejsce w społeczeństwie.

Ku własnemu środowisku literackiemu zwrócona jest *Ulica cyników*. Słowa: „My w Krakowie mieszkamy wszyscy na tej samej ulicy" odnoszą się niewątpliwie do ulicy Krupniczej, gdzie pod numerem 22 gromadzili się po wojnie literaci. Wśród nich nie brakło i takich, jak ów Wacio z *Bardzo dziwnej rodziny*, który „zabrał się do literatury, wstąpił do Związku Literatów, składki opłacił i pisał różne bzdury przeciw katolicyzmowi". Wszyscy „chcieli się przemienić w aniołów i tylko jakiś cham połamał im skrzydła". „A ten Gałczyński to cynik i Trembecki demokracji". (III – 528)

Opalizujące teksty *Zielonej Gęsi* i *Listów z fijołkiem* zawierały aluzje skierowane w różne strony. Groteska, absurd, komizm sytuacyjny i językowy dowodziły wprost nieograniczonej możliwości wyobraźni. Dawały efekty wieloznaczne, co stanowiło o wartości tych tekstów, ale też spotykało się z oporami różnych odbiorców. Krytyka absenteistycznej postawy inteligenta, szyderstwo z mentalności mieszczańskiej wywoływało – u jednych – oburzenie na wysługiwanie się poety aktualnej propagandzie, a dla innych było zbyt łagodne, za mało agresywne, za słabo potępiało i poniżało politycznego przeciwnika. Nie zmieniało to postępowania poety:

> Cóż, człowiek pisze tak, jak może
> Obywatelu redaktorze. (II – 42)

Gałczyński nie cofał się przed bawieniem się i bawieniem czytelników oraz słuchaczy radiowych uszczypliwościami wymierzonymi przeciw nowemu porządkowi politycznemu i obyczajowemu. Aktor wygłaszający monolog *Rower* ma trudności z wymawianiem słowa „obywatele". (III – 186) Lipiński nosi zmodyfikowane imię „Pepeeryk". (III – 187) O znajomości języka rosyjskiego padają słowa: „Tak. Zna się rosyjski. No, oczywiście, nie z przyjaźni. Tylko z oportunizmu, trzeba jakoś". (III – 200) „Trzynasty, największy wyczyn Herkulesa" – to uzyskanie połączenia telefonicznego w Warszawie w godzinach porannych. W *Nagłym końcu P. Twardowskiej* książę Bazyli przynosi hrabinie w prezencie imieninowym dwadzieścia pięć żarówek. Na co „jeden z widzów" nie wytrzymuje, „wskakuje na scenę, z rąk znakomitej aktorki wyrywa pudełko z żarówkami i ucieka z łupem do domu". (III – 485) Wieloznaczne, ironiczne aluzje, ośmieszające również lansowany przez „Kuźnicę" realizm w sztuce, zawiera *Wielka Wystawa Abstrakcjonistów*. Ośmieszeniem powszechnej nacjonalizacji

jest zamiar upaństwowienia *Zielonej Gęsi* w *Ośmiu dniach stworzenia* i programu rewolucji kulturalnej – *Rewolucja kulturalna w Wołominie*. Na żarty z konferencji pokojowych pozwalał sobie Gałczyński w słuchowiskach radiowych *Gżegżółka na konferencji pokojowej* i *Trzy niewidome myszy*. A *Reportaż ze spływu* to pokpiwanie i drwina zarówno z cenzury, jak i z dziennikarza, który, by uprzedzić jej ewentualną ingerencję, doprowadza do śmieszności swój tekst, by nie można było znaleźć w nim najmniejszej aluzji politycznej. W *Dymiącym piecyku* Chór Polaków śpiewa:

> Czy to w lecie, czy też w zimie
> piecyk dymi, piecyk dymi
> Ach, geopolitycznymi
> racjami jesteśmy wyniszczeni. (III – 375)

Teatrzyk *Zielona Gęś, Listy z fijołkiem*, słuchowiska radiowe Gałczyńskiego były obosieczne. Nie tylko wspierały władzę i nowe porządki w Polsce, ale również poddawały je kpinie i ośmieszeniu. Zgodnie z taką prezentacją poety:

> „Autor bowiem ma dwoje imion. Jedno dla rządu, drugie dla opozycji. Jedno dla «Przekroju», a drugie dla «Tygodnika Powszechnego». W ten sposób autor kraje ku powszechnemu zadowoleniu. Jest wilk syty i owca cała". (III – 289)

No, ale tylko do pewnych granic. Scena *Naród i ustrój* nie ukazała się w druku. Gżegżółka był nią „przerażony do ostateczności".

Zachowaną w archiwum Natalii Gałczyńskiej opublikowała w 1998 roku córka poety:

> Naród i ustrój.
> Występują:
> Naród, Ustrój, Gżegżółka.
>
> Naród:
> Ustroju, gdzie jesteś?
>
> Ustrój:
> . . . . . .
>
> Naród
> (Głośniej):
> Ustroju, gdzie jesteś?!
>
> Ustrój:
> . . . . . .
>
> Naród
> (fortissimo):
> Ustroju, gdzie jesteś?!!!
>
> Ustrój:
> . . . . . .
>
> Naród:
> Ustrój nie odpowiada narodowi!

Gżegżółka:
(przerażony do ostateczności spuszcza kurtynę)[6].

Stefan Kisielewski zarzucał Gałczyńskiemu trywialność, jałowość, nijakość moralną i intelektualną, cynizm, humor pozbawiony wartości. Jego groteskowe utwory określał jako „bełkot pisanych dla pieniędzy *Zielonych Gęsi* i *Listów z fijołkiem*, na które otrząsa się cała myśląca i artystycznie wrażliwa Polska"[7].

Antoni Gołubiew był poruszony, że Gałczyński jakby nie rozumiał lub nie chciał widzieć dramatu powojennego czasu, ludzkich tragedii. Ich przedstawieniu odpowiada patos, który by oddał „klimat naszej epoki", a nie błazeństwo twórczości Gałczyńskiego[8].

Literackim skandalem nazwał twórczość Gałczyńskiego Zygmunt Jakimiak na łamach „Dziś i Jutro". Odmawiał mu wartości formalnych, zarzucał niechlujstwo i brak szacunku dla czytelnika. Wzywał pisma katolickie, by publicznie odżegnały się od tego autora[9].

Z innej strony zaatakował Gałczyńskiego Jan Kott. Krytykował zarówno *Zieloną Gęś*, jak i „Przekrój" za jej zamieszczanie. W opinii Kotta to, co wyczyniał Gałczyński, nie miało nic wspólnego z „racjonalną polityką kulturalną", było z nią sprzeczne, nie sprzyjało „artystycznej edukacji miliona czytelników"[10].

Na te i podobne zarzuty, dochodzące z różnych stron, Gałczyński reagował w sposób sobie właściwy. Rozbrajał je pozbawioną złośliwości żartobliwością, pokorną bezradnością, wprowadzeniem imion swych adwersarzy do wierszy, pisanych z humorem pozbawionych żółci i jadu. Czasem udawał (mrugając porozumiewawczo do czytelnika), że zarzuty przyjmuje jako słuszne, a pisał – po swojemu. W formie Listu do krawca Teofila opublikował dzieło pt. *Ars poetica, czyli Sztuka rymotwórcza*. W przedmowie, podpisanej przez znanego z grotesek prof. Bączyńskiego, zawarł informację, że pierwsze wydanie tego dzieła wywołało gwałtowne sprzeciwy w obozie konserwatywnym, burzę protestów w prasie radykalnej, a w wyniku intryg prasy umiarkowanej zostało włączone do indeksu ksiąg zakazanych. Z nakładu skazanego na spalenie zachował się tylko jeden egzemplarz. Wśród nauk udzielonych krawcowi, którego solidną pracę porównuje się z pracą poety, pada taka uwaga:

Publiczność zasię jest tym drogowskazem,
czego nie mogą pojąć różni durnie,
Jeżeli błazeństw pragnie, bądź jak błazen,
jeśli koturnów, stań na koturnie.
I na to nie ma rady, moje panie:
Toć i szyjemy i piszemy dla niej. (II–152)

Do Stefana Kisielewskiego, tak srogo oceniającego *Zieloną Gęś* i drukujący ją „Przekrój", zwrócił się Gałczyński z dobrotliwymi i poczciwymi słowami w wierszu *Pod choinkę*:

Katolicy, Stefanie,
żyć mi nie dają,

[6] Cytat za: K. Gałczyńska, *Konstanty Ildefons Gałczyński*, Warszawa 1998, s. 112.
[7] S. Kisielewski, *O kosmicznym bełkocie*, „Tygodnik Warszawski" 1946, nr 44.
[8] A. Gołubiew, *List otwarty do K.I. Gałczyńskiego*, „Tygodnik Powszechny" 1947, nr 1.
[9] Z. Jakimiak, *Wieszcz czy błazen*, „Dziś i Jutro" 1946, nr 49.
[10] J. Kott, *Gorzkie obrachunki*, „Kuźnica" 1947, nr 31–32.

też marksiści, kochanie,
nie popierają –
więc chodzę nie poparty
z własnym cieniem gram w karty,
a cień mówi do mnie per
„obłędna fajo". (II – 99)

Gołubiewa wprowadził do *Nagrobka, który Konstanty Ildefons sam sobie ułożył nadziewając się być do piekła idącym*:

Teraz mi bardzo przykro
pan Gołubiew mnie wyklął
i na dno piekła spuścił,
gdzie goreją w czeluści. (II – 180)

Jest i poważna refleksja, zwracająca uwagę na tle groteskowej *Zielonej Gęsi* i *Listów z fijołkiem*:

Jak tu prawdę o Polsce powiedzieć, gdy pióro
mam takie zamglone
i pajęczynę w kałamarzu. I w oczach kłamliwe
mgły. (II – 208)

Próbował też Gałczyński „dogonić" swych kolegów po piórze, dorównać im we wprowadzaniu do poezji politycznych realiów, po myśli panujących władz. W tym duchu pisze podczas Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu wiersz *Requiem?* – popierając walkę o pokój, kończy stwierdzeniem, że świecą dwie gwiazdy na niebie: Stalingrad i Warszawa – symbole braterstwa.

W *Kwiatach na torze* po raz pierwszy wprowadził słowo socjalizm, w zdaniach równie ułomnych pod względem walorów poetyckich, jak i mało przekonujących, mimo (a może właśnie dlatego) wpisanego weń bezpośrednio wysiłku perswazyjnego: „Przemielemy ziarna polskich zbóż w socjalistycznym młynie. Socjalizm to słońce, mówię wam". (II – 268)

Wiersze ze *Ślubnych obrączek* pozbawione są lekkości, wdzięku i siły. Wyobraźnia poety – przywołująca w sposób naturalny motywy charakterystyczne dla jego poezji nastrojowej, sentymentalnej, romantycznej – zawodzi, gdy jest nienaturalnie naginana do słów, pojęć, abstraktów, nazwisk (Lenin) z obszaru obcego jej naturze. Poeta się starał – zwłaszcza po szczecińskim zjeździe – wyjść naprzeciw oczekiwaniom nie tyle swoich czytelników, ile mocodawców. Rezultatem tych wysiłków było – z jednej strony – obniżenie walorów poetyckich, a z drugiej – niezadowolenie polityków kultury, których oczekiwaniom sprostać nie zdołał. W literackim „wyścigu", by nadążyć za politycznymi przemianami z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, Gałczyński nie może dojść do czołówki, odstaje, biegnie z tyłu. Chciałby ją dogonić, ale mu się to nie udaje. Pisze też – jak wielu – utwór samokrytyczny, *Hymn do Apollina*. Jak wielu, ale jakże inaczej. Wiersz Gałczyńskiego niby podąża za falą podobnych utworów innych poetów, ale jest tak pełen dobrotliwego humoru, że należy go odczytywać jako graniczący z kpiną żart z żądań, do których niby chce się dostosować. Poeta zwraca się do Apollina o pomoc w wyzwoleniu się „od literackich dziwactw", w których się „do rana babrze", zapewnia o swojej chęci i wysiłkach, z których „nie zawsze to, co zamierzył, wychodzi", prosi o rozświetlenie jego „mowy ciemnej":

Pomóż dziecięciu
A ja każdej z twych muz dziewięciu
Jeszcze dziś kupię nowy kapelusz. (II – 340)

Ta „samokrytyka" nie opuszcza granic poetyckiej wyobraźni autora. Pozostaje w świecie, w którym jest Apollo, jego siostra Diana, jego ojciec Jupiter, dziewięć muz, Horacy. A to, co poetę najbardziej męczy, ujmuje w słowach:

Męczy mnie – primo hyperretoryka
secundo: metaforologiczna kombinatoryka
i tzw. smaczki – po trzecie. (II – 339)

Miał tu poeta na myśli walkę klas, klasowego wroga, przejmowanie wzorów radzieckich, zerwanie z sentymentami, narodowym solidaryzmem.

Rok 1950 przyniósł kilka ważnych zdarzeń, których celem było rozwinięcie wniosków przyjętych w Szczecinie. Roli głównego prokuratora i egzekutora podjął się Adam Ważyk, głównym oskarżonym okazał się Konstanty Ildefons Gałczyński.

Na plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich 11 lutego 1950 roku Adam Ważyk poddał krytyce twórczość Gałczyńskiego za różne „smaczki i pięknostki burżuazyjnej poetyki z czasów imperializmu". W dniach 18–19 lutego odbyła się konferencja na temat „roli i zadań pisarzy w budowie podstaw socjalizmu w Polsce" – z referatami Jakuba Bermana, Stefana Jędrychowskiego, Leona Kruczkowskiego. Nawoływano do przezwyciężenia dotychczasowej bierności literatów, porzucenia izolacji dzielącej ich od treści przełomowych lat, pogłębienia znajomości praw rządzących społeczeństwem, a także otwarcia się na bogatą problematykę planu 6-letniego. 19 lutego ukazała się w „Odrodzeniu" samokrytyczna wypowiedź Gałczyńskiego *O sobie*. Przyznawał się do wstydu za przeszłość przedwrześniową, kiedy związał się z sanacją i pisywał do „Prosto z mostu".

Od 24 do 27 czerwca 1950 roku trwał V Walny Zjazd Związku Literatów Polskich. W referacie programowym stwierdzał Adam Ważyk, że „osnową twórczości literackiej" powinna się stać walka o pokój, a obóz pokoju skupia się wokół Związku Radzieckiego. Prawdziwą wartość moralną utworu literackiego poznaje się „po sile mobilizującej dążności do budowy socjalizmu w Polsce. A wartościową liryką jest ta, która wyraża uczucia nowego człowieka, człowieka socjalizmu".

Wśród przykładów pozytywnych Ważyk wymienił „zwrócone przeciw imperializmowi" wiersze Juliana Tuwima, Antoniego Słonimskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, „jak również niektóre wiersze Czesława Miłosza". Głównym przykładem „niedojrzałości ideowej", „nalotów nadgryzających poezję" okazały się natomiast wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego:

„Poeta rzeczywiście deklaruje się po stronie demokracji ludowej, po stronie socjalizmu, ale na dowód – rozkłada nam przed oczami zdemolowany kramik mieszczańskiego inteligenta. Czego tam nie ma? Jest lamus szlacheckiego baroku z antycznymi bogami, pstrokacizna cudzoziemskich słówek, wyprzedaż całej neoromantycznej starzyzny poetyckiej, cygańskie filisterskie facecje, a spoza tych facecji naraz wyłania się z wierszy Gałczyńskiego filisterski kącik z koteczkiem i firankami [...] Oczyszczenie poezji ze smaczków i pięknostek burżuazyjnej poetyki z czasów imperializmu, ze skłonności formalistycznych i tradycji ze-

psutego baroku staje się pilnym zadaniem poetów i krytyków literackich [...]. Tylko poezja jasnych, klasowych idei może dotrzeć do ludu i uczestniczyć w jego pracy"[11].

Nie tylko słowa Ważyka godziły w poezję Gałczyńskiego. W wielu wystąpieniach dyskusyjnych słyszeć on musiał zwróconą przeciwko niemu zgodę na takie osądzenie jego twórczości. Aleksy Surkow, radziecki gość Zjazdu, odmawiał szacunku dla liryki, w której:

„...sto tysięcy sto pierwszy raz posępnie i monotonnie odmienia [się] stary temat «on, ona i księżyc», milion razy robi [się] odkrycia z tego, że kiedy jest deszcz, to na duszy smutno, a kiedy jest słońce, to na duszy radośnie, albo tworzy [się] jeszcze jeden szkic słowny «neutralnego pejzażu»"[12].

Podobne tony brzmiały w głosie Tadeusza Borowskiego o walce klas, Mieczysława Jastruna o „sprawiedliwej nienawiści", z jaką Majakowski – „poeta wielkich treści" – uderzał „w ówczesną mieszczańską lirykę"[13], Wiktora Woroszylskiego, który za wzór podawał wiersze liryczne Stefana Szczypaczowa.

Obłudnie zabrzmiały wystąpienia Jerzego Andrzejewskiego i Ryszarda Matuszewskiego. Niby brali w obronę swego kolegę. W ten jednak sposób, że złożywszy deklarację pełnej zgody z opinią Ważyka, obwiniali siebie, iż za mało włożyli wysiłku, by pomóc mu w przezwyciężeniu jego błędów.

Do krytyki Gałczyńskiego dołączył się również Kazimierz Wyka. Jeszcze nie tak dawno pisał o jego twórczości z największym uznaniem:

„W liryce Gałczyńskiego żyje [...] zwykły dzień przeżywanych przez nas lat. W grymasie ironii, w drżeniu sentymentu zapisują się w niej wciąż codzienne przypadki czasu".

Po „Zieloną Gęś

„...każdy sięga, bo czuje wyraźnie, że wszelki kaprys wyobraźni, jaki tam napotka, przylega jednak do bieżącej rzeczywistości, mówi o śmiesznostkach, zakłamaniach"[14].

A w dyskusji po referacie Ważyka powiedział:

„Słyszeliśmy wielokrotne ataki i słuszne zarzuty przeciwko [...] koledze Gałczyńskiemu, a tymczasem nie widzieliśmy [go] w naszym zespole. Tu nie chodzi o to, że nieobecny nie ma racji, ale chodzi o to, że nieobecny nie przyjmuje do wiadomości tego rodzaju opinii"[15].

W trwającej trzy dni dyskusji wystąpiło około pięćdziesięciu mówców. Żaden z nich nie stanął po stronie zaatakowanego poety, a kiedy referent „przejechał się" po nim, w sali rozległy się oklaski[16].

---

[11] „Twórczość" 1950, nr 8, s. 86–88.

[12] Tamże, s. 131.

[13] Tamże, s. 120.

[14] K. Wyka, *Rzecz wyobraźni*. Wydanie drugie rozszerzone, Warszawa 1977, s. 80. Tekst pochodzi z 1947 r.

[15] „Twórczość", jw., s. 158.

[16] Zob. Tadeusz Zabłudowski, *Po Zjeździe Literatów Polskich. W walce o postawę twórczą pisarza*, „Twórczość", jw., s. 164. Zwrot „przejechał się" pochodzi od niego.

Na pewien czas po tym zjeździe wiersze Gałczyńskiego znikły z rynku księgarskiego. Redakcje pism literackich odmawiały druku jego utworów[17]. Zakaz publikowania trwał półtora roku. Zakończyło go posiedzenie Sekcji Poezji Związku Literatów Polskich 19 grudnia 1951 roku. Niemniej stało się ono okazją do powtórzenia i potwierdzenia krytycznego osądu poezji Gałczyńskiego[18].

* * *

W 1980 roku Adam Ważyk zdecydował, że nie będzie obchodził swego siedemdziesięciolecia, lecz dwudziestopięciolecie *Poematu dla dorosłych*. Dołączył do tych, którzy wówczas skwapliwie korygowali własne biografie i pragnęli, by zapomniano o ich dawniejszych „zasługach". Instytut Badań Literackich zorganizował sesję jubileuszową poświęconą *Poematowi...* Ważyka wykreowano na jednego z patronów sierpniowej odnowy. W tym samym czasie, w ramach „solidarnościowych" przewartościowań pojawiły się opinie o Gałczyńskim jako o reżymowym poecie z czasów stalinizmu[19].

[17] Zob. listy poety do redaktora „Przekroju", Mariana Eilego z 29 lipca i 4 grudnia 1950 roku [w:] *Pozdrowienia dla czarodzieja. Korespondencja K.I. Gałczyńskiego*. Wybór listów, wstęp i komentarz K. Gałczyńskiej, Warszawa 2005, s. 78 i 80.

[18] Zob. komentarz Kiry Gałczyńskiej [w:] *Pozdrowienia dla czarodzieja...*, s. 130.

[19] Zob. wymianę zdań na ten temat: M. Stępień, *Na marginesie notatek Kiry Gałczyńskiej*, „Zdanie" 1985, nr 9. H. Markiewicz, *Jak to było z Ważykiem*, „Zdanie" 1985, nr 10. M. Stępień, *Odpowiedź autora*, „Zdanie" 1985, nr 10. K. Gałczyńska, *Był i taki Ważyk*, „Zdanie" 1985, nr 12.

„...I IDĘ TAM, KU WSPÓLNYM GROBOM, DO CIEBIE, ZIEMIO ROZSTRZELANYCH"
(Tadeusza Borowskiego droga do Polski)

Dzięki opublikowaniu przez Tadeusza Drewnowskiego korespondencji Tadeusza Borowskiego[1] otrzymaliśmy niezastąpione źródło wiedzy o doświadczeniach, przemyśleniach i powojennych decyzjach wybitnego pisarza z pokolenia debiutującego w latach drugiej wojny światowej lub zaraz po jej zakończeniu. Pisarza o biografii szczególnie bogatej w przeżycia charakterystyczne dla połowy minionego wieku. Najbliżsi z rodziny Borowskiego „zwiedzili gruntownie wszystkie więzienia i obozy północnej Azji", początkiem jego wychowania „była szkoła sowiecka", nigdy nie miał życia rodzinnego, „bo albo Ojciec siedział pod Murmańskiem, albo Matka była na Syberii", a on sam był „w internacie, na prywatce czy w obozie". Podczas wojny miał przyjaciół i z „Konfederacji Narodu i Gwardii Ludowej" i wśród „ludzi z lasu". Został aresztowany i widział „śmierć miliona ludzi, dosłownie, a nie metaforycznie"[2].

Ostatni okres uwięzienia w hitlerowskim obozie koncentracyjnym spędził Borowski w Dachau-Allach. Wyzwoliła go VII Armia Amerykańska w nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1945 roku. Po latach, niezależnie od innych, ciężkich i przykrych doświadczeń w obozie dla „dipisów", będzie Borowski tak wspominał tę chwilę:

> „Nie wstydzę się tego, że kiedyś płakałem z radości ujrzawszy po raz pierwszy w życiu żołnierza amerykańskiego [...] Śpiewałem przez łzy nasze pieśni. Śpiewali wszyscy. Przerwaliśmy druty i biegliśmy do żołnierzy jak do braci"[3].

Radosny nastrój szybko jednak mijał. Amerykańskie władze okupacyjne, w obawie przed zakłóceniem porządku publicznego przez byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, tworzyli w tym samym miejscu obozy dla przesiedleńców, dla „dipisów" (*displaced persons*). Warunki, atmosferę i nadzór w takim obozie opisał Tadeusz Nowakowski w powieści *Obóz wszystkich świętych* i w kilku opowiadaniach z tomu *Niestworzone rzeczy*. Także Tadeusz Borowski w *Bitwie pod Grunwaldem*.

W takim właśnie obozie znalazł się on we Freimannie, na północnym przedmieściu Monachium, w dawnych koszarach SS, gdzie Amerykanie zgromadzili około 6000

---

[1] *Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego*. Zebrał, objaśnił, skomentował T. Drewnowski, Warszawa 2001.

[2] Słowa ujęte w cudzysłów pochodzą z listu do Haliny Laskowskiej, z 22 II 1946, tamże, s. 84. Wiersz Borowskiego *Czasy pogardy* w zbiorze *Gdziekolwiek ziemia* (1942) jest obrazem łagrów stalinowskich. Zob. T. Drewnowski, *Fałszywa paralela*, „Polityka" 1991, nr 23.

[3] *Do młodych agitatorów pokoju*, „Sztandar Młodych" 1951, nr 103.

„dipisów" przewiezionych z obozu Dachau-Allach[4]. Borowski spędził w nim prawie dwa miesiące. Notował w *Pamiętniku*, który tworzył na formularzach pochodzących z miejscowej kancelarii SS[5]:

> „Anno Domini 45, półtora miesiąca ery amerykańskiej, półtora miesiąca męki moralnej [...]. Nad bramą – chorągiew amerykańska, w bramie – amerykańscy żołnierze pilnują porządku nowej Europy. Naokoło koszar – posterunki. Kto wyjść usiłuje – strzelają. Kwarantanna.
>
> Tak, byliśmy więźniami. Przeszliśmy drogi wielu obozów: Oświęcimia, Lublina, Dachau, Buchenwaldu; wyjęto nas z samego dna wojny. Lata żyliśmy, nic swego nie mając, nawet siebie. Miesiąc żyjemy, nic swego nie mając. Nawet siebie.
>
> Ale wtedy mieliśmy – ojczyznę. Dziś ojczyzny nie mamy. Nowy wiek amerykański"[6].

Jego *Pamiętnik* wyraża doznania ludzi zamkniętych w obozie „dipisów": „Wyzwolili nas od Niemców, ci tędzy, dobroduszni chłopcy. Ale któż nas wyzwoli od tych tęgich, dobrodusznych chłopców?"

Zwracał się do jednego z nich: „Przypominasz mi SS-mana. A ja ci muszę przypominać więźnia, bo rewidujesz mnie i mówisz mi «ty»"[7].

Świadectwem jego samopoczucia z tego czasu jest wiersz bez tytułu z fragmentem:

> Cóż tu? Tęsknota i noce bez snu,
> jakieś ulice i czyjeś wiersze.
> Żyję. I z ludzi nie-ludzi jestem.
> *Displaced Persons*[8].

W tym samym wierszu pojawiają się słowa świadczące o jednym z ważniejszych dylematów przeżywanych przez poetę:

> Wiesz, myślę coraz częściej,
> Że trzeba wrócić[9].

W Monachium Tadeusz Borowski stanął w obliczu różnych możliwości wyboru dalszej drogi swego życia. Obserwował świat zachodniej Europy i Amerykę. Także powojenną emigrację i jej literaturę. Próbował nawiązać kontakt z Mieczysławem Grydzewskim, z którym była spokrewniona jego narzeczona, Maria Rundo. Redaktor „Wiadomości", chociaż dotarły do niego *Imiona nurtu* i jedno z opowiadań ze zbioru *Byliśmy w Oświęcimiu*, nie zareagował na list Borowskiego. Tadeusz Drewnowski skomentował:

> „Gotów jestem dopatrzyć się w tym jednego z ważnych, jeśli nie najważniejszego czynnika, który zdecydował o jego powrocie do kraju"[10].

---

[4] O Pobycie Borowskiego we Freimannie zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu Borowskim*. Wydanie drugie przejrzane i uzupełnione, Warszawa 1977, s. 94–101.

[5] Zob. wprowadzenie T. Drewnowskiego do: *Z pamiętnika Tadeusza Borowskiego*, „Polityka" 1970, nr 38.

[6] *Z pamiętnika Tadeusza Borowskiego*, jw. Ostatnie zdania przytoczonego fragmentu zawierają aluzję do układów jałtańskich i ich ocenę.

[7] Tamże. Por. fragment z opowiadania *Bitwa pod Grunwaldem*: „Siedzisz zamknięty jak za Niemca, przepustki też ci na świat nie dadzą, bo nie umiesz się lizać, przez dziurę nie wyjdziesz, bo ustrzelą" (T. Borowski, *Opowiadania wybrane*. Wybór i układ T. Drewnowskiego, Warszawa 1971, s. 161).

[8] T. Borowski, *Poezje*. Wybór i wstęp T. Drewnowskiego, Warszawa, 1972, s. 154.

[9] Tamże.

[10] *Niedyskrecje pocztowe...*, s. 12.

Po doświadczeniach własnych i swoich najbliższych z okresu przebywania w Związku Radzieckim zdawał sobie Borowski sprawę, co może być w Polsce kontrolowanej przez Moskwę. Świadomość tego przemawiała za pozostaniem na Zachodzie. Ale silna była również tęsknota za rodziną, za bliskimi i pragnienie połączenia się z nimi w Polsce. W liście do rodziców z 3 sierpnia 1945 roku pisał: „Przeżyłem wojnę. Czuję się dobrze i bardzo tęsknię. Postaram się wrócić do domu jak najprędzej"[11]. W następnym liście z 12 września zapewniał ich: „Przyjadę, gdy tylko będzie można. Naprawdę tęsknota jest gorsza od głodu"[12].

O niej, o tej tęsknocie mówi wiersz *Do Pani H. w Londynie*, napisany w Monachium jesienią 1945 roku, kończący się strofami:

I daremnie, daremnie szukam zapomnienia
i tłumić chcę tęsknotę, co serce przerasta.
Jak niebo przez obłoki, dno przez nurt strumienia,
prześwieca się przez obce moje własne miasto.

I tylko w noc bezsenną, gdy księżyc się krwawi,
i mrok – tak jak w Warszawie, jest modry i złoty –
posyłam w tamtą stronę, jak stado żurawi,
pieśń, która jest miłością, skargą i tęsknotą[13].

A w wierszu (bez tytułu) zaczynającym się od słów *Lato, jesień i zima* pisał Borowski z ironią (i autoironią) o takich, którzy piszą piękne wiersze o tęsknocie, na których czekają rodzice w kraju, a oni ciągle zwlekają z decyzją powrotu.

Borowskiego zachęcali do niego przyjaciele mieszkający w Polsce.

„Zosia pisze, że zamierzasz w najbliższej przyszłości wrócić do kraju. Cóż by to była za radość!!!" – pisał w liście z 19 listopada 1945 roku Stanisław Marczak-Oborski. Jako przykład godny naśladowania podawał własną decyzję:

„Ja po powstaniu warszawskim dostałem się do niewoli, zaraz jak tylko przyszła czerwona armia, na piechtę przydybałem do kraju. Uważałem to za obowiązek i cieszę się, że tak zrobiłem. Warunki w Polsce nie są łatwe, ale w końcu dajemy sobie jakoś radę. Życie kulturalne w pełni"[14].

Położenie, w jakim się znalazł Marczak-Oborski, różniło się jednak od sytuacji Tadeusza Borowskiego. Pierwszego z nich wyzwolili żołnierze radzieccy, drugiego – amerykańscy. Pierwszy więc może nie miał innego wyjścia, jak tylko wracać do Warszawy. Borowski natomiast przeżywał dylemat: pozostać na Zachodzie i przyjąć status emigranta czy wracać do Polski z całą świadomością tego, jaką ona może się okazać. Bliższe musiały mu być przemyślenia Tadeusza Sołtana, który pisał do niego spod duńskiej granicy:

„Nowa rzeczywistość krajowa, jak łatwo zresztą możesz przypuszczać, pociąga mnie bardzo. Z drugiej strony jednak wiele czynników wyraźnie mnie od niej odpycha. Wiem o tym, że miałbym obecnie w Polsce pomimo wszystko dość duże możliwości pracy twórczej, trudno mi jednak zrezygnować z pewnych przekonań i odczuć. To wszystko jest

[11] Tamże, s. 43.
[12] Tamże, s. 44.
[13] T. Borowski, *Poezje*..., s. 185–186.
[14] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 55.

w znacznej mierze sprawą uczciwości wewnętrznej. W każdym razie nie zamierzam już na stałe zgłaszać akcesu swego do nowej «wielkiej emigracji». Po przemyśleniu szeregu zagadnień, bardzo być może, że powezmę decyzję rychłego nawet powrotu do ojczyzny, odrzuciwszy wszelkie niepotrzebne bojaźnie i skrupuły. Matka moja wzywa mnie do powrotu. Nie wiem, jak Ty zamierzasz zdecydować o swym losie, przypuszczam jednak, że nie wyrzekniesz się chyba podjęcia walki i dyskusji o program nowej kultury i sztuki w dzisiejszej Polsce. Znaleźlibyśmy się wtedy na pewno znów obok siebie"[15].

Borowski również nie był skłonny „zgłaszać akces do nowej «wielkiej emigracji»". Odpychała go od niej mentalność przeważającej części jej przedstawicieli. Spotykał ten styl myślenia, który – wcześniej – wywoływał spory i konflikty z Wacławem Bojarskim, Andrzejem Trzebińskim[16]. Raził go bezkrytyczny nacjonalizm, płytka narodowa frazeologia, towarzysząca w dodatku nieuczciwemu postępowaniu. Notował z sarkazmem: „Rozrzewniająca jest mnogość i rozmiar oznak narodowych, zwłaszcza u tych, co chodzą na rabunek". Szyderczo podsuwał pomysły dalszego mnożenia przepisów, napisów, ornamentów, cytatów, które by mówiły o „głębokim patriotyzmie", o „polskiej potędze", o „uduchowieniu" każdej codziennej czynności: „Niech wielkie płomienne słowo przesyci nas jak powietrze i niech będzie nam ziemią – ugorem frazesu, który tak chętnie oramy"[17]. Z najwyższą niechęcią pisał o tych, którzy „onanizują się Ojczyzną"[18]. Patriotyczne obchody urządzane w obozie „dipisów" przedstawił w satyrycznym utworze *Koniec wojny. Noc w czternastu częściach. Reportaż poetycki.*

Nie chciał zostać pisarzem emigracyjnym. W roku 1945 pisał do Zofii Świdwińskiej: „...ślę, poeta emigracyjny. Ale nim być nie chcę: nie odpowiada mi atmosfera"[19]. I w roku następnym do tej samej adresatki:

„W życiu emigracyjnym żadnego udziału nie biorę. Kwitnie polityka w najgorszym stylu. Nie mówi się Polska, a «Warszawa». Ktoś przeszedł na służbę «warszawską», ktoś uciekł od «warszawistów», są poglądy «warszawskie», pieniądze «warszawskie» etc. Jednolity termin dla określenia postawy emigracyjnej nie powstał jeszcze. Rząd «londyński» jest niepopularny, toteż nie używa się jego nazwy. Obok tego wybujały kult bohaterów (Monte Cassino!), szaber, rozbój etc., rzeczy pospolite u nas"[20].

Trudny do pokonania dystans skrajnie odmiennych doświadczeń dzielił go od rodaków, którzy czas wojny spędzili na Zachodzie, poza okupowanym krajem. Gdy jego „jak błoto deptał esman", oni walczyli jako wolni żołnierze w sojuszniczych armiach; gdy on widział „milion ludzi zagazowanych w krematorium", oni oddychali „pełną, żołnierską, swobodną piersią". On nosił „drewniaki i pasiaki", oni – polski mundur. Toteż on i oni byli „jak z dwóch różnych światów"; „tak bardzo bliscy, a tak obcy..."[21]

Podobny dystans między narratorem, który jest byłym więźniem obozu, a arcybiskupem przybywającym na „mszę grunwaldzką" pojawia się w opowiadaniu *Bitwa pod Grunwaldem*:

---

[15] *Niedyskrecje pocztowe...*, s. 79–80.

[16] Por. T. Drewnowski, *Ucieczka...*, s. 47–48.

[17] *Z pamiętnika...*

[18] Tamże.

[19] *Niedyskrecje pocztowe...*, s. 50.

[20] Tamże, s. 69.

[21] Słowa ujęte w cudzysłów pochodzą z wiersza bez tytułu, zaczynającego się od słów: „Jeżeli się nie zrozumiemy..." T. Borowski, *Utwory wybrane*. Opracował A. Werner, Wrocław 1991, s. 36–37.

„Cóż jest między nami wspólnego? Mamy tak różne doświadczenia życiowe! On całą wojnę był gdzieś tam w wielkim świecie, co to wiesz – bohaterstwo i ojczyzna, i trochę Boga. A myśmy mieszkali gdzie indziej, co to brukiew, pluskwy i flegmony. On na pewno jest syty, mnie się chce jeść. On na dzisiejszą uroczystość patrzy pod kątem Polski – ja gulaszu i jutrzejszej postnej zupy. Jego gesty będą niezrozumiałe dla mnie, moje zbyt tuzinkowe dla niego, a obaj sobą troszeczkę pogardzamy"[22].

Myśli o powrocie do kraju wywoływało również złe samopoczucie pisarza podczas pobytu w Monachium. Jego warunki materialne ulegały poprawie, ale psychicznie czuł się źle. Nie umiał się zadomowić w polskim środowisku monachijskim, w którym dominowały nieodpowiadające mu poglądy polityczne i ograniczone horyzonty umysłowe. W listach z tego czasu często rozwijał marzenie o takiej atmosferze, w jakiej przebywał w Warszawie: wśród przyjaciół, w gronie osób o zbliżonych aspiracjach intelektualnych. Otaczający go w Monachium klimat nie sprzyjał twórczości: „Mam co dzień sto pomysłów, ale tu ręce opadają, nie mam ani dla kogo [pisać], ani po co" – zwierzał się Zofii Świdwińskiej w liście z 5 lutego 1946 roku[23].

Wracać więc czy pozostać? Ten dylemat powtarza się w listach Tadeusza Borowskiego, wywołuje jego wypowiedzi poetyckie, pojawia się na kartach opowiadań. Wiersz *Postój – Murnau* kończy się alternatywą: udać się do Włoch czy do kraju. Decyzja przechyla się ku temu drugiemu rozwiązaniu:

> Przecież w warszawskim, rozbitym uniwerku
> muszę dokończyć rozprawy o rytmie[24].

Śladem rozstawania się przyjaciół, z których jeden kieruje się do Włoch, a drugi – będący podmiotem lirycznym, który wyraża intencje autora – do kraju, jest wiersz *Do +++ we Włoszech*[25]. Mimo że przecież Borowski nie miał złudzeń, co dzieje się lub dziać może w pojałtańskiej Polsce, czego dowodzi wiersz *Ej, kultura, ty polska kultura*, z wizją zsyłek za Ural, za krąg polarny. Zastosowana w apostrofie forma wołacza jest świadomie użytym rusycyzmem.

Dylemat: pozostać czy wrócić? wywoływał spory i konflikty wśród przebywających w Monachium Polaków. Borowski wprowadził je do *Bitwy pod Grunwaldem*, gdzie dochodzi do ostrej wymiany zdań między Chorążym a narratorem, który zostaje nazwany bękartem, szpiegiem, gadziną zaplutą: „Idź do tej Polski, do tych Polaków, co Katyń zrobili, idź!"[26]. Syn Chorążego wspiera ojca: „Głupi nie będę i w transporty do Polski nie pojadę"[27]. W odpowiedzi narratora pobrzmiewa nawet pogróżka:

> „A co, nie podoba wam się Polska, prawda, nie podoba? Pan chorąży chciałby inaczej [...] Umiecie wy robić Polskę, aż się rzygać chce! [...] Nie bój się pan, pójdę [...] mam czas. Tylko jeszcze trochę na was popatrzę. Pójdę i będę na was czekał, o będę!"[28].

---

[22] T. Borowski, *Opowiadania wybrane*..., s. 162–163.
[23] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 69.
[24] T. Borowski, *Poezje*..., s. 179.
[25] T. Drewnowski przypuszcza, że mógł to być wiersz skierowany do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, zob. T. Drewnowski, *Fałszywa paralela*, jw.
[26] T. Borowski, *Opowiadania wybrane*..., s. 165.
[27] Tamże.
[28] Tamże, s. 165–166.

W innej scenie dochodzi do spięcia między narratorem a żydowską dziewczyną, która wykrzykuje do swego partnera:

> „Ale ty nie jesteś człowiekiem, jesteś tylko Polakiem. Wracaj do Polski – krzyknęła zjadliwie – Wracaj do Polski"[29].

To nie była tylko literacka retoryka, w której przewaga należała do narratora wyrażającego poglądy pisarza. Jak wyraźnie i bez złudzeń przeżywał on ów dylemat o wymiarze tragicznym dowodzi wiersz *Dwie ojczyzny*, który po raz pierwszy ukazał się w „Kulturze" paryskiej w 1976 roku, podany do druku przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, a w Polsce – dopiero w 1991 roku, w tomie z serii Biblioteka Narodowa, opracowanym przez Andrzeja Wernera.

Dwie ojczyzny

To twoja wolność – śmierdzący samogon
i byle dziwka w trykotowej bieliźnie,
a moja wolność – czysty nieba ogrom.
Dlatego mamy dwie różne ojczyzny.

Tobie Ojczyzną – transakcja giełdowa
i wory mąki schowane po kryjomu.
A mnie Ojczyzną – komora gazowa
i oświęcimski płomień.

Tobie Ojczyzną – Tryumfalny Łuk,
defiladowa muzyczka zwycięska,
a mnie Ojczyzną – parszywy grób
w lasku pod Smoleńskiem!

Tobie Ojczyzną – spokojny kąt
i kark, który posłusznie się gnie,
a mnie Ojczyzną – spalony dom
i rejestracja w NKWD[30].

Jedną z ważnych przyczyn, dla których Borowski wahał się, czy wrócić do Polski, i odwlekał decyzję, były jego związki uczuciowe z Marią Rundo. Zaraz po wyzwoleniu szukał jej śladów. W utwory poetyckie wpisywał tęsknotę do niej, niepokój o nią, układanie i wysyłanie listów w jej poszukiwaniu (*Korespondencja, Wołanie Marii*). Z myślą o niej pisał do Zofii Świdwińskiej 6 października 1945 roku: „Chciałbym wrócić jak najszybciej, ale wiesz dobrze, że nie bardzo mogę. Muszę wiedzieć, czy mam do kogo wrócić"[31]. I w następnym liście, w dziesięć dni później: „Odszukaj mi Tuśkę. Wyjechała w sierpniu do Bergen-Belsen lub Ravensbrück. Jeżeli żyje i jest w Kraju, powiedz jej, że ja jeszcze jestem"[32].

Maria Rundo była więźniarką Oświęcimia-Brzezinki. Stamtąd wywieziono ją do Ravensbrück. Zgłosiła się do transportu hrabiego Bernadotte i jeszcze przed zakończeniem wojny znalazła się w Szwecji, w sanatorium w Jöraköping. Pracowała w szpitalu,

[29] Tamże, s. 186–187.
[30] T. Borowski, *Utwory wybrane*..., s. 58.
[31] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 48.
[32] Tamże, s. 50.

za osobistą zgodą króla Szwecji studiowała romanistykę, slawistykę i filozofię – po szwedzku. Jej wujem był Mieczysław Grydzewski. W jej listach do niego znalazło się parę wierszy. Grydzewski obiecywał zamieścić coś w „Wiadomościach"[33].

Dzięki pomocy Polskiego Czerwonego Krzyża Tadeusz Borowski odnalazł swą ukochaną. 21 stycznia 1946 roku pisał do niej:

„Myślę dużo o rodzicach w kraju i o przyjaciołach. Myślałem wrócić, ale mi Julek pisał, że jesteś w Szwecji i pozostajesz. Sądzę teraz, że będziemy stąd mogli więcej im materialnie pomóc i że damy radę"[34].

A Tadeuszowi Sołtanowi odpowiadał w liście z 22 lutego 1946 roku:

„Nie myślę wracać, choć mi atmosfera tutejszego życia bardzo dokucza. Tuśka jest tak pod wrażeniem koszmaru obozowego, że pragnie życia bez niepokoju i strachu"[35].

Borowski, bliski decyzji powrotu do Polski, po nawiązaniu kontaktu z Marią Rundo zmienił swoje zamiary:

„Myślałem, Tusienko, że wrócimy. Ale jeśli Ci to nie odpowiada, to nie. Spróbujemy gdzie indziej. W każdym razie wyczerpię wszystkie środki, aby być z Tobą. Inaczej nie chcę"[36].

W kolejnym liście zwierzał się z przeżywanej rozterki:

„Dużo byłoby opowiadać, jak żyłem w Monachium. Pewnie masz moje listy, o ile dotarły do Ciebie. Parę razy chciałem rzucić to wszystko i wracać do Polski"[37].

Mimo że powrót do kraju wiązał się z rozstaniem z Marią Rundo, myśl o wyjeździe do kraju nie opuszczała Borowskiego. Zachowane listy, niektóre wiersze pozwalają uchwycić główne momenty dochodzenia do decyzji. Z pewnością nie bez znaczenia były listy otrzymywane od rodziny i przyjaciół z Polski. Być może szczególną rolę odegrał kolejny list od Tadeusza Sołtana z 10 marca 1946 roku:

„Zdecydowałem się na powrót do Polski. Postanowienie trudne i odpowiedzialne. Będzie ono dla wielu, którzy mnie znali i współpracowali ze mną ostatnio, wielką niespodzianką i podstawą do oskarżeń o zdradę ideałów patriotycznej niezłomności. Wynika ono jednak z głębokiej konsekwencji wewnętrznej, popartej istotnymi motywami natury nie tylko sentymentalno-osobistej. Atmosfera psychiczna nowej «wielkiej emigracji» stanie się bardzo nieznośna i skaże niewątpliwie wielu na kompleks «wygnańców bez ojczyzny», oderwanych od nurtu twórczego, społeczno-kulturalnego życia pomimo wszystko i wbrew wszystkim. Jednym z zasadniczych punktów postawy przyjętej dla powzięcia decyzji musi być danie odpowiedzi na pytanie: «Czy przełamał się już czas metafizyki narodowej, czas wzruszeń, łatwego patosu, będącego usprawiedliwieniem dla zwykłego niekiedy tchórzostwa?...» Bo o ile czas ten trwa jeszcze, to może i warto zacząć się sprzedawać na czarnym rynku kultury europejskiej.

Nie wiem, jaką drogę wybierzesz, pamiętaj jednak o tym, że nie są długie te chwile oddzielające nas od momentu, gdy znów będziemy na jednej barykadzie"[38].

---

[33] Por. J. Sawicka, T. Drewnowski, *Maria Borowska (1921–2001). Pamięci Tusi*, „Tygodnik Powszechny" 2002, nr 2.

[34] *Niedyskrecje pocztowe...*, s. 108.

[35] Tamże, s. 82.

[36] Tamże, s. 113.

[37] Tamże, s. 122.

[38] Tamże, s. 88.

Wkrótce potem (8 kwietnia) pisał Borowski do Stanisława Marczaka-Oborskiego: „Nie wiem, co i kogo zastanę w Polsce. Wracam pod koniec kwietnia lub w początkach maja"[39]. Kilkanaście dni później (25 kwietnia) do ojca:

> „Naprawdę mam już dosyć marnowania czasu i pracy pseudospołecznej, polegającej na pisaniu na maszynie, jeżdżeniu po drukarniach etc. Zresztą – żeby być szczerym – bardzo tęsknię i to mi nie daje żyć"[40].

Tyle mówią o przeżywanej rozterce dokumenty epistolograficzne. Świadectwem wręcz tragicznego jej wymiaru są pisane wówczas wiersze. Na przykład *Ziemia rozstrzelanych*:

Czym jesteś ty, co nocą trwożysz
widmem wapiennych jam i dołów
i poprzez ląd, i poprzez morze,
bym wrócił, groźnie za mną wołasz?

Czym jesteś? Ugór czy ruina,
najuporczywsza z moich muz!
Czemuż mi ciągle wypominasz
spalony mur, zatęchły gruz?

Czym jesteś? Oto walczę z tobą
i krzyk twój duszę, i wołanie,
i idę tam, ku wspólnym grobom,
do ciebie, ziemio rozstrzelanych[41].

Oraz wiersz bez tytułu zaczynający się od słów: „ani wiersz, ani proza":

* * *
ani wiersz, ani proza,
tylko kawał powroza,
tylko ziemia wilgotna –
oto droga powrotna.

ani chleb, ani wódka,
tylko gniew i złość krótka,
tylko grobów przybyło –
oto młodość i miłość.

ani sen, ani jawa,
ani śmiech i zabawa,
tylko płacz nocą łapie –
oto nóż, sznur i papier[42].

30 maja 1946 roku Tadeusz Borowski informował Marię Rundo o swojej definitywnej decyzji:

---

[39] Tamże, s. 91.
[40] Tamże, s. 94.
[41] T. Borowski, *Utwory wybrane...*, s. 58–59.
[42] Tamże, s. 67.

„Dziś jestem ostatni dzień w Monachium. Jutro wyjeżdżam z transportem do Polski. Nie wiem, co ze mną ani co ze mnie będzie. Nie ciekawi mnie to! Przestali mnie też ciekawić ludzie, których kiedyś lubiłem. Nie do nich jadę. [...] Wiem, że złamałem Ci dane słowo, że zostanę. Jeżeli możesz – zrozum"[43].

Następnego dnia wyjechał z transportem repatriacyjnym do Warszawy. I już stamtąd pisał do Marii Rundo 12 lipca 1946 roku:

„Nie wierz temu, co piszą o Polsce – jest w tym dużo histerii i niezdrowego niepokoju, zupełnie niepotrzebnego. W każdym razie frazes o odbudowie nie jest tylko frazesem. Są gruzy, także moralne. Trudno – to była wojna. U nas była w najgorszej postaci. Nie, nie zmieniłem się w niczym, ale pragnę być uczciwym. Pisałem Ci, dlaczego wróciłem. Powtórzę Ci raz jeszcze: uważam, że dobrze uczyniłem. Ten kraj trzeba zobaczyć, żeby weń uwierzyć. I żeby wróciła miłość czegoś, co ogólnikowo nazywamy Polską"[44].

Powrót nie był łatwy. Spotkanie z ojczyzną – dalekie od euforii. Towarzyszyła mu ostrożność, nieufność, gorycz, świadomość przemilczanej prawdy. Jak w wierszu *Powrót poetów*:

Opłaczemy zatęchłe ruiny
Podepczemy nad jakimś grobem
roztkliwimy się trochę nad sobą
a resztę – przemilczymy[45].

Ślad tego powrotu znalazł się również w opowiadaniu *Ofensywa styczniowa*:

„Na wiosnę myśmy dwaj także wrócili do kraju, przywożąc ze sobą książki, ubrania z koców amerykańskich, papierosy, gorzkie wspomnienie Zachodnich Niemiec i nieufność do własnej ojczyzny"[46].

Po takiej decyzji Tadeusza Borowskiego Maria Rundo straciła nadzieję na spotkanie się z nim[47]. Wkrótce jednak, wbrew pierwotnym zamiarom, w wyniku splotu różnych okoliczności wróciła do Polski i w grudniu 1946 roku w Warszawie wzięła ślub z autorem *Pożegnania z Marią*.

Nel Siedlecki wprawdzie do Polski nie wrócił, pozostał na Zachodzie, nie poszedł śladem Borowskiego, ale aprobował jego decyzję. Pisał do niego:

„Otrzymuję tu wszystkie pisma polskie [...] i spotkałem wielokrotnie Twoje wiersze i artykuły. [...] Myślę, że bardzo dobrze się stało, żeś wrócił. Ja jednak też jestem zadowolony ze swojej decyzji – chociaż parszywie się tu czuję często"[48].

---

[43] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 124.

[44] Tamże, s. 148.

[45] T. Drewnowski, *Rozmowa z przyjacielem odnaleziona. Nie publikowane wiersze Tadeusza Borowskiego*, „Plus Minus", dodatek do „Rzeczpospolitej", 2–3 I 1999. Por. T. Borowski, *Rozmowa z przyjacielem. Wiersze*. Podał do druku i wstępem opatrzył T. Drewnowski, Wrocław 1999. Zob. też: J. Drzewucki, *Ponad siły każdego człowieka*, „Plus Minus", 11–12 IX 1999.

[46] T. Borowski, *Opowiadania wybrane*..., s. 286.

[47] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 154 (list Marii Rundo do Mieczysława Grydzewskiego).

[48] Tamże, s. 245.

W kraju z radością powitał go Tadeusz Mikulski, prosił o teksty do „Zeszytów Wrocławskich". Borowski przesłał mu *Chłopca z Biblią* i podjął współpracę z tym pismem[49].

Młodego, utalentowanego pisarza chciał pozyskać Stefan Żółkiewski. Proponował mu różne formy współpracy. Mogłoby to być utworzenie pisma młodych twórców albo dodatek do jednego z ukazujących się tygodników lub oddanie młodym pisarzom jednej czy dwóch stron „Kuźnicy". Albo też stała współpraca z tym tygodnikiem, łącząca się z wejściem w skład zespołu redakcyjnego. Pozostawiał mu wolny wybór. Pod warunkiem jednak, że Borowski nie będzie publikować w „Tygodniku Powszechnym" ani w „Tygodniku Warszawskim"[50].

Żółkiewski doradzał Borowskiemu odejście od tematu wojny i przeżyć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Przestrzegał go przed powtarzaniem samego siebie. Zachęcał do napisania „noweli ze współczesnego życia: z Polski 1946"[51]. Szczególnie chciałby, by Borowski pisał dla „Kuźnicy" recenzje literackie[52]. Bardzo mu się podobała recenzja powieści Jana Dobraczyńskiego *W rozwalonym domu*[53]. Zachęcał, proponował, sugerował oceny w takim oto stylu:

> „Może by Pan zjechał, ale zdrowo tę sobaczą brednię Jana Wiktora *Skrzydlaty mnich* [...] A może by Pan jebnął kol. Suchodolskiego i jego książeczkę o demokracji: dobór, co jak wybrane, co o kim napisane. [...] Może by Pan z właściwym sobie biglem skończył tego słonia Gołubiewa"[54].

Oryginalną twórczość Borowskiego chciałby Żółkiewski skierować ku afirmacji powojennej rzeczywistości polskiej:

> „...bardzo chętnie widziałbym jakąś własną nową prozę, zwłaszcza o tej niepodległej, ludowej, suwerennej rzeczywistości"[55].

Gdy Borowski obejmował redakcję „Nurtu", chciał – w stosunku do „Pokolenia", które właśnie przestało się ukazywać – nadać temu miesięcznikowi charakter bardziej neutralny, na kształt młodego „Skamandra"[56]. Zamieścił w nim wszakże *Pamflet na starszych braci*, polemiczny wobec *Pamfletu na młodszego* brata Stefana Żółkiewskiego. Swą decyzję komentował:

> „Niech idzie! Takie *Treuga Dei* w polemikach, że nic nie zaszkodzi, jak się trochę zagotuje. Na pociechę «Kuźnicy» obiecałem Hetmanowi zerżnąć w recenzji *Ślad* i *Bohaterów*"[57].

---

[49] Zob. *Profesor i eks-uczeń. Korespondencja Mikulski – Borowski*, „Plus-Minus", 14–15 VIII 1999.

[50] Zob. wymianę korespondencji między T. Borowskim i S. Marczakiem-Oborskim [w:] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 145–146, 153, 155–159.

[51] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 160.

[52] Tamże, s. 175, 176.

[53] T. Borowski, *W oczach i uszach Courts-Mahlerowej*, „Kuźnica", 17 XII 1946.

[54] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 178 i 194.

[55] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 178 (niemniej *Pożegnanie z Marią* ukazało się po raz pierwszy na łamach „Kuźnicy" w 1947 r., nr 19 i 20).

[56] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 195. Wyszły zaledwie dwa numery „Nurtu". Powodem likwidacji pisma było podobno zamieszczenie krytycznej recenzji *Wstępu do teorii marksizmu* A. Schaffa.

[57] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 177. Mowa o tomach opowiadań R. Bratnego *Ślad* i W. Zalewskiego *Śmiertelni bohaterowie*.

Po likwidacji „Nurtu" był Borowski przez pewien czas „kontrolerem" audycji radiowych. Recenzował teksty przed ich nadaniem przez radio[58]. Żółkiewski wówczas tym silniej nakłaniał go do współpracy:

„Rzućcie te koncepcje gettowych pisemek młodych i normalnie pracujcie z «Kuźnicą». Inaczej zjedzą Was chamy z «Po prostu»"[59].

Borowski przekazał „Kuźnicy" cykl *Kamienny świat*, powstały w zgodzie z przyrzeczeniem:

„Nie wiem, czy przeżyjemy, ale chciałbym, abyśmy kiedyś umieli nazywać rzeczy ich właściwym imieniem, jak czynią to ludzie odważni"[60].

Takie przeświadczenie o powinności pisarza, który przeżył wojnę, tkwiło u podstaw krytycznej oceny książki Zofii Kossak-Szczuckiej *Z otchłani*[61] i filmu *Zakazane piosenki*[62]. Ono też podyktowało ironiczne dedykacje autorom „Kuźnicy", poprzedzające opowiadania z *Kamiennego świata*. Borowski nazwał je „taką malutką rozprawką z zakłamaniem"[63].

Po dyskusji redakcyjnej w „Kuźnicy" postanowiono tego cyklu nie drukować. Opublikował go Jarosław Iwaszkiewicz w „Nowinach Literackich".

W liście do Heleny Teigowej Borowski wyjaśniał:

„...mnie chodziło o krytykę postawy literatury «mieszczańskiej» (tak my to nazywamy, a mamy na myśli pseudorealistyczne kawałki, jakie ogłasza od czasu do czasu proroczym tonem «Kuźnica») i wskazanie dróg wyjścia"[64].

Do współpracy z „Twórczością" zachęcał Borowskiego Kazimierz Wyka. Myślał raczej o pracach krytycznych. Nakłaniał go również do udziału w ankiecie o literaturze dwudziestolecia[65].

Mimo zabiegów o pozyskanie współpracy Borowskiego, pochlebnych słów w listach do niego, Stefan Żółkiewski w publikowanych artykułach krytycznie się o nim wypowiadał. W jego prozie widział „przerażenie drobnomieszczańskie" i ślady negatywnego wpływu „defetystycznej literatury amerykańskiej"[66]. Krytycznie też potraktował ją w referacie programowym, wygłoszonym na szczecińskim zjeździe ZZLP w styczniu 1949 roku[67], o czym Borowski pisał do Tadeusza Różewicza w liście z 1 lutego 1949:

„Stefan Żółkiewski wystawiał nam wszystkim cenzurki. Co do mnie, wycofał się z poprzednich, wieloletnich pochwał. Uznał moją twórczość za młodzieńczą, wytknął i napiętnował immoralizm, zostawiając sobie furtkę na później słowami, że «trudno go jeszcze ocenić»"[68].

---

[58] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 217.
[59] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 204.
[60] T. Borowski, *Opowiadania wybrane*..., s. 66.
[61] *Alicja w krainie czarów*, „Pokolenie" 1947, nr 1/7.
[62] *Sielanka konspiracyjno-muzyczna*, „Pokolenie" 1947, nr 2/8.
[63] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 224.
[64] Tamże, s. 278.
[65] Tamże, s. 185–186.
[66] S. Żółkiewski, *O literaturze współczesnej*, „Kuźnica" 1947, nr 37.
[67] Zob. S. Żółkiewski, *Aktualne zagadnienia powojennej prozy polskiej*, „Kuźnica" 1949, nr 4.
[68] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 268.

Musiało to prowadzić do zawieszenia kontaktów Tadeusza Borowskiego z „Kuźnicą", której dni zresztą też już były policzone. Pojednawczy gest redakcji tygodnika w stosunku do pisarza wykonuje teraz już nie Żółkiewski, lecz Kazimierz Brandys, który listem na blankiecie firmowym „Kuźnicy", datowanym 15 III 1949, zwrócił się do Tadeusza Borowskiego:

„W imieniu redakcji «Kuźnicy» zwracam się do Was z prośbą o nadesłanie jakiegoś fragmentu lub opowiadania, które by mogło zasilić nasz dział prozy [...] Bardzo mi zależy, żebyście [...] fatalne nieporozumienie z *Kamiennym światem* puścili w niepamięć. Jeszcze raz powtarzam, że liczymy na to bardzo. Osobiście chciałbym, aby – po przerwie – została wznowiona Wasza stała współpraca z «Kuźnicą». Na pewno przecież nic nas nie dzieli, a bardzo wiele łączy"[69].

Borowski stawiał opór różnorodnym zabiegom, które zmierzały do przekształcenia go w apologetę powojennych przemian w Polsce oraz odciągnięcia od jego własnych tradycji i przywiązań pisarskich. Na naradzie młodych pisarzy w 1946 roku podjął polemikę z Wiktorem Woroszylskim, który zaatakował „faszyzującą" młodzież z czasu okupacji niemieckiej. Borowski miał własne porachunki z rówieśnikami – zwolennikami „Polski imperialnej" (z Andrzejem Trzebińskim, Wacławem Bojarskim), ale zaprotestował przeciwko wykorzystywaniu konfliktów między młodymi Polakami w latach wojny w aktualnych rozgrywkach politycznych: „Zostawcie umarłych w spokoju". A bezkrytycznych apologetów nowego porządku w Polsce przestrzegał: „Patrzcie demokracji na palce".

Swój udział w konformistycznej „brudnej robocie" z twórcami filmowymi przypłacił dużym dyskomfortem psychiczno-moralnym. Pisał o tym w liście do Wandy Leopold:

„Całe święta przesiedziałem albo w Łodzi, albo w Zakopanem na bardzo brudnej robocie – dialogi do filmu spartolonego przez Kotta i Żółkiewską o drukarni, oczywiście AL-owskiej i oczywiście bohaterskiej, ani jednego słowa prawdy, ani jednego prawdziwego człowieka, jedynie prawdziwe to 600 tys., które oni dostali wraz z reżyserem za scenariusz, i moje sto kawałków, które ja dostałem za poprawienie ich bazgraniny, zresztą symboliczne raczej niż radykalne. Roboty było dużo, ale w ciągu dwu tygodni odwaliłem i obiecałem sobie, że nigdy w brudy filmowe nie wlizę. Nie masz pojęcia, jakie miałem pierepałki z Kottem i żoną Stefana"[70].

Śladem moralnych dylematów przeżywanych przez Borowskiego po 1945 roku jest nieukończone opowiadanie *Zostawcie umarłych w spokoju*[71]. Jest ono o Wacławie Bojarskim. O jego i Andrzeja Trzebińskiego śmierci dowiedział się autor z listu otrzymanego w obozie oświęcimskim. W opowiadaniu *U nas w Auschwitzu* poświęcił im serdeczne słowa pamięci. Nie zgadzając się z ich „imperialną koncepcją żarłocznego państwa", z „bezideowością poezji, nieobecnością w niej człowieka, nieobecnością poety", żegnał „przyjaciół z innej barykady" ze smutkiem i poczuciem pustki, jaka po nich pozostała[72].

[69] Tamże, s. 275–276.
[70] Tamże, s. 221.
[71] Odnalezione i podane do druku przez T. Drewnowskiego, „Polityka" 1965, nr 27.
[72] T. Borowski, *Opowiadania wybrane*..., s. 80–81.

Andrzejowi Trzebińskiemu poświęcił wspomnienie *Portret przyjaciela*[73]. O Wacławie Bojarskim miało mówić opowiadanie *Zostawcie nas w spokoju.*

„Miało" – gdyż autor nie pokonał trudności, jakie napotkał przy jego pisaniu. Utworu nie ukończył. Zwierzał się Wandzie Leopold w liście z 10 kwietnia 1948:

> „...próbowałem rozgryźć wątek Bojarskiego, ale po zapisaniu kilkunastu stron dwoma czy trzema zdaniami, obszarpanymi jak słomianka przez psa, nie jestem mądrzejszy niż byłem [...] Przez parę dni będę jeszcze gryzł Bojarskiego"[74].

W nieukończonym opowiadaniu Borowski dotknął trudnych problemów związanych z wyborem własnej drogi w powojennej Polsce. Bojarskiego dużo różniło od Borowskiego, gdy spierali się o kształt przyszłej Polski, ale zginął on bohatersko w walce o jej niepodległość przeciwko niemieckiemu okupantowi.

Do jakiego stopnia tych, którzy przeżyli, obowiązuje lojalna pamięć wobec tamtych, którzy zginęli? Jak dalece ci, którzy ocaleli z zagłady, obowiązani są do podjęcia patriotycznego przesłania pozostawionego przez pomordowanych? Do jakiego stopnia można uczestniczyć w budowie powojennego porządku w Polsce, nie dopuszczając się zdrady względem poległych bohaterów? Gdzie leży granica kompromisu, przed którą należy się zatrzymać?

Konsekwentne poprowadzenie opowiadania, którego istotną częścią byłaby rozmowa narratora z matką poległego w walce o niepodległość Polski przyjaciela, doprowadziłoby nie tylko do takiego jego kształtu, na którego publikację nie zezwoliłaby cenzura, ale również do zwątpienia w słuszność wyboru ideowego, dokonywanego przez Borowskiego w kilka lat po zakończeniu wojny.

Słowa matki umarłego zawierają prawdę, którą Borowski przyjmował za własną u progu swej twórczości literackiej. Narrator, *porte-parol* autora, nie jest w stanie przeciwstawić jej równie autentycznej i silnej emocji. Zostaje pokonany, przynajmniej w świetle zachowanego fragmentu. Matka umarłego jest żywym wyrzutem sumienia:

> „Czemu wy nie dajecie spokoju umarłym? Chcecie się zaprzedać za pieniądze, to się zaprzedawajcie, chcecie żyć wygodnie, to się zapisujcie do ich partii, chcecie, żeby o was mówili, to im służcie, ale nie przemawiajcie w imieniu umarłych i nie oblekajcie się w ich zasługi! Udajecie, że byliście ich przyjaciółmi, aby korzystać z ich sławy, zarobić na ich śmierci! Zostawcie umarłych w spokoju, niech leżą. Przyjdzie ich godzina! [...] Czemu to wyście nie poumierali zamiast nich! gdyby oni mogli wstać z grobu!
>
> – [...] Gdyby oni wstali, może byliby komunistami.
>
> – Niech pan stąd idzie natychmiast – powiedziała matka umarłego"[75].

Druga część nieukończonego opowiadania – to biografia Sowizdrzała, który ma wiele cech Wacława Bojarskiego, włącznie ze śmiercią przy składaniu wieńca pod pomnikiem Kopernika w Warszawie.

---

[73] Por. E. Janicka, *Dwie przyjaźnie Andrzeja Trzebińskiego*, „Gazeta Wyborcza", 24–25 II 2001; Z. Trzebińska-Nagabczyńska, *Nie poznaję swego brata*, „Gazeta Wyborcza", 21–22 IV 2001; E. Janicka, *Dwie przyjaźnie Trzebińskiego. List do siostry poety Zofii Trzebińskiej*, „Gazeta Wyborcza", 5–6 V 2001.

[74] *Niedyskrecje pocztowe...*, s. 236.

[75] T. Borowski, *Zostawcie umarłych w spokoju*, „Polityka" 1965, nr 27.

Utwór powstawał – jak tego dowodzi cytowany list do Wandy Leopold – w 1948 roku, a więc w czasie przyśpieszonych, niekorzystnych przemian w Polsce. Ojciec Borowskiego udzielał synowi przestrogi:

> „Tadziu idziesz nie swoją drogą, a jesteś popychany przez innych, którzy przy twoim ogniu chcą upiec swoją pieczeń, albo twoimi rękami wyciągać kasztany. Zachowaj swoją indywidualność i swój pogląd na rzeczy i nie słuchaj podszeptów ani z jednej, ani z drugiej strony"[76].

Tych innych, popychających Borowskiego, było wielu. Ale przede wszystkim – jak pisze Drewnowski – „Woroszylski odegrał znaczną rolę [...] w ostatniej przemianie Borowskiego"[77].

Do jego *Batalii o Majakowskiego*[78] oraz *Wyznań i rozmyślań pisarza* Jerzego Andrzejewskiego[79] dołączył Borowski *Rozmowami. Dla towarzyszy Jerzego Andrzejewskiego i Wiktora Woroszylskiego*[80].

Odniósł się w nich krytycznie do własnych utworów i recenzji, do swego „kompleksu obozowego", który był tylko „antyfaszyzmem bez pozytywnych rozwiązań". Wyrzucał sobie zainteresowanie literaturą amerykańską i zaniedbanie współczesnej literatury radzieckiej. Z zachwytem pisał o reportażach Witolda Zalewskiego *Traktory zdobędą wiosnę*. Przekreślał własną, najwartościowszą twórczość. Czynił to wręcz z masochizmem porównywalnym z tonacją refleksji Jerzego Andrzejewskiego z tomu *Partia a twórczość pisarza*:

> „Nie umiałem klasowo podzielić obozu, przeżywając, w gruncie rzeczy, nie wiedziałem, co przeżywam. Zabawiłem się w ciasny empiryzm, behawioryzm i jak to tam się nazywa. Miałem ambicję pokazania «prawdy», a skończyłem na obiektywnym przymierzu z ideologią faszystowską. Rezultat? niewiara w człowieka, rozterki i rok zmarnowany w Monachium"[81].

Odszedł od uprawiania prozy literackiej na rzecz działalności publicystycznej. A jaka to miała być publicystyka, pokazały *Opowiadania z książek i gazet* oraz *Mała kronika wielkich spraw*: tendencyjna, uproszczona i napastliwa krytyka wszystkiego, co łączyło się z cywilizacją i kulturą Zachodu; bezkrytyczne i przesadne panegiryki na cześć wszystkiego, co działo się w Związku Radzieckim; aprobata przemian w Polsce na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, które miały się złożyć na najgorsze pięciolecie w powojennej historii Polski.

W 1946 roku rozmyślał:

> „My wszyscy prowadzimy samodzielne boje i nieraz wydaje się, że dobrze byłoby odejść z pola walki, zanim człowiek na jakiś tam kompromis ze sobą nie pójdzie. Ale się później okazuje, że można także inaczej: nie ulegać kompromisom i – żyć"[82].

Poszedł jednak – za daleko. Jego śmierć samobójczą 3 lipca 1951 roku Czesław Miłosz wiązał z coraz większym konfliktem „pomiędzy jego publicznymi wypowie-

---

[76] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 231.
[77] Tamże, s. 297.
[78] „Odrodzenie", 22 I 1950.
[79] „Odrodzenie" 1950, nr 5.
[80] „Odrodzenie" 1950, nr 8.
[81] Tamże.
[82] *Niedyskrecje pocztowe*..., s. 171.

dziami i możliwościami jego bystrego umysłu"[83]. Taka sugestia dobrze przystawała do *Zniewolonego umysłu*, który – oprócz innych funkcji – był także próbą autorehabilitacji autora i samopotwierdzaniem słuszności własnego postępowania. Nie można jednak nie brać pod uwagę wyjaśnienia żony autora *Kamiennego świata*, Marii Borowskiej, która była pewna, że tego nie sprawiła ani ideologia, ani polityka, lecz choroba maniakalno-depresyjna, która nie po raz pierwszy dała znać o sobie:

> „Człowiek zdrowy na umyśle odkłada rozliczenie z Historią, jeśli trzy tygodnie temu urodziło mu się jedyne dziecko"[84].

[83] Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1980, s. 133.
[84] Zob. M. Cichy, *Pożegnanie Marii*, „Gazeta Wyborcza", 27 XII 2001.

SKAMANDRYCI
Rozeszły się drogi przyjaciół

DLACZEGO JULIAN TUWIM POWRÓCIŁ DO POLSKI?

Julian Tuwim wyjechał z Warszawy 5 września 1939 roku. „Żeby nie wpaść w pazury Nadciągającego Chama"[1]. Wtedy to, jak później wyzna, zmarła jego młodość. Uchodził przed Niemcami przez Śniatyń, Czerniowce, Bukareszt do Paryża. Po kilku miesiącach znowu dalej: przez Portugalię do Brazylii. Po wojnie, podczas starań o powrót do kraju wspomni tę ucieczkę:

> „Okazuje się, że uciekać z Polski, potem z Francji było znacznie łatwiej, niż wracać «normalnie». Uciekało się byle jak, byle czym, popędzał człowieka najznakomitszy woźnica, jakim jest strach – i właściwie nie było żadnych kłopotów"[2].

Ewakuowanie się Tuwima na Zachód, a nie do zachodniej Ukrainy było rozczarowaniem i zawodem dla skupiających się we Lwowie polskich literatów, uznających radzieckie zwierzchnictwo na tym terenie po 17 września 1939 roku:

> „Związek Literatów we Lwowie urządził zebranie poświęcone Tuwimowi, a raczej sromotnej jego – jak wtedy mówiono – ucieczce. Ucieczce «nie godnej poety i człowieka». Głównym referentem był [...] Borejsza, który piętnował, grzmiał, gromił, wyklinał. [...] Jedynym odważnym obrońcą był Tadeusz Hollender [...]. Tak się na niego [Tuwima] obrażono, że drukując w «Czerwonym Sztandarze» urywki z *Lutni Puszkina*, przemilczano nazwisko tłumacza. A zamawiając w listopadzie 1939 dla «Drużby Narodów» materiał do antologii poezji polskiej, zaznaczono z naciskiem, że nie można w niej uwzględnić Tuwima"[3].

Główne myśli paru wierszy, które powstały podczas kilkumiesięcznego „postoju" w Paryżu, były już zapowiedzią emigracyjnych pism i czynów poety. Wyznaczały szlak jego drogi powrotnej. W *Gawędzie rymowanej o ojcu i synu, o dwóch miastach i starej piosence* przyrzekał:

> Ale syn do polskiej Łodzi wróci –
> I z Alei Kościuszki, co dziś się zwie
> *Hermann Goeringstrasse* – syn przyniesie
> Wieść na grób – i Marsyliankę zanuci[4].

---

[1] J. Tuwim, *Dzieła*, t. V: *Pisma prozą*. Opracował J. Stradecki, Warszawa 1964, s. 136.

[2] *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*. Pod redakcją W. Jedlickiej i M. Toporowskiego, Warszawa 1963, s. 29. Okoliczności, w jakich Tuwim uchodził z zagrożonej niemiecką okupacją Polski, przedstawił w rozmowie z Meleniewskim, przeprowadzonej 27 VIII 1940 r. w Rio de Janeiro. Nie było to tak całkiem „bez kłopotów". Zob. *Odyseja Tuwima* [w:] *Rozmowy z Tuwimem*. Wybrał i opracował T. Januszewski, Warszawa 1994, s. 71–74.

[3] H. Pilichowska, *Korespondencja*, „Wiadomości" 1948, nr 2(93).

[4] J. Tuwim, *Wiersze* 2. Opracowała A. Kowalczykowa, Warszawa 1986, s. 322.

W Paryżu też powstała *Prośba o pustynię* – poetycki dokument wstrząsu doznanego wskutek katastrofy wrześniowej i spojrzenia przez jej pryzmat na polskie życie przedwrześniowe oraz miejsce w nim poety. Jest wyrazem odchodzenia autora „od potężnego i plugawego świata" ku czystości, jednoznacznie zarysowanym wartościom, ku „wieczną prawdą świecącemu kościołowi"[5].

Podobne myśli, ujęte w stylu dyskursywnym, znajdują się w niedokończonym (i nieopublikowanym za życia poety) szkicu, przygotowywanym w 1940 roku w Rio de Janeiro na zamówienie Mieczysława Grydzewskiego i przeznaczonym do tomu wspomnień o dzieciństwie oraz młodości:

> „Synowie historycznego dwudziestolecia, nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że sprawiedliwość znaczy sprawiedliwość, prawda jest prawdą, człowiek znaczy człowiek, tak jest tak, a nie jest nie. Potem zjawili się «interpretanci» najbardziej zdawałoby się niewzruszonych słów; chamski pomiot krętaczy i wykrętaczy, co i z Chrystusa usiłowali zrobić «faszystę». Zatruli oni w Polsce całe pokolenie. Nasza młodość, powtarzam, nacechowana była żarliwą wiarą w jedyność i w prawdę prawdziwych i odwiecznych słów"[6].

Już w Rio de Janeiro daje się zauważyć znamienna ewolucja poglądów Juliana Tuwima. Po przeżyciu katastrofy wrześniowej pogłębiał się – jak u wielu Polaków w tym czasie, zarówno w kraju jak i na obczyźnie – krytyczny stosunek do porządku społecznego i politycznego w świecie (również w Polsce) przed rokiem 1939, kiedy to – mówiąc słowami poety – dochodziły do głosu „kanalie w rodzaju wodzów, duce'ów, führerów [...], «żelazne gwardie», «stalowe kohorty», «czarne falangi» czy «białe brygady»"[7]. Chciał wierzyć w „czerwone braterstwo ludzkości, braci czerwonej, jedynej i jednakowej na całym świecie krwi"[8].

W liście do siostry, już po przybyciu do Stanów Zjednoczonych, pisał o swojej wewnętrznej przemianie:

> „We mnie, po długich latach przytłumienia rozegrała się trzaskająca burza odczuć, odruchów i rozpędów natury socjalnej, społecznej, uniwersalnej i (nareszcie! nareszcie!) uświadomiłem sobie, jakimi nędznymi, wąziutkimi kategoriami myśli czy uczuć operowała sfera, z której wyszedłem, i ta następna, w której wzrosłem, więc ani na chwilę nie czuję braku tamtych ludzi"[9].

I do Ewy Drozdowskiej:

> „Ciepłe, poczciwe liberały i fałszywe lisy «demokratyczne» niech na mnie nie liczą. Przechichotałem z tą sferą młodość – dziś widzę, jak lekkomyślną! – niechże więc na starość puszczę istotną farbą. Czerwoną? Nie. Purpurową"[10].

Faszyzm, nie tylko niemiecki, lecz również dochodzący do głosu w innych krajach, także w przedwrześniowej Polsce, wojna, tragedia Żydów, w której świetle jeszcze bardziej ostro niż dawniej uwydatniło się oblicze antysemityzmu poznanego przez Tuwima na własnym przykładzie – wszystko to prowadziło do polaryzacji poglądów poety. Pisał do Juliana Stawińskiego:

---

[5] Tamże, s. 323.
[6] J. Tuwim, *Pisma prozą*..., s. 136.
[7] Tamże, s. 141.
[8] Tamże.
[9] J. Tuwim, *Listy do przyjaciół – pisarzy*. Opracował T. Januszewski, Warszawa 1979, s. 61.
[10] Tamże, s. 28.

„Nareszcie wiem, jaka jest moja droga. Szeroka droga uczuć wszechludzkich, uniwersalnych, nie wąska ulica Mazowiecka (którą zresztą bardzo kocham)"[11].

Po rocznym poetyckim milczeniu („Rok nie pisałem, nawet dłużej"[12]) w rocznicę powstania kawiarni „Pod Pikadorem", 29 listopada 1940 roku w Rio de Janeiro rozpoczął Tuwim pisanie poematu wyrosłego zarówno z tęsknoty do kraju, jak i z gniewnego wzburzenia na myśl o faszyzmie, antysemityzmie i wszystkim, co prowadziło do katastrofy. „Dziś w Rio dżdżysty polski dzień. I polskie chmury niebo kryją"[13]. Łódź jest „Bagdadem bajecznym", Tomaszów, skąd pochodziła żona poety – „Tobosem wiecznym", Kraków – „Świętą Mekką", Giewont – „Siódmą Górą", a Wisła – „Siódmą Rzeką".

Warszawa – Troją bohaterską
I Jeruzalem, której murom
Śpiewają, płacząc, dwa narody
Jednej niedoli pieśń ponurą...[14]

Tuwim nie wyobrażał sobie życia poza Polską. Dygresja na ten temat zawarta w początkowych partiach *Kwiatów polskich* pisanych w Rio de Janeiro jest – co bardzo prawdopodobne, odbiciem rozmów między wygnańcami, wśród których – w pobliżu poety – był Jan Lechoń, mieszkający w Paryżu już od 1930 roku, i Kazimierz Wierzyński:

My country is my home. Ojczyzna
jest moim domem. Mnie w udziale
Dom polski przypadł. To – Ojczyzna,
A inne kraje są hotele[15].

Zgodnie z poetyką poematu dygresyjnego poeta w *Kwiatach polskich* wielokrotnie przerywa wątek fabularny, by prowadzić spór ze swoją współczesnością. Atakował próby wprowadzenia dyktatorskich rządów w przedwrześniowej Polsce, szydził z wielkomocarstwowych ambicji przedwojennych polskich polityków, przypominał ich flirty z przywódcami faszystowskich Niemiec, nie oszczędził Watykanu i Piusa XII[16]. Wypominał antysemityzm polskich narodowców, endeków, których – nieodmienionych – spotykał teraz na emigracji. Toteż zakończenie gniewnego fragmentu: „A sio! powtarzam. «A ze szkody!» Nie ma aliansu... Nie ma zgody, Mopanku"[17], odnosiło się nie tylko do Polski przedwrześniowej. Rozciągało się również na nosicieli endeckiej i sanacyjnej mentalności, którzy na emigracji tworzyli wpływowe środowiska polityczne.

Podobnie jak Juliusz Słowacki w *Beniowskim*, Julian Tuwim w *Kwiatach polskich* wdawał się w spór ze współczesnymi poetami podejmującymi tradycje Wielkiej Emigracji, z jej patosem i patriotyczną frazeologią. Nazywał ich „histrionami historycznymi", „histerykami historii", „Rymarzami «Glorii» i «Wiktorii»", „historycznymi rymochlastami «patosem dziejów» rozegżonymi", „skrzydlatymi szkapami zaprzężonymi w dziejowy

[11] *Wspomnienia...*, s. 214.
[12] J. Tuwim, *Kwiaty polskie*. Opracował T. Januszewski, Warszawa 1993, s. 15.
[13] Tamże, s. 60.
[14] Tamże, s. 99.
[15] Tamże.
[16] Odpowiednie fragmenty ukazały się dopiero w wydaniu z 1993 roku.
[17] J. Tuwim, *Kwiaty polskie...*, s. 113.

rydwan drabiniasty", niechcącymi dostrzec rzeczywistych ran ojczyzny, głodu i chłodu kurnych chat, „łatanych portek, zdartych kierpców" wiejskiej ludności[18].

Najbliżsi przyjaciele Tuwima, skamandryci Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński nie mogli nie wziąć tych ironicznych określeń do siebie. To właśnie oni bowiem, przybywszy na obcą ziemię, poczuli się kontynuatorami romantycznego pielgrzymstwa polskiego, powołanymi do wielkiej narodowej misji. Tworzyli patriotyczną poezję w stylu tak przez Tuwima wyszydzanym.

Nic więc dziwnego, że Kazimierz Wierzyński w odczycie *Współczesna literatura polska na emigracji*, wygłoszonym w 1943 roku w Nowym Jorku, pochwaliwszy zdawkowo *Kwiaty polskie* za „dominantę poezji", za „metafizyczne czucie świata", więcej miejsca poświęcił „najmniej szczęśliwym pamfletowym wypadom o publicystycznym zacięciu"[19].

Postawę Tuwima określał jako „bezdziejową", odmawiał mu „zmysłu historycznego". I tak to uzasadniał:

> „Najoczywistszym tego dowodem jest apel *Do prostego człowieka* jakże dziś bezsensowny, lub choćby pamfletowy ustęp z *Kwiatów* o ostatnich przedwojennych latach polskich, do zdumienia małoduszny, w okropnym dla nas wszystkich nieszczęściu, umieszczony przez poetę w komunistycznym piśmie w kwietniu 1943 roku..."[20]

Ostatnie słowa zawierają krytyczną aluzję do zmieniających się sympatii politycznych poety i pozostają w ścisłym związku z opublikowaniem przez niego fragmentu poematu w wydawanym w Detroit „Głosie Ludowym"[21]. Jan Lechoń określił *Kwiaty polskie* jako utwór „tyleż urzekający, co odpychający: klinicznie wariacki"[22].

Rozchodziły się drogi wieloletnich przyjaciół. Przesłanek tej ewolucji można się dopatrzeć już we wcześniejszych latach. „Inwektywy" przeciw sanacyjnym politykom poprzedzał napisany przed wojną (a opublikowany w całości dopiero w 1946 roku) *Bal w operze*. Szczególne uwrażliwienie na przejawy antysemityzmu (i bezpośrednie jego doznawanie) znane jest z reakcji poety na ataki skierowane przeciw niemu przez „narodowców" i „patriotów", zwłaszcza po opublikowaniu wiersza *Do prostego człowieka*. Kazimierz Wierzyński wspominał, że Tuwim „ze spraw politycznych najgłębiej reagował na antysemityzm i cierpiał z powodu niego boleśnie"[23].

Druga wojna światowa, tragedia Żydów w krajach okupowanych przez Niemców, śmierć najbliższych pogłębiła wrażliwość Tuwima na wszelkie przejawy faszyzmu i towarzyszącego mu antysemityzmu.

Skłonność do ideologii reagującej na nierówność społeczną także nie zaskakuje czytelnika międzywojennych wierszy Tuwima.

W 1941 roku, gdy Lechoń i Wierzyński z gronem przyjaciół zakładali w Nowym Jorku „Tygodniowy Serwis Literacki – Koła Pisarzy z Polski", włączali jeszcze Tuwi-

---

[18] Tamże, s. 101.

[19] K. Wierzyński, *Szkice i portrety literackie*. Zebrał i posłowiem opatrzył P. Kądziela, Warszawa 1990, s. 121.

[20] Tamże, s. 122.

[21] Por. list M. Grydzewskiego do J. Tuwima z 14 IX 1941 r. [w:] M. Grydzewski, *Listy do Tuwima i Lechonia (1940–1943)*. Opracował J. Stradecki, Warszawa 1986, s. 57–63.

[22] J. Lechoń, *Dziennik*, t. I, Warszawa 1992, s. 45.

[23] K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*. Do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył P. Kądziela, Warszawa 1991, s. 120.

ma do swojego grona. W słowie *Do czytelnika* pisał Kazimierz Wierzyński: „Jest nas siedmiu: Cwojdziński, Kosidowski, Lechoń, Tepa, Tuwim, Wittlin i Wierzyński"[24]. W periodyku tym opublikowano nawet fragment *Kwiatów polskich*, ale od razu nie obyło się bez konfliktu. Tuwim chciał zamieścić *Modlitwę*, fragment zaczynający się od słów: „My, ludzie skromni, ludzie prości..." W odpowiedzi zatelefonował do niego Wierzyński, który w imieniu Lechonia (ale i własnym) zwracał się z prośbą, by usunąć wersy, które uraziły ich uczucia patriotyczne. W liście do Antoniego Słonimskiego Tuwim wyjaśniał, że był to fragment:

Każda nich Polska będzie wielka,
Synom jej ducha lub jej ciała,
Daj wielkość serc, gdy będzie wielka
I wielkość serc, gdy będzie mała.

Tuwim nie chciał się zgodzić na takie cenzurowanie jego utworu i w pierwszej chwili w ogóle zrezygnował z druku. Uległ jednak perswazjom, że powinien dać coś do tego pisma. Zgodził się więc, by sami wybrali sobie inny fragment[25]. (Jest bardzo prawdopodobne, że Lechoń i Wierzyński mieli na myśli również dalsze cztery wersy, których Tuwim w liście do Słonimskiego nie przytacza:

Wtłoczonym między dzicz niemiecką
I nowy naród stu narodów
– na Wschód granicę daj sąsiedzką,
A wieczną przepaść od zachodu[26].

12 września 1941 roku pisał Tuwim do siostry:

„Muszę Ci wyznać, że spotkań z Leszkiem [Lechoniem] unikam [...]. Unikam w ogóle wszelkich kontaktów z sanacyjnym odłamem tutejszej emigracji"[27].

W listopadzie tegoż roku do Antoniego Słonimskiego:

„Leszek co dzień do mnie telefonuje – bredzimy, bełkoczemy, zaśmiewamy się [...], ale ani z nim, ani z Kaziem [Wierzyńskim] nie zamieniłem od dnia wojny rosyjsko-niemieckiej jeszcze poważnego zdania na doprawdy obchodzące nas tematy. Nawet wspaniałość daru poetyckiego Leszka nie może mnie przekonać do jego konserwatywno-reakcyjnego idealistycznego tradycjonalizmu [...]. Co do Kazia zaś, to mam dla niego stary, głęboki, szczery, skamandrycki sentyment, nawet go kocham [...], ale co mnie może łączyć z Wierzyńskim"[28].

W tym samym czasie (15 listopada 1941) do siostry:

„Z Leszkiem i Kaziem uprawiam tylko stare chichoty, bo trudno, abym mógł rozmawiać z nimi o tym, co mi doprawdy jest bliskie. Mam wrażenie, że oni widzą przyszłą Polskę pod rządami «grupy pułkowników»"[29].

---

[24] K. Wierzyński, *Do czytelnika*, „Tygodniowy Serwis Literacki – Koła Pisarzy z Polski", Nowy Jork 1941, nr 1.
[25] Por. J. Tuwim, *Listy*..., s. 204.
[26] J. Tuwim, *Kwiaty polskie*..., s. 106.
[27] J. Tuwim, *Listy*..., s. 60.
[28] Tamże, s. 204–205.
[29] Tamże, s. 69.

Wkrótce ustało nawet „uprawianie starych chichotów". Dawni przyjaciele odsuwali się od Tuwima, a on od nich. 23 lutego 1942 roku pisał poeta do siostry:

„Coraz rzadziej widuję Leszka i Kazia. Mam wrażenie, że mnie unikają. Trudno – postawiłem na całkiem inny świat, niż oni, walkę o ten świat otwarcie głoszę, «narażając się» na opinię «bolszewika»"[30].

Definitywne zerwanie stosunków między Janem Lechoniem a Julianem Tuwimem nastąpiło 22 maja 1942 roku w trakcie telefonicznej rozmowy o śmierci Tadeusza Boya-Żeleńskiego. O tej rozmowie pisał Tuwim do siostry: „była to nasza pierwsza na temat Rosji i faszyzmu rozmowa! Pierwsza! Kilkunastominutowa. I jużeśmy się pokłócili"[31].

Po rozmowie Lechoń wystosował list do Tuwima, datowany 29 maja 1942 roku. Zrywał w nim więzy z dawnym przyjacielem z powodu jego „niezliczonych odezwań się pełnych ślepej miłości do bolszewików, katów, morderców narodu polskiego"[32]. Wyjaśniał, że przyczyną rozejścia się nie są radykalne poglądy społeczne Tuwima, lecz nieprzyjmowanie przez niego do wiadomości, że „bolszewicy postąpili wobec Polaków jak mordercy i zbrodniarze, godni swoich niedawnych sprzymierzeńców, zbójów hitlerowskich"[33].

Genezę tego listu i towarzyszące mu okoliczności przedstawił Tuwim w liście z 12 czerwca 1942 roku wysłanym do Władysława Bestermana, ówczesnego *attaché* prasowego Ambasady RP w Waszyngtonie. Informował w nim, że Lechoń codziennie do niego telefonował. Rozmowy były pełne żartów, paradoksów, wspomnień. Nie poruszano tematów politycznych, aż do dnia, w którym Lechoń zadzwonił, by podzielić się swym smutkiem wywołanym wiadomością o śmierci Tadeusza Boya-Żeleńskiego we Lwowie. Oto cytat z listu Tuwima:

„Rozmowa trwała nie dłużej niż trzy minuty, a to dlatego, że gdy oświadczyłem, iż Boy jest ofiarą faszyzmu, autor listu [Lechoń] zaperzył się i odrzekł mi, że «faszyzm nie ma z tym nic wspólnego, bo bolszewicy robią to samo». A gdy ja ośmieliłem się zauważyć, że u bolszewików Boy był profesorem uniwersytetu, autor krzyknął: «jeżeli tak, to nie będę z tobą w ogóle rozmawiał i odkładam słuchawkę». Co też uczynił. Po kilku dniach nadszedł list"[34].

Wyraźne i stanowcze rozstrzygnięcie nadwątlonych od pewnego już czasu stosunków z dawnymi przyjaciółmi Tuwim przyjął spokojnie, zapewne nie bez żalu, ale i bez szczególnego cierpienia. Raczej rad był z jasnego postawienia sprawy. W lipcu 1942 roku zwierzał się Antoniemu Słonimskiemu:

„Wierz mi, że ja na amerykańskim gruncie jestem równie samotny, jak Ty w Londynie (jeżeli o dawne przyjaźnie chodzi). Leszek, jak chyba wiesz już o tym, w ogóle zerwał ze mną. Z Kaziem ledwo-ledwo utrzymuję «naciągnięte stosunki». Józio [Wittlin] albo choruje (teraz miewa się lepiej), albo dalej uprawia franciszkański sposób bycia, i ze wszystkimi naokoło chce być dobrze. Z resztą emigracji kontakty moje są żadne. Ale nie sądź, że mnie ta samotność boli. Przeciwnie: cieszy mnie i umacnia raczej fakt, że nareszcie wystąpiła wyraźna «linia podziału»"[35].

---

[30] Tamże.
[31] Tamże, s. 61.
[32] Cyt. za: A. Janta, *Przyjemnie zapoznać*, Londyn 1972, s. 202.
[33] Tamże.
[34] Tamże, s. 204.
[35] J. Tuwim, *Listy*..., s. 213–214.

W pierwszych listach wysyłanych zaraz po wojnie do przyjaciół i znajomych przebywających w Polsce nie omieszkał informować o rozdźwiękach między nim a wspólnymi przyjaciółmi z lat przedwojennych. Leopolda Staffa powiadamiał w styczniu 1946 roku:

> „Leszek i Kazio zerwali ze mną już w 1942 roku... [...] Co do Józia, to trochę tu, trochę tam, ni to, ni owo, nie wiadomo co"[36].

Informował też o tym Jarosława Iwaszkiewicza, jedynego ze skamandryckiej piątki, który lata wojny spędził w okupowanym kraju:

> „Z Kaziem i Leszkiem nie widuję się od trzech lat, bo ze mną zerwali. W ogóle 95% uchodźców uważa mnie za «agenta Stalina» [...]. Grydz [...] do mnie się nie odzywa... Pomyśl!"[37]

Bo też Tuwim, z takimi poglądami ideowymi i politycznymi, do jakich dochodził na emigracji, nie mieścił się w ramach redagowanych przez Mieczysława Grydzewskiego „Wiadomości". Zerwał współpracę z tym tygodnikiem w chwili, gdy okazało się, że publikacje na jego łamach wyrażają poglądy nieprzyjazne wobec polityki Władysława Sikorskiego i jego układu ze Związkiem Radzieckim. Przez wiele lat związany z „Wiadomościami Literackimi" i zaprzyjaźniony z ich redaktorem, z tym większym zdziwieniem i oburzeniem śledził ewolucję londyńskich „Wiadomości". Pisał do Antoniego Słonimskiego 29 listopada 1941 roku:

> „Kto oni są, wytłumacz mi, ci panowie ze «Słowa», z «Ikaca», z «Gazety Polskiej» i «Polski Zbrojnej», którzy sobie w dawnych naszych «Wiadomościach Literackich» ręce podali i na dawną melodię wyśpiewują swoje stare piosenki z minimalnie zmienionym tekstem (zamiast «mocarstwowość» – «demokracja»). Kto oni są, powiedz, bo nie rozumiem. Idioci? Ślepcy? Jakiej Polski się spodziewają? Tej, do której ją prowadzili, tj. nacjonalistycznej, pół- lub całofaszystowskiej, antysemickiej, wojowniczej, totalistycznej? Więc dlaczego siedzą w Anglii. Dlaczego nie pojadą do Vichy, do Madrytu, do Budapesztu lub Bukaresztu, gdzie umiejscawiali swoje polityczne ideały? Masz świętą rację: ludzie, którzy wsiedli do fałszywego pociągu. I cóż ten głupi Grydz pęta [się] śród tej szajki? Przyznam Ci się, że nawet rozważać na ten temat nie mogę. Czarna krew mnie zalewa"[38].

Informował też Tuwim o ingerencji, jakiej dopuścił się Grydzewski we fragmencie *Kwiatów polskich* opublikowanych w „Wiadomościach". Zamiast, jak było w rękopisie, „Endecka morda nienawistna", wdrukowano „Kołtuńska...". Poirytowany tą zmianą poeta komentował: „Jak tak dalej pójdzie, zjawi się w piśmie i «żydowska morda nienawistna»"[39].

Zaniechał też współpracy z wychodzącym w Nowym Jorku pod redakcją Jana Lechonia „Tygodnikiem Polskim". Nazywał go kąśliwie „andersowski tygodniczek"[40].

---

[36] Tamże, s. 278.
[37] Tamże, s. 38 i 41.
[38] Tamże, s. 203.
[39] Tamże, s. 203.
[40] Tamże, s. 115.

Parę lat później napisał do Słonimskiego: „«Tygodnikiem Polskim», tj. organem Andersa, Bora, Michajłowicza, Heleny Rubinstein i Matki Boskiej nie interesuję się"[41].

Krytycznie odnosił się Tuwim do emigracyjnego rządu w Londynie i jego polityki po śmierci Władysława Sikorskiego. Czynił wyjątek dla Stanisława Mikołajczyka, w którym widział człowieka rozumnego i dobrej woli; do pozostałych osób z londyńskiego gabinetu używał skrajnych określeń. Widział w nich faszystów gotowych ogłosić pochód krzyżowy przeciw Rosji[42].

Gdy w 1946 roku wybierał się do Polski i zamierzał zatrzymać się po drodze na kilka dni w Londynie, zwracał się do Słonimskiego z prośbą o zamówienie porządnego i niedrogiego hotelu:

> „Żeby było blisko Ciebie, blisko ambasady, blisko portu, niedaleko od księgarni (liczba mnoga) i antykwarni, bardzo blisko jakiegoś baru, a bardzo daleko od Nieprzejednanych, Nieustępliwych, Dumnych, Szlachetnych, Bolesnych a zaciętych, słowem – od Zasranych"[43].

Tracąc dawnych przyjaciół, wchodził Tuwim w nowe znajomości, zawierał nowe przyjaźnie z ludźmi „silnymi, szlachetnymi i bezkompromisowymi, gdy o cel ostateczny walki chodzi"[44]. „Jest grono ludzi, z którymi przez cały czas jestem w bliskiej serdecznej przyjaźni"[45]. Wymieniał profesorów: Wacława Szymanowskiego, Bohdana Zawadzkiego, Ignacego Złotowskiego; twórców teatralnych i filmowych: Eugeniusza Cękalskiego, Ryszarda Ordyńskiego, Adama Tarna; ponadto Aleksandra Hertza; także Oskara Langego, który w latach 1938–1945 był profesorem w Chicago, a później (do roku 1948) ambasadorem Polski w Stanach Zjednoczonych.

Miał Tuwim liczne spotkania z Polonią amerykańską, ze „starymi" emigrantami w Detroit, Chicago, Milwaukee. Szczególnie sobie cenił kontakty ze środowiskiem robotniczym. Zamieszczał artykuły w prasie uważanej przez przeciwników za „komunistyczną" („Nowy Świat", „Głos Ludowy"), wziął udział w publikacji zbiorowej *W przededniu*. W 1942 roku podjął współpracę z redagowanym przez Antoniego Słonimskiego miesięcznikiem „Nowa Polska". Na jego łamach w 1944 roku ukazał się jego głośny tekst *My, Żydzi polscy* (zamieszczony rok później w ukazujących się w Moskwie „Nowych Widnokręgach").

Od wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej Tuwim uważał, że zmienił się charakter wojny światowej. Ubolewał, iż jego przyjaciele, Lechoń i Wierzyński, nie chcieli tego dostrzec. Sam na różnych spotkaniach i w słowie pisanym apelował o współpracę ze Związkiem Radzieckim. W 1941 roku wysłał telegram do pisarzy radzieckich z wyrażeniem nadziei „w przyszłe zwycięstwo nad teutońskimi barbarzyńcami"[46]. Z przyjaznymi słowami zwrócił się do Kongresu Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej w Stanach Zjednoczonych, co bardzo krytycznie potraktował Lechoń w „Tygodniku Pol-

[41] Tamże, s. 224. Jest to aluzja do stałego reklamowania w „Tygodniku Polskim" kosmetyków firmy Heleny Rubinstein, częstych ilustracji religijnych, zwłaszcza z postacią Matki Boskiej, i pomysłów Lechonia o związkach z Jugosławią.

[42] J. Tuwim, *Listy*..., s. 216–217.

[43] Tamże, s. 232.

[44] Tamże, s. 214.

[45] Tamże, s. 38–39.

[46] Tamże, s. 269.

skim"[47]. 24 lipca 1944 roku wysłał do znanego mu sprzed wojny Ilii Erenburga telegram ze słowami:

> „Dziś, w radosną chwilę spełnienia naszych marzeń, kiedy niezwyciężona Armia Czerwona zbliża się do samego serca Polski, niosąc wyzwolenie memu narodowi, podzielam z Wami ogromną radość zwycięstwa słusznej sprawy nad złem"[48].

Ten list, opublikowany przez Lechonia w „Tygodniku Polskim", został przez niego opatrzony komentarzem, który z kolei przedrukowały „Wiadomości Polskie":

> „Jest kwestią przenikliwości politycznej Tuwima wierzyć w rozwój demokracji pod absolutnymi rządami Stalina, zwanymi dyktaturą proletariatu. Jest kwestią jego wyobraźni politycznej przewidywać wolność i szczęście Polski, w «unii lub sojuszu» ze Związkiem Radzieckim. Jest kwestią jego rozumu i sumienia politycznego pojmować wszystko co się dzieje jako winę Polski, która nie zawarła przymierza wojskowego z Rosją i przez to nie ocaliła (*may be even*) pokoju całego świata. To wszystko jest przede wszystkim sprawą politycznego talentu i apolitycznej powagi Tuwima.
>
> Ale sprawą ogólniejszą i bardziej obchodzącą nas wszystkich jest fakt, że poeta, wpatrzony w stulecia fenomenu, zwanego Rosją, i w tej perspektywie pozwalający sobie nie dostrzegać wielowiekowych doświadczeń Polski z jej wschodnimi sąsiadami, pisze swój list i składa «życzenia» w czasie, gdy Rosja żąda nowego rozbioru Polski, w czasie jej najperfidniejszej w stosunku do nas polityki i najpodstępniejszych zabiegów dyplomatycznych, w czasie jej zamachów na konstytucyjny rząd polski w Londynie, w czasie oskarżania o faszyzm przywódców narodu walczącego z Niemcami, w czasie bestialskiego męczenia setek tysięcy obywateli Rzeczypospolitej w więzieniach i obozach. Ta strona wystąpienia Tuwima obchodzi wszystkich Polaków i to jest w nim najważniejsze. Poeta może być pewny, że trudno nam będzie zapomnieć o jego «najlepszych życzeniach»"[49].

W kręgach Polonii amerykańskiej, z którymi Tuwim się spotykał, interesowano się faktami politycznymi dotyczącymi Polski: powstaniem PPR i KRN, działaniem Armii Ludowej, utworzeniem I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Na spotkaniach stowarzyszenia Polonia i sekcji polskiej Kongresu Słowian Amerykańskich Tuwim brał w obronę program Polski Ludowej, w korzystnym świetle przedstawiał Wandę Wasilewską, Janinę Broniewską. Krytycznie odnosił się do niektórych polityków emigracyjnych[50]. W 1945 roku, z jego udziałem, powstała Komisja Pomocy Naukowej dla Kraju, której celem było wysyłanie książek i czasopism do polskich instytucji naukowych. „Moim głównym zajęciem jest teraz praca w komisji dla kraju" – informował Leopolda Staffa w liście ze stycznia 1945 roku[51].

Za tego rodzaju aktywność atakowany był przez inne emigracyjne organizacje polityczne, zwłaszcza przez powstały w 1942 roku (z udziałem m.in. Wacława Jędrzejewicza, Ignacego Matuszewskiego) Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia. W 1944 roku Rząd RP w Londynie pozbawił Tuwima zapomogi, którą on, podobnie jak inni polscy twórcy na obczyźnie, otrzymywał przez cztery lata.

Tuwim nigdy nie czuł się dobrze w Stanach Zjednoczonych. To też było jednym z powodów, dla których marzył o jak najszybszym powrocie do kraju. Przyjechał wraz

---

[47] „Tygodnik Polski" 1943, nr 48.
[48] J. Tuwim, *Listy*..., s. 269.
[49] *Życzenia Tuwima*, „Wiadomości Polskie" 1944, nr 4(202) z 23 I 1944.
[50] Zob. B. Gebert, *Tuwim w Nowym Jorku* [w:] *Wspomnienia*..., s. 223–227.
[51] J. Tuwim, *Listy*..., s. 278.

z żoną z Rio de Janeiro do Nowego Jorku w maju 1941 roku. Zajmowali małe mieszkanie przy ulicy 72 West, nr 244. Zwierzał się w liście do Jarosława Iwaszkiewicza 14 września 1945 roku:

„Z Ameryką nie zżyłem się. Męczę się właściwie w tym kraju. To moja wina, nie Ameryki. Wciąż jeszcze dają mi się we znaki moje przypadłości lękowo-agorafobiczne i znowu cała nadzieja, że to w Polsce przejdzie"[52].

Inne listy świadczą, że nie tylko po swojej stronie dopatrywał się przyczyn złego samopoczucia. Pisał do Słonimskiego do Londynu:

„Jeżeli chodzi o powrót do kraju, mam te same niepokoje i rozterki co Ty... Pod jednym względem jestem w gorszej sytuacji: że ja na pewno w Ameryce nie zostanę, gdy dla Ciebie pozostanie w Anglii nie będzie niczym bolesnym, może nawet przeciwnie. A ja w tych *Sojedinionnych Sztatach* czuję się jak dziecko (niestety nie pijane) we mgle. Ktoś o tym kraju powiedział dowcipnie, że bezpośrednio z czasów pionierstwa wkroczył on w okres dekadencji. Bez wszystkiego, co powinno było odbyć się w «międzyczasie». Jest to społeczeństwo, w którym od wieku idee przemysłowe stale pożerają wszystkie inne. Wojna z Hitlerem była tutaj także zjawiskiem przemysłowym, bez żadnych właściwie korzeni ideologicznych. *It was a business they had to do. The business is done*"[53].

Bardzo dramatycznie pisał do Ewy Drozdowskiej:

„Z Ameryką i Amerykanami nie zżyłem się, czuję się tu tak samo obco, jak pierwszego dnia. Gdybym tu musiał zostać, popełniłbym raczej samobójstwo; nie dlatego, że to Ameryka taka «straszna», ale dlatego, że straszna jest moja tęsknota za krajem"[54].

Już na kilka miesięcy przed powrotem, w styczniu 1946 roku pisał do Leopolda Staffa:

„Z Ameryką, jak się pewno domyślasz, nie zżyłem się zupełnie, chociaż tu człowiek opływa we wszystko. «Dla naszego brata» New York jest najwyżej na 5 tygodni, nie na 5 lat. Jadąc tu myślałem, że po Broadwayu ciągle jeszcze chodzi Walt Whitman, Cosmos, Manhattan's Son... Ale ani śladu, ani cienia"[55].

Stanisław Wygodzki zanotował taką opinię Tuwima o Ameryce, wyrażoną w rozmowie po przyjeździe poety do kraju:

„Tam kwiaty inaczej pachną, owoce nie mają smaku, ptaki nie śpiewają jak u nas. Czy wie pan, co to jest Nowy Jork? Łódź, ale chora na elephantiasis"[56].

Miał też Tuwim głębokie poczucie winy wobec rodaków, którzy znajdowali się pod niemiecką okupacją i ponosili wszystkie tego konsekwencje (jako znajdujący się w bezpiecznych warunkach za oceanem, swoje poczucie winy odnosił również do Polaków przebywających w Anglii, narażonych na skutki nalotów niemieckiego lotnictwa). Był to, jak określał,

---

[52] Tamże, s. 39.
[53] Tamże, s. 227–228.
[54] *Wspomnienia...*, s. 27.
[55] J. Tuwim, *Listy...*, s. 278.
[56] *Wspomnienia...*, s. 171.

„...kompleks kwarantanny, kompleks winy polegający na «niebraniu udziału», «uniknięciu», «wyrwaniu się» – a najlepiej, już bez cudzysłowu, na wyłamaniu się ze wspólnoty cierpień i niebezpieczeństwa"[57].

We wspomnianym już szkicu, powstałym w 1940 roku w Rio de Janeiro, Tuwim szybko odchodzi od „zadanego" wspomnienia o młodości i notuje to, co przede wszystkim ciśnie mu się pod pióro, to znaczy myśli o własnych „winach" i „grzechach":

„Jakie winy i jakie grzechy? Żadne – ale przez cały czas krzyczące we mnie. Że nie było mnie w płonącej, walącej się w gruzy Warszawie, że moi bliscy i najbliżsi, zasypywani bombami wroga, żyli całe tygodnie jak troglodyci, a dzieci warszawskie nie miały kropli mleka, gdy ja zasiadałem w lekkomyślnym Paryżu do suto zastawionego stołu; że nie zamierało we mnie serce na każdy dzwonek, na każdy odgłos kroków za drzwiami; że nie łapano mnie do robót na ulicy, nie poniewierano mną, nie znęcano się, nie bito, jak moich braci – Żydów i moich braci – Polaków; że [...] chodzę struty i wyjący, lecz wolny po najpiękniejszym mieście świata; że mi się tak «udało», że taki jestem «szczęściarz», że tak to wszystko, względnie gładko, poszło"[58].

Poczucie „niezawinionej winy" pogłębiało się z biegiem upływających na emigracji lat i wraz z pełniejszymi wiadomościami o losie najbliższych, wśród nich jego matki, wyrzuconej przez gestapowca z okna na bruk podczas zabijania Żydów w Otwocku. Pisał do Iwaszkiewicza:

„Tyle we mnie kompleksów. Kompleksy «nieuczestniczenia», «nieobecności», «bezpieczeństwa», «sytości» – jeden wielki kompleks, «kompleks ocalenia», głównie z poczuciem winy (?) i grzechu (?) w stosunku do zamordowanych Żydów polskich. Myślę, że się z tego otrząsnę po powrocie do kraju. W waszych oczach, zaraz przy pierwszym spotkaniu, będzie wyrok. Pamiętajcie!"[59]

W 1946 roku doszły Tuwima wiadomości o ofiarach pogromu Żydów w Kielcach. Wniosły one do listów nowe niepokoje:

„Nie ruiny, nie trudne warunki życia, nie naoczna żałoba po tylu milionach ludzi przeraża mnie, gdy myślę o powrocie. Z tym wszystkim dałbym sobie jeszcze radę. Co innego przejmuje mnie zgrozą i wstrętem: pewne upiory i hieny. Cmentarze były zawsze najulubieńszym miejscem działalności tych szatańskich stworów. Może dlatego tak się rozhulały. Gdyby mnie coś miało powstrzymać od powrotu do Polski, to tylko one, a jeszcze bardziej niż one: wolność, jaką im pozostawiono. Tak to zza oceanu wygląda. Na miejscu przekonam się, jak jest naprawdę"[60].

Oficjalnie powiadomił Tuwim opinię publiczną o swym powrocie depeszą skierowaną *Do mieszkańców Łodzi*[61].

Władysław Kowalski, ówczesny minister kultury i sztuki, zaprosił poetę na Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich do Krakowa, który odbywał się w dniach 1 do 3 września 1945 roku. Tuwim na ten Zjazd nie przybył, ale odpowiedział życzeniami dla pisarzy w kraju i obietnicą, że zrobi wszystko, „by dopomóc

[57] J. Tuwim, *Pisma prozą*..., s. 139.
[58] Tamże, s. 138.
[59] J. Tuwim, *Listy*..., s. 38.
[60] Z listu do H. Mortkowicz-Olczakowej [w:] *Wspomnienia*..., s. 329.
[61] „Głos Ludu", 23 I 1945.

w odbudowie polskiego życia kulturalnego; poinformował o powstaniu Komisji Pomocy Naukowej dla Kraju[62].

Leopold Staff pisał do niego w pierwszym powojennym liście:

> „Czytałem z radością Twą depeszę do Ministra Kultury i Sztuki. Wracaj, bo jesteś nie tylko pożądany, ale potrzebny i konieczny"[63].

Takie słowa były bardzo oczekiwane przez Tuwima. Zarówno od osobistości, jak Leopold Staff, jak i od zwykłych czytelników, którzy o nim – mimo lat wojny – nie zapomnieli[64].

Próbowano również odwieść go od zamiaru powrotu do Polski. Z listu poety do Słonimskiego z 12 grudnia 1944 roku wynika, że adresat, a także Karol Estreicher hamowali jego entuzjazm, przestrzegając przed ograniczeniami rozwoju polskiej kultury w warunkach dominacji w Polsce Związku Radzieckiego. Przestróg takich Tuwim nie chciał przyjmować do wiadomości i odpowiadał przyjacielowi w Londynie:

> „Obaw nie podzielam [...] A my mamy teraz pilniejsze zadania (my, pisarze, uczeni – artyści) – odbudowa kultury w kraju. Będzie nam w tym pomagać nasza sojuszniczka Rosja. I wybaczcie mi obydwaj: nie czas na straszenie Polaków «tyranią totalizmu komunistycznego», bo to samo lepiej od Was robią [Ignacy] Matuszewski i [Tadeusz] Bielecki"[65].

Lechoń w *Dzienniku* wspomina, że również Wacław Solski za namową Słonimskiego („trudno w to dziś uwierzyć" – komentował Lechoń w marcu 1950 roku) próbował, aczkolwiek bezskutecznie, powstrzymać Tuwima przed wyjazdem do Polski[66].

Tuwim nie ulegał namowom. Raczej próbował innych nakłonić, by poszli w jego ślady. Namawiał do powrotu Józefa Wittlina, dystansując się od jego „psychologicznej jękliwości", „bezpłodnych lamentów sumienia". O tych, którzy namawiali do pozostania na emigracji i przestrzegali przed powrotem do kraju, pisał:

> „To tylko zrozpaczeni durnie i bankruci rozsiewają te plotki. Bo zależy im na tym, aby do Polski wróciło jak najmniej ludzi i żeby w Polsce było jak najgorzej"[67].

Interesował się losami i decyzjami innych kolegów po piórze. Z radością przyjął wiadomość o decyzji Władysława Broniewskiego[68]. A do Marii Zarębińskiej-Broniewskiej pisał 16 XI 1945 roku:

> „Gdy się tylko dowiedziałem, że Władek wraca do kraju, spadł mi z serca ogromny kamień. Straszne to było, gdy moi b. przyjaciele, poeci, wydający w New Yorku andersowski tygodniczek, wymachiwali Władkiem jak chorągiewką, powoływali się na niego, przedrukowywali jego wiersze itd. Nie mniej krwi napsuła mi historia trzymania Władka w więzieniu. Nie wiem, kto są ci gorliwcy, co wydali kretyńskie zarządzenie, ale sami chyba nie wiedzieli, co robią"[69].

---

[62] Lubelski „Głos Ludu" z 13 IX 1945, nr 241.

[63] L. Staff, J. Tuwim, *Z tysiącem serdeczności... Korespondencja z lat 1911–1953*, Warszawa 1974, s. 98.

[64] Por. *Wspomnienia...*, s. 28.

[65] J. Tuwim, *Listy...*, s. 218.

[66] J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, Warszawa 1992, s. 256.

[67] J. Tuwim, *Listy...*, s. 114.

[68] Tamże, s. 115.

[69] Tamże, s. 115–116.

Ucieszyła go również wiadomość o powrocie do Polski Jana Parandowskiego:

„Radosna nowina, bo różnie o tym mówiono. Kiedyż nasi londyńscy i nowojorscy przyjaciele zmądrzeją i przestaną bać się «Sybiru»"[70].

Nie mógł się doczekać dnia powrotu do Polski:

„Tutaj skuka, chandra, obłomowszczyzna, nic mi się nie chce, szlafroczeję, z upragnieniem czekam na dzień wyjazdu"

– pisał do znajomych[71].

W warszawskim „Robotniku" w dniu 2 IV 1946 roku ukazała się „Korespondencja własna" z Nowego Jorku Grzegorza Jaszuńskiego pt. *Julian Tuwim w maju wyjeżdża do Polski*. W wywiadzie przeprowadzonym w marcu rozwinął poeta swoje plany i zamiary, które pragnął w kraju realizować, a mianowicie: wydawać popularnonaukowe czasopismo dla młodzieży, ale i dla starszych czytelników, napisać drugi tom *Kwiatów polskich*, dokończyć przekład Eugeniusza Oniegina, opracować słownik gwar polskich, napisać dla młodego odbiorcy „podróż lingwistyczną naokoło świata" (o językach wielu narodów)[72].

W maju 1946 roku Tuwimowie opuścili Stany Zjednoczone. Po krótkim postoju w Londynie przybyli do Warszawy 12 czerwca 1946 roku. „Jakiż szczęśliwy był Tuwim, że nareszcie po tylu latach tułaczki, tęsknoty spędza znów święta w kraju" – wspominała Ewa Drozdowska[73].

Odnalazł zwłoki matki w Otwocku, przewiózł je do Łodzi, by pochować obok ojca zmarłego w 1935 roku. Odkopał swe rękopisy:

„Wyjeżdżając w 1939 r. zakopałem walizę z rękopisami w piwnicy przy ul. Złotej 8, gdzie mieściła się redakcja «Wiadomości Literackich». Zbutwiałą walizę odnalazłem w tym samym miejscu, część skryptów uratowała się, cześć zniszczała od wilgoci. Ale odnalazłem ją w makabrycznej eskorcie, jak trumnę. Nad walizą leżał trup kobiety z ręką uniesioną w górę, u stóp jej leżała druga martwa kobieta"[74].

Został kierownikiem literackim Teatru Wojska Polskiego. W 1948 roku podpisał z Czytelnikiem umowę na wydanie *Kwiatów polskich*. Poczuł działanie cenzury politycznej w powojennej Polsce[75]. Dostał w Aninie „piękny dom z dużym ogrodem. Dom był kompletnie zdemolowany. Trzeba było zacząć remont od fundamentów"[76].

[70] Tamże, s. 281.
[71] Tamże, s. 407.
[72] *Rozmowy z Tuwimem*..., s. 75–78.
[73] *Wspomnienia*..., s. 30.
[74] *Rozmowy z Tuwimem*..., s. 85–86.
[75] Por. *Kwiaty polskie*..., s. 375–383.
[76] *Wspomnienia*..., s. 35.

DLACZEGO JAN LECHOŃ TEGO UCZYNIĆ NIE MÓGŁ?

Jan Lechoń mieszkał w Paryżu od 1930 roku. Od maja roku następnego był urzędnikiem państwowym w polskiej służbie dyplomatycznej jako referent propagandy. Przez dziesięć lat na kontrakcie, od 1940 roku jako pracownik etatowy. Z niezłym skutkiem poświęcał się działalności dyplomatycznej w powierzonej mu dziedzinie. Także po wybuchu drugiej wojny światowej i klęsce wrześniowej, kiedy to we Francji organizowało się polskie życie polityczne i kulturalne. Poczuł się odpowiedzialny za funkcjonowanie państwa polskiego w powierzonej mu dziedzinie, a jako poeta – spadkobiercą i kontynuatorem tradycji Wielkiej Emigracji i jej literatury. Uczestniczył w powołaniu do życia „Wiadomości Polskich" w marcu 1940 roku, a na założonym z inicjatywy Oskara Haleckiego Polskim Uniwersytecie za Granicą wygłosił 26 stycznia 1940 roku wykład inauguracyjny *Tradycja i nowość w literaturze polskiej*. Miejscem wykładu była sala Biblioteki Polskiej na Wyspie św. Ludwika w Paryżu. Ma to szczególną wymowę, podobnie jak konkluzja wykładu wygłoszonego przez autora, który wchodził do literatury pod znakiem herostratesowego buntu przeciw tradycji romantycznej:

> „Widzimy, że uczyniwszy wszystko, by wyzwolić się spod największej tradycji naszej literatury, jesteśmy znów bardziej niż kiedykolwiek w jej kręgu. I bardziej niż kiedykolwiek rozumiemy, że trzeba słuchać wielkich poetów i pisarzy, wyrobić sobie słuch na ich tajemną mowę, umieć odróżnić fałszywe dźwięki od prawdziwych, prawdziwą nowość od nowinek i od trupiego echa grobów – potężny, wieszczy głos przeszłości"[1].

Podobnie jak niegdyś Adam Mickiewicz, podjął Lechoń wydawanie w języku francuskim miesięcznika „La Tribune des Peuples". Zdążył przygotować tylko jego pierwszy numer, który – niezbroszurowany – do dzisiaj czeka na odnalezienie. Wiemy o nim i o jego zawartości z artykułu Lechonia napisanego już w Nowym Jorku[2]. Na okładce miał sylwetkę Mickiewicza i zawierał m.in. artykuł Paula Claudela *Polska i Pismo św.*, Francois Mauriaca *Zdania o Polsce*, Henriego Gregoire'a szkic o Belgii, Mariana Kukiela o Napoleonie, Stanisława Strońskiego o Konstytucji 3 maja, francuski przekład prozy Marii Kuncewiczowej i studium Stanisława Brzozowskiego *Bergson i Sorel*. Redaktor tego przedsięwzięcia tak się tłumaczył z nadania mu ambitnej i zobowiązującej nazwy:

> „Uczyniliśmy to z całym poczuciem popełnionego zuchwalstwa, ale zarazem z przekonaniem, że ta właśnie i jedynie nazwa zdoła dosyć wymownie narzucić zarówno Polakowi,

---

[1] J. Lechoń, *O literaturze polskiej*, Warszawa 1993, s. 24.

[2] J. Lechoń, *Péguy i Mickiewicz*, „Tygodniowy Przegląd Literacki – Koła Pisarza z Polski" 1942, nr 26, s. 1.

jak cudzoziemcom myśl o odwiecznym związku sprawy polskiej ze sprawą wolności i o naczelnej roli, jaką Polacy zawsze świetnie wypełniali w dziele wyzwolenia ludów"[3].

Do tradycji romantycznej nawiązał też Lechoń w pierwszym po klęsce wrześniowej napisanym w Paryżu wierszu pt. *Grób Agamemnona*.

W pierwszej połowie czerwca 1940 roku Lechoń wyjechał z Paryża, uciekając przed Niemcami do Hiszpanii, potem do Portugalii, a stamtąd, na pokładzie statku „Angola" – razem z Julianem Tuwimem i jego żoną – do Rio de Janeiro, gdzie przebywał do września 1941 roku i napisał *Pieśń o Stefanie Starzyńskim*.

Po przybyciu do Nowego Jorku Lechoń od razu rozpoczął aktywną działalność wśród polskiej emigracji. Uczestniczył w pracach Polish Institut of Arts and Sciences od jego powstania w 1942 roku (był wiceprzewodniczącym jego Komisji Historii Literatury). W przemówieniu wygłoszonym z okazji otwarcia Instytutu Lechoń powiedział:

„Mimo całej niemożliwości porównania nas z Wielką Emigracją Listopadową, poczułem, że jesteśmy przecież jej dziedzicami, że przedstawiamy kulturę, której blask w Złotym Wieku i w czas romantyczny szedł na pół Europy, że mamy przed sobą wielkie zadania, a [...] można powiedzieć, że jesteśmy zdolni je podjąć"[4].

Wśród osób najbliższych Lechoniowi byli: Zdzisław Czermański, Rafał Malczewski, Artur Rubinstein, Artur Rodziński, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, do roku 1942 – Julian Tuwim.

Przy udziale przyjaciół zaczął w Nowym Jorku wydawać odbijane na powielaczu pismo „Tygodniowy Przegląd Literacki – Koła Pisarzy z Polski", zwane od koloru papieru – „zieleniakiem". Wychodziło ono do stycznia 1943 roku, a potem przybrało kształt periodyku wydawanego techniką poligraficzną, na dobrym papierze, o zwiększonej objętości i rozmiarach – nawiązującego szatą graficzną do przedwojennych „Wiadomości Literackich" – pod tytułem „Tygodnik Polski", który ukazywał się do 1947 roku.

Do redakcyjnej i publicystycznej działalności przywiązywał Lechoń dużą wagę. Pozwalała mu ona skupić i kształtować opinię emigracyjną w pożądanym przez niego kierunku. Czuł się na równi poetą, jak i politykiem odpowiedzialnym za polską państwowość. Zgodnie z tym, co myślał o roli wielkich twórców z przeszłości, z którymi – aczkolwiek nie wprost – siebie porównywał:

„Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański – jakkolwiek ocenialibyśmy ich wpływ na życie polskie, byli przez twórczość swą w znacznie większym stopniu niż większość czynnych działaczy politycznych twórcami także polityki i historii"[5].

Chciał doprowadzić do jedności polskich emigrantów, podzielonych według różnych orientacji politycznych i skłóconych ze sobą. Do tej sprawy powracał wielokrotnie na łamach swego pisma. Między innymi z okazji rocznicy 3 maja (do jej obchodów w Polsce przedwrześniowej odnosił się – teraz to przyznawał – zbyt lekceważąco), w której widział znak nadziei na osiągnięcie zgody wszystkich Polaków:

[3] Tamże.
[4] J. Lechoń, *Wygnańcy*, „Tygodniowy Przegląd..." 1942, nr 22, s. 4.
[5] J. Lechoń, *Péguy i Mickiewicz*..., s. 3.

„Wzrusza owa mądra jedność narodowa, do której tak wspaniale wznieśli się nasi rodacy w kraju i znowuż chcemy odnaleźć się wszyscy w tym dobrowolnym oddaniu wszystkiego dla wspólnej sprawy"[6].

Budującym przykładem jedności emigracji było dla niego przemówienie Jana Ciechanowskiego – „sikorszczyka" nad trumną Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego – „piłsudczyka". Podkreślał, że Ciechanowski umiał oddać hołd żołnierskiej lojalności i wierności własnym przekonaniom:

„Są chwile i rzeczy w życiu ludzi i w życiu narodowym, które nie podlegają prawom walki politycznej [...], są od niej ważniejsze, są pewne zasady moralne i honoru, na których zachowaniu bardziej niż na zawsze przemijającym zwycięstwie tych czy innych poglądów opiera się siła państwa, zdrowie moralne narodu [...]. Ponad bezładną plątaniną jakże często pozornych, jakże często tylko osobistych przeciwieństw, rozdzierających społeczeństwo polskie, jest coś, co je łączy, co je zawsze łączyć będzie, z czego uczyniona jest nasza historia i z czasem jedynie możemy zbudować naszą przyszłość"[7].

Wśród cnót, które łączą ludzi o różnych orientacjach (socjalistów, ludowców, konserwatystów, narodowych demokratów, Polaków-Żydów), wymieniał: niezłomność charakteru, odwagę myśli, zdolność do bezinteresownych poświęceń, poczucie godności. Przykładami reprezentantów takich cnót byli dla niego: Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Stefan Żeromski.

Widział jednak, że emigracja nie zawsze umie sprostać tym wymaganiom etycznym; że nawet duże nieszczęścia nie zdołały usunąć małości w sposobie myślenia. Nie aprobował łatwego rozgrzeszania się przez przywołanie naturalnych ludzkich słabości i nieuchronnych wad emigracji. Wzywał do ich pokonywania, rozumiejąc równocześnie:

„Jesteśmy wszyscy wygnańcami i nie ma wygnańca, który by nie wlókł za sobą jakiegoś nieszczęścia; emigracja jest to ciężka choroba i widzimy, że nieraz jest to choroba śmiertelna"[8].

Na radosną wiadomość o zwycięstwie aliantów w północnej Afryce zareagował wezwaniem Polaków na emigracji do zjednoczenia się

„...dla wspólnego dzieła, po którym sądzić nas będą pokolenia, od którego zależy nasz los na stulecia, które okupione krwią żołnierzy i męczenników musi być dopełnione i dokonane przez zjednoczoną myśl i wolę polską"[9].

Kiedy obserwował skłócone ze sobą kręgi emigrantów, niezdolnych do zawieszenia sporów i odłożenia ich na czas powojenny, dochodził do wniosku, że zagubili oni instynkt samozachowawczy[10].

Powodowany troską o jedność polskiej emigracji, apelował o wyważoną ocenę Polski przedwrześniowej, tak bardzo krytycznie ocenianej m.in. przez Juliana Tuwima:

„Nie służy żadnej partii tylko szkodzi całej Polsce i sobie samemu, kto bolejąc nad wszystkim, co było złe w Polsce, zamyka oczy na to, co w niej było dobre, wspaniałe, kto, co gorsza, obcym mówi tylko o grzechach Polski [...] Nie mówi przede wszystkim o tym, co było w Polsce nadzwyczajne, nad zwykłą ludzką miarę, co było prawdziwą Polską, co spało

---

[6] J. Lechoń, *Witaj majowa jutrzenko*, „Tygodniowy Przegląd..." 1942, nr 17, s. 3.
[7] J. Lechoń, *Kiedy prawdziwi Polacy powstaną*, „Tygodniowy Przegląd..." 1942, nr 29, s. 2.
[8] Tamże, s. 4.
[9] J. Lechoń, *Krok zwycięstwa*, „Tygodniowy Przegląd..." 1942, nr 46, s. 7.
[10] Zob. J. Lechoń, *Zgoda na Polach Elizejskich*, „Tygodniowy Przegląd..." 1942, nr 42. s. 8.

w nieledwie każdym Polaku, a w końcu zwyciężyło w Polsce, co stworzyło legendę bohaterską, jakiej świat nie ma, legendę Warszawy, legendę profesorów Krakowa, legendę jednego z największych w tej wojnie zwycięstw generała Kutrzeby, legendę naszych lotników nad lotnikami, naszej męczeńskiej armii w Rosji"[11].

Wielkich polskich mężów stanu XX wieku widział w Ignacym Janie Paderewskim i w Józefie Piłsudskim. Chociaż tak w swoim czasie skonfliktowanych, traktował jako wielkich założycieli Państwa polskiego po latach niewoli[12]. Zwłaszcza Piłsudskiego uważał za polityka o dalekosiężnej i aktualnej myśli[13]. W dziesiątą rocznicę jego śmierci przypominał go, by w momencie zakończenia wojny poświadczyć raz jeszcze:

„Nie ma żadnych innych zasad walki o wolność niż te, których nas uczył Piłsudski, nie ma innego stosunku do obcych niż ten, którym on się rządził, [...] nie może być innej niż jego postawy wobec przeznaczenia"[14].

Kiedy w latach 1942–1943 myślał o powojennej Polsce, wyobrażał ją sobie jako państwo, które nawiąże do idei Adama Mickiewicza i obejmie duchowe oraz kulturalne przewodnictwo w federacji państw słowiańskich sąsiadujących z Rosją. W takiej federacji upatrywał „prawdziwe dla nas zbawienie"[15].

Za tragiczne nieporozumienie uznał spór Polski z Czechosłowacją i aneksję Zaolzia[16]. Z najwyższą więc aprobatą przyjął decyzję Rządu Polskiego nawiązania przyjaznych stosunków z Czechami na wygnaniu i uznania winy Polski wobec Czechosłowacji w 1938 roku[17]. W przyszłym powojennym świecie widział rolę Polski jako „tyle razy wydrwiwane, a przecież prawdziwe przedmurze chrześcijaństwa i jako przodownicy w dziele wolności"[18].

W imię więc nie tylko Polski, lecz także powojennej Europy protestował przeciw pojawiającym się już w roku 1942 sygnałom, wskazującym, że niektórzy politycy zachodni myślą o okrojeniu ziem polskich na wschodzie do linii Curzona. Wystąpiły one w artykule Stafforda Crippsa na łamach nowojorskiego tygodnika „Life". W polemice z nim Lechoń żądał całości przedwrześniowych granic Polski i należnego ich zabezpieczenia:

„Jesteśmy pewni, że nieugięte stanowisko Polski jest również – wbrew różnym chimerycznym politykom angielskim – obroną Anglii przed dalszymi groźnymi doświadczeniami"[19].

Przypomniawszy, że powodem napadu Niemiec na Polskę była jej odmowa wspólnego z Niemcami marszu na Rosję, że 17 września 1939 roku Rosja weszła na polskie ziemie, włączyła je do ZSRR, dokonała aresztowań i zsyłania Polaków na Syberię, Lechoń pisał:

„Sprawa nasza z Rosją nie jest tylko naszą sprawą. Jest to sprawa tych zasad, w imię których narody zjednoczone chwyciły za broń, w imię których się zjednoczyły. Atak Rosji na

[11] J. Lechoń, *Prawdziwa prawda*, „Tygodniowy Przegląd..." 1943, nr 4.
[12] Por. J. Lechoń, *W rocznicę Paderewskiego*, „Tygodniowy Przegląd..." 1942, nr 27, s. 5.
[13] J. Lechoń, *De Gaulle, jego sierżanci i Pierwsza Brygada*, „Tygodnik Polski" 1943, nr 29, s. 1.
[14] J. Lechoń, *Maska Piłsudskeigo*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 19, s. 44.
[15] J. Lechoń, *Prestiż i federacja*, „Tygodnik Polski" 1943, nr 32, s. 1.
[16] J. Lechoń, *Głos Stefana Osowskiego*, „Tygodnik Polski" 1943, nr 32, s. 1.
[17] J. Lechoń, *Wielki obowiązek*, „Tygodniowy Przegląd..." 1942, nr 21, s. 4.
[18] J. Lechoń, *Nakaz myśli*, „Tygodniowy Przegląd..." 1942, nr 21, s. 4.
[19] J. Lechoń, *Co musi być powiedziane*, „Tygodniowy Przegląd..." 1942, nr 12.

Polskę jest atakiem na te zasady, atakiem na jedność narodów zjednoczonych i dlatego Polska domaga się, aby jej sprzymierzeńcy, a zwłaszcza jej wielcy sprzymierzeńcy uznali, że ta nasza polska sprawa jest naszą wspólną"[20].

Uważał, że podstawą regulacji granicznych z Rosją musi być traktat ryski i że nie ma wśród Polaków różnicy zdań co do przynależności do Polski takich miast-symboli, o które walczyli polscy żołnierze, jak Lwów, Wilno, Nowogródek, Krzemieniec, Stryj, Drohobycz, Zbaraż[21].

Poglądy polityczne Lechonia, wyrażane w jego artykułach publicystycznych i w programie redakcyjnym „Tygodnika Polskiego", doprowadziły do konfliktu z Rządem RP w Londynie. Minister Informacji i Dokumentacji Stanisław Kot cofnął dotychczas udzielany temu pismu zasiłek, uznając, że nie spełnia ono oczekiwanego zadania, gdyż skłania się zbytnio ku grupie politycznej generała Władysława Andersa. Informację o tym fakcie i ostrą polemikę z poglądami mu towarzyszącymi zawarł Lechoń w artykule *Do czytelników*[22].

Duże zaniepokojenie Lechonia wywołała konferencja teherańska w 1943 roku i enigmatyczność informacji o jej rezultatach, które „spowite są tajemnicą znacznie przekraczającą dyskrecję, niezbędną w takich wypadkach ze względów strategicznych i dyplomatycznych"[23]. Jego nieufność spowodował sam fakt, że pod dokumentem dotyczącym wszystkich Narodów Zjednoczonych były tylko trzy podpisy: Stanów Zjednoczonych, Anglii i Związku Radzieckiego, co wskazywało, iż rolę arbitra, również w polskiej sprawie, odegrał ZSRR. Zaniepokojenie Lechonia było tym większe, że zauważył pojawienie się w prasie publikacji z dwuznacznymi wywodami o realizmie politycznym, sugerujące, że Polacy nie powinni się spodziewać za wiele po zwycięstwie nad Niemcami.

Był pełen najgorszych przewidywań, gdy zapowiedziano konferencję w Jałcie. Obawiał się, że błędy polskich sprzymierzeńców i milczenie polskiej strony nie dość stanowczo domagającej się uwzględnienia praw Polski i jej bezpieczeństwa sprawia, iż jej całość i niepodległość stają się bardziej zagrożone niż w 1939 roku[24].

Na wiadomość o decyzjach podjętych w Jałcie zareagował gwałtownym protestem i oburzeniem, za którym kryła się rozpacz i poczucie grozy:

„Po pięciu latach walki w obronie wolności świata, podjętej samotnie, a później prowadzonej z niezrównanym przez żaden naród bohaterstwem u boku Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych [...], po tym, kiedy w nieubłaganej walce podziemnej padło pięć milionów Polaków, po powstaniu Warszawy [...] Polska oddana zostaje w nową straszliwą niewolę [...] Taki jest sens istotny decyzji podjętych w Jałcie, pod którymi Stany Zjednoczone i Wielka Brytania położyły swój podpis"[25].

Lechoń nie ustępował, nie składał broni. Wzywał Polaków do zjednoczenia się wokół rządu RP w Londynie i podjęcia dalszej walki o wolność:

---

[20] J. Lechoń, *Z kurzem krwi bratniej*, „Tygodniowy Przegląd..." 1943, nr 10, s. 2.
[21] J. Lechoń, *Opowieść o dwu miastach*, „Tygodnik Polski" 1943, nr 6.
[22] „Tygodnik Polski" 1943, nr 50 z 12 XII 1943.
[23] J. Lechoń, *Nie możemy milczeć*, „Tygodnik Polski" 1943, nr 51, s. 1.
[24] *Widma Teheranu, światła odmiany i naszej szlachetczyzny*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 6.
[25] J. Lechoń, *Wobec gwałtu nieznanego historii*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 7, s. 1.

„Przejęci zgrozą wobec tego, co się stało, ale dumni, że jesteśmy Polakami, wołamy: Niech żyje Polska cała, wolna i niepodległa"[26].

Kiedy w imieniu Rządu RP premier Tomasz Arciszewski nazwał decyzje jałtańskie piątym rozbiorem Polski, Lechoń uściślał, że to nie rozbiór, lecz przekreślenie niepodległości Polski przez oddanie jej całej pod panowanie Moskwy. I podkreślał, iż jest to

„...złudzenie, że za cenę rozbioru Polski, za cenę wymordowania polskiej Armii Krajowej, zesłania na Sybir milionów Polaków, dożywotniego wygnania bohaterów spod Bredy i Monte Cassino – Stany Zjednoczone i Wielka Brytania będą miały pokój i spokój [...]. Przyjdzie się bardzo niedługo tym, którzy te złudzenia żywią – ocknąć z ich marzeń"[27].

Zdaniem Lechonia, to moralna słabość polityki demokracji zachodnich – w szczególności Ameryki i Anglii – doprowadziła do Jałty, która „zostanie na wieki w naszej historii jako nazwa przeklęta, jako symbol dokonanego na nas bezprawia i przemocy"[28].

Pamięć o Jałcie jako o zdradzie sojuszników i ich poważnym błędzie politycznym często pojawia się w tekstach Lechonia. W artykule poświęconym wizycie generała Władysława Bora-Komorowskiego w Stanach Zjednoczonych przypomni, że nie dopełniły one obowiązków wynikających z Karty Atlantyckiej i wraz z Wielką Brytanią w Teheranie oraz Jałcie „złamały słowo dane światu, dane Polsce, dane własnym synom swym, żołnierzom idącym na wojnę o wyzwolenie świata"[29].

Nazywając Jałtę „haniebnym dziełem", pisał, że „jeżeli Stany Zjednoczone i Wielka Brytania mają się ostać jako demokracje, jako kraje wolnych ludzi"[30], będą musiały doprowadzić do przywrócenia Polsce całości i niepodległości.

Udziałem Lechonia było ciężkie przeżycie, w chwili gdy Anglia odmówiła dalszego uznawania polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, na którego czele stał wtedy Władysław Raczkiewicz. Z wielką goryczą pisał wówczas, że oto za obronę Londynu, walki w Afryce, otwarcie drogi do Rzymu udziałem w zdobyciu Monte Cassino, za powstanie warszawskie Polacy otrzymali „straszliwą niewolę i równie straszliwą obojętność świata"[31].

Kolejne ciężkie doświadczenie to dekret rządu brytyjskiego rozwiązujący polskie wojsko i parada zwycięstwa w Londynie bez udziału żołnierzy polskich walczących u boku armii sprzymierzonych na froncie zachodnim. Decyzja ta, pisał Lechoń:

„...jest najcięższym ciosem, jaki dotknął naszych rodaków w kraju od dnia Jałty i najcięższą próbą, na jaką wystawiona jest ich wiara w świat zachodni i demokrację"[32].

Nie mógł się z tym pogodzić ani przyjąć do wiadomości. Powrót polskich żołnierzy z zachodu „ze sztandarami i bronią" traktował jako „warunek, symbol i sprawdzian naszej prawdziwej niepodległości"[33]. Powrót taki łączył z odzyskaniem terenów na wschodzie:

---

[26] Tamże.
[27] J. Lechoń, *To nie są tylko słowa*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 8, s. 2.
[28] J. Lechoń, *Muszę mówić o Polsce*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 34, s. 2.
[29] J. Lechoń, *Gen. Bór-Komorowski*, „Tygodnik Polski" 1946, nr 21, s. 2.
[30] J. Lechoń, *Ze sztandarami i bronią*, „Tygodnik Polski" 1946, nr 26.
[31] J. Lechoń, *Czym Polska zawiniła?*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 27.
[32] J. Lechoń, *Ze sztandarami i bronią*...
[33] J. Lechoń, *Wojsko Polskie wciąż istnieje*, „Tygodnik Polski" 1946, nr 47, s. 2.

„Wodzowie i sztandary spod Monte Cassino nie skłonią się nigdy przed rządzącą dziś w Polsce zdradą i nie zatrzymają w pochodzie przez Polskę, zanim nie staną we Lwowie i Wilnie"[34].

Kiedy Rząd RP w Londynie utracił możliwość działania z woli brytyjskich władz, a nad Polską objęła kontrolę NKWD, Lechoń większe nadzieje łączył z emigrantami polskimi w Stanach Zjednoczonych, z Kongresem Polonii Amerykańskiej. Wprawdzie rząd amerykański także przystał na „rozbiór i zamaskowaną niewolę Polski", ale Polonii tego kraju, zjednoczonej w Kongresie, nie można ani rozwiązać, ani zastraszyć, ani zmusić do milczenia[35].

Uznał teraz Lechoń za konieczne dokonać zmiany w celach działalności emigracji. Jedno z jej głównych zadań miałoby polegać na gromadzeniu dokumentów wyjaśniających, jak mogło dojść do „tak podłego sprzedania Polski"[36]. Następne, równie ważne zadanie to wytworzenie takiego klimatu, takiej presji moralnej, takich też rozwiązań politycznych w łonie emigracji, aby pod jakimkolwiek dokumentem uznającym pojałtański stan rzeczy w Polsce nie było polskiego podpisu[37].

Był przeto Lechoń przeciw wszelkim kontaktom emigracji z reprezentantami rządu w Lublinie (później w Warszawie), gdyż to stworzyłoby pozory zgody na dokonany w Jałcie podział strefy wpływów w Europie[38]. Obowiązkiem emigracji jest konsekwencja i jedność działania w tym zakresie:

„Jeśli cierpieć będziemy wśród nas jakąkolwiek słabość, wahanie względem zdrady – wprowadzimy ją do naszych szeregów i wcześniej czy później ona nas stoczy"[39].

Z dezaprobatą odniósł się do wizyty generała Eisenhowera w Warszawie w 1845 roku, gdyż oznaczało to, że traktuje on Warszawę „za stolicę tak samo oswobodzoną jak Paryż, Bruksela, Haga czy Oslo"[40].

Z najwyższym oburzeniem odniósł się do decyzji Stanisława Mikołajczyka, który udał się do Moskwy, by tam spotkać się z przedstawicielami rządu lubelskiego i prowadzić z nimi (i z Rosjanami) rozmowy o przyszłych wyborach i rządzie polskim. Krok ten nazwał „niepojętym błędem", a rozmówców Mikołajczyka „najmitami sowieckimi"[41].

Udział Mikołajczyka w rządzie Bolesława Bieruta odczytywał jako owo minimum warunków stawianych przez Anglię i Amerykę wobec Związku Radzieckiego, by otrzymać rozgrzeszenie przed światem, „bez którego nie mogły się ważyć na grzech dobicia Polski"[42]. Gdyby Stanisław Mikołajczyk i Jan Stańczyk nie pojechali do Moskwy, sprawa Polski – zdaniem Lechonia – byłaby skandalem, który by zmusił Stany Zjednoczone i Anglię do interwencji.

---

[34] Tamże.
[35] J. Lechoń, *Czyn Polonii*, „Tygodnik Polski" 1946, nr 22, s. 2.
[36] J. Lechoń, *Nowa polityka*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 3, s. 3.
[37] J. Lechoń, *„Rząd Polski" Mołotowa*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 11.
[38] J. Lechoń, *Nowa polityka...*
[39] J. Lechoń, *Wezwanie do walki*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 38, s. 2.
[40] J. Lechoń, *Eisenhower w Warszawie*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 38, s. 2.
[41] J. Lechoń, *Roboty z Lublina*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 1.
[42] J. Lechoń, *Muszę mówić o Polsce...*

Oburzenie Lechonia było tym większe, że oto wspomniani przedstawiciele emigracji polskiej pojechali do Moskwy, by podjąć rozmowy właśnie w dniu, gdy rozpoczynał się tam proces szesnastu przywódców Armii Krajowej.

„Tego poddania się nie może zrozumieć nikt przy zdrowych zmysłach [...], tej niepojętej kapitulacji [...]. Wytłumaczenie ich czynu zawiera się pomiędzy najstraszliwszym oskarżeniem, jakie państwo może postawić swemu obywatelowi, a przypuszczeniem takiego bezrozumu, że staje się rzeczą niepojętą, iż ludzie nim dotknięci mogli piastować poważne urzędy i przemawiać w imieniu wielkiego narodu"[43].

Podobne oburzenie kierował Lechoń ku mocarstwom sojuszniczym, których reprezentanci, William A Harriman i Archibald Clark Kerr, brali udział w tych rozmowach i wspólnie z Wiaczesławem Mołotowem decydowali o dalszych losach Polaków.

Pod artykułem *Bezwarunkowa kapitulacja*, w którym informował o spotkaniu w Moskwie, zamieścił Lechoń komunikat o rozpoczętym tam procesie przywódców Polski podziemnej, nazywając go

„...jedną z najstraszliwszych zbrodni, jakich Sowiety dopuściły się kiedykolwiek [...], wyzwaniem rzuconym całemu światu na wolności"[44].

W dwa lata po wojnie, gdy zaczęły się ujawniać konsekwencje umowy jałtańskiej, Lechoń stwierdzał:

„Świat wie już dziś dobrze, że [...] Jałta nie była żadnym chytrym kompromisem tylko idiotycznym, a w skutkach tragicznym poddaniem się Moskwie"[45].

Po wyborach w Polsce w 1947 roku dawał Lechoń wyraz swemu przerażeniu

„...łatwowiernością i obłędną słabością ludzi, którzy wygrali wojskowo i z kretesem przegrali nie tylko największą, ale najważniejszą wojnę nowoczesności"[46].

A w związku z rolą odegraną przez Mikołajczyka sformułował opinię:

„Przychodzi załamać ręce nad zadufanym w sobie szaleństwem niemądrze odważnego Mikołajczyka"[47].

Zdumienie, oburzenie, bezsilny gniew, przerażenie, rozpacz wypełniają teksty poety, który staje przed nami w nieoczekiwanej roli publicysty; polityka? Pozostaje mu tylko odmowa powrotu do kraju jako wyraz gotowości do walki o wolność Polski w sposób, jaki będzie na emigracji dostępny. Odmowa powrotu jako „znak protestu przeciw niewoli"[48].

---

[43] J. Lechoń, *Bezwarunkowa kapitulacja*, „Tygodnik Polski" 1945, nr 25.
[44] Tamże, s. 3.
[45] J. Lechoń, *Głos wolnych Polaków*, „Tygodnik Polski" 1947, nr 2, s. 3.
[46] J. Lechoń, *Patrząc w przyszłość*, „Tygodnik Polski" 1947, nr 1, s. 2.
[47] Tamże.
[48] J. Lechoń, *Codzienność i przyszłość emigracji*, „Tygodnik Polski" 1947, nr 10, s. 2.

„NIE MA DLA NAS UCIECZKI..."
(O Kazimierzu Wierzyńskim)

Kazimierz Wierzyński wraz z żoną wyjechał z Warszawy 6 września 1939 roku, udając się do Lwowa. Nazajutrz po wkroczeniu armii radzieckiej na polską ziemię, 18 września przekroczył granicę rumuńską. Wierzyńskim towarzyszyli: Helena Żelichowska, Stefan Norblin i Marian Hemar. On to właśnie utrwalił później tę chwilę w sonecie dedykowanym Kazimierzowi Wierzyńskiemu, wyrażającym owo wewnętrzne rozdarcie polskiego emigranta, który wówczas, jesienią 1939 roku, nie mógł sobie wyobrazić, jaki czeka go los. Jeśli myślał o przyszłości, to o powrocie do tej i do takiej Polski, jaką opuszczał.

Wciąż jeszcze przed oczami mam wieczór śniatyński.
Wciąż przede mną graniczny most w mroku majaczy.
Koło mnie, w samochodzie, poeta Wierzyński
Z twarzą w dłoniach. Wciąż jeszcze nie wiem, co to znaczy?

Wciąż próbuję rozwikłać tamtą tajemnicę
Co mnie ciemnością ściga i po nocy budzi.
Co to znaczy: z ojczyzny uciec za granicę
I za mostem granicznym zmienić się w dwóch ludzi?

W jednego, który miasta swojego poniechał
Aby głowę ocalić, i strachom nie sprostał,
I tej nocy na zawsze z ojczyzny odjechał –

I w drugiego, co wtedy w niej na zawsze został.
Teraz oni obydwaj, po ziemi i w niebie
Wierszami się zwołują i szukają siebie[1].

We Francji – wspólnie z Januarym Grzędzińskim, który był dowódcą Werbunkowego Obozu Wojskowego, i Tymonem Terleckim – zaczął Wierzyński wydawać „Tygodnik Gromady Żołnierskiej Polska Walcząca", którego pierwszy numer ukazał się z datą 29 listopada 1939 roku (z pismem współpracowali m.in.: Zygmunt Haupt, Aleksander Janta, Karol Zbyszewski). Opublikował w nim swe wiersze powstałe w pierwszych dniach wojny (*Święty Boże*, *Zstąp, duchu mocy*, *Inter arma*). W kręgu sporu o przyczyny klęski wrześniowej napisał wówczas wiersz *W rocznicę śmierci pułkownika Sławka*. Wiernemu i tragicznemu legunowi Józefa Piłsudskiego przypisywał traf-

[1] M. Hemar, *Kiedy znów zakwitną bzy* (utwory wybrane), Kraków 1991, s. 224–225.

ność przewidywania, co stanie się z Polską, dlatego że uczniowie Komendanta zaparli się go, zgnuśnieli, zaniedbali wysiłków, by zapobiec zbliżającej się katastrofie[2].

Po krótkim pobycie we Francji, która niespodziewanie i szybko skapitulowała przed armią niemiecką, przez Hiszpanię, Portugalię, Brazylię dotarli Wierzyńscy w czerwcu 1941 roku do Nowego Jorku, gdzie zatrzymali się już na zawsze.

Wierzyński towarzyszył Lechoniowi w zakładaniu polskiego pisma literackiego, które – po paru fazach wcześniejszych – przybrało kształt „Tygodnika Polskiego", ukazującego się w latach 1842–1847, podobnego do przedwojennych „Wiadomości Literackich". Był jednym z inspiratorów wydawania przy tym periodyku Biblioteki Polskiej, w której miały wyjść książki wspomnieniowe o miastach i regionach Polski. W tej serii ukazał się *Mój Lwów* Józefa Wittlina; Wierzyński czuł się uprawniony do powiedzenia: „Mógłbym pretendować do praw ojca chrzestnego tej przepięknej i niepokojącej pieśni pisanej prozą". Z myślą o Bibliotece Polskiej pisał Lechoń o Warszawie swojej młodości; fragmenty publikował w „Tygodniku Polskim". Podobnie miało wyjść *Moje Podkarpacie* Wierzyńskiego, ale już nie starczyło funduszy. Nostalgiczne wspomnienia, które by wypełniły tę książeczkę, znalazły wyraz w wielu wierszach poety.

Związany z przedwrześniowym establishmentem, Wierzyński nie był skłonny – jak to czyniło wielu – do surowej oceny Polski międzywojennej. Odruchem niechęci zareagował na ten fragment *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima, który był pamfletem na sanacyjną Polskę. Nie omieszkał wypomnieć mu wiersza *Do prostego człowieka*, uznając go – w świetle późniejszych wydarzeń – za szczególnie „bezsensowny", a wspomniany fragment *Kwiatów polskich* określił jako „do zdumienia małoduszny w obecnych czasach, umieszczony przez poetę w komunistycznym piśmie w kwietniu 1943"[3].

Nie znaczy to, by Wierzyńskiemu obce było krytyczne spojrzenie na polskie lata poprzedzające wojnę i na przebieg kampanii wrześniowej. W *Podzwonnym za kaprala Szczapę* znajdzie się miejsce na sarkastyczne wspomnienie mocarstwowej propagandy, która utrwalała przekonanie o słabości niemieckiego uzbrojenia, i na pełną goryczy refleksję, że Polacy – w odróżnieniu od innych narodów ostrożnie kalkulujących straty i zyski – gromadzą w swoim doświadczeniu przeżycia wyznaczone Somosierrą, Elsterą i Wrześniem.

Wierzyński nie przyłączał się do tych, którzy kategorycznie potępiali przedwrześniowe rządy, ale też nie podnosił ich zasług, jak to czynił Lechoń. Przyznawał rację rozumowaniu, że o przegranej kampanii wrześniowej zdecydowały wcześniejsze posunięcia, ale osłabiał myślenie prowadzące dalej w tym kierunku wtrąconym „jak się zdaje" i odsunięciem pełniejszej oceny do późniejszych czasów:

> „[Wojna] rozpoczęta 1 września 1939 roku, przegrana została, jak się zdaje, o wiele wcześniej, na kilka lat przed pierwszym wystrzałem. Wprzódy, niż na pobojowisku zapadło jej rozstrzygnięcie w budżecie państwowym jednego z najmniej zasobnych krajów na świecie, w fabrykach tanków i samolotów, w przygotowaniu przemysłu, w koncepcji sztabu. Ile

[2] Zob. M.M. Drozdowski, *Polskie środowisko literackie we Francji w latach 1939–1940*, Warszawa 1991.

[3] K. Wierzyński, *Szkice i portrety literackie*. Zebrał i posłowiem opatrzył P. Kądziela, Warszawa 1990, s. 122. Wierzyński robi tu aluzję do ukazania się fragmentu *Kwiatów polskich* na łamach wychodzącej w Moskwie pod redakcją W. Wasilewskiej „Wolnej Polski".

w tym kręgu zjawisk było iście greckiego fatalizmu, a ile naszych zaniedbań, ustali czas i nie wydaje mi się słuszne odbierać mu pierwszeństwo sądu"[4].

Ocena Września ulegała ewolucji. Wierzyński to dostrzegał i odnotowywał. Jeżeli emigrantom polskim, którzy już jesienią 1939 roku znaleźli się we Francji, rysował się on jako „klęska nie do pojęcia", to już po kapitulacji Francji, po udziale polskich lotników w obronie Anglii, pamięć o Wrześniu zaczynała przybierać inny wymiar. Skrajne ataki uległy stonowaniu, musiały ustąpić nieco miejsca pamięci o żołnierskim czynie. I w tym kierunku zwracała się uwaga poety:

„Nie zrozumiany i przez nas samych, niestety, zniesławiony wrzesień wznosił się z wolna ponad namiętności; pamięć i wzruszenie ogarniały całość nadludzkiego wysiłku i drobne szczegóły wydarzeń"[5].

W przemówieniu do kraju w kwietniu 1942 roku mówił o Wrześniu:

„Z początku nie dający się pojąć w swym tragizmie, potem niechlubnie sponiewierany, wypłynął wreszcie, jak z ciemnego snu, na jawę i powierzchnię świata i objawił niepojęte bohaterstwo żołnierza polskiego"[6].

Widział jednak, że ten żołnierz był przez wszystkich opuszczony. Musiał stanąć przeciwko nieprzewidywanej sile i przemocy. Podejmował walkę, zdobywał się na rozpaczliwą odwagę, ale pozostawał w niej samotny – pozbawiony naczelnego dowództwa, daremnie wyczekujący obiecywanej pomocy od sojuszników. Wierna mu pozostała tylko poezja polska – podkreślał Wierzyński.

Sam był tego przykładem, ale ta wierność, ważna i godna uwagi z punktu widzenia literatury, nie na wiele się przydawała w konkretnym doświadczeniu żołnierza, co z uzasadnioną i pełną goryczy ironią przedstawił Jerzy Paczkowski w wierszu *Do przyjaciela z tamtej strony Atlantyku*. Motta zaczerpnięte z patriotycznych wierszy Wierzyńskiego oraz inkrustowanie utworu jego słowami pojawiały się tu w funkcji sarkastycznej, by ukazać niewspółmierność tonu poety do realnej sytuacji walczącego z wrogiem żołnierza[7].

Krytyczną aluzję do tych wierszy Wierzyńskiego znajdujemy również w *Kronikach londyńskich* Antoniego Słonimskiego, który ironicznie odnosił się do „piszącego wojownicze artykuły i krzyczącego zza oceanu o strzelaniu w łby"[8].

Wierzyński musiał też to rozumieć, skoro zwrócił się ku prozaicznemu opisowi prawdziwych doświadczeń żołnierskich, co dało w rezultacie zbiór obrazków wojennych *Pobojowisko*, opublikowanych w Nowym Jorku w 1944 roku.

Materiał do nich zbierał od roku 1940. Okazję dawały wyjazdy z teatrem żołnierskim i spotkania z uczestnikami kampanii wrześniowej. Wierzyński – polski poeta emigracyjny, poczuwający się do obowiązku kontynuowania tradycji Wielkiej Emigracji idzie tu – w pełni tego świadom – śladem Adama Mickiewicza, który, nie uczestni-

[4] K. Wierzyński, *Pobojowisko*. Ilustrował Z. Czermański, Warszawa 1989, s. 6.

[5] *Szkice i portrety*, s. 110.

[6] Tamże, s. 233.

[7] Zob. J. Paczkowski, *Wiersze zebrane i Pierwsza bitwa*. Poprzedzone słowem wstępnym J. Lechonia oraz I. Gałązkowskiej z rysunkiem F. Topolskiego i podobizną autora, Londyn 1946, s. 17. Por. M. Stępień, *Dalekie drogi literatury polskiej (szkice o literaturze emigracyjnej)*, Kraków 1989, s. 14–15.

[8] A. Słonimski, *Kroniki londyńskie*, Warszawa 1995, s. 89.

czywszy w powstaniu listopadowym, wysłuchawszy relacji naocznego świadka i uczestnika walk powstańczych, napisał *Redutę Ordona*:

> „Postanowiłem zebrać od uczestników wojny relacje, jak bił się żołnierz, obezwładniony od pierwszego dnia do końca klęski, po której zwycięzca wstrzymał działania wojenne na siedem miesięcy. Taka jest geneza tej książki"[9].

U jej podstaw tkwiło przekonanie, że istotą walk wrześniowych – niezależnie od politycznych ocen tej kampanii – była bitność żołnierza i poświęcenie polskiej ludności. Uważał, że jedynie godne kampanii wrześniowej są słowa żołnierzy, iż „tylko ich rzetelne świadectwo wyjdzie poza wszelką wątpliwość w tych czasach kłamstw, fałszów i perfidnych oskarżeń"[10].

Krytycyzm natomiast i duże pretensje kierował Wierzyński nie tyle do polskich władz przedwrześniowych, ile pod adresem zachodnich demokracji, które nie pośpieszyły Polsce z pomocą; nie rozumiały, że żołnierz polski, stając do nierównej walki z potęgą militarną Niemiec hitlerowskich, bronił nie tylko własnej ojczyzny, lecz także całej kultury europejskiej (por. wiersze *Pielgrzymom 1940*, *Pożegnanie Francji*). Toteż obraz polskiego żołnierza kreował Wierzyński na miarę homeryckich postaci i rzymskich legionów (por. *Via Appia*, *Łuk tryumfalny*, *Modlitwa za zmarłych w Warszawie*).

W powrześniowej emigracji widział Wierzyński kontynuatorów tradycji dziewiętnastowiecznych wygnańców po polskich powstaniach. W tym duchu pisał wiersze: *Róża wiatrów*, *Noc w Pirenejach*, *Wiersz z Rio de Janeiro*, *Wieczór nowojorski*, *Biblia polska*, *Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny*. A wstrząsająca swą tragicznością dedykacja, która poprzedza zbiór wierszy *Krzyże i miecze* wydany w 1946 roku, a gromadzący utwory napisane w latach 1942–1945, treścią, stylem i układem graficznym przypomina tę, którą Adam Mickiewicz poprzedził III część *Dziadów*.

Romantyzm i Wielką Emigrację pojmował Wierzyński tradycyjnie i powierzchownie, nie wychodząc poza mesjanistyczne i martyrologiczne stereotypy. Czy taka retoryka, w której ujmował wizję powojennej Polski, mogła mieć siłę przemawiającą do wyobraźni ówczesnego Polaka:

> „...Ockną się leśne mogiły i dźwignie się moc polskich podziemi. Będzie to zmartwychwstanie siły najbardziej losem doświadczonej, która cierpiała za sprawę całego świata i z grobu wyjdzie nietknięta w swojej potędze"[11].

Związany miejscem urodzenia, latami młodości ze wschodnią częścią przedwrześniowej Polski, powracał do niej w tekstach publicystycznych i poetyckich, gdy myślał o zakończeniu wojny. Rozsnuwał wizję polskich orłów w Gdańsku, na Mazurach (nie mówiąc już – oczywiście – o Warszawie, Poznaniu i Krakowie) oraz na „dwóch twierdzach na polskim Wschodzie, zapatrzonych jak nikt w zwycięstwo 1920 roku, we Lwowie i Wilnie"[12].

W jego poezji zawsze obecna jest pamięć o Lwowie, Wilnie i wielu innych miejscowościach kresowych (np. w *Litanii o ziemi lwowskiej*). A w wierszu-modlitwie *Msza żałobna w katedrze nowojorskiej* mowa jest wyłącznie o wywiezionych i zamęczonych na wschodzie, o żołnierzach Wilna i Lwowa, o napadniętych z tyłu

---

[9] *Pobojowisko*, s. 7.
[10] Tamże.
[11] *Szkice i portrety*, s. 236.
[12] Tamże, s. 246–247.

17 września 1939 roku, o zesłanych do łagrów i do azjatyckich obszarów Związku Radzieckiego. Gdy myślał o powojennej Polsce, nie wchodził w szczegóły ustrojowe. Poprzestawał na żądaniu wolności, która jest zaprzeczeniem totalizmu, i na nietykalności granic. W poetyckim wizjonerstwie dość nieprecyzyjnie i chyba daleko ponad realistyczną miarę roztaczał ich terytorialny zasięg:

> „Wykonanie zasad deklaracji atlantyckiej, udział nasz w walkach i rekompensata za gehennę Kraju, upoważnią nas do tego, by ulepszyć położenie państwa. Ulepszyć nie o zabór czy o grabież, lecz o zjednoczenie wszystkich prapolskich ziem z Rzecząpospolitą"[13].

Ulegając ciśnieniu przeżyć związanych z wojną, a w szczególności z politycznymi decyzjami mocarstw sprzymierzonych, Wierzyński dawał upust pasji publicystycznej. Jego bliski przyjaciel, Jan Lechoń wyrażał ją w artykułach publikowanych w „Tygodniku Polskim". Strzegł obszaru swej poezji przed politycznym i publicystycznym żywiołem. Wierzyński natomiast publicystyczne treści wkładał w formę wierszową. Komentował swoje postępowanie:

> „Posądzony o publicystykę poetycką, mało się tym przejmowałem. Pocieszały mnie niedościgłe wzory z naszej literatury, które też można o to samo posądzić"[14].

Czynił to ze zwiększonym przekonaniem po podpisaniu przez Władysława Sikorskiego jako premiera RP układu ze Związkiem Radzieckim w 1941 roku. Zdarzenie to podzieliło, jednolitą w podstawowych sprawach, polityczną postawę polskich emigrantów. Wierzyński opowiedział się po stronie przeciwników polityki wschodniej generała Sikorskiego.

Wkrótce po konferencji w Teheranie powstała *Ballada o Churchillu*, datowana 28 lutego 1944 roku. Zawiera prezentację oczekiwań polskiego żołnierza, uzasadnionych jego walką na polskiej ziemi we wrześniu 1939 roku, później w zbrojnym podziemiu, udziałem w kampanii norweskiej, w bitwie o Anglię, w murmańskich konwojach. Wierzyński wylicza dowody, że żołnierz polski był wierny przysiędze i nie zawiódł, ale nie dotrzymali słowa ci, którym on zawierzył. W adresowanych do Churchilla wyrzutach dominuje styl perswazyjny, a utwór kończy się nieokreśloną wizją przyszłości, w której jest miejsce dla żołnierskiego honoru, zbrojnego oporu w kraju i dalszej (trzeciej?) wojny. O niewspółmierności zachowania się aliantów wobec ofiarności i dzielności polskiego żołnierza traktuje również *Podzwonne za kaprala Szczapę*.

Liczne wiersze z tomu *Krzyże i miecze* dokumentują reakcję poety na konkretne zdarzenia i zawierają duży ładunek publicystyczny. Są świadectwem poruszenia na wieść o powstaniu warszawskim, zwracają się do całego świata o pośpieszenie mu z pomocą (*1-go września 1944*) i wyrażają przygnębienie jego upadkiem wskutek podłości świata (*A więc stało się*). W wielu przypadkach tytuły wierszy brzmią jak nagłówki publicystycznych artykułów: *Na zajęcie Warszawy przez Rosjan*, *Na rozwiązanie Armii Krajowej*, *O żołnierzu warszawskim*, *Na proces moskiewski*. We wszystkich wymienionych tu utworach i wielu do nich podobnych górę biorą: gorycz, przygnębienie i wyrzuty kierowane do wolnego świata za brak właściwej reakcji na dotyczące Polski decyzje i oddawanie jej pod moskiewską kontrolę.

---

[13] Tamże, s. 235.

[14] K. Wierzyński, *Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki*, Londyn 1966, s. 91.

Zdradę, jakiej dopuścili się wobec Polski jej zachodni sprzymierzeńcy, układając się w Jałcie ze Związkiem Radzieckim bez jej udziału i bez uwzględnienia jej interesów, nazwał Wierzyński „największą hańbą naszej epoki"[15].

> Aż trzasło! Targu dobili i gwałtu:
> Raz Teheranem w łeb, drugi raz Jałtą
> I kraj rozcięli, jak przedtem, z dwu stron[16].

Zanika teraz w wierszach Wierzyńskiego ton perswazyjny. Jego miejsce zajmuje kategoryczny protest. Świadomość bezsilności prowadzi poetę do rezygnacji, rozpaczy, poczucia daremnego przelewu krwi żołnierskiej; do znieruchomienia i depresji, czego świadectwem jest wiersz *Na dzień zwycięstwa*.

Wznowienie w 1945 roku w Rzymie *Wolności tragicznej* było nie tylko przypomnieniem postaci i zasług Józefa Piłsudskiego, nie tylko uczczeniem jego pamięci w dziesiątą rocznicę śmierci. Było przede wszystkim przypomnieniem jego ideowego testamentu, nadal aktualnego i zobowiązującego. Zwłaszcza po Jałcie. Taki sens temu utworowi nadał Gustaw Herling-Grudziński, który tę edycję *Wolności tragicznej* poprzedził przedmową datowaną: „Rzym w maju, 1945 r."

Nazwał ją „poetycką historiozofią dwudziestu lat niepodległości, widzianą przez pryzmat wielkiego Marszałka"[17]. Dostrzegał w niej przekaz zobowiązania do wielkości, której nie wolno sprowadzić do roli marzenia, lecz musi pozostać trudem życia.

Powrót do Polski po takim zakończeniu wojny był dla Wierzyńskiego niemożliwy. „Byłby powrotem do kraju bez własnej woli"[18]. Pisał o sobie z poczuciem rozpaczy większej niż po wrześniu 1939 roku:

> „Znalazłem się, jak my wszyscy, sam na sam z naszą klęską, bez żadnego wpływu na cokolwiek, w pełnym poczuciu obezwładnienia"[19].

Pozostał wierny polskiemu żołnierzowi i solidarny z nim w ciężkim czasie. Dla niego to i z myślą o nim napisał wiersz pod tytułem, który można odebrać tylko jako gorzką ironię: *Powrót*, a także utwór *Nie ma dla nas ucieczki*. O tych, którzy się bili z wrogiem, a po jego pokonaniu muszą pójść na wygnanie.

Zaraz po wojnie Wierzyński przeżywał bardzo ciężki okres. Nie mógł pisać. Nie mógł pracować. Niepogodzony z pojałtańską Polską, stanął wobec bardzo trudnego wyboru. Wielu Polaków wracało do kraju z różnych stron świata. Julian Tuwim z Nowego Jorku, Antoni Słonimski z Londynu, by pozostać w kręgu skamandrytów. Na obcej ziemi pozostali Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński. Cios, jakim dla Wierzyńskiego była Jałta, przyprawiał go o niemożność pisania. Zaczynał się dla niego trudniejszy niż poprzednio okres emigracyjnego życia. Skończyła się emigracja z przymusu (podczas okupacji Polski przez Niemcy), zaczynała się emigracja z trudnego wyboru wobec politycznych zmian, które sprawiły, że powrót do Polski byłby powrotem do zupełnie innego kraju, niż ten, o jakim marzyli i o jaki walczyli polscy emigranci po

---

[15] K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*. Do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył P. Kądziela, Warszawa 1991, s. 171.

[16] K. Wierzyński, *Poezje zebrane*. Zebrał i posłowiem opatrzył W. Smaszcz, Białystok 1994, t. 1, s. 504.

[17] G. Herling-Grudziński, *Wyjścia z milczenia*. Opracował Z. Kudelski, Warszawa 1993, s. 14.

[18] K. Wierzyński, *Moja prywatna Ameryka*, Londyn, 1966 s. 23.

[19] Tamże, s. 33.

1939 roku. Co gorsza, w czasie wojny rysowała się perspektywa stosunkowo szybkiego jej zakończenia i powrotu do Polski takiej, jaką się opuściło. Teraz, po zakończeniu wojny i układach jałtańskich, możliwość pożądanej zmiany przesuwała się w odległą, bliżej nieokreśloną przyszłość.

W 1946 roku Artur Rodziński, ówczesny dyrygent nowojorskiej orkiestry symfonicznej, zaproponował poecie napisanie książki o Fryderyku Chopinie, z myślą o amerykańskim odbiorcy i o zbliżającej się (w 1949 roku) setnej rocznicy śmierci wielkiego kompozytora. Udostępnił Wierzyńskiemu swoją posiadłość w Stockbridge, w oddalonym od Nowego Jorku i pogrążonym wśród amerykańskiej przyrody zaciszu, które działało kojąco.

Zajęcie się muzyką Chopina i jego biografią, słuchanie płyt z jego utworami jako głównego, najważniejszego źródła informacji o kompozytorze, myślenie o muzyce i o poezji – pozwalało poecie pokonać własny kryzys twórczy. Umożliwiało przejście od poezji wygnańczej do twórczości o walorach uniwersalnych. Jego poezja ulegała odnowieniu, stawała się inna w taki sposób, który umożliwiał jej dalszy i nieprzerwany rozwój. Chopinowska muzyka, piękno przyrody, praca nad książką pisaną na określone zamówienie, z wiarą w sens wysiłku, w poczuciu bezpośredniej potrzeby – wszystko to okazało się niezwykle ważne i zbawienne dla dalszego rozwoju pisarstwa i dla biografii Wierzyńskiego; pomocne w przezwyciężeniu szczególnie trudnych chwil.

> „Wędrowałem od zeszytu do zeszytu, od Chopina do wierszy, a gromadziło się ich coraz więcej. Wiersze te stały się dla mnie odnowieniem. Porzuciłem dawne tematy i dawną formę i poczułem się nagle śród nowych obszarów poetyckich o nieprzeczuwanych urokach. [...] Na tym odludziu, w ciszy czasu upływającego wolno, ocknęła się we mnie świadomość, że mam w ręku instrument, który może mnie unieść ponad klęskę. Wydało mi się też, że pisząc te wiersze poświęcone poezji i niczemu innemu, ocalam jeszcze coś, czego nie odbierze mi żadna przemoc ani żadna nikczemność epoki. Że ocalam, na ile mnie stać – wolność poety i wierność jego powołaniu. Z pewną złośliwą satysfakcją zdawałem sobie sprawę, że piszę na przekór najczarniejszej stalinowskiej reakcji rządzącej w kraju"[20].

Plon pobytu w takich warunkach okazał się nader pomyślny. Biografia Chopina (*The Life and Death of Chopin*) ukazała się w Nowym Jorku w 1949 roku, a powstałe wówczas wiersze weszły do zbioru *Korzec maku* (Londyn 1951).

Publikowania w Polsce swych utworów odmawiał. Podpisał zakazującą tego uchwałę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w 1947 roku. Kiedy pojawiła się książka Aleksandra Janty *Wracam z Polski* (Paryż 1949), nie krył w liście do jej autora swojego zdumienia tym, że mógł on ją napisać, pokazać tylko – zdaniem Wierzyńskiego – fasadę, dać fałszywy obraz powojennej Polski:

> „Był Pan w Polsce, to fakt, ale wrócił Pan bez niej, być może zmylony swoim programowym «obiektywizmem», który sprawia, że reakcja pańska zieje obojętnością i chłodem wobec najstraszniejszej tragedii. Pyta mnie Pan, czy książka Pana jest obroną reżymu? Nie, to za wiele, wydaje mi się jednak, że nie sprawi reżymowi przykrości, a nawet może mu się podobać"[21].

---

[20] Tamże, s. 33–34. Por. M. Stępień, *Jak Kazimierz Wierzyński pisał książkę o Fryderyku Chopinie* [w:] *Dalekie drogi*, s. 250–270.

[21] Cytuje się według maszynopisu korespondencji A. Janty, przygotowanej do druku przez F. Palowskiego.

Dylemat: „wracać czy nie wracać" podjął Wierzyński w dyskusji radiowej na temat „Pisarz polski w Kraju i poza Krajem". W liście do Janty z 16 maja 1957 roku przedstawił tezy przygotowanego przez siebie wystąpienia. Na pytanie, „dlaczego nie wraca?" odpowiadał:

> „Bo opuściłem Kraj, by dać opór przemocy, i to wypełniło moje lata poza Krajem. Mimo wszelkie zmiany na lepsze nie sposób powiedzieć, bym nie wyczuwał tej przemocy w dalszym ciągu. Zasady, którymi żyliśmy przez lata, stały się imponderabiliami i do dziś nie widzę wyższego dobra, dla którego mógłbym się ich zaprzeć lub miałbym starać się je zmienić"[22].

Niemniej nieco później pojawiła się myśl o przyjeździe poety do kraju, czego śladem są słowa z listu Marii Dąbrowskiej do Kazimierza Wierzyńskiego z 29 października 1958 roku: „Bardzo mnie ucieszyła wiadomość o możliwości Pana (a może Was Obojga) przyjazdu do Polski". Ta myśl powróci jeszcze w liście pisarki z 4 lutego następnego roku, ale już 6 stycznia 1960 roku pojawią się słowa żalu, że Wierzyński do Polski nie przyjedzie[23].

[22] Tamże.

[23] *Listy Marii Dąbrowskiej do Kazimierza Wierzyńskiego*, „Kultura", Warszawa, 1978, nr 4.

„PO COŚ WRÓCIŁ? TU ŹLE". „JA WIEDZIAŁEM, LECZ NIE BYŁO DLA MNIE UKOJENIA..."
(Antoniego Słonimskiego powrót do kraju)

Z myślą o rozproszonych wskutek wojny po świecie przyjaciołach i znajomych pisał Antoni Słonimski w wierszu *Igraszki losu*:

Poglądy, charakter, postawa
Zjawiskiem są dosyć rzadkim,
Więcej się da wytłumaczyć
Zwyczajnym losu przypadkiem.

Przypadkiem jedni w New Yorku
Czy tu się znaleźli w Londynie
A inni zostali w domu,
W Warszawie, w Łodzi, w Lublinie[1].

Refleksję o roli przypadku w losach pisarzy polskich powtórzy później, gdy powróci wspomnieniem do wrześniowych dni 1939 roku, kiedy to „Luźne powiązania polityczne z dniem wybuchu wojny przestały obowiązywać"[2]. Wraz z Julianem Tuwimem i Mieczysławem Grydzewskim znalazł się Słonimski na wschód od Wisły i próbował – bezskutecznie – dostać się do czynnej służby wojskowej. Zobaczywszy, w jakim kierunku rozwijają się zdarzenia wojenne, zdając sobie sprawę z niewielkiej szansy przetrwania pod niemiecką okupacją, wybrali emigrację i znaleźli się – bez pieniędzy – na granicy rumuńskiej.

Z wyjątkiem Jarosława Iwaszkiewicza, który pozostał w kraju, skamandryci znaleźli się jesienią 1939 roku w Paryżu, gdzie Jan Lechoń, zatrudniony w służbie dyplomatycznej, przebywał już od prawie dziesięciu lat.

Tam – przez pewien czas – czuli się bezpiecznie. Liczyli na sojuszników, to znaczy na Francję, Anglię, a także na Stany Zjednoczone. I na wytrzymałość linii Maginota.

Dopiero kapitulacja Francji, upadek Paryża, przymusowa i – w przypadku Słonimskiego – niebezpieczna przeprawa do Anglii ukazały powagę sytuacji i otworzyły perspektywę emigracyjnego życia. Nocą, na małym polskim stateczku pozbawionym łodzi ratunkowych, bez osłaniającego konwoju, nawet bez prowiantu odpływał poeta wraz z żoną od brzegów Francji w Bordeaux, kierując się do Anglii, w której miał spędzić jedenaście lat.

W poemacie *Popiół i wiatr*, napisanym w Londynie, zwracał się Słonimski do swych bliskich przyjaciół:

---

[1] A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa, s. 9.
[2] A. Słonimski, *Obecność. Felietony 1971–1972*, Warszawa 1973, s. 105.

Julku miły i Leszku Drogi, Jarosławie,
Kaziu – wszystkich najczulej przyzywam z imienia.
[...]
Dziś wyzuci z ojczyzny, po świecie rozwiani
Jakżeśmy gorzko i mocno związani[3].

Ton nostalgiczny i patriotyczny był tonem wspólnym dla wszystkich poetów polskich. Towarzyszyły mu tony indywidualne, różniące ich od siebie. W wierszach Antoniego Słonimskiego dochodziło do głosu poczucie winy na tle odpowiedzialności wobec tych, którzy, wyszedłszy z biedoty wiejskiej i z robotniczych dzielnic Warszawy, bronili kraju w 1939 roku i ginęli w jego obronie. Wrażliwość społeczna była jedną z charakterystycznych cech osobowości Antoniego Słonimskiego. Dziedziczył ją po swych przodkach, o których pisał:

„Ojciec mój wierzył w socjalizm i niepodległość Polski i służył tym dwóm ideom w jego pojęciu jednoznacznym. Złudzenia jego i nadzieje, nawet jego błędy, wynikały z wiary w człowieka, z wiary w postęp i z patriotyzmu"[4].

Po znalezieniu się w Londynie Słonimski przedstawiał siebie jako pisarza lewicowego, sympatyka Polskiej Partii Socjalistycznej, który przeciwstawiał się piórem zarówno faszyzmowi (hitlerowskiemu i rodzimemu), jak i komunizmowi. Popierał Józefa Piłsudskiego, także w czasie zamachu majowego, ale po Brześciu, Berezie i akcjach pacyfikacyjnych na wsi małopolskiej znalazł się w opozycji do polskich rządów, ONR i sanacji. Spośród ludzi związanych z obozem przedwrześniowej władzy wyróżniał tylko Stefana Starzyńskiego, który „opromienił Warszawę sławą nieśmiertelną"[5].

Przebieg kampanii wrześniowej utwierdził Słonimskiego w jego stanowisku wobec Polski sprzed 1939 roku. Przyznawał, że wojskowa klęska Francji przyniosła pośrednio rehabilitację armii polskiej, która – nie tak liczna i słabo uzbrojona – stawiła czoła niemieckiej nawale i nigdy nie skapitulowała. Zaznaczał jednak, iż ta korekta w ocenie kampanii wrześniowej, dokonywana po kapitulacji Francji, odnosi się tylko do polskich żołnierzy. Nie do polskich przedwrześniowych rządów sanacyjnych, które – jego zdaniem – zmarnowały możliwości polskiego narodu.

Podkreślał to szczególnie, gdy widział, jak ci, którzy byli współsprawcami Brześcia, Berezy i decyzji marszu na Zaolzie, zbiegłszy do Londynu, chwalili „postawę moralną", „oblicze moralne", „wysokie poczucie honoru i obowiązku obywatelskiego" Polaków. Zdaniem Słonimskiego, właśnie wrzesień 1939 roku ukazał wyraziście, że Polska była rządzona „z jednej strony, przez bezmierną podłość, a z drugiej – przez bezmierną głupotę"[6]. Z sarkazmem przypominał opinię lansowaną przez „Polskę Zbrojną", że wojsko zrobiło wszystko, co do niego należało, a tylko literatura, pisarze zawiedli.

Surowe oceny przedwrześniowej polityki odnosił Słonimski nie tylko do polskich rządów. Całą Europę obciążał odpowiedzialnością za dopuszczenie do uzbrojenia Niemiec, wywołania przez nie wojny i zagarnięcia wielu krajów.

---

[3] A. Słonimski, *Poezje zebrane*, Warszawa 1970, s. 435.
[4] A. Słonimski, *Wspomnienia warszawskie*, Warszawa 1957, s. 11.
[5] A. Słonimski, *Kroniki londyńskie*, Warszawa 1995, s. 34.
[6] Tamże, s. 11–12.

Wartości godne kontynuowania po wrześniowym szoku i z myślą o zwycięskim wychodzeniu z wojny upatrywał w etyce chrześcijańskiej i ideałach socjalistycznych, które uważał za nadal żywe, mimo że „Sowiety uczyniły z socjalizmu uniwersalny środek do zadręczania jednostki"[7].

W tych wartościach, wywodzących się z XIX wieku, cenionego przez poetę wyżej niż dwudzieste stulecie, pokładał Słonimski nadzieję na odzyskanie Polski i lepsze niż przed wojną jej urządzenie. Ufał rozumowi ludzkiemu, myśli demokratycznej, której właściwe było poczucie społecznej sprawiedliwości. Wierzył, że powojennej Polski nie powierzy się „rutynowym durniom czy wygom kapitalistycznym" ani „patetycznym dyktaturom proletariatu"[8].

We współczesnym świecie sojuszników – bliskich jego przekonaniom – widział w angielskiej Partii Pracy. Jej członków postrzegał jako najbardziej bezinteresownych przyjaciół Polski demokratycznej. Z zaufaniem odnosił się też do humanitarnego demokratyzmu amerykańskiego. Obydwie te orientacje bowiem nie wchodziły w kompromisy ani z „nikczemnym egoizmem prohitlerowskim", ani z „barbarzyństwem bolszewickim".

Obawiał się wszakże, że atak Niemiec na Związek Radziecki może spowodować umocnienie się wpływów ideologii komunistycznej w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Trafnie przewidywał możliwość powojennych kompromisów:

> „Wydaje się nam bardzo prawdopodobne, że jednocześnie z kapitulacją Niemiec zjawią się na ulicach Berlina transparenty z portretami Lenina. Bolszewizm zaleje Europę wyniszczoną wojną i wraz z hasłami pokoju nieść będzie hasła społeczne. Komunizm rosyjski sięgnie po władzę nad światem i wielkie dzieło przebudowy łatwo może wpaść w ręce ponurych sowieckich totalistów"[9].

Ubolewał nad tym, że rzadko dochodzą do głosu ci spośród emigrantów, którzy marzą o Polsce naprawdę demokratycznej, tym bardziej, że według wieści dochodzących go z kraju, nasilały się tam nastroje lewicowe. Solidarny opór stawiany okupantowi zbliżał do siebie różne warstwy społeczne.

Powojenny ład w Europie łączył Słonimski z nadzieją na odrzucenie wszelkich nacjonalizmów, przezwyciężonych skutecznie wraz z upadkiem Włoch i Niemiec. Polska wówczas nie będzie musiała się zmieniać w obóz warowny wciśnięty między dwa mocarstwa o ideologii szowinistycznej. Będzie mogła harmonijnie rozwijać własną kulturę, energię społeczną kierować ku celom pozytywnym, inspirowanym przez dwie tradycje: chrześcijańską i socjalistyczną. Myśli o przyszłej Polsce i ludziach zdolnych do jej budowania rozwijał Słonimski w artykułach publicystycznych i poezji (np. w wierszach: *Wszystko*, *O Polsce słabej*, *Na szkockim brzegu*, *Odwaga*).

Antoni Słonimski, ze względu na rangę nazwiska i manifestowane przekonania, był bardzo odpowiednią osobą do objęcia redakcji miesięcznika „Nowa Polska", który miał skupiać lewicującą część intelektualnego środowiska emigracyjnego, przyjazną Władysławowi Sikorskiemu. W liście z 15 października 1941 roku pisał do Juliana Tuwima:

---

[7] Tamże, s. 13.
[8] Tamże, s. 15.
[9] Tamże, s. 50.

„Chcę Cię zawiadomić, że będzie tu wychodził miesięcznik lewicowy, poważny, poświęcony literaturze i kulturze. Robię to z Kuncewiczową, Balińskim, Lilką Pawlikowską, Zahorską, Pragierem. Mam obiecane artykuły do każdego numeru od Stempowskiego. Pisałem do Broniewskiego, Józia Wittlina, Kota [...] Proszę Cię, żebyś do nas przystał"[10].

„Nowa Polska" zaczęła się ukazywać wiosną 1942 roku z deklaracją, że „służy polskiej myśli demokratycznej i postępowej, reprezentuje kulturę polską i dociera do wszystkich środowisk emigracyjnych na całym świecie"[11].

W późniejszym wywiadzie Słonimski mówił o redagowanym przez siebie w Londynie miesięczniku:

„«Nowa Polska» nie popierała bezkrytycznie rządu gen. Sikorskiego. Byliśmy solidarni z deklaracjami rządu; akceptowaliśmy realistyczną – jak można było mniemać – politykę zagraniczną. Kontynuowaliśmy tradycje demokratycznej inteligencji polskiej, niepodległościową i reformatorską tradycję PPS i ruchu ludowego. Nie bez znaczenia były także związki z angielską lewicą, której złudzenia nieraz podzielaliśmy"[12].

W „Nowej Polsce" Słonimski nie zamieszczał własnych tekstów publicystycznych. Poprzestawał na publikowaniu w niej swych utworów poetyckich. Publicystykę zaczął uprawiać na łamach „Wiadomości Polskich", chociaż nie aprobował polityki redakcyjnej realizowanej przez Mieczysława Grydzewskiego, który popierał sanację.

Słonimskiego od kręgu „Wiadomości Polskich" i wpływowych w Londynie środowisk emigracyjnych różnił stosunek do Polski przedwrześniowej, o którym zadecydowały jeszcze przedwojenne doświadczenia. Jego zaufanie do Józefa Piłsudskiego, niezachwiane wydarzeniami 1926 roku, załamało się po „sprawie brzeskiej", którą poeta przeżył głęboko i wówczas zerwał przyjaźń z Józefem Beckiem, Juliuszem Kadenem-Bandrowskim. Wystąpił przeciw sanacji na łamach „Robotnika", organu Polskiej Partii Socjalistycznej. Niedobre wspomnienie Polski przedwrześniowej pojawi się w nostalgiczno-sentymentalnym poemacie *Popiół i wiatr*, napisanym w Londynie. Nie ma w nim Tuwimowskiej pasji z *Kwiatów polskich*, ale treść, poglądy, oceny są podobne:

Jeszcze wczoraj Warszawę Moskal dobroczyńca
Obdarzał knutem z ręki carskiego bękarta,
A już dzisiaj na plecach Żyda, Ukraińca
Świszcze nasza rodzima pałka mocarstwowa
Nie gorzej niż nahajka w ręku Suworowa[13].

We wczesnym okresie emigracyjnym, w Paryżu, Słonimski drukował w „Robotniku" redagowanym przez Liebermana. A w Anglii – po krótkim epizodzie współpracy z Grydzewskim – w „Robotniku Polskim w Wielkiej Brytanii". Jeden z pierwszych zamieszczonych w nim artykułów, zatytułowany *O ludziach, którzy wsiedli do fałszywego pociągu*, był atakiem na „Wiadomości Polskie". Mieczysław Grydzewski napisał wówczas do Kazimierza Wierzyńskiego:

---

[10] Tamże, s. 99.

[11] Cyt. za: *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*. Praca zbiorowa pod redakcją T. Terleckiego, Londyn 1964, t. II, s. 521.

[12] Cyt. za: *Kroniki londyńskie*, s. 99. Od 1945 roku pisarze emigracyjni zaczęli bojkotować „Wolną Polskę". Do jej likwidacji w 1946 r. publikowano w niej głównie pisarzy krajowych (m.in. R. Bratnego, M. Dąbrowską, J. Iwaszkiewicza, Cz. Miłosza).

[13] Poezje zebrane, s. 436.

„Z Antonim nie widziałem się prawie pół roku. Polemik żadnych nie będziemy z nim prowadzili. Jest to jeszcze jeden przykład załgania (w innym sensie niż Julek). Bardzo rad jestem, że odczuwacie pewne sprawy podobnie jak ja i że zostaliście sobą"[14].

„Sanacyjnym oenerowcom" i „ozonowym grafomanom" Słonimski odmawiał prawa występowania w imieniu wojska polskiego. Z szyderstwem odnosił się do tych, którzy najpierw sprawnie uchodzili z kraju, potem z Francji i zawsze mówili o „trwaniu na posterunku". Był wnikliwym i bezlitosnym analitykiem polskiego państwa emigracyjnego, które, „skupione w paru hotelach i biurach londyńskich, podatne było do obserwacji jak mrowisko umieszczone pod szkłem w terrarium"[15]. Żyjemy we mgle, ale nie w przysłowiowej mgle londyńskiej, lecz w tej, która „przywlokła się za nami, w mgle polskiej, rodzimej"[16] – ona skutecznie przysłania horyzont, a jasność widzenia zastępuje zaimkiem „jakoś" („Jakoś będziemy tę jakąś Polskę budować").

Największą słabość emigracji upatrywał Słonimski w braku szerszej współczesnej myśli politycznej. Potwierdzeniem tej diagnozy były dla niego właśnie „Wiadomości Polskie", które chociaż deklarowały ideologiczną neutralność, w istocie były narodowo-zachowawcze, o czym decydowała atmosfera pisma, wybór i układ materiału, dział recenzji, sposób informowania o angielskim życiu intelektualnym, a także zamieszczane listy czytelników.

Dowodem ubóstwa emigracyjnej myśli politycznej była – zdaniem Słonimskiego – nieobecność polskiej publicystyki na łamach poważniejszej prasy brytyjskiej. Nie z powodu braku talentów, bo te mogłyby się znaleźć, ale ze względu na zaściankowość zainteresowań i uczulenie polskiego środowiska na każde odważniejsze, samodzielniejsze słowo. Toteż Polacy – nad czym ubolewał – nie wnosili podyktowanego ich własnym doświadczeniem wkładu do anglo-amerykańskiego humanizmu, który nie poprzestawał na piętnowaniu zła i zbrodni totalistycznych agresorów.

Zagrożenie dla polskiej demokracji dostrzegał w podsycaniu kultu Dmowskiego i Piłsudskiego, gdyż w obydwóch widział odwoływanie się do narodowej pychy. A już komiczna była dla niego sytuacja, w której zwolennicy Dmowskiego byli nieprzejednanymi przeciwnikami Rosji, zwolennicy „Falangi" – przeciwnikami faszyzmu, wierność wobec Piłsudskiego najgorliwiej podkreślali ci, którzy zdradziwszy jego ideały, tworzyli sanacyjne rządy, a o wolność prasy upominali się zwolennicy Ozonu, którzy milczeli, gdy w Polsce szerzyły się konfiskaty gazet.

Przyczynę takiego stanu rzeczy upatrywał w tym, że do Anglii przybyły tysiące Polaków, których poglądy kształtowała ideologia Ozonu. Wojna musiała wzmocnić nastroje nacjonalistyczne. Klęska wrześniowa – pogłębić drażliwość u tych, którzy się do niej przyczynili. Na takiej psychologiczno-ideowej glebie wyrastała skłonność do przesadnego chwalenia Polski przedwrześniowej, opozycyjność wobec rządu Sikorskiego, niechęć do nowych form ustrojowych, izolowanie się od ożywiających demokratyczne społeczeństwa koncepcji światowej czy ogólnoeuropejskiej federacji, Karty Atlantyckiej, od poszukiwania nowych praw międzynarodowego współżycia, podyktowanego przeświadczeniem, że wojna nie toczy się już o stare czy nowe terytoria, lecz o przeobrażenie świata i wypracowywanie stosunków bardziej sprawiedliwych, bardziej moralnych.

[14] List z 27 IV 1942. Cyt. za: *Kroniki londyńskie*, s. 98.
[15] *Alfabet wspomnień*, s. 128.
[16] *Kroniki londyńskie*, s. 30.

Jako przykry dowcip przytaczał żart zamieszczony w angielskim piśmie satyrycznym „Punch": „Jaka jest różnica między Anglikami a Polakami? Polacy nienawidzą Niemców i kochają Hitlera, a Anglicy nienawidzą Hitlera i kochają Niemców"[17].

Wspominał też osobiste doświadczenie ze spotkania z emigracyjną młodzieżą skupioną w oddziałach wojskowych. Jego wiersz *Alarm* był bardzo popularny. Doczekał się wielu wydań. Manfred Kridl w książce *Literatura polska (na tle rozwoju kultury)*[18], w rozdziale *Na nowej emigracji* wysuwał ten wiersz na czołowe miejsce. Często był on recytowany przed polskimi oddziałami, ale bez podawania nazwiska autora. Na pytanie, dlaczego tak się postępuje, padła odpowiedź oficera oświatowego: „Tak, istotnie. Wiersz jest bardzo ładny. Tylko nazwisko trochę kontrowersyjne i to psuje nastrój"[19].

Zdarzyło się też, że na spotkaniu grupy pisarzy z polskimi żołnierzami w Szkocji (zapraszającym był generał Marian Kukiel), jeden z nich wystąpił z żądaniem skreślenia z programu Antoniego Słonimskiego, gdyż znieważa on młodzież narodową. Podniosły się krzyki: „Precz!" Generał Kukiel nie reagował. A kiedy towarzyszący poecie pisarze oznajmili mu, że wobec tego wszyscy opuszczają salę, perswadował, że nie ma powodu do robienia problemu, gdyż protesty dotyczą tylko Słonimskiego[20].

Do jednego ze swych felietonów wprowadził poeta fragment listu, otrzymanego z Nowego Jorku od Juliana Tuwima:

> „...Kto oni są, wytłumacz mi, ci panowie ze «Słowa», «Ikaca», z «Gazety Polskiej» i «Polski Zbrojnej», którzy sobie w dawnych «Wiadomościach Literackich» ręce podali i na dawną melodię wyśpiewują stare piosenki... Jakiej Polski się spodziewają? Tej, do której prowadzili, tj. nacjonalistycznej, pół- lub całofaszystowskiej, antysemickiej? Więc dlaczego siedzą w Anglii? Dlaczego nie pojadą do Vichy, do Madrytu, do Budapesztu lub Bukaresztu, gdzie umiejscowili swoje polityczne ideały?"[21]

Przytaczał też słowa listu od jednego z czytelników jego felietonów:

> „Czy to prawda, że całe radio i cała Informacja i Propaganda nasza jest w rękach ludzi o przekonaniach reakcyjnych i czy ma to sens w obecnej sytuacji politycznej? Co to ma wszystko znaczyć. Gdzie jest lewica polska? Czy nie ma ona żadnego wpływu?"[22]

Politykom i dyplomatom emigracyjnym zarzucał Słonimski brak fachowości i kompetencji oraz informacji o międzynarodowych koncepcjach uporządkowania powojennego świata:

> „U nas inteligencja emigracyjna zakłada sklepiki, sprzedaje nacjonalistyczne środki odurzające. Uprawia się [...] brązownictwo przeszłości, kolportuje się niechęć i pogardę dla Anglii, dla demokracji, dla idei ponadnarodowych, dla bezpieczeństwa zbiorowego. Podnieca się samodurstwo mocarstwowe"[23].

Z przytoczonych słów widać, że Słonimski rozciągał swój krytycyzm nie tylko na kręgi rządowe, polityczne, ale również na ogół emigracyjnej inteligencji, od której

---

[17] *Wspomnienia warszawskie*, s. 110.
[18] Nowy Jork 1945.
[19] *Alfabet wspomnień*, s. 98.
[20] Zob. *Wspomnienia warszawskie*, s. 111–112.
[21] *Kroniki londyńskie*, s. 67. Por. J. Tuwim, *Listy do przyjaciół-pisarzy*. Opracował T. Janiszewski, Warszawa 1979, s. 203.
[22] *Kroniki londyńskie*, s. 71–72.
[23] Tamże, s. 76.

wymagał większego wysiłku w myśleniu i działaniu, także na tych, którzy w okupowanym kraju walczyli, cierpieli i byli odcięci od światowych prądów umysłowych. Ironizował, że głoszone przed stu laty hasła Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, treści wychodzącego wówczas w Londynie „Demokraty Polskiego", ideały rozwijane przez Adama Mickiewicza w „Trybunie Ludów", myśli Joachima Lelewela drażniłyby dzisiejszą emigrację swą śmiałością:

> „Przyszły historyk niełatwo będzie mógł wytłumaczyć tę ciasnotę myślową i tę oschłość społeczną typową dla publicystyki i atmosfery naszego życia politycznego na emigracji"[24].

W słowach przeciwstawiających Judyma, który w głodzie i zagrożeniu śmiercią pracuje w kraju – wierszom wzywającym do walki, pisanym przez tych, „co krzycząc: «Do broni!» uszli za Atlantyk"[25], zawierała się sarkastyczna aluzja do ówczesnej poezji Kazimierza Wierzyńskiego.

Gorycz człowieka, który myśli inaczej niż bliska mu zbiorowość, zapatrzona w romantyczne symbole i z pogardą odnosząca się do niego, wyraził Słonimski w wierszu *Poetom* i w refleksji o odwadze cywilnej:

> „Istnieje dość powszechne mniemanie, że niezależność sądu i odwaga cywilna wyraża się w krytycznym stosunku do rządu albo władzy. Ośmielę się zauważyć, że jest to dość tani rodzaj niezależności i dość łatwy. Sądzę, że znacznie ważniejsza i znacznie trudniejsza jest niezależność od opinii, od powszechnie przyjętych kanonów, odwaga nieprzymuszonego wyjawiania poglądów choćby najbardziej niepopularnych"[26].

Oddalając się od „potępieńczych swarów" emigracyjnych w Londynie, zbliżał się Słonimski pod względem ideowym do Władysława Broniewskiego. W poetyckim przesłaniu do niego wyraził solidarność z jego postawą i nadzieję na spotkanie w demokratycznej Polsce po wojnie:

> Twój wiersz i twój karabin, twój bunt i romantyzm
> Niechaj serca podniesie, dźwignie na sztandarach.
>
> Twoje to będzie dzieło i tobie podobnych,
> Że się z ruin podźwignie znów Rzeczpospolita,
> Że na gruzach Warszawy, na zgliszczach żałobnych
> Nasz Londyn waszą Moskwę po polsku przywita[27].

Stosunek Słonimskiego do Związku Radzieckiego nie był tak bezkrytyczny jak Juliana Tuwima. Poparł on jednak zawarcie paktu między rządem generała Sikorskiego a rządem Stalina w 1941 roku. Wystarczyła mu do tego świadomość, że pakt przynosił ratunek i wybawienie setkom tysięcy Polaków znajdujących się w ZSRR, w więzieniach, obozach przymusowej pracy, na dalekim zesłaniu. Poparcie dla Sikorskiego i solidarność z walczącymi przeciw Niemcom Rosjanami nie powoduje usunięcia z pamięci doznanych przez Polaków krzywd i cierpień: „Żal nie przeminął wraz z latami / I krwawych czas nie zatarł śladów"[28].

---

[24] Tamże, s. 81.
[25] *Poezje zebrane*, s. 422.
[26] *Kroniki londyńskie*, s. 87.
[27] *Poezje zebrane*, s. 422.
[28] Tamże, s. 472.

Ważny moment doniosłej decyzji na pograniczu wojny i pokoju: wracać do pojałtańskiej Polski czy pozostać na emigracji, Słonimski charakteryzował:

> „Wojna dawała nam dar bezcenny. Wyzwalała z poczucia odpowiedzialności. Rozkaz, nieuchronna konieczność zwalniają z wysiłku podejmowania decyzji. Pierwsza noc skończonej wojny, zdarte z okien black-outy kazały nam uczyć się nowego kształtu i nowych proporcji powojennego świata. Wyszliśmy z zaciemnienia. Staliśmy przed własną drogą, trzeba było, jak pisał Wierzyński, wziąć na własne barki kufer emigranta albo nie lżejszy dla wielu bagaż decyzji powrotu"[29].

Słonimski nie powrócił od razu. Albo inaczej: powrócił z pewną asekuracją. Przyjechał do Polski w 1945 roku na dwutygodniowy pobyt z wycieczką grupy pisarzy i artystów angielskich. Inicjatorem ich zaproszenia był Karol Estreicher. Stanisław Kot zachęcał Słonimskiego: „Trzeba zobaczyć i zorientować się, jak jest naprawdę"[30]. Ksawery Pruszyński, który z nimi przyjechał, w Polsce pozostał. Słonimski wrócił do Londynu, już z ramienia rządu warszawskiego jako przedstawiciel Polski w UNESCO, co po latach Stefania Kossowska kąśliwie skomentowała:

> „Rozsądny Słonimski, zgłosiwszy swą gotowość służenia reżymowi, załatwił sobie pozostanie za granicą na kilka lat, najpierw w Instytucie Kultury w Londynie, jednej z nieistniejących przed wojną placówek, stworzonych szybko przez nowy reżym, jako synekura dla wiernych, potem w UNESCO..."[31].

Mimo że powrót Słonimskiego do Polski był „rozłożony na raty", można przyjąć, że decydujący krok, połączony z uznaniem władz polskich w Warszawie i przyjęciem od nich obowiązków, postawił on w 1945 roku. Niemniej, przebywając nadal w Anglii, mógł w każdej chwili zdecydować się na pozostanie w niej na stałe.

Do kraju popychał go jego stosunek do socjalizmu i optymistyczne złudzenia wspierane przez angielską lewicę, w tym przez takich intelektualistów, jak Bernal, Huxley, Needham, którzy z najwyższą dezaprobatą odnosili się do działania w Stanach Zjednoczonych komisji McCarty'ego. Słonimski był przekonany, że emigracja jest politycznie przegrana, a ponadto w Anglii był nikim, nikt go nie znał. Wspominał: „W kraju zostawiłem mój dowcip, swadę aktorską i dobrze zagospodarowany majątek literackich osiągnięć"[32].

Podczas okresowych przyjazdów do kraju nie bez trudu dochodził do pełnego porozumienia się ze znajomymi i przyjaciółmi, którzy wojnę spędzili pod okupacją niemiecką. Podobnie jak Iwaszkiewicz, który – z drugiej strony – czuł się czasem bezradny wobec pytań Słonimskiego[33], tak i Słonimski różnie odbierał zachowanie się swych rozmówców:

---

[29] *Alfabet wspomnień*, s. 131.

[30] Tamże, s. 191–192.

[31] S. Kossowska, *Ksawery*, „Kultura" 1996, nr 9, s. 61. W wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Powszechnemu" (1975, nr 42) mówił Słonimski o swej pracy w UNESCO: „Do UNESCO wszedłem dzięki Wellsowi i Julianowi Huxleyowi. Najciekawszy był tam pierwszy, pełen nadziei, okres planowania prac na przyszłość. Potem przyszła biurokracja, ingerencje polityczne, zapanowała doktryna *appeasement*". Wyrazem rozczarowania pracą tej instytucji jest jego wiersz *UNESCO*.

[32] *Alfabet wspomnień*, s. 193.

[33] Por. M. Stępień, *Jarosława Iwaszkiewicza droga do Polski Ludowej* [w:] *Stawisko. Almanach Iwaszkiewiczowski*, Podkowa Leśna 1995.

„Spotkałem paru niegadatliwych przyjaciół, o których bohaterstwie wiedziałem, i wielu znajomych, którzy drażnili mnie natrętną gadaniną o życiowych kłopotach okupacyjnych [...] Schodząc z Kręgu Pierwszego, którym była Anglia czasu wojny, w najniższe Kręgi Piekła, nie bez zdziwienia spotkałem tam zwykły i najbardziej ludzki egoizm"[34].

Wahał się. Prowadził „długie nocne rodaków rozmowy". Przeżywał rozterkę – co wybrać: „Emigracja czy praca organiczna, włączenie się czy opór? Tu czy tam?"[35]

Pierwszy przyjazd do Polski w 1945 roku, chociaż nie był jeszcze pełnym powrotem do kraju, pozostawił trwały ślad, który miał wpływ na dalsze decyzje, bowiem wtedy to właśnie – jak to obrazowo poeta przedstawił – harpun powrotu ugodził go w serce i trzymał na uwięzi[36].

Rozterki, wahania, obowiązki urzędnicze w Londynie odbiły się ujemnie na talencie poetyckim. Lata 1946–1951 stanowią lukę w jego twórczości. Powstałe wówczas pojedyncze wiersze są świadectwem przemyśleń skłaniających do powrotu. Jeden z ostatnich napisanych w Londynie wyraża poczucie obcości w angielskiej stolicy:

Sam błądzę wśród tych ulic, zamyślony stoję.
Nie moje to ulice i miasto nie moje.
[...]
Moje miasto umarło. W znoju, w walce, w trudzie
Moje miasto budują nowi, gniewni ludzie[37].

W wierszu *Ahaswer* dochodzi do głosu niezgoda z sobą, dysharmonia moralna, poczucie przegranej:

Ja już tej wojny nie wygram,
Serca nie wyrwę już z kleszczy,
Uciekam – zbieg i emigrant,
Jak uciekałem z Zaleszczyk.
[...]
Czujny dezerter ze świata,
W małym londyńskim hotelu
Węzły gordyjskie rozplatam[38].

W pisanych później *Wspomnieniach warszawskich* Słonimski przedstawi dziesięciolecie spędzone w Anglii jako czas tak gorzkiej samotności, jakiej nigdy wcześniej nie zaznał. Z dala od kraju, w którym był znany, pamiętany i doceniany, poróżniony z grupą dawnych przyjaciół – emigrantów, otoczony pogardą przez mającą znaczne wpływy w emigracyjnym Londynie endecję, dotkliwie odczuwał własne osamotnienie: „Całkowitą moją osobowość zostawiłem w kraju, a ściślej mówiąc w Warszawie"[39].

Nie miał poczucia solidarności z emigrantami. Ich i jego drogi rozchodziły się od pierwszych miesięcy wojny. Im bliżej było do ostatecznej decyzji powrotu, tym wyraźniejsze stawały się wyobrażenia pierwszych rozmów i spotkań w kraju:

---

[34] *Alfabet wspomnień*, s. 194–195.
[35] Tamże, s. 195.
[36] Zob. tamże, s. 22.
[37] *Poezje zebrane*, s. 498.
[38] Tamże, s. 463.
[39] *Wspomnienia warszawskie*, s. 113–114.

„Po coś wrócił? Tu źle". „Ja wiedziałem,
Lecz nie było dla mnie ukojenia,
Zostawiłem tu wszystko, co miałem,
Nasze wspólne młodzieńcze marzenia"[40].

Wyobraźnia i zapamiętane obrazy zniszczonej Warszawy, oglądane podczas pierwszego przyjazdu po wojnie do kraju, podsuwały wspomnienie ruin, spalonych domów, rumowisk, błota na ulicach, szarego, ubogiego pejzażu. Przynosiły również uspokojenie na myśl o pierwszym śnie, który będzie w Polsce, o uczeniu się na nowo „trudnej, surowej, nieznanej ojczyzny"[41].

Odbiciem emigracyjnych przeżyć Słonimskiego jest *Spowiedź emigranta*. To kreacja literacka, która zawiera dużo z osobistych doświadczeń autora. Obraz polskiego emigranta mieszkającego w Londynie. Codziennie wraca on „do tego samego poddasza nad czytelnią polską"[42], zawsze go wita pusta skrzynka na listy i milczący telefon. Przeżywa kompleks Lorda Jima; prześladuje go poczucie winy z powodu zejścia z pokładu statku w momencie zagrożenia:

„Czasem podświadomie pragnąłem, aby ten okręt-widmo zatonął [...] Będę szczery do końca. Ten ogień w moim kominku zahuczałby weselej, lampa rozbłysłaby jaśniej, gdyby – to podłe, co mówię, ale prawdziwe – gdyby wam w kraju działo się gorzej. Ale wasz okręt z pielgrzymami nie tonie, trzyma się na fali i płynie przez burze i prądy przeciwne"[43].

Na te słowa zareagował z oburzeniem Kazimierz Wierzyński w liście do Aleksandra Janty 22 kwietnia 1965 roku:

„Czy czytałeś nędzny kawałek Antoniego *Spowiedź emigranta* w «Dialogu» z grudnia? Po co to napisał? Zwłaszcza finał, że o ile tam gorzej, o tyle tu lepiej. Uważam to za świństwo"[44].

Wierzyński widocznie wziął słowa Słonimskiego do siebie i bliskiego mu grona emigrantów. Nie musiało to być uzasadnione. Prawdą jednak jest, że w wielu książkach i wspomnieniach, zwłaszcza drugorzędnych autorów emigracyjnych, można się spotkać z przejawami *Schadenfreude* w funkcji potwierdzenia słuszności własnej decyzji, w obronie przed wątpliwościami rodzącymi się na widok kraju, który niekiedy przeżywał okres względnie lepszej koniunktury.

Motyw „Patny", pokusy, przed jaką stanął i której uległ Lord Jim, pojawi się również w wierszu Słonimskiego *Conrad*. Jako echo przemyśleń emigracyjnych i – może – jako pokusa, która i później przed nim się pojawiała, zwłaszcza w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. W 1956 roku pisał, że kiedy po powrocie pytano go, czy wrócił na dobre, odpowiadał: „Dlaczego zaraz na dobre? Powiedzmy na średnie. A raczej na dobre i na złe", prowadząc do konkluzji:

„Wiem, że decyzja powrotu do kraju była słuszna. Warto było godzić się na drobne kompromisy, doznawać upokorzeń, aby żyć i walczyć w Warszawie, aby do przywiązania

[40] *Poezje zebrane*, s. 480.
[41] Tamże, s. 486.
[42] A. Słonimski, *Jawa i mrzonka*, Warszawa 1972, s. 33.
[43] Tamże, s. 34.
[44] Listy do Aleksandra Janty. Maszynopis przygotowany do druku przez F. Palowskiego.

serdecznego dołączyło się to uczucie dumy, które odczuliśmy w dniach warszawskiego października"[45].

Drogi dawnych przyjaciół – skamandrytów rozeszły się i pobiegły w różnych kierunkach. Jarosław Iwaszkiewicz cały czas pozostawał w kraju, tylko w nim – mimo wszystko – widząc miejsce dla siebie. Julian Tuwim powrócił zza oceanu do powojennej Polski w 1946 roku. Antoni Słonimski stopniowo się do niej zbliżał, ale związał się z nią od początku, przyjmując z ramienia rządu warszawskiego funkcje w Instytucie Kultury Polskiej, potem w UNESCO. Po paru latach wrócił „na dobre i na złe".

Dwóch pozostałych skamandrytów pozostało za Atlantykiem na zawsze. 13 października 1950 roku Lechoń z melancholią zanotował: „Tuwim, Słonimski, Jarosław – już nie mogą wrócić do naszego życia, zostaliśmy dla siebie tylko my dwaj [z Wierzyńskim]"[46].

To było prawie w tym samym czasie: Czesław Miłosz na widok zmian zachodzących w Polsce i w obawie, że kończy się jego dyplomatyczna kariera, wystąpił do władz francuskich o azyl polityczny. Antoni Słonimski natomiast, odrzuciwszy propozycję pracy w BBC, którą mu oferowano na wieść o jego zamiarze powrotu do kraju, wrócił do Polski i później stwierdzał: „Mimo że tego zła było sporo, nigdy nie żałowałem mej decyzji"[47]. Opublikowany wówczas w „Kulturze" *Ketman* Czesława Miłosza wywołał taką refleksję Lechonia:

> „Miłosz w swoim Ketmanie [...] robi bardzo obrzydliwą woltę. Buduje swą obronę na tezie, że pisarz oddalony od Kraju zamiera. Bardzo słusznie. I nasza ofiara [...] było to właśnie wzięcie na siebie ryzyka tego zamarcia. Miłosz tymczasem bynajmniej do Kraju nie wrócił, ograniczając związek z nim do pobierania pieniędzy z Warszawy [...]. Prawie – że wolę Słonimskiego. Nie tylko dlatego, że był moim przyjacielem, że napisał piękne wiersze i dwie świetne sztuki. Ale i dlatego, że tam wrócił"[48].

[45] *Wspomnienia warszawskie*, s. 115.
[46] J. Lechoń, *Dziennik*, Warszawa 1992, t. I, s. 431.
[47] *Alfabet wspomnień*, s. 195.
[48] J. Lechoń, *Dziennik*, Warszawa 1992, t. II, s. 266–267.

JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA DROGA DO POLSKI LUDOWEJ

Z wielkiej skamandryckiej piątki tylko Jarosław Iwaszkiewicz czas wojny i okupacji spędził w kraju. Przychodził z pomocą wielu ludziom polskiej kultury. Pośredniczył w rozdziale środków, które przychodziły zza granicy i były dla nich przeznaczone. Udzielał schronienia i dachu nad głową wygnańcom z Warszawy po upadku powstania. „Mam ten dom, do którego garną się ludzie, który po powstaniu był ucieczką i pomocą dla wychodźców z Warszawy" – mówił pisarz z uzasadnionym poczuciem dobrze spełnionego obowiązku względem potrzebujących pomocy rodaków[1]. Pomagał też w ukryciu się i przetrwaniu Żydom, co oznaczało uratowanie im życia. Podkreślał to jeszcze po wielu latach, bo w 1980 roku Konstanty Jeleński, próbując bronić pisarza przed Gustawem Herlingiem-Grudzińskim: „Stawisko było jednym z tak rzadkich, niestety, w Polsce schronień udzielanych znajomym i nieznajomym Żydom. Tego nie należy zapominać"[2].

Podczas okupacji, kiedy to – mówiąc słowami Iwaszkiewicza – „z łapanki szło się na koncert, po dyskusji o poezji skamandrytów dostawało się na Pawiak, a na wieczorze poetyckim widziało się młode twarze, które w parę dni później znikały na zawsze"[3] – rozpoczynał on *Książkę moich wspomnień*, dopisywał wiersze z cyklu *Ciemne ścieżki*, powracał myślą do Wenecji, tworząc *Koronki weneckie*, do Florencji i Fiesole w opowiadaniu *Kongres we Florencji*, na Sycylię w *Powrocie Prozerpiny*, do barw o zachodzie słońca nad włoskimi miastami. Stworzył *Bitwę na równinie Sedgemoor*, *Matkę Joannę od Aniołów*. Wydany w 1947 roku zbiór *Nowel włoskich* poprzedził słowami:

> „W tym momencie, kiedy nierozum i okrucieństwo zdają się zaćmiewać ludziom prawdziwe widzenie prawdziwej prawdy, starałem się tutaj mówić o wiecznych pierwiastkach naszego bytu, z których wypływa nasze istotne człowieczeństwo. Miłość, przyjaźń, przygoda – najstarsze elementy opowieści – stały się dla mnie najświeższym wynalazkiem"[4].

W wydanych pośmiertnie notatkach z lat 1939–1945 znajduje się opis tego styczniowego dnia 1945 roku, w którym „przetoczyło się". Uciekali Niemcy, z nimi własowcy. Zabierali owies i konie. Od jednego z nich usłyszał pisarz wypowiedziane czystą polszczyzną słowa: „Panie dziedzicu, panie dziedzicu, po obiedzie Rusek będzie! A pan wie, co Rusek robi z takimi jak pan! I tu wymowny gest"[5].

---

[1] K. Nastulanka, *Sami o sobie. Rozmowy z pisarzami i uczonymi*, Warszawa 1975, s. 36.

[2] *Dwugłos o Iwaszkiewiczu (z Konstantym Jeleńskim)* [w:] G. Herling-Grudziński, *Wyjście z milczenia*. Opracował Z. Kudelski, Warszawa 1993, s. 341.

[3] J. Iwaszkiewicz, *Notatki 1939–1945*, Wrocław 1991, s. 6.

[4] J. Iwaszkiewicz, *Nowele włoskie*, Warszawa 1947, s. 5.

[5] *Notatki...*, s. 120.

Potem w Brwinowie pojawiły się radzieckie czołgi. Pierwszą osobą, która przybiegła z Brwinowa do domu pisarza, „był Olek, młody, ładny Żyd, który przychodził do nas na zupę od czasu do czasu i chował się jakiś czas w lodowni"[6]. W przypływie wdzięczności zaczął pisarza całować po rękach. Zjawił się też niebawem Żyd ocalony przez Annę Iwaszkiewiczową, który oświadczył, że „przyszedł ucałować kraj jej szaty"[7].

Notatki mówią też o samopoczuciu pisarza w dniu, w którym odeszli Niemcy i przyszli Rosjanie. Kończyła się okupacja, obciążająca pisarza ciężarem przeżyć, których pamięć oraz ślad nie zostanie nigdy zatarty i będzie decydował o poczuciu odmienności wobec wszystkich, którzy czas wojny i okupacji przeżyli z dala od kraju. 18 stycznia 1945 roku Iwaszkiewicz zanotował:

> „Ulga jest wielka, że natychmiast przychodzi fala pisania. Zamykam się w malutkiej ubieralni Hani, która mi teraz służy za gabinet, i od jednego zamachu kończę cały rozdział mojej książki o Sycylii, którego od dłuższego czasu nie mogłem pokonać. Zaraz po skończeniu melduję o tym Poli. Jest na mnie oburzona.
> – Właściwie mówiąc – powiada – ciebie nic nie obchodzi oprócz twojego pisania.
> Odpowiadam jej:
> – Czyż tak nie powinno być?
> Spałem tego dnia jak suseł"[8].

Iwaszkiewicz wyraźnie odczuwał różnice między swoją psychiką, czyli człowieka, który czas wojny przeżył w okupowanym kraju, a psychiką tych, nawet do niedawna bliskich przyjaciół, którym było dane znaleźć się wówczas z dala od bezpośredniego okrucieństwa wojny, za oceanem lub choćby w Wielkiej Brytanii. Różnice te dały znać o sobie na pierwszym po wojnie spotkaniu z Julianem Tuwimem i Antonim Słonimskim.

Tuwim to przewidywał, gdy z myślą o powrocie do Polski pisał do Iwaszkiewicza:

> „Tyle we mnie kompleksów. Kompleksy «nieuczestniczenia», «nieobecności», «bezpieczeństwa», «sytości» – jeden wielki «kompleks ocalenia», głównie z poczuciem winy (?) i grzechu w stosunku do zamordowanych Żydów polskich. Myślę, że się z tego otrząsnę po powrocie do kraju. W waszych oczach, zaraz przy pierwszym spotkaniu, będzie wyrok. Pamiętajcie!"[9]

W *Alei Przyjaciół* wspominał Iwaszkiewicz spotkanie z Tuwimem po jego powrocie do Polski. Autor *Kwiatów polskich* był „człowiekiem złamanym". Nie mógł nie myśleć o grozie wydarzeń, które bezpośrednio dotknęły jego najbliższych, i nie mógł zapomnieć, że znajdował się wówczas daleko od nich i bezpieczny. „Cieszyliśmy się z siebie, ale byliśmy sobie obcy" – wspomni Iwaszkiewicz[10], który również przez lata wojny przeszedł pewną zmianę, był już kimś innym niż przed rokiem 1939:

> „A ja już byłem ten powojenny, kanciasty, trochę niesforny, trochę rzucający się, a trochę już poważniejszy, poważniejszy niż Tuwim mógł oczekiwać! I dlatego po wojnie jużeśmy nie żyli z sobą tak blisko jak przed wojną"[11].

---

[6] Tamże, s. 121.
[7] Tamże, s. 124.
[8] Tamże, s. 121.
[9] J. Tuwim, *Listy do przyjaciół – pisarzy*. Opracował T. Janiszewski, Warszawa 1979, s. 38.
[10] J. Iwaszkiewicz, *Aleja Przyjaciół*, Warszawa 1984, s. 26.
[11] J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Kraków 1957, s. 357–358.

Bariera psychiczna spowodowana spędzeniem lat wojny w odmiennych warunkach pojawiła się również przy spotkaniu ze Słonimskim, który przyjechał z Londynu do Warszawy w roku 1945 (na stałe powrócił w 1951). Rozmowa między nimi toczyła się przy przyjaznej, swobodnej atmosferze. Pozostawiła jednak wspomnienie pewnych zgrzytów wprowadzonych przez pytania Słonimskiego albo i przez innych, „co tutaj nie byli":

> „Owo: dlaczego? Za co?, na które nie było odpowiedzi, a które świadczyły o zasadniczym niezrozumieniu. Stasia Krzywoszewskiego zabrali do Oświęcimia. Za co? Rafała Blütha zastrzelili: dlaczego? Rodzinę Horodyńskich wymordowali: z jakiego powodu?
>
> Z trudnością wchodziło do głowy nowo przybyłym, że nie było żadnych powodów popełniania tych morderstw, a raczej był tylko jeden: głęboko zatajony"[12].

Takie spotkania Iwaszkiewicz komentował:

> „Mam wrażenie, że to, co przeszliśmy przez okupację, powstanie warszawskie, miesiące popowstaniowe, miesiące pustej Warszawy, to się położyło na naszych usposobieniach, charakterach, na tym, co się nazywa duszą, ciężarem nie do obalenia. Jest to pieczęć charyzmatyczna, która odróżnia nas od wszystkich innych. I że zawsze ten moment różnicy pozostanie nieważkim, ale istotnym elementem pomiędzy nami a nimi. My jesteśmy naznaczeni już na wieki"[13].

„Ten moment różnicy", którym „jesteśmy naznaczeni już na wieki", przesądzał również, w przypadku Iwaszkiewicza i wielu jemu podobnych, o stosunku do tej rzeczywistości, która powstawała w powojennej Polsce, co jeszcze bardziej pogłębiało różnice między nim a jego dawnymi przyjaciółmi, którzy pozostali na emigracji, nie widząc możliwości powrotu do pojałtańskiej Polski. Spotkał się z nimi podczas pobytu w Londynie w 1947 roku. Swymi wrażeniami dzielił się z Jerzym Andrzejewskim:

> „Bardzo dobre wrażenie zewnętrzne, wewnętrzne trochę smutniejsze, najsmutniejsze to nasza emigracja. Widziałem się z Grycem, ze Stasiem Balińskim, i z Bormanem, byli strasznie serdeczni i miło mi było ich zobaczyć po tylu latach, możesz sobie wyobrazić"[14].

O spotkaniu londyńskim można się trochę dowiedzieć z korespondencji między Jarosławem Iwaszkiewiczem i Mieczysławem Grydzewskim. Dowodzi ona, że Iwaszkiewicz dążył do tego spotkania wiedziony dobrą pamięcią o dawnej przyjaźni, z nieco może naiwną ufnością, iż spotka się z nastawieniem podobnym. Było ono jednak odmienne: nieżyczliwe, nieprzyjazne.

Ślad tego zdarzenia jest w liście do Grydzewskiego, pisanym tuż po spotkaniu i przejrzeniu roczników „Wiadomości":

> „Cieszę się także, że nie czytałem «Wiadomości» przed moim widzeniem się z Wami, bo obawiam się, że nie miałbym wtedy tej szczerości i prostoty, jaką starałem się Wam okazać"[15].

W przeglądanych numerach tego pisma znajdował opinie o sobie, które uznał za lekceważące i krzywdzące: „Nie chodzi tu oczywiście – zwracał się do Grydzewskiego

---

[12] *Aleja Przyjaciół...*, s. 91–92.

[13] Tamże.

[14] J. Andrzejewski, Jarosław Iwaszkiewicz, *Listy*, Warszawa 1991, s. 78.

[15] List z Paryża z 4 VII 1947 r., „Twórczość" 1994, nr 2, s. 135.

– o sprawy polityczne, można mieć taki lub owy stosunek do rządu polskiego, choć stek wyzwisk nigdy nie jest miarą siły własnych przekonań"[16].

Iwaszkiewicz był daleki od tego, by płacić pięknym za nadobne. Redagując „Nowiny Literackie", nawiązywał do łączących ich wszystkich „Wiadomości Literackich", nigdy nie zamieścił nic złego o Grydzewskim i jego otoczeniu, nie tracił nadziei, że wrócą oni kiedyś do Polski, starał się ten powrót przygotowywać przez zamieszczanie tylko dobrych opinii o swych przyjaciołach i wspólnych międzywojennych tradycjach. Oczekiwał też od nich sprawiedliwej miary: „Mam wrażenie, że pozytywna robota kulturalna, którą robię w kraju, zasługiwałaby na inną ocenę w waszych oczach"[17].

Po tej podróży i pierwszym po wojnie spotkaniu z dawnymi przyjaciółmi wrócił Iwaszkiewicz do Warszawy w złym nastroju, psychicznie rozbity:

> „Czuję się cały czas jakiś chory i marzę o dłuższym wypoczynku. [...] Tyle teraz o mnie nagadali, że teraz jak ta stonoga nie wiem, którą parę nóg pierwej postawić"[18].

Zachował jednak zdolność do wzniesienia się ponad pretensje i urazy, umiał utrzymać właściwy do nich dystans, zawsze znajdował dobre słowo dla Grydzewskiego: „Z prawdziwą przyjemnością otrzymuję od czasu do czasu list od ciebie – cieszę się, że mimo wszystko pisujesz do mnie"[19]. Na co redaktor „Wiadomości" odpowiadał w podobnym tonie:

> „Przyjaźń z lat dawnych ma przecież większe znaczenie niż jakieś «różnice», których przecież na pewno nie ma. Jestem tego więcej niż pewien. Są tylko inne okoliczności życiowe – to chyba wszystko"[20].

To „inne okoliczności życiowe" przesądziły o różnych kierunkach, w jakich zwrócili się po zakończeniu wojny skamandryci. W przypadku Iwaszkiewicza złożył się na nie czas okupacji spędzony w kraju, a później razem z krajem przeżywanie każdego dnia dźwigania się z ruin. Utrwalił się w jego pamięci „pomnik ciszy nad zniszczonym miastem"[21].

Wielu wybitnych twórców literatury polskiej pozostających po wojnie za granicą nie widziało ruin polskiej stolicy. Fotografie i filmy nie mogły być wystarczającym ekwiwalentem tego, co codziennie oglądał Iwaszkiewicz i co wpływało na jego powojenną postawę:

> „Ten, kto nie pamięta tych czasów, nawet sobie nie może wyobrazić, czym była cisza ruin warszawskich [...]. I pomyśleć tylko, że było się świadkiem, jak z tej ciszy, jak z tych ruin poczynało się rodzić nowe życie i jak powstawało to, co jest dzisiejszą Warszawą"[22].

(Kiedy Aleksander Janta, wiedziony impulsem rasowego reportera, nie zważając na nieprzejednane stanowisko Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, przyjechał do Polski, by zobaczyć, jak ona wychodzi z wojny, i opisał ją w książce *Wracam z Polski*,

---

[16] Tamże.
[17] Tamże.
[18] Tamże, s. 137.
[19] Tamże, s. 140.
[20] Tamże, s. 141.
[21] J. Iwaszkiewicz, *Podróże do Polski*, Warszawa 1977, s. 17.
[22] Tamże.

spotkał go za to wieloletni, surowy ostracyzm ze strony emigracyjnych środowisk literackich, włącznie z wycofywaniem jego książek z polskich bibliotek za granicą).

Iwaszkiewicz był nie tylko świadkiem dźwigania się Warszawy z ruin. Czynnie zaangażował się w odbudowywanie życia teatralnego po wojnie, a zwłaszcza Teatru Polskiego w Warszawie, z którym był związany, a który uległ zniszczeniu podczas wojny. Miał prawo powiedzieć, że w jego odbudowie brał „skromny, ale stały i serdeczny udział"[23].

Teatr Polski „w styczniu roku 1945 [...] przedstawiał żałosny, ale nie beznadziejny widok"[24]. Ucieszyły Iwaszkiewicza szybkie decyzje władz – odbudowania tego „ulubionego teatru naszego miasta"[25] i objęcia go państwowym mecenatem. Pracami kierował Arnold Szyfman. Już 17 stycznia 1946 roku mogła się odbyć uroczysta inauguracja odbudowanego gmachu i pierwsza po wojnie premiera, na którą wybrano *Lillę Wenedę* Juliusza Słowackiego w reżyserii Juliusza Osterwy, grającego też rolę Ślaza. Sztuka, w której wystąpili ponadto m.in. Elżbieta Barszczewska, Seweryna Broniszówna, Wojciech Brydziński, cieszyła się dużym powodzeniem. Grano ją 138 razy. Kierownikiem literackim Teatru Polskiego w czterech powojennych sezonach (1945–1949) był Jarosław Iwaszkiewicz. Trochę na to niekiedy narzekał, bo zabierało mu dużo czasu[26], ale górę brał jednak zachwyt dla szybko po wojnie rozwijającego się życia teatralnego, a także entuzjastyczny stosunek do premier w Teatrze Polskim, które bezpośrednio współtworzył – jako kierownik literacki i tłumacz niektórych wystawianych sztuk. *Hamlet* w jego przekładzie był grany (licząc również spektakle z 1939 roku) 208 razy. Pisał z zachwytem:

> „Setka przedstawień przy wypełnionej po brzegi widowni stała się od pierwszego sezonu prawie regułą – przekraczając ilość przedstawień, o której się nawet nie marzyło przed wojną"[27].

On też przetłumaczył *Elektrę* Giraudoux, wystawioną w 1946 roku w Łodzi w reżyserii Edmunda Wiercińskiego. Była wydarzeniem bardzo poruszającym, bo sztukę odbierano przez pryzmat niedawnych przeżyć z powstania warszawskiego. Iwaszkiewicz wspominał tę premierę:

> „Cóż to było za przedstawienie! Na zawsze zapadło mi w serce. Być może mój przekład, reżyseria Dziunia Wiercińskiego podniosły trochę diapazon sztuki. Pogłębia się ona pod naszym dotknięciem. Ale właściwie to moment ją pogłębił. Był to ten moment, kiedy decydowało się wszystko, kiedy wracali ze Wschodu i Zachodu przyjaciele, kiedy rozmowy się nigdy nie kończyły, kiedy jak za czasów wczesnej młodości można było całą noc przegadać o sztuce, o walce, o przyszłości"[28].

Jarosław Iwaszkiewicz podjął również aktywną działalność w życiu środowiska literackiego i na zjeździe pisarzy w Krakowie w 1945 roku przyjął funkcję pierwszego

---

[23] Tamże.

[24] J. Iwaszkiewicz, *Teatr Polski w Warszawie 1938–1949*, Warszawa 1971, s. 19.

[25] Tamże.

[26] W liście do J. Andrzejewskiego pisał: „Praca w teatrze zabiera mi mnóstwo czasu. Właściwie to już bym się jej wyrzekł, ale teraz ma ona nową atrakcję w postaci pokoju w Warszawie, którego bardzo potrzebuję – i który ciszą swą i osamotnieniem daje mi złudzenie Sandomierza lub czegoś takiego podobnego" (J. Andrzejewski, J. Iwaszkiewicz, *Listy*, s. 54).

[27] *Teatr Polski...*, s. 23.

[28] *Podróże do Polski...*, s. 97.

po wojnie prezesa Związku Zawodowego Literatów Polskich. O motywach, jakimi się kierowano, powierzając mu tę funkcję, mówią słowa z listu Jerzego Andrzejewskiego:

> „Ci, którzy mieli sposobność stykać się z Panem osobiście w czasie okupacji, pamiętają dobrze, jak nieposzlakowaną była Pańska postawa Polaka i pisarza, ile odwagi włożył Pan w swój współudział w podziemnym życiu kulturalnym i z jaką niezmienną koleżeńskością wspomagał Pan polskich pisarzy moralnie i materialnie. Z tych względów wielu ludzi pióra znajdowało słuszny powód do głębokiej satysfakcji, iż właśnie Pan, tak świetny pisarz i tak bliski człowiek naszym sercom, pierwszy po wojnie miał zaszczyt reprezentowania naszego Związku"[29].

Ci, którzy z bliska obserwowali związkową pracę Iwaszkiewicza, zgodni są co do tego, że nie był on prezesem „malowanym". Wkładał dużo czasu i energii w załatwianie spraw związkowych. Potwierdza to Tadeusz Kwiatkowski w swych wspomnieniach[30], Jan Maria Gisges w książce o Iwaszkiewiczu[31], też pośrednio jego własna korespondencja z Andrzejewskim, która dowodzi, że z całą gotowością podjął problem cenzury podniesiony przez krakowski oddział ZZLP. Nie bacząc na kłopotliwość i drażliwość tej kwestii, przedstawił rzecz najwyższym władzom państwowym. Przekazywał Jerzemu Andrzejewskiemu:

> „Powiedz swoim kolegom, że miałem okazję wystąpić niedawno wobec premiera i zebranego dużego audytorium z dość ostrym atakiem na cenzurę, nazywając ją główną bolączką życia literackiego w Polsce. Tym samym sprawa została w myśl wskazówek Walnego Zgr[omadzenia] krakowskiego wytoczona na bardzo wysokim forum, grunt został przygotowany pod istotniejsze potraktowanie tych spraw w Krak[owie]"[32].

Jaki skutek odniósł ów „ostry atak na cenzurę"? Pewno niewielki albo żaden, ale to już nie obciąża prezesa. Niemniej pojawiały się w środowisku literackim symptomy niezadowolenia z Iwaszkiewicza jako prezesa ZZLP. Różne na to mogły się złożyć powody, między innymi i te, o których niejasno pisze Tadeusz Kwiatkowski. Nazwał on Iwaszkiewicza „dobrym duchem Związku", ale zaznaczył, że sceptycznie odnosił się do niektórych zagadnień, którymi entuzjazmowali się jego koledzy. Na kolejnym zjeździe ZZLP w 1946 roku w Łodzi już go nie wybrano (prezesem został Kazimierz Czachowski). Iwaszkiewicza na nim nie było. Był wprawdzie chory, ale – co musi dziwić – nie otrzymał zawiadomienia o jego terminie[33].

Iwaszkiewicz przeżywał tę porażkę dosyć dotkliwie. Nie okazywał tego, ale Andrzejewskiemu się zwierzył:

> „Bo po co kto ma wiedzieć, że martwię się czasami swoją niepopularnością i że mi na tym zależy. To jakoś tak samo przyszło niedawno i chyba jest oznaką starzenia się – prawda?"[34]

Andrzejewski pośpieszył z łagodzeniem przykrego doznania. W prywatnym liście do Iwaszkiewicza zapewniał go o ludzkim szacunku i sympatii, a w tym, co mogło mu

---

[29] J. Andrzejewski, J. Iwaszkiewicz, *Listy*, s. 41–42.
[30] T. Kwiatkowski, *Niedyskretny urok pamięci*, Kraków 1982, s. 180–181.
[31] Zob. J.M. Gisges, *A po człowieku dzwoni dzwon*, Rzeszów 1985, s. 142–143.
[32] J. Andrzejewski, J. Iwaszkiewicz, *Listy*..., s. 38–39.
[33] Tamże, s. 46.
[34] Tamże, s. 47.

sprawić przykrość, widział „tylko pozory, zwykłą nieobyczajność i wieczne zaaferowanie głupstwami"[35].

Wystosował też do niego list oficjalny, w którym jako prezes Krakowskiego Oddziału ZZLP zwracał się do odchodzącego ze swej funkcji prezesa Zarządu Głównego:

> „Ci wszyscy, którzy znają wyjątkowo trudne warunki, w których musiał Pan rozwijać swoją działalność, wiedzą, ile serca, rozwagi i dobrej woli poświęcił Pan sprawom związkowym. Widzimy w Panu zawsze nie tylko znakomitego pisarza, lecz i najcenniejszego człowieka"[36].

(W 1947 roku ponownie wybrano Iwaszkiewicza na prezesa ZZLP. Był nim do stycznia roku 1949, a potem znowu od 1959 – do swej śmierci).

Iwaszkiewicz podjął się również redagowania czasopism literackich. Najpierw było ukazujące się w Poznaniu „Życie Literackie". Pierwszy numer pisma otwierał jego artykuł *O postawę pisarza*. Wyznaczył w nich własne miejsce w powojennych sporach o przyszły kształt literatury i rolę twórcy w powojennej Polsce. Opowiadał się za umiarem (w stylu Giraudoux), za rozsądnym „złotym środkiem" między zbytnią aktywnością André Malraux – z drugiej strony – postawą André Gide'a. Odwoływał się do nazwisk – znaków, które do publicystyki literackiej wprowadził wówczas Jan Kott, widząc w Malraux sojusznika w walce o zaangażowaną postawę pisarza.

Iwaszkiewicz krytycznie odnosił się do tez Kotta. Wspominał później:

> „Pokłóciliśmy się o Malraux. Powiedziałem kiedyś, że nie lubię pisarzy z rewolwerami, nawet kiedy są przekonań lewicowych. Strasznie mi nawymyślał"[37].

W innym miejscu napisze o nim, że „wtedy przechodził przedziwną gorączkę lewicowości" i dopiero później „zaczął trochę uważniej rozglądać się po świecie. I ujrzał pewne pejzaże poza jego nosem"[38].

Za artykuł *O postawę pisarza* zaatakowała „Życie Literackie" „Kuźnica". ph (Paweł Hertz) w przeglądzie prasy, wyrażając opinię redakcji łódzkiego tygodnika, postawił „Życiu Literackiemu" zarzut eklektyzmu i stwierdzał: „W proponowanym [...] przeciwstawieniu Giraudoux – Malraux dokonaliśmy wyboru na rzecz Malraux"[39].

Zapowiadające się ciekawie poznańskie „Życie Literackie" krótko, bo tylko w 1945 roku pozostawało pod opieką Iwaszkiewicza. Potem jego redakcję objął Wojciech Bąk. Nie umiał on utrzymać poziomu swego poprzednika, który od roku 1947 objął redakcję „Nowin Literackich".

Ten tygodnik społeczno-artystyczny, ukazujący się w latach 1947–1948, był wydawany przez Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedza", związaną z Polską Partią Socjalistyczną. Zastępcą Iwaszkiewicza był Stanisław Ryszard Dobrowolski. Sekretarzem redakcji – Edward Csato, członek PPS. W skład redakcji wchodzili: Roman Karst (członek PPR) oraz bezpartyjni: Lesław Bartelski, Aleksander Maliszewski, Kazimierz

---

[35] Tamże, s. 48.

[36] Tamże, s. 41.

[37] J. Iwaszkiewicz, *Marginalia*, Warszawa 1993, s. 60. W cytowanych słowach zawiera się aluzja do tych literatów przybywających z ZSRR, którzy nie rozstawali się z bronią. Oto na przykład jak Gustaw Herling-Grudziński zapamiętał Adama Ważyka: „Po wojnie Ważyk wrócił z Rosji do Polski w mundurze majora i z pistoletem sięgającym do kolan" (*Wyjście z milczenia*..., s. 214).

[38] *Podróże do Polski*..., s. 119.

[39] ph (Paweł Hertz), *Przegląd prasy*, „Kuźnica" 1945, nr 3.

Truchanowski. Nakład pisma wynosił początkowo 17 000 egzemplarzy, to znaczy dorównywał „Kuźnicy", potem ją przewyższył, sięgając 20 000[40].

Tak oto, przez pewien czas, w trzech miejscach świata ukazywały się tygodniki literackie redagowane przez ludzi związanych blisko z „Wiadomościami Literackimi" i starających się do nich nawiązać układem treści, głównymi działami, sposobem łamania, szatą graficzną, poligraficznym stylem. W Londynie Mieczysław Grydzewski wydawał „Wiadomości", w Nowym Jorku Jan Lechoń „Tygodnik Polski", w Warszawie Jarosław Iwaszkiewicz – „Nowiny Literackie".

Między londyńskimi „Wiadomościami" a nowojorskim „Tygodnikiem Polskim" panowała pełna zgoda i harmonia. Ich redaktorów łączyły zbliżone poglądy polityczne i taki sam stosunek do pojałtańskiej Polski. Inaczej było z „Nowinami Literackimi". Grydzewski nie szczędził uszczypliwości Iwaszkiewiczowi także i za to, że w Warszawie kontynuował tradycję „Wiadomości Literackich". Iwaszkiewicz czynił to z podwójną premedytacją, nawet nieco prowokacyjnie. Wobec – z jednej strony wrogo nastawionych do Polski pisarzy emigracyjnych, a z drugiej – wobec „Kuźnicy", niechętnej przedwojennym „Wiadomościom Literackim" i w ogóle międzywojennej twórczości.

Iwaszkiewicz się starał, by kierowane przez niego pismo unikało politycznych deklaracji, zajmowało pozycję ponadpartyjną i łączyło pisarzy o różnych przekonaniach oraz stylach literackich. W „Nowinach" publikowali: W. Bąk, T. Borowski, H. Boguszewska, Z. Bieńkowski, J. Brzechwa, M. Dąbrowska, K. Czachowski, J.W. Gomulicki, P. Hertz, K. Iłłakowiczówna, M. Jastrun, A. Kowalska, J. Kott, S.J. Lec, L. Lewin, Cz. Miłosz, W. Natanson, J. Parandowski, M. Piechal, S. Piętak, K. Pruszyński, T. Różewicz, A. Rymkiewicz, A. Sandauer, S. Stempowski, J. Szaniawski, J. Śpiewak, A. Wat, A. Ważyk, H. Wielowiejska, S. Wygodzki, K. Wyka, J. Zagórski, W. Zalewski, J.W. Zawodziński[41].

Redaktor „Nowin Literackich" dbał też o to, by łamy pisma otwarte były dla pisarzy przebywających za granicą. Mimo znanej uchwały Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, zakazującej pisarzom emigracyjnym publikowania w kraju, spora ich grupa zagościła na łamach „Nowin". Swoje wiersze opublikowali w nich Stanisław Baliński i Kazimierz Wierzyński, z Londynu deklarował współpracę Anotni Słonimski. Witold Gombrowicz nadesłał list *Do Ferdydurkistów*, Józef Wittlin opublikował eseje, Maria Kuncewiczowa fragment prozy, Andrzej Bobkowski wyimki ze *Szkiców piórkiem*, Aleksander Janta rozdział z książki *Kłamałem, aby żyć*, Melchior Wańkowicz partie *Hubalczyków*; rysunki zamieszczał Feliks Topolski.

Jedną z ważniejszych spraw obecnych w świadomości społecznej, podejmowaną z różnych stron i z różnymi ocenami, była kwestia Armii Krajowej. Stosunek do jej zasług i do miejsca jej byłych żołnierzy w powojennej Polsce. „Nowiny Literackie" zajęły znamienne stanowisko. Na ich łamach nie otwarto bezpośrednich, publicystycznych sporów o Armię Krajową i ocenę jej działalności. Przeznaczano natomiast dużo miejsca na pielęgnowanie o niej dobrej pamięci. Na łamach „Nowin" ukazywały się wspomnienia o konspiracyjnych akcjach Armii Krajowej, które przynosiły jej chwałę. Lesław Bartelski utrwalał piękne sylwetki autorów skupionych wokół pisma „Sztuka

[40] Por. K. Koźniewski, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1944–1950*, Warszawa 1977, rozdział *Spór o metodę*.

[41] Por. też J. Natanson, *Tygodnik „Odrodzenie" (1944–1950)*, Warszawa 1987.

i Naród", z którym sam był związany. Zatroszczono się o poezję Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, publikowano eseje Włodzimierza Pietrzaka. Działacz Armii Krajowej i rysownik wydawanych w latach wojny pod jej egidą podziemnych periodyków, Stanisław Miedza-Tomaszewski dbał o szatę graficzną „Nowin Literackich"[42].

Głośne echo w ówczesnych dyskusjach wywołał artykuł Jana Strzeleckiego *O socjalistycznym humanizmie*[43]. Autor brał w obronę jednostkę przed instrumentalnym jej traktowaniem w imię politycznych celów. Strzelecki był rzecznikiem popperowskiego „społeczeństwa otwartego", pojmowanego jako „trwały zespół wolnych ludzi". Spotkał się z krytyką ze strony kręgów marksistowskich, m.in. „Kuźnicy". „Nowiny Literackie" stanęły pośrednio po stronie Strzeleckiego, publikując Stanisława Ossowskiego *Styl demokratycznej kultury*[44].

Bezpośrednio wypowiadał się Iwaszkiewicz w stałym felietonie *Listy do Felicji*, podpisywanym pseudonimem z jego młodości literackiej – Eleuter. Adresatka była początkowo fikcyjna. Z czasem przybrała konkretną postać, pisarki Izabeli Czermakowej, która, reagując w pewnym momencie na słowa Eleutera, włączyła się w nurt felietonowych rozważań redaktora „Nowin Literackich" jako kontynuatorka stworzonej w jego wyobraźni Felicji. Podejmowała i wspierała jego opinie.

Wśród nich pojawiły się nadzieje, jakie Iwaszkiewicz łączył z przemianami kulturalnymi, wywołanymi przez polityczne i społeczne przeobrażenia w powojennej Polsce. Nadzieje, że nastąpi odejście od mentalności dominującej w Polsce przed wojną – mentalności, którą tak charakteryzował:

> „Bezmierna ufność we własny «chłopski rozum» będący przeważnie zwyczajną ignorancją, bezbrzeżna pycha, wynikająca z przeceniania swojej partykularnej, często pozornej lub wręcz urojonej ważności, dorobkiewiczowskie maniery i brak wszelkiej skromności wobec zjawisk intelektualnych – to smutne dziedzictwo «podoficerskiego kręgu kultury» dwudziestolecia naszej drugiej niepodległości"[45].

Widział szansę na pogłębienie się uniwersalnego myślenia o dobrach ludzkiej kultury, żywił nadzieję, że tępota i zarozumiałość przestanie odgrywać większą rolę, a „tak bardzo dotąd osamotnione intelektualne pisklęta rozwiną swobodnie skrzydła"[46].

W takich nadziejach odbijało się to, co najbardziej doskwierało poecie w klimacie duchowym przedwojennej Polski. Ale również chęć wywierania korzystnego wpływu na kierunek zmian Polski powojennej:

> „Zdaje mi się, że dążąc do upowszechnienia kultury, należałoby wytworzyć atmosferę szacunku dla spraw intelektu: społeczeństwu wychowanemu przez wieki w podziwie dla konika, szabelki i alkoholowej krzepy trzeba przede wszystkim wszczepić respekt i pokorę wobec dzieł sztuki, nawet tych, których jeszcze nie rozumie"[47].

Jednym z trudniejszych dylematów, przed którym sam stawał w nowej rzeczywistości polskiej, było pytanie, jak pogodzić upodobania indywidualistyczne, elitarny styl życia

---

[42] Na pro-Ak-owską linię redakcyjną „Nowin Literackich" zwraca słusznie uwagę K. Koźniewski w *Historii co tydzień...*

[43] „Płomienie" 1946.

[44] Por. K. Koźniewski, *Historia co tydzień...*

[45] Eleuter, *Listy do Felicji*, Warszawa 1979, s. 201.

[46] Tamże, s. 201–202.

[47] Tamże, s. 202.

„...«z sumieniem społecznym, które obudziło się dopiero lub dojrzewało pod presją wojennych przeżyć?»[48] Jak wyjść z konfliktu między przywiązaniem do tradycji – z czym łączy się niechęć do gwałtownych przemian – a zrozumieniem «dziejowej konieczności wyrównania standardu życiowego, materialnego i umysłowego (tak, umysłowego – nie zablagujesz prawdziwego dramatu!) wszystkich ludzi?»"[49]

Źle się czuł wśród zgiełku powojennych dyskusji i polemik ideologicznych. Z dezaprobatą odnosił się do dzielenia pisarzy na katolickich i marksistowskich, z czym się łączyła taryfa ulgowa w traktowaniu autora ze swojego „obozu". Z krytycznym dystansem i zdegustowaniem przyglądał się marksizmowi uprawianemu wówczas przez „Kuźnicę". Komentował:

„W polskim umyśle marksizm kojarzy się często z dziennikarską aktualnością, trąci propagandą i różnymi pozaartystycznymi sprawami"[50].

Z myślą o nim i o swych adwersarzach stamtąd go atakujących pisał do Felicji z żartobliwą ironią: „Jak wiesz, żyjemy teraz w czasach fideizmu, a wiara polega zawsze na wyborze"[51].

A na serio – nie zamierzał opowiadać się po którejkolwiek ze stron: „Jestem starym liberałem – a wiem, jakie to jest teraz straszne"[52].

Na kulturę zachodnią nie mógł teraz nie patrzeć przez pryzmat doświadczeń drugiej wojny światowej. Z dużą przeto nieufnością odnosił się do kultury niemieckiej i do własnych o niej wcześniejszych sądów, w których tkwiła wiara, że wszyscy młodzi Niemcy podobni są do Hansa Castorpa. Tomasz Mann i niewielu jemu podobnych okazało się bezsilnymi. Wojna ujawniła, że

„...wszystko, co żyło tą osławioną kulturą «Goethego i Beethowena», było diablo słabe i ledwie przenikało przez skorupę zatwardziałego barbarzyństwa"[53].

Cenił Iwaszkiewicz zachodnioeuropejską kulturę za jej jasność myśli, ostre widzenie rzeczy, ironię, precyzję słowa, szyderczy stosunek do wszelkiej mętności, do „mgły" w myśleniu, do zakłamania, wstecznictwa. Ale po wojnie, po okupacji niemieckiej, którą różni Europejczycy inaczej przeżywali, niektórzy wcale jej nie zaznali, jeszcze inni, dzięki swoim quislingom tylko ją „nieco" poznali, stwierdzał nie bez melancholii, że „nie ma dzisiaj porozumienia na temat istoty zachodnioeuropejskiej kultury"[54].

Szczególnie go raziły oglądane na zachodnich scenach dramaty podejmujące temat wojny dla wywołania emocji i dreszczyku sensacji, z zatraceniem właściwej hierarchii spraw, ze splotem nieporozumień nie do zaakceptowania „Czyż mamy jednak milczeć o naszych doświadczeniach?" – stawiał retoryczne pytanie[55].

---

[48] Tamże, s. 61.

[49] Tamże.

[50] Tamże, s. 175.

[51] Tamże, s. 6.

[52] Tamże.

[53] Tamże, s. 33. Anna Iwaszkiewiczowa (nie tylko ona zresztą) pisała w tym czasie „niemiec" (przez małe n), zob. A. Iwaszkiewiczowa, *Szkice i wspomnienia*, Warszawa 1987, s. 135 i nast.

[54] Tamże, s. 131.

[55] Trudno w tym miejscu oprzeć się skojarzeniu z sytuacją opisaną przez Jeana Louis Barraulta w jego *Wspomnieniach dla jutra* (Warszawa 1977). Podczas okupacji pracował w teatrze Comédie Française, która czynna była mimo okupacji niemieckiej. Realizował sztukę Paula Claudela *Aksamitny trzewiczek*. Pewnego dnia złożył mu wizytę uprzejmy i kulturalny oficer niemiecki, z którym rozmowa tak przebiegała:

Prawdziwym odkryciem po wojnie okazała się literatura amerykańska. W pojedynczych przekładach znała ją Europa i przed rokiem 1939, ale teraz dopiero przyznała jej wielkość i właściwą rangę. Polscy krytycy wyjeżdżający do Francji, by nawiązywać zerwane przez wojnę tradycyjne kontakty kulturalne Polski z Europą Zachodnią, w korespondencji nadsyłanej z Paryża pisali o... Faulknerze, Hemingwayu, Steinbecku, Caldwellu, których dzieła tam tłumaczono, komentowano, co w Polsce wzbudzało zainteresowanie. Spierano się, czy literatura amerykańska jest dobra dla Polaków ze względu na osiągnięcia artystyczne i propagowanie aktywnej postawy wobec życia, czy też zgubna, gdyż dominują w niej cechy negatywne, które po rozpowszechnieniu mogłyby być niebezpieczne dla moralnego zdrowia narodu.

Iwaszkiewicz nawiązał do tych kwestii, we wzburzeniu komentując tragiczne utonięcie 24 harcerek w wyniku zaniedbań organizatorów wycieczki, które w całej jaskrawości odsłoniły improwizatorstwo, łataninę, głupotę i nieodpowiedzialność:

> „Ale my wolimy, na przykład, spierać się o literaturę amerykańską, o której naprawdę nikt nic nie wie, bo nikt nic nie czytał i nikt nie tłumaczył"[56].

Spośród wschodniego kręgu kultury poświęcił uwagę przede wszystkim powieści gruzińskiego pisarza, Konstantego Gamsachurdija, o dziejach największego władcy Gruzji, Dawida Budowniczego, panującego w połowie XII wieku; także *Drodze przez mękę* Aleksego Tołstoja, którego „za obraz przełomu, jaki nastąpił w inteligencji rosyjskiej pomiędzy czasami carskimi a rewolucją", cenił wyżej od Szołochowa. Dodawał:

> „Dla mnie jeszcze bardziej było to wszystko bliskie i znajome, że zarówno świat przedwojennej inteligencji rosyjskiej z pierwszego tomu, jak i świat walk domowych w drugiej części trylogii są mi znajome z autopsji i bardzo dokładnych zetknięć"[57].

„– Komendantura wybrała pana na inscenizatora opery Wernera Wecka (nie pamiętam już tytułu tego dzieła).

– Przykro mi, ale reżyseruję *Atłasowy trzewiczek*.

– Może byśmy opóźnili premierę *Trzewiczka*?

– Tak samo opóźni się moje natchnienie.

– Ale my nie lubimy Claudela.

– Za to my go lubimy. Nie możecie nam tego odebrać.

– Możemy zabronić wystawienia *Trzewiczka*.

– Możecie, ale będę tym tak załamany, że nie potrafię robić nic innego.

– Mogłoby się zdarzyć, że pojedzie pan pracować do Niemiec.

– A tak, to też możecie zrobić.

– Ale ja przyszedłem tutaj z zamiarem pozostania na płaszczyźnie kulturalnej.

– Dziękuję panu.

Nazajutrz przyszedł do mnie Honegger.

– Powinieneś napisać uprzejmy list do tego pana, obronił ciebie. Dzięki niemu nie zostaniesz wykończony.

Wysłałem grzeczny list do tego oficera i nadal prowadziliśmy próby mojego *Trzewiczka*" (s. 215).

Można by to pozostawić bez komentarza, gdyby nie obawa, że młodsi czytelnicy mogą nawet nie zrozumieć, po co tu się wziął ten długi cytat. Więc z myślą o nich: w okupowanej Polsce teatry były zamknięte. Wybitni aktorzy – wielu z nich – znalazło się w obozach koncentracyjnych. Sytuacja opisana przez Barraulta jest nie do wyobrażenia w Warszawie. Za odmowę nie takiego żądania groziło natychmiastowe aresztowanie, wywózka albo i od razu śmierć.

[56] Eleuter, *Listy do Felicji...*, s. 181.

[57] Tamże, s. 89.

Rozważania Iwaszkiewicza o kulturze zachodniej spotkały się z bardzo niemądrym komentarzem na łamach londyńskich „Wiadomości". Autor notatki, podpisujący się Theats, zarzucił pisarzowi wzięcie udziału „w plugawej i głupiej nagonce régime'owej na zachodnią kulturę". W „wykwintnym" stylu stwierdzał daremność wysiłków Iwaszkiewicza, gdyż „choćby się nawet po uszy nurzał w régime'owym frazesie, będzie tym właśnie Zachodem śmierdział dla każdego régime'owego politruka"[58].

Wycinek z tym tekstem przysłał Iwaszkiewiczowi Karol Małcużyński, by stanąć po jego stronie i podzielić się własnymi, podobnymi refleksjami. Stykając się ze społeczeństwem zachodnim albo polskimi środowiskami emigracyjnymi na Zachodzie, on również dostrzegał różnicę w sposobie reagowania. Zauważał brak wspólnego języka, rozmijanie się argumentów w rozmowach. Podobnie jak Iwaszkiewicz uważał, że

> „...u źródeł tego tragicznego pomieszania języków leży właśnie nasze i ich przeżycie okupacyjne, nasze i ich niebezpieczeństwa, grozy, prześladowania, poświęcenia, bohaterstwa – innych wielkich słów. Wreszcie nasz i ich obraz szarego dnia okupacyjnego, który trwał przez lat blisko sześć"[59].

Iwaszkiewicz dodawał do tych słów komentarz o sobie:

> „Łudzę się, że jestem związany z kulturą europejską, Panteonem, gdzie jest miejsce na Pascala, Goethego, Mickiewicza i Tołstoja"[60].

Paradoksalność całej tej sytuacji polega jeszcze i na tym, że wśród ówczesnych tygodników polskich „Nowiny Literackie" były chyba najbardziej europejskie. Na ich łamach można było znaleźć kronikę kulturalną z Francji, Anglii, Włoch; literackie relacje z podróży do tych krajów, także do Ameryki. „Nowiny" publikowały utwory autorów francuskich, angielskich, amerykańskich, hiszpańskich, rosyjskich, iberoamerykańskich, żydowskich.

Był Iwaszkiewicz przeciwny zrywaniu więzi z tradycją literacką międzywojennego dwudziestolecia. Za duży błąd poczytywał odżegnywanie się od tamtej epoki. Można, jego zdaniem, widzieć w niej zło polityczne, ale nie musi się go przenosić na wszystko, co w tamtych latach tworzyło się i pisało. A ze względu na poszarpaną polską historię tym bardziej wydawało mu się konieczne zachowywanie ciągłości i unikanie lekkomyślnego niszczenia więzów z przeszłością kulturalną. Podkreślał, że nie można wyciąć, ominąć okresu międzywojennego w rozwoju polskiej kultury, który także przejął tradycje wcześniejsze, sięgające czasów sprzed pierwszej wojny światowej. Żywymi znakami łączności Młodej Polski z dwudziestoleciem byli m.in. Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Leopold Staff, Wacław Berent, Karol Szymanowski: „W obu tych dziedzinach [literatury i muzyki] żyjemy dalszym ciągiem tamtych czasów i nic n o w e g o tutaj się nie zaczęło"[61]. Na powojenny rozkwit prozy, którą cenił wysoko, składał się, jego zdaniem, wysiłek twórców dwudziestolecia. Dostrzegał zależność Dygata od Gombrowicza, Żukrowskiego od Iwaszkiewicza, Andrzejewskiego od Dąbrowskiej, Brezy od Kadena, Zawieyskiego od Nałkowskiej. I zapytywał: „Czymże byłaby liryka dzisiejsza, gdyby nie tamte zdobycze formalne"[62].

---

[58] „Wiadomości", Londyn, nr 24, z 13 VI 1948.
[59] Eleuter, *Listy do Felicji*, s. 165.
[60] Tamże, s. 168.
[61] J. Iwaszkiewicz, w ankiecie *Jak oceniam literaturę dwudziestolecia*, „Twórczość" 1947, nr 4, s. 72.
[62] Tamże, s. 74.

Odcinanie się nie tylko od literatury międzywojennego dwudziestolecia, ale nawet od twórczości z pierwszych paru lat powojennych nastąpiło w 1948 roku w Nieborowie, na dziesięciodniowym studium literackim, zorganizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki dla młodych pisarzy. Część z nich przejawiła tam dużą agresywność, którą Anna Kamieńska w sprawozdaniu z tego seminarium tak scharakteryzowała:

> „Sfora literackich dzikusów, którzy może nawet nie czytali w oryginale Jacoba i Supervielle'a, uparła się, że funkcja poety jest funkcją działacza kulturalnego, że zamiast o posągach starożytnych, laurach i Homerze, trzeba pisać o elektryfikacji, sublimować i asymilować do języka literackiego pojęcia z gazet i sloganów"[63].

Na to spotkanie młodych spoglądał Iwaszkiewicz z dużego dystansu. Było w nim trochę naiwnej wiary w ewentualne pożytki, które przyniesie mecenat państwowy sprzyjający „utorowaniu młodemu pisarzowi drogi do wzbogacenia środków artystycznego wyrazu, do pogłębienia jego wiedzy i doskonalenia pisarskiego kunsztu"[64]. Ale więcej było sceptycyzmu wobec podobnych działań, zwłaszcza wobec uproszczonych wystąpień; i trafne przewidywanie przyszłości:

> „Biografie [...] twórców dowodzą, że artyści są raczej złymi, opornymi uczniami, że tkwi w nich duch przekory i buntu [...] Niewątpliwie z biegiem czasu i na podstawie zdobytego doświadczenia realizacja Nieborowa przejdzie niejedną ewolucję"[65].

W lata powojenne wszedł Iwaszkiewicz przede wszystkim jako prozaik. W 1946 roku ukazał się zbiór nowel *Nowa miłość i inne opowiadania* oraz *Stara cegielnia* i *Młyn nad Lutynią*, w rok później *Nowele włoskie*. Otrzymał bardzo wówczas prestiżową nagrodę „Odrodzenia", ufundowaną przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik", przyznaną przez jury, w którym zasiadali: Maria Dąbrowska, Anna Kowalska, Leon Kruczkowski, Wacław Kubacki, Karol Kuryluk, Jan Parandowski i Stanisław Pigoń.

To wyróżnienie zwróciło uwagę krytyków na prozę Iwaszkiewicza. Nie w tym kierunku jednak, by wydobyć i podnosić jej walory, lecz dla krytycznego skomentowania zarówno decyzji jury, jak i twórczości pisarza. Na łamach „Odrodzenia" wystąpił dr Zajączkowski (pseudonim Jerzego Pańskiego), który sformułował dość radykalną opinię:

> „Postawa społeczna autora, jego światopogląd, filozofia życiowa nie wydaje mi się warta naśladowania. [...] *Nowa miłość* jest w tym właśnie sensie literaturą szkodliwą"[66].

Na łamach „Kuźnicy" bardzo krytycznie do opowiadań Iwaszkiewicza odniósł się Adam Ważyk, zmierzając do uogólnień kwestionujących wartość filozofii autora, jego postawy wobec świata i całej jego twórczości, która tę postawę wyraża. Znajdował w niej „poglądy małostkowe", pochwałę „przeczekiwania", podporządkowanie wszystkiego idei „niezaangażowania się ani w życiu wewnętrznym, ani zewnętrznym, zachowania swego stanu równowagi i spokoju", co odczytywał jako odpowiednik „pozycji tych grup społecznych, które lękiem przejmuje wszelka możliwa zmiana"[67].

---

[63] „Wieś" z 1 III 1948 r.
[64] Eleuter, *Listy do Felicji*, s. 124.
[65] Tamże, s. 124.
[66] „Odrodzenie" 1947, nr 37.
[67] A. Ważyk, *O nowelach Iwaszkiewicza*, „Kuźnica" 1947, nr 3.

W prasie emigracyjnej krytycznie o *Nowej miłości* pisał Gustaw Herling-Grudziński. Miał za złe autorowi jego „ahumanistyczny estetyzm", rażący w zestawieniu ze światem zdarzeń rzeczywistych. Recenzji swojej dał tytuł *Kieszonkowy Iwaszkiewicz*[68], który zabolał pisarza[69]. Ale po ukazaniu się *Starej cegielni* i *Młyna nad Lutynią* z zadowoleniem korygował swój pogląd, znajdując w tych utworach „nowe i nieoczekiwane perspektywy, zwrócenie się autora ku światu ludzkiemu, w czym widział „źródło wrażliwości etycznej, która wyzwala z uległości wobec losu". Ocenę kończył słowami: „Młody pisarz, pochylony nad książką Iwaszkiewicza, śledzi z podziwem tajemnicę prostoty, która prowadzi na takie wyżyny sztuki. Czy można złożyć większy hołd twórczości żyjącego pisarza?"[70]

Krytyczne i złośliwe opinie dochodziły również z Francji. Zwolennicy modnego wówczas we francuskich kręgach intelektualnych marksizmu widzieli w Iwaszkiewiczu konserwatystę i katolika. Ich oponenci z podobną dezaprobatą przypisywali mu związki z komunizmem i mieli za złe, że przyjął nagrodę „Odrodzenia", czego prawdziwy katolik by nie uczynił.

Iwaszkiewicz reagował na francuskie dyskusje o jego osobie:

> „A ja się znów zastanawiam, czy wzgardliwe odrzucenie nagrody literackiej już jest katolicyzmem? A czy sympatia dla czołowych budowniczych naszej Polski współczesnej już jest «chodzeniem po brzegu lasu», jak to poetycznie nazwało «Figaro Litteraire»?"[71]

Z dystansem, ironią i poczuciem humoru (aczkolwiek był to humor dosyć ponury) zwracał się do Felicji w związku z odebranymi komentarzami o sobie:

> „Podczas kiedy Ty śmiało twierdzisz, że «faszyzm został pokonany» – ja mam co do tego nie tylko pewne wątpliwości, ale nawet nie wiem, czy w sobie samym wypleniłem dokładnie wszystkie jego resztki [...] Przetasowanie myślenia idzie powoli, człowiek mojego pokroju ma zawsze wątpliwości. I może to już jest faszyzm?"[72]

A przechodząc do poważniejszej tonacji, pisał:

> „Właśnie w tej pewnej dozie sceptycyzmu – nawet w poczuciu humoru – widzę w sobie coś z dziedzictwa dziewiętnastego wieku [...], ale pozwól mi jeszcze czasami nachylić się nad powierzchnią tego, co dawniej nazywano duszą, i spojrzeć na fale, które są oznaką kłębiących się pod tą powierzchnią namiętności i walk. Ja wiem, że to jest psychologizm, bergsonizm, reakcjonizm [...], ale to są te moje wady, z którymi trudno się mi rozstać [...] w literaturze bardziej cenię niepokój niż jasność światów rozwiązanych matematycznie"[73].

Poza fragmentami *Listów do Felicji* Iwaszkiewicz również w artykule *Słowo podsądnego* zajął stanowisko wobec stawianych mu zarzutów. Nie przyjmował ich. Raczej starał się wskazać ich źródło. Własne utwory uważał za mocno związane z życiem. Zarzuty, z jakimi się spotykały, tłumaczył właściwością swego umysłu, która

> „...komplikuje pewne zagadnienia, każe zamiast noweli z walk podziemnych pisać *Bitwę na równinie Sedgemoor*, a zamiast dwutomowej powieści o najeźdźcach – opowiadanie o sza-

[68] „Wiadomości" 1947, nr 9/10.

[69] Zob. list Iwaszkiewicza do M. Grydzewskiego z 4 VII 1947, „Twórczość" 1994, nr 2, s. 135.

[70] „Wiadomości" 1948, nr 8(99). Krytyczne poglądy na Iwaszkiewicza przedstawił Herling-Grudziński później, po roku 1956, gdy opublikował w „Wiadomościach" (1957, nr 27) artykuł *Klęska i bunt dworzanina*.

[71] Eleuter, *Listy do Felicji...*, s. 155.

[72] Tamże.

[73] Tamże, s. 156.

leństwie Matki Joanny. Błąd widocznie leży w moim temperamencie [...] Moralność pisarza widzę w wierności sobie. A pisarz zostający wiernym sobie i dający pełną prawdę o człowieku spełnia swe zadania społeczne"[74].

Zarówno wcześniej, gdy toczyła się dyskusja wokół eseju Jana Kotta *O laickim tragizmie*, jak i nieco później, gdy komentowano *Bitwę na równinie Sedgemoor*, stawało się wyraźne nieporozumienie tkwiące w tych opiniach o poglądach Iwaszkiewicza na bohaterstwo człowieka, które znalazło wyraz w cytowanym już wystąpieniu Adama Ważyka.

Iwaszkiewicz z pełnym wahania dystansem patrzył na młodych Polaków gotowych oddać życie w walce z okupantem, nawet gdy była minimalna albo wręcz żadna szansa odniesienia zwycięstwa. Chociaż takiemu bohaterstwu nie sprzyjał, wnikał w jego motywy i dostrzegał jego głębsze źródła. Jego zdaniem, „bohaterstwa nie należy sądzić tylko podług wartości społecznej czynu". Ono jest często „nadaniem sensu własnemu życiu [...] Bohaterstwo jest zbawieniem osobistym"[75]. W poglądach Jana Kotta, zawartych w jego komentarzu do twórczości Conrada, widział niebezpieczeństwo torowania drogi cynizmowi.

* * *

Ostatni numer „Nowin Literackich" ukazał się 26 grudnia 1948 roku. Pismo zostało zlikwidowane bez uprzedzenia i poinformowania czytelników. Tylko uważniejsi z nich mogli się zaniepokoić, gdy na kilka tygodni wcześniej znaleźli w nim artykuł Włodzimierza Sokorskiego *Na marginesie dyskusji o formalizmie* z pochwałą „twórczego realizmu socjalistycznego", Tamary Motylewej *Gorki a literatura zachodu*, reportaż Witolda Zalewskiego *Rewolucja orze traktorami* (późniejszy tytuł: *Traktory zdobędą wiosnę*).

W styczniu 1949 roku odbył się IV zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich, o którym Iwaszkiewicz pisał do Mieczysława Grydzewskiego:

> „Właśnie w Szczecinie na Zjeździe zostałem zdetronizowany ze stołka prezesowskiego, wtedy kiedy jednocześnie «objawiono» nam socrealizm"[76].

Obce polskiej tradycji kulturalnej i polskim interesom narodowym zmiany wprowadzano mocą decyzji i zarządzeń administracyjnych. Daleko posunięta ich realizacja nie byłaby jednak możliwa, gdyby nie znaleźli się autorzy programowych referatów i artykułów uzasadniających ich celowość oraz płynący z nich pożytek. Gdyby nie znaleźli się literaci skłonni do zaatakowania swych kolegów za to, że nie dość skwapliwie podpisują się pod zachodzącymi zmianami.

Uzasadnienie decyzji dotyczących „Nowin Literackich", Iwaszkiewicza, ocen jego twórczości można było wkrótce znaleźć – by poprzestać tylko na obszerniejszych, dokonujących bilansu literatury artykułach – w programowych wystąpieniach Stefana

---

[74] Cyt. za *Posłowiem* K. Koźniewskiego do Eleuter, *Listy do Felicji*, s. 253–254. W cytowanych słowach Iwaszkiewicza zawiera się aluzja do nieudanej dwutomowej powieści Jana Dobraczyńskiego *Najeźdźcy*.

[75] Eleuter, *Listy do Felicji*..., s. 44.

[76] List z 28 X 1956, „Twórczość" 1994, nr 2, s. 157.

Żółkiewskiego, odrzucających estetyzm, psychologizm, konserwatyzm[77], w syntetycznym artykule Ryszarda Matuszewskiego, który przedstawił opowiadania Iwaszkiewicza jako utwory reprezentujące „dawne kanony estetyczne" oraz naganny „prymat psychologicznej problematyki i dążność do [...] wyizolowania opisywanych zdarzeń z kręgu społecznej rzeczywistości"[78]. Można je dostrzec również w referacie Wiktora Woroszylskiego, którego oburzało, że „Nowiny Literackie" „nawet się nie tłumaczyły ani nie komentowały zamieszczanych [...] gorliwie przykładów burżuazyjnej degeneracji"[79]. Ciężki wówczas zarzut eklektyzmu tak stopniował:

> „Eklektyzm «Kuźnicy» był przykrym i szkodliwym nieporozumieniem, w «Odrodzeniu» urastał on do metody, w «Nowinach Literackich» stawał się cnotą polityczną i tytułem chwały"[80].

* * *

Droga Jarosława Iwaszkiewicza do Polski Ludowej, która wiodła przez redagowanie „Nowin Literackich", twórczość nowelistyczną, komentowanie tendencji pojawiających się w powojennym życiu literackim i bezpośredni udział w życiu publicznym, wzbudza zainteresowanie nie tylko ze względu na autora *Sławy i chwały*. Również dlatego, że pojawia się on jako reprezentant liberalnej i kierującej się humanistycznymi motywami inteligencji polskiej, która – uznając pewne racje powojennego obozu reform – próbowała przenieść do powojennej Polski bliskie sobie tradycje i obecnością swoją w życiu publicznym wywierać korzystny wpływ na proces przemian.

Twierdzenie, że próba ta się nie powiodła, gdyż została udaremniona przez stalinizację kultury polskiej w końcu lat czterdziestych i w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, grzeszyłoby jednostronnością. Bez redagowanych przez Iwaszkiewicza „Nowin Literackich" obraz życia literackiego i kulturalnego pierwszych kilku lat powojennych byłby znacznie uboższy; korespondencja Eleuter – Felicja pozostaje jedną z najciekawszych refleksji o literaturze w tamtym czasie. Wiele natomiast z pożytecznych wątków swego publicznego działania mógł Iwaszkiewicz podjąć po roku 1956.

---

[77] Zob. S. Żółkiewski, *Aktualne zagadnienia powojennej prozy polskiej*, „Kuźnica" 1949, nr 4, oraz *Agitur de re vestra*, „Kuźnica" 1948, nr 44.

[78] R. Matuszewski, *Literatura polska w latach 1945–1950*, „Myśl Współczesna" 1950, nr 10. s. 53.

[79] W. Woroszylski, *W walce o literaturę Polski Ludowej*, „Twórczość" 1951, nr 5, s. 116.

[80] Tamże, s. 118.

NAD PEWNĄ FOTOGRAFIĄ

Zainteresowani literaturą współczesną znają tę fotografię. Zrobiona została w Krzeszowicach w 1941 roku. Widać na niej siedzących obok siebie trzech młodych ludzi. Trzech młodych twórców: prozaika, poetę i krytyka literackiego. Są to: Jerzy Andrzejewski, Czesław Miłosz, Kazimierz Wyka[1]. Każdy z nich uzyskał już potwierdzenie swych możliwości twórczych i talentu przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Katastrofa, której nadejście przeczuwali, zakłóciła naturalny, harmonijny rozwój ich twórczości. Opóźniła dojście do pełnej realizacji, do pełnego wyrażenia siebie, do pełnego głosu. Miało to nastąpić po zakończeniu wojny. W chwili utrwalonej na wspomnianej fotografii nie było jeszcze wiadome, kiedy ono nadejdzie. Nie było też wiadome, jakie ono będzie, która strona zwycięży – aczkolwiek wiele jest świadectw, że tych trzech nigdy nie zwątpiło w nieuchronną klęskę Trzeciej Rzeszy. Można przypuszczać wszakże, iż spodziewali się oni raczej wcześniejszego zakończenia wojny.

Czekają oto na ten moment, czując, że są powołani do odegrania szczególnej roli w polskim życiu literackim, gdy tylko powrócą normalne warunki jego rozwoju. W przekonaniu o własnym powołaniu utwierdzała ich świadomość swoich dokonań literackich przed wrześniem 1939 roku, uprawianie wartościowej twórczości w warunkach okupacyjnych oraz (a może i przede wszystkim) poczucie przynależności do tej samej generacji, której odrębności i szczególności byli już wcześniej świadomi – a jeden z nich, Kazimierz Wyka, już przed wojną szkicował jej charakterystyczne cechy, w latach wojny pogłębiał teoretyczną refleksję nad tym problemem, a zaraz po jej zakończeniu miał dać temu pełniejszy wyraz.

Łączyło ich jeszcze jedno: sytuacja wyobcowania wobec polskiej rzeczywistości przedwrześniowej, potęgująca solidarność przeżyć i poczucie generacyjnej więzi.

Pamięć okupacyjnego spotkania dojdzie do głosu w późniejszych tekstach jego uczestników. W komentarzu do *Kwiatów polskich* Tuwima przypomni je Wyka:

---

[1] Fotografia, o której mowa, była wielokrotnie reprodukowana. Między innymi w książce: *Kazimierz Wyka. Charakterystyki, wspomnienia, bibliografia.* Praca zbiorowa pod redakcją H. Markiewicza i A. Fiuta, Kraków 1978. Fot. nr 15.

„Było to w sierpniu 1941 roku w prowincjonalnym ogrodzie «wzorzyście zaliścionym słonecznym piątym – przez – dziesiątym», Czesław Miłosz mówił z pamięci początek *Kwiatów polskich*, wiersze o bzie warszawskim, o altanie, co «była naturalna, uformowana z bzu, leszczyny». Zastanawialiśmy się we trójkę z Jerzym Andrzejewskim, skąd ta nieoczekiwana świeżość Tuwima. Nie wiedzieliśmy jeszcze wówczas, że po prostu – podobnie jak Tuwim za oceanem – byliśmy już emigrantami z kraju dosyć podobnie wyglądającej młodości inteligenckiej. A wzruszająca rekapitulacja uroków takiej młodości miała coś z pożegnania i ostatniego przypomnienia"[2].

Oto trójka wybitnych osobowości twórczych z tego samego pokolenia: prozaik, poeta, krytyk. Urodzeni w latach: 1909, 1911 i 1910. Pomyślnie debiutujący w latach trzydziestych. Jakimi oni wychodzili z lat wojny, ku tej przyszłości, która wyłaniała się przed Polską w 1945 roku? Kim byli zaraz po wojnie, kiedy stanęli przed trudnym wyborem swojej drogi, swego miejsca w powojennym porządku zaprowadzonym w Europie? Jakiego dokonywali wyboru? Jakie były jego przesłanki, argumenty, racje, okoliczności? Jaką rolę odegrali w kilku powojennych latach? Co było im wszystkim wspólne? Co różniło od siebie?

[2] K. Wyka, *Rzecz wyobraźni*, wydanie drugie rozszerzone, Warszawa 1977, s. 104–105.

KRYTYK: KAZIMIERZ WYKA

Najpełniejszy wyraz samoświadomości tego pokolenia literackiego, do którego należała trójka obecna na wspomnianej fotografii, dał zaraz po wojnie Kazimierz Wyka w artykule *Tragiczność, drwina i realizm*. Zaczął on powstawać już podczas okupacji, o czym świadczą słowa jego autora:

> „W połowie wojny [...] po raz pierwszy spisywałem uwagi zatytułowane tak jak dzisiaj [...], to było późną jesienią 1942 roku [...]. Tak oto w pośrodku wojny cień przegranej, doznanej przez wysiłki młodej prozy drugiego dziesięciolecia, padał na sprawę realizmu w ogóle"[3].

Artykuł ukazał się w trzecim numerze „Twórczości" w 1945 roku, a następnie – po drobnych aktualizujących poprawkach – w książce *Pogranicze powieści* (1948).

Krytyk zajął się w nim nie całością literatury współczesnej, nie najwybitniejszymi jej twórcami. Uwagę skupił na roczniku 1910, jako na ostatniej generacji literackiej Polski międzywojennej, w przekonaniu o jej szczególnym powołaniu i wynikających z niego obowiązkach. Ponieważ

> „...przewlekłe lata wojny spowodowały, że ci, którzy jeszcze wczoraj byli w fazie pierwszych zapowiedzi i dokonań, niespodziewanie ujrzeli się na miejscu bodaj najbardziej odpowiedzialnym"[4].

Zdaniem Wyki, pisarze dojrzali nie dotrzymali kroku wydarzeniom, które w życie Polaków wniosła druga wojna światowa. Wyjątek od tej ogólnej oceny negatywnej skłonny byłby zrobić dla niewielu. Może dla Zofii Nałkowskiej, dla Jarosława Iwaszkiewicza. A co do młodszych twórców, urodzonych o dziesięciolecie później, należących do następnego pokolenia literackiego, uważał, że wskutek wojny są oni pozbawieni twórczego doświadczenia, świadomości filozoficznej i estetycznej, sprawności w literackim rzemiośle. „W ciągu gry dopiero będą się uczyć wielu prawideł podstawowych"[5].

Wyka, autor gotowej już wówczas, ale jeszcze nieznanej, pozostającej w maszynopisie książki o pokoleniach literackich[6], dobrze wiedział, że gdyby nie wojna, przerywająca normalny rozwój życia literackiego, jego generacja zostałaby już zepchnięta przez wstępujące nowe pokolenie. To wojna sprawiła, że generacji 1910 nieco – po jej zakończeniu – „wyrośniętej" czy „przerośniętej" przypadła do odegrania główna rola w 1945 roku i w kilku latach następnych: „Weszliśmy w życie niepodległe jak skrzypek, któremu wprawdzie ręka zesztywniała trochę, ale grać nie zapomniał"[7].

---

[3] K. Wyka, *Pogranicze powieści. Proza polska w latach 1945–1948*, Kraków 1948, s. 12.
[4] Tamże, s. 8.
[5] Tamże, s. 8.
[6] K. Wyka, *Pokolenia literackie*. Przedmową poprzedził H. Markiewicz, Kraków 1977.
[7] *Pogranicze powieści*, s. 8.

W tym miejscu trzeba przerwać rekonstrukcję poglądów Wyki na rolę jego pokolenia i zatrzymać się na kilku słowach z przytoczonego fragmentu, bo one zawierają ważną informację o sposobie widzenia przez niego powojennej rzeczywistości, który w konsekwencji decydował o jego stanowisku wobec najważniejszych spraw tamtego czasu. To słowa: „Weszliśmy w życie niepodległe".

Nie każdy z polskich pisarzy użyłby wówczas takiego zwrotu dla określenia sytuacji w Polsce wychodzącej z wojny i okupacji w latach 1944–1945. Nie mówiąc już o tych, którzy byli na emigracji, również wielu z przebywających w kraju uległoby wahaniu, poszukało innych słów, albo te kontrowersyjne kwestie ówczesnych lat wolałoby – o ile to możliwe – pominąć milczeniem. Nie mając co najmniej pewności, czy istotnie można mówić o „życiu niepodległym", wielu nie wywoływałoby okoliczności, kontekstów, które by ich zmuszały do jednoznacznych oświadczeń pod tym względem. Nie brakowało i takich, którzy – gdyby nie kontrola cenzury – publicznie by zaprotestowali przeciwko słowom Wyki, uważając je za nieprawdziwe.

Tymczasem Kazimierz Wyka nie miał tu wątpliwości. To, co dla innych było niepewne, dla innych wprost nieprawdziwe, on przyjmował jako oczywistość niewymagającą uzasadnienia. Stwierdzenie: „Weszliśmy w życie niepodległe" pojawiło się pod jego piórem tak łatwo i bez przeszkód, że nawet można byłoby podejrzewać, że pojawiło się ono jako rezultat niedostatecznej uwagi piszącego, nierozważnej pochopności – jako przypadkowe. Owo podejrzenie skłania do sprawdzenia, czy podobne słowa pojawiły się zaledwie jednorazowo, czy też powtarzały się częściej i znajdowały potwierdzenie w innych kontekstach.

W *Dwóch jesieniach* Wyka pisał: „Podsumujmy stan, w jakim społeczeństwo polskie z drugiej jesieni przechodziło w okres wolności", stawiając pytanie: „Jak u progu wolności wyglądało społeczeństwo polskie?"[8] W *Gospodarce wyłączonej* mówił o społeczeństwie polskim „na progu trzeciej niepodległości" i charakteryzował sytuację, w której „wchodzi robotnik w trzecią niepodległość"[9].

W październiku 1945 roku zmarł w Krakowie Tytus Czyżewski. O jego pogrzebie napisał Wyka, iż żegnano go „na samym progu nowej niepodległości"[10]. W tym samym roku, pisząc o Norwidzie, rozwinął dygresję: „Z takim zaś Norwidem drogi młodego poety trzeciej niepodległości [...] nie są sprzeczne"[11]. Gdy charakteryzował poezję Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, wspomniał o „pierwszych zapowiedziach i nadziejach [...] żywionych tuż po wyzwoleniu"[12]. A kiedy wyszedł tom *Nowel włoskich*, życzył ich autorowi, Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, „u progu drugiej niepodległości" nadal wstępującej linii rozwojowej"[13]. W końcu 1947 roku pisał o „dwóch minionych latach niepodległości", o „dwóch minionych latach wolności"[14]. Dopisując w 1948 roku końcową partię *Dwóch jesieni*, dodawał słowa:

[8] K. Wyka, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Kraków–Wrocław 1984, s. 13 i 33.
[9] Tamże, s. 138 i 150.
[10] *Rzecz wyobraźni*, s. 17.
[11] K. Wyka, *Cyprian Norwid. Studia, artykuły, recenzje*, Kraków 1989, s. 242.
[12] *Rzecz wyobraźni*, s. 78.
[13] *Pogranicze powieści*, s. 304.
[14] Tamże, s. 337 i 338.

„W styczniu 1945 roku zaczęły huczeć czołgi zwycięskiej armii radzieckiej, nareszcie niosąc wolność"[15].

Wszystkie przykłady uzasadniają stwierdzenie, że Kazimierz Wyka należał do ludzi, którzy w zakończeniu drugiej wojny światowej widzieli wyzwolenie Polski spod hitlerowskiej okupacji i odzyskanie przez nią niepodległości. Takie widzenie rzeczy było podyktowane jego doświadczeniem, jego ówczesną wiedzą, obserwacjami zdarzeń i faktów. Nie ma podstaw do przypuszczeń, że za przytoczonymi słowami kryły się względy koniunkturalne. On tak właśnie postrzegał Polskę w pierwszych latach po wojnie. Dla takiej Polski przewidywał i programował rolę swojego pokolenia. I swoją własną, jako tego pokolenia wybitnego reprezentanta.

Położenie, w jakim ono się znalazło, postrzegał jako wyjątkowe, niemające odpowiednika ani w przełomie romantyzmu i pozytywizmu, ani w późniejszym przejściu do modernizmu, ani też u progu niepodległości po 1918 roku. Bowiem wskutek wojennego kataklizmu starsi odeszli w cień bardziej, niż to następuje w sytuacji normalnej, a młodsi – z tego samego powodu – okazali się spóźnieni. Dlatego więc

„...pokoleniu średniemu przypadła rola podwójna: siebie kontynuować i wywalczyć pozycje dla najmłodszych. Sobie wyznaczać trasę i następcom torować drogę"[16].

Taka diagnoza prowadziła do przypisania owemu „średniemu pokoleniu" szczególnej roli w życiu kulturalnym nowej, powojennej Polski. Przesłanki tego przekonania sięgały lat trzydziestych, okresu, w którym rozwijał się najwyżej ceniony przez Wykę nurt katastrofizmu, kiedy „ludzie rocznika 1910 [...] byli katastrofistami", starsi, ci „z rocznika 1905 i bardziej wstecz", nimi nie byli, a młodsi, „z rocznika 1915 i bliżej nam [...], tylko jako sztuczną i pielęgnowaną wysypką przechodzili katastrofizm"[17].

W postawie katastroficznej, właściwej pokoleniu wstępującemu w życie dojrzałe w drugiej dekadzie międzywojennego dwudziestolecia, a nie w uleganiu powojennym tendencjom politycznym tkwiło źródło krytycznego stosunku Wyki do przedwojennej Polski. Przesłanki jego afirmującej postawy wobec przemian zachodzących w Polsce po 1945 roku zawierały się już w obserwacjach i przemyśleniach, które – dwudziestopięcioletni wówczas – Kazimierz Wyka wyrażał w pesymistycznym artykule *Perspektywy młodości*[18]. Przemówił w nim w imieniu swego pokolenia przeżywającego wielkie rozczarowanie własnym państwem, w którym następowała „wyprzedaż ideałów", ludzi wykształconych czekało bezrobocie, a rządzący sprawiali wrażenie, że nie zdają sobie zupełnie sprawy z zagrażających Polsce niebezpieczeństw. W latach wojny dopisze słowa: „Kiedy poczynaliśmy za nią [za Polskę – M.S.] być odpowiedzialni, coraz bardziej sterowała ku faszyzacji"[19].

Toteż, kiedy po zakończeniu wojny pojawiły się ostre ataki na Polskę przedwrześniową, Wyka – inaczej niż np. Maria Dąbrowska – nie brał jej w obronę. Stylem własnym, wolnym od charakteryzującej oficjalną propagandę demagogii i zaciekłości, ale też pozbawionym sentymentalnych iluzji, podtrzymywał swoje do niej pretensje:

---

[15] *Życie na niby*..., s. 136.
[16] *Pogranicze powieści*..., s. 8–9.
[17] Tamże, s. 9.
[18] „Verbum" 1935, nr 3, s. 616–635.
[19] „Twórczość" 1945, nr 3, s. 109.

„Pamiętamy z dzieciństwa, że ulubionym motywem skarg i postękiwań naszych ojców było powiadanie: «Och, nie było to jak przed wojną.» [...] Jestem pewien i wszystkie objawy na to wskazują, że podobna regresja uczuciowa nie powtórzy się dzisiaj. Ojcowie nasi wzdychali tak w naszym mniej więcej wieku, kiedy całe życie stało jeszcze otworem przed nimi. Na szali wspomnień kładąc lata międzywojenne, na szali oceny lata, jakie czekają, nie wzdychamy za wspomnieniami"[20].

Patrzył na międzywojenną Polskę również przez pryzmat doświadczeń literackich. Uznał, że nie mogła ona dostarczyć pisarzowi materiału do obiektywnego szacunku, nie pozwalała też na pojawienie się humoru, który jest stanowiskiem wybaczającym, nie uzasadniała wyrozumiałości. Była godna drwiny.

„Większą miał rację, kto kpił, od tego, kto służył za tzw. zwierciadło. Arkusz *Ferdydurke* w tym sensie jest bardziej realistyczny od tomu Gojawiczyńskiej"

– pisał Wyka, aczkolwiek nie z Gombrowiczowskim wzorcem łączył swój program literacki w latach czterdziestych.

Przedwojennej inteligencji zarzucał niewiedzę o rzeczywistych mechanizmach polityki obejmującej Polskę i Europę, o złowrogich dla Polski konsekwencjach układu monachijskiego, a także o wszystkich okolicznościach umożliwiających odzyskanie niepodległości w 1918 roku, co pozwalało pielęgnować złudzenia o polskiej mocarstwowości, o sile militarnej, nawet o „wyższości konia nad motorem i owsa nad benzyną"[21].

Toteż wysoko cenił przedwrześniową publicystykę i reportaże Ksawerego Pruszyńskiego, który miał odwagę pójść „pod prąd nacjonalistycznych, faszyzujących, antysemickich, mocarstwowych wreszcie mitów i marzeń inteligencji" i dać „wrażliwą i realistyczną analizę faktów politycznych i społecznych"[22].

Swoją ocenę Polski międzywojennej potwierdzał Wyka we *Wspomnieniach o katastrofizmie* z 1957 roku. W syntetycznym skrócie powtarzał opinię o groteskowości polskiego państwa w tamtym okresie, o jego śmiesznym mniemaniu o własnej potędze, o Lidze Morskiej i Kolonialnej, powoływanej dla uzyskania przez Polskę kolonii afrykańskich, o propagandzie wmawiającej polskiemu czytelnikowi i słuchaczowi radia, że nie są groźne niemieckie czołgi, z papy zrobione. Pisał o „politycznym nadrealizmie i politycznej grotesce", o „ponurym niedopełnieniu, ustawicznej niedojrzałości"[23].

Krytyczny stosunek Wyki do przedwojennej Polski znalazł dodatkowe uzasadnienie w doświadczeniu września 1939 roku. Klęska wrześniowa potwierdziła słuszność jego dystansowania się od porządku panującego w Polsce w drugiej połowie lat trzydziestych. Od pierwszych miesięcy wojny i okupacji analizował przyczyny przegranej kampanii i jej stylu. Do wrześniowych przeżyć powracał wielokrotnie w refleksjach spisywanych podczas wojny i po jej zakończeniu. To, czego doznało społeczeństwo polskie i on sam we wrześniu 1939 roku, określał jako szok. Należał do tych, którzy po jego przeżyciu przystępowali do analizowania wydarzeń wrześniowych i wyciągania z nich wszystkich wniosków, choćby miały one być najbardziej gorzkie i przygnębiające. Przyczyn tego, co się stało, doszukiwał się przede wszystkim „we własnym domu, w jego złym politycznie i społecznie urządzeniu"[24].

---

[20] *Pogranicze powieści*, s. 18.
[21] *Życie na niby...*, s. 90.
[22] K. Wyka, *Szkice literackie i artystyczne*, Kraków 1956, t. II, s. 153.
[23] *Rzecz wyobraźni*, s. 304.
[24] *Życie na niby...*, s. 89.

Podjął powszechne wówczas pytanie: Jak się to mogło stać? Z przegraną, na wypadek wojny z Niemcami („nie wypadek" – bo nie wszyscy wierzyli w jej nieuchronność) liczono się, ale nawet w pesymistycznych przewidywaniach spodziewano się, że nastąpi ona po walce, która wydobędzie z narodu wszystkie jego obronne możliwości. Wierzono, że przywódcy państwa uczynili podczas pokoju wszystko, co można było i należało zrobić, by stawić czoła ewentualnemu najeźdźcy, który za napad na Polskę „winien był zapłacić cenę tak krwawą, że do wojny z Zachodem stawać musiał wyczerpany i chwiejny"[25].

Wyka nie oskarżał, nie szydził. Ale też nie próbował łagodzić. To, co widział bezpośrednio, i to, o czym wiedział z pośrednich przekazów, mówiło samo za siebie. Wystarczyło zapisywać, notować. A zapisywanie było jego powołaniem:

> „Tydzień wystarczył, ażeby rząd tego kraju stał się wędrowcem, jak każdy najlichszy obywatel. Gnany bombami wroga, wzburzeniem podwładnych, przemykał się zatłoczonymi drogami, aż w błahej mieścinie pokuckiej porzucił swoje granice, skoro od wschodu ruszyło plemię drugie. Prezydent na obcej ziemi ukazał cudzoziemski paszport. Marszałek wojsk zgubił gdzieś buławę. Kardynał dusz nieśmiertelnych pobłogosławił je przez graniczny szlaban"[26].

Znana była Wyce również ofiarność polskiego żołnierza, jego heroizm w stawianiu oporu najeźdźcy świetnie przygotowanemu do wojny. Ale właśnie żołnierskie zdolności do poświęceń obnażały nikłość politycznej i państwowej myśli tych, którzy byli do niej zobowiązani.

> „Zamiast dojrzałości i przygotowania – odwieczna polska łatanina, improwizacja, bałagan [...], fanfaronada, blaga, kołtuńskie niegodne ludzi dojrzałych otępienie, zablagowanie się po ostatni nerw. [...] Zamiast drogi historii, znów jedna więcej próba wkupienia się w dzieje przez bohaterstwa zupełnie niesamowite, wprost nadludzkie, ale bohaterstwa, które nie powinny mieć miejsca w ogóle, gdyby rządziło nami przewidywanie i przygotowanie"[27].

W okupacyjnych zapiskach Wyki utrwalił się obraz tej części polskiego społeczeństwa, która uchodziła z kraju we wrześniu 1939 roku. Cały naród nie mógł ujść przed nacierającymi Niemcami. Uciekali przede wszystkim ci, którzy dysponowali odpowiednimi możliwościami: mieli pieniądze, dostęp do środków transportu, niezbędne stosunki i kontakty. I oczywiście ci, którzy uciekać chcieli. Do nich należeli głównie ludzie ze sfer rządowych i pozostający w ich pobliżu. Do takich właśnie odnosił Wyka opinię: „Najbardziej odpowiedzialne sfery inteligencji i biurokracji zareagowały zjawiskiem, które uznać wypada zerwaniem z miejsca odpowiedzialności", co określano „jako ucieczkę szczurów z okrętu wpędzonego przez nie na skały"[28].

Wyka nie poprzestawał na ocenie moralnej. Usiłował dociec sposobu myślenia kryjącego się za decyzją opuszczenia kraju w chwili, gdy znajdował się w największej potrzebie, a także samoświadomości ludzi znajdujących się na szczytach hierarchii w społeczeństwie, które postanowili opuścić. Był w stosunku do nich zewnętrznym, inteligentnym obserwatorem i świadkiem. Analizowane zjawisko mierzył według innego układu odniesienia niż ten, który funkcjonował wewnątrz przedwrześniowego esta-

[25] Tamże, s. 229.
[26] Tamże, s. 17.
[27] Tamże, s. 231.
[28] Tamże, s. 92 i 93.

blishmentu i którym nadal posługiwali się ludzie z nim związani, ciągle – mimo wrześniowej katastrofy – niezdolni do zobaczenia siebie w świetle, w jakim widział ich ogół polskiego społeczeństwa, pozostawionego samemu sobie w obliczu śmiertelnego zagrożenia.

Wyka sformułował trafną diagnozę odnoszącą się do „elity", która uchodziła z kraju. Uważała się ona za jedyną, niezastąpioną grupę, powołaną do sprawowania rządów w Polsce. Utożsamiała się z państwem polskim. Była przekonana, że musi się uratować; że ucieczka jest wręcz jej patriotycznym obowiązkiem. Przekonanie to nie tylko uzasadniało ucieczkę. Usprawiedliwiało ją. Przesłaniało tchórzostwo, dezercję, zdradę narodową. A później motywowało trwanie na emigracji i wyczekiwanie momentu, w którym można by powrócić do kraju, na swe dawne stanowiska, objąć swoje funkcje, wejść w swą poprzednią rolę.

Taki obraz wrześniowych uciekinierów przesądzał o późniejszym krytycznym stanowisku Wyki wobec powojennej emigracji politycznej, o czym jeszcze będzie mowa. Sprzyjał również dostrzeżeniu klasowej stratyfikacji polskiego społeczeństwa. Przeżycie wrześniowe bowiem nie było jednakowe dla wszystkich. Jego wymiar i sens zależał od dotkniętej klęską klasy społecznej. Gdy jedni uchodzili z miejsca swojej odpowiedzialności, inni przeżywali wypełnione goryczą poczucie własnych racji. W ujęciu Wyki klęska wrześniowa rysowała się jako zwycięstwo polityczne polskiego robotnika i chłopa, gdyż było ono jego „słusznością otrzymaną po najbardziej lichwiarskiej cenie [...], potwierdziło poniewczasie słuszność jego oporu politycznego, szczególnie ostro przebiegającego od lat kryzysu"[29]. W świetle klęski wrześniowej stało się jaskrawo widoczne, jak przedwrześniowi dygnitarze „rozsiedli się na swych szczeblach urzędniczych jak ptaszki niefrasobliwe, ten niżej, tamten wyżej, i prześwietlali całą polską rzeczywistość z wyżyn swoich szczebli"[30].

Powracał Wyka do tego tematu w dwudziestolecie Września. Z odleglejszej już perspektywy, może z większym spokojem, ale nie mniejszym przekonaniem potwierdzał swą opinię o „karygodnie błędnej i fałszywej polityce zagranicznej, o skandalicznym" anachronizmie środków militarnych, o rozegraniu po męsku kampanii wrześniowej przez jej bezpośrednich uczestników, podczas gdy „kompromitowali się jej militarni reżyserzy"[31].

Taka wizja wydarzeń wrześniowych i pozostających na emigracji prowadziła do odpowiedniej oceny sprawców powstania warszawskiego i jego rzeczywistej funkcji politycznej. Według Wyki, było ono nawrotem do sytuacji z września 1939 roku: dowodziło zgrubnego dla Polski egoizmu przedwrześniowej elity politycznej, która nadal pretendowała do sprawowania rządów w Polsce. Świadczyło o tym, że nie nauczyła się ona niczego nawet poprzez doświadczenie katastrofy narodowej. W opinii o powstaniu pojawił się ton ciężkiego oskarżenia.

> „Przygotowanie powstania warszawskiego, jego nędzne przysposobienie militarne znów ukazało nawrót sytuacji z września 1939. Nawrót tej samej wagi we względzie politycznym oraz nie mniej zbrodniczej lekkomyślności żerującej na zaufaniu i posłuchu żołnierza po-

[29] Tamże, s. 94.
[30] Tamże, s. 247.
[31] K. Wyka, *Wędrując po tematach*, Kraków 1971, t. I: *Czasy*, s. 275 i 277.

wstańczego. Ukazało, ponieważ wojnę w Polsce przegrywali u początku i przegrywali u końca ci sami ludzie z kręgu sanacyjnego, przegrywali w imię tej samej postawy socjalnej"[32].

W sarkastycznym stwierdzeniu, że słowo „powstanie" jest nad Wisłą „pospolitym terminem historycznym"[33], zawarł Wyka zarówno krytyczny dystans do horyzontów myślowych polityków, jak i do rzesz ludzkich, gotowych pójść za nimi. Przedwrześniowym politykom i emigracyjnym ich kontynuatorom zarzucał zaściankowość horyzontów, nieumiejętność przewidywania następstw podejmowanych decyzji, brak zdolności – nawet w obliczu tragicznego finału – do koniecznej rewizji raz przyjętej koncepcji.

Wyka patrzył na powstanie warszawskie z pozycji człowieka znajdującego się z dala od stolicy. Tacy ludzie stanowili zdecydowaną większość w okupowanej Polsce. Ich odbiór powstania zwykło się pomijać w analizowaniu jego skutków. Przeżywali oni w napięciu miesiące niemieckich klęsk w 1944 roku, nasłuchiwali odgłosów zbliżającego się frontu od wschodu. Rosła w nich nadzieja na wyzwolenie spod niemieckiego okupanta. Gdy osiągała ona najwyższy poziom, nadeszła wiadomość o tragedii powstańczej Warszawy:

> „W chwili, kiedy byliśmy psychicznie nastawieni na ostatni wysiłek, na ostatnią, ale już szczęśliwą próbę, przyszły klęski dodatkowe, niepotrzebnie przez nas zawinione. Klęska Warszawy"[34].

Jej rozmiar, ponowne (po wrześniu 1939 roku) przeżycie wielkiej klęski poniesionej z rąk niemieckiego najeźdźcy było tym głębsze, że pozostawało w rażącym kontekście do całej Europy wyzwalającej się z faszystowskiej okupacji. Tak to przeżywał Wyka:

> „Czyżby gorzkim przywilejem historii na tych ziemiach było to, że za głupotę rządzących, za ciasnotę egoizmu klasowego, za własną ślepotę rządzonych, za wygodę schematów myślowych nie kontrolowanych, póki sama historia nie sprawdzi ich z bezwzględnością, jaką do wszystkich spóźnionych stosuje, zwykły człowiek w tym kraju płacić musi potrójną cenę cierpienia, marnotrawienia bohaterstwa?"[35].

Refleksje wywołane tragicznym finałem powstania warszawskiego i prowadzące do zdecydowanie krytycznej oceny jego organizatorów oraz przywódców miały duży wpływ na postawę Wyki wobec teraźniejszości powojennej Polski i zarysowujących się przed nią perspektyw.

Trójka obecna na wspomnianej fotografii spotkała się zaraz po wojnie na ruinach Warszawy. Co myślał wówczas i o czym decydował Czesław Miłosz, wyraził to w wierszu *W Warszawie*. Co Jerzy Andrzejewski? „I trzeba panu wiedzieć – pisał o nim Miłosz w liście do Melchiora Wańkowicza – że przyczyną, dla której Andrzejewski jest dziś w partii, był kwietniowy dzień 1946 roku, kiedy w Warszawie szukaliśmy śladów po naszych przyjaciołach w stosach gruzów"[36].

Tej samej wiosny, w dzień Wielkiego Piątku 1945 roku zamyślał się Wyka, patrząc na strzaskaną stolicę i odradzające się w niej życie:

---

[32] *Życie na niby...*, s. 113–114.
[33] Tamże, s. 113.
[34] *Pogranicze powieści*, s. 99.
[35] *Życie na niby...*, s. 111.
[36] *Korespondencja Wańkowicz – Miłosz (1952–1956)*, „Zdanie" 1988, nr 7/8, s. 99.

„Gdybyśmy siłę przewidywania i rozsądnego spokoju choć w części posiadali tak wielką, jak mamy siłę regeneracji, jakim wielkim bylibyśmy narodem. Lecz my jesteśmy jak człowiek, który już nieraz odrąbywał sobie dłoń i przekonywał się ze zdumieniem, że przeciwnie niż u pozostałych ludzi, dłoń mu odrasta. Nabrał przeto obyczaju, by zawsze dłonie swoje rąbać. Tym razem odrąbał całą rękę. Na pewno odrośnie. Lecz tym razem powiedzmy sobie spokojnie: dosyć. Więcej już nigdy"[37].

W decyzji wywołania powstania dopatrywał się Wyka nie tylko błędu i przejawu ograniczonych horyzontów politycznego myślenia tych, którzy do niego doprowadzili, lecz także ich cynicznego egoizmu. A jego negatywnych skutków nie sprowadzał jedynie do ofiar ludzkich i rozległości ruin. Wiązał z nimi również dwie „rdzawe plamy" ciążące na powojennym życiu Polski i utrudniające jego normalizację.

Jedna z nich to uproszczone, fałszywe, a blokujące potrzebne i oczekiwane reformy przeświadczenie, że powstanie upadło, ponieważ armia radziecka nie pośpieszyła mu z pomocą. Wskazywał tu Wyka na sprzeczność w myśleniu (sprzeczność uporczywie utrzymującą się do dziś):

„Ci sami ludzie, którzy nie lękali się przyznania, że powstanie miało być antysowiecką demonstracją polityczną, zachowywali pretensje i uraz, że strona, przeciw której demonstrowano, nie podała mu natychmiast pomocnej dłoni. I również szczerze, również bez zająknienia w jednym zdaniu łączyli oba te twierdzenia"[38].

Drugą „rdzawą plamą", może łatwiejszą do usunięcia, ale również skutecznie utrudniającą powojenną normalizację życia w Polsce, była według Wyki wiara w „schemat emigracyjny", sięgający swym rodowodem XIX wieku.

Według tego schematu, w którym – jak to określał Wyka – „wielu ugrzęzło", tak na zachodzie jak i w kraju, słuszność jest zawsze po stronie emigracji. Ten tradycyjny sposób myślenia utrzymywał się wśród Polaków niezależnie od zupełnie innych okoliczności różniących dziewiętnastowieczne sytuacje popowstańcze od położenia Polski i Polaków w połowie XX wieku:

„Chociaż od dni Stalingradu nawet ślepiec musiał widzieć, skąd przyjdzie na ziemie polskie decyzja o ich przyszłości społecznej i politycznej, schemat emigracyjny żył. Twarzą ku Zachodowi żył nadal"[39].

A emigracyjni politycy działający w Londynie odmawiali przyjęcia do wiadomości faktów, które kruszyły ich koncepcje zwycięstwa, faktów stwarzanych na froncie wschodnim przez armię radziecką i towarzyszące jej polskie oddziały.

Wyka przywiązywał dużą wagę do doświadczenia nabytego podczas przebywania w latach wojny w okupowanym kraju. Odmawiał go nawet Ksaweremu Pruszyńskiemu, którego cenił za to, że zdołał wyzwolić się ze „schematu emigracyjnego", i którego poglądy polityczne przyjmował z aprobatą. Niemniej zaznaczał:

„...nie będąc obecnym w kraju w latach wojny i okupacji, pozbawiony był znajomości wątku społecznego, koniecznego, by zrozumieć dokonujące się i już za okupacji wszczęte przemiany"[40].

---

[37] *Życie na niby...*, s. 207–208.
[38] Tamże, s. 122.
[39] Tamże, s. 99.
[40] *Wędrując po tematach*, Kraków 1971, t. II: *Puścizna*, s. 238.

Kiedy w roku 1958 poprzedzał krótkim wstępem, pisaną podczas wojny i wkrótce po jej zakończeniu, analizę społeczeństwa polskiego pod niemiecką okupacją, czyli *Życie na niby*, powtórzył swe przekonanie o doniosłości doświadczeń krajowych:

> „Może to być dokument nie pozbawiony interesu dla tych, co okupacji hitlerowskiej w latach 1939–1945 nie przeżyli na własnej skórze. Albo byli zbyt młodzi, albo poza krajem, w obozach, na wywózce czy na emigracji"[41].

Wyka uważał, że należy przyjąć do wiadomości, iż centrum decyzji politycznych przesunęło się w 1945 roku z emigracji do kraju, który odtąd będzie odpowiadał za siebie. W kwestiach bowiem ogólnopolitycznych ludzie z kraju nie ustępowali emigrantom, mieli nad nimi przewagę o całe bogactwo doświadczeń okupacyjnych i o zdolności racjonalnego myślenia, podyktowanego realnym przebiegiem zdarzeń, a nie „formułkami polityczno-magicznymi", które znajdował w emigracyjnej mentalności. Notując te refleksje w 1946 roku, potwierdzając je w 1948, przyjmował, że

> „...tylko armia radziecka mogła ziemiom polskim przynieść wolność, a magiczne kombinacje Churchilla od Bałkanów do Morza Bałtyckiego musiałyby się w swej konsekwencji zamienić w zastrzyk dożylny dla słabiejącego Hitlera"[42].

Dotykamy tu drugiej z owych „rdzawych plam", którą – zdaniem Wyki – był uraz antyradziecki. Łączył się on ściśle ze „schematem emigracyjnym" poprzez „analogię rozbiorową", według której wielu odbierało i oceniało wkroczenie armii radzieckiej na polskie terytorium 17 września 1939 roku.

Wyka odrzucał ten schemat i tę analogię. Zachowanie się Związku Radzieckiego rozpatrywał na tle sytuacji powstałej po Monachium, które interpretował jako sygnał przyzwolenia, udzielonego przez Zachód Hitlerowi dla jego marszu na Wschód. Rozumowanie Wyki prowadziło do usprawiedliwienia poczynań Związku Radzieckiego we wrześniu 1939 roku – przy zupełnym przemilczeniu paktu Ribbentrop–Mołotow z sierpnia tego roku, zerwania paktu o nieagresji między Polską i Związkiem Radzieckim, antypolskiego przymierza niemiecko-radzieckiego, podziału ziem polskich między Niemcy i Związek Radziecki (by nie wspomnieć jeszcze o traktowaniu przez NKWD ludności polskiej na ziemiach wschodnich i o Katyniu).

Naturalnie o tym wszystkim napisać nie mógł, choćby myślał i pamiętał. Nie dopuściłaby do tego kontrola cenzury. Mógł jednak poprzestać na rzeczowym uznaniu realiów politycznych powstałych po Jałcie, powstrzymać się przed zbyt daleko posuniętą krytyką „analogii rozbiorowej"; mógł nie pisać o „rzekomo rozbiorowej sytuacji na ziemiach ojczystych"[43], bo była ona widoczna „gołym okiem". Nie musiał podpisywać się pod uzasadnieniem polityki ZSRR, w tej kwestii zgodnym całkowicie z radziecką wykładnią oficjalną[44]. Mógł to przemilczeć. I pogłębić komentarz do własnego spostrzeżenia, że z biegiem wydarzeń „schemat emigracyjny" uzyskiwał popularność, a krytycyzm wobec sądów przedwrześniowych uległ złagodzeniu.

Ocena Polski międzywojennej, doświadczenia Września 1939 roku, przeżycie klęski powstania warszawskiego – to wszystko skłoniło Wykę do przyjęcia otwartego stanowiska wobec najważniejszych problemów, przed którymi stanęła Polska po za-

---

[41] *Życie na niby*..., s. 8.
[42] Tamże, s. 131.
[43] Tamże, s. 96.
[44] Por. *Życie na niby*..., s. 98.

kończeniu wojny. Początków głównych przeobrażeń społecznych poszukiwał w latach wojny i okupacji, podczas której upowszechniało się przekonanie, że powrót do świata sprzed 1 września 1939 roku nie jest możliwy. Chociaż i przyszłość rysowała się zrazu bardzo niepewnie. W sierpniu 1942 roku zanotował:

> „Oblicze przyszłości jest nadal ciemne. Nie wiemy, jak będzie wyglądać Europa po tryumfie nad złymi mocami hitleryzmu i faszyzmu. Nie wiemy, jak Polska będzie wyglądać"[45].

Cztery lata później, myśląc o jesieni 1944 roku, znajdował społeczeństwo polskie bardziej przemienione i głębiej przetworzone, niż było tego świadome jeszcze parę lat po wojnie. Bowiem w okresie Generalnego Gubernatorstwa zachodziły w społeczeństwie polskim duże zmiany. Dorastało nowe pokolenie, zmieniały się ludzkie postawy szybciej niż w warunkach normalnych, następowały przesunięcia między różnymi klasami społecznymi. Nie było natomiast normalnego obiegu informacji. Wyka tak to ujął: „Społeczeństwo polskie trwało w pojęciach o sobie z jesieni 1939 roku, a fakty były z roku 1944"[46].

Przemiany, które zachodziły w czasie między tymi datami, prowadziły ku społeczeństwu ludowemu, co sprawiło, że w 1945 roku demokracja polska – zdaniem Wyki – „miała na czym budować i nie musiała rozpoczynać od tworzenia fundamentów"[47]. Na jednym biegunie gromadziło się oczekiwanie przemian („chłop oczekiwał ziemi, robotnik uwolnienia od niewoli pracy"[48]), na drugim – obawa przed nimi i gotowość walki przeciwko nim. W kręgach ziemiańskich, wśród „nowego mieszczaństwa wojennego, rozkrzewionego na ruinie żydostwa polskiego"[49], w części inteligencji. Mimo bowiem, że sprawdzone wiadomości nadchodzące zza Wisły były skąpe, coraz bardziej wyraźny stawał się model ustrojowy przyszłej Polski, co umacniało – zależnie od pozycji społecznej, odbiorców tych sygnałów – oceny pozytywne albo negatywne.

Przemyślenia Wyki, które doprowadziły go do otwarcia na przyjęcie powojennej rzeczywistości polskiej, początkami swymi sięgały wczesnej fazy drugiej wojny światowej, jeszcze sprzed bitwy stalingradzkiej. Później, coraz szybciej się konkretyzowały. Towarzyszyły przeświadczeniu o konieczności i możliwości odegrania szczególnej roli przez jego pokolenie, gdy tylko zakończy się wojna i nastaną normalne warunki rozwoju życia kulturalnego.

Realizacja tej możliwości wymagała uprzedniego określenia stosunku do najważniejszych problemów polskich z czasu wojny i tuż po jej zakończeniu. I taką głównie funkcję pełniły: *Pamiętnik po klęsce*, *Życie na niby*, pierwsze wydanie *Pogranicza powieści*, a także wiele innych artykułów (wśród nich cykl *Szkoła krytyków*, publikowany na łamach „Odrodzenia").

Program realizmu w literaturze, z jakim Wyka wystąpił zaraz po wojnie w artykule *Tragiczność, drwina i realizm*, był rezultatem samodzielnych, od paru lat prowadzonych przemyśleń. Trafił w ogólniejsze oczekiwania pierwszych lat powojennych, ale nie miał znamion koniunkturalizmu. Nie rodził się też z inspiracji biegnących wówczas od strony „Kuźnicy", która była trybuną oficjalnie lansowanych poglądów. Zresztą – przy pewnych cechach podobieństwa – Wykowska koncepcja realizmu w ważnych

[45] Tamże, s. 14.
[46] Tamże, s. 106.
[47] Tamże, s. 135.
[48] Tamże, s. 131.
[49] Tamże, s. 128.

elementach różniła się od tej, która dominowała na łamach łódzkiego tygodnika. Zbieżność polegała na poszukiwaniu racjonalnego wyjaśnienia ludzkiego świata, w tym genezy i funkcji drugiej wojny światowej. Tu znajdujemy u Wyki ślady wpływu materializmu historycznego, którego założenia tkwiły po 1945 roku w metodologii stosowanej przez wielu badaczy, także w Europie Zachodniej. Warto przypomnieć, że pokusa skorzystania z nich pojawiła się w tekstach Wyki już wcześniej, w powstałym w 1942 roku szkicu *O Józefie Czechowiczu*. Za „całkiem frapującą" uznał w nim ewentualną „inteligentną interpretację marksistowską", która by skomentowała i wyjaśniła źródła pesymizmu, katastroficzności i niepewności bytowej poety przez odwołanie się do wpływu załamania się świata cywilizacji przemysłowej i kapitalistycznej. Sam nie poszedł wówczas w tym kierunku. Dodał tylko: „Zaznaczam możliwość podobnej interpretacji"[50].

Z myślą o zadaniach, które stoją przed literaturą współczesną, pisał Wyka 1946 roku:

> „Geneza przyniesionych przez wojnę doświadczeń nie da się ująć za pośrednictwem obrazu czy wzruszenia poetyckiego. Nawet wzruszenia metafizycznego. Hitler to nie tylko szatan. To również narzędzie. Geneza ta daje się ująć tylko myśli uzbrojonej w odpowiednie narzędzia poznawcze. Daje się odczuć przez zrozumienie historycznych i gospodarczych powodów świata imperializmu. Mądrzy publicyści, czujni eseiści, jacyś filozofowie współczesności, świadomi tętna świata, to dla nich zadanie. Od nich oczekujcie odpowiedzi"[51].

Przytoczone słowa, wywołane przez uczestników pierwszego poranka literackiego w Krakowie zimą 1945 roku, adresowane do literatów, zawierają pośrednią informację o tym, jak Wyka pojmował swoje miejsce w powojennym życiu literackim. Uzasadnione jest odczytanie ostatniego zdania jako deklaracji udzielenia odpowiedzi na ważne wówczas pytania przez samego Wykę, który niewątpliwie widział i siebie (jeżeli nie przede wszystkim siebie) wśród owych „mądrych publicystów, czujnych eseistów, filozofów współczesności świadomych tętna świata".

Przemyślenia, które miał za sobą, były przykładem rozrachunków inteligenta polskiego wobec przemian historycznych i społecznych, które dokonały się po 1939 roku, lecz nie przez wszystkich zostały dostrzeżone i poddane właściwej analizie. Wyka, przynajmniej we własnym mniemaniu, to zrobił i wystąpił w roli koryfeusza.

Istota tych rozrachunków polega na tym, że po izolacji społecznej inteligenta „staje przed nim konieczność wyboru, z kim pójść, z jakim szeregiem społecznym"[52]. Wyka – wcześnie i wyraźnie świadom tej sytuacji – wyboru dokonał, zdecydował, z jakim powinien pójść „szeregiem społecznym", uznał własny przypadek za wzorcowy i według jego miary oceniał niedoskonałe „rozrachunki inteligenckie", których świadectwem były książki Kazimierza Brandysa, Stanisława Dygata, Pawła Hertza oraz Stefana Kisielewskiego.

Tworzenie programu wymaga postawy otwartej na aktualne problemy. Absenteizm, emigracja wewnętrzna, konspiracyjna opozycja są jej zaprzeczeniem. Toteż Wyka odmawiał im aprobaty. Emigrację wewnętrzną wyprowadzał z okupacyjnego „życia na niby", przedłużonego na okres powojenny, przy zmianie towarzyszących jej okoliczności.

Nie odmawiał jej intencji patriotycznych, widział dotkliwe skutki dosięgające tych, którzy w niej trwali, rozumiał ograniczające ją więzy lojalności organizacyjnej, zako-

[50] *Rzecz wyobraźni*, jw., s. 52.
[51] *Pogranicze powieści*, wydanie drugie poszerzone, Warszawa 1974, s. 334.
[52] Tamże, s. 52.

rzenionej jeszcze w czasach okupacji, ale też nie zamknął oczu na jej klasowe i polityczne motywacje. Za konieczne uważał przezwyciężenie tej postawy, aczkolwiek widział, że na drodze do niego stoi niesłuszne przemilczanie ważnych dla Polaków spraw. W pierwszym rzędzie ich nostalgii do utraconych miast i pejzażu; ich sentymentów i przywiązań, których nie mogli ujawniać. Odnosił to do byłych mieszkańców Kresów Wschodnich, zwłaszcza Wilna i Lwowa. Analogiczne zjawiska dostrzegał wśród Niemców, u których mogła się rodzić nienawiść do Polski na myśl o utraconych po 1945 roku ziemiach i miastach.

> „Nie łudźmy się, by taka transplantacja z gleby, gdzie pokoleniami splątały się korzenie, mogła się odbyć prosto i bezboleśnie. Jest dużym błędem milczenie, które te sprawy otacza"[53]

– pisał Wyka w 1947 roku, ale słowa te zostały opublikowane już po jego śmierci, w roku 1978.

„Lasowi", czyli pozostawaniu w partyzanckim, zbrojnym oporze przeciw zaprowadzaniu w Polsce nowego porządku politycznego i społecznego, Wyka nie odmawiał patriotycznej motywacji, nie lekceważył wchodzących w grę reguł lojalności wzajemnej, łączących byłych żołnierzy Armii Krajowej, ale krytycznie odnosił się do ich postawy, której geneza łączyła się z oporem przeciw hitlerowskiemu okupantowi, a po 1945 roku utrudniała powrót do normalnego życia w państwie, traktowanym przez niego jako niepodległe.

To z oceny owej części młodego pokolenia, która skłaniała się do pozostania w lesie, brała się sceptyczna recenzja opowiadania *Buty* Jana Józefa Szczepańskiego, w której przestrzegał, że na „naznaczonej śmiercią drodze" otwiera się tylko jedno wyjście: do egzystencjalizmu – a ten prowadzi do „błędnego labiryntu". I zwracał się wprost do byłych żołnierzy Armii Krajowej przeżywających rozterkę: pozostać w „lesie" czy włączyć się w powstające struktury powojennej Polski:

> „Roczniki, których życie, w ich przeświadczeniu godne pióra, rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 lub w dzień pójścia do lasu, muszą pamiętać, że nie ma powstań i lasów nieustannych, nawet w literaturze. Zwłaszcza w literaturze"[54].

O zdecydowanie krytycznym stosunku Wyki do Armii Krajowej w końcowej fazie jej działania, od jesieni 1944 roku, świadczy jego komentarz do *Rojstów* Tadeusza Konwickiego. Pisał w nim o „groteskowym bezsensie" graniczącym z bandytyzmem. W przedłużaniu partyzanckiego oporu widział świadectwo „wielkiego znużenia i wielkiego obłędu politycznego, rozkładających się ostatnich złudzeń wyhodowanych w młodych sercach przez «szlachetnych i kryształowych nauczycieli»"[55].

Jesteśmy oto w kręgu problemów, które tak mocno ożywiły literacki (a może przede wszystkim: pozaliteracki) spór o Conrada w latach czterdziestych. Wyka również do niego się włączył, ale inaczej, niż to czyniła Dąbrowska, odmiennie, niż to czynił Jan Kott.

Conrad – to też znak łączący głębokie pokłady wrażliwości trójki ze wspomnianej fotografii. Wyka wprost powie: „Moje pokolenie wychowało się na Conradzie"[56]. Po-

---

[53] K. Wyka, *Nowe i dawne wędrówki po tematach*, Warszawa 1978, s. 27.
[54] *Pogranicze powieści*, wydanie drugie..., s. 343.
[55] Tamże, s. 438.
[56] *Wędrując po tematach*..., t. I, s. 74.

twierdzą to teksty – o czym będzie jeszcze mowa – Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza. Interesująca jest też zbieżność skojarzeń łączących się z Conradem. Wyka napisze: „Ojciec młodego Józka Apollo, i ojciec młodego Stanisława Wyspiańskiego, Franciszek, byli sąsiadami. Przy ulicy Poselskiej o czym rozmawiali?"[57] A Miłosz:

Mała uliczka jest w małym Krakowie
Dwóch kiedyś chłopców tam obok mieszkało
Jeżeli jeden szedł z gimnazjum Anny
Widział drugiego jak bawił się w piasku
Różny im dany los i różna sława[58].

W pierwszych latach po wojnie, gdy toczy się dyskusja o wierności, honorze, Conradzie – o Armii Krajowej, zagubionej młodzieży polskiej i o „lesie", z którego nie chce ona wyjść, powiązana z nim imponderabiliami patriotyzmu, posłuszeństwa, solidarności, służby ojczyźnie, Wyka wypowiadał się na temat tego skomplikowanego i dramatycznego węzła nie tylko wprost, jak to czynił w zapiskach czasu wojny, lecz także przez sposób odbioru zjawisk artystycznych z tamtych lat.

Oto jest na przedstawieniu *Cyda* Corneille'a w Teatrze Starym w Krakowie w 1945 roku. Głośna wówczas była to premiera, w reżyserii Jerzego Ronarda Bujańskiego, ze scenografią Tadeusza Kantora, na dziedzińcu Collegium Maius. Uwagę Wyki absorbują słowa wypowiadane przed walką:

Jakoweś czucia wyższe
zaczęły we mnie drgać
---
czułem, że trzeba zdzierżyć,
że trzeba w sile stać
I tęgość ręki mierzyć
na miarę tej potrzeby

że tu nie można ginąć
z rozpaczy, z rozkochania,
bo jakieś prawo wyższe
rozpaczy tej przygania[59].

Słowa te odbierał wówczas Wyka jako poparcie dla jego własnej postawy. Oto bohater tragedii staje w obliczu czynu, który ma obiektywnie wartość moralną, i musi go dokonać bez względu na przyczyny, które go spowodowały. Niknie cała dialektyka honoru. Jako nieistotna ustępuje „służbie i moralności obiektywnej"[60]. Spektakl teatralny odbierał Wyka przez pryzmat własnych doświadczeń i przemyśleń, z którymi wchodził w okres powojennej Polski. Już na samym jej progu, w 1945 roku, z tragedii Racine'a wybierał to, co utwierdzało go w przekonaniu o słuszności własnego wyboru:

[57] *Życie na niby...*, s. 221.
[58] Cz. Miłosz, *Wiersze*, Kraków 1987, t. I, s. 10.
[59] P. Corneille, *Cyd*, Akt IV, scena 4.
[60] *Szkice literackie i artystyczne...*, s. 330, t. II.

„Na formalną pseudomoralność honoru napatrzyliśmy się wiele [...] Tymczasem honor tyle tylko jest wart, ile wart jest człowiek, który honorem się osłania, ile godną tej osłony jest wartość utajona w pokrywie honoru"[61].

W końcu 1948 roku oglądał Wyka pośmiertną wystawę dzieł Felicjana Kowarskiego. Zainteresowała go ewolucja tej sztuki: od symbolicznego sztafażu, ogólnikowej opowieści o losach ludzkich (np. obrazy: *Elektra*, *Efeb*, *Kobieta z kulą*, *Grajek*), do ukazywania człowieka tragicznego, ale prawdziwego historycznie, znajdującego się w konkretnych okolicznościach (np. *Głowa Żydówki*, *Głowa młodego Żyda*, *Proletariatczycy*).

Dynamika malarstwa Kowarskiego była dla Wyki przykładem i potwierdzeniem możliwości przejścia od postawy ogólnohumanistycznej do człowieka historycznego, czyli od Conrada do historyzmu. Wyka w ten sposób próbuje uratować pisarza, na którym wychowało się jego pokolenie, i równocześnie wyjść ku historycznym konkretyzacjom jego moralnego przesłania. Opierając się na takich właśnie przesłankach, odrzuca opinię Jana Kotta: „Nie oddawajmy Conrada zbyt pochopnie w wyłączne władanie armatorom kapitalistycznym"[62].

Krytyczny wobec różnych form powojennego absenteizmu, z przekąsem odnosił się Wyka do tych pisarzy, którzy milczeli oraz manifestowali swą pogardę i niechęć do wszystkiego, co znamionowało nowy, powstający w Polsce ład. Uważał, że w istocie „niewiele mają do powiedzenia na temat teraźniejszości i przyszłości"[63].

Przeciwstawiał im mniejszość, która nie chce milczeć, nie ma zamiaru pozostawić przyszłości ślepemu biegowi rzeczy, gdyż czuje się odpowiedzialna za losy polskiej kultury. Do tej grupy, w której i siebie widział, zaliczał wszystkich, którym podobna troska nie jest obca. Niezależnie od przekonań politycznych oraz światopoglądu.

Krytycznie również odnosił się do stylu myślenia cechującego polską powojenną emigrację, zwłaszcza te jej kręgi, skupione w Londynie, które przez kilka lat powojennych nadawały ton życiu emigracyjnemu. Podkreślał z uznaniem wyjątkowość Ksawerego Pruszyńskiego, który umiał się wznieść ponad emigracyjne fobie, zachować niezależność poglądów. Był po jego stronie w publicystycznym starciu emigracyjnym dotyczącym przyczyn klęski wrześniowej i w jego opowiedzeniu się za programem politycznym Władysława Sikorskiego:

„Z wielką odwagą, on pierwszy na emigracji, wskazania tej linii, widzącej przyszłość ojczyzny jedynie w oparciu o trwałą przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, przenosi na teren swojej publicystyki i nie cofnie się wówczas, kiedy po Katyniu i śmierci Sikorskiego wszystkie wsteczne żywioły emigracji zachodniej sprzysięgły się przeciwko takiej orientacji"[64].

Dopuścił się tu Wyka nadużycia. Streszczając poglądy Pruszyńskiego, użył zwrotu, który nie pojawiłby się pod piórem autora *Trzynastu opowieści*: „trwała przyjaźń ze Związkiem Radzieckim". Funkcjonował on w oficjalnej propagandzie.

Pruszyński udzielał swego poparcia polityce generała Sikorskiego[65].

---

[61] Tamże.

[62] Tamże, s. 253.

[63] *Pogranicze powieści*, wydanie drugie..., s. 338.

[64] *Szkice literackie i artystyczne*, t. II, s. 157.

[65] Zob. K. Pruszyński, *Czy Polacy nie walczą o demokrację?* [w:] *Wybór pism 1940–1945*, Londyn 1989. A także: *Którędy wiodła droga Ksawerego Pruszyńskiego* – rozdział tej książki.

Z myślą o niej napisał książkę o Aleksandrze Wielopolskim, by przedstawić racje polityka, który za cenę ugody z Rosją zyskuje liczące się koncesje dla Polaków. Tu zawiódł chyba Wykę zmysł analityczny. Pominął bowiem aktualną funkcję tej publikacji i przyłożył do niej jedynie miarę historyczną, dochodząc do wniosku, że Pruszyński uległ „błędnej perspektywie klasowo-politycznej" i w świetle dodatnim przedstawił „przedstawiciela najbardziej reakcyjnego skrzydła szlacheckiego", zamiast opowiedzieć się za współpracą między polskim i rosyjskim ruchem rewolucyjnym[66].

Wysoko natomiast cenił jego prozę nowelistyczną. Widział w niej „ogniwo drogi do kraju prostej masy żołnierskiej, drogi zatarasowanej przez wrogów i zacietrzewieńców"[67]. Publikował ją w redagowanej przez siebie „Twórczości", otwartej w ogóle na dzieła autorów emigracyjnych. Zamieszczał w niej na przykład również prozę Andrzeja Bobkowskiego, Aleksandra Janty, poezję Marii Pawlikowskiej, Antoniego Słonimskiego. Zainteresowanie Wyki twórczością emigracyjną było prawdziwe i szerokie, stanowczo jednak odrzucał prymat opinii emigracyjnych, dotyczących spraw krajowych i postawy pisarza polskiego, który – jego zdaniem – tylko wówczas zachowa swój autentyzm, gdy będzie czerpał z konkretnej rzeczywistości Polski,

> „...nie z powietrza paryskiego, nawet sporów quasi-emigracyjnych, przeniesionego nad ten kraj ponury, śmiertelnie zapracowany, trudny, boleśnie czekający na pisarzy zdolnych mówić jego prawdę, targać jego blizny"[68].

Takim oczekiwaniom miała sprostać literatura, przed którą drogowskazy stawiał po wojnie Wyka, przekonany że nowe prądy literackie nie rodzą się spontanicznie, lecz zawsze są wspólnym dziełem twórców, krytyków. W tym przekonaniu wspierał go Czesław Miłosz:

> „Są, jak mi się wydaje, w tej chwili szczególne warunki, które sprawiają, że odpowiedzialność za ustawienie głosu polskiej literatury spada na krytyków i autorów. Trudno, w pojedynkę nie podnosi się ciężkiego żelaznego bloku"[69].

Wyka skupił się głównie na prozie, co uzasadniał tym, że powojenny człowiek chce wiedzieć, a wiedzę przede wszystkim daje proza, podczas gdy poezja „tylko opiewa i zapowiada, lecz nie daje wiedzy"[70].

Opowiadając się za realizmem w prozie, Wyka inaczej go pojmował niż autorzy „Kuźnicy", zwłaszcza Jan Kott, który najbardziej wówczas upraszczał tę kwestię, sprowadzając realizm, historyzm do wąsko pojętego pragmatyzmu. Wyka pragnął nadać humanistyczny i estetyczny sens nowym przemianom i doświadczeniom, czego może dokonać tylko pisarz. Przeciwny był panegirycznemu stosunkowi do nich. To, co zyskiwało jego pozytywną ocenę, sprowadzało się do warunków umożliwiających powstanie realizmu, których nie znajdował w Polsce międzywojennej. Przytoczony niżej fragment jego rozumowania ukazuje granice akceptacji powojennej rzeczywistości polskiej:

> „Założyliśmy, że nie tyle się stwarza sam realizm, ile warunki dla realizmu. [...] Warunki dopiero powstają. Powstają tak, że nikt rozsądny i pojmujący błędy i zapóźnienia naszej hi-

---

[66] *Szkice literackie i artystyczne*, t. II, s. 158.
[67] Tamże, s. 159.
[68] *Pogranicze powieści*, wydanie drugie..., s. 469.
[69] Cz. Miłosz, *List półprywatny o poezji* [w:] *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 84.
[70] *Pogranicze powieści...*, s. 25.

storii nie powie, by nie był to początek wielkiej, na dziesięciolecia i pokolenia budowy, z której wyniknąć winien inny typ człowieka w Polsce [...]. Błędnym stanowiskiem jest sąd, że proces już ukończony i żądanie panegiryzmu, niecierpliwość, że panegiryzmu nie ma (te nie napisane powieści o reformie rolnej, których brak naiwni jeszcze ciągle wytykają), jak jeszcze błędniejszy sąd, że wszystkie trudności przemiany są za nami i postawa narodowego «kochajmy się» winna zapanować przy śpiewie kurdeszu i bełkocie bimbru"[71].

Opowiadał się za realizmem, odrzucał tragiczność i drwinę, które uznał za nieaktualne. Odrzucał, ale widział między nimi różnice. Postawie tragicznej, wobec której zajmował stanowisko ambiwalentne, przypisywał pewne znaczenie, nie uważał jej za zupełny błąd. W świetle doświadczeń wojny i okupacji przysparzać ona mogła prawdy o człowieku. Natomiast zdecydowanie odrzucał postawę drwiny. Uznał, że „z drwiną sprawa jest znacznie prostsza"[72]. To znaczy: łatwiej poddaje się jednoznacznej ocenie negatywnej i odrzuceniu. I tutaj Wyka najmocniej się omylił w swojej diagnozie i prognozie. Wprawdzie celnie wskazywał na słabe strony drwiny, które czynią z niej broń mało skuteczną:

„Drwina stanowi świadectwo widzenia zła i równoczesnej bezsilności w usunięciu jego przyczyn. Jej grymas jest grymasem bezwładu broniącego się przed tym, by został nazwany. Drwina uczy wprawdzie, ale uczy tylko podpatrywać, śledzić coraz zacieklej, nie uczy natomiast z przenikliwości czynić broni"[73].

Zbyt pochopnie stwierdzał Wyka bezsilność ironii wobec prawdy. Zbyt pochopnie przekreślał całkowicie jej przydatność. Były później (także zaraz po wojnie) sytuacje, które potwierdzały opinię Wyki o postawie drwiny. Ale nie brakowało i takich, które jej właśnie nadawały dużą siłę. Należałoby odwrócić sposób myślenia o niej i – paralelnie do wywodów Wyki – tak ująć jej ważne cechy: Drwina jest wprawdzie bezsilna w usuwaniu przyczyn zła, ale stanowi świadectwo jej dostrzegania; nie uczy wprawdzie z przenikliwości czynić broni, ale uczy podpatrywać, śledzić coraz zacieklej i na tym zasadza się jej wartość, której przekreślenie byłoby dużym błędem.

Drogę dochodzenia do realizmu, jako drogę prawdy, znajdował Wyka w prozie Kornela Filipowicza, w niektórych opowiadaniach Wojciecha Żukrowskiego, także w utworach Tadeusza Borowskiego. Przede wszystkim jednak w ewolucji twórczości Jerzego Andrzejewskiego, któremu poświęcił wówczas najwięcej uwagi. Autorowi temu towarzyszył już od momentu jego debiutu. W recenzji *Dróg nieuniknionych* wydobywał nie tylko walory kompozycyjne, ale i moralne. Przypisywał je związkom z twórczością Conrada, dzięki którym wysokiemu poziomowi rzemiosła literackiego odpowiadała szczerość (i poziom) problematyki moralnej. *Drogi nieuniknione* uznał za „najbardziej obiecującą książkę najmłodszego pokolenia prozaików polskich"[74]. Recenzji *Ładu serca* dał Wyka znamienny tytuł: *Spełnione zapowiedzi*. Znajdował w niej dowód wysokiej kultury literackiej, „odkrywczość duszoznawczą", „tężyznę moralną", „sumienność artyzmu". Nazwał ją „najczystszą powieścią, jaką wydało pokolenie"[75].

Dużo uwagi poświęcił Wyka pierwszej powojennej książce Jerzego Andrzejewskiego, zbiorowi opowiadań *Noc*. Była ona dla niego przykładowym materiałem ilu-

[71] Tamże, s. 26.
[72] Tamże, s. 32.
[73] Tamże.
[74] K. Wyka, *Stara szuflada*, Kraków 1986, s. 246.
[75] Tamże, s. 253.

strującym drogę dochodzenia do oczekiwanego realizmu. Od niżej ocenionego opowiadania *Przed sądem*, które „w ogóle nie daje się rozwinąć w szerszą całość", przez również powściągliwie przyjmowany *Apel*, który, gdyby go rozbudować, nie różniłby się wiele od *Ładu serca*, do przyjmowanego już z uznaniem *Wielkiego Tygodnia*, dającego gwarancję, że „z takiego materiału może być zbudowana rzetelna powieść"[76].

Opowiadanie to, powstałe jeszcze podczas wojny, potwierdzało oczekiwania tego krytyka zarówno co do przyszłego modelu prozy, jak i roli pokolenia Wyki w jej rozwoju.

Następny utwór Andrzejewskiego (drukowana w „Odrodzeniu" powieść *Zaraz po wojnie*, znana później z książkowego wydania jako *Popiół i diament*) przyniósł Wyce rozczarowanie. Pisał o nim dwukrotnie w listach do Czesława Miłosza w 1947 roku:

> „Jerzy Andrzejewski ukończył *Zaraz po wojnie* i prawdopodobnie gotuje się psychicznie do nagrody na przyszły rok. Uważam tę książkę za nieudałą, i to bynajmniej nie z powodu odwagi pisarskiej, jak jej bronią nieliczni zresztą obrońcy".
>
> „*Zaraz po wojnie* to przykład zadziwiającej degrengolady pisarskiej, nie życzyłbym Jerzemu, ażeby stałej. On bowiem, niestety, wiem to z relacji, dobrze o tym dziele mniema. Masz rację, że winowajcą jest mitologia okupacyjna podawana pod pokrywką realizmu, a jegomość, z chwilą kiedy się znajdzie w obliczu tematu domagającego się nie tyle realizmu, bo hasła są hasłami tylko, ale ludzkiej odwagi i ludzkiego zainteresowania, staje bezradny"[77].

Wyka nie miał zwyczaju pisania recenzji negatywnych. O utworach, które mu się nie podobały, po prostu milczał. Toteż *Popiołowi i diamentowi* nie poświęcił szerszego komentarza, ale w publicznej wypowiedzi, wprawdzie dość zdawkowo, witał tę powieść jako udany przekrój „przez społeczeństwo polskie w dobie zamętu i chaosu miesięcy wyzwolenia"[78]. Nawet pośrednio ani aluzyjnie nie dał Wyka do zrozumienia, że widzi jednostronność tej powieści w przedstawieniu życia polskiego po wojnie. W świetle jego pierwszej reakcji dziwić może, że jesienią 1968 roku rozwinął zdecydowanie pozytywną o niej opinię: „Tylko jeden pisarz miał wówczas odwagę właśnie w dniu zakończenia wojny zlokalizować swoją powieść – czas pokazał, że to jedno z najwybitniejszych dzieł całego ćwierćwiecza: *Popiół i diament* Jerzego Andrzejewskiego"[79].

Przekonany o dominującej roli prozy, niewspółmiernie mniej zajmował się Wyka w pierwszych kilku latach po wojnie twórczością poetycką. Napisał jednak dłuższy esej poświęcony twórczości Czesława Miłosza po ukazaniu się jego pierwszej powojennej książki *Ocalenie*. W jej autorze widział krytyk najwybitniejszego reprezentanta swej generacji w dziedzinie poezji:

> „Poeta należy do roczników drwiny i tragiczności i do niego również stosuje się w pełnej mierze ta próba odpowiedzi, jaką podawałem w szkicu *Tragiczność, drwina i realizm*"[80].

Już przed wojną, w recenzji *Trzech zim* zdefiniował Wyka pojęcie pokoleniowej wspólnoty uczuciowej i wskazywał, że gdy poeta pragnie ją wyrazić, „działa wówczas

---

[76] *Pogranicze powieści*, wydanie drugie, s. 114.

[77] Listy Kazimierza Wyki do Czesława Miłosza, w jego książce *Zaraz po wojnie, Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998.

[78] *Do redaktora „Odrodzenia"*, „Odrodzenie" 1948, nr 2.

[79] *Nowe i dawne wędrówki po tematach*, s. 74.

[80] K. Wyka, *Rzecz wyobraźni*, wydanie drugie rozszerzone, Warszawa 1977, s. 274.

coś, co można by nazwać mistyką wspólnego czasu"[81]. Następuje przekroczenie samotności, jego znakiem staje się liczba mnoga, która użyta w wypowiedzi lirycznej jest poszerzeniem hipotezy uczuciowej na rówieśników. Jak to się dzieje w wierszu *O książce*, uznanym przez Wykę za najbardziej pod tym względem charakterystyczny: „bunt został poszerzony o konkretną wizję, w całkowitość pesymizmu"[82]. To ta sama tonacja, która brzmiała wówczas w artykule Wyki *Perspektywy młodości*.

Powojenna książka Jerzego Andrzejewskiego spotkała się z akceptacją krytyka. *Ocalenie* Miłosza wzbudziło jego zaniepokojenie. Nieprzystosowanie poety do świata w jego przedwojennej twórczości wyrażało katastroficzne poczucie wspólnoty pokoleniowej; podobny ton w jego nowych utworach był wyrazem odmiennej formuły osobistej, indywidualnej i „nie pasował" do tej roli pokolenia 1910, jaką kreował Wyka według potrzeb czasów powojennych, tak jak on je widział.

Z uznaniem pisał o wierszach z *Ocalenia*, wystawiał im wysoką ocenę, ale nie unikał polemiki z utworami, z których programową wymową nie mógł się pogodzić. Krytycznie komentował wiersz *W Warszawie*, gdyż odmawiał aprobaty dla zawartego w nim „szukania nieprzystosowania w imię kontemplacji estetycznej, w imię piękna"[83]. Widział w nim ponadto sprzeczność w stosunku do poprzedniej, wyżej przez Wykę ocenionej twórczości poetyckiej z lat wojny, wyznaczonej np. wierszem *Campo di Fiori* i dowodzącej, że poezja Miłosza jest w stanie udźwignąć realne i trudne tematy.

Doszukiwał się Wyka głębszych powodów ukrytych za arkadyjskimi tęsknotami, za ujmowaniem doświadczeń wojennych w świetle ważniejszych od nich „festynów i gajów". Nie dowierzał, że istotą jest właśnie to. Jego podejrzenia – ogólnie biorąc – były uzasadnione, ale kierunek domysłów niezupełnie trafny: „To nieprzystosowanie w imię kontemplacji estetycznej jest tylko szukaniem nieprzystosowania, szukaniem powodów dla zachowania egotycznej odrębności"[84].

Zwrot Miłosza ku pięknu świata i kreowanie plastycznego obiektywnego jego obrazu nie spotykał się z entuzjazmem Wyki, chociaż nie odmawiał on poecie wysokiego artyzmu w tym zakresie. Uważał go jednak za błędny, a nawet dla poezji Miłosza niebezpieczny. W ocenie Wyki obecna jest nuta zawodu. Oto jeden z ich „trójki", na którego liczył, któremu nie może odmówić dużego talentu, odstaje od nich, nie chce iść dalej solidarnie, razem w realizowaniu roli pokolenia 1910, jak tę rolę widział i wyznaczał krytyk:

> „Nadal reprezentacyjny, lecz jako artysta bardziej samotny niż przed wojną. Wyrósł nad głowy swoich rówieśników i rywali poetyckich. Stoi przed nim trud już nie tylko na miarę jego pokolenia, któremu dotąd sprostał jako artysta, łamał się i walczył jako człowiek ustalający swoje miejsce w rzeczywistości. Trud na miarę poezji, która nie przemija, gdy przeminą jej czasy"[85].

Czesław Miłosz ten trud podjął. „Łamał się, walczył jako człowiek ustalający swoje miejsce w rzeczywistości". Zwracał się jednak – w wyniku tego trudu – w innym kierunku, niż to sobie wyobrażał i oczekiwał Wyka, czego poetyckim dokumentem okazał się *Traktat moralny*, datowany „Washington D.C. 1947" i opublikowany na łamach

[81] Tamże, s. 259.
[82] Tamże, s. 261.
[83] Tamże, s. 283.
[84] Tamże, s. 296. Podkreślenie K. Wyki.
[85] Tamże, s. 290.

„Twórczości", w czwartym zeszycie tego miesięcznika w 1948 roku (nieco później mogłoby to już być nierealne).

Ważnym dopełnieniem obrazu ukazującego poglądy i dokonania Kazimierza Wyki jest redagowana przez niego „Twórczość". Deklaracja redakcyjna, opublikowana w pierwszym numerze periodyku, który wyszedł we wrześniu 1945 roku, zawierała cztery ważne elementy, które odbijały powojenną postawę Wyki. „Twórczość" – po pierwsze – miała być wiernym odbiciem – poprzez teksty literackie – „przemian duchowych i społecznych ostatnich lat". Po wtóre – miała być pismem, w którym nie dominowałby pewien uprzywilejowany styl, lecz panowałaby różnorodność, jak różnokierunkowa jest współczesna literatura polska. Ale – po trzecie – nie miało to oznaczać całkowitego indyferentyzmu. Pismo, według zamierzeń i pragnień redakcji, miało być „przewodem dla sprawy realizmu humanistycznego i społecznego w prozie, przewodem dla pozostającego do wypracowania stylu w poezji". I wreszcie – po czwarte – u podstaw pracy redakcji był otwarty i – w najogólniejszym tego słowa rozumieniu – afirmatywny stosunek do powojennych przemian w Polsce, a także przyjęcie do wiadomości ich politycznych uwarunkowań, o czym mówiły zawarte w deklaracji słowa:

> „Twórczość służyć będzie piśmiennictwu, które powstało w latach najcięższych naszej historii, i tej twórczości torować drogę, jakiej domaga się kultura polska, kultura Polski demokratycznej i realnej politycznie"[86].

Otwartej i szerokiej formule programowej „Twórczości" Wyka jako jej redaktor się nie sprzeniewierzył. Stworzył pismo, które odegrało bardzo pozytywną rolę w intelektualnym i artystycznym życiu Polski powojennej. Niekorzystne zmiany w „Twórczości" dają się zauważyć w końcu 1949 roku. Numer grudniowy przynosi panegiryczny tekst o Stalinie, wspierany cytatami z Bolesława Bieruta, Juliana Tuwima, Adama Ważyka, i fragmenty poematu *Stalin. Dzieciństwo i lata chłopięce* – pióra gruzińskiego autora Giorgi Leonidze. Ale to już czas, w którym pismo jest odbierane Wyce. Kilka miesięcy później ukazał się podwójny (4–5) zeszyt „Twórczości" z 1950 roku z materiałami poświęconymi Leninowi i Majakowskiemu, otwarty notą, w której prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, Leon Kruczkowski informował o przejęciu „Twórczości" przez ZG ZLP, przeniesieniu redakcji pisma do Warszawy i desygnowaniu na jej naczelnego redaktora Adama Ważyka.

[86] „Twórczość" 1945, nr 1, s. 5–6.

PROZAIK: JERZY ANDRZEJEWSKI

W końcu międzywojennego dwudziestolecia Jerzy Andrzejewski wysunął się na czołowe miejsce wśród prozaików swego pokolenia. Dzięki powieści *Ład serca*, wyróżnionej Nagrodą Młodych Polskiej Akademii Literatury i laurami „Wiadomości Literackich", które przyznali czytelnicy tego tygodnika. Episkopat Polski uznał ją za najlepszą powieść katolicką.

Chwalili ją recenzenci o różnej orientacji ideowej. W „Sygnałach" Jerzy Putrament, w „Prosto z Mostu" Włodzimierz Pietrzak, w „Ateneum" Teodor Parnicki[1]. Tylko redaktor „Prosto z Mostu" Stanisław Piasecki próbował pomniejszyć znaczenie tego sukcesu:

> „Można mieć wątpliwości [...], czy Andrzejewski byłby tę nagrodę otrzymał, gdyby... no, gdyby nie były zaszły pewne wypadki, które znacznie musiały podnieść temperaturę sympatii pewnej części akademików do jego osoby, a mianowicie wprzód rozejście się ideowe pisarza z redakcją «Prosto z Mostu», a potem demonstracyjne złożenie przez niego w «Naszym Przeglądzie» ofiary pieniężnej na uchodźców żydowskich z Niemiec"[2].

W pierwszych dniach wojny Jerzy Andrzejewski, wraz z falą uciekinierów posłusznych apelowi władz polskich, opuścił Warszawę, udając się na wschód[3]. Zmierzał do Lwowa. Na wieść o wkroczeniu Armii Czerwonej na polskie ziemie powrócił do stolicy. Przyłączył się do organizowania samopomocy wśród literatów.

Zaprzyjaźnił się wówczas z Czesławem Miłoszem. Razem redagowali konspiracyjne, na powielaczu wydawane, pismo literackie, wypełniane tylko ich tekstami, które podpisywali różnymi pseudonimami. Kolportowali je: Jan Strzelecki, Karol Lipiński, Tadeusz Sołtan[4].

Andrzejewski należał do bojkotujących zarządzenie władz okupacyjnych o obowiązku rejestrowania się twórców na liście wolnych zawodów. Bywał na tajnych spotkaniach literackich, organizował je również we własnym mieszkaniu. Sprzedawał swoje książki. Karol Irzykowski zanotował:

> „W kilku cukierniach i kawiarniach nasi literaci sprzedają książki przy osobnych stolikach, ale im nie idzie. Zarobili tylko Andrzejewski, Otwinowski, Podhorska, którzy sprzedali własne książki. Żałosny widok"[5].

Latem 1940 roku Andrzejewski i Miłosz wydali konspiracyjnie książkę zawierającą wiersze poety napisane przed wojną i już po wrześniu 1939 – techniką powielaczową,

---

[1] Por. A. Synoradzka, *Andrzejewski*, Kraków 1977, s. 24–39.
[2] Cyt. za J. Andrzejewski, *Z dnia na dzień*, Warszawa 1988, t. I, s. 49.
[3] Literackim obrazem tej „uciekinierki" jest opowiadanie *Intermezzo*, pierwotnie zatytułowane *Ucieczka*.
[4] Por. A. Synoradzka..., s. 49.
[5] K. Irzykowski, *Notatki z życia, obserwacje i motywy*, Warszawa 1964, s. 404, zapis z 23 XII 1939 r.

w okładce z czarnego papieru, zszytą czerwonym kordonkiem przez Janinę Cękalską, późniejszą żonę Miłosza.

> „Tworzyliśmy rzecz małą i skromną, za to własnymi rękoma i na przekór koszmarom rzeczywistości. Była to rzeczywiście nasza książka, cenniejsza dla nas od drukowanych przed wojną: pierwsza książka wierszy ukazująca się pod okupacją. Poszliśmy z nią potem na miasto, do przyjaciół, znajomych i zaufanych księgarzy. Nakład nasz był skromny: 46 egzemplarzy. Tytuł tomu był: *Wiersze*, a autor ich nazywał się Jan Syruć"[6].

W 1941 roku, wraz z Miłoszem, wstąpił Andrzejewski do tajnego ugrupowania „Wolność". Jego celem było przychodzenie z pomocą Żydom i innym prześladowanym przez okupanta. Jarosław Iwaszkiewicz włączył Andrzejewskiego do zespołu do spraw literatury podziemnego państwa polskiego. Uczestniczył tam w rozprowadzaniu dotacji pieniężnych przekazywanych z Londynu do kraju, które dla wielu pisarzy były podstawą egzystencji. W tym celu kilkakrotnie jeździł do Lwowa i Krakowa[7].

W jednej z takich wypraw towarzyszył mu Czesław Miłosz. Po załatwieniu spraw w Krakowie udali się koleją do Krzeszowic na spotkanie z Kazimierzem Wyką[8]. Po latach Andrzejewski wspominał:

> „Nigdy nie zapomnę sierpniowej nocy w Krzeszowicach [...], gdy po uciążliwej podróży cokolwiek spokojem prowincji, domowymi nalewkami upojeni siedzieliśmy we trójkę na płocie: Kazio Wyka, Miłosz i ja, i jak w transie parę godzin rozmawialiśmy o sprawach ważnych i drobnych tylko parodią wierszy Wyspiańskiego"[9].

Do gotowości walki zbrojnej przeciwko okupantowi odnosił się Andrzejewski sceptycznie. Widział niewspółmierność ponoszonych ofiar wobec małej skuteczności takiego działania. Krytycznie patrzył na spory i kłótnie Polaków niezdolnych do zgodnej współpracy w imię racji nadrzędnych. Przedstawiał je w oświetleniu satyrycznym w pisanych podczas wojny utworach: *Święto Winkelrieda*, *Kukułka*, *Paszportowa żona*, *Przebudzenie lwa*. O pozbawionym sensu bohaterstwie młodych Polaków traktowało *Natchnienie świata* – nieukończona powieść o sarkastycznym tytule, będącym aluzją do słów Winstona Churchilla o Polakach[10].

Zajęcie przez Niemców dzielnicy, w której do tego czasu mieszkali Andrzejewscy i Miłoszowie, spowodowało ich przeprowadzkę do odległych od siebie dzielnic. Miłoszowie zamieszkali na Mokotowie, Andrzejewscy na Żoliborzu. Podczas spotkań pisarze wymieniali między sobą listy-eseje, w których prowadzili dyskusję o poszukiwaniach ideowych i moralnych. Prowadziły one w różne strony i stanowiły przesłanki dokonywanego i później, zaraz po wojnie, wyboru[11].

Andrzejewski przeżywał zwątpienie w siłę i znaczenie samotności i w nieprzekraczalność jej granic:

---

[6] J. Andrzejewski, *W pierwszym roku*, „Odrodzenie" 1945, nr 15. Por. tegoż *Gra z cieniem*, Warszawa 1987, s. 143–145.

[7] Tamże, s. 74–75.

[8] To właśnie z owego spotkania w 1941 roku pochodzi fotografia, o której się mówi w tytule tej części książki.

[9] J. Andrzejewski, *Z dnia na dzień...*, t. II, s. 325.

[10] Jej fragmenty drukowała „Twórczość" w 1945 roku, „Kurier Szczeciński w 1948, „Autograf" w 1988.

[11] Zostały one po latach zebrane w tomie: Cz. Miłosz, *Legendy nowoczesności. Eseje okupacyjne. Listy-eseje Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza*, Kraków 1996.

„Patetyczne zdanie Conrada o życiu i umieraniu samotnym wydawało mi się prawdą, którą potwierdzało i moje własne doświadczenie wewnętrzne, i spojrzenie na życie innych ludzi. Dzisiaj nie jestem tego tak pewien"[12].

Poszukiwał wyjścia w ludzkiej solidarności, która zyskiwała na sile i znaczeniu w nieludzkim czasie wojennym. Sprawy ludzkiej wspólnoty skłonny był teraz stawiać przed zrozumieniem cierpień jednego człowieka. Za naglącą potrzebę chwili uważał konieczność pogodzenia dwóch sprzecznych zasad, z których jedna ludzi indywidualizuje, a druga wiąże ich ze wspólnotą.

Podawał w wątpliwość własne poglądy z czasu pisania *Ładu serca*, *Przed sądem*, jeszcze *Apelu*. Cenił solidarność i braterstwo łączące ludzi, poddanych działaniu prawa moralnego. O pomoc w jego sformułowaniu zwracał się do Miłosza, chcąc uzbroić się przed „zastępami prawd moralnych" spod znaku swastyki, czerwonych sztandarów i krzyżów krucjaty. Niezmiennej normy etycznej wiążącej ludzi z sobą poszukiwał w wartościach wynikających z tradycji i wspólnoty narodowej, która jego zdaniem jest silniejsza od religijnej czy klasowej. Dostrzegał wszakże niebezpieczeństwo kryjące się w takim myśleniu, które może doprowadzić do traktowania narodu jako ostatecznego sprawdzianu wartości, najwyższej instancji celu i środków podejmowanych dla jego osiągnięcia. Poszukiwał prawdy nadrzędnej, niezmiennej i uniwersalnej, która by narodowi użyczała sankcji etycznej. Niemożność jej odnalezienia i oparcia się na niej postrzegał jako jedno z tragicznych załamań współczesnego człowieka. Widział w nim współobecność elementów dobra i zła. Nie wierzył w jego przyrodzoną dobroć ani w zdolność doskonalenia się. Nie wierzył, by jakikolwiek ustrój społeczny mógł usunąć krzywdy i niesprawiedliwości. Za niewystarczającą uznawał laicyzację życia religijnego, gdyż sprowadza się ona do gorzkiej i bolesnej samotności oraz do obracania się w kręgu tych samych pojęć, które tworzą osobowość katolicką, ale odbierają jej charakter sakralny. Poszukiwał pozaziemskiej normy etycznej, która mogłaby obronić człowieka przed zrelatywizowanym cynizmem myślenia historycznego, stosowanego w badaniu rozwoju ludzkich wyobrażeń religijnych:

„Pytam: prawo moralne, którego obecność w sobie czuję, raz tak wyraźnie jak bicie serca, kiedy indziej mgliste jak tęsknota, czy to prawo jest subtelnym działaniem mojego systemu mózgowego, czy odblaskiem Prawdy leżącej poza mną i w ogóle poza ludzkim doświadczeniem! Czy pragnąc dobra, pragnę go jako urodzony w Warszawie w sierpniu 1909 roku syn kupca i zbiedniałej szlachcianki, Polak, z niedokończonym wykształceniem uniwersyteckim, pisarz – czy też pragnę go jako współuczestnik dzieła stworzenia, drobny stwór niosący w sobie od narodzin aż po śmierć ziarno najwyższej Mądrości, jeden wśród milionów, którzy żyli, żyją i żyć będą, a obdarzeni są ziarnem takim samym, niezmiennym wśród mijania wieków"[13].

Gdy Miłosz w odpowiedzi na pytania Andrzejewskiego uznawał jego zwątpienie za szlachetne, ten uściślał, że ono bywa szlachetne, ale odmawiał aprobaty stałemu zwątpieniu. W osobowości poety widział konstrukcję liryczną, która nie jest zdolna do wymierzania sprawiedliwości trudnym czasom. On poszukiwał obrazu prawdy obiektywnej, a nie „kształtu własnego ja, poszukującego i nienasyconego"[14], skąd niedaleko już nawet do faszyzmu. Jako pisarz przeżywał zwątpienie w skuteczność poznawczą anali-

[12] *Legendy nowoczesności...*, s. 174.
[13] Tamże, s. 185–186.
[14] Tamże, s. 180.

zy psychologicznej. Dochodził do przekonania, że nie udała się ta próba „rozeznania się w gąszczu instynktów, pragnień, pożądań, sprzecznych odruchów"[15]. Ujmowała zaledwie fragment tego, co człowiek przeżywa w czasie, w jakiejś całkowitości, która wymyka się dociekaniom psychologicznym.

Andrzejewski dochodził do przeświadczenia o szczególnej roli, jaką powinien odegrać on, jego przyjaciele, jego generacja. Do przeświadczenia, które z dużą siłą doszło do głosu w powojennych publikacjach:

> „Wiem, że także od nas zależy, czy świat się wydźwignie. Ode mnie, od Ciebie, od wszystkich żyjących. Nasz stosunek do rzeczywistości obecnej musi być inny, niż do świata międzywojennego. To był świat naszej pierwszej młodości, świat przez nas zastany, pchały go ku katastrofie nie nasze ręce. Dzisiaj jest inaczej. I bez fałszywego wstydu trzeba powiedzieć, że to w jakiś sposób zobowiązuje"[16].

Powstawaniu opowiadań Andrzejewskiego pisanych w latach okupacji towarzyszyły dyskusje w niewielkim gronie przyjaciół i znajomych, wśród których dużą rolę odgrywali reprezentanci lewicy: Władysław Bieńkowski, Jan Kott, Stefan Żółkiewski. Ich opinie – niezależnie od tego, czy były przez autora przyjmowane w całości czy w części, czy też je odrzucał – wywierały wpływ na kierunek jego przemyśleń. Podczas dyskusji nad *Przed sądem* Bieńkowski zarzucił Andrzejewskiemu usprawiedliwianie zdrady, Kott odwoływał się do sądu historii, który będzie decydujący. Bronił autora Czesław Miłosz[17].

O dyskusji dotyczącej *Przed sądem* w innym gronie, z udziałem Krzysztofa Baczyńskiego, wspomina Zbigniew Wasilewski. Tam oponentem autora był Witold Stankiewicz, „główny socjalista" wśród uczestników proseminarium Stanisława Adamczewskiego na tajnym Uniwersytecie Warszawskim[18].

O *Przed sądem* się spierano, jego kształt jednak pozostał nienaruszony. Inaczej już było w przypadku *Wielkiego Tygodnia*, który ulegał znacznym „obróbkom". Pisał go autor na gorąco, gdy

> „...trwał jeszcze [...] opór Żydów, dochodziły [...] stamtąd odgłosy strzelaniny, ciężkie dymy pożarów za dnia, a łuny nocną porą unosiły się ponad dogorywającą dzielnicą"[19].

Ten literacki zapis „całkiem na żywo" nie zachwycił pierwszych jego odbiorców. Jarosław Iwaszkiewicz zanotował:

> „Kiedy Jerzy kończy swoją lekturę, zapada grobowe milczenie, jedynie Nałkowska, ratując sytuację, zaczyna mówić spiętrzone, niezręczne komplementy. Wychodzi to bardzo nieszczerze. Opowiadanie Andrzejewskiego zrobiło bardzo niedobre wrażenie. Ja myślę, że jest ono bardzo dobrze napisane i porusza jedno z najważniejszych naszych zagadnień, zasadniczy problem moralny każdego z nas. A mimo to opowiadanie opisujące to, cośmy przeżyli tak niedawno, robi wrażenie niepokojące. Zdarzenia opisane odnoszą się do końca

---

[15] Tamże, s. 236.

[16] Tamże, s. 239.

[17] Zob. J. Kott, *Przyczynek do biografii. Zawał serca*, Kraków 1995, s. 120.

[18] Zob. *Żołnierz, poeta, czasu kurz...* Wspomnienia o Krzysztofie Kamilu Baczyńskim. Wydanie III rozszerzone, pod redakcją Z. Wasilewskiego, Kraków 1979, s. 276. Spór między Kottem i Andrzejewskim zaistniał zaraz po wojnie na łamach „Odrodzenia" (J. Kott, *Rozmowa*, „Odrodzenie" 1945, nr 36; J. Andrzejewski, *O obronę człowieka* – „Odrodzenie" 1945, nr 38. Pisarz przestrzegał, że odejście od analizy ludzkich motywacji prowadzi do terroru i sądów doraźnych).

[19] J. Andrzejewski, *Z dnia na dzień...*, t. I, s. 384.

kwietnia. Żeby napisać to długie opowiadanie, przepisać je, przeczytać już raz publicznie – dzisiejsze czytanie jest już drugim – musiał siąść do pisania nieledwie współcześnie z tym, co przeżywał. Nie ostygły jeszcze popioły getta, a on już pisał na ten temat opowiadanie"[20].

Tej wersji *Wielkiego Tygodnia*, której dotyczyły uwagi Iwaszkiewicza, nie znamy. Wiemy tylko, że pod wpływem pierwszych jego czytelników Andrzejewski powrócił do niego i poczynił w nim dużo ważnych zmian: „Drugą wersję, znacznie w stosunku do pierwszej poszerzoną, opracowałem latem roku 1945 w Pławowicach" – wspomni po latach[21]. W przedmowie do pierwszego wydania *Nocy*, datowanej: „Kraków, w grudniu 1945 roku", informował czytelników, że *Wielki Tydzień*

„...niecierpliwie i na gorąco napisany pod bezpośrednim wrażeniem tragicznego powstania Żydów, wrócił ponownie do swego autora w dwa lata później. Wrócił na okres dłuższy, aby po znacznych zmianach artystycznych i wielu stronicach napisanych na nowo otrzymać kształt obecny"[22].

Drogę od pierwszej do drugiej wersji *Wielkiego Tygodnia* przedstawił Kott w artykule *Droga do realizmu*. W świetle jego przekazu pierwsza wersja opowiadania była obrazem wewnętrznego dramatu człowieka, który nie może zdobyć się na pełną solidarność i braterstwo z Żydami walczącymi w getcie, skazanymi na walkę bez nadziei. Stosunek Polaków do Żydów był dramatem odpowiedzialności każdego człowieka za okrucieństwo i zło świata. W wersji drugiej pojawiła się analiza sytuacji społecznej wszystkich postaci. Walka Żydów w getcie przestała być mistycznym dramatem wybranego narodu, stała się fragmentem ogólnej walki z okupacją niemiecką. Po raz pierwszy padło określenie „faszysta". Mowa pozornie zależna, zawierająca niepokój i przerażenie bohatera w pierwszej wersji, służy w drugiej wersji raczej kompromitacji jego postawy skonfrontowanej teraz z działaniem, przedzieraniem się do getta, by pomóc walczącym – wspólnie – o to samo: o wolność, o przyszłość. Miejsce chrześcijańskiej metafizyki zajęła rzeczywistość społeczna. Kott zamykał analizę aprobatą dla dokonanych zmian: „Wielki Tydzień jest wyjściem z Nocy. Pierwszym świadectwem realizmu polskiej prozy"[23].

Do podobnych wniosków oceniających prowadził Kazimierz Wyka. Nie porównywał on z sobą dwóch wersji *Wielkiego Tygodnia*. Zapewne nie znał pierwszej. Prześledził ewolucję prozy Andrzejewskiego od opowiadania *Przed sądem*, które zaliczył do gatunku lirycznego, przez *Apel*, jako gatunek dramatyczny, do narracyjno-epickiego *Wielkiego Tygodnia*, w którym wola sądu ustępuje chęci pełnego poznania, motywy psychologiczno-moralne ustępują czynom, a konflikty rozgrywają się nie tylko w introspekcji, lecz także w postępowaniu, w działaniu. „Świat bardziej realistyczny staje się światem bardziej różnym", zwiększa się „widzialność świata zewnętrznego". W opinii krytyka typ prozy zastosowany w *Wielkim Tygodniu* „daje gwarancję, że z takiego materiału może być zbudowana rzetelna powieść"[24].

---

[20] J. Iwaszkiewicz, *Notatki 1939–1945*, Wrocław 1991, s. 89–90. Obecna również na tym spotkaniu Zofia Nałkowska zanotowała: „Andrzejewski [...] raczej mię pociągał i byłam oburzona na jego tak nieżyczliwych przyjaciół" (*Dziennik*, t. 5, s. 462).

[21] J. Andrzejewski, *Z dnia na dzień...*, t. 2, s. 595.

[22] J. Andrzejewski, *Noc*, Warszawa 1956, s. 6.

[23] J. Kott, *Po prostu*, Warszawa 1946, s. 144.

[24] K. Wyka, *Pogranicze powieści. Proza polska w latach 1945–1948*, Kraków 1948, s. 89 i 94.

Powojenną kontynuacją okupacyjnej wymiany myśli z Miłoszem i dyskusji wokół powstających wówczas opowiadań, dyskusji prowadzonych w wąskim gronie zaprzyjaźnionych i zaufanych osób, były *Propozycje teraźniejszości* publikowane zaraz po wojnie na łamach „Odrodzenia".

Wychodził w nich Andrzejewski naprzeciw powojennej rzeczywistości polskiej, otwierał się na nią, poszukiwał argumentów przemawiających za nią i za potrzebą znalezienia w niej odpowiedniego miejsca dla siebie na miarę własnych ambicji, które „sięgały znacznie dalej niż zdobycie imienia dobrze napisanych książek. Chciał być pisarzem – autorytetem moralnym" – pisał o Alfie Czesław Miłosz[25]. Zbyt prosto pojmowała je Krystyna Kersten, dla której autor *Propozycji teraźniejszości* pojawiał się „jako człowiek, który pragnąc za wszelką cenę pomieścić doznawaną rzeczywistość w wyznawanym przez siebie systemie wartości, uruchamia mechanizm samozakłamania i pokrętnych argumentów"[26].

Andrzejewski nie przyznawał marksizmowi racji, które by skłaniały do „pełnego przyjęcia go za podstawę wartościowania". Widział wszakże, że zawiera on pojęcia, które pozwalają przedstawić zjawiska obiektywnie sprawdzalne, do czego może odwołać się społeczny osąd i społeczna moralność. Co nie powinno jednak wystarczać artyście, który twórczością swoją wykracza poza granice porządkowania zbiorowego życia. Dla niego wewnętrzne życie człowieka, wyrażana w myślach intencja są na równi z czynami obiektem poznania i wartościowania. Stawiał pytania, nie rozstrzygał:

> „Na czym wesprzeć samo wartościowanie, z jakich norm i zasad je wyprowadzić, czemu wreszcie podporządkować miarę człowieka, jego czynów i myśli? Sumieniu swemu, czy doktrynie? Prawdzie wewnętrznej, czy rozpoznaniu, które obiektywizm wartościowania normuje stałością i społeczną sprawiedliwością zasad?"[27]

Odpowiedzi na te pytania poszukiwał w odchodzeniu od etyki jednostkowej, wierności człowieka samemu sobie – od moralnego monologu wewnętrznego – i przechodzeniu ku ocenom moralnym w ich wymiarze społecznym. Nie mając pełnego zaufania do marksizmu, za interesujące uznał zawarte w nim propozycje społeczne, filozoficzne i moralne:

> „Nie wydaje się, aby obok katolicyzmu i materializmu dziejowego istniał w chwili obecnej inny światopogląd o równie silnie rozbudowanych i ugruntowanych metodach poznawczych"[28].

Polemizując pośrednio z tymi, którzy odrzucali marksizm w ogóle, widząc w nim tylko fałszywą ideologię i propagandę na rzecz aktualnej polityki władz, zaznaczał:

> „Tylko niekontrolowanie nawyków myślowych, zła wola, nagromadzenie przeróżnych uprzedzeń i urazów, od obyczajowych począwszy, na politycznych kończąc, ślepota wreszcie i egoizm klasowy nie doceniać mogą lub zaprzeczać wysokiej hierarchii społecznej moralności wspartej o materializm"[29].

---

[25] Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1980, s. 90.
[26] K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. 117.
[27] „Odrodzenie" 1945, nr 45.
[28] Tamże.
[29] Tamże.

W marksistowskim historyzmie dostrzegał drogę ku normom obiektywnym, które mogą umożliwić właściwe wartościowanie ludzkich postępków i decyzji, bo historyzm ten wartość czynu ocenia wartością obiektywnych skutków, a wartościom myśli udziela sankcji społecznej. W podporządkowaniu wartościującego sądu obiektywnym normom społecznym dostrzegł Andrzejewski możliwość opanowania zamętu moralnych zasad: „Moralność społecznych pojęć materializmu wyrywa człowieka z chaosu i przywraca porządkowi"[30].

Pozostawały jednak istotne wątpliwości. Widział w historyzmie marksistowskim również tendencję do podporządkowania jednostki ogółowi w takim stopniu, że staje się ona tylko cyfrą w ogólnym rachunku. Dostrzegał też granice zastosowalności proponowanych przez marksizm ocen moralnych:

> „Nie ma takiego zespołu faktów, które uprawniając do kwalifikacji społecznej, wypowiedzieć by mogły jednocześnie całkowitą prawdę o człowieku"[31].

Zachowywał też prawo pisarza „do litości i wielkoduszności", co może – przewidywał – wejść w konflikt ze „społeczną literą" i doprowadzić do wyłomu w usztywnionej zasadzie obiektywnej oceny moralnej.

Na kierunek przemyśleń Jerzego Andrzejewskiego i na przesłanki jego wyboru dokonywanego po wojnie wywierały wpływ nie tylko refleksje filozoficzne i rozmowy w kręgu przyjaciół, lecz także obraz powojennej Polski. Wstrząsające wrażenie zrobił na nim widok zniszczonej Warszawy, gdy ją zobaczył i po jej ruinach, wraz z Miłoszem, chodził w kwietniu 1945 roku. Ten widok popychał pisarza w kierunku, na jaki wskazują słowa Miłosza w liście do Melchiora Wańkowicza:

> „Trzeba panu wiedzieć, że przyczyną, dla której Andrzejewski jest dziś w partii, był kwietniowy dzień 1945 roku, kiedy w Warszawie szukaliśmy śladów po naszych przyjaciołach w stosach gruzów [...]. W zestawieniu z rzeczywistością – jeżeli ją człowiek silnie przeżywa – frazeologia, wielkie słowa, którymi częstowała nas emigracja, była ohydna"[32].

Sam Andrzejewski zapisywał w *Książce dla Marcina*:

> „Być może, upadek Warszawy byłby mniej bolesny i jątrzący, gdyby mógł być uznany za tragiczną klęskę czystej i godziwej sprawy. Niestety, tak nie było i wielkie kłamstwo, które ponurym cieniem położyło się na ruiny miasta i na niepotrzebną śmierć tysięcy oszukanych ludzi, to wielkie i haniebne kłamstwo przydawało szczególnie bolesnej wymowy wszystkim naszym myślom i uczuciom"[33].

Zaraz po wojnie Andrzejewski przejawiał dużą aktywność w organizowaniu polskiego życia kulturalnego. Włączył się w prace Tymczasowego Związku Pracowników Sztuki. Po spotkaniu w Zakopanem z przedstawicielami rządu, Stanisławem Skrzeszewskim i Janem Karolem Wendem, wyjechał z nimi do Krakowa, zamieszkał na Krupniczej, wszedł do władz Krakowskiego Oddziału ZZLP, został jego wicepreze-

---

[30] Tamże.

[31] Tamże. *Propozycje teraźniejszości* wywołały głosy polemiczne, m.in. W. Bąka (*Konie trojańskie*, „Odra" 1945, nr 8), J. Zawieyskiego (*Kantata anielska. List do Jerzego Andrzejewskiego i do «katechumenów»*, „Tygodnik Powszechny" 1948, nr 4), S. Żółkiewskiego (*Głos marksisty*, „Odrodzenie" 1945, nr 51).

[32] „Zdanie" 1988, nr 7/8, s. 99.

[33] J. Andrzejewski, *Książka dla Marcina*, Warszawa 1956, s. 9. Pisarz wielokrotnie powracał do porażającego wrażenia, jakie na nim wywarły ruiny Warszawy (por. *Gra z cieniem...*, s. 342–343). Pisał zarówno o swym wstrząsie, jak i buncie oraz gniewie. Zob. *Z dnia na dzień...*, t. I, s. 270; t. II, s. 190–191).

sem, wkrótce (w październiku 1945 roku) prezesem. Wraz z delegacją polskich pisarzy wyjechał na miesięczny pobyt do Pragi. Podjął współpracę z „Odrodzeniem". Pisywał też do „Kuźnicy", „Przekroju", „Dziennika Polskiego", „Listów z Teatru"[34].

Przeżywał też chwile zmiany nastroju, odpływu energii, zmęczenia, z czego zwierzał się w listach do Jarosława Iwaszkiewicza, pisząc do niego, że wzdycha do dłuższego pobytu za granicą, bo „tu wszyscy jesteśmy trochę chorzy na nadmiar Polski, za wiele ojczyzny". Chciałby zobaczyć świat, poznać nowych ludzi i odetchnąć trochę inną atmosferę, bo „oficjalny optymizm to jednak trochę męczące. Ale wiele by o tym pisać"[35]. Miał też poczucie niewielkiego swego dorobku literackiego[36]. I, co nie mniej ważne, mimo ogólnego poparcia zachodzących w Polsce przemian, nie wszystko w niej mu się podobało. Raziły go puste frazesy spotykane w prasie, demagogiczne chwyty, raniące ludzi inwektywy. Jeśli „czego pragnie i za czymś współczesny człowiek tęskni, to za prawdą [...], za nadrzędnością zasad moralnych w stosunku do życia społecznego i politycznego"[37].

Nie przewidywał dobrych czasów dla pisarzy. Spodziewał się, że pobłażliwość władz wobec nich zostanie zastąpiona „katalogowaniem błędów, odchyleń i heretyckich grzechów". Zapowiedź takiej zmiany znajdował w artykule Adama Ważyka o Kazimierzu Wyce[38].

Krytycznie, bez ich zrozumienia, odnosił się do pisarzy młodszej generacji. Już w 1945 roku opublikował artykuł *Pokolenie*, w którym wyraził swój niepokój wywołany wpływem wojny na mentalność młodych Polaków. W prozie Romana Bratnego i Witolda Zalewskiego widział „najgorszy styl ekspresjonistyczny", u Borowskiego – „maniakalne zainteresowanie człowiekiem od pasa w dół"[39].

Z ograniczaniem wolności twórcy spotkał się Andrzejewski bezpośrednio, gdy realizował powzięty przez niego i Miłosza pomysł scenariusza filmowego *Robinson warszawski*, opartego na wspomnieniach Władysława Szpilmana. Anonimowe osoby spełniające życzenia władz politycznych doprowadziły do takich zniekształceń ich zamierzenia, że obaj twórcy, najpierw Miłosz, potem Andrzejewski wycofali swoje nazwiska pod przedsięwzięciem, które ostatecznie przybrało kształt filmu *Miasto nieujarzmione*, reżyserowanego przez Jerzego Zarzyckiego[40].

Od końca 1946 roku Andrzejewski pracował nad większą powieścią, która ukazałaby Polskę w pierwszych dniach po wojnie. Pomysł zrodził się z rozmów z Karolem Kurylukiem, redaktorem „Odrodzenia", na którego łamach miałaby się ona – w odcinkach – ukazywać. Na początku nazywał ją *Natchnieniem świata*, a zamierzonym czasem akcji obejmował okres od marca 1939 roku do upadku powstania warszawskiego[41]. Wkrótce jednak pojawiła się „sprawa sędziego Kosseckiego" i „niespodziewany Szczuka", który rozrósł się do znacznego elementu konstrukcyjnego[42]. W styczniu

[34] Wspomnienie o Krakowie z 1945 roku nakreślił Andrzejewski w: *Gra z cieniem...*, s. 53–54.
[35] J. Andrzejewski, J. Iwaszkiewicz, *Listy*, Warszawa 1991, s. 32.
[36] J. Andrzejewski, *Z dnia na dzień...*, t. I, s. 316.
[37] J. Andrzejewski, *O czytelnikach*, „Odrodzenie" 1947, nr 51/52.
[38] Zob. J. Andrzejewski, J. Iwaszkiewicz, *Listy...*, s. 91.
[39] Tamże, s. 59.
[40] Zob. korespondencję między Czesławem Miłoszem i Jerzym Andrzejewskim w książce Cz. Miłosza *Zaraz po wojnie*, Kraków 1998.
[41] J. Andrzejewski, *Popiół i diament*, Warszawa 1972, s. 7. Notatka z 21 X 1946.
[42] Tamże, s. 8.

1947 roku rozpoczął się druk powieści na łamach „Odrodzenia" – zatytułowanej *Zaraz po wojnie*. 21 marca 1947 roku pisał o niej Andrzejewski w liście do Jarosława Iwaszkiewicza:

> „Chwilowo myślę tylko o tej nieszczęsnej powieści, myślę zresztą o niej źle, w czym nie jestem odosobniony. Przypuszczam zresztą, że narobi dużo hałasu, że się będzie świetnie rozchodzić, że wywoła tysiące głupich i niedorzecznych nieporozumień, aby jeszcze raz zaświadczyć: «dużo hałasu o nic»"[43].

Te przypuszczenia potwierdził wieczór autorski w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego 29 kwietnia 1947 roku:

> „Stefan K[isielewski] wciąż przy każdej okazji czepia się mojej powieści. Wielu innych, też K. twierdzi, że całe *Zaraz po wojnie* jest nieprawdziwe. Adam R. po prostu ma mi za złe, że przedstawiam członka PPR jako postać dodatnią. A znów druga strona ma mi za złe Święckiego i że Szczuka nie dość silny i aktywny. Ci zaś ze środka zwyczajnie pokpiwają, że moi bohaterowie wciąż palą papierosy"[44].

W notatce pod datą 7 czerwca 1947 – radość z powodu zmiany „płaskiego tytułu":

> „Pozawczoraj, przeglądając bez większej nadziei tom Norwida [...], znalazłem we fragmencie *Za kulisami* dwa czterowiersze, które wydały mi się znakomitym mottem książki. Ten zwłaszcza:
>
> „Czy popiół tylko zostanie i zamęt,
> Co idzie w przepaść z burzą? – czy zostanie
> Na dnie popiołu gwiaździsty dyjament,
> Wiekuistego zwycięstwa zaranie..."[45]

A pod datą: 10 VI 47: „Godz. 3.30 – skończyłem *Popiół i diament*"[46].

W lutym 1948 roku powieść ukazała się w postaci książkowej. Jan Kott pochwalił ją za aktualność podjętej problematyki i prawdopodobieństwo realiów. Ale zarzucił autorowi niedostrzeżenie historii. Stwierdzał, że logika konstrukcji utworu dowodzi czego innego, niż chciał on pokazać. Zaliczył powieść do „małego realizmu", który jest przejawem złudzenia, że „stare odlewy" można wypełnić nową treścią. Za poważny błąd ideowy i polityczny uznał przypadkową śmierć Maćka Chełmickiego, który, zdaniem krytyka, powinien stanąć przed sądem, być ukarany w majestacie prawa za dokonanie zamachu.

Według Melanii Kierczyńskiej, powieść dowodzi wprawdzie, że jej autor stoi na gruncie Polski Ludowej, ale utwór jest niejasny i budzi sprzeciw swym „wydźwiękiem ideowym". Bo młodzież AK-owska obdarzona jest sympatią autora, a członkowie PPR

---

[43] J. Andrzejewski, J. Iwaszkiewicz, *Listy*..., s. 70.

[44] Por. przyp. 41, s. 11. Po wielu latach S. Kisielewski potwierdzał swą opinię o powieści: „...długie lata omijaliśmy się [z Andrzejewskim] – ja mijałem go ze względów zasadniczych, jak zakłamanie klimatu historii w *Popiele i diamencie*" (*Wszystko inaczej*, Warszawa 1991, s. 81).

[45] J. Andrzejewski, *Popiół i diament*..., s. 15.

[46] Tamże, s. 16. I w liście do Iwaszkiewicza napisanym między 10 VI a 22 VII 1947 roku: „Skończyłem wreszcie tę powieść, zmieniłem tytuł na *Popiół i diament*" (J. Andrzejewski, J. Iwaszkiewicz, *Listy*..., s. 74).

są nieautentycznymi schematami. Zachowanie się Podgórskiego wobec Kosseckiego – nagannie liberalne[47].

Henryk Markiewicz docenił podjęcie ważnych problemów współczesnych, ale powieść – jego zdaniem – nie spełnia oczekiwań, gdyż nie stała się utworem o zwycięstwie nowych sił społecznych, nie ukazała nowej wizji Polski. Autorowi nie udało się stworzyć „pozytywnego bohatera naszych czasów"[48].

Maria Dąbrowska, która uczestniczyła w ceremonii wręczania Andrzejewskiemu nagrody „Odrodzenia" za *Popiół i diament*, taką opinię zanotowała w *Dziennikach*:

> „...ten paszkwil na młodzież polską, na Polskę w ogóle, nazywany powszechnie «Gówno i zamęt» [...], nie wzbudził entuzjazmu, tylko u ludzi rządu i to nie wszystkich, i u komunistów – i to nie wszystkich"[49].

Opinia Czesława Miłosza była ambiwalentna. Pierwsze odcinki powieści mu się nie podobały, ale całość – przyznawał – jest przejmująca i robi wrażenie.

> „Najciekawsze, że ulega się sile tej książki, widząc zarazem, iż nie ma ona nic wspólnego z rzeczywistością roku 1945".

To utwór hagiograficzny, ale

> „...jest dość bogata, gdyż proces usztywnienia nie zaszedł jeszcze daleko". „Jest zaprzeczeniem realizmu, ale ktokolwiek chce pisać marksistowsko o aktualności, musi być na to przygotowany, bo nie o rzeczywistość wtedy chodzi, tylko o to, by idee szczelnie owinąć rzeczywistością". „Książka jest tak dobrze napisana, że przymnoży niemało konwertytów".

Gratulował przyjacielowi nagrody, ale też go przestrzegał:

> „Strzeż się jednak tych, którzy podbijają Ci bębenka i niszczą w Tobie samokrytycyzm [...]. Sam dobrze wiesz, że lubisz polegać na szmerku i że głos tych, którzy chwalą Ciebie, bo jesteś im użyteczny, bierzesz często za wypowiedź obiektywną, dającą niejako pewność sławy"[50].

Kazimierz Wyka pisał w liście do Czesława Miłosza:

> „Jerzy Andrzejewski ukończył *Zaraz po wojnie* i prawdopodobnie gotuje się psychicznie do nagrody na przyszły rok. Uważam tę książkę za nieudałą, i to bynajmniej nie z powodu odwagi pisarskiej, jak jej bronią nieliczni zresztą obrońcy"[51].

A w liście do Wacława Kubackiego informował, że jako członek jury nagrody „Odrodzenia" nie palił się do nagrodzenia *Popiołu i diamentu*. Próbował bronić *Starego i nowego* Lucjana Rudnickiego, ale ten jego kandydat do nagrody spadł na ostatnie miejsce"[52].

---

[47] *Dyskusja o powieści Andrzejewskiego* „Popiół i diament", „Kuźnica" 1948, nr 23, oraz *Młodzież podziemna w powieści Andrzejewskiego*, „Kuźnica" 1948, nr 24.

[48] H. Markiewicz, *Powieść o kresie nocy*, „Twórczość" 1948, nr 3.

[49] M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, Warszawa 1996, t. I, s. 260.

[50] Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie...*, s. 66–68.

[51] Tamże, s. 103.

[52] K. Wyka, *Charakterystyka, wspomnienia. Bibliografia*. Praca zbiorowa pod redakcją H. Markiewicza i A. Fiuta, Kraków 1978, s. 207. Wyka wkrótce zamieścił entuzjastyczne omówienie *Starego i nowego* w „Odrodzeniu" (*Pisarz ludowego optymizmu*, „Odrodzenie" 1949, nr 3).

Zdecydowanie negatywna recenzja *Popiołu i diamentu* ukazała się w londyńskich „Wiadomościach". Napisał ją Gustaw Herling-Grudziński. Jego zdaniem, powieść opiera się na nieuczciwych przesłankach ideologicznych, a zawarta w niej tendencja zniekształca rzeczywistość. Postacie – to tylko marionetki, które grają wyznaczone im role, ilustrują z góry powzięte założenia. Autor – którego stosunek do komunizmu, zdaniem krytyka, jest naiwny, typowo inteligencki – jest niezdecydowany, chwiejny, a myśli, że – rozdarty. „Odepchnął katolicyzm, ale nie dotarł do komunizmu"[53].

Jerzy Andrzejewski recenzji Gustawa Herlinga-Grudzińskiego mógł nie znać, opinii Marii Dąbrowskiej zanotowanej w *Dzienniku* nie znał na pewno; być może nie wiedział też, co o jego powieści pisał w liście do Miłosza Kazimierz Wyka. Komentarz przyjaciela-poety, aczkolwiek mógł wywołać głębszą refleksję, nie zawierał sądów kategorycznych; był bardzo oględny. Najważniejsze recenzje – Kotta, Kierczyńskiej, Markiewicza – popychały pisarza w jedną stronę: ku porzuceniu psychologizowania, odejściu od rozterek moralnych, odwróceniu się od tragizmu polskiego społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży – ku zaostrzeniu potępiających ją ocen i bardziej jednoznacznemu opowiedzeniu się po lewej stronie barykady. Nagrody, wyróżnienia, różnego rodzaju korzyści, ambicje odegrania ważnej roli i pozostania na szczycie sławy – wszystko to sprawiało, że Andrzejewski zwrócił się w kierunku przez ówczesne władze oczekiwanym.

Kilkakrotnie zdarzało mu się zapewniać, że nie ma zwyczaju powracać do własnych, już opublikowanych utworów, że po ostatniej korekcie przed drukiem wygasa jego zainteresowanie własną książką: „Nigdy do własnych książek nie powracam, nigdy ich nie czytam"[54]. Przyznawał się tylko do dwukrotnego odejścia od tej zasady. Raz, gdy wprowadzał „trochę poprawek stylistycznych" do powojennego wydania *Ładu serca*; drugi raz, gdy musiał sobie dokładnie przypomnieć *Popiół i diament*, pracując nad scenariuszem filmowym podczas ekranizacji tej powieści[55].

Nie jest to prawdą. Wydaje się niemożliwe, by nie pamiętał przerabiania *Wielkiego Tygodnia* oraz wprowadzania ważnych i licznych „poprawek" do wydań *Popiołu i diamentu*[56]. Już w pierwszym wydaniu książkowym pojawiają się istotne zmiany w tekście w porównaniu z pierwodrukiem na łamach „Odrodzenia". Najważniejsze, najgłębiej sięgające zmiany można dostrzec w wydaniu trzecim z 1954 roku.

Poprawki wprowadzone do tekstu dotyczyły trzech kwestii: oceny młodzieży AK-owskiej, sprawy sędziego Kosseckiego oraz dyskusji światopoglądowych.

I tak: w pierwodruku mówi się o byłych partyzantach: „ci, którzy ocaleli, ilu z nich gnije teraz po więzieniach?" W wydaniu z 1948 roku wzmianki o więzieniach nie ma. Z rozmów znika również oczekiwanie na konflikt Zachodu z ZSRR. Zmianom ulega język, styl wypowiedzi majora Wrony. W pierwodruku i w wydaniu z 1948 roku prezentuje się on jako człowiek wspominający swą chlubną partyzancką przeszłość.

---

[53] G. Herling-Grudziński, *Wyjście z milczenia. Szkice*, Warszawa 1998, s. 188.

[54] J. Andrzejewski, *Z dnia na dzień...*, t. II, s. 20.

[55] Tamże, s. 65.

[56] Ograniczam się do ważniejszych różnic między pierwodrukiem powieści na łamach „Odrodzenia", pierwszym wydaniem książkowym z roku 1948, które przyniosło autorowi nagrodę tego tygodnika, i wydaniem z 1954 roku, w którym wystąpiło najwięcej i najważniejszych poprawek.

Por. J. Detka, *Przemiany poetyki w prozie Jerzego Andrzejewskiego*, Kielce 1995. Rozdziały: *W kręgu pierwszej powojennej «batalii o realizm» – zmieniona redakcja „Wielkiego Tygodnia"*, oraz: *Wokół „Popiołu i diamentu"*.

W wydaniu z 1954 roku mówi o „niezamazywaniu walki klasowej", jej zaostrzaniu, o kułakach i obszarnikach, o rosnących „naszych siłach komunistycznych", o chwytaniu „tych bandytów" (s. 210–212). To stwierdzenie odnosi się do młodych Polaków, byłych żołnierzy Armii Krajowej, którzy nadal utrzymują kontakt z politycznym podziemiem.

W pierwszej wersji rozmowy Podgórskiego z Kosseckim pojawia się myśl o społeczeństwie, które stawia opór wobec przemian politycznych, o utrzymujących się złudzeniach, o możliwości wojny domowej. W wydaniu z 1948 roku mówi się, że „są okolice, całe tereny nawet, których do tej pory nie jesteśmy w stanie opanować" (s. 100–101). W edycji z 1954 roku niepewność, zwątpienie, wahania ustępują poczuciu siły, wyrażonej już w języku zaczerpniętym z politycznych przemówień propagandowych:

> „A jednak wyprostowujemy się, Dlaczego? Myślę, że dlatego, iż każdy z nas wie, że nie jest sam, że za każdym naszym czynem, każdą naszą decyzją stoi partia. I słuszność" (s. 130).

W pierwodruku postawa sędziego Kosseckiego jest postrzegana jako upadek moralny człowieka w warunkach ekstremalnych. W wydaniu z 1948 roku – to „bankructwo pewnego typu mentalności". W edycji z 1954 roku Szczuka o tym mówi: „Bez przesady, towarzyszu Podgórski, po prostu bankructwo drobnomieszczucha".

W pierwszych dwóch wariantach powieści Podgórski czuje się bezradny wobec argumentacji Kosseckiego, jego moralnego relatywizmu graniczącego z podłością. W wydaniu z roku 1954 nie ma już wątpliwości. Widzi konieczność oskarżenia, procesu, surowego wyroku. Sięga po słuchawkę i powiadamia Urząd Bezpieczeństwa.

W pierwodruku i jeszcze w wydaniu z 1948 roku Kalicki w rozmowie ze Szczuką pojawia się jako reprezentant tej części polskiej inteligencji, która zachowuje rezerwę i dystans wobec angażowania się w powojenne życie polityczne. Ma skrupuły, wątpliwości i „za cienką skórkę". Pozostaje przy swojej racji, mówi prawdę ludziom prosto w oczy – wbrew dobrze widzianym deklaracjom. Widzi „zgniliznę zaraźliwą wśród karierowiczów" i tego nie ukrywa. Nie chce ich wspierać swoim nazwiskiem. Wszystkie te elementy nie pojawiają się lub są znacznie wyciszone w wydaniu z 1954 roku. Włącznie z uwagami Kalickiego o tradycji europejskiej, której się nie wybiera, bo do niej się należy. Szczuka rozwija apologię ZSRR (s. 206–207). W wydaniu z 1954 roku między rozmówcami nie ma już kontaktu. Ostatnie zdanie należy do Szczuki: „Żal mi ciebie, Janie [...] Przegrałeś życie" (s. 272).

Charakterystycznym zmianom ulega słownictwo. Sędzia śledczy i prokurator zostaje zastąpiony funkcjonariuszem Bezpieczeństwa. Żołnierze sowieccy, rosyjscy – żołnierzami radzieckimi; towarzysz z partyzantki – towarzyszem z Al-owskiej partyzantki; Niemcy – hitlerowcami. Stara kobieta przestaje się bać „pijanych ruskich" plądrujących wille; z ulic znikają – obecni na łamach „Odrodzenia": „Krępi Kałmucy o wschodnich, obcych twarzach, śpiewający tęskne stepowe pieśni". Usunięte też zostają słowa o wielomilionowej lawinie, która wyruszyła na podbój Europy, „aby wyzwalając z jednej niewoli, narzucić drugą".

Zmiany dokonywane w tekście prowadziły do uproszczenia portretu psychologicznego postaci, do bardziej wyrazistego podziału na bohaterów negatywnych i pozytywnych, zastąpienia motywacji psychologicznej – polityczną i socjologiczną. Do rozwia-

nia rozterek i wahań bohaterów, do spłycenia dyskusji i polemik światopoglądowych i do przyznania racji jednej ze stron konfliktu.

We wstępie do wydania *Popiołu i diamentu* z 1954 roku Andrzejewski zapewniał, że książki nie pisał pod żadnym zewnętrznym naciskiem. Powiedział tyle, ile powiedzieć pragnął.

Po otrzymaniu nagrody „Odrodzenia" za *Popiół i diament* pisarz dostał od władz Szczecina ośmiopokojową willę z ogrodem nad jeziorem Głębokiem przy ulicy Pięknej 34. Była to posesja opuszczona przez Niemców. W krótkim czasie Andrzejewski podejmuje ważne decyzje życiowe. W 1950 roku, z rekomendacji Wiktora Woroszylskiego, wstępuje do PZPR. Publikuje manifest programowy *Notatki. Wyznania i rozmyślania pisarza*[57], zawierający samokrytyczną ocenę dotychczasowej twórczości, włącznie z „nieudaną próbą" *Popiołu i diamentu*. Ogłasza zerwanie z dylematami i wątpliwościami „mieszczańskiej inteligencji", do czego doszedł dzięki wstąpieniu do partii. Apeluje do jej władz o zaostrzenie wymagań w stosunku do pisarzy, do popędzania ich w tworzeniu literatury i demaskowaniu fałszywych poglądów. W dyskusji na V Zjeździe ZLP w czerwcu 1950 roku nawołuje do odejścia od mitu oryginalności pisarskiej i do zwrócenia się ku publicystyce.

> „Myślę, że należałoby demaskować ten nasz fałszywy, zły lęk przed frazesem. Nie ma frazesu tam, gdzie w sposób pełny wyrażamy stanowisko polityczne"[58].

Sam daje przykład, publikując artykuły, reportaże zebrane w publicystyczne tomy: *Aby pokój zwyciężył* (1950), *O człowieku radzieckim* (1951), *Ludzie i zdarzenia* (1951) i wreszcie wręcz masochistyczną książkę, niemającą odpowiednika w ówczesnej literaturze innych krajów socjalistycznych: *Partia i twórczość pisarza* (1952).

Jej fragmenty, drukowane wcześniej w prasie literackiej, spotkały się z takim przyjęciem na emigracji:

> „Dzisiaj mieliśmy konkurs na najbardziej służalczy artykuł napisany przez pisarza polskiego na tematy polityczne – oczywiście w Kraju. Mieliśmy – to znaczy w radio Free Europe. Była to gorzka zabawa i wstyd przyznać się, że wyszło w sensie radiowym znakomicie. Uwieńczyliśmy Jerzego Andrzejewskiego, który jest Torquemadą, który naprawdę przeszedł na stronę szatana"[59].

Surową ocenę postawy i twórczości Jerzego Andrzejewskiego dał Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle*, o czym Jerzy Giedroyc wyraził taką opinię:

> „*Zniewolony umysł* był dla mnie książką fałszywą, gdyż, jak to zauważył Grudziński, kreował mit ketmana, podczas gdy w grę wchodził po prostu pospolity strach i oportunizm. Książka ta nie ułatwiła mi zrozumienia świata komunistycznego. Ale ułatwiła mi zrozumienie polskiego środowiska intelektualnego, pozbawiając mnie wielu złudzeń. Tak np. rozszyfrowała Andrzejewskiego, co do którego miałem jeszcze złudzenia"[60].

---

[57] „Odrodzenie" 1950, nr 5.

[58] „Twórczość" 1950, nr 8, s. 149.

[59] J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, Warszawa 1992, s. 615–616.

[60] J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował K. Pomian, Warszawa 1994, s. 156–157.

POETA: CZESŁAW MIŁOSZ
„Był to pakt diabelski"[1]

Oceną współczesności, społecznymi sympatiami, skłonnością do ideowego wyboru Czesław Miłosz w latach trzydziestych był bliski tej części swojego pokolenia, które dostrzegało zjawisko kryzysu, zwiastuna zbliżającej się katastrofy kultury, cywilizacji, polskiego państwa. Razem ze swą ideowo-pokoleniową wspólnotą, w poszukiwaniu wyjścia i nadziei zwracał się „jeszcze do wschodu" – jak to napisał w wierszu *Wam* w 1931 roku[2]. Twórczość artystyczną pojmował – zgodnie z marksistowskim myśleniem, które wówczas nie było mu obce – jako narzędzie w walce o sprawiedliwość między ludźmi i poprawę warunków ich życia. Cel sztuki upatrywał w „urobieniu takiego typu człowieka, jaki ze względów społecznych jest w najbliższej przyszłości potrzebny. A więc artysta kieruje hodowlą ludzi"[3].

Marksizm przenikał do środowiska, z którym był Miłosz związany „drogą osmozy i marksiści nie bez racji podawali go za nieunikniony punkt dojścia wszystkich, którzy naukowy światopogląd XIX wieku doprowadzili do jego konsekwencji"[4]. Poza możliwościami poznawczymi marksizmu pozostawały obszary ludzkiej rzeczywistości, które – w otoczeniu Miłosza – uchodziły za drugoplanowe, co po latach poeta skomentował:

> „Im bardziej prymitywny był umysł, tym większe rozkosze ze sprowadzenia rozsypującej się wielości do wspólnego mianownika"[5].

Cóż, przyjmując to stwierdzenie za trafne i posługując się słowami poety, przyjąć trzeba, że wśród tych „prymitywnych umysłów" znajdował się on sam, Czesław Miłosz, w okresie pisania wierszy, które weszły do zbioru *Poemat o czasie zastygłym*, wydanego nakładem Koła Polonistów Słuchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego w 1933 roku.

Pięć lat później skazywał na zapomnienie swoje wiersze pisane pod urokiem Włodzimierza Majakowskiego, gdy zobaczył w nich

> „...samobójczą wolę, aby wytępić w sobie, pominąć, zepchnąć na dalszy plan to, co nas od innych odróżnia [...]. Próbę samozniszczenia i przemiany człowieka w tłum"[6].

Świadectwo przeżywanej wówczas rozterki i odchodzenia od ideologii bliskiego mu kręgu, w którym zauważał uleganie doktrynie ze szkodą dla prawdy, stanowiły

---

[1] Tymi słowami, po upływie lat, nazwał Miłosz swą decyzję z 1945 roku o współpracy z władzami Polski Ludowej w służbie dyplomatycznej. Zob. *Rok myśliwego*, Paryż 1990, s. 119.

[2] „Żagary" 1931, nr 3 (maj).

[3] Cz. Miłosz, *Bulion z gwoździ*, „Żagary" 1931, nr 5.

[4] Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s. 118.

[5] Tamże, s. 120.

[6] Cz. Miłosz, *Zejście na ziemię*, „Pióro" 1938, nr 1.

Rozmowy nad Wisłą i Niemnem[7]. Był to dwugłos wewnętrzny, dialog między pokusą porzucenia lewicowych sympatii, dążenia do sławy, oddania się wyłącznie sztuce, a głosem obywatelskiego sumienia artysty i jego skrupułami wywołanymi wrażliwością na społeczne bolączki.

Pierwszy z tych głosów odwoływał się do poczucia estetyki, daru talentu i potęgi słowa. Roztaczał wizję błyskotliwej kariery, studiów w kraju i za granicą, nie omieszkał podkreślić waloru aryjskiego pochodzenia. Szydził ze „skowytu" Stefana Żeromskiego, wyśmiewał bratanie się z tłumem, czego nagrodą jest uzyskanie tytułu „najemnika wschodniej potęgi", roztaczał perspektywę „wolnej przestrzeni i światła słońca". Kusił: „Wystarczy żebyś przymknął oczy i pozwolił prowadzić się łagodnej fali codziennego życia".

Głos drugi pokusy te odsuwał. Opowiadał się za prawdą, choćby była ona bolesna. Nadawał wartość odruchowi, który nie pozwalał milczeć dla własnego spokoju i w imię zwątpienia, lecz nakazywał protestować przeciwko złu, kłamstwu, „jakie ten kraj podbiło". Odruchowi odrzucającemu „plugawą, rozpaczliwą ojczyznę".

Między dwiema postawami ukazanymi w *Rozmowach nad Wisłą i Niemnem* nie ma równowagi. Chociaż pokusy pierwszej z nich robią wrażenie i nie mijają bez śladu, szala przechyla się w stronę drugiej postawy. Ale w innych wypowiedziach Miłosza z tego czasu znajdujemy dowody, że mamy tu do czynienia z „równowagą chwiejną". Przykładowo w jego *Liście do obrońców kultury* szala przechyliła się ku pierwszej postawie, sprowokowanej uproszczeniami w myśleniu lewicy[8].

Im bliżej katastrofy 1939 roku, tym bardziej prawica polska skłaniała się ku faszyzacji, a lewica – ku stalinizmowi. Miłosz znajdował się między tymi biegunami. Wiedza o Związku Radzieckim odpychała go od lewicowych przyjaciół. Prawica była dla niego „odrażająca i w perspektywie czasu skazana na klęskę". Odrzucała go od niej natrętna ideologia narodowa, brak zainteresowań intelektualnych, powierzchowny, obrzędowy katolicyzm[9].

Wówczas to zaczynały się już tworzyć przesłanki powojennego wyboru dalszej drogi. Utrwalał się uraz na tle polskiego nacjonalizmu, a z drugiej strony – umacniały się powinowactwa lewicowe. Napisze o tym później: „Doświadczenie marksistowskie – ostatecznie bardzo złożone – było dla mnie jak najbardziej potrzebne i rzadko udaje mi się znaleźć wspólny język z ludźmi, którzy sami tego nie przeszli[10].

W owym czasie, to znaczy w drugiej połowie lat trzydziestych stanowisko Miłosza nie spotykało się z poparciem środowiska, do którego był zbliżony. Rozterki, wahania, dylematy artysty i nieufność do wschodniego totalitaryzmu krytykowała Monika Żeromska, przeciwstawiając Miłoszowi, jako godne naśladowania, postawy pisarzy francuskich (Barbusse'a, Gide'a, Malraux, Rollanda), którzy w „obronie zagrożonego humanitaryzmu, demokracji, swobody jednostki, pokoju" bez wahania podporządkowali się ideowej dyscyplinie. Dodawała przy tym, że niebezpieczeństwa, których Miłosz się

---

[7] „Karta" 1936, nr 2.

[8] „Poprostu" 1936, nr 12. Szerzej na ten temat zob. M. Stępień, *Ze stanowiska lewicy*, Kraków 1974, s. 197–198.

[9] *Rodzinna Europa*..., s. 126. „Podręcznik literatury polskiej profesora Chrzanowskiego był najzwyklejszą nacjonalistyczną indoktrynacją" – *Rok myśliwego*..., s. 55.

[10] *Rok myśliwego*..., s. 121 („Mam wspólny język tylko z Polakiem zdemonizowanym, takim, który przeszedł przez marksizm, ateizm czy może jakieś tam dewiacje" – tamże, s. 36).

obawiał, nie grożą „silnej indywidualności i wielkiemu talentowi. Zniszczyć to może tylko miernotę"[11].

Po ukazaniu się *Trzech zim* (1936) Ignacy Fik zarzucił mu „grzech anielstwa"[12]. Wywołał tym gniew Miłosza, „jak zwykle bywa, kiedy ktoś odsłoni nasz bolesny sekret". Ale też wywarł na niego pewien wpływ, do którego Miłosz po latach się przyznawał:

> „Powiększając mój strach przed «anielstwem», mógł być jednym z głównych bodźców, które później popchnęły mnie do trzymania się Polski Ludowej"[13].

Kazimierz Wyka natomiast przyjął *Trzy zimy* jako głos pokoleniowej wspólnoty, skierowany do ludzi podobnego wieku, o podobnych przeżyciach i przemyśleniach. Były dla niego sygnałem wywołującym doznanie, które nazwał „mistyką wspólnego czasu", poezją umożliwiającą przekroczenie samotności człowieka, dokonującą się „przez świadomość wspólnego czasu, przez narzucenie tym, co go równocześnie, choć niezależnie przeżywali, swych własnych i odrębnych wniosków"[14]. Spotkał w Miłoszu głównego poetę swego pokolenia, nowy dojrzały głos poezji przyszłości, która nie da się wytłumaczyć ani duchem Skamandra, ani duchem awangardy w jej wszelkich odmianach"[15].

* * *

We wrześniu 1939 roku Miłosz nie chciał opuszczać Polski. Już z Podkarpacia zwrócił się pod prąd fali uciekinierów. Przystał jednak do nich na wieść o nadciąganiu radzieckich czołgów. Przekroczył granicę rumuńską, dotarł do Bukaresztu, skąd powrócił do Wilna, a stamtąd przedostał się do Warszawy. Wybuch drugiej wojny światowej, przebieg wrześniowej kampanii, zachowanie się przywódców państwa i jego wysokich urzędników w dniach klęski pogłębiły i potwierdziły jego krytycyzm w stosunku do Polski międzywojennej:

> Widziałem polską ziemię, ziemię krwi i potu –
> No cóż, to prawda, krzywdy był kraj i ucisku.
> Niechże go sobie tam, na jakimś obelisku
> Skłamią jak dotąd[16].

---

[11] M. Żeromska, *Drogami najlepszymi pisarzy francuskich*, „Poprostu" 1936, nr 14. Z Miłoszem polemizowali również: Aurelia Wyleżyńska, Anatol Mikułko, Lucjan Szenwald, Seweryn Pollak. Por. M. Stępień, *Ze stanowiska lewicy...*, s. 114–117.

[12] I. Fik, *Grzech anielstwa*, „Pion" 1938, nr 36.

[13] *Rodzinna Europa...*, s. 131.

[14] K. Wyka, *Płomień i marmur* [w:] *Rzecz wyobraźni*, wydanie drugie rozszerzone, Warszawa 1977, s. 259.

[15] Tamże, s. 269.

[16] Z wiersza *W malignie 1939*, napisanego w 1940 roku. Cz. Miłosz, *Wiersze*, Kraków 1987, s. 79. Po latach poeta wspomni ten czas, podkreślając jego znaczenie dla jego późniejszego życia i dokonywanych wyborów: „...ten wrzesień 1939 roku stanowił dla mnie przełom, o jakim nie może mieć pojęcia ten, kto nie doświadczył gwałtownego rozpadu całej budowli zbiorowego życia. [...] Do innego zakresu należał splot furii i ulgi, gdy uświadomiłem sobie, że z ministerstw, urzędów i armii nic nie przetrwa [...]. Nonsens był skończony. Dopełnienie się przynosiło wolność od pokrzepiających kłamstw, złudzeń i wybiegów" – *Rodzinna Europa...*, s. 218.

Z dużym sceptycyzmem odnosił się do tych, którzy nadzieję na korzystny dla Polski przebieg zdarzeń łączyli z Francją. Mając za sobą rok pobytu w Paryżu, przyjmował takie złudzenia, „jak się przyjmuje bajki"[17].

W czasie, gdy Kazimierz Wyka notował swoje gorzkie myśli w *Pamiętniku po klęsce*, Miłosz czynił to samo w Warszawie, nadając swym, równie gorzkim refleksjom formę listów, które przekazywał Jerzemu Andrzejewskiemu. Oceniał w nich krytycznie swój macierzysty uniwersytet, na którym „ślepi i nieświadomi ludzie wykładali jakieś odpadki wiedzy, pozbierane w lamusie XIX stulecia"[18]. Ubolewał, że nie rozległ się głos, który by „opowiedział, jak straszliwą pustynią jest społeczeństwo pozbawione poczucia tragizmu"[19]. Zwierzał się z własnego wstydu, że nie zdobył się na odwagę cywilną i nie odmówił układania komunikatów radiowych w dniach marszu polskich oddziałów na Zaolzie. Wspominał swoich bliskich kolegów, którzy po wkroczeniu wojsk radzieckich do Wilna dopuścili się zdrady ojczyzny.

Przewidywana w wierszu Miłosza *Wieczorem wiatr* z 1934 roku sytuacja ludzka spełniała się jako druga wojna światowa. Ujawniła zło w całym jego wymiarze. Obnażyła też słabe strony Polski przedwrześniowej: miałkość myśli politycznej, ograniczenie intelektualnych horyzontów.

> „Robaczał i rozpadał się socjalizm, ginęła idea demokracji, wysychał na mumię katolicyzm, pokostowany i lakierowany od wierzchu, znów modny wśród elity, grzęzła w konwencjonalizmie i fikcjonalizmie filozofia, a marksizm «generalnej linii» bezlitośnie naigrawał się nad «dogniwaniem» zachodniej Europy – wyrodny syn, naznaczony tym samym piętnem choroby i zwyrodnienia, co matka, która go wykołysała rękami Heglów i Marksów"[20].

Krytycznie oceniał Miłosz ruch pacyfistów, występujących przeciw wojnie, a niereagujących na zbrodnie, które lęgły się w pewnych umysłach i społecznych prądach, nie przyjmowali do wiadomości relacji rosyjskich emigrantów, nie byli zdolni do objęcia rozumiejącą refleksją doświadczeń XX wieku, byli zaledwie „piękną gałązką zatkniętą na szczycie dziewiętnastowiecznego gmachu – a miała ona zakryć przykre i wielkie pęknięcia wywołane przez tamtą wojnę"[21].

Komunistom przyznawał, że zdawali sobie sprawę, co nadchodziło i co się stało. Ale podkreślał, że zostali oni wtrąceni w „haniebną sytuację przez przyjazne spotkanie Armii Czerwonej z armią niemiecką i podział trupa Polski"[22]. Oddalił się od niedawnych przyjaciół, którzy po pakcie Ribbentrop – Mołotow opowiedzieli się po stronie Związku Radzieckiego (m.in. Teodor Bujnicki, Stefan Jędrychowski). Najbliżsi mu teraz byli socjaliści z grupy „Wolność" (Stefan Arski, Oskar Lange, R. Kapłan (później Maria R. Mayenowa), Zbigniew Mitzner, Zofia Rogowicz)).

Udało mu się przedostać z Wilna do Generalnego Gubernatorstwa i dotrzeć do Warszawy, w której spędził lata wojny i niemieckiej okupacji[23].

---

[17] *Rodzinna Europa*..., s. 219.

[18] Cz. Miłosz, *Legendy nowoczesności. Eseje okupacyjne*. Listy Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza, Kraków 1996, s. 161.

[19] Tamże.

[20] Tamże, s. 164–165.

[21] Tamże, s. 169.

[22] *Rodzinna Europa*..., s. 219.

[23] Przypisywał temu duże znaczenie: „Na emigracji zatrzymałbym się zapewne w swoim stadium sprzed wojny. A gdybym zabrnął na wschód, protest przeciwko nieludzkości spychałby mnie z powrotem

Katastrofa wrześniowa zwracała myśl Miłosza ku Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi. W *Nienasyceniu* i *Pożegnaniu jesieni* znajdował wierniejszy obraz międzywojennego dwudziestolecia niż w wielu utworach aspirujących do realizmu. Dochodził do wniosku, że to, co dokonało się w Europie po wybuchu wojny, nie tylko potwierdziło przewidywania Witkacego, ale nawet znacznie je przekroczyło, włącznie ze zrozumieniem przemian zachodzących w Rosji, ich dynamiki, wobec których beztroska polskiego życia była szczególnie rażąca[24].

W programowym uznaniu Czystej Formy za istotę sztuki dostrzegał niebezpieczeństwo. Pojawia się ono wówczas, gdy Czysta Forma, istniejąca zawsze, staje się programem. Dla własnej twórczości poszukiwał miejsca „pomiędzy rezygnacją z oddziaływania na stosunki ludzkie" a „niewolą w służbie społecznych pomysłów"[25].

Doświadczenia pierwszych lat wojny skłaniały poetę do stawiania jeszcze silniejszego niż wcześniej oporu wobec presji myślenia w kategoriach kolektywnych. Miały one teraz za sobą ciężar realnej historii. Miłosz uważał bowiem, że w warunkach, gdy kontrolę nad sztuką przejmuje moralność zbiorowości, dyktującej twórcom ich obowiązki, należy szczególnie zadbać o zagwarantowanie poetom granic ich wolności. Nie mógł się zwłaszcza pogodzić z szantażem, że nastał oto przełomowy moment dziejów, w którym wszystko należy poświęcić etyczno-społecznej misji. W liście do Jerzego Andrzejewskiego z 22 sierpnia 1942 roku dzielił się refleksją, że jeżeli przed wojną trzeba było pokazywać nadciągające zło, to w czasie, gdy pojawiło się ono w całym swoim wymiarze, należy kierować uwagę „ku nowemu systematycznemu wątpieniu, które mogłoby wydobyć nieliczne wartości godne ocalenia i rozwinięcia". W czasie, w którym dominował gniew, ból i walka, Miłosz prezentował się jako rzecznik „nuty spokojnej rozwagi". Przytaczał słowa chińskiego poety z XVII wieku: „Wśród burzy, która mnie obaliła, piszę, płacząc, pogodne poezje"[26]. Znajdujemy się u źródeł cyklu *Świat* (*Poema naiwne*).

Ustępstwem na rzecz zbiorowych nastrojów było przygotowanie w 1941 roku antologii *Pieśń niepodległa*. Uchodziła – słusznie – za sukces podziemnego ruchu wydawniczego. Mimo nalegań, Miłosz nie zgadzał się na jej wznowienie po latach: „Nie chcę, to było dawno i nie mam z tym nic wspólnego"[27]. Patriotyczna retoryka, w czasie wojny jakoś zaakceptowana, później wywoływała u poety odruch niechęci: „Pod *Trzema zimami* podpisuję się, nie życzę sobie podpisywać się pod *Pieśnią niepodległą*"[28].

Miłosz, podobnie jak Andrzejewski, krytycznie odnosił się do prasy podziemnej. W ich przekonaniu zawartość tych różnych pism i pisemek nie była warta ofiar, które

---

na stronę niezróżnicowanego polskiego patriotyzmu, czyli nie przebiłbym ciasnej skorupy. Tutaj dane mi było doświadczenie kluczowe". *Rodzinna Europa...*, s. 264.

[24] Zob. Studium Miłosza *Granice sztuki* (*Stanisław Ignacy Witkiewicz z perspektywy wojennych przemian*) [w:] *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990. W ankiecie „Twórczości" *Jak oceniam literaturę dwudziestolecia* Miłosz uznał S.I. Witkiewicza za postać najwybitniejszą, a jego powieści za „zadziwiająco dokładny obraz Polski i Europy". I dodawał: „Przykro mi się przyznać, dość nieprzyjemny" („Twórczość" 1947, nr 7–8, s. 112).

[25] *Zaczynając od moich ulic...*, s. 80–81.

[26] *Legendy nowoczesności...*, s. 163. Później źle wspominał swoje wiersze powstałe pod presją chwili i oczekiwań zbiorowych, pełne „polskiego, jękliwie-szlachetnie-patriotycznego samodurstwa". Wręcz prowokacyjnie zabrzmiało wyznanie: „I nie żadne moje komunizowanie, ale to właśnie, nawrót ortodoksji, jest plamą, której nie da się wyczyścić" (*Rok myśliwego...*, s. 214).

[27] *Rok myśliwego...*, s. 216.

[28] Tamże.

pociągały za sobą zakonspirowane drukarnie, powielarnie, kolportaż. Ponadto nie były one wolne od fałszywego optymizmu i tendencji wyrażającej stanowisko rządu emigracyjnego w Londynie, niechętnego „zbyt zawiłym rozważaniom o skutkach i perspektywach, czy wszelkim «głupstwom» intelektualistów i pięknoduchów"[29].

Miłosz nie wstąpił do Armii Krajowej. Raziła go „ekstaza narodowa" jej przywódców. Nie dopuszczali oni przy tym rozważań o formach ustrojowych przyszłej Polski. Pod powierzchnią nienawiści do okupanta widział Miłosz myśl o zdyskontowaniu okupacyjnych zasług w walce o przyszłą władzę w kraju, który miałby powrócić do przedwojennego wzorca na miarę prawicowych i chadeckich wyobrażeń. Nie znajdował też porozumienia z komunistami, którzy – zapytywani o rok 1939, deportacje, obozy koncentracyjne w Związku Radzieckim, Katyń – wzruszali ramionami: „Milion ludzi więcej, milion mniej, co to jest wobec historycznego rozwoju. Głupstwo"[30]. Z goryczą pisał poeta do Andrzejewskiego o spotkaniu z ludźmi, którzy nie uznawali niczego poza walką zbrojną i żądali podporządkowania wszystkiego sprawie narodowej:

> „Do takich ludzi jak ja i ty, którzy kształcili się i przygotowali do pracy w dziedzinie myśli i artyzmu – a nie czynu – przyszli z hałasem, obrzucając obelgami za odosobnienie, osamotnienie, brak kontaktu z masą"[31].

Te słowa mogą się odnosić do jakiegoś spotkania, odczytu, dyskusji, których ślad znajdujemy w artykule Andrzeja Trzebińskiego *Udajmy, że istniejemy gdzie indziej*. Nie przyjmował on do wiadomości racji „humanitarystów". Żądał od nich opowiedzenia się po stronie walki narodowej i zostania „chorążymi i doboszami nowych drzew, zakazanych ruchów"[32].

Przekonany o swojej racji, bezsilny wobec stylu myślenia panującego w środowisku zdominowanym przez bezwzględnych rzeczników akcji zbrojnej, pisał do Andrzejewskiego:

> „Dialektyka wielkich prądów totalnych urobiona w diabelsko sprawne i dostosowane do najprostszych umysłów narzędzie nie da się złamać żadną argumentacją"[33].

Stroniący od wszelkich ideologii będących wówczas w obiegu, Miłosz chciałby po prostu „być człowiekiem", a instancję sprzeciwu wobec „wrzasku doktryn" upatrywał w „ziarnie mądrości i etycznego sensu"[34]. Ubolewał tylko, że głos potępiający czynienie krzywdy bliźniemu rozlega się zbyt słabo, przynajmniej od czasu, „gdy umilkł żydowski Jehowa mściwy i gniewny, a zastąpił go słaby i łagodny Chrystus"[35].

Młodzi poeci ze „Sztuki i Narodu" – przekonani o słuszności własnego wyboru – odnosili się do Miłosza krytycznie, nawet szyderczo. Niemniej twórczości jego przyznawali przetrwanie próby wojny. Poeta zwracał się do nich, już poległych, w przedmowie do *Ocalenia*, pierwszego wydanego po wojnie zbioru swoich wierszy:

---

[29] Tamże, s. 253.

[30] *Rodzinna Europa...*, s. 262.

[31] *Legendy nowoczesności...*, s. 165.

[32] Por. A. Trzebiński, *Udajmy, że istniejemy gdzie indziej* [w:] *Kwiaty drzew zakazanych. Proza*, Warszawa 1972. Słowo wstępne i opracowanie Z. Jastrzębski, który komentuje: „Jest to zapewne artykuł o Czesławie Miłoszu, wspominany w pierwszej części *Pamiętnika*" (s. 477).

[33] *Legendy nowoczesności...*, s. 166.

[34] Tamże, s. 167.

[35] Tamże, s. 171.

To, co umacniało mnie, dla ciebie było śmiertelne,
Żegnanie epoki brałeś za początek nowej,
Natchnienie nienawiści za piękno liryczne
Siłę ślepą za dokonany kształt[36].

Stosunek Czesława Miłosza do konspiracyjnej walki zbrojnej przeciwko okupantowi, w tym również do powstania warszawskiego, znalazł echo w opowiadaniu Jana Józefa Szczepańskiego *Koniec legendy*. Miejscem akcji jest podkrakowski dworek, a jej czas – to wieczór sylwestrowy 1944 roku. Utwór oparty jest na prawdziwym zdarzeniu, jakie nastąpiło w domu rodzinnym Jerzego Turowicza w Goszycach. Z Warszawy przybył tam Czesław Miłosz, z leśnego oddziału partyzanckiego przyszły autor opowiadania – Jan Józef Szczepański. Poeta z Warszawy, którego prototypem jest Miłosz, nosi w utworze nazwisko Wielgosz. Zostaje wprowadzony jako człowiek kierujący się realizmem politycznym, reprezentujący postawę bardzo niepopularną, bo wymaga rezygnacji z narodowej megalomanii. Uchylił się od udziału w powstaniu warszawskim, broni „Przełomu" Leona Skiwskiego i jest zdania, że uspokojenie umysłów mogłoby przynieść tylko korzyści. Uważa, że Niemcy chętnie złagodziliby postępowanie wobec Polaków i należy tę szansę wykorzystać, bo sytuacja Niemców, zagrożonych przez Rosjan, zmusza ich do innego traktowania Polaków, co daje większą szansę przetrwania niż kontynuowanie walki z niemieckim okupantem. O sprawach uchodzących w zebranym towarzystwie za święte, mówi prowokacyjnie:

„Co przyniosły nam awantury, strzelaniny i wszystkie inne bohaterstwa? Co przyniosło powstanie? [...]. Zniszczenie i ruinę. Nieprawdopodobna wprost manifestacja głupoty, zbrodniczej głupoty..., bo to jest już zbrodnia. Tak, zbrodnia"[37].

---

[36] Cz. Miłosz, *Ocalenie*, Warszawa 1945, s. 5. Przesłanki swego stosunku do młodych poetów z kręgu „Sztuki i Narodu" rozwinął po latach w odpowiedzi na pytanie postawione mu przez Bogdana Czaykowskiego, który przygotowywał studium o poezji polskiej XX wieku. Informował go, że jego stosunki z tymi poetami „nie były bliskie ani kordialne" (*Ogród nauk*, Paryż 1988, s. 143). Ich artykuły uważał za niedowarzone i nie znajdował powodu, by „godzić się z radykalnym nacjonalizmem w nowym wydaniu" (tamże, s. 144). Warunki okupacyjne nie pozwalały na ścieranie się poglądów. Zawsze pojawiał się szantaż nadrzędnej sprawy narodowej. Był dla nich jednym z „panów humanistów", co w ich języku miało znaczenie pogardliwe. Poświęcił im kilka strof *Traktatu poetyckiego*.

[37] J.J. Szczepański, *Buty i inne opowiadania*, Kraków 1956, s. 57. Rozumowanie Wielgosza (Miłosza) ujawnia uleganie poety poglądom Józefa Mackiewicza, z którym się spotkał w Warszawie w ostatniej fazie wojny. Por. rozdział o J. Mackiewiczu w tej książce. Krytyczny stosunek Miłosza do Armii Krajowej, polityków emigracyjnych z kręgu londyńskiego, do powstańczych zrywów, datujący się od lat wojny okazał się sprawą, która została (w sposób mało budujący) przypomniana w wywiadzie Zbigniewa Herberta udzielonym „Tygodnikowi Solidarność" z 11 XI 1994. Herbert zarzucił Miłoszowi zdradę narodową. Powołał się na wspólną kolację, podczas której Miłosz miał powiedzieć, że Polskę należy przyłączyć do Związku Radzieckiego. Herbert na to – jak mówi – wygłosił mowę patriotyczną („Wstałem i wygarnąłem"). Przedstawił Miłosza jako człowieka wewnętrznie rozdartego, o nieokreślonym statusie narodowym, moralnym i filozoficznym. Zarzucał mu powiązanie z lewicą, akceptację powojennych zmian w Polsce i udział w ich realizacji. Negatywnie oceniał *Zniewolony umysł* z rozwiniętą w nim tezą o „heglowskim ukąszeniu", na którą mogą się powoływać byli stalinowcy w poszukiwaniu usprawiedliwienia dla swych czynów.

Wywiad Herberta wywołał zrozumiałe poruszenie. Tadeusz Komendant oświadczył, że nie wierzy w ścisłość relacji Herberta. Dostrzegł w niej „wyzwolenie fantazmatu", halucynacji: „Herbert coś takiego widział i słyszał, bo zgodnie z jego przekonaniem musiało coś takiego nastąpić" (*Między wieszczami*, „Polityka – Magazyn" nr 3 z 25 II 1995). Adam Michnik zareagował felietonem *Miłosz opluty*. Przypomniawszy nagonkę na poetę po jego wystąpieniu o azyl polityczny na Zachodzie, pisał: „Smutno mi, że do

W opowiadaniu Szczepańskiego wystąpienie Wielgosza spotyka się z oburzeniem. Jest potraktowane wręcz jako akt zdrady narodowej. W świetle rozłożonych w utworze ocen i sympatii słowa Wielgosza (Miłosza) są pełne cynizmu pomieszanego z tchórzostwem.

* * *

Świadectwa wielu pisarzy (Dąbrowskiej, Iwaszkiewicza, Andrzejewskiego, Janty, Wyki) dowodzą, jak ważne, zapadające w trwałą pamięć i składające się na przesłanki powojennych decyzji, było dla nich spotkanie z ruinami Warszawy. Również dla Czesława Miłosza, który z takiego spotkania czynił orientacyjny punkt swojej pamięci[38]. Dokonując w 1945 roku zasadniczego wyboru, Czesław Miłosz opowiadał się po stronie kraju, pozostania w nim, włączenia się w jego odbudowę i przebudowę; w warunkach i okolicznościach, jakie Polsce zostały po wojnie stworzone[39].

Miłosz przyznawał rację nie tylko tym, którzy pozostawali w kraju – także tym, którzy czynnie angażowali się w życie polityczne po stronie ówczesnych władz. Był przekonany, że Polska, za przyzwoleniem mocarstw zachodnich, została włączona na stałe w krąg zależności od Moskwy. Opierać się temu stanowi rzeczy mogli tylko ludzie „nierozumiejący, stawiający na nową wojnę, na cud", albo – jak na przykład Jerzy Turowicz, Hanna Malewska – zgadzający się na „przyjęcie (całkiem prawdopodobnego) męczeństwa"[40]. Zdaniem Miłosza, ludzie, których wówczas w Polsce nie było (emigranci, cudzoziemcy lub Polacy później urodzeni), nie rozumieją tego czasu.

> „Była to groza nagle uzyskanej świadomości, że następuje światowe zwycięstwo komunizmu i że marzenia o niepodległej Polsce trzeba odłożyć do muzeum"[41].

Przyznawał rację tym, którzy opowiadali się po stronie władzy, gdyż ówczesnej Polski, mimo jej ubezwłasnowolnienia, nie można utożsamiać z jedną z wielu republik radzieckich. A mogła ona istnieć

> „...albo w kształcie nadanym jej i gwarantowanym przez Związek Sowiecki, albo przestać istnieć [...]. Żaden rząd pochodzący z wolnych wyborów nie dostałby Ziem Zachodnich w podarunku od Wielkiego Brata"[42].

---

tego legionu oszczerców dołączy dzisiaj Zbigniew Herbert" („Gazeta o Książkach" nr 3(34) z 15 III 1995). Sprawie tej, w podobnym tonie poświęcił felieton Ryszard M. Groński („Polityka" 1994, nr 50 z 10 XII 1994). Czesław Miłosz uznał wywiad Herberta za „wyjątkowo złośliwe pomówienie". Przygnębiło go to, gdyż Herbert „posuwa o kilka stopni dalej swoją kampanię przeciwko kolegom, przy użyciu oskarżeń i inwektyw, z argumentem «złych genów» włącznie. Cnota podziwiająca siebie w lustrze, uzurpująca sobie prawo do występowania w roli sędziego naszych bliźnich, niepostrzeżenie stępia wrażliwość na elementarne wymogi przyzwoitości" („Rzeczpospolita" nr 281).

[38] Por. Korespondencję Melchior Wańkowicz – Czesław Miłosz, „Twórczość" 1981, nr 11. W dalszym ciągu artykułu cytuje się fragmenty tej korespondencji według ich przedruku w „Zdaniu" 1988, nr 7–8.

[39] Zob. *Rok myśliwego*..., s. 145: Ówczesny swój wybór komentował po latach: „Otóż w 1945 roku nie było żadnych danych, które by mogły uzasadnić emigrację jako akt polityczny, chyba że ktoś nie chciał rozumować trzeźwo. To dzisiaj rzutuje się późniejsze wypadki wstecz i przyznaje się sens trwania na pozycjach straconych, przyjmując milcząco dodatkowe założenia o ciągle tej samej walce narodu o niepodległość" (*Rok myśliwego*..., s. 145, zapis pochodzi z 21 XII 1987).

[40] Tamże, s. 48.

[41] Tamże, s. 47.

[42] Tamże.

Alternatywę: być w kraju lub udać się (albo pozostać) na emigrację traktował Miłosz jako fałszywą, wymuszającą przyjęcie jednej lub drugiej perspektywy, z której każda wypaczała sposób widzenia polskiej rzeczywistości. A warunki polityczne nie pozwalały na otwarte postawienie wszystkich kwestii związanych z dokonanym wyborem. Wiele z nich trzeba było przemilczeć, „by nie dostarczać argumentów wrogowi". W tym kontekście Miłosz dodawał tajemnicze słowa, do dziś intrygujące, które świadczą, że jeszcze w 1987 roku nie uznawał za możliwe poruszenie wszystkich ważnych spraw:

> „Tragedia Polski, mało mająca sobie równych, dotychczas pozostaje zakryta [...] I niektóre straszne prawdy nie są dotychczas wypowiadane"[43].

Klęskę Niemiec, koniec wojny witał Miłosz z radością. Podmiot liryczny ówczesnych wierszy Tadeusza Różewicza nie umiał odzyskać równowagi po wojennych przeżyciach. Inaczej u Miłosza. Wraz z końcem wojny powraca normalny świat. Wyzwoleniu się z przedwojennej i wojennej przeszłości towarzyszy jego akceptacja. „Mnie węgiel, dąb i fala spieniona" – mówią ostatnie słowa wiersza *Los*, napisanego w Goszycach w 1944 roku. Radosne jest zakończenie powstałego w tym samym czasie utworu *Życzenie*:

> Abyśmy, w młodym lecie brodząc po kolana,
> Mówili, blask z niebiosów pijąc jak ze dzbana:
> Posłuchaj, ludzkość żyje, nasza radość żyje[44].

Wiersz jest świadectwem odchodzenia od przeszłości, wyzwolenia się od lojalności względem Polski przedwrześniowej, do której poeta odnosił się krytycznie od dawna, i otworzenia się na to, co nadchodziło.

Afirmację powojennej rzeczywistości wspierało aspirowanie do odegrania w niej liczącej się roli. Spędzenie lat wojny w Polsce, która wyłaniała się w 1945 roku odmieniona nie tylko przez układy jałtańskie, ale również ze względu na głębokie doświadczenie zbiorowe, skłaniało Miłosza do trzymania się rządu warszawskiego, a nie emigracji, kontynuującej Polskę międzywojenną, w której poetę mało znano. W kraju ukazało się *Ocalenie*. Poeta zaistniał w polskim życiu literackim i miał w nim odegrać ważną rolę. Znalazł się wśród nowej elity dochodzącej teraz do władzy, stanowisk, przywilejów – w części dobrze mu znanej z czasów wileńskich. Napisze o niej później:

> „Odrzucając światło ze wschodu, miałem rację, ale komuniści mieli inną: Dzięki Armii Czerwonej dane im było wkrótce zdobyć władzę i ja musiałem im wtedy służyć"[45].

„Musiałem". Oznaczało to kapitulację wobec Twardej Konieczności, uosobionej przez wojska Stalina kontrolujące Polskę, przyjęcie heglowskiej tezy o nieuniknionym zwycięstwie pewnych faz w rozwoju historycznym, co zdejmowało z jednostki odpowiedzialność za nie, odrzucenie umysłowej miałkości prawicowej inteligencji ciążącej ku nacjonalizmowi, uznanie mentalności patriotycznej za anachroniczną i pozbawioną perspektyw. Oznaczało również – *last but not least* – „wzmocniony smak do tego, co

[43] Tamże, s. 143.
[44] *Wiersze*, s. 144.
[45] *Rodzinna Europa...*, s. 131.

ziemskie i materialne"[46]. Polska inteligencja twórcza „kluczy, ociąga się, ale wreszcie przyjmuje co nieuniknione. Niektórzy nawet, sprytni, wyjeżdżają na placówki"[47].

Wśród tych „sprytnych" znalazł się również Czesław Miłosz. Za protekcją Jerzego Putramenta i Jerzego Borejszy podpisał, jak to sam określił, „pakt diabelski"[48].

Nie należał do tych, którzy nie wiedzieli, czym jest Związek Radziecki. Znał prawdę o gułagach, o deportacji Polaków, o Katyniu. Toteż swą decyzję określił jako „karkołomną, niesamowitą, nielogiczną, niemoralną, nie-do-opisania"[49]. Przyznawał: „Cierpiałem i oskarżałem siebie o prostytuowanie się"[50]. „Wyjazd za granicę od początku stał pod znakiem kłamstwa"[51]. Słabo, wręcz mało poważnie, brzmią słowa ni to tłumaczenia się, ni to usprawiedliwiania: „Moja matka przed śmiercią wręcz kazała mi wyjechać"[52].

Maria Dąbrowska pod datą 3 grudnia 1945 roku zanotowała:

> „Rano przyszedł Miłosz. Zapytał, czy nie wiem, kto w pobliżu mógłby ich przenocować, bo jutro rano lecą do Paryża. Oczywiście, zaprosiłam ich na noc"[53].

Już w Stanach Zjednoczonych odbierał Miłosz echa *Ocalenia* ukazujące się w polskiej prasie. Głos najważniejszy należał do Kazimierza Wyki, który w szkicu *Ogrody lunatyczne i ogrody pasterskie*[54] próbował zarówno oddać sprawiedliwość wartościom poezji Miłosza, jak i pokierować jej rozwojem w pożądanym przez siebie kierunku. Tym bardziej, że znajdował w niej niewyklarowany jeszcze styl, wplątany w doraźną aktualność, w refleksję filozoficzną i własny los poety. Krytyk stwierdzał niekorzystny wpływ lat wojny na poezję Miłosza, co – zdaniem Wyki – przejawiało się w nasileniu katastroficznego wielosłowia i klasycyzującej publicystyki w służbie doraźnej rzeczywistości na niekorzyść oszczędnej liryki.

Za główne, właściwe talentowi poetyckiemu Miłosza dyspozycje uznał Wyka „widzenie plastyczno-obiektywne" i „plastyczny realizm". Jak stwierdzał krytyk, na tym gruncie jest on zdolny do podjęcia wzruszeń poetyckich, ale – niestety – ubolewał, poeta odchodzi ku ponownej fali publicystyczności, ulega doraźnemu pośpiechowi, tworząc niekiedy rymowany dokument chwili.

Za drugie niebezpieczeństwo zagrażające poezji Miłosza uznał Wyka szukanie nieprzystosowania do świata w imię osobistej odmienności estetycznej kontemplacji, mitu arkadyjskiego, czego dowodem było dla krytyka zakończenie wierszy *W Warszawie* i *Walc*, a także cykl *Świat*.

Pewna surowość wymagań krytycznych Wyki wynikała z wysokiej oceny poezji Miłosza i wyznaczania mu szczególnej roli w powojennym rozwoju literatury polskiej:

> „Nadal reprezentacyjny, lecz jako artysta bardziej samotny niż przed wojną. Wyrósł nad głowy swoich rówieśników i rywali poetyckich. Stoi przed nim trud, już nie tylko na miarę

---

[46] Tamże.
[47] *Rok myśliwego...*, s. 118.
[48] Tamże, s. 119.
[49] Tamże, s. 118.
[50] Tamże, s. 120.
[51] Tamże, s. 212.
[52] Tamże.
[53] M. Dąbrowska, *Dzienniki*. Wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowskiego, Warszawa 1988, t. 3, 1945–1950, s. 39.
[54] „Twórczość" 1946, nr 5.

jego pokolenia, któremu dotąd sprostał jako artysta, łamał się i walczył jako człowiek ustalający swoje miejsce w rzeczywistości. Trud na miarę poezji, która nie przemija, gdy przeminą jej czasy"[55].

Na opinię Wyki zareagował Miłosz *Listem półprywatnym o poezji*[56]. Zaznaczył, że do podjęcia poważnego dyskursu z krytykiem skłoniło go „poczucie odpowiedzialności za ustawienie głosu polskiej literatury"[57]. Chciał zapobiec pojawieniu się fali patriotycznych, ideologicznych wierszy, kontynuujących tradycję romantyczną pojętą jako tonacja narodowo-martyrologiczna. Szersze perspektywy znajdował w poezji krajów anglosaskich, zwracającej się ku przedromantycznej tradycji, w której jest miejsce na wierszowany traktat filozoficzny i poetycki, na komedię i mikrodramat. Przyszłość poezji widział w jej udramatyzowaniu, w persyflażu, artystycznej ironii, której istota polegać ma na zdolności autora do przybierania różnych postaw. „Istotny sens utworu zawiera się wtedy w sferze stosunku autora do postaci"[58]. Odrzucał Miłosz zbyt proste odczytanie przez Wykę wiersza *Walc*, który – zdaniem poety – jest właśnie przykładem „litościwej ironii", położeniem „opaski na oczach" bohatera utworu, a nie szukaniem odrębności w imię piękna.

Miłosz nie zamierzał zrezygnować z elementów publicystycznych w poezji. Jego zdaniem, całkowicie usunąć je mógłby tylko pisarz, który „zanik serca i wątroby u siebie doprowadził do doskonałości"[59]. Odrzucał publicystykę, jeśli miałaby ona oznaczać brak niezbędnej zwięzłości w poetyckiej wypowiedzi. Był przeciw publicystyce rodem z tradycji romantycznej, a za kontynuowaniem tradycji renesansowej:

> „Pomiędzy publicystyczną *Odprawą posłów greckich* i romantyczną tyradą są znaczne różnice. Nikt nam nie każe trzymać się tej ostatniej jako wzorca"[60].

Wyrazem tych poglądów estetycznych będą później słowa z wiersza *Ars poetica*: „Zawsze tęskniłem do formy bardziej pojemnej". Odrzucał też zarzut ulegania mitowi arkadyjskiemu. Nadawał mu zresztą szerszy sens niż w ujęciu Wyki. Według poety, wykracza on poza osobisty błogostan i może się przeistoczyć w mit prometejski. Poruszył poeta wadliwe – jego zdaniem – odczytanie przez krytyka wiersza *W Warszawie*, szczególnie ważnego, bo programowego. Wskazywał na zawarty w nim protest przeciw ruinom i opowiedzenie się po stronie normalności, w której poeci byliby pieśniarzami radości. Ale co jeszcze ważniejsze, krytyka zawiódł tu słuch, nie uchwycił obecnej w utworze ironii: „Poeta nie chce zostać płaczką żałobną, ale tą płaczką zostaje"[61].

A co do zarzutu szukania nieprzystosowania do świata, Miłosz widział dwie możliwości interpretacji, a mianowicie: odrzucenie obowiązków, jakie człowiek winien jest społeczeństwu, i odmowa swej aprobaty złu. Z tego drugiego zamierzał korzystać. Był przekonany, że z perspektywy amerykańskiej wyraźniej widzi nadchodzące zjawiska i niebezpieczeństwa zagrażające polskiej literaturze. Więc nie ustępował:

---

[55] K. Wyka, *Rzecz wyobraźni...*, s. 290.
[56] Napisanym w Nowym Jorku w sierpniu 1946, opublikowanym w „Twórczości" 1946, nr 10.
[57] *Zaczynając od moich ulic...*, s. 84.
[58] Tamże, s. 89.
[59] Tamże, s. 88.
[60] Tamże.
[61] Tamże, s. 94.

„Wydaje mi się, że dostrzegam właściwą drogę lepiej niż na to pozwalają moje literackie zdolności. Ze smutkiem stwierdzam, że w tej chwili literatura polska wkracza w renesans romantyzmu. Lewicowi krytycy, podający się za humanistów, robią co mogą, żeby pisarzy w tym kierunku podniecić. Nie są to żadni humaniści, tylko przebrani romantycy, wilki w owczej skórze, a mają tupet, jakby każdy z nich był Erazmem z Rotterdamu [...]. Dla Polaków to, co romantyczne, to już ładne, już wielkie, już patriotyczne, już narodowe, już ogólnoludzkie. Jeszcze chwila, a załgają się jak emigranci, na trochę inną, lewicowo-krajową modłę, co jest ostatecznie wszystko jedno. Kazimierzu Wyko, to jest ostatnia chwila"[62].

Już wcześniej Miłosz pisał:

„Czy nie warto zrewidować od podstaw naszego kultu dla romantyków i wreszcie przygwoździć tę romantyczną koncepcję życia, która z romantyków XX wieku [uczyniła] sztab intelektualny Mussoliniego i Hitlera. Czy nie opublikujemy książek przedstawiających, jak to było rzeczywiście z naszymi powstaniami 1831 i 1863 roku?"[63]

Chwalił Miłosz Iwaszkiewicza za to, że w latach wojny nie pisał wierszy heroiczno-patriotycznych, że stosował formę klasyczną[64].

Po otrzymaniu *Listu półprywatnego o poezji* (jeszcze przed jego opublikowaniem) Wyka odniósł się do niego ze zrozumieniem, ale też bez rezygnacji ze swego stanowiska. Odpowiedział poecie: „[List] niejedno mi wyjaśnił, a przy niejednym pozostaję na swoim". I dodawał: „Niejedno, co jest zarzutem wobec Ciebie, jest po prostu rozrachunkiem z sobą"[65].

A już po opublikowaniu *Listu półprywatnego...*, sugerując jakieś względy czy naciski zewnętrzne, zwracał się do poety:

„Twoją obronę z jesieni wydrukowałem, jak pomnisz, lojalnie, a jeżeli sam nie odezwałem się potem, są ku temu przyczyny, jakich może się dorozumiewasz [...]. W duchu przyznałem Ci słuszność, a nawet nie tylko w duchu. Jeżeli czytałeś w «Odrodzeniu» mój dosyć zapewne dziwaczny szkic *Ogrody*, sądzę, że sam wpadłeś na trop takiego domysłu"[66].

Istotnie, w szkicu *Ogrody*[67] Wyka zbliża się do stanowiska Miłosza. Pisze o potrzebie odejścia od wojennego koszmaru i o spadku zainteresowania dokumentami okupacyjnej przeszłości; o potrzebie odbudowy radości, marzeń, dobrych wspomnień.

Po zapoznaniu się z *Traktatem moralnym*, którego forma zaskoczyła Wykę, krytyk lepiej zrozumiał motywy rezygnacji z pięknych fragmentów na rzecz dyskursu. Odczuwał wprawdzie żal za „mową rozpędzonych obrazów", ale widział w decyzji Miłosza „akt wielkiej odnowy":

„Masz rację, musi wtargnąć mowa bezpośrednia, efekt intelektualny, a za nimi rygor pracy, która przez to jest dobra, że ozdób nie posiada i nie znosi".

Utwierdził się w przekonaniu o słuszności decyzji Miłosza po zjeździe młodych pisarzy – po różnych „występach, występkach i występiątkach" ojczyźnianych poetów:

---

[62] Tamże, s. 95–96.

[63] *Resztki i początki*, „Dziennik Polski" 1945, nr 43.

[64] *Nad książką, czyli cudze chwalicie. O wierszach wybranych Jarosława Iwaszkiewicza*, „Odrodzenie" 1948, nr 14.

[65] Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998, s. 96.

[66] Tamże, s. 101.

[67] „Odrodzenie" 1947, nr 10.

„Rozmiary katastrofy poetyckiej można umniejszyć tylko w ten sposób, w jaki Ty to czynisz w *Traktacie*: po ludzku, po prostu; jasno i z ryzykiem mówienia o swojej postawie wobec świata, a nie kryjąc się w gąszczu obrazów i omamień"[68].

Czesław Miłosz jako dyplomata akredytowany w Waszyngtonie był drugim sekretarzem Ambasady Polski Ludowej. Korzystał z przywilejów dyplomatycznych, poruszał się samochodem oznakowanym „D.P." (*Diplomatic personnel*) i ...wstydził się tego, co uprawiał. Ale uprawiał. „Gotów byłem niemal zaczepiać przechodniów, przepraszając ich za to, że podaję się za kogo innego niż jestem"[69].

Ambasada wiązała się dla niego z marnowaniem czasu, nudą, ograniczeniem swobody. Azylem spokoju było oddawanie się swym autentycznym zainteresowaniom: kulturze, literaturze, wystawom malarstwa. Miał prawo napisać z myślą o sobie:

„Nie amerykańscy dyplomaci, ale Czerwony informował swoimi korespondencjami o intelektualnej Ameryce, tak mało wtedy znanej w Europie"[70].

Nie tylko informował. Rozwijał się. Ewolucję przechodził jego światopogląd i talent. Stawał się kimś innym niż przed wojną; nie był skłonny do ucieczki w wyniosłą sztukę. Oddawał się „wybrednym lekturom". Jego wiersze, eseje o poezji i przekłady zamieszczane w polskiej prasie dowodziły przyjmowania nowych impulsów estetycznych od poezji anglosaskiej.

Do Stanów Zjednoczonych miał stosunek ambiwalentny. Dobrobyt w nich panujący nie stanowił dla niego sprawy najważniejszej. Było nią poczucie bezpieczeństwa. Ale krytycznie odnosił się do stylu życia w tym kraju: „Moja zaciekłość była przeciwko fizjologicznemu życiu ludzi [...]. Jedzą, piją, rozmnażają się i są zadowoleni – a dlaczego?"[71]

„Zaciekłość" tę wyrażał m.in. w wierszu *Do Alberta Einsteina*, w którym dawał negatywny obraz życia Nowego Jorku.

Kiedy Borejsza organizował Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu w 1948 roku, zadaniem Miłosza-dyplomaty było uzyskanie odpowiedniego przesłania od Einsteina do jego uczestników. Poeta z tej misji się wywiązał. Uzyskał odpowiedni memoriał od wielkiego uczonego. Nie został on jednak odczytany wskutek protestu delegacji radzieckiej, gdyż jego autor wzywał do utworzenia światowego rządu, który by kontrolował produkcję energii nuklearnej[72].

Einstein odradzał Miłoszowi emigrację. Zachęcał go natomiast do tego kroku pisarz amerykański Thornton Wilder i zapewniał swoją pomoc[73].

Przyłączenie się poety do ówczesnych środowisk emigracyjnych było praktycznie niemożliwe. Odszedł on daleko od Polski przedwrześniowej, od jej horyzontów ideowo-politycznych i intelektualnych kontynuowanych przez emigrantów. Kontakty dyplomatyczne, które wynikały z jego urzędowej funkcji, utwierdzały go w przekonaniu o słuszności własnego stanowiska. Kiedy w roku 1948 powstały warunki utworzenia na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku katedry literatury polskiej (finansowanej przez polski rząd) i powołania na nią przebywającego w Stanach Zjednoczonych prof.

[68] Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie*..., s. 116.
[69] *Rodzinna Europa*..., s. 274.
[70] Tamże, s. 280.
[71] *Rok myśliwego*..., s. 124.
[72] Por. *Rodzinna Europa*..., s. 299.
[73] Tamże, s. 124.

Manfreda Kridla, prasa polonijna uderzyła na alarm przeciwko komunistycznej infiltracji. Kiedy po paru latach dotacja z Warszawy się wyczerpała, katedra przestała istnieć. Miłosz wspominał to doświadczenie z uzasadnioną goryczą: „Myśl, że sami mogliby ufundować katedrę, nigdy nie przyszła im do głowy"[74].

Jego ówczesny stosunek do powojennej emigracji polskiej określają słowa z listu do Melchiora Wańkowicza:

> „...Jaka straszliwa nienawiść jest w Polsce [...] do emigracji. Za to, że nic nie rozumie. Jeżeli pan chce znać sąd o emigrantach, jaki jest w Warszawie, nich pan przeczyta *Trans-Atlantyk* Gombrowicza i *Risum teneatis*"[75].
>
> „W Warszawie czyta się ze wstrętem, z odrazą pisma emigracyjne i po ich przeczytaniu ma się podwójną dawkę fatalizmu, bo nicość umysłowa tych pism potwierdza tezę, że jak Pan Bóg chce kogoś pokarać, to rozum odbiera [...]. Może pan sobie wyobrazić, jak ryczeliśmy ze śmiechu, czytając uchwałę pisarzy londyńskich, że nie wolno drukować w pismach krajowych"[76].

Jego negatywny stosunek do emigracji politycznej był dla przełożonych poety jedną z rękojmi, że ich nie zawiedzie i nie przyłączy się do emigrantów[77].

Gdy formułował swoją negatywną opinię o emigracji, Miłosz zastrzegał się, że nie ma na myśli tej masy ludzi, których tragiczne losy rzuciły na wygnanie, lecz tylko tych, którzy narzucili jej swoją nieprzejednaną mentalność w obronie politycznego *status quo*.

Przypominanie i analizowanie okresu służby dyplomatycznej na rzecz Polski Ludowej było dla poety „zstępowaniem w głąb wstydów"[78]. Czynił to również sam, w różnym czasie, w rozmaitych szkicach i zapiskach. Nie zawsze w sposób zupełnie przekonujący, ale zawsze zobowiązujący do rozumienia również jego racji.

Sam fakt, że został zatrudniony w służbie dyplomatycznej, chętnie Miłosz przypisałby raczej przypadkowemu zbiegowi okoliczności, pomniejszając znaczenie motywacji politycznej towarzyszącej tej decyzji jego władz zwierzchnich[79]. „Dokonało się to nie wskutek mojej zasługi, ale okoliczności"[80]. Albo też za zbędne uznawał pełniejsze tego wyjaśnienie, co nie może przekonywać:

> „Mógłbym [...] wyjaśnić, czemu po przewrocie bezpartyjny poeta korzystał z przywilejów i został wysłany do Ameryki [...]. Wszystko to jednak wydaje mi się zbędne"[81].

Z takim przedstawieniem rzeczy słusznie nie zgadzał się Melchior Wańkowicz, który w korespondencji z Miłoszem podjął rzetelny dyskurs z poetą na temat jego pierwszego okresu amerykańskiego. Jego zdaniem, dobór ludzi do służby dyplomatycznej nie był przypadkowy. I co więcej, nie „przypadek" utrzymywał Miłosza przez cztery lata na tym stanowisku.

---

[74] *Rok myśliwego...*, s. 137.

[75] „Zdanie" 1988, nr 7–8, s. 99.

[76] Tamże, s. 102.

[77] Por. *Rodzinna Europa...*, s. 284. Negatywną ocenę emigracji, zwłaszcza jej londyńskiego kręgu, przeniósł Miłosz do dzisiejszych dni. Zob. np. *O listach Zygmunta*, „Tygodnik Powszechny" 1993, nr 6.

[78] *Rok myśliwego...*, s. 123.

[79] Por. „Zdanie", s. 96, 101.

[80] *Rodzinna Europa...*, s. 288.

[81] Tamże, s. 274–275.

Miłosz bronił przesłanek, które doprowadziły go do uznania władzy ludowej i podjęcia współpracy z nią. Kwestionował zarzuty karierowiczostwa lub strachu stawiane takim ludziom jak on. W ich punkcie dojścia widział rezultat doświadczeń, obserwacji i ewolucji, jaka dokonała się podczas wojny, a przebiegała przez krytyczny osąd Polski przedwrześniowej, ocenę kampanii wojennej 1939 roku i – co było decydujące w dojrzewaniu postaw – przez klęskę powstania warszawskiego, wywołanego – zdaniem poety – przez cynicznych graczy politycznych.

Wierzył ponadto, że można w Polsce lat 1945–1948 coś dobrego zrobić. Nie tylko wierzył; był przekonany, że można dokonać czegoś dla Polski pożytecznego, czynnie uczestnicząc w życiu publicznym. Pisał do Wańkowicza:

> „W literaturze, w nauce, żeby tak być mogło jak w 1948 roku, to może lepiej znacznie byłoby niż to, co by mogła dać jakakolwiek emigracja po jakimkolwiek powrocie"[82].

Bronił wartości płynących z uczestnictwa w życiu publicznym:

> „Ja udziału w tym nie oddałbym za nic, bo dzięki temu rozumiem, co się w Polsce dzieje"[83].

Przedstawiał racje Polaka, który wojnę spędził w kraju, po wojnie pozostał w nim, w takim, jaki jest; Polaka, który nie wierzył w cudowne wyzwolenie Polski przez Zachód, nieskłonnego do udawania, że walczy, „na posterunku trwa" i z tego powodu wcale nie zasługuje na miano stalinisty. Polaka, jakich wielu. Kto tego nie rozumie, ten – zdaniem Miłosza – nie rozumie niezawinionego przez Polaków tragizmu. Widział wyższość postawy czynnej – przynoszącej choćby ograniczone, ale wymierne pożytki – nad trwaniem w negacji, skazanej na jałowość, bezowocność. Zwracał się do Wańkowicza:

> „Może to jest samousprawiedliwienie, ale jakież w moich oczach mają usprawiedliwienie ci, co trwali na posterunku, jak się mówi, i dzięki którym ani jedna książka, ani jeden instrument naukowy, ani jedna soczewka nie poszły do Polski, i którzy palcem nie kiwnęli, żeby jednego człowieka sprowadzić na Zachód, żeby się czegoś nauczył? Dlaczego oni mają sądzić nas, a nie my ich"[84].

Miłosz nie zasłaniał się niewiedzą. Ani wówczas, ani później. Zdawał sobie sprawę (i do tego się przyznawał), że miliony cierpią w radzieckich gułagach, znane mu były deportacje po 1939 roku w głąb Związku Radzieckiego, wiedział o Katyniu, o terrorze w Polsce. A z drugiej strony – o istnieniu prawowitej armii polskiej na Zachodzie i prawowitym rządzie w Londynie.

> „I ja przeciwko nim, z tym koronnym argumentem, że przegrali i że nie mogą wygrać. Zerwać pakt, stowarzyszyć się z nimi, bo szlachetni, wierni imponderabiliom? To tylko dzisiaj, po kilkudziesięciu latach Polski Ludowej, sławi się niezłomność emigracji. A wtedy to wyglądało inaczej"[85].

Argumenty na rzecz własnej decyzji znajdował przede wszystkim w pożytkach, jakie przynosiła, czy przynieść mogła, jego praca na placówce dyplomatycznej w Sta-

---

[82] „Zdanie", s. 100.
[83] Tamże, s. 101.
[84] Tamże.
[85] *Rok myśliwego...*, s. 119.

nach Zjednoczonych. Podobnie w kraju działalność takich ludzi jak Miłosz odgrywała – jego zdaniem – podobną rolę, jak ów kamień z *Traktatu moralnego*, który mógł zmienić bieg lawiny: pomniejszyć straty, uchronić wartości. Szablą i honorem nie można było nic zrobić. Codzienną uczciwą pracą, choćby tylko w granicach ówczesnych możliwości – dużo. W praktyce dyplomatycznej Miłosza oznaczało to m.in. organizowanie wystaw polskich artystów w USA, prezentowanie kultury polskiej na tamtym terenie, zabieganie o dotacje państwa dla placówek polonistycznych.

Największe jednak znaczenie nadawał Miłosz swej pracy twórczej, która mogła wpływać na polskie życie kulturalne przez pisanie, tłumaczenie, publikowanie w krajowej prasie literackiej. Uważał, że dzięki swej sytuacji poety, na którym zależało władzom w Warszawie, mógł sobie pozwolić na więcej niż jego koledzy w kraju. I w tym również widział pożytek dla Polski wynikający z jego powojennej decyzji:

> „Zerwać – to znaczyło dla mnie przestać być poetą i tłumaczem – a publikowałem dużo przekładów, postępując według planu, żeby przeciwdziałać tłumaczeniom z rosyjskiego"[86].

Opublikował w Polsce przekład *Ziemi jałowej* T.S. Eliota[87], obszerne i ważne w ówczesnym życiu literackim *Wprowadzenie do Amerykanów* (rzecz o poezji amerykańskiej)[88], liczne przekłady poetyckie i własne wiersze w „Twórczości", a także „Odrodzeniu".

Usprawiedliwiającego rozumowania Miłosza Melchior Wańkowicz nie przyjmował. Jego odpowiedź udzielona poecie była szczera, surowa i musiała Miłosza zaboleć:

> „Nie wyobrażam sobie na tyle poważnej usługi w Pańskim zakresie działania, która by warta była tego, że człowiek nazwiskiem literackim podpiera niewolnictwo własnego narodu"[89].

Przyjmował za oczywiste, że Miłosz „coś musiał robić przez te cztery lata na swoim nad wyraz żałości godnym, jeśli pełnionym bez przekonania, stanowisku"[90]. Co więcej, wspomniał o zasłyszanej przez niego informacji, że istniał przygotowany przez Miłosza „raport wskazujący na metody rozładowania pisarstwa na emigracji"[91]. *Nota bene* zawód sprawiło Wańkowiczowi wyznanie Miłosza, że pełnił swoje obowiązki dyplomatyczne bez przekonania, a równocześnie bronił swej postawy i sposobu zachowania się, uważając, że postępował tak, jak powinien. Określił to „najostrożniej" jako egotyzm i widział dla niego tylko takie wyjście: „Zleźć z trybuny, dać zapomnieć o sobie i napisać coś wartościowego"[92].

Korzystając z poetyki pastiszu, kpiąco odniósł się do tej korespondencji Gustaw Herling-Grudziński. Wyszydzał borykającego się z dramatem Miłosza i z Klubem Trzeciego Miejsca Wańkowicza[93]. Niemniej listy te były wartościową próbą pogłębienia analizy dysharmonii moralnej poety w pierwszych latach po wojnie. Miłosz nie był zadowolony z ogłoszenia korespondencji. Miał poczucie, że wypadł mniej korzystnie

---

[86] „Zdanie", s. 101.
[87] „Twórczość" 1946, nr 10.
[88] „Twórczość" 1948, nr 5.
[89] „Zdanie", s. 97.
[90] Tamże.
[91] Tamże.
[92] Tamże, s. 98.
[93] Zob. G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, Warszawa 1990, s. 183–185.

niż Wańkowicz, któremu przyznawał rację. W późniejszym do niej komentarzu zawarł niedomówienia, których nie rozwinął w pełni:

> „Moje argumenty były fałszywe, ukrywały moje prawdziwe motywy, albo dlatego, że te motywy były nie do wyznania, albo i dlatego, że wymagałyby zbyt zawiłej samoanalizy"[94].

Częściowym rozwinięciem korespondencji jest rozdział *Tygrys* z książki *Rodzinna Europa*, który przynosi pewne wyjaśnienia, ale także mnoży znaki zapytania i wątpliwości. Mówi w nim Miłosz, że tylko przez podwójne życie mógł okupić swoje chodzenie i oddychanie. Wylicza różne „nieprzyzwoitości", z jakimi spotkał się po wyjściu na ląd na wybrzeżu East-River. I kiedy na jednym planie wymienia „nieprzyzwoitość" olbrzymiego miasta bez uszczerbku od bomb, „nieprzyzwoitość" ludzi wolnych zupełnie od tych przeżyć, które były udziałem Europy, „nieprzyzwoitość" wszechobecności soku pomarańczowego i nowych koszul, z takimi „nieprzyzwoitościami", jak „ciągłe kłamstwo kolegów i przełożonych", udawanie wzajemne „głupkowatości i naiwności"[95], to czytelnik odbiera jego słowa jako nieprzyzwoite.

Za przesadne trzeba uznać przekonanie Miłosza o sobie samym z tamtych lat, że wśród jego rozterek i dylematów wewnętrznych zawierała się „wielkość moralnego problemu", którego nie umieli dostrzec ludzie czujący do niego wstręt i odrazę[96].

Do Tadeusza Krońskiego zbliżała Miłosza potrzeba obrony przed mentalnością prawicowej inteligencji ciążącej ku nacjonalizmowi. W jego poglądach i postawie znajdował poparcie dla zachowania maski, podwójnego myślenia, a także szkołę przemilczeń i dystansu do środowiska literackiego, którego przedstawiciele, pozbawieni umysłowego przygotowania do nowych okoliczności, dawali się zepchnąć do rzędu zwykłych lokajów nowej władzy.

We wspomnianym rozdziale *Tygrys* Miłosz podkreśla rolę, jaką w jego życiu, w pierwszych kilku powojennych latach, odegrał Tadeusz Kroński. Próbuje wyjaśnić źródła i motywy swojego powojennego postępowania – przekonać o jego słuszności i sensowności. Rozdział ten jest zarówno świadectwem odczuwania niepokoju, jak i wynikającej z niego potrzeby szukania usprawiedliwienia[97].

Wewnętrzną dysharmonię poety ujawniają także jego utwory poetyckie z tamtego czasu. Część z nich była publikowana na łamach krajowej prasy literackiej, część ujrzała światło dzienne dopiero w pierwszym emigracyjnym zbiorze wierszy, który właśnie pod tytułem *Światło dzienne* ukazał się w Paryżu w 1953 roku. Są wśród nich wiersze, które odsłaniają niepokój sumienia, szczególne poruszenia myśli i emocji z czasu dyplomatycznej służby Czesława Miłosza oraz przyrzeczenia ułatwiające powrót do zachwianej równowagi moralnej, jak np. w wierszu *Do Jonatana Swifta*:

---

[94] *Rok myśliwego...*, s. 212.

[95] *Rodzinna Europa...*, s. 281.

[96] Tamże, s. 284.

[97] T. Kroński miał dwa oblicza. Odsłonięte przed Miłoszem, było przeznaczone dla najbliższych przyjaciół. U innych pozostawił po sobie pamięć człowieka, który – nielojalny wobec W. Tatarkiewicza – zajął jego miejsce na Uniwersytecie Warszawskim. Podczas październikowego fermentu w 1956 roku bronił ortodoksyjnego marksizmu przed „rewizjonizmem". Takim zapamiętał go Andrzej Walicki (*Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993), a także piszący te słowa – który w latach 1956–1957 uczestniczył w prowadzonym przez niego seminarium filozoficznym; także R. Matuszewski (*Tygrys pod maską*, „Gazeta Wyborcza", 23 II 1994).

Niepojętego zaślepienia
Na oczach nie nosiłem wstążki
I szczera wściekłość opromienia
Moje rozliczne obowiązki
[...]
Dopóki niebo jest i ziemia
Dla nowych Miast gotuj przystanie
Poza tym nie ma wybaczenia

Będę się starać, mój dziekanie[98].

O zadawaniu sobie gwałtu przy podawaniu dłoni ludziom tego niegodnym, o męce towarzyszącej poczuciu bezsiły i konieczności milczenia, o obojętności płynącej z tchórzostwa mówi wiersz *Grób matki*, datowany: Washington D.C. 1949.

Pesymistyczna ironia i sarkazm wobec świata cynizmu i pokrętnego inteligentnego kłamstwa wypełnia wiersze *Dziecię Europy* i *Portret z połowy XX wieku*. W poemacie *Toast* jest scena cynicznej rozmowy polityków londyńskich przy kartach i koniaku o poległej „armii siedemnastolatków". Nierozstrzygnięte pozostaje starcie dwóch racji w wierszu *Antygona*. Jedna z nich prowadzi do buntu, odmowy posłuszeństwa i walki. Domaga się wiernej pamięci wobec ofiar. Druga kieruje uwagę na odradzające się życie, mówi o trudzie zmuszania serc i ust do milczenia, bo ono jest też zwycięstwem i daje nadzieję. I poemat dydaktyczny, *Traktat moralny* (datowany: Washington D.C. 1947), którego podmiot zwraca się do wpisanego w tekst odbiorcy ze wskazówkami, jak postępować i czego unikać w powstającej po wojnie rzeczywistości polskiej. Jak uodpornić się na wpływ ideologii, która ją uzasadnia. Jak ochronić godność własną oraz wiarę w sens stawiania oporu fałszywym sugestiom i presji. Uczy także maskowania się, przebiegłości, przemilczeń i kompromisów, co czyni, że jego tytuł *Traktat moralny* nabiera zabarwienia sarkastyczno-ironicznego[99].

Po roku 1948, gdy w Polsce następowały niekorzystne i przyśpieszone zmiany polityczne, wielu dyplomatów (nie tylko polskich) traktowało znalezienie się w Ameryce jako okazję, by „się urwać". Miłosz w istocie był wśród nich, chociaż wprost sam siebie do takich nie zalicza. W rzeczywistości on też się „urywał", tylko niejako „na raty". Najpierw przyjął propozycję Putramenta i w 1950 roku przeniósł się do Paryża. We Francji spędził parę miesięcy, a w grudniu 1950 roku przyjechał do Warszawy, gdzie poczuł się „jak głupi Jasio, który dobrowolnie wszedł do jaskini uzbrojonych po zęby gangsterów. Cynicy, zbyt pewni, że teraz im już się nie wymknę, zwolnili mnie z wszelkich moralnych zobowiązań"[100]. Dzięki pomocy starych komunistów („O prawdziwych intencjach tych więźniów Stalina nigdy się nie dowiem")[101] wyjechał z Polski i 1 lutego 1951 roku zwrócił się do władz francuskich z prośbą o azyl polityczny. Uniósł z sobą, jak zobowiązanie nałożone mu przez tych, którzy mu to ułatwili, pamięć ich słów: „Uciekać wolno pod jednym tylko warunkiem. Jeżeli znajdzie się sposób, żeby walczyć"[102].

[98] *Wiersze*, t. 1, s. 168–169. Wiersz jest datowany: Washington D.C. 1947.
[99] *Traktat moralny* jest datowany: Washington D.C. 1947.
[100] *Rodzinna Europa*..., s. 301.
[101] Tamże, s. 301.
[102] Tamże, s. 307.

Na krótko przed wyjazdem odwiedził – podobnie jak przed pięciu laty – Marię Dąbrowską, która pod datą 25 grudnia 1950 roku zanotowała:

„Wieczorem, po dziewiątej, gdy już nie spodziewaliśmy się nikogo, zjawił się nagle Miłosz. Był po jakiejś libacji i tego dnia więcej ożywiony niż zwykle, miałam wrażenie, że o włos mniej się ze mną nudził jak zazwyczaj. Ale po co ten człowiek u mnie się pojawia, nie wiem, gdyż dwojga bardziej obcych ludzi nie ma chyba na świecie"[103].

[103] *Dzienniki...*, t. 3, s. 374.

WYPROSZONA Z KRAJU
(O Zofii Kossak-Szczuckiej)

Po upadku powstania warszawskiego Zofia Kossak-Szczucka zamieszkała w Częstochowie. Ukrywała się pod nazwiskiem Zofia Sikorska; także – po zakończeniu wojny – przed polskimi władzami. W czasie okupacji działała konspiracyjnie w kręgu ludzi wywodzących się z Ruchu Narodowo-Radykalnego, z Konfederacji Narodu, Frontu Odrodzenia Polski, ze Stronnictwa Narodowego. Mogła obawiać się aresztowania, wywiezienia przez NKWD, a nawet śmierci.

Toteż była zaskoczona i przerażona, gdy w czerwcu 1945 roku otrzymała – na jej prawdziwe nazwisko – list od Jakuba Bermana, który ją wzywał do Warszawy. Był on wówczas podsekretarzem stanu w Prezydium Rady Ministrów, a także szefem polskiego wydziału NKWD oraz – by użyć słów Władysława Szpilmana – „zbrodniarzem, z którym żaden przyzwoity człowiek by nie rozmawiał"[1].

Z dużymi wahaniami, obawami, ale rozumiejąc, że inaczej postąpić nie może, pojechała wraz z córką do Warszawy. Rozmowa toczyła się w cztery oczy. Po jej zakończeniu pisarka opowiedziała jej przebieg córce, a ta wszystko zanotowała i opublikowała po upływie czterdziestu z górą lat. Wówczas dopiero, w 1988 roku, dwadzieścia lat po śmierci pisarki zainteresowani dowiedzieli się, dlaczego i w jakich okolicznościach Zofia Kossak-Szczucka znalazła się poza krajem:

„Minister przyjął matkę od razu. Suchym bardzo tonem oznajmił:

– Proszę Pani, ja nie mam czasu do stracenia. Mam wobec Pani dług rodzinny, który chcę już spłacić. Uratowała Pani z getta dzieci mojego brata, który zginął. Te dzieci żyją tylko dzięki Pani. W związku z tym odwzajemniam się Pani wszystkim, co mogę dla Pani zrobić, tzn. zapewnię Pani wyjazd, jeżeli tylko zechce Pani z Polski wyjechać.

Matka była zupełnie zaskoczona. Jak to? Opuścić kraj, dla którego tyleśmy walczyli, w momencie, kiedy tak dużo jest do zrobienia, wyrzec się przyjaciół konspiracyjnych, przywiązania do kraju? Wyjeżdżając w tej sytuacji, człowiek czułby się jak dezerter. Skrajnie zmieszana, matka siedziała w osłupiałym milczeniu, nic nie odpowiadała.

Berman zniecierpliwił się:

– Mnie się spieszy, mam dużo pracy. Jaka jest Pani decyzja? Pani się waha?... A ja Pani radzę wyjechać, dodał jednoznacznym tonem.

– No tak... bąknęła, ale też mam córkę...

– Nie ma problemu, córka też pojedzie.

To mówiąc, Berman wygryzmolił coś na jakimś świstku i zapytał:

– Czy uważa Pani, że spłaciłem swój dług?

Ledwo z siebie wydusiła, że chyba tak"[2].

---

[1] W. Szpilman, *Pianista. Warszawskie wspomnienia 1939–1945*, Kraków 2000, s. 212.

[2] A. Bugnon-Rosset, *Z „białych plam" w życiorysie Zofii Kossak (Wspomnienia córki)*, „Tygodnik Powszechny" 1988, nr 14–15.

Zofia Kossak zasłużyła się w akcji ratowania Żydów. Organizowała Radę Pomocy Żydom „Żegota". Należała do Frontu Odrodzenia Polski, który ogłosił w 1942 roku – przez nią napisany – *Protest*[3]. Zawierał się w nim apel do serc i sumień wszystkich Polaków wierzących w Boga, również do tych, którzy dotychczas niechętni byli Żydom, o czynną postawę wobec dokonywanej na nich zbrodni. „Kto milczy w obliczu mordu – staje się wspólnikiem mordercy. Kto nie potępia – ten przyzwala"[4].

Wszyscy, do których pisarka zwracała się z zaufaniem o radę, jak ma postąpić po rozmowie z Bermanem, stanowczo radzili wyjechać z Polski. Potrzebna była jeszcze wiza wjazdowa do jednego z państw zachodnich. W ambasadzie amerykańskiej spotkała ją odmowa. Życzliwie potraktowali ją Szwedzi.

Przed opuszczeniem kraju pisarka zebrała opinie o sytuacji w Polsce z zamiarem przekazania ich emigracyjnym władzom w Londynie. Spotykała się w tym celu z czołowymi przedstawicielami opozycji politycznej. Spisała je zaraz po opuszczeniu Polski.

Opuściła ją wraz z córką na pokładzie samolotu szwedzkich linii lotniczych. Kilkanaście dni spędziły w Sztokholmie, po czym udały się do Londynu. W prasie szwedzkiej ukazał się artykuł *Zofia Kossak-Szczucka pisze o Oświęcimiu*. Zawierał informację o przybyciu pisarki do Sztokholmu, o jej przeżyciach obozowych i więziennych, jej działalności w polskim ruchu oporu. Artykuł ten przedrukowany został w londyńskiej prasie emigracyjnej z ewidentnie kłamliwym, a brzemiennym w konsekwencje dopiskiem od redakcji: „Z. Kossak-Szczucka, jak się dowiadujemy, pracowała ostatnio w Warszawie jako sekretarka osobista p. Bolesława Bieruta (przyp. Red.)"[5].

Ten dopisek zapewne spowodował, że przywiezionego przez nią raportu nikt nie chciał przyjąć. A zawierał on również wiadomości bardzo pilne. Złożyła go pisarka jako depozyt w Studium Polski Podziemnej 6 lutego 1957 roku, przed powrotem do kraju[6].

Plotka zawarta w dopisku była tak absurdalna, tak oczywiście nieprawdziwa, że pisarka nie chciała jej nawet prostować; nie leżało to zresztą w jej charakterze. Była przekonana, że ci, którzy ją znają, i tak w to nie uwierzą. Zawarte w tej plotce pomówienie mogło się niektórym wydać prawdopodobne, gdyż Kossak-Szczucka jako pierwsza po wojnie osoba z Polski pojawiła się w Londynie z legalnym polskim paszportem. Szkodliwego, zatruwającego jej działania doznawała pisarka podczas spotkań ze środowiskiem emigracyjnym. W sali „Ogniska Polskiego" w Londynie atmosfera była lodowata. Zadawano jej pytania, które sprawiały przykrość. Żądano wyjaśnień, dlaczego jest w posiadaniu legalnego paszportu.

W październiku 1945 roku przebywali w Londynie przedstawiciele Zarządu Głównego PCK. Upoważnili pisarkę do utworzenia oddziału PCK w Londynie. Dla wielu emigrantów był to dowód, że jest agentką rządu komunistycznego[7]. Ubolewała nad tym w liście do Honoraty Wołowskiej, prezeski Związku Polek w Ameryce:

> „Nie lada to musi być tryumf dla wrogów, widzieć jak Polacy sami pilnują «żelaznej kurtyny» odgraniczającej kraj od Zachodu. Gdyby emigracja wiedziała, ile goryczy i żalu

[3] Por. list do I. Rybotyckiej [w:] *Zofia Kossak na emigracji*. Opracowała M. Pałaszewska, Warszawa 1998, s. 268–275.

[4] Por. W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 297.

[5] „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (Londyn), 28 VIII 1945.

[6] Zob. *Sprawozdanie z sierpnia 1945 roku* [w:] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 41–79.

[7] Por. *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 16.

budzi jej stanowisko w kraju, tym nieszczęsnym, bohaterskim kraju, na pewno poddałaby je rewizji. Ale ona wiedzieć nie chce [...] Bojkotowanie PCK z kraju przez tutejszy, londyński PCK stanowi jedną z ciężkich bolączek polskiej rzeczywistości. Jedna Polska, jedna męka, jeden naród, dwa Polskie Czerwone Krzyże, z których jeden (londyński) nie chce nic wiedzieć o drugim"[8].

Na imprezach organizowanych przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie piętnowano Zofię Kossak jako agentkę[9]. Kiedy w 1946 roku znalazła się w rzymskim mieszkaniu Melchiora Wańkowicza, wpadły tam kobiety z kompanii transportowej. Chciały nakłonić ją do spotkania z oddziałem, by przed jego frontem ją pohańbić. Zofia Wańkowiczowa wstrzymała zapał tych „patriotek", wyjaśniając, że Zofię Kossak przyjąć trzeba „jako ofiarną Polkę i świetnego pisarza"[10].

W liście z Włoch z tego czasu Zofia Kossak pisała:

„Stosunki tutejsze są niewypowiedzianie tragiczne. Poplątane jak nasza polska dola, tylko Bóg może ją rozprostować. Najbardziej wartościowi, wspaniali ludzie są oczadziali i nie do użycia. Od O. usłyszysz, że nie da ci rozgrzeszenia, jeśli bronisz Mikołajczyka, zaś rzymska polska Akcja Katolicka odmówiła mi prawa wejścia do ich lokalu"[11].

Nie czuła się emigrantką, prostowała, gdy ją tak klasyfikowano:

„Zaznaczam na początku, że nie uważam się za emigrantkę [...] Żyję na uboczu, nie biorąc udziału w życiu społecznym ani politycznym emigracji"[12].

Spodziewała się szybko wrócić do Polski, do której stale mocno tęskniła[13].

„Myślę nieustannie o dniu powrotu"[14].

Na propozycje odwiedzin Polski odpowiadała:

„Och, dajcie mi spokój z odwiedzinami. Ja marzę o powrocie, nie o wizycie"[15].

Wyjaśniała, że za granicę nie wyrzuciły jej wydarzenia wojenne ani nadzieja na skuteczniejszą walkę o niepodległość Polski za granicą:

„Nie opuściłam kraju. Wyjechałam z Warszawy otwarcie, wierząc, iż niebawem powrócę. Nie ponoszę winy za to, że moja nieobecność, zamierzona na krótko, zmieniła się w wieloletnią, może dożywotnią. Drzwi zostawiłam za sobą otwarte. Zawsze pragnęłam dzielić dolę Narodu, do którego przynależę, partycypując w jego cierpieniach, radościach i pracy"[16].

Zapewne również dlatego, by drzwi do kraju nie zamykać, nigdy publicznie nie wspominała o rozmowie z Jakubem Bermanem z 1945 roku, która przesądziła o jej wyjeździe z Polski. To też mogło być powodem, że przystała na rozmowę z Jerzym

[8] Tamże, s. 164.
[9] Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, Warszawa 2000, s. 505.
[10] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 15.
[11] Tamże, s. 138–139.
[12] Tamże, s. 118.
[13] Tamże, s. 140: „I marzę, że [...] wrócimy przyszłą zimą nareszcie do kraju, o ile do tego czasu nie zatęsknimy się na śmierć" – pisała w marcu 1946 roku.
[14] Tamże, s. 16.
[15] Tamże, s. 198.
[16] *Dlaczego łopata nie pióro*, „Tygodnik" (Londyn) 1955, nr 39.

Borejszą, który w 1947 roku jeździł do Stanów Zjednoczonych i do Londynu, by nakłonić pisarzy emigracyjnych do powrotu, a przynajmniej do publikowania w kraju swych utworów. Pośrednikiem był Arkady Fiedler, który już wcześniej zdecydował się powrócić. Do spotkania doszło, ale pisarka poprzestała na wyrażeniu zgody na publikację w Polsce *Sukni Dejaniry*[17].

Z londyńską emigracją przestała się kontaktować; straciła nadzieję na znalezienie wspólnego języka. Po dwóch latach spędzonych w Londynie przeniosła się na prowincję, do północnej Kornwalii, gdzie z mężem gospodarowała na farmie. W trudnych warunkach, bez elektryczności, telefonu, kanalizacji, wykonywała wszystkie prace związane z uprawą ziemi i hodowlą. Swoje pracowite dni przedstawiła żartobliwie, ale prawdziwie i wiernie w *Tekście na spotkanie wigilijne*, oddając głos Aniołowi:

Wiem co mówię. Każdy z nich, taki czy owaki,
Wstaje przed świtem, by karmić cielaki.
Potem się męczy niby osioł dziki,
By wydoić trzy galony z krowy, która ma dwa strzyki.
W zawieję śnieżną wstaje głuchą nocą
Sprawdzić, czy owce się kocą.
Chciałby odpocząć przy świętej niedzieli,
Nie może! Krowa się cieli!
Pragnie poczytać, to umysł głęboki.
Nie może! Uciekły bulloki.
Chciałby przejażdżkę urządzić rodzinie,
Któż będzie obrządzał świnie?!
Gdy chce pogody, pada deszcz rzęsisty,
Gdy deszcz potrzebny, horyzont jest czysty.
Choć wicher, plucha, on w walce za chlebem
Wiedzie swój business pod odkrytym niebem![18]

Bezpośredni kontakt z naturą i uprawianie ziemi dawało pisarce przyjemność i zadowolenie. A życie na angielskiej prowincji, na wsi, pozwoliło oddalić się od emigracyjnych swarów, kłótni, intryg.

Do powojennej emigracji polskiej osiadłej w Wielkiej Brytanii odnosiła się w sposób zróżnicowany. Z niechęcią myślała o tych, którzy skupiali się wokół emigracyjnych instytucji, redakcji czasopism i mieli wpływ na formułowaną publicznie opinię. Znając realia krajowe, dostrzegała błędy w myśleniu i postępowaniu tego środowiska[19]. Ubolewała zwłaszcza, że emigracja nie rozumie rzeczywistej roli PCK – zarówno w czasie okupacji, jak i po wojnie – że odcina się od tej organizacji, przypisując jej charakter bolszewicki.

„Nie PPR ani «bezpieka» zagrażają samemu istnieniu narodu, lecz gruźlica. 70% młodzieży polskiej jest nią zagrożona. [...] Dziś na sto urodzin wypada 130 zgonów".

---

[17] Zob. B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995, s. 118. Napisała do Czytelnika: „Nawiązując do osobistej rozmowy z mjr. J. Borejszą, uprzejmie komunikuję, że mogę odstąpić Czytelnikowi prawo do wydania po polsku mojej powieści pod tyt. *Suknia Dejaniry* (list datowany 18 VII 1947 [w:] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 214. Do tego wydania nie doszło. *Suknia Dejaniry* ukazała się w 1948 roku nakładem poznańskiego Pallotinum.

[18] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 127–128.

[19] Tamże, s. 164.

Społeczeństwo polskie cierpi na plagę nędzy, głodu, pijaństwa[20].

Ze strony tego kręgu emigracji spotykało ją wiele przykrości. Pisała do Jana Dobraczyńskiego:

> „Na mnie większość emigr. duchowieństwa patrzy niechętnie jako na parszywą owcę, a czołowy krytyk «Kultury» paryskiej stwierdził, że byłam całe życie pisarką drugorzędną, na starość jestem zaledwie trzeciorzędną"[21].

Informowała go o panującej wśród emigrantów „dziwnej psychozie niechęci", a w każdym razie nieufności do każdego katolika w kraju, który nie siedzi w więzieniu albo nie stara się uciec na Zachód. „Pragnienie zniszczenia i pognębienia «katolików reżymowych» uchodzi za najpilniejsze zadanie"[22]. Tu widziała źródło dużych nieporozumień. Opinia emigracyjna – opierając się na fałszywych przesłankach – „wytrwale podszczuwa" „Osservatore Romano" przeciw części polskich katolików, za tym idą sankcje Watykanu w stosunku do nich, a wszystko to dostarcza tylko korzyści rzeczywistym wrogom kościoła w Polsce. Inne poglądy nie są w stanie przebić się na forum publiczne:

> „Od dwu lat blisko żaden mój artykuł publicystyczny nie jest przez tutejszą prasę przyjmowany ani jako dyskusyjny, ani mimo zgody na zaopatrzenie go dyskryminującym wstępem redakcji"[23].

Inaczej odnosiła się do byłych żołnierzy II Korpusu. Przygnębiał ją ich widok, ich los zasmucał. Żołnierze ci byli najpierw utrzymywani w gotowości, w przekonaniu o niechybnym konflikcie między Zachodem a Związkiem Radzieckim. Zamiast wojny pojawiły się angielskie obozy, demobilizacja, Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia, zniechęcenie, załamanie. Ci, którzy do niedawna prezentowali się jako „wspaniali, piękni, ruszający się jak na sprężynach, władczy", znaleźli się w obozach albo w kolejkach przed konsulatem: „nieogoleni, rozpięte płaszcze, twarze ponure, apatyczne, zniechęcone, plecy przygarbione". Poczuli się oszukani. Uwielbienie dla Andersa ustępowało niechęci, „tym bardziej, że «Wódz» pochłonięty jest rozwodem i nowym małżeństwem ze śpiewaczką". Reszta „wodzów" walczy o posady, pogłębiają się rozłamy, „wzajemne zżeranie się i intrygi"[24].

Na obraz Wielkiej Emigracji międzypowstaniowej w Paryżu, zawarty w pierwszej części sagi rodzinnej *Dziedzictwo*, wpłynęły londyńskie obserwacje autorki: nierozumna porywczość, skłócenie, szkalowanie tradycji, powierzchowny, pełen frazesów patriotyzm, nieudolność przywódców, ich pycha i nieuzasadniona pewność siebie[25].

---

[20] Tamże, s. 161.

[21] Tamże, s. 205. Ten krytyk to J. Jasieńczyk (pseud. Janusz Poray-Biernacki). Krytycznie ocenił powieść *Błogosławiona wina* („Kultura" 1953, nr 5). W obronie pisarki wystąpił M. Wańkowicz z listem do Redakcji i wezwaniem (bezskutecznym), by inni pisarze też pod nim się podpisali („Kultura" 1953, nr 9).

[22] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 194.

Autorka ma tu na myśli nurt katolicyzmu polskiego reprezentowanego przez grupę „Dziś i Jutro" oraz PAX, współpracującego z władzami państwowymi w przeświadczeniu o możliwości pogodzenia wiary katolickiej z realizacją ówczesnego programu politycznego w Polsce. Nurt ten powstał za sprawą NKWD w celu rozbicia polskiego Kościoła katolickiego.

[23] Tamże, s. 195.

[24] Słowa ujęte w cudzysłów: tamże, s. 156.

[25] „Prezentystyczne" ujęcie Wielkiej Emigracji spowodowało krytyczną uwagę Z. Markiewicza: „Poglądy wygłaszane przez niektóre postacie zbyt często wyglądają na komentarz *ex post* dla celów polemicznych" (*Literatura polska na obczyźnie*, Londyn 1964, t. I, s. 154).

Najkorzystniej przedstawiała się w opinii Kossak-Szczuckiej najmłodsza generacja z emigracyjnych rodzin, dzielnie wpisująca się w brytyjską społeczność, wychodząca z emigracyjnych opłotków, zyskująca sympatię i szacunek Anglików[26].

Obserwowała również wydarzenia w kraju. Z oburzeniem przyjmowała wiadomości o przebiegu II ogólnopolskiego zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich w Łodzi w 1946 roku, na którym zaatakowano Marię Dąbrowską upominającą się o prawdziwy obraz rzeczywistości w dziełach literackich. Kiedy przed wyborami do sejmu w 1947 roku aresztowano Wincentego Burka, pisarza i działacza Polskiego Stronnictwa Ludowego, napisała artykuł, w którym poddała surowemu osądowi nie tylko prześladowanie pisarzy i działanie cenzury w Polsce, ale również zachowanie się literatów w kraju:

> „Arystokracja pepeerowskiego aktywu literackiego rozsiadła się w pałacach i klubach łódzkich i ani palcem w bucie nie kiwnie na wieść o aresztowaniu któregoś z członków Związku Literatów Polskich. Nawet, nie mówiąc już o proteście, nie pisną słówka o aresztowaniu, bądź co bądź, ich kolegi".

Przypominała im, że przed rokiem 1939 podpis Wincentego Burka często figurował pod protestami przeciw represjom wobec późniejszych autorów „Kuźnicy", „Odrodzenia" i „Lewego Toru"[27].

Jako porażkę i duże rozczarowanie odebrała zachowanie się polskich władz w Warszawie w stosunku do byłych żołnierzy II Korpusu. Zachęcała ich do powrotu, propagowała wartości kraju, zapewniała o szacunku dla ich żołnierskiego honoru. Czyniła to również dla ratowania polskich rodzin; z myślą o żonach czekających w Polsce na swych mężów. I oto Rząd Polski 14 lutego 1946 roku wystosował do Rządu Wielkiej Brytanii notę stwierdzającą, że jednostki armii Andersa nie mogą być uważane za Oddziały Wojska Polskiego, domagającą się ich rozwiązania i pozbawienia prawa noszenia polskich znaków państwowych oraz polskich dystynkcji wojskowych. Oficerowie i żołnierze byłych polskich oddziałów mogą powrócić do kraju po indywidualnym zgłoszeniu się do konsulatów.

75% spośród tych, którzy byli gotowi wracać do Polski – zachęceni do tego między innymi przez Zofię Kossak – zgłosiło, że zostaje. „Możecie sobie wyobrazić, jak ja się czułam z moją propagandą kraju" – zwierzała się w liście do przyjaciółki[28]. Ubolewała nad gromadzeniem się nieporozumień między zagranicą a krajem: „straszliwie ważne jest uruchomienie jakiegoś stałego kontaktu niepropagandowego, uczciwego, katolickiego, który by mógł informować o tym, czego naprawdę kraj chce, a czego nie chce"[29]. Wspomniana nota polskiego rządu była dla niej typowym przykładem, jak postępować nie należy.

Nieco później potwierdzeniem braku wolności w Polsce było dla niej nie tylko uwięzienie prymasa Wyszyńskiego i biskupów, lecz także milczenie w kraju wobec

---

[26] Wielostronną analizę emigracyjnego środowiska polskiego w Anglii przedstawiła pisarka w artykule *Dlaczego łopata, nie pióro?* napisanym dla Radia Wolna Europa i opublikowanym w „Tygodniku" (Londyn) 1955, nr 39.

[27] *Po aresztowaniu Wincentego Burka*, „Jutro Polskie" (Londyn) 1947, nr 4.

[28] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 139.

[29] Tamże, s. 139.

tego zdarzenia. „Jeżeli wszyscy milczą, znaczy, że pisać na ten temat nie mogą. Czyż to jest wolność?"[30]

Pisarce bliski był duch francuskiego katolicyzmu z kręgu „Esprit", gdzie lepiej rozumiano kwestie społeczne. To ją zbliżało do grupy „Dziś i Jutro"; do ludzi, którzy widzieli możliwość łączenia katolicyzmu z zaangażowaniem się w proces reform społecznych w powojennej Polsce. Kiedy jednak po aresztowaniu prymasa Wyszyńskiego ukazał się w tygodniku „Dziś i Jutro" artykuł *Doniosły zwrot*[31] z krytyką episkopatu i z apelem o pełną akceptację ustroju socjalistycznego, pisarka uznała, że grono jej dawnych przyjaciół posunęło się zbyt daleko i w londyńskim „Życiu" opublikowała *List otwarty do moich przyjaciół z tygodnika „Dziś i Jutro"*[32]. Przypominała łączące ją z nimi „koleżeństwo duchowe" w trudnych latach 1939–1945 i tym bardziej czuła się upoważniona do stwierdzenia, że wkroczyli na drogę bez wyjścia; przekroczyli granicę dopuszczalnego kompromisu. Uznała, że ich i jej drogi się rozeszły[33].

Pisarkę dotknęły również represje ze strony władz polskich. W 1948 roku jej książki zostały wycofane z bibliotek, jej utwory znikły z rynku wydawniczego.

> „Dowiedziałam się, że ogłoszono mnie w kraju za «cywilnie umarłą», a moje książki zostały wycofane z obiegu. Tym samym zamknięto mi drogę powrotu"[34].

Pod datą 28 października 1948 roku Maria Dąbrowska zanotowała:

> „Dziś dowiedziałam się, że wszystkie książki Kossak-Szczuckiej zostały wycofane z bibliotek i z obiegu. Widać po ostatnich posunięciach rządu zerwała łączność z krajem"[35].

To nie ona „zerwała łączność z krajem". Na zachowaniu tej łączności, pojmowanej jako obowiązek pisarza wobec wspólnoty narodowej, zawsze jej zależało. To władze w Polsce tę łączność przecięły. Przyczynę takiej decyzji upatrywała pisarka w jej odmowie złożenia obciążających zeznań przeciwko doktorowi Władysławowi Deringowi, mimo nacisków wywieranych na nią przez ambasadę polską w Londynie[36].

Gdy Zofia Kossak-Szczucka więziona była w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, jedna z jej powieści, pt. *Bez oręża*, o św. Franciszku, odnosiła niezwykły sukces wydawniczy na rynku amerykańskim. Przetłumaczona na język angielski jako *Blessed are the Meek* stała się jedną z najpopularniejszych książek w Stanach. Zyskała miano *Book of the Month*, trafiła na pierwszą stronę dodatku literackiego „New York Time-

---

[30] Tamże, s. 119.

[31] *Doniosły zwrot*, „Dziś i Jutro", 4 X 1953.

[32] „Życie" (Londyn) 1953, nr 44.

[33] Na ten list ukazała się *Odpowiedź redakcji „Dziś i Jutro" na list otwarty Pani Zofii Kossak-Szczuckiej* („Dziś i Jutro" 1953, nr 51–52), na to – odpowiedź pisarki: *Do redakcji tygodnika „Dziś i Jutro" w Warszawie* („Życie", Londyn 1954, z 2 lutego). List Kossak-Szczuckiej zauważył Jerzy Gieroyc. Pisał do A. Bobkowskiego: „Nie wiem, czy Pan widział wymianę listów Kossak-Szczuckiej z redaktorem «Dziś i Jutro». Jeśli «Dziś i Jutro» Pan nie dostaje, to mogę tekst Panu przysłać. Jest niewątpliwie ważny" (Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, *Listy 1946–1961*, Warszawa 1997, s. 252).

[34] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 25.

[35] M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, Warszawa 1996, t. 1, s. 317.

[36] Władysław Dering był podczas wojny w konspiracyjnej Tajnej Armii Polskiej. W 1940 roku został wywieziony do Oświęcimia, gdzie wszedł do obozowej organizacji konspiracyjnej. Był lekarzem. Po wojnie zamieszkał w Londynie. W 1947 roku rząd polski zwrócił się do rządu brytyjskiego o wydanie go na podstawie oskarżeń o dokonywanie na więźniach eksperymentów medycznych. Rząd brytyjski wszczął śledztwo, które wykazało jego niewinność i dopuszczenie się oszczerstwa przeciw niemu. Por. J. Garliński, *Oświęcim walczący*, Londyn 1974.

sa", ukazała się w bardzo wysokim nakładzie. Tylko na użytek armii amerykańskiej zakupiono 150 000 egzemplarzy.

Pisał o tym z przejęciem i zachwytem, jako o „cudzie św. Franciszka", Aleksander Janta na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" w artykule: *Książka Zofii Kossak zdobyła czytelnika w Ameryce. Historia bez precedensu.* Kończył słowami:

> „Jest tylko uczuciem straszliwie bolesnym świadomość, że Zofia Kossak, doświadczając na terenie Ameryki triumfu, bo zdobywając go bez reszty nie tylko ostatnią swą książką, ale każdą książką, jaką napisała czy mogłaby napisać, sama nie może w nim wziąć udziału, odcięta od świata w Polsce ścianą milczenia. I pewnie nie wie nawet, co ją spotkało"[37].

Kiedy Aleksander Janta pisał ten artykuł, nie mógł jeszcze wiedzieć o czymś, o czym dowiedziała się pisarka w Londynie po wojnie. W ślad za sukcesem wydawniczym powieści amerykańska wytwórnia filmowa zwróciła się w 1943 roku do kuratora praw autorskich przy Rządzie RP w Londynie z zamiarem przeniesienia powieści na ekran. Załączyła projekt umowy i propozycję wysłania zadatku 60 000 dolarów. Pomimo kilkakrotnych upomnień, nie otrzymywała odpowiedzi. W końcu wysłała depeszę z opłaconą odpowiedzią. Też bez skutku. Przepadła możliwość zrobienia filmu na podstawie polskiej książki, przepadło wysokie honorarium. Dowiedziawszy się o tym, pisała autorka w 1948 roku w liście do Marii Kann:

> „Przypuszczam, że nie wchodziła tu w grę złośliwość, bo względem kogo? Po prostu niechlujne lenistwo i absolutna obojętność na sprawy polskie. Piszę o tym tylko dla uwidocznienia atmosfery, jaka wówczas panowała (a myśmy się zabijali, byle coś przesłać «do Londynu») [...] Znaliśmy przecież tych ludzi, co pierwsi uciekli we wrześniu 39 roku. Skąd, dlaczego sądziliśmy, że zaczną postępować i myśleć inaczej niż postępowali i myśleli przez całe dotychczasowe życie? Uciekli, bo dbali przede wszystkim o siebie i siedząc w Londynie, nadal dbali tylko o siebie"[38].

W okresie spędzonym w Wielkiej Brytanii Zofia Kossak publikowała w prasie opowiadania i artykuły o charakterze religijnym i o autentycznych zdarzeniach oraz faktach z czasu okupacji niemieckiej w Polsce. W artykule *Literatura w kraju*[39] opisała niszczenie polskiej książki i bibliotek przez okupanta oraz bohaterstwo Polaków prowadzących konspiracyjną działalność wydawniczą. W *Siostrzanym darze* przedstawiła położenie rodzin wysiedlanych zza Buga, plagę szabrowników na ziemiach zachodnich, bezkarność żołnierzy radzieckich, zbrodnicze czyny niemieckich dezerterów[40].

Nową powieścią było *Przymierze*, o biblijnym Abrahamie, oparte na źródłach znajdujących się w British Museum[41]. Dla Radia Wolna Europa przygotowała cykl pogadanek o polskich zwyczajach i obrzędach, które złożyły się na książkę *Rok polski*, wydaną w 1955 roku. Rozpoczęła pisać sagę rodzinną Kossaków, zatytułowaną *Dziedzictwo*. W Londynie ukończyła i wydała w 1956 roku jej pierwszą część *Juliusz i Zofia*. Utwory pisarki – zarówno te, które powstały przed wojną, jak i napisane w latach londyńskich – były tłumaczone na wiele języków i często wydawane w kilku nakła-

---

[37] Cyt. za: H. Kister, *Pegazy na Kredytowej. Wspomnienia*, Warszawa 1980, s. 115.

[38] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 170–171.

[39] „Nowa Polska" (Londyn) 1945, z. 1.

[40] *Pamiętnik XX Sejmu Związku Polek w Stanach Zjednoczonych*, Chicago 1947.

[41] Książka ukazała się najpierw po angielsku, w Londynie i w Nowym Jorku, w roku 1951. Rok później – po polsku – w Londynie. „New York Times" zaliczył ją do czołowych powieści roku.

dach. Była ona najczęściej tłumaczoną polską autorką[42]. Mimo niechętnej pisarce opinii emigracyjnej, powściągliwości londyńskich wydawców w publikowaniu jej książek, nie malało czytelnicze nimi zainteresowanie[43].

W roku 1956 zaczęła się droga powrotu do kraju. Początek dał Instytut Wydawniczy PAX, proponując wydanie jej utworów w Polsce. Autorka, która w „Kulturze" paryskiej[44] wystąpiła przeciw uchwale Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie o niepublikowaniu swych utworów w kraju, podjęła tę inicjatywę. Przyznawała, że poza kwestią zasadniczą, służenia krajowi swą twórczością, odgrywała też rolę kwestia materialna. Dzięki otrzymanym honorarium będzie mogła pomóc rodzinie, krewnym, przyjaciołom żyjącym w niedostatku.

Przede wszystkim jednak bardzo pozytywnie oceniała przemiany zachodzące wówczas w kraju. Toteż wkrótce po decyzjach wydawniczych dojrzewała decyzja powrotu. Tłumaczyła córce:

> „Jestem żołnierzem zwolnionym ze służby, którego na nowo wołają na front. To nie rząd ma dla mnie względy [...]. To społeczeństwo katolickie, korzystając z odwilży, napiera na władze. Co odpowiem na te wezwania? Że się boję? Nie boję się. Bóg tak chce"[45].

Uważała, że nawet jeżeli „odwilż" w kraju okaże się przejściowa i krótka, a po niej nastąpi okres surowszych represji, to tym bardziej trzeba ten czas intensywnie wykorzystać, nawiązać kontakt z krajem zerwany przed jedenastu laty, uzyskać wpływy, nie stracić żadnej możliwości, nie przeoczyć sposobnego czasu[46].

Publikowanie w kraju wymagało uporządkowania stosunków z Radiem Wolna Europa. Jan Nowak Jeziorański wyjaśniał jej w liście, że zdaniem zespołu Rozgłośni każda umowa czy współpraca z rządem w Warszawie lub jego agencjami oznacza *de facto* uznanie obecnego reżymu w Polsce przez politycznego emigranta. Nie dotyczy to pisarzy w kraju, którzy są w sytuacji przymusowej, ale wolny pisarz ma swobodę wyboru. W stosunku do decyzji Zofii Kossak był względnie tolerancyjny. Dopuszczał, że ogólna zgoda na przedruk w kraju książek może nie być sprzeczna z tymi zasadami. Doszłoby do konfliktu, gdyby w grę wchodziła umowa z wydawnictwem kontrolowanym przez władze państwowe i pośrednie lub bezpośrednie przyjęcie honorarium[47].

Z ostateczną decyzją pisarka czekała na ukazanie się w Londynie pierwszej części *Dziedzictwa* i zawarcie na dogodnych warunkach umowy z PAX-em w Warszawie. Gdy to nastąpiło, wystosowała list do Radia Wolna Europa. Wyraziła w nim wdzięczność dla Rozgłośni i dla Jana Nowaka Jeziorańskiego, odesłała czek na 100 dolarów za styczeń, który, jak uznała, już jej nie przysługiwał, i dodawała:

> „Pomyślna zmiana sytuacji politycznej w Polsce, uwolnienie kardynała Wyszyńskiego, entuzjazm całego narodu zwalniają mnie od wyjaśniania moich motywów powrotu. Jeżeli

---

[42] Zob. Z. Kozarynowa, *Udział Polaków w literaturach zachodnich* [w:] *Literatura polska na obczyźnie*..., s. 509.

[43] „Biblioteka [Polska w Londynie] dysponuje sześcioma egzemplarzami *Przymierza* Zofii Kossak [...] Nie wracają nigdy na półkę. Krążą z rąk do rąk" (M. Danilewicz-Zielińska, *Książka i czytelnictwo polskie w Wielkiej Brytanii. Szkice*, Warszawa 1996, s. 159 (pisane w 1953 roku).

[44] 1956, nr 12.

[45] *Zofia Kossak na emigracji*..., s. 27.

[46] *Zofia Kossak na emigracji*..., s. 348. List do Jana Bielatowicza.

[47] Tamże, s. 314.

przed wydarzeniami października 1956 ta decyzja mogła być dyskusyjna, dzisiaj wydaje mi się obowiązkowa"[48].

Jan Nowak Jeziorański listem z 16 stycznia 1957 roku zamykał tę sprawę. Widział różnicę między stanowiskiem Zofii Kossak a postępowaniem niektórych pisarzy emigracyjnych, którzy usiłują zachować przywileje życia emigracyjnego i równocześnie ciągnąć korzyści ze współpracy z krajowymi firmami wydawniczymi.

„Dlatego z całym szacunkiem odnoszę się do Pani postanowienia i towarzyszyć będą Państwu w drodze do Polski moje najlepsze życzenia i myśli"[49].

Londyńskie środowisko emigracyjne potraktowało decyzję powrotu do kraju jako zdradę narodową. Powtórzyły się pomówienia sprzed dziesięciu lat. Dla wielu ta decyzja potwierdzała stałą współpracę pisarki z polskimi władzami w Warszawie. Zygmunt Nowakowski zamieścił w „Nowym Świecie" pełen napastliwej złośliwości felieton *Krzyżyk na drogę*. Melchior Wańkowicz artykułem *Nowakowski contra Zofia Kossak* wziął pisarkę w obronę. Żadne jednak pismo emigracyjne nie przyjęło go do druku. Ukazał się dopiero w tomie *Zupa na gwoździu*. Tygodnik „Polska Wierna" opatrzył nazwisko pisarki takimi wulgarnymi wymysłami, że zwróciła się ona do redakcji z prośbą o wstrzymanie się z przysyłaniem do niej tego pisma. Otrzymała taką odpowiedź:

„Domyślamy się, że obecni chlebodawcy pani zabraniają jej czytania prasy niepodległościowej"[50].

Zofia Kossak wraz z mężem Zygmuntem Szatkowskim wróciła do Polski 21 lutego 1957 roku[51].

[48] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 322–323.

[49] Tamże, s. 323.

[50] Tamże, s. 208.

[51] Tymon Terlecki, pisząc w 1958 roku *Rozważania o emigracji*, pozwolił sobie na złośliwą aluzję do postępowania Zofii Kossak-Szczuckiej. Nie wymieniając jej nazwiska, wspomniał o pisarce, „która przez dziesięć lat szeroko korzystała z pism i wydawnictw emigracyjnych, przemawiała przez emigracyjne radio, otrzymywała stypendium pomyślane jako pomoc dla pisarzy emigracyjnych, a teraz twierdzi, że nigdy nie była emigrantką. Czymże zatem była? Turystką? Istnieniem już nie w przenośni, ale dosłownie rozdwojonym? Wallenrodem na własny, nie bardzo uczciwy rachunek?" (*Emigracja naszego czasu*, redakcja N. Taylor-Terlecki, J. Święch, Lublin 2003, s. 83). Z pewnością nie użyłby tych słów, gdyby znał okoliczności, w jakich pisarka znalazła się poza krajem i przez dziesięć lat przebywała na emigracji. Zapewne znać ich nie mógł. Ale wydawcy jego pism, po ukazaniu się książki *Zofia Kossak na emigracji*, powinni je dobrze znać i rzetelniej, niż to uczynili, zredagować odpowiedni komentarz.

„MIOTANA SPRZECZNOŚCIAMI, POZOSTAWAŁAM W BEZRUCHU"
(Maria Dąbrowska – zaraz po wojnie)

We wrześniu 1939 roku Maria Dąbrowska mogła wyjechać z Polski, uchodząc przed Niemcami, podobnie jak uczyniło to wielu pisarzy. Opuściwszy Warszawę, około 10 września przybyła do Łucka wraz ze Stanisławem Stempowskim, którego syn Hubert był prezydentem tego miasta i udostępnił przybyłym samochód. Zamierzali skierować się ku Zaleszczykom, a potem do Rumunii i ewentualnie dalej. Po kilkunastu kilometrach jazdy w tym kierunku zmienili zamiar. Zadecydowali powrócić do okupowanego kraju bez względu na to, co może ich spotkać.

Zawrócili do Łucka, a stamtąd w grudniu 1939 roku spróbowali przedostać się w Brześciu do Generalnego Gubernatorstwa. Próba się nie powiodła. Musieli się wycofać. Pojechali do Lwowa, gdzie rozpoczęły się już aresztowania Polaków, dokonywane przez NKWD. Ponownie chcieli się wydostać spod okupacji radzieckiej i powrócić do Warszawy. W kilkuosobowej grupie (było w niej m.in. dwóch studentów ze Lwowa, których rodziców wywieziono na Sybir), z przewodnikiem, który miał ułatwić przejście przez granicę, pojechali pociągiem do Białegostoku, a stamtąd furmanką do Ciechanowca, gdzie zatrzymali się na noc. Po kilku godzinach – w obawie, że przemytnicy zamiast przeprowadzić przez granicę wydadzą ich w ręce NKWD – uciekli pod osłoną nocy z Ciechanowca i wrócili do Białegostoku. Pewno mało brakowało, a czekałby ich ten sam los co Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, wydanego w ręce NKWD w podobnych okolicznościach.

Znowu Dąbrowska udała się do Lwowa, gdzie w czerwcu 1940 roku wraz ze Stanisławem Stempowskim uzyskała oficjalną przepustkę, która upoważniała do przekroczenia granicy[1].

Lata wojny spędziła Dąbrowska w Warszawie, w trudnych warunkach, jakie były udziałem większości Polaków w okupowanym przez Niemców kraju. Próbowała twórczości literackiej, ale bez powodzenia. Pisywała artykuły do podziemnego pisma „Polska Walcząca". Uczestniczyła w konspiracyjnym życiu kulturalnym, w akcjach pomocy Żydom. Jej dom służył za schronienie osobom poszukiwanym przez gestapo.

---

[1] Por. Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1950–1954*. Wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996, t. 2, s. 154–155. E. Korzeniewska, *Maria Dąbrowska. Kronika życia*, Warszawa 1971, s. 224. Opis prób przekroczenia granicy wprowadziła pisarka do XXI rozdziału powieści *Przygody człowieka myślącego*.

* * *

Klęska armii hitlerowskiej i jej wycofywanie się z polskich ziem pod naporem ofensywy armii radzieckiej nie sprawiła Dąbrowskiej oczekiwanej ulgi, nie wywołała uczucia radości z powodu zakończenia wojny i zniesienia niemieckiej okupacji. Nie takiego oczekiwała wyzwolenia. Z bólem przyjmowała doniesienia o wkraczaniu Armii Radzieckiej na polskie przedwrześniowe terytorium; doniesienia, których słowa i treść przesądzały już o zabraniu Polsce ziem wschodnich:

„Stalin ogłosił, że «wyswobodził stolicę republiki sowieckiej». A Polacy się tam w walce wykrwawili, o czym Mikołajczyk ogłosił *urbi et orbi*. I cóż stąd, cóż stąd?"[2]

Z władzą radziecką i działaniem NKWD wymierzonym przeciw Polakom spotkała się Dąbrowska już w 1940 roku, podczas krótkiego pobytu we Lwowie. Wiedziała o aresztowaniach i wywózkach. Później w Warszawie dochodziły do niej wiadomości o kontynuowaniu, a nawet nasileniu się takich akcji. W kilka miesięcy po powrocie do domu notowała w dzienniku:

„Zmartwiliśmy się niezmiernie wiadomością, że wszyscy uchodźcy, którzy po nas jeszcze we Lwowie zostali – zostali wywiezieni na Syberię"[3].

Przesunięcie się frontu zastało pisarkę w Dąbrowie Zduńskiej. W posuwających się czołgach i oddziałach radzieckich nie widziała wyzwolicieli: „Pomyśleć – dziś rano jeszcze tu byli Niemcy, a wieczorem jesteśmy już pod okupacją bolszewicką"[4]. I nieco później:

„Minęły cztery dni pełne nerwowego napięcia, oczekiwania, nadziei, lęku. Wreszcie wszystko zapadło w jakąś zdrętwiałą nudę. Wojska sowieckie ciągną wciąż wprzód"[5].

W zapiskach dziennikowych dawała upust swemu wzburzeniu i bezsilnej rozpaczy, wywołanej politycznymi losami Polski po wojnie:

„To, co teraz zrobiono z Polską, przechodzi wszystko, co znane jest w dziejach jako cynizm i narzucenie narodowi obcej woli przemocą. I pomyśleć, że tan nieszczęsny naród po pięciu latach straszliwych ofiar, tak niezłomnej walki i pracy podziemnej przeciw Niemcom nie ma nawet tej satysfakcji, żeby historię tej cudownej walki, pracy, ofiar, ujawnić i laurem uwieńczyć. Bo tę naszą krew i walkę opluto, zbeszczeszczono, przekreślono"[6].

* * *

Po ucieczce Niemców, przejściu Rosjan, ustaniu działań frontowych, pierwszym odruchem Dąbrowskiej był powrót do Warszawy. Wyruszyła ku niej 3 lutego 1945 roku, pokonując w 30 godzin odległość zaledwie około stu kilometrów. Przedstawiła tę podróż w *Pielgrzymce do Warszawy*. Była to rzeczywiście pielgrzymka do uświęconego męczeństwem miejsca. O tłumie, z którym razem zdążała do zniszczonej stolicy,

[2] M. Dąbrowska, *Dzienniki 1936–1945*. Wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 2000, t. 3, s. 477.
[3] Tamże, s. 324.
[4] M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*..., t. 1, s. 41.
[5] Tamże, s. 42.
[6] Tamże, s. 44.

pisała: „Te rzesze to pielgrzymi ciągnący do miejsca świętego świętych, do umęczonej Warszawy"[7].

Na pełne obawy zapytania, czy poradzi sobie w zrujnowanej Warszawie, czy nie będzie zmuszona do jej opuszczenia i przeniesienia się do innego, nie zniszczonego miasta, odpowiadała:

> „...nic nie jest dalsze ode mnie jak myśl porzucenia Warszawy. Nie ucieka się [...] do miejsc, gdzie lepiej. Zostaje się tam, gdzie ciężko. Choćby się nawet człowiek bał, chociażby cierpiał i źle znosił"[8].

* * *

Po zakończeniu wojny Dąbrowska doznawała sprzecznych myśli i uczuć, co utrudniało jej podjęcie twórczości literackiej. Nie umiała się odizolować od szybko następujących zdarzeń w Polsce, nie umiała nie reagować na nie. Nie umiała i nie uważała za słuszne odwrócić się od nich i odejść w „wewnętrzną emigrację", jak to czyniła część polskich pisarzy po 1945 roku. Nie znajdowała też uzasadnienia do kwestionowania wszystkiego, co wnosiła nowa rzeczywistość polska. Nie zamykała oczu zarówno na jej elementy dodatnie, jak i na strony negatywne, niekorzystne dla kraju. „Gdybym mogła pisać, byłabym zupełnie szczęśliwa – mimo wszystko, co się dzieje" – zanotowała w dzienniku pod datą 31 maja 1945 roku[9]. Słowa „mimo wszystko" sygnalizują ambiwalentne przyjmowanie przez pisarkę powojennych zmian w Polsce. Rozmyślanie nad nimi działało paraliżująco:

> „Stworzyć taką sytuację, w której serce się rwie do pracy, a ręce od niej odpadają – to majstersztyk złośliwości dziejów powszechnych"[10].

Jej zapiski w dzienniku z 1945 roku mówią o „doznawaniu mdłości", o chęci „duchowego wymiotowania", „z jakichś duchowych robaków"[11].

Chaos zdarzeń – nie zawsze zrozumiałych, niekiedy pasjonujących, porywających uwagę pisarki, ale nierzadko też takich, które przyprawiały o przygnębienie i zgryzotę – wywoływał zapisywane w dzienniku refleksje, będące znakiem wewnętrznego rozbicia, sprzecznych motywacji.

Pomysłów pisarce nie brakuje, ale klimat nie sprzyja koncentracji. Waha się: podjąć pisarstwo publicystyczne czy wrócić do powieści; a może do dramatu o Krzywoustym, o którym myśli od pewnego czasu[12].

W końcu 1945 roku pojawiają się w dzienniku pełne pesymizmu słowa: „Przeraża mnie stan apatii, w który popadam coraz głębiej"[13]. Zdaje mi się, że jak kryształ mogę istnieć i tworzyć się tylko w klarownym, spokojnym nie zbełtanym roztworze"[14].

Męczyła ją i nie pozwalała się cieszyć tym, co miała, atmosfera życia duchowego:

---

[7] M. Dąbrowska, *Gwiazda zaranna*. Opowiadania, Warszawa 1955, s. 10.
[8] Tamże, s. 20.
[9] *Dzienniki powojenne*..., t. 1, s. 51.
[10] Tamże, s. 49.
[11] Tamże, s. 56.
[12] Tamże, s. 68.
[13] Tamże, s. 93.
[14] Tamże, s. 118.

„Nie bezpośredni przymus i gwałt na duszę pisarza, bo tego jeszcze nie ma, paraliżuje twórczość, ale ta atmosfera czyhania, czatowania na pisarza i na jego dzieło, ta atmosfera złych możliwości, natrętnego wrzasku, jest powietrzem, które dusi, zastrasza, zabija. I ta niemożność mówienia prawdy, którą pisarz i tak sam ogranicza, by nie oślepiała"[15].

Brak możliwości wyrażenia swoich myśli był głównym powodem twórczego paraliżu:

„Bardzo intensywnie teraz myślę, ale nic nie mogę pisać. To poczucie, że nie mogę do ludzi mówić, jak bym chciała, paraliżuje nawet możność pisania «dla potomności» czy «do szuflady»"[16].

Konieczność przemilczania negatywnych stron nowej rzeczywistości powodowała, że trudno było pisać o jej stronach dodatnich, chociaż je również dostrzegała. „Literatura staje się w końcu omawianiem przemilczanego"[17]. Wspominała Ezopa, „wielkiego niewolnika", który nieprzypadkowo został autorem bajek, pierwszego kamuflażu literatury, ucieczki od cenzorów[18].

Taki stan ducha Marii Dąbrowskiej trwał, nie ustępował mimo różnych prób jej pisarskiej aktywności. Stale jej towarzyszył, jego ślady znajdują się w zapiskach dziennika. Wraz z upływem lat i rozwojem sytuacji politycznej w Polsce w latach 1945–1949, ten stan się pogłębiał: „Zamiast znieczulać się stopniowo na wszystkie bóle duchowe, cierpię coraz mocniej i z osobistych i z nieosobistych powodów" – notowała Dąbrowska u progu 1949 roku – „Psychicznie ogarnęła mnie czarna jak noc i przerażona melancholia [...] Nigdy jeszcze tak smutno i takim tragicznym samopoczuciem nie witałam Nowego Roku, jak tym razem"[19].

* * *

Dąbrowska niełatwo poddawała się paraliżującym nastrojom przygnębienia i apatii. W tym samym czasie, z którego pochodzą pesymistyczne i pełne rezygnacji zapiski dziennika, podejmowała różne próby twórczej aktywności. W maju 1945 roku powracała do notatek powieści o Józefie Tomyskim, która (powstająca w ciągu 27 lat) ukaże się, nieukończona, pod tytułem *Przygody człowieka myślącego* na łamach „Przeglądu Kulturalnego" w latach 1961–1963 (wydanie książkowe – 1970). W ciągu paru lat po wojnie powstało kilka opowiadań, które później stały się rozdziałami tej powieści.

Podjęła twórczość publicystyczną, czynnie uczestniczyła w życiu kulturalnym, włączyła się również do działania w Związku Zawodowym Literatów Polskich i PEN Clubie.

Zrobiła projekt filmu biograficznego o Edwardzie Dembowskim, opracowała zarys pisma kwartalnego, które chciałaby wydawać[20], z myślą o Szkole Rolniczej w Dąbrowie Zduńskiej, z którą ją dużo łączyło, przystąpiła do sporządzenia przewodnika repertuarowego dla Towarzystwa Przyjaciół Teatru w Dąbrowie Zduńskiej.

Z Janem Nepomucenem Millerem i Janem Szczawiejem omawiała projekt wydawania tygodnika „Warszawa" i zasady jej współpracy z tym pismem. Początkowo pełniła funkcję redaktora naczelnego tego periodyku, który określano jako „niezależne

[15] Tamże, s. 160.
[16] Tamże, s. 342.
[17] Tamże, s. 169.
[18] Por. tamże, s. 262.
[19] Tamże, s. 391.
[20] Tamże, s. 56.

pismo literackie". Wkrótce redakcję objął Jan Szczawiej, a pisarka zasilała periodyk swymi tekstami. Zraziła się jednak do niego, zaprzestała współpracy, zdegustowana niskim poziomem napływających do redakcji materiałów.

Wyjeżdżała na spotkania autorskie, gdzie czytała fragmenty dramatu *Stanisław i Bogumił*, uczestniczyła w dorocznych kiermaszach książki, w imprezach literackich organizowanych przez ZZLP (np. w poranku „Literaci – Warszawie").

Kiedy Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" organizowała akcję „Autor wśród czytelników" Dąbrowska na jej zamówienie przygotowała pogadanki *O losach i przygodach literatury* oraz *Gawędę o czytelnikach*, jeżdżąc z tymi prelekcjami do wielu miejscowości.

Z dużą pasją zabrała się do przygotowania (na zamówienie PZWS w 1946 roku) wyboru z różnych przedwojennych edycji pamiętników polskich. W tym zamierzeniu edytorskim widziała rozpowszechnienie „pomnika naszej kultury demokratycznej"[21].

„Była to robota uszczęśliwiająca i przyjemna, jak wydobywanie grudek złota z wartościowej niezmiernie rudy"[22].

Wybierała te zwłaszcza fragmenty, w których opisywano niedolę chłopskiej młodości, wyrażano godną podziwu żądzę wiedzy, dawano świadectwo bogactwa duchowego, „czynnego i żarliwego patriotyzmu", idącego w parze z „ostrym wyczuciem spraw społecznych"[23]. Podkreślała te wartości z przekonaniem, że powinny one być podstawą życia społecznego w powojennej demokratycznej Polsce.

Ograniczała te partie pamiętników, które były wyrazem „świętego gniewu na całokształt stosunków", nie chciała bowiem przeciążać książki materiałem negatywnym i już zdezaktualizowanym, uznając, że „budować nam trzeba nowe życie na pierwiastkach najbardziej ożywczych i pozytywnych"[24].

Wśród motywów, dla których pisarka podjęła się tego zadania i realizowała je z dużym zapałem, było również zachęcenie do „równie prawdomównego zobrazowania życia wsi w obecnej epoce naszych dziejów, w których Polska dojrzewa do nowych wielkości poprzez doświadczenia tak bezprzykładnego tragizmu i patosu"[25].

Tekst przedmowy do wyboru pamiętników, zatytułowany *Przypomnienie*, ukazał się oddzielnie w „Przekroju" w 1946 roku, a kiedy autorka zamieszczała go w *Pismach rozproszonych*, dodała do niego informację: „Ów dokonany przeze mnie *Wybór* zamówiony przez PZWS – nie ukazał się w druku"[26].

Sprawa ciągnęła się kilka lat. Żądano od autorki wyboru usunięcia całego pamiętnika Wołyniaka, skreślenia wzmianek o Piłsudskim i Legionach. Nie ustępując przed tymi żądaniami, Dąbrowska zaproponowała, by wydano książkę bez jej przedmowy. Na to nie chciała się zgodzić druga strona, którą w rozmowach z pisarką reprezentował Henryk Wolpe, ówczesny naczelny redaktor PZWS i pracownik Ministerstwa Oświaty.

„Tak długo mi tłumaczył, że to jest niemożliwe, aż morderczo znudzona powiedziałam: «Róbcie sobie, co chcecie». Tak to można stracić cnotę z samej straszliwej nudy! [...] Ale

[21] M. Dąbrowska, *Pisma rozproszone*. Pierwsze wydanie książkowe pod redakcją i z przypisami E. Korzeniewskiej, Kraków 1964, t. II, s. 162.
[22] Tamże, s. 163.
[23] Tamże, s. 165.
[24] Tamże.
[25] Tamże, s. 166.
[26] Tamże.

gryzę się tym niepomiernie i myślę, co by zrobić, żeby jedyna rzecz, jaką posiadam, moje nazwisko, nie było podpisywane pod sfałszowanym tekstem"[27].

Tak było w maju 1948 roku. Następne miesiące przyniosły żądania dalszych skreśleń. Tym razem były to żądania cenzury. Pisarka była już nieustępliwa. Kolejna rozmowa z Henrykiem Wolpem doprowadziła do rezygnacji z dalszych starań o wydanie przygotowanego wyboru. Dąbrowska w dzienniku zanotowała:

„Tak tedy zlikwidowała się sprawa, której za darmo poświęciłam kilka miesięcy rzetelnej, z wielką miłością dokonanej pracy. Właściwie powinnam zażądać odszkodowania, ale zbyt wielką mam odrazę do tych ludzi, aby z tym nawet do nich się zwracać. [...] Potem wydali już poza mną inny «wybór» z *Pamiętników*, tendencyjny, demagogiczny, sfałszowany"[28].

* * *

Maria Dąbrowska wchodziła w powojenną rzeczywistość polską z utrwalonym demokratycznym rodowodem. Złożyły się nań: młodzieńcze związki z ruchem spółdzielczym rozwijającym się pod wpływem społecznych i etycznych idei Edwarda Abramowskiego, opozycyjność względem stosunków w Polsce zaprowadzonych przez sanacyjne rządy, opozycyjność wywodząca się z tych tradycji lewicowych inteligencji polskiej, które (w skrócie rzecz ujmując) reprezentował i uosabiał Stanisław Stempowski, niegdyś współpracownik „Ogniwa"; szczególne uwrażliwienie autorki *Ludzi stamtąd* i *Rozdroża* na położenie polskiego chłopa, postawa antyklerykalna, pozytywistyczne tradycje zarówno samej literatury, jak i wyobrażeń o miejscu, a także roli pisarza w społeczeństwie.

Maria Dąbrowska, pisarka i obywatelka o takim rodowodzie ideowym, nie mogła zająć po wojnie postawy milczącego obserwatora. Poczuwała się do obowiązku zajmowania wyraźnego stanowiska. Tym bardziej, że wiele elementów powojennych przemian w Polsce mogło wyglądać jak realizacja jej oczekiwań i dążeń. Powinny więc one spotkać się z jej aprobatą – albo z uzasadnieniem, dlaczego tej aprobaty im odmawia.

Toteż pisarka znalazła się w sytuacji, którą charakteryzowały sprzeczności. Między akceptacją a odrzuceniem wprowadzanych w Polsce powojennej reform i przemian; między odruchem odwrócenia się i pogardy dla wielu przejawów nowej rzeczywistości a poczuciem obowiązku reagowania na niewłaściwości z nadzieją wprowadzenia pożądanych korektur. Poczuciem obowiązku tym bardziej pogłębionego, że własna tradycja i rodowód ideowy wywoływały poczucie współodpowiedzialności za kształt powojennej Polski. Ale nie tylko. Powodowały one również zabiegi ze strony władz o pozyskanie pisarki, potencjalnej ich sojuszniczki. Szybko wydano jej dzieła w Czytelniku (*Ludzie stamtąd* – 1946, *Noce i dnie* – 1947), a także przychodzono z pomocą w codziennych kłopotach. Pod datą 2 kwietnia 1945 roku jest taki zapis, dowodzący zarzucania na Dąbrowską sieci przez konstruktorów frontu kulturalnego:

„Borejsza, zaproszony przeze mnie na wczoraj, nie przyszedł i dzisiaj. Wyraźne to lekceważące danie do poznania, że skoro nie pracuję w propagandzie – nie jestem potrzebna. Pieniędzy mam jeszcze na jakieś trzy tygodnie. Nie wiem, co potem robić"[29].

---

[27] *Dzienniki...*, t. 3, s. 226.

[28] Tamże, s. 398. Chodzi o edycję Książki i Wiedzy z 1954 roku.

[29] Tamże, s. 47.

Kilka miesięcy później otrzymała subwencję 10 000 złotych na kupno maszyny do pisania. Odbierając te pieniądze, zauważyła także innych przychodzących w tym celu, co nasunęło jej podejrzliwe myśli:

„Dziwna jest ta łatwość subwencjonowania, zakrawająca po prostu na chęć kupowania sobie elity duchowej"[30].

Dąbrowska szkicowała sylwetkę Jerzego Borejszy:

„Jest niewątpliwym strategiem i dyplomatą swego obozu na gruncie stosunków z intelektualistami. Działa ostrożnie, precyzyjnie i sprawnie operuje swą taktyką liberalizmu kulturalnego, popartego dobrodusznym i – powiedziałabym – dobrotliwym stosunkiem do ludzi, przechodzącym z bliższymi mu w jowialną, a nawet ordynarną rubaszność. Jest nadto pomysłowy, rzeczowy, konkretny, świetny organizator. Stworzył olbrzymią maszynę wydawniczo-prasowo-księgarsko-czytelniczą z rozmachem niemal amerykańskim"[31].

Dąbrowska jednak wiedziała, że jej twórczość oraz poglądy nie spełniają oczekiwań Borejszy, i nie zamierzała tu niczego zmieniać.

A on konsekwentnie zabiegał o pozyskanie zaufania i współpracy Dąbrowskiej. Zainspirował wywiad z nią, który – przeprowadzony przez Józefa Słotwińskiego – ukazał się pt. *Maria Dąbrowska mówi o „Nocach i dniach"*[32]. O dwuznacznej grze Borejszy świadczy zapis Dąbrowskiej w dzienniku po ukazaniu się tego wywiadu:

„Widziałam Słotwińskiego, który mi powiedział, że Borejsza skreślił mu w wywiadzie wszystko, co miłego we wstępie powiedział o mnie"[33].

Borejsza zapewniał Dąbrowską, że gdyby chciała wyjechać za granicę, otrzymałaby paszport w ciągu jednej doby. Zapewniał ją też, że gdyby Jerzy Stempowski zechciał przyjechać do Polski, będzie mógł w każdej chwili powrócić do Szwajcarii[34].

Podobne podchody w kierunku Marii Dąbrowskiej czynił Włodzimierz Sokorski, ale postępował mniej elegancko. Przysłał po nią samochód, a kiedy stanęła przed nim, powiedział, że przede wszystkim chciał ją poznać. Pisarka oceniła to tak:

„Ogłupiałam, gdyż w ten sposób (o ile się nie jest królem) można chcieć poznać prostytutkę przywożąc ją do siebie. Przyzwoicie wychowany człowiek zapytałby w tym wypadku, czy może złożyć mi wizytę"[35].

Sokorski nakłaniał Dąbrowską do udziału w komitecie organizacyjnym międzynarodowego zjazdu przedstawicieli sztuki, literatury i nauki we Wrocławiu, co byłoby próbą nawiązania współpracy w duchu pokoju, przeciwko wojnie. Presję w tej kwestii wywierał na pisarkę również Jerzy Borejsza, wykorzystując jej prośbę skierowaną do niego w sprawie kolportażu „Zeszytów Wrocławskich".

Dzienniki Dąbrowskiej zdają się wskazywać, że w pewnym stopniu ulegała ona pokusom, w których nie brakowało pochlebstw, perspektyw wyjazdu zagranicznego, sprowadzenia do kraju Jerzego Stempowskiego. Dała się nakłonić, weszła w skład Komitetu Organizacyjnego Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju,

[30] Tamże, s. 88.
[31] *Dzienniki...*, t. 1, s. 197.
[32] „Odrodzenie" 1948, nr 10.
[33] *Dzienniki...*, t. 1, s. 202.
[34] Por. tamże, s. 199.
[35] Tamże, s. 218.

później w tym kongresie uczestniczyła, nie pozbywając się jednak nigdy sceptycyzmu wobec zachowania się intelektualistów, gdyby naprawdę wybuchła wojna, pesymizmu w ocenie rezultatów Kongresu, przekonania o obecności fałszywych tonów w spotkaniach, w których „żadna ze stron nie chce szczerze pokoju"[36].

Niemniej nie wycofała się z tego ruchu, zgodziła się na powołanie jej do Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju. A na spotkaniach ze swymi czytelnikami w prostych słowach mogła mówić ze szczerym przekonaniem:

> „Ludzie mojego pokolenia, co przeżyli już dwie wojny światowe i są w stanie wyobrazić sobie, czym byłaby następna, mogą tylko pragnąć pokoju i gotowości walki o pokój, choć żaden uczciwy człowiek nie może pragnąć pokoju za wszelką cenę"[37].

* * *

Kiedy Jerzy Borejsza zwrócił się do Marii Dąbrowskiej: „Pani mogłaby nam bardzo pomóc swym autorytetem", usłyszał w odpowiedzi: „Pomogłam wam przez to samo, że jestem w Polsce"[38].

Pisarka, która spędziła wojnę w kraju wraz ze swoim narodem, razem z mieszkańcami stolicy przeżywała powstanie warszawskie, wspólnie z nimi „pielgrzymowała" do zniszczonego miasta, gdy tylko było to możliwe, by uczestniczyć w odradzaniu się nowego życia, przyjmowała krytyczny dystans do polskich emigrantów pozostających na Zachodzie.

Gdy Jerzy Stempowski przysłał jej numer londyńskich „Wiadomości" z uchwałą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie potępiającą publikowanie w kraju przez twórców emigracyjnych, Dąbrowska zareagowała zapisem w dzienniku:

> „P. Jerzy komentuje to jako nieprzyzwoitość. To stanowisko P. Jerzego przynosi mi ulgę. I ja też sądzę, że to nie tylko nieprzyzwoitość, ale i bezczelność ludzi, którzy powinni być o wiele skromniejsi. Łatwe uchylenie się od zniesienia wszystkiego oprócz nostalgii nie jest legitymacją na sędziów «postawy» narodu"[39].

„Zgnębił i zdenerwował" Dąbrowską list od jednego z emigrantów, bo dowodził, że jego autor nic nie wiedział o tragicznych zdarzeniach w kręgu jej bliskich, nie rozumiał „wspaniałej postawy narodu", a pozostających w kraju potraktował jako „zdrajców, kapitulantów i hołotę"[40].

Motyw trudności w porozumieniu się między tymi, którzy wojnę przeżyli w kraju, a tymi, którzy podczas niej przebywali na Zachodzie, pojawia się w opowiadaniu *Pani Zosia*. Mowa w nim o dziewczynie, która pojechała do ojca za granicę. Bohaterka utworu komentuje: „Z tymi, co tu wcale nie byli z nami, to, wie pani, tak się jakoś trudno porozumieć"[41].

---

[36] Tamże, s. 281.
[37] M. Dąbrowska, *Myśli o sprawach i ludziach*, Warszawa 1956, s. 156.
[38] *Dzienniki...*, t. 1, s. 224.
[39] Tamże, s. 152.
[40] Tamże, s. 88.
[41] *Gwiazda zaranna...*, s. 71.

Podobnego uczucia doznała sama Dąbrowska po spotkaniu z Ksawerym Pruszyńskim: „Dziwna czczość ogarnia mnie w rozmowach z tymi londyńczykami. Nie, po stokroć nie żałuję, żeśmy zostali w kraju"[42].

Wybuch krytycznych, nie w pełni sprawiedliwych uwag o emigracji wywołała lektura książki René Grousseta *Le bilan de l'histoire*. Autor, specjalista od problemów wschodnich, nie tylko pominął Polskę i jej rolę w dziejach Europy, ale usprawiedliwiał działanie Rosji podczas rozbiorów Polski w końcu XVIII wieku motywacją podobną do tej, która później powołała do życia „linię Curzona".

Oburzenie pisarki na autora kierowało się również przeciwko emigracji polskiej:

> „Na co oni tam siedzą i co zrobili dla Polski na forum międzynarodowym? Czy wydali wielkie dzieła literatury, odkrywcze dzieła nauki, którymi wsławiliby na Zachodzie imię Polski? [...] Czy w ogóle zrobili cośkolwiek przez te dziesięć lat dla propagandy wartości polskich w świecie? Pokazać popis wyścigu śmierci w bitwie o Londyn czy pod Monte Cassino – to grubo za mało. Nie śmiercią wkupują się narody w skarbiec światowych wartości.
>
> Czy wreszcie przeciwstawili tutejszej – jakąś koncepcję polityczną, która by tam kazała się szanować, coś zaważyła, stała się bodaj przedmiotem światowej dyskusji?"[43]

Dąbrowska w ogóle nie miała zaufania do Zachodu i nie rozumiała, jak można je mieć po polskich doświadczeniach historycznych:

> „Przecież po tamtej wojnie nie z Rosją, słabą i rozbitą, ale z Zachodem i tylko z Zachodem użeraliśmy się o granice i na wschodzie, i na zachodzie. Przecież to Anglicy są autorami «linii Curzona», na którą Rosja do dziś się powołuje. Przecież to Zachód targował się z nami o Śląsk, Gdańsk, Pomorze, nieomal o Poznań. I przecież to w pokoju ryskim z Rosją otrzymaliśmy te stosunkowo dobre granice na wschodzie. W razie zwycięstwa Zachodu [po ewentualnej trzeciej wojnie światowej – M.S.] Polska wyjdzie mniejsza od Czech, malutka jak Monaco. Niewiele większa od Księstwa Warszawskiego czy Królestwa Kongresowego. W najlepszym razie Prusy Wschodnie nam zostaną"[44].

* * *

Nie mniejszy, a z pewnością bardziej dotkliwy był uraz antyrosyjski. Złożyła się nań świadomość historycznej przeszłości – dawniejszej [rozbiory, niewola] i zupełnie niedawnej [17 września 1939 roku, aresztowania i wywózki we Lwowie]. Nie mogła się pogodzić z poczynaniami Związku Radzieckiego, który nie liczył się z suwerennością Polski. Oburzenie jej wywoływali ludzie, którzy z entuzjazmem wyrażali się o wschodnim mocarstwie. Pisała o nich:

> „Ci ludzie nie czują policzka wymierzonego znów narodowi, jakim jest proces szesnastu, związany w dodatku złośliwie z konferencją polską w Moskwie, ani jakim jest tworzenie «Rządu Jedności Narodowej» poza granicami Polski. Jakże to przypomina czasy wywiezienia Sołtyka, gwarancji Katarzyny, Targowicy"[45].

Do tego rządu utworzonego „poza granicami Polski" Dąbrowska nie miała zaufania. Podobnie jak do takiego sojusznika, jakim był Związek Radziecki. Deklarowane,

---

[42] *Dzienniki...*, t. 1, s. 73.
[43] Tamże, s. 332.
[44] Tamże, s. 422.
[45] Tamże, s. 54.

oficjalne i afektowane świadectwa przyjaźni z tym państwem uważała za kłamliwe, nieszczere. W rzeczywistości – pisała:

„...sojusznicy nie są nigdy równi sobie i sojusze zawierają się zawsze w postaci kompromisu, często b. obrażającego. Zawiść, poczucie krzywdy, poczucie przymusowości, wreszcie uraz krzywdzicielski – zawsze gdzieś na dnie jątrzą"[46].

Dąbrowska wiedziała o istnieniu obozów, gdzie za swoje poglądy niewinnie przetrzymywane są setki tysięcy ludzi w niewolniczych warunkach. „Póki na świecie będzie istniał choćby jeden obóz uchodźców lub pod przymusem pracujących niewolników, póty czasy nasze okryte będą hańbą"[47] – notowała w dzienniku. Dziennikowi powierzała refleksje wywołane dochodzącymi do niej informacjami o licznych aresztowaniach poprzedzających wybory w 1947 roku: „Obawiam się, że rząd chce sprowokować zamieszki, a nawet wojnę domową, żeby usprawiedliwić represje"[48]. Odnotowywała aresztowanie Wacława Lipińskiego i innych byłych żołnierzy Armii Krajowej[49]. Nie wierzyła oficjalnym komunikatom, zarzucającym im szpiegowską i dywersyjną działalność. Wiadomości o aresztowaniach i zapowiedzi procesów politycznych wywoływały słowa rozpaczy:

„Czy na Boga te sześć milionów zamordowanych Polaków nie jest dosyć, czy mamy utonąć we krwi tej reszty, co pozostała? Czy w nikim z tych ludzi nie ozwie się nigdy sumienie?

Jakże straszliwie złowrogi jest los mojej nieszczęsnej ojczyzny"[50].

Oburzała się na milicyjne akcje usuwania z terenu Uniwersytetu flag narodowych wiszących tam od 1 do 3 Maja. „Doprowadzą do tego, że się je będzie świętować ukradkiem jak za caratu"[51], nosiła się z zamiarem napisania artykułu o zbrodniczości w związku z szerzącym się złodziejstwem, oszustwem, bandytyzmem nie tylko nieumniejszonym przez „wspaniały" ustrój, ale nawet znajdującym w nim dogodne warunki rozwoju[52].

Winą za nieporozumienia między społeczeństwem a władzą państwową obciążała tę ostatnią. Odrzucała oficjalnie lansowaną opinię, przypisującą reakcji społecznej krytycyzm wobec sytuacji w Polsce i opór stawiany przemianom. Uważała, że krytycznie i buntowniczo do obecnego stanu rzeczy jest nastawiona nie reakcyjna, ale cała demokratyczna Polska, która najbardziej cierpi. Rząd – jej zdaniem – powinien zrozumieć, gdzie jest źródło oporu i objaśnić jego przyczyny, ale od tego ważnego zadania woli się uchylać[53]. A tymczasem

„...kto chce współpracy wszystkich z obecną rzeczywistością, nie może bać się żadnej prawdy, gdyż tylko mówiąc prawdę oddycha się i żyje, a tłumiąc ją w sobie – naród się dusi"[54].

---

[46] Tamże, s. 126.
[47] Tamże, s. 309.
[48] Tamże, s. 117.
[49] Tamże, s. 146.
[50] Tamże, s. 146.
[51] Tamże, s. 131.
[52] Tamże, s. 253.
[53] Tamże, s. 68.
[54] Tamże, s. 129.

Dąbrowska nie godziła się z niedemokratycznymi, totalitarnymi cechami porządku politycznego w powojennej Polsce. Skłonna jednak była pójść na pewien kompromis i tolerować je, z nadzieją, że sytuacja będzie się rozwijać w kierunku poszerzania praw demokratycznych. Chciała w to wierzyć. Podstaw do uzasadnienia swych złudzeń szukała w analogiach historycznych. Jak monarchia absolutna rozwijała się ku monarchii konstytucyjnej, tak podobnie – miała nadzieję – przebiegnie rozwój demokracji: od demokracji despotycznej do coraz bardziej liberalnej. Dopuszczała możliwość, iż Polska w powojennych warunkach nie ma innego wyboru, ale oburzała się na udawanie, że jest inaczej, na okłamywanie narodu w miejsce zabiegania o jego zaufanie poprzez mówienie pełnej prawdy, do czego – zdaniem pisarki – szczególnie zobowiązany jest rząd, „co przychodzi drogą nienormalną, jak bywa po wojnach i w czasie przewrotów"[55].

Przyjmując do wiadomości, że z pewnymi koniecznościami pogodzić się trzeba, gdyż ich przyczyny nie były od Polski i Polaków zależne, lecz przesądzone decyzjami mocarstw, zakreślała Dąbrowska granice, za które w kompromisie posunąć się nie można. Musi zostać nienaruszona „esencja bytu", bo gdy wszystko staje się względne i płynne, wszystko staje się nieważne. Kompromis nie może ewoluować ku konformizmowi absolutnemu pod groźbą zaniku wszystkich twórczych pierwiastków cywilizacji. Musi być zachowane minimum suwerenności jednostki, nie może dojść do absolutnego uspołecznienia człowieka"[56].

Rozwój sytuacji politycznej w Polsce powodował, że coraz bardziej pomniejszał się optymizm Dąbrowskiej. Rok 1948 przyniósł dużo niekorzystnych zmian, które prowadziły do stalinizacji Polski. Rok ten zamykała słowami:

> „Właściwie naszą ojczyzną jest pewna forma życia i obyczajowości, która nam odpowiada. Gdy ta ginie – nic nie może nas pocieszyć. Gdy żyje – sprawy granic czy niepodległości – nawet niepomyślnie ułożone – dają się znieść bez utraty nadziei. Otóż ta forma, ten kształt obyczajowości, osobowości narodu jest obecnie gwałcony i poniewierany. I to jest najgorsze do zniesienia. To obrzydza nawet zbawcze reformy"[57].

* * *

Dąbrowska zawsze była zwolenniczką rewizjonizmu historycznego, rzeczniczką wzbogacania wiedzy o historii ojczystej przez podejmowanie nowych badań, przypominanie przemilczanych lub niedostatecznie wydobywanych jej fragmentów i stron. Stawiała jednak opór tendencyjnym przewartościowaniom, które w zgodzie z oficjalną ideologią zmierzały do pomniejszenia Polski i jej przeszłości:

> „Udowodnić, że poza kilku momentami – aprobowanymi przez takie czy owakie czynniki postronne – Polska była w całości swych dziejów nikczemną idiotką pośród samych anielskich i przemądrych narodów, to nie jest «przewietrzanie historii»"[58].

Postępowanie takie przypisywała „duszom koniunkturalnym", które pragną być za wszelką cenę prawomyślne wobec „nowego i potężnego sojusznika" i dlatego starają się zataić blaski polskiej przeszłości, ukazując ją jedynie jako ciemną i niesprawiedliwą[59].

---

[55] Tamże, s. 119.
[56] Tamże, s. 130.
[57] Tamże, s. 369.
[58] *Myśli o sprawach i ludziach*..., s. 31–32.
[59] *Pisma rozproszone*..., s. 619.

W obronie dobrego imienia Polski występowała w popularnych pogadankach podczas spotkań z czytelnikami. Polemizowała z prymitywnym pojmowaniem zależności między budowaniem nowego ustroju w Polsce a negatywnym przedstawianiem jej przeszłości:

„Cena, którą ustępujący porządek płaci nowemu, nie powinna być ceną utraty pewnych niewątpliwych dla każdego ustroju wartości, którym dawność dodaje tylko blasku"[60].

Do żywego poruszył Dąbrowską niemądry, alarmujący wszystkich, którzy chcieli zapobiec szerzeniu się nadgorliwego głupstwa już od samego początku, artykuł Jana Aleksandra Króla *Przeciw ziemiańskiej tradycji*[61]. Autor zaatakował twórczość Jana Kochanowskiego. Starał się ją pomniejszyć. Dojrzał w niej tradycję szlachetczyzny tuczącej się potem pańszczyźnianego ludu. Dąbrowska incydent ten uznała za bardzo poważne niebezpieczeństwo dla rozwoju kultury polskiej po 1945 roku:

„Sprawa dotycząca tego, jakie tradycje kulturalne mamy odrzucić, a jakie pielęgnować, jest bardzo ważna dla nowych dziejów naszego życia zbiorowego. Twórczość Kochanowskiego należy do wielkich tradycji naszej literatury"[62].

„Bigos i groch z kapustą nie mogą zawsze być symbolem polskiego myślenia i pisania. To stanowi o naszej pośledniości kulturalnej. A my na żadną pośledniość duchową nie możemy sobie już nigdy więcej pozwolić"[63].

Z tych samych pobudek powstał jej artykuł *W obronie ulic*[64], w którym protestowała przeciw bezmyślnemu zmienianiu nazw zakorzenionych w tradycji i mówiących o przeszłości miasta.

Nadgorliwość w przekreślaniu własnych tradycji i dążeniu do tego, „co nowe", odczytała także w pracach nad słownikiem języka polskiego. W związku z próbami sfonetyzowania polskiej pisowni przestrzegała:

„Nie możemy pozwolić skreślać sobie naszej historii tak już na wszystkich polach. Sfonetyzowanie pisowni nie ma też nic wspólnego z demokratyzacją kultury"[65].

Odpychający przejaw prorosyjskiej nadgorliwości zauważyła w pomyśle zniesienia różnicy między „h" i „ch":

„Mój Boże, ile w nas jest tego pierwiastka: *plus catholique que le pape*. Przecież jeszcze od nas nikt wyrzeczenia się dorobku tylowiekowej kultury kresowej nie zażądał, a my w gorliwości swojej już zastanawiamy się, czy i z biednego «h» nie zrezygnować"[66].

Upominała się o prezentowanie w słowniku żywej mowy potocznej, krytykując nadmierną obecność szablonowego języka biurokratycznego.

Demokratyczny rodowód Dąbrowskiej, szacunek dla tradycji polskiej i jej opozycyjność wobec doktrynalnych ograniczeń ideologicznych, występujących szczególnie w końcu lat czterdziestych, przejawiły się w komentarzu do słownikowego hasła

[60] *Myśli o sprawach...*, s. 173.
[61] „Wieś", 21 X 1945, nr 13.
[62] *Pisma rozproszone...*, s. 174.
[63] Tamże, s. 184.
[64] „Nowiny Literackie" 1948, nr 15.
[65] *Pisma rozproszone...*, s. 167.
[66] Tamże, s. 169.

„Proletariat". Miała za złe autorom słownika, że ograniczyli się do źródeł z lat 1945–1950:

> „A przecież słów «proletariusz» i «proletariat» użył już Mickiewicz w «Trybunie Ludów» [...] Jest zaskakujące, że pod tak ważnym hasłem pominięto jako źródło przykładów całe stulecie polskiego piśmiennictwa, w którym czasie posługiwano się chyba i w Polsce, i na emigracji słowem «proletariat» i jego pochodnymi"[67].

Dąbrowska miała swoje, niemałe, porachunki z Polską międzywojennego dwudziestolecia, ale teraz, po drugiej wojnie światowej, gdy tę Polskę zaatakowały tendencyjnie i niesprawiedliwie siły polityczne, z którymi pisarka się nie solidaryzowała, stanęła ona w jej obronie. Oficjalną propagandę oskarżającą Polskę przedwrześniową porównywała do antypolskiej propagandy niemieckiej z czasów okupacji.

Kiedy pisarka komentowała powyborcze (w 1947 roku) przemówienie Bolesława Bieruta na spotkaniu z dziennikarzami zagranicznymi, bardzo krytycznie odniosła się do zawartej w nim negatywnej oceny Polski międzywojennej:

> „Co za potworna nieuczciwość intelektualna w takim przedstawieniu rzeczy [...] Wszyscy wiemy, co było złego. Ale naród jest śmiertelnie obrażony, gdy mu wciąż powtarzać: nic nie były warte te twoje 20 lat życia, trudów i pracy. [...] Jak długo naród ten będzie tak wciąż obrażany [...] Właśnie w demokracji czas jest chyba mówić wreszcie o zasługach narodu, a nie tylko zawsze o winach lub zasługach rządów"[68].

* * *

Dąbrowska nie była bezkrytyczną rzeczniczką powstańczych zrywów narodowych. Nie upatrywała w nich najwyższej miary patriotyzmu. Kiedy bliskiego sobie pisarza, Bolesława Prusa, nazwała „pisarzem myślącym" i dodawała, że z tego powodu był człowiekiem prawie tragicznym – bo „niedobrze to w Polsce być myślącym człowiekiem, my wolimy wszystko niż myśleć"[69] – miała na uwadze stosunek Prusa do powstania styczniowego, które pisarz ocenił jako błąd.

W komentarzu do dramatu *Stanisław i Bogumił* Dąbrowska przedstawiła swój stosunek do państwa czechosłowackiego, do czeskiego narodu. Wskazała na te jego cechy, które odróżniają go od narodu polskiego. Wiązało się to z żywą wówczas dyskusją o powstaniu warszawskim.

W czeskim narodzie podobała się jej zdolność uprawiania polityki, zmierzającej nie do lauru bohaterskiego, lecz pomyślności, powodzenia i uchronienia się od nadmiaru klęsk. Pochwalała jego przezorność, elastyczność w postępowaniu i decyzjach[70].

Ubolewaniu nad nieprzemyślanymi decyzjami, wywołującymi nieodwracalne i katastrofalne skutki, towarzyszyło zrozumienie dla motywacji powstańców i – mimo mieszanych uczuć i różnych wartościowań – pełna z nimi solidarność, którą tym wyraźniej i mocniej podkreślała, im bardziej uproszczone, niesprawiedliwe i krzywdzące oceny spadały na powstanie i powstańców ze strony kół oficjalnych oraz publicystów je wspierających.

---

[67] Tamże, s. 264.
[68] *Dzienniki...*, t. 1, s. 128–129.
[69] *Myśli o sprawach...*, s. 128.
[70] Por. *Pisma rozproszone...*, s. 621.

W drugą rocznicę wybuchu powstania warszawskiego była we Wrocławiu i tam, 1 sierpnia 1946 roku, na Czwartku Literackim wygłosiła prelekcję *Patos i trzeźwość* poświęconą powstaniu. Widziała w nim błędy „niesumiennych polityków", ale przede wszystkim wielki patriotyzm i zdrową nienawiść do okrutnego ciemiężcy, przejaw „świętego gniewu i równie świętego oburzonego sumienia".

A dowód, że powstanie było czymś najbardziej własnym, zrozumiałym i naturalnym dla ludności stolicy, widziała w tym, iż trwało ono tak długo. Mówiła:

> „Dzielę z ludem Warszawy, z wszystkimi, co tu cierpieli i w entuzjazmie, ten szyk myślenia i czucia, w który z największym wysiłkiem ducha się wsłuchuję i który tu tłumaczę"[71].

W latach następnych coraz konsekwentniej przemilczano powstanie warszawskie. Dąbrowska zbierała dokumenty dotyczące tego wydarzenia i widząc, że nie będzie mogła ich opublikować, przystępowała w latach 1951–1952 „w najwyższym uniesieniu"[72] do pisania dłuższej opowieści o powstaniu, która pod tytułem *Dokonało się* jest ostatnim, prawie dwustustronicowym rozdziałem nieukończonych *Przygód człowieka myślącego*. Dopiero po jego napisaniu autorka podjęła pisanie rozdziałów początkowych[73].

* * *

W kręgu ataków na wszystko, co wiązało się z Polską lat międzywojennych, znalazła się również literatura dwudziestolecia, której stawiano zarzuty zbyt małego uspołecznienia i demokratyczności.

Maria Dąbrowska nie tyle brała ją w obronę, ile rzeczywiste jej słabości widziała zupełnie gdzie indziej. Według niej, literatura polska była zawsze „aż do znudzenia literaturą społecznie-wychowawczą, a z ducha swego aż do krańcowej lewicowości – demokratyczną"[74]. Od strony emocjonalnej była ona bliska ideałom socjalistycznym i nie stroniła nigdy od aktualnych zadań obywatelskich. Takimi cechami – dodawała nie bez złośliwej ironii – odznaczała się również „obfita twórczość całej plejady pisarzy, którzy są dzisiaj koryfeuszami literatury oficjalnej i filarami duchowymi nowego ustroju"[75].

Istotną słabość tej literatury upatrywała raczej w tym, że jej twórcy byli zbyt gorliwi w służeniu celom społecznym ze szkodą dla artystycznych wartości ich utworów, z zaniedbaniem rzemiosła pisarskiego. Albo też tak bardzo chcieli nadążyć za modnymi nowinkami, że miejsce żywego człowieka zajęły w ich dziełach „pracowite preparaty laboratoriów psychologicznych"[76].

Broniła natomiast wartości kultury Polski niepodległej. Myśląc o wydanych w tym czasie pamiętnikach, twierdziła, że „żaden kraj nie posiadał w owym czasie tak obszernej, a zarazem tak oszałamiająco ciekawej autentycznej literatury świata pracującego"[77].

W rozważaniach o literaturze międzywojennego dwudziestolecia nie pominęła również własnej twórczości. W rozumieniu własnym była twórcą postępowym i demo-

[71] Cyt. za: E. Korzeniewska, *Maria Dąbrowska...*, s. 256.

[72] Por. T. Drewnowski, *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*, Kraków 1981, s. 321.

[73] Zob. *Jak powstał rozdział 29* [w:] M. Dąbrowska, *Przygody człowieka myślącego*. Przedmowa, A. Kowalska. Komentarz i przygotowanie tekstu z rękopisów E. Korzeniewska. Warszawa 1970, s. 860–872.

[74] *Pisma rozproszone...*, s. 195.

[75] Tamże, s. 195.

[76] Tamże, s. 196.

[77] Tamże, s. 162.

kratycznym, nieroszczącym pretensji do „precyzyjnie wypracowanego systemu myślowego"[78]. Potwierdzenie korzystnego mniemania o sobie znajdowała w fakcie wznawiania jej przedwojennych utworów – i to w nakładach, które pięcio-, ośmiokrotnie przewyższały nakłady przedwrześniowe.

Pierwsze ostre starcie Dąbrowskiej z oficjalnie lansowanym programem literackim nastąpiło na II Ogólnokrajowym Zjeździe ZZLP w Łodzi w październiku 1946 roku, po referacie Stefana Żółkiewskiego *O sytuacji literatury i pisarza*[79]. Nawoływał on do „pójścia na rynek", do porzucenia izolowanych od życia spraw jednostkowych i podjęcia w dziełach literackich aktualnej, rzeczywistej problematyki. Dla Żółkiewskiego znaczyła ona podział świata na dwa wrogie obozy, działanie praw społecznego rozwoju zgodnie z tezami materializmu marksowskiego, walkę z imperializmem, budowanie nowego ustroju w Polsce, ścieranie się sił postępu, reprezentowanych przez Związek Radziecki, z siłami faszyzmu w świecie.

Dąbrowska w polemice z Żółkiewskim podjęła postulat „pójścia na rynek", który jednak – według niej – zupełnie inaczej wyglądał, niż to sobie wyobraził referent:

> „...gdyby kol. Żółkiewski wyszedł na rynek polskiej rzeczywistości, to wróciłby prędko i doszedł do przekonania, że nie kontaktuje z rzeczywistością, albo ogłosił we wspaniałym artykule, że na rynku znalazł tylko kłamstwo"[80].

Przytoczyła też przykład Sokratesa, który chodził na rynek, ale chodzenie to nie podobało się cenzurze i wszystko bardzo źle się skończyło.

Dąbrowska zebrała oklaski, ale potem poleciały na nią gromy. Zarówno w zamykającym dyskusję słowie Żółkiewskiego, jak i w publikacjach relacjonujących przebieg zjazdu[81]. Nazwała je „plugawą napaścią"[82], która wywoływała w niej duży niesmak:

> „Ostatnia «Kuźnica» jest przepełniona próbami ośmieszenia i zdyskredytowania mnie z powodu mego przemówienia na zjeździe literatów [...] Anna śmieje się, że to wszystko głupstwa, a mnie jakiś wstręt i smród gnojówki podchodzi pod gardło"[83].

Wieloznaczność postulatów wysuwanych przez polityków zajmujących się kulturą i później lansowanych przez posłusznych im krytyków literackich nie pozwalała Dąbrowskiej zachowywać się biernie. Tym bardziej, że w owej wieloznaczności słyszała ton fałszywy, nieszczery. Poparłaby ideę podejmowania tematyki współczesnej, ale w kontekście, w jakim to nawoływanie się rozlegało, oznaczało ono również oczekiwanie panegirycznego stosunku do współczesności. A w niej Dąbrowska dostrzegała również złe i bardzo niepokojące strony. Ponadto, według niej, nie temat był najważniejszy. Dzieło mówiące o przeszłości może się okazać bardziej żywe i aktualne niż utwory o współczesnej tematyce.

W pracy ludzkiej widziała autentyczny, wielki temat literacki, ale nie prowadziło to do jej solidaryzowania się z oficjalnie lansowanym programem. Jej było bliskie takie pojmowanie pracy, jakie wnosił do publicystyki literackiej i kulturalnej Stanisław Brzozowski. Miała jedynie nadzieję, że

---

[78] Tamże, s. 253.
[79] Opublikowanym w „Kuźnicy" 1946, nr 43.
[80] Cyt. za: T. Drewnowski..., s. 299.
[81] Por. np. P. Hertz, *Dwa sojusze*, „Kuźnica" 1946, nr 45.
[82] *Dzienniki...*, t. 1, s. 106.
[83] Tamże, s. 105.

„...gdy nowy siew zacznie wydawać owoce, powstanie i w literaturze wspaniała epopea lub tragedia pracy współczesnego człowieka, która wyruszy w szyku pięknych i wiarygodnych słów na zdobycie świata"[84].

Zjazd ZZLP w styczniu 1949 roku w Szczecinie był dla Dąbrowskiej bardziej pouczający, niż tego oczekiwała. W najgorszym tego słowa znaczeniu. Był on, według określenia pisarki, „czymś w rodzaju uroczystego pogrzebu literatury i pisarzy na rzecz pismaków-pomagierów rządu w akcji «umacniania ustroju»". To zjazd „posłuszeństwa i liturgiczno-kanoniczny", na którym panowała „martwota i służalczość duchowa, faszerowana górnymi frazesami". Za szczególnie odrażające uznała Dąbrowska przemówienie Tadeusza Borowskiego i Wiktora Woroszylskiego. „Ci dwaj po prostu denuncjowali nie dość prawomyślnych pisarzy".

* * *

Poczucie współodpowiedzialności za to, co się w kraju dzieje, przejawiało się również w dostrzeganiu i obronie stron pozytywnych. Dużą wartością było dla Dąbrowskiej odzyskanie Ziem Zachodnich. Związała się z nimi już przed pierwszą wojną światową, gdy z Kalisza jeździła do Wrocławia. Do tego miasta chętnie podróżowała po 1945 roku i zatrzymywała się w nim na dłuższe okresy. Był czas, że myślała o przeniesieniu się do niego na stałe. Wysoko oceniała „Zeszyty Wrocławskie". W artykule *Miasto i pismo* z 1947 roku pisała:

„Zatrzymałam się nad tak osobistymi wspomnieniami o Wrocławiu, ponieważ wplatają los tego miasta w los mój własny i czynią z publicznej sprawy odzyskania Ziem Zachodnich sprawę moją własną"[85].

Osobisty związek z Ziemiami Zachodnimi wspierał ogólne, obywatelskie przeświadczenie Dąbrowskiej, którą oburzały dobiegające z Zachodu zaraz po wojnie sygnały, próbujące osłabić prawo Polski do tych ziem. Pewnego dnia odebrała je z angielskiej audycji radiowej. Zareagowała:

„W dzienniku londyńskim nazwano (głosy prasy) nasze ziemie odzyskane «nieusprawiedliwioną amputacją Niemiec na Wschodzie». Twierdzono też, że «głodujące i rozproszkowane czy okrojone Niemcy» staną się rozsadnikiem wojny, a silne, nakarmione i scalone – będą czynnikiem pokoju. Perfidia, zła wola czy obłąkana głupota Anglii? W kwestii Niemiec i naszych granic na zachodzie wszyscy Polacy rozchodzą się z Anglią, bez względu na stosunek do Rosji"[86].

* * *

Dąbrowska zawsze interesowała się trudnymi problemami polskiej wsi. Widziała całą ich złożoność. Bez przeprowadzenia reformy rolnej nie wyobrażała sobie pomyślnego rozwoju kraju i jego bezpieczeństwa. Problemom wsi poświęcała nie tylko utwory literackie (np. *Ludzie stamtąd*), wystąpiła również z publicystyczną książką *Rozdroże. Studium na temat zagadnień wiejskich*, opublikowaną w 1937 roku. Nie przekraczała w niej ram ówczesnego programu rządowego, który przewidywał stopniowy po-

[84] *Myśli o sprawach...*, s. 155.
[85] *Pisma rozproszone...*, s. 204.
[86] *Dzienniki...*, t. 1, s. 99.

dział ziemi, połączony z jej wykupem z rąk właścicieli dużych majątków. Rzecz jednak w tym, że program ten został praktycznie zarzucony, zrealizowany zaledwie szczątkowo. Polskie ziemiaństwo nie dojrzało do zrozumienia wagi problemu i zrezygnowania z części swoich przywilejów. Toteż i Dąbrowska spotkała się z ostrymi atakami z jego strony[87].

I oto przemiany w Polsce po 1945 roku przynosiły konsekwentną reformę rolną. Nie taką, o jakiej myślała pisarka, ale jej nadzieje, że polskie ziemiaństwo dobrowolnie przyjmie sposób myślenia w skali państwa i całego społeczeństwa, okazały się płonne. Toteż reforma rolna, zapowiadana w *Manifeście PKWN* i natychmiast realizowana, spotkała się – mimo wszystko – z akceptacją Dąbrowskiej. To z myślą o niej (ale również o nacjonalizacji wielkiego przemysłu, która także trafiała jej do przekonania) zanotowała w dzienniku: „Socjalne tezy manifestu «lubelskiego» są nie do odrzucenia"[88].

Parę lat potem, w 1948 roku, nadeszły zmiany w życiu politycznym, które przyniosły Dąbrowskiej rozczarowanie. Zapoznała się z przemówieniem Romana Zambrowskiego na zebraniu aktywu PPR, zapowiadającym „likwidację kapitalistycznych elementów na wsi", zastąpienie indywidualnych gospodarstw chłopskich „spółdzielczością produkcyjną" wbrew wszystkim, niedawnym jeszcze zapowiedziom. Nieco później na tzw. sierpniowym plenum KC PPR potwierdził te zamiary i rozwinął tezy Hilary Minc w referacie, w którym było – zdaniem pisarki – „pełno kłamstw o naszym kraju". Wypowiedział wojnę „bogatym chłopom", co Dąbrowska skomentowała słowami:

> „Nie jestem entuzjastką psychiki chłopskiej bez zastrzeżeń. Wiele w niej musi się zmienić. Ale to rozpoczęcie wojny z narodem (boć już nie o kilka tysięcy ziemian czy kilkadziesiąt tysięcy przemysłowców, lecz o miliony Polaków idzie) może doprowadzić tylko do największych nieszczęść"[89].

Z uwagą śledziła prasowe doniesienia o przemianach zachodzących we władzach PPR. Widziała w nich zastępowanie bliskiej jej tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej przez tradycję SDKPiL, czyli – jak pisała – „tradycję żydowsko-litwackiej inteligenckiej partii, partii bez dołów"[90].

* * *

Światopogląd Marii Dąbrowskiej formował się w kręgu laickiej etyki Edwarda Abramowskiego. Według niej, naczelną wartością był człowiek, jego twórczość i wolność oraz braterskie więzy między ludźmi. Normą postępowania jednostki było realizowanie siebie, własnej wizji życia, „bycie sobą". Pisarka uznawała świeckość państwa, krytycznie przyjmowała wpływy Kościoła w jego strukturze i polityce. Nieufnie, z rezerwą, a często wręcz z krytycznym dystansem odnosiła się do episkopatu i jego obecności w polskim życiu państwowym. Aczkolwiek oddawała Kościołowi sprawiedliwość, przyznając mu wielkość, gdy w przeszłych wiekach skutecznie bronił zagrożonej polskości[91].

---

[87] Por. T. Drewnowski..., s. 249–251.
[88] *Dzienniki...*, t. 1, s. 68.
[89] Tamże, s. 278.
[90] Tamże, s. 254.
[91] Tamże, s. 335.

W komentarzu do książki Stanisława Szczotki *Zdrajcy i obrońcy* skupiała uwagę na szczególnie skomplikowanej sytuacji politycznej w Polsce XVII wieku, gdy katoliccy chłopi patriotycznie walczyli ze Szwedami, a równocześnie, będąc przeciwnikami reformacji, niszczyli bogatą i cenną kulturę polskich innowierców. Nadzieje na przezwyciężenie podobnych sprzeczności i uniknięcie wynikających z nich dramatów łączyła z wyłanianiem się polskiego państwa po 1945 roku, którego świecki charakter był jej bliski[92].

W kręgu takich przemyśleń powstawał dramat o Bolesławie Śmiałym pt. *Stanisław i Bogumił*. Pierwsze notatki robiła pisarka już w 1939 roku, skończyła go pisać w zrujnowanej Warszawie we wrześniu 1945. Traktowała go jako obraz „jednego z wielkich rozdziałów historycznych naszej wiekowej walki z niemczyzną"[93].

Nadrzędną ideą dramatu jest racja prawowitej władzy, racja polskiej państwowości, kierującej się dobrem całego narodu. Dąbrowska przeciwstawiła się mitowi o grzesznym królu i sprawiedliwym biskupie.

Ukazała biskupa Szczepanowskiego jako – świadomie czy nieświadomie – uwikłanego w interesy niemieckie, zagrażające racjom polskiego państwa. Sprzymierzeńcem króla jest Bogumił, biskup gnieźnieński. Po jego i króla stronie staje Dąbrowska. Nie było jej zamiarem podważać rangę biskupa Szczepanowskiego jako świętego, ale nie mogła go ocenić dodatnio jako polityka. Uważała, że często w sprawach kanonizacji odgrywają rolę czynniki świeckie[94].

Po opublikowaniu dramatu w „Twórczości"[95] kilka teatrów zainteresowało się nim i wiele wskazywało, że niebawem pojawi się na scenie. Ukazały się wszakże i opinie krytyczne, wśród nich znamienna nota polemiczna w tygodniku „Dziś i Jutro", zatytułowana *Biskup – zdrajca?*[96], atakująca pisarkę za jej pogląd na rolę św. Stanisława.

Maria Dąbrowska naraziła się Kościołowi. Zainteresowanie teatrów osłabło. Pisarka zanotowała: „Od początku miałam złe przeczucie co do wystawienia tej sztuki"[97]. Powstały niewyraźne, niedopowiedziane przeszkody, blokujące drogę dramatu na scenę.

> „Już z paru stron mówiono mi, że to Kościół sprzeciwia się wystawieniu tej sztuki. Jeśli tak – to nie ujrzą go nigdy deski scen polskich, a w każdym razie ja nie ujrzę go już za życia. Czyż ze wszystkich stron pędzą nas w nowy obskurantyzm?"[98]

Przewidywania autorki się potwierdziły. Nie zobaczyła swego dramatu na scenie. Jego premiera odbyła się po jej śmierci w 1966 roku w Teatrze Polskim we Wrocławiu – w reżyserii Krystyny Skuszanki – i w Państwowym Teatrze w Gnieźnie – w reżyserii Przemysława Zielińskiego.

* * *

Nie mogła się Dąbrowska pogodzić z podporządkowaniem Polski kontroli Związku Radzieckiego. Uważała, że w warunkach wymuszonych przez porozumienie jałtańskie nie może nie rodzić się niechęć, nieufność, a nawet wrogość wobec wschodniego są-

[92] Por. *Myśli o sprawach i ludziach...*, s. 42.
[93] *Pisma rozproszone...*, s. 620.
[94] Por. *Dzienniki...*, t. 1, s. 125.
[95] 1945, z. 5 i 1946, z. 1.
[96] 1946, nr 8.
[97] *Dzienniki...*, t. 1, s. 94.
[98] Tamże, t. 1, s. 123.

siada, tak mocno i tak źle wpisanego w dzieje polskiego narodu. Z największym obrzydzeniem przyjęła wspomnieniową książkę Heleny Boguszewskiej *Nigdy nie zapomnę*:

> „Jest to pean na cześć Rosji, jakiemu [sic!] podobnie entuzjastycznego (zadyszanego z nieprzyzwoitej miłości) nie napisał chyba żaden sowiecki pisarz najsowiciej zapłacony przez Stalina. [...] Nie wiadomo, co bardziej podziwiać w tej gorszącej książce: ślepotę, naiwność, bezwstyd, nieprzyzwoitość czy... dobry styl reportażu. Co kieruje tymi ludźmi, gdy piszą? Jak, skoro wyzbyli się wszelkiego czucia z narodem, nie boją się przynajmniej kompromitacji? Co kieruje nimi, gdy mówią – a mówią zupełnie inaczej?"[99]

Ale o Rosjanach, o żołnierzach śpieszących na front, których spotykała w swych podróżach zaraz po wojnie między Warszawą a Dąbrową Zduńską, myślała i pisała bardzo ciepło, z ludzkim odruchem solidarności z tymi, których wojna wyrwała z rodzinnych stron i rzuciła do śmiertelnej walki z wrogiem. Napotykani prości żołnierze „pozostawili smugę dobrego wspomnienia w moim sercu. Dla mnie to było wtedy dużo" – pisała w *Nocnym spotkaniu*[100] (chłodem reagowała na oficerów w polskim mundurze z Dywizji Kościuszkowskiej, mówiących po rosyjsku, będących Rosjanami).

Z zainteresowaniem odnosiła się do literatury rosyjskiej, którą ceniła bardzo wysoko. zajmowały ją relacje między polskim i rosyjskim narodem w twórczości Lwa Tołstoja[101]. Uroczysty wieczór zorganizowany w setną rocznicę śmierci Mikołaja Gogola uświetniła swoim starannie przygotowanym przemówieniem. Przyjmując propozycję Natalii Modzelewskiej, podjęła się tłumaczenia trzynastu opowiadań Antoniego Czechowa.

Mimo zabiegów Borejszy o pozyskanie Dąbrowskiej, mimo zainteresowania władz w utrzymaniu jej blisko siebie, pisarka spotkała się z restrykcjami cenzuralnymi, coraz bardziej dotkliwymi w końcu lat czterdziestych. W 1950 roku, ze względów cenzuralnych, odrzucone zostało przez „Twórczość" (już Ważyka) i „Zeszyty Wrocławskie" opowiadanie *Skórka od słoniny*.

Znaki życia, wznowione w 1947 roku w tym kształcie, w jakim wyszły w 1938, już w 1949 nie mogły się ukazać bez zmian. Cenzura żądała usunięcia kilku fragmentów przedwojennej przedmowy, na co pisarka się nie zgodziła i w rezultacie opowiadania ukazały się w ogóle bez przedmowy.

Do filozofii marksistowskiej miała stosunek krytyczny, ale nie pozbawiała jej pewnego znaczenia pod warunkiem, że będzie brana „skromnie za to, czym jest, za płodny etap myśli ludzkiej, pomocny w poznawaniu wielu zjawisk życia zbiorowego i pomocny w urządzaniu go. Nie więcej"[102]. Tam jednak, gdzie próbuje wiarę w przyszłe życie zastąpić wiarą w przyszłe pokolenia, wyjaśnić sens ludzkiego życia, ustalać normy moralne, okazuje się „systemem błędnych kół"[103]. Podobnie, gdy próbuje uchwycić zjawiska estetyczne i artystyczne. Przykładem takiego postępowania był dla Dąbrowskiej komentarz do *Zemsty* Aleksandra Fredry:

> „Było to jakby odczynianie uroku i odżegnywanie się od diabła. Żeby czasem publiczność nie wzięła na serio reakcyjnego Fredry. Dla tego celu Kott posłużył się głupimi środ-

[99] Tamże, s. 103.
[100] *Gwiazda zaranna...*, s. 61.
[101] Por. *Polska i Polacy w twórczości Lwa Tołstoja* [w:] *Pisma rozproszone...*
[102] *Dzienniki...*, t. 1, s. 239.
[103] Tamże, s. 239.

kami, a innymi posłużyć się nie mógł, chcąc pozostać w zgodzie z obecnym spłyconym i spaczonym pojęciem marksizmu"[104].

Tak samo oceniła przedmowę Kazimierza Wyki do *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. Chociaż znalazła w niej interesujące szczegóły z politycznej historii Galicji, to jednak – jej zdaniem – Wyka nie uniknął błędów wynikających

„...z właściwego dzisiejszemu sfałszowanemu marksizmowi naciągania i wypaczania faktów. Pseudomarksiści świeżej daty jeszcze bardziej naiwnie i niezręcznie wypaczają te fakty [...] A cóż z urzekającą poezją *Wesela*. W rozbiorze Wyki znikła bez śladu"[105].

Dąbrowska uczestniczyła w życiu publicznym. Sama jej w nim obecność działała na rzecz zaufania do władz. Tym bardziej jej publiczne wystąpienia. Wprawdzie niezależne, krytyczne, ale utrzymujące się w granicach przez te władze zakreślonych. Udział pisarki w pracach ZZLP i PEN Clubu, zasiadanie w prezydiach różnych oficjalnych kulturalnych spotkań były formą, choćby pośrednią, wspierania powojennego systemu politycznego. Refleksje zapisywane w dzienniku, do których publikacji cenzura by nie dopuściła, zostały poznane (nie bez reszty) dopiero w 1988 roku. Wśród nich również te, które odnosiły się do środowiska literackiego. Ukazywały one niektóre postacie w świetle złośliwej karykatury, jak na przykład w opisie grona biorącego udział w posiedzeniu PEN Clubu w lutym 1947 roku. Z ironią określała je jako „elitę duchową", która

„...robi takie wrażenie, jakby tłuste i zadowolone trupy zasiadły do wesołej biesiady życia na dymiącym jeszcze od krwi pobojowisku [...] Ta doskonała służbistość wstająca w głębokim milczeniu przy wejściu dygnitarza! To radosne poczucie zupełnej sytości psychicznej i fizycznej! Ten absolutny brak śladu, cienia bodaj tragedii, co przeszła nad narodem i jakby ich nie dotknęła, nie musnęła nawet [...]. Czułam się jak wśród cudzoziemców"[106].

I złośliwa uwaga o Zofii Nałkowskiej w tej scenerii:

„I co za ton, co za pewność siebie, już nie znakomitej pisarki, ale wielkiej figury politycznej [...]. Byłam zaskoczona, nigdy jej jeszcze nie widziałam w tak triumfującej, apodyktycznej formie"[107].

* * *

Zanotowała Dąbrowska w dzienniku, że wśród „elity duchów" zasiadających na zebraniu PEN Clubu „czuła się jak wśród cudzoziemców". Sama jednak do PEN Clubu należała, a nawet wchodziła do jego władz. Pisarka widziała sprzeczności, wśród jakich przyszło jej żyć, pisać, działać. Czuła się przynależną do „trzeciej siły", to znaczy do tych, którzy „nie chcą za nic powrotu ciemności, religianctwa, endectwa, ale nie mogą też przyjąć metod kłamstwa, odwrotnego fanatyzmu, łamania ludzi zamiast ich przeobrażania itp."[108] Ta „trzecia siła" jednak nie mogła przemówić pełnym głosem, chociaż danie jej pełnej swobody wypowiedzi „wzmocniłoby tylko i demokrację,

[104] Tamże, s. 471.
[105] *Dzienniki*..., t. 2, s. 116–117.
[106] Tamże, t. 1, s. 127–128.
[107] Tamże, s. 128.
[108] Tamże, s. 303–304.

i socjalizm"[109]. Pozostawała więc wolność w atakowaniu „ciemności, religianctwa, endectwa" – i to Dąbrowska czyniła. Ale zawężająca się możliwość mówienia o kłamstwie, fanatyzmie i łamaniu ludzi prowadziła do kompromisów, z których niejeden mógł wywoływać bardzo głęboką rozterkę moralną.

Do kwestii kompromisu, zdolności do ustępstw i wyrzeczeń w imię osiągnięcia pożytecznego celu, a także ich dopuszczalnych granic Dąbrowska powracała wielokrotnie. W uwagach o historii Polski – czynionych na marginesie pracy nad dramatami – wskazywała, że królami, którzy zdobyli sobie u potomnych najpochlebniejsze przydomki (Kazimierz Odnowiciel, Kazimierz Wielki), byli ci władcy, którzy umieli wiele wygrywać za cenę rezygnacji i ustępstw. Tę zdolność widziała również u Bolesława Krzywoustego, któremu zamierzała poświęcić utwór dramatyczny. Aż zawahała się na moment, spostrzegając, do jakich aktualnych wniosków może prowadzić jej rozumowanie:

> „Gdybym napisała sztukę z tego tematu, byłaby to sztuka o wygrywaniu przez zdolność do wyrzeczeń – i wyglądałaby na sztukę koniunkturalną. Ale ja nie dbam na nic, piszę według sumienia"[110].

Zdolność do kompromisowego myślenia tłumaczy zachowanie się Dąbrowskiej w ciągu kilku pierwszych lat powojennych, jej nieufność wobec doradców zachodnich. Było ono też określone przez zaledwie fragmentaryczną wiedzę o ważnych faktach, które dopiero znacznie później zostały ujawnione i stały się szeroko dostępne. Ukazuje to komentarz pisarki dotyczący wyników wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 roku:

> „Roztrząsając wszystko, co się stało w związku z wyborami, myślę, że koniec końców nie stało się źle. Trwanie jakiegokolwiek rządu jest lepsze niż ciągłe zmiany rządu. W dzisiejszych okolicznościach nie możemy sobie pozwolić na chwilę nawet zamętu i chaosu, a ten by nastał niewątpliwie po objęciu rządów przez Mikołajczyka, który nie rozegrał dobrze tej partii, bo gdyby był poszedł na Blok, wybory wprawdzie stałyby się jeszcze większą fikcją, ale miałby w sejmie około 100 posłów zamiast 24. PSL-owcy zdradzają piramidalną naiwność, opierając swoją politykę na komunikatach BBC. To nie jest poważna polityka. W złej sytuacji trzeba umieć wykorzystać jej wszystkie dobre strony. Musimy tworzyć siłę duchową i gospodarczą. Na polityczną i «mocarstwową» w tej chwili nie ma szans"[111].

Pewne światło na motywy postępowania Dąbrowskiej rzuca jej refleksja, wywołana lekturą powieści *Niels Lyhne* Jensa Petera Jacobsena (którą pisarka przełożyła na język polski). Aktualne treści znalazła w „«kuszeniu» Nielsa obrazem moralnego rozkładu zagrażającego trwającym w słusznej skądinąd opozycji wobec tego, co zwycięża i panuje"[112]. W powieści duńskiego pisarza istotę stanowiły ateizm i chrystianizm. Dąbrowska w jego rozterce dostrzegła odpowiednik współczesnych dylematów:

> „Istnieje taka straszna pokusa. Kto wie, czy gdyby naród, zamiast trwać w opozycji, która doprowadziła do zupełnego rozkładu jego etykę społeczną, przyjął narzucony mu ustrój, czy by go nie złagodził, nie potrafił ukształtować na własny obraz i podobieństwo"[113].

---

[109] Tamże.
[110] Tamże, s. 121.
[111] Tamże, s. 122.
[112] Tamże, t. 2, s. 104.
[113] Tamże.

W zdolności do zawierania kompromisów widziała Dąbrowska sprawność intelektu. W kompromisie, w jego zawarciu – „przygodę człowieka myślącego". Takie określenie pod piórem Marii Dąbrowskiej znaczyło kwalifikację dodatnią. Lud, jej zdaniem – nieprzejednany i nieugięty – nie jest zdolny do rozumnych kompromisów. Tragedię intelektualisty widziała w nierozpoznaniu, gdzie kończy się kompromis, a zaczyna zdrada. Są okoliczności, w których niełatwo, a czasem i niepodobna oddzielić jedno od drugiego.

* * *

Najistotniejsze myśli na temat pozycji człowieka z takimi jak ona tradycjami, w niejasnym, pełnym sprzeczności polskim świecie powojennym, gdzie tak mocno przemieszały się sprawiedliwość i krzywda, dobro i zło, prawda i fałsz, sformułowała Dąbrowska w szkicach o Conradzie powstałych po 1945 roku.

Z twórczością tego autora zetknęła się ponad dziesięć lat wcześniej i już wówczas, po świeżym odkryciu dla siebie jego wielkości, brała go w obronę przed atakami „Merkuriusza Polskiego", pisma faszyzującej endencji. Paradoksalnie były to takie same zarzuty, jakie później postawił Conradowi Jan Kott: „Romantyzm morski i agnostycyzm filozoficzny daje duże korzyści armatorom"[114]. Dąbrowska polemizowała z tymi poglądami w artykule *W sprawie „demaskowania" Conrada*[115].

Wielokrotnie przed rokiem 1939 pisała o Conradzie. Już wówczas widziała dużą doniosłość moralną jego dzieł, toteż kiedy u progu powojennej Polski pojawił się artykuł Kotta *O laickim tragizmie*[116], Dąbrowska natychmiast zareagowała, biorąc w obronę moralistykę Conrada. Przypisywała jej dużą rolę w nadchodzących czasach. I równie wielkie widziała niebezpieczeństwo zawierające się w próbach jej kwestionowania.

Zatrzymała się na głównych tezach Kotta, który zmierzał do zdegradowania pisarza, interpretując najbardziej istotne elementy jego moralistyki jako lansowanie wierności właściwej niewolnikom, posłusznym swemu panu. Pojęcie honoru, wierności, obowiązku relatywizował względem aktualnego systemu politycznego.

Twierdzeniom Kotta zaprzeczyła Dąbrowska. Przeciwstawiła mu diametralnie różne znaczenie moralistyki Conrada, przeświadczona o jej szczególnej roli w zachwianym przez wojnę i powojenną sytuację porządku moralnym człowieka:

> „Według mojego rozumienia twórczości Conrada – jego dzieło jest (prócz wielu innych rzeczy, które zawiera) artystyczną próbą docieczenia, czy i w jaki sposób możliwe jest dla człowieka ocalić śród niemoralnego świata «interesów materialnych» wierność czemuś istotnie moralnemu i wartościowemu"[117].

Wskazywała, że Conrad jest szczególnie uczulony na moralną wartość środków i metod ludzkiego postępowania, co charakteryzuje postawę humanistyczną; w przeciwieństwie do wysuwania celu przed środki do niego prowadzące – co jest właściwe postawie ahumanistycznej czy wręcz antyhumanistycznej – jak to było w hitleryzmie.

Kott w twórczości Conrada widział apologię moralności mieszczańskiej, którą należy odrzucić. Dąbrowska – wprost jej antytezę. Conrad – jej zdaniem – występował

---

[114] „Merkuriusz Polski" 1933, nr 1. Zob. Wstęp E. Korzeniewskiej do: M. Dąbrowska, *Szkice o Conradzie*, Warszawa 1974, s. 22.

[115] „Wiadomości Literackie" 1934, nr 3. Przedruk w *Szkicach o Conradzie*...

[116] „Twórczość" 1945, nr 2.

[117] *Szkice o Conradzie*..., s. 143–144.

przeciw konwencjonalizmom na rzecz bycia sobą, czego miarę stanowi zachowanie się człowieka tam, „gdzie nie sięgają wpływy i hamulce życia społecznego, zorganizowanego i zabezpieczonego"[118].

Według Dąbrowskiej, Conrad jest jednym z największych reprezentantów moralności świeckiej, który wystawia człowieka na próbę, nie dając mu „wiatyku w postaci wiary w nadprzyrodzone kryteria moralne" ani nie wyposażając „w żadną doktrynę społeczno-moralną". Usiłuje wydobyć z człowieka „wierność czemuś istotnie wartościowemu i moralnemu"[119]. Prawda, że nie jest to wierność partii marksistowskiej, ale to nie powód, by deprecjonować postawę moralną Conrada, którego bohaterowie postępują szlachetnie, mimo trudnych okoliczności, zaniku uświęconych busoli i szerzącej się dokoła podłości oraz łajdactwa.

W komentarzu do Conrada dociekała Dąbrowska tych „kilku praw i prawd moralnych"[120], które stanowią dorobek ludzkości po wielowiekowym jej doświadczeniu i nie podlegają etycznym zastrzeżeniom, są obecne we wszystkich systemach społecznych i religijnych. I są bliskie poglądom M.J. Guyau:

> „Bez sankcji, bez powinności, bez nadziei nagród i bez obawy kar mamy być moralnymi z samego tylko poczucia odpowiedzialności za los własny i los drugiego człowieka"[121].

W polemice z Kottem dochodziła pisarka do kwestii najbardziej osobistej, wiążącej się z jej własną postawą wobec różnorodnych zjawisk, które ją otaczały i zmuszały do dokonywania wyboru oraz podejmowania decyzji:

> „Wchodzi tu w grę sprawa, którą nazwałabym sprawą wewnętrznej autonomii człowieka. Taka autonomia istnieje i jest rzeczą równie realną jak wszystkie rzeczy realne. Taka autonomia wewnętrzna człowieka nie bywa nigdy wygodna dla żadnej władzy, skoro nawet lojalny Sokrates musiał przypłacić ją życiem. I choć to zakrawa na paradoks, Kott właśnie dlatego zwalcza «niebuntowniczość» postawy conradycznej, że zawiera ona w sobie coś, co dla wyznawców świętości danej władzy jest bardziej denerwujące od buntu, zawiera niezależność duchową"[122].

Autonomia wewnętrzna człowieka potrzebna jest w każdym ustroju. Dąbrowska uważała ją za „nieodzowną dla ocalenia lub wytworzenia pewnych najcenniejszych wartości życia ludzkiego"[123]. A szczególnego znaczenia nabierała w czasie, w którym „przekroczone zostały wszystkie granice ludzkiej przyzwoitości, a jednocześnie załamały się autorytety wszystkich oficjalnych wiar, doktryn i dogmatów"[124].

* * *

Po łódzkim zjeździe ZZLP w 1946 roku i „plugawej napaści" na pisarkę przez autorów „Kuźnicy", zanotowała Dąbrowska w dzienniku słowa, które zabrzmiały jak zobowiązanie, by pozostać sobą, i nadzieja, że to się uda:

---

[118] Tamże, s. 147.
[119] Tamże.
[120] Tamże, s. 149.
[121] Tamże, s. 150.
[122] Tamże, s. 151–152.
[123] Tamże, s. 152.
[124] Tamże, s. 153.

„Wczorajszy i dzisiejszy dzień przeszkodziły mi zupełnie w możności pracy. A jednak kiełkowanie dawnej swobodnej zwycięskiej dumy z czasów studenckich trwa we mnie. Nie tracę jeszcze całkiem nadziei, co do siebie"[125].

Podlegająca sprzecznościom i wahaniom między angażowaniem się a milczeniem, Maria Dąbrowska, której rodowód ideowy nie pozwalał na absenteizm, zdecydowała się wejść do życia publicznego w przekonaniu, że potrzebne jest rozgraniczenie dobra od zła, prawdy od kłamstwa, zarówno w stosunku do lat minionych, jak i do współczesności:

„Przeszłość nie może nam zasłaniać widzenia przemian teraźniejszości, ale teraźniejszość nie może nam wypaczać widzenia prawdy przeszłości. Oto co by w tym wypadku powiedziała conradowska bezstronność i rzetelność"[126].

Z powojennego paraliżu wobec nieoczekiwanej sytuacji w Polsce powojennej, przesądzonej ponad wolą Polaków, paraliżu, który nazwała pisarka słowami zaczerpniętymi z Conrada: „Miotany sprzecznościami, pozostawałem w bezruchu"[127] – z tego paraliżu wychodziła poprzez zawieranie kompromisów właściwych dla „człowieka myślącego", kompromisów niepozbawionych elementów tragicznych.

W *Notatce na marginesie artykułu J. Kotta*, napisanej w 1945 roku, a opublikowanej dopiero w 1959 pisała:

„Życie, aby mogło się rozwijać, wymaga zawsze kompromisu między wyłączonymi i krańcowymi postawami. Istnieją kompromisy godziwe, które sprzyjają życiu i oczyszczają je, i kompromisy niegodne, które zatruwają atmosferę i rodzą nowe, coraz bardziej nierozwiązalne konflikty. Ale nawet kompromis najgodziwszy i najrozumniejszy nie rozładuje w pełni zagadnienia tragizmu w tej dziedzinie. Gdyż kompromis nie jest do zastosowania zawsze i wszędzie, i wiecznie będzie istniało działanie postawy tragicznej i postawy kompromisu, jako dwa oblicza walki o wartości"[128].

[125] *Dzienniki...*, t. 1, s. 107.
[126] *Szkice o Conradzie...*, s. 158.
[127] *Dzienniki...*, t. 1, s. 64.
[128] *Szkice o Conradzie...*, s. 155.

„NIE MUSIAŁAM SIĘ PRZEŁAMYWAĆ"
(Zofia Nałkowska po 1945 roku)

Trafnie ujął Wacław Barcikowski, że to, kim Zofia Nałkowska była i czym zajmowała się przed wojną, „wprowadziło ją w pewną koleinę bytu, z której już nie ma powrotu"[1]. Łączyła twórczość literacką z dużą wrażliwością na sprawy innych ludzi i nie stroniła od zaangażowania się w inicjatywy społeczne, o których słuszności była przekonana. Podpisywała apele w obronie więźniów politycznych w sprawie amnestii dla nich i zniesienia Berezy; przyłączyła się do lewicowej grupy literackiej „Przedmieście", udzieliła poparcia pismu „Oblicze Dnia", udostępniając mu artykuły swego ojca z 1905 roku *Proletariat i twórcy* oraz *Reakcja pasożytnicza*. Napisała dla niego autokomentarz do *Granicy*, korespondujący z wydarzeniami politycznymi 1936 roku, w którym od salw policyjnych zginęli manifestujący robotnicy.

Jej powojenna działalność na rzecz pokoju miała również swoje antecedencje przed rokiem 1939. Tak w twórczości literackiej (*Choucas*), jak i w popieraniu ruchu pacyfistycznego, znaczonego m.in. nazwiskami H. Barbusse'a, R. Rollanda, Tomasza i Henryka Mannów, J. Wittlina. Napisała (obok Tadeusza Kotarbińskiego) wstęp do wydanej w 1937 roku w Warszawie książki szwedzkiej autorki Anny T. Nillson *ABC na rzecz pokoju. Daty i fakty*, zawierającej również zarys dziejów pacyfizmu w Polsce.

Dla owej „koleiny bytu, z której już nie ma powrotu" były charakterystyczne – w przypadku Zofii Nałkowskiej – bliskie kontakty z przedwrześniowym establishmentem, co może się wydać sprzeczne z jej społecznymi poglądami, niemniej prawdziwe. Chętnie przyjmowała dowody swego znaczenia w kręgach politycznych, kulturalnych i literackich; nie stroniła od obecności na rautach dyplomatycznych, uczestniczyła w oficjalnych ceremoniach państwowych.

Złośliwi mówili, że „siedziała na dwóch stołkach, że paliła i Bogu świeczkę, i diabłu ogarek"[2].

Było w tym jednak więcej złośliwości niż trafnej charakterystyki pisarki, którą cechował indywidualny dystans wobec ludzi i zdarzeń, poszukiwanie własnego miejsca w skomplikowanym świecie społecznym, a także – co owocowało w realizacjach literackich – ciekawość poznawcza. Przyjazny Nałkowskiej Jerzy Zawieyski tak to postrzegał:

> „Jej stosunki z Zamkiem i osobistościami zajmującymi najwyższe stanowiska publiczne były okazją, by poznawać i zgłębiać spustoszenia w ludziach, jakie przynosi władza, a także, by mechanizm władzy dojrzeć nie poprzez polityczne relacje, lecz przez żywych ludzi, przez ich wzajemne powiązania i wzajemne antagonizmy. Ostra przenikliwość obserwacji, czemu dała wyraz w tylu swoich powieściach, zawsze odkrywczych w jakiejś tezie obalającej ste-

[1] *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*, Warszawa 1965, s. 5.
[2] M. Bibrowski, *Ona i jej dom, czyli nasza tradycja* [w:] *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej...*, s. 62.

reotypy myślenia, dawała jej wiedzę o współczesności, jaką dysponował mało który z polskich pisarzy"[3].

Bez tej wiedzy nie byłoby literackiego obrazu rautu wydanego przez Ministra Spraw Zagranicznych RP dla Ribbentropa i jego świty w Warszawie na początku 1939 roku, otwierającego – niedocenioną – powieść *Węzły życia*. Zderzenie tego rautu z następującą kilka miesięcy później napaścią Niemców na Polskę i klęską wrześniową było genezą tej powieści. Tworzyło również przesłanki postawy przyjętej przez pisarkę po 1945 roku.

Klęska wrześniowa wstrząsnęła Nałkowską. Bezpośrednim tego świadectwem są zapisy w *Dziennikach* z pierwszych tygodni wojny. Obrazem literackim – rozdziały *Węzłów życia*. Polskę wrześniową znała pisarka z autopsji. Uczestniczyła w „uciekinierce" na wschód, wywołanej niefortunnym apelem władz do ludności cywilnej, widziała uciekających dygnitarzy, którzy „zawsze mają w odwodzie na ostatnią chwilę samochody i mnóstwo pieniędzy"[4], oglądała bezpośrednio rozmiary klęski, jaskrawo przeczącej przedwrześniowej propagandzie, „zupełną rozsypkę ludności i wojska", żołnierzy i oficerów, którzy „tracą ślady i kierunki"[5].

Klęskę wrześniową odczuwała jako „nieznośne cierpienie, żal i wstyd"[6]. Tym bardziej, że w ostatnim czasie przedwrześniowym nakazywała sobie milczenie – wbrew odczuwanym wątpliwościom i zastrzeżeniom; że wyparła się swojej racji, wierząc, iż jest ona mniej ważna i ulegając „słowom zagrzewającym – przechwałkom radia, odezw, bębna i piosenki, kłamanemu entuzjazmowi i bałwochwalstwu prasy"[7].

Do tego dochodziły jeszcze fakty tak jątrzące, że nie mogłaby ich wymyślić „najzłośliwsza propaganda wroga"[8]: opuszczenie Polski przez prezydenta Ignacego Mościckiego, który wydał orędzie i odznaczył Warszawę orderem *Virtuti Militari* (Śmieszny gest z bezpiecznego miejsca ucieczki"[9]), modlitwy za Polskę wznoszone przez kardynała Hlonda w... Rzymie, „działania" ambasadora Wieniawy Długoszowskiego na rzecz Polski we Francji, tworzenie za granicą „jakichś rządów [...] Ale nic nie słychać, by ktoś z tych ludzi popełnił samobójstwo"[10].

Słowa, których Nałkowska używa, by nazwać zachowanie się polskich dygnitarzy państwowych w chwili próby, to już nie krytyka osób, z którymi – przy różnicy poglądów – coś ją jednak łączyło. Te słowa – to ślad zupełnego rozejścia się dróg myśli i życia pisarki z przedwrześniowym establishmentem. Ma pretensje do siebie za milczenie przed wojną, gdy powinna była mówić prawdę o Polsce pełnym głosem.

„Daliśmy sobie wmówić, że dla dobra ojczyzny trzeba milczeć. Pozwoliliśmy na ukultywowanie głupoty i frazesu, na kultywowanie niewiedzy i chronienia jej, i strzeżenia niby skarbu"[11].

---

[3] J. Zawieyski, *Korzenie*, Warszawa 1969, s. 125.

[4] Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. V, 1939–1944. Opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1996, s. 38.

[5] Tamże, s. 64.

[6] Tamże, s. 73.

[7] Tamże.

[8] Tamże, s. 75.

[9] Tamże, s. 113.

[10] Tamże, s. 106.

[11] Tamże, s. 118.

Literackim świadectwem tej goryczy są *Węzły życia*, rozpoczęte już w 1939 roku, poprzedzone mottem zaczerpniętym u Franciszka Jezierskiego:

> „W moim życiu dała się widzieć ziemia narodu mego w takim upadku, że lud obcy podrzucił ją sobie pod nogi; na tym większą obelgę naszą – uczynił to z niesłychaną łatwością. Stwórco mój!"[12]

W *Węzłach życia* Nałkowska ukazała schyłek Drugiej Rzeczypospolitej. Jej urojoną świetność, pozorną mocarstwowość, złudne myślenie jej polityków o dużej roli polskiego państwa w Europie. Przedstawiła odchodzenie dawnych bojowników o niepodległą i sprawiedliwą Polskę od młodzieńczych ideałów i pogrążanie się w wygodnym, bezideowym, konformistycznym bytowaniu w kraju traktowanym jak ich – wywalczona niegdyś – własność.

Jesienią 1943 roku kontakt z pisarką nawiązali przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej, poszukujący jej poparcia dla reprezentowanej przez nich sprawy. Podziemnie działająca PPR przygotowywała utworzenie Krajowej Rady Narodowej. Chciano pozyskać pisarkę dla tego zamierzenia i otrzymać jej zgodę na wejście do Rady.

Zapiski *Dzienników* dotyczące tej kwestii są bardzo enigmatyczne, niedokładne, pełne niedomówień, co w warunkach okupacyjnych jest zupełnie zrozumiałe. Niemniej widać, że wynikają również z ostrożności, z jaką Nałkowska odniosła się do nowej, nieoczekiwanej propozycji: „Oto zjawiają się ludzie innego zdania"[13]. Rację przez nich przedstawioną pisarka przyjęła ambiwalentnie: „Zdaje się być lepsza" – zanotowała. Ale równocześnie jej obawy wywołał

> „...straszliwy zgrzyt nowych zmagań – na śmierć i życie – wyzwalających w nowym przekroju, w nowym układzie przeciwieństw wszystkie nienawiści i nakazy morderstwa"[14].

Zrazu więc odmówiła wejścia do KRN. Nie była wszakże pewna, czy postąpiła słusznie. Świadoma złożoności każdej decyzji wobec komplikacji realnych sytuacji ludzkich, w których niełatwo odróżnić słuszność od błędu, bohaterstwo od tchórzostwa, konformizm od wierności zasadom moralnym, przeżywała głęboką rozterkę:

> „Przy tak surowej nad sobą kontroli doskonale wiem, gdzie kończy się poczucie odpowiedzialności i zaczyna tchórzostwo. I gdzie zgoda z sumieniem staje się wygodniejsza od niezgody. Przecież nie żałuję mej decyzji, mimo że polegała na uchyleniu się i odmowie, na uznaniu swej niekompetencji. Przyszło mi tak trudno, że aż nie umiem doznać ulgi po tym przełomie noworocznym"[15].

Podczas tego przełomu, w noc sylwestrową 1944 roku, powstała Krajowa Rada Narodowa. Jeszcze bez udziału Nałkowskiej – przeżywającej niepokoje sumienia i rozterkę, niepewność, czy postąpiła słusznie:

---

[12] Z. Nałkowska, *Pisma wybrane*. Wyboru dokonał i przedmową opatrzył W. Mach, t. 2, Warszawa 1956, s. 494. Obraz Polski w dniach wrześniowych (tłumy ludzi powracające pieszo do zrujnowanej stolicy, żołnierze w porwanych mundurach, w bandażach i szmatach na nogach, opierający się na laskach, wypalone domy i stajnie, odsunięte na pobocza i do rowów ciężkie auta, przewrócone armatki) ukazuje Nałkowska również w jednym z *Charakterów ostatnich* (*Teodozja albo wrażliwość serca*).

[13] Z. Nałkowska, *Dzienniki...*, t. V, s. 489.

[14] Tamże.

[15] Tamże, s. 513.

„Przyszłość i dla mnie jest trudna do myślenia. Zadanie, które mię czeka, przerasta moje moralne i fizyczne możliwości. Te próby sumienia są w złym gatunku. To nie odwaga jest potrzebna, ale cynizm"[16].

Nałkowska czuła się wciągana w nową, nie całkiem obcą jej sprawę, ale przez pewien czas stawiała opór, który słabnął pod wpływem świadomości, że jest wiele elementów wspólnych, łączących bliskie jej tradycje z nowymi ideami, prezentowanymi przez wysłanników PPR:

„Całe wieczory i noce rozważam moją sprawę, moje miejsce w tym splocie – i nie umiem go oznaczyć słowami [...]. Układam sobie wciąż argumenty i perswazje, obmyślam racje i sposoby, by się obronić, by ich przekonać, by się ratować. Od czego? Skoro ta myśl jest moją myślą, skoro chcę tego od dawna. Ale ta sama myśl w cudzych słowach przemienia się w czystą grozę"[17].

Podczas powstania Nałkowska była w Adamowizmie. Wyjechała z Warszawy w końcu lipca za namową i z pomocą ludzi PPR, co – być może – uratowało jej życie. W czasie trwania walk powstańczych pisarka niewiele o nich wiedziała, nie wszystko rozumiała. Dochodziły do niej echa radości z odniesionych zwycięstw, ale także przygnębiające komentarze, mówiące „o wielkim jakimś błędzie"[18]. Tadeusz Breza i Jerzy Zawieyski, spotykający się z pisarką, mówili

„...o niepojętej pomyłce, która zmiotła to miasto i zasypała ruiny tysiącami umarłych. Z różnych takich strzępów zlepia się ta całość straszliwa, niedorzeczna, bohaterska i żałosna"[19]. „Jak dzieci, jeszcze raz wciągnięte w śmiertelną zabawę, ginące dziesiątkami tysięcy, zawsze mężne i zawsze niemądre"[20].

W szkicu *Rok temu*, powstałym w 1945 roku, powróciła do kwestii powstania warszawskiego, do – jak pisała – tego nonsensu o śmiertelnej powadze, wobec którego rozum był bezsilny:

„Dalecy ludzie pociągnęli za niewidzialne nitki. Czegoś nie dopatrzyli w ciemnościach oddalenia, przerachowali się w obliczeniach o te parę dni. W zawziętości uporu nie zauważyli zgromadzonych na nowo dywizji wroga, przeoczyli zatrzymujący się w miejscu front. Ślepe słowa rozkazów przepłynęły falującym powietrzem"[21].

Pozostał widok „spalonej stolicy na skutek bezsensownego powstania [...] zniszczone na zawsze całe złoża wartości"[22].

Refleksje wywołane powstaniem warszawskim i widokiem zrujnowanej stolicy nie tylko Nałkowską popychały ku siłom politycznym obejmującym władzę w Polsce powojennej[23]. Przeżyciu temu bowiem towarzyszyło rozczarowanie zachowaniem się zachodnich sojuszników i utrata zaufania w mądrość polityczną polskiego rządu emi-

[16] Tamże, s. 530.
[17] Tamże, s. 572.
[18] Tamże, s. 597.
[19] Tamże, s. 620.
[20] Tamże, s. 597.
[21] Z. Nałkowska, *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957, s. 461.
[22] Z. Nałkowska, *Dzienniki...*, t. V, s. 627. Te myśli ze swych *Dzienników* wprowadziła pisarka dosłownie do artykułu *Spalone miasto*, opublikowanego w 1945 roku w „Polsce Zbrojnej".
[23] Zob. co pisze Cz. Miłosz o J. Andrzejewskim w liście do M. Wańkowicza, „Zdanie" 1988, nr 7–8.

gracyjnego[24]. To również były przesłanki kierujące pisarkę ku programowi Polskiej Partii Robotniczej.

Jego założenia trafiały na podatny grunt, gdyż duchowa biografia Nałkowskiej uformowana była przez myśli i osobowość jej ojca, Wacława Nałkowskiego.

Sprzeczności między bliskimi Nałkowskiej ideałami socjalistycznymi a sposobami wprowadzania ich do powojennej rzeczywistości polskiej, znajdującej się – na mocy układów jałtańskich – pod kontrolą Związku Radzieckiego, nie wystąpiły natychmiast w całej swojej ostrości i nie przez wszystkich były wcześnie dostrzeżone.

Początkowo, to znaczy w roku 1945 i w ciągu paru lat następnych, w przeobrażeniach zachodzących w Polsce Nałkowska widziała spełnianie się zapowiedzi i dążeń znanych jej od dawna. Podniesienie godności pracy ludzkiej, uczynienie z niej „władczyni, a nie pokornej sługi kapitału"[25], stworzenie wszystkim ludziom równych warunków rozwoju odpowiadało jej poczuciu sprawiedliwości społecznej i przekonaniu o zgodności takich dążeń z prawami rządzącymi rozwojem historii.

Wielu twórców literatury polskiej przeżywało wówczas niełatwy proces wewnętrznych przemian, naginając się do wymagań powojennej rzeczywistości. Nałkowska mogła powiedzieć o sobie:

> „W tej mierze nie przyszło mi niczego w sobie przezwyciężać. Jedność świata i jego poznawalność była dla mnie czymś zastanym [...]. Do wielkiej przemiany, jaka zachodzi u nas od lat dziesięciu, byłam w pewnej mierze przygotowana [...], nie musiałam się przełamywać"[26].

Pokonawszy wewnętrzne opory, nie tylko zgodziła się wejść w skład Krajowej Rady Narodowej, ale nawet, nie bez osobistego zadowolenia, odnotowała jej pierwsze posiedzenie: „Gdy odczytano moje nazwisko jako posła, sala klaskała. Całe widowisko świetnie wyreżyserowane"[27]. Podobały się jej przemówienia premiera i innych mówców.

Na posiedzeniu KRN 5 maja 1945 roku wystąpiła w debacie nad ratyfikacją układu między Polską a ZSRR. Podkreślała te jego fragmenty, które były skierowane przeciwko niemieckiemu faszyzmowi. Wygłosiła też pochwałę Związku Radzieckiego jako państwa, które ustanawia prawa sprawiedliwości społecznej i szacunku dla człowieka[28].

Uległa namowom Władysława Bieńkowskiego i zgodziła się wejść do Sejmu Ustawodawczego w 1947 roku. Pod warunkiem jednak, że nie będzie wykorzystywana do żadnych działań i przemówień. Podyktowano jej oświadczenie przez telefon, które zaakceptowała: „Ja, niżej podpisana ZN oświadczam, że zgadzam się na wysunięcie mej kandydatury w wyborach na posła do Sejmu Ustawodawczego"[29].

Uzasadniając tę decyzję, także przed sobą, notowała myśli o obowiązkach obywatelskich, o ich podziale między ludzi, również pisarzy, o konieczności przeprowadzenia zmian ustrojowych. Przekonywanie samej siebie urywa się wymownym trzykropkiem, po którym następują słowa: „i tak dalej, same frazesy i żałosne próby przezwyciężenia swojej natury"[30]. Kiedy jednak znalazła się w sali sejmowej, poczuła się uczestniczką

---

[24] Por. I. Matuszewski, *Dwa lata po powstaniu* [w:] tegoż, *Wybór pism*, New York–Londyn 1952.

[25] Z. Nałkowska, *Widzenie bliskie i dalekie*..., s. 21.

[26] Tamże, s. 21 i 24.

[27] Z. Nałkowska, *Dzienniki*..., t. VI, cz. 1, 1945–1954. Opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 2000, s. 48.

[28] Zob. tamże, s. 51 (przypisy).

[29] Tamże, s. 381.

[30] Tamże, s. 382.

wielkiego wydarzenia. Poddała się nastrojowi: „Po raz drugi – od iluż to lat! – byłam świadkiem wielkiej uroczystości otwarcia Sejmu Ustawodawczego"[31].

Została przewodniczącą Parlamentarnego Koła Przyjaźni Polsko-Francuskiej (zastąpionego później przez Komisję Współpracy Kulturalnej z Zagranicą). Koło zajmowało się wyjazdami stypendystów polskich na studia do Francji oraz pomocą dla jeńców polskich w tym kraju[32].

Nałkowska wchodziła do trzech kolejnych parlamentów: do Krajowej Rady Narodowej, do Sejmu Ustawodawczego od 1947 roku i Sejmu od roku 1952 (Tadeusz Breza błagał ją – bezskutecznie – by wróciła do pisania, pozostawiając Sejm „i te inne głupstwa"). Czynna była głównie w Komisji Kultury i Sztuki. Dwukrotnie wystąpiła podczas obrad plenarnych. Pierwszy raz – wskazując na grozę wojny, ogrom zła, które ona niesie, i na konieczność obrony pokoju[33]. Drugi – podczas prac nad konstytucją w 1952 roku. Uczestniczyła w zespole *Prawa obywateli*. W przemówieniu sejmowym odwołała się do tradycji ruchu robotniczego walczącego o swoje prawa:

> „W brzmieniu artykułów projektu Konstytucji słyszymy głos znajomy, głos idący poprzez dzieje. Rozeznajemy w nim hasła dawnych powstań i rewolucji, żądania strajkujących robotników i chłopów, ostatnie słowa bohaterów idących na śmierć"[34].

Przemówienie swoje tak skomponowała, by w tradycję prac nad konstytucją wprowadzić myśli swego ojca, jego poglądy na wartość, znaczenie i godność pracy ludzkiej. Użyła jego słów, które zapamiętała „sprzed lat wielu, z samego zarania [swej] biografii":

> „Postawienie pracy na piedestale jest słuszne i doniosłe w skutkach, ale trzeba najpierw zbudować ten piedestał, a jego jeszcze nie ma. Bez tego piedestału posąg pracy ugrzęźnie w bagnie burżuazyjnej reakcji. Zalecić i sławić pracę «bez zastrzeżeń» można będzie wtedy dopiero, gdy będzie ona dumną władczynią, a nie pokorną sługą kapitału"[35].

Zaangażowanie się Nałkowskiej w ruch obrony pokoju było zgodne z dawniejszymi poglądami autorki *Choucas*. Wchodziła w skład polskiej delegacji na Światowy Kongres Intelektualistów we Wrocławiu w sierpniu 1948 roku. Jej przemówienie na tym Kongresie nie zachowało się, nie zostało opublikowane. Prawdopodobnie nieprzypadkowo. Słowa Nałkowskiej nie w pełni były po myśli politycznych organizatorów Kongresu. Ciekawy jest komentarz Marii Dąbrowskiej do jej wystąpienia. Zasługujący tym bardziej na uwagę, że autorka *Nocy i dni* krytycznie odnosiła się do działalności publicznej Nałkowskiej:

---

[31] Tamże, s. 395. J. Kornacki (podaję za komentarzem H. Kirchner) zanotował, że chciano zgłosić Nałkowską do klubu parlamentarnego PPR, ale pisarka odmówiła (zob. tamże, s. 400).

[32] Por. Wywiad radiowy [w:] *Widzenie bliskie i dalekie*..., s. 507.

[33] Por. *O pokoju* [w:] *Widzenie bliskie i dalekie*..., s. 468.

[34] Zob. W. Barcikowski [w:] *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*..., s. 36.

[35] J. Zawieyski, *Korzenie*..., s. 207–208: „Byłem świadkiem kilkakrotnych przeróbek tego niewielkiego tekstu. Ale w każdej z nich pozostawała przytoczona myśl jej ojca, wszystko inne zmieniało się, aż doszło do ostatecznej klarownej zwięzłości. Nałkowska chciała, aby imię jej ojca było wspomniane jako pogrobowa obecność przy uchwalaniu najdonioślejszego aktu państwowego. Myśl ojca, cytowana przez córkę, miała oznaczać, że ma on swój twórczy udział w kształtowaniu losu Nowej Polski, o którą walczył za swego życia. Wacław Nałkowski użyczył głosu swej córce, gdy wstępowała na trybunę sejmową. To on ją do Polski rewolucyjnej doprowadził" (przemówienie Nałkowskiej w Sejmie opublikowała „Trybuna Ludu" w numerze 203 z 1952 roku, wersję wcześniejszą – „Nowa Kultura" w numerze 7 z tegoż roku).

„Szczególnie dobre było najwyżej półtoraminutowe przemówienie Nałkowskiej. Był to sofizmat, bo inaczej niepodobna rąbka prawdy pokazać, ale stojący na poziomie wymaganym przez intelektualistów i przekraczający o wiele wszystko, czego mogłam się po niej spodziewać [...]. Rzecz była postawiona w płaszczyźnie tragicznej, a raczej napomknięcie to było o tragizmie, a sens mniej więcej taki, że gdy wśród konfliktu zmagających się ze sobą słuszności jedna słuszność wybiera jako środek działania bombę atomową i wojnę, intelektualiści muszą opowiedzieć się za tą słusznością, która wybiera pokój. W tym «dwie słuszności» i w tym «muszą» mieściła się zawoalowana śmiałość wypowiedzi"[36].

Podobnej opinii nie można odnieść do wystąpienia Nałkowskiej rok później na I Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Pradze. Znalazły się w nim elementy bezpośredniej propagandy politycznej, wykraczającej poza mówienie o pokoju[37].

Nałkowska uległa presji, by napisać coś na 70-lecie urodzin Józefa Stalina w 1949 roku. Niezupełnie ma rację Hanna Kirchner, że było to „obowiązkowym wówczas serwitutem"[38]. Jeżeli – to tylko w odniesieniu do pisarzy związanych z ówczesnym establishmentem politycznym, do których Nałkowska należała. Na jej korzyść przemawia to, że jej tekst okazał się bardziej, niż inne wówczas, powściągliwy, stonowany.

Jeszcze wyraźniej dystans pisarki wobec chóru panegirystów zaznaczył się przy okazji urodzin Bolesława Bieruta („Ryś Matuszewski żąda artykułu o Bierucie do 10 IV"[39]). „Urodzinowy" numer „Nowej Kultury" zamieścił fragment *Węzłów życia* pt. *Dni minione*, poprzedzony dedykacją: „Przewodniczącemu Komisji Konstytucyjnej".

Przemiany zachodzące w Polsce po 1945 roku Nałkowska przyjmowała wprawdzie z aprobatą, ale nie bez wątpliwości i wahań. Zbliżaniu się radzieckiej ofensywy towarzyszyło uczucie „niezmiernej ulgi po tylu miesiącach umierania i koszmaru"[40]. Pierwsze spotkanie z radzieckimi żołnierzami wywarło na pisarce pozytywne wrażenie. Ich wygląd odbiegał od wizerunku przedstawianego przez hitlerowską propagandę. Wydali się Nałkowskiej przyjemni, łagodni, nie tak wygłodzeni, obdarci i głodni, jak ich przedstawiano, tylko bardzo zmęczeni pościgiem za Niemcami i odurzeni zwycięstwem. Demokratycznie myśląca pisarka odnotowała: „Dwudziestoletni kapitan je z jednego talerza ze swym ordynansem"[41].

Chaos powojennej rzeczywistości przypominał Nałkowskiej początki Polski niepodległej po roku 1918. O jej pozytywnym nastawieniu decydowało to, że ludzie byli potrzebni, że coś się robiło, by Polskę podnieść z wojennych zniszczeń. Zmiany społeczne dokonujące się w Polsce postrzegała jako rewolucję z „pościeranymi kantami". Górę brało doznanie ujęte w słowa:

„Świat dzieje się z szaloną szybkością [...]. Żyję, niesiona olbrzymim prądem tej przemiany, która na szczęście mi dogadza, która jest moją sprawą"[42].

---

[36] M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*. Wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996, s. 276.

[37] Zob. *Wypowiedź na Kongresie w Pradze* [w:] *Widzenie bliskie i dalekie*...

[38] Z. Nałkowska, *Dzienniki*..., t. VI, cz. 2, 1949–1952. Opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 2000, s. 151.

[39] Tamże, s. 494.

[40] Z. Nałkowska, *Dzienniki*..., t. VI, cz. 1, s. 37.

[41] Tamże.

[42] Tamże, s. 48.

Dowodem, że dostrzegała również strony negatywne, są liczne zapisy w *Dziennikach*. Solidarność z ludźmi, z którymi się związała, kosztowała ją „mnóstwo zgryzot i zawstydzeń"[43]. Nie kwestionowała ich racji, ale raziły ją stosowane metody i ton bezwzględnej pewności siebie. „Nie wystarcza mieć słuszność, trzeba umieć jej bronić"[44] – notowała z myślą o nich. Najgłębszy jej niepokój wywoływała wizja możliwej ponownej wojny, której zaczątki dostrzegała w Polsce:

> „Czyżby jeszcze raz wojna. Na naszym terenie walka zbrojna już jest. Po roku zaledwie wytchnienia, wśród jakże skwapliwych złudzeń idzie się znowu krawędzią śmierci"[45].

Nałkowska była świadoma, że dyskusje i rozmowy – pozorne czy istotne – toczą się w czasie, gdy w Polsce trwa wojna domowa, gdy rozlegają się strzały na szosach i w lasach, dokonuje się zamachów i aresztowań. Od myśli o tragicznych polskich powikłaniach uciekała w świat książek, własnej pracy pisarskiej i społecznej, w świat muzyki oraz kontaktów ze wspaniałymi ludźmi; także w świadomość, że ma czyste sumienie.

To wszystko jednak nie wystarczało do osiągnięcia spokoju, ładu, harmonii. W jej postawie było raczej zrezygnowane, bezsilne przyjęcie do wiadomości burzliwego żywiołu społecznego, wobec którego „pociechą" staje się myśl, „że i tak śmierć jest blisko, że nie warto przebierać w jej jakości"[46], a udział w burzliwym żywiole jest formą doznawania życia.

> „Z zachowaniem możliwie świetnych pozorów, pośród dobrych książek, dobrej muzyki i niekiedy ludzi wspaniałych – mogłoby się to do końca odbyć jakoś przyzwoicie. Ale tak... w straszliwym zgiełku zwalczających się zajadłości, przerastających siły nie tylko moje – siły fizyczne i moralne... Ależ biografia, no, no...
>
> Czy się skarżę? Przeciwnie, jestem olśniona, że aż tak dane mi było żyć. I że śmierć pewno też nie pójdzie mi jak z płatka"[47].

Niezadowolenie, niesmak, zdenerwowanie obserwowaną sytuacją adresuje Nałkowska do środowiska, z którym się związała, z którym się solidaryzowała. „W tym napięciu walki najwięcej zgryzoty sprawiają mi moi przyjaciele"[48] – pisała. Miała pretensje do nich o to, że nie rozumieją, iż nie wystarczy mieć słuszność, trzeba jeszcze umieć jej bronić. Pewność swojej słuszności, za którą kryje się przekonanie o cudzej głupocie, nadmiar dobrej wiary i gorliwości, prowadzi do oderwania się od ludzkiej rzeczywistości, do lekceważenia psychologii mas, które nie są pozyskiwane, lecz odtrącane taką propagandą:

> „Pogrom kielecki, w lasach oddziały regularnego, uzbrojonego wojska, na pewno przekonane o swej jakiejś słuszności, nie mające drogi odwrotu.
>
> Należy rozładować tę słuszność, otworzyć drogę odwrotu. Ale po co mówić. Słowa odpadają od tego wzajemnego zadowolenia z siebie, wzajemnych zachęt i pochwał. W dymach wzajemnej aprobaty oczy zamknięte na świat"[49].

---

[43] Tamże, s. 248.
[44] Tamże.
[45] Tamże, s. 249.
[46] Tamże, s. 249.
[47] Tamże, s. 249–250.
[48] Tamże, s. 254.
[49] Tamże, s. 264.

Nałkowska spotkała żołnierza, który brał udział w akcjach zbrojnych przeciw podziemiu. Był to syn dozorcy, którego nazwała swoim przyjacielem. W *Dziennikach* opisała spotkanie z nim i streściła jego opowieść – wstrząsającą. Tym bardziej, że pozbawioną komentarza:

> „Młody człowiek w mundurze żołnierskim wita się ze mną... [...] «Wojny nie ma, a w każdej chwili człowiek może zginąć». Mieli spotkanie w lesie, rozbili tamtych, ale po ich stronie też paru padło. Wyciągnął z kieszeni znalezioną tam w trawie fotografię: na tle pięknych drzew grupa młodzieży w sportowych ubraniach, czymś zajętych. Wyglądają jak znajomi, jakby widziani wczoraj, mogący być zobaczeni jutro... swoi, zwykli. Żołnierz przyznaje, że zabił kilku sam, że to jest ciężka służba, że wkrótce jedzie znów..."[50]

Poruszona takimi wiadomościami Nałkowska myślała o młodych ludziach „w lesie" jako o tych, których trzeba nie zabijać, lecz ratować; poprzez stworzenie im sposobności, choćby pretekstu, by mogli przestać.

W końcu roku 1946 w atmosferze przygotowań do wyborów parlamentarnych, wobec „uroczystej unii" PPR z PPS, którą pisarka oceniała pozytywnie, odczuwała przypływ optymizmu, widziała „jakieś rozsądniejsze posunięcia przedwyborcze, luźniejsze sceny w prasie, PPS stawała się jakby nową przystanią dla malkontentów, co – wbrew pozorom – nie jest źle"[51].

Naiwność pisarki polegała na tym, że taktyczne posunięcia władz i PPR w kampanii wyborczej brała za trwalsze, korzystniejsze zmiany. Złudzeniom ulegała tym łatwiej, iż potwierdzały one jej postawę, jej wybór. Wobec faktów, które mogłyby ów wybór podważyć, czuła się bezradna. W komentarzu do procesu Niepokólczyckiego przyjmowała do wiadomości oficjalnie podawane informacje, z tą różnicą, że widziała, iż był on przeświadczony o swej słuszności. A słowa: „Cóż za głębia cierpienia, żałości i goryczy"[52], oddają przerażenie i wstrząs pisarki wywołany zdarzeniami, o których się dowiadywała. Burzyły jej porządek wewnętrzny, wprowadzały niepokój i rozterkę. Czuła się bezradna, jakieś rozwiązanie znajdując – mimo wszystko – w przyjęciu oficjalnej oceny zdarzeń, co szczególnie wyraziście przejawiło się w jej komentarzu do przebiegu plenum KC PPR w 1948 roku. Nie może nie dziwić, że lektura materiałów zamieszczonych w „Nowych Drogach" przemawiała jej do przekonania:

> „Cała gra psychologiczna i światopoglądowa jasna i przekonywająca. Po grubych wątpliwościach ostatnich tygodni widzę z ulgą i przyjemnością, że i na to przystaję, że mi to jest po myśli. Z tym może zastrzeżeniem, że opinia, nastrój, reakcja szerokiego ogółu i co gorsza «mas» nie jest wcale wzięta pod uwagę. No, ale może nie jest to naprawdę takie ważne wobec ważności samych spraw"[53].

Nic dziwnego, że Jerzy Kornacki po wizycie u pisarki zanotował wówczas: „Zofia jakby wcale nie rozumiała zmian zachodzących w Polsce"[54]. Słuszność takich

---

[50] Tamże, s. 292.

[51] Tamże, s. 357.

[52] Tamże, s. 474.

[53] Tamże, s. 571.

[54] Analogiczną uwagę można by odnieść również do relacji Nałkowskiej z pobytu w Moskwie, gdzie była wraz z delegacją polskich pisarzy na uroczystościach 30 rocznicy rewolucji październikowej. Bezkrytycznie uległa nastrojowi obchodów w Teatrze Wielkim, przemówieniu Mołotowa o pokoju, atmosferze obrzędu („Cały ten fenomen z bliska jest nieodparty" – *Dzienniki...*, t. VI, cz. 1, s. 505). Była w Mauzoleum Lenina („Lenin jest prawdziwy, jest sobą" – tamże, s. 509). Odnotowała tłumy na Placu

uwag potwierdzała też m.in. krótka wzmianka o toczącym się w 1951 roku procesie generałów[55].

Z reprezentantami politycznej, podziemnej opozycji zetknęła się Nałkowska osobiście. Zaczęło się od odebrania przez nią „liściku" – jak nazwała tę korespondencję grożącą karą śmierci. „Liścik" ów, zrazu przed nią zatajony, nie wywołał dużego zaniepokojenia, ale wpisał się w jej świadomość[56]. W ślad za nim pojawiły się anonimowe telefony, domagające się spotkania; także z informacją „Mówi zakład pogrzebowy. Trumna gotowa"[57].

Pisarka spotkała się z nadawcami „liścików" i anonimowych telefonów. Rozmawiała z nimi z nadzieją, że przyrzekną zmianę, swoje niewczesne żarty uznają za pomyłkę. „Zobaczeni – stają się kimś innym, ludzkim, zagnanym w swą konieczność. Mają po 18 lat"[58]. Zainteresowała się też nimi milicja. Pozostała obawa o ich dalsze losy.

Pomimo znacznych wahań i wątpliwości powierzanych *Dziennikom*, w życiu publicznym Nałkowska była skłonna pójść na kompromisy z władzą. Nie wszystko w jej zachowaniu tłumaczy się przedwrześniową postawą, tradycją wyniesioną z rodzinnego domu i okupacyjnymi kontaktami z lewicą. Działały jeszcze inne czynniki, co przyznawał nawet jej autentyczny i bliski przyjaciel, Jerzy Zawieyski:

> „Lubiła znaczenie w świecie, nawet puste hołdy, reprezentacje, uroki swej sławy, całą «niewymówioną słodycz życia». Przychodziło jej to łatwo, bez zabiegów, niejako w sposób naturalny"[59].

Mniej była skłonna do kompromisów, mniej ustępliwa, gdy rzecz dotyczyła twórczości literackiej. Realizatorzy polityki kulturalnej w powojennej Polsce od razu podjęli zabiegi mające na celu pozyskanie Nałkowskiej dla swego programu. Jeszcze w wojskowych mundurach pojawili się u niej Jerzy Borejsza i Jerzy Putrament. Pierwszy z nich wziął od niej *Węzły życia*, by je drukować w „Odrodzeniu", zapowiedział wznowienie *Granicy* i zaproponował jej przewodniczenie Głównej Komisji Badania

---

Czerwonym pragnące go zobaczyć. Krytyczną uwagę wywołał w Muzeum Rewolucji „bezmiar wiernopoddańczych prezentów [...]. Imponujące, lecz niedobre. Stulecia nadadzą temu wartość jakiegoś prymitywu" (tamże, s. 509).

Dobre wrażenie wyniosła ze spotkania w sekretariacie Związku Pisarzy Radzieckich. Fadiejewa zapamiętała jako „rozumnego, pełnego uroku, z uśmiechem", który na pytania pisarki „odpowiada wszystko, jak pragnę" (tamże, s. 510). Za dobrą monetę przyjmuje jego zapewnienie: „korzysta się tylko z ideologii i tylko z metody. Nigdzie powiedziane nie jest, jak ma się pisać" (tamże, s. 511). W mieszkańcach Moskwy zobaczyła „łagodny, ufny lud" tłoczący się „u wszelkich wrót kultury" (tamże, s. 511).

Jej zapiski w *Dziennikach* nie odbiegają w istocie od opublikowanych *Notatek z Moskwy* („Żołnierz Polski" 1947, nr 47) i artykułu *Moskwa jakiej nie znamy* („Dziennik Polski" 1947, nr 320), gdzie przedstawiła obraz tego miasta odmiennego od wszystkich stolic, jakie widziała, z mieszkańcami, którzy „są dumni z siebie, dumni ze swego kraju" (*Widzenie bliskie i dalekie*..., s. 441). Pozostając pod silnym wrażeniem siły, rozwoju, optymizmu, odnotowała, że właśnie podczas pobytu polskiej delegacji w moskiewskim zagłębiu węglowym otwarto nowy szyb, całkowicie zmechanizowany.

[55] Por. *Dzienniki*..., t. VI, cz. 2, s. 304.

[56] „Biorę go w rachubę. Jest szczęśliwie, że nie budzi strachu, że sprawa na ogół wydaje mi się mało wiarogodna. O ile jednak" [tu tekst się urywa], *Dzienniki*, t. VI, cz. 1, s. 540.

[57] Dzienniki..., t. VI, cz. 1, s. 548.

[58] Tamże, s. 549.

[59] J. Zawieyski, *O Zofii Nałkowskiej* [w:] *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*..., s. 309.

Zbrodni Niemieckiej[60], co okazało się szczególnie fortunne, bo zaowocowało *Medalionami*.

Kiedy w Łodzi (gdzie Nałkowska mieszkała od 1949 roku) zakładano „Kuźnicę", myślano o niej jako o redaktorze naczelnym. Pisarka nie chciała podjąć się tych obowiązków i redakcję objął Stefan Żółkiewski.

Z programem polityczno-społecznym „Kuźnicy" Nałkowska na ogół się zgadzała[61], ale co do literatury, twórczości literackiej, praw i obowiązków pisarza okazała się nieustępliwa. W artykule *Nowe żądania* wystąpiła przeciw stawianym literaturze wymaganiom, których przyjęcie ograniczyłoby rozwój i swobodne uprawianie różnych jej odmian. Kwestionowała słuszność domagania się utworów literackich pisanych specjalnie z myślą o ich dostępności dla szerokiego odbiorcy, który rzekomo ma odrębną, nierozwiniętą wrażliwość estetyczną; ma być niepełnowartościowym odbiorcą literatury. W wyniku akceptacji takich postulatów (a składały się one na program „Kuźnicy") powstawałaby – zdaniem Nałkowskiej – literatura znormalizowana, przykrojona na użytek masowego odbiorcy, „literatura pożyteczna", czyli zła.

Szkodliwość takiego „zewnętrznego otamowania" była w opinii Nałkowskiej tym większa, że dotyczyła twórczości literackiej opóźnionej (poza nielicznymi wyjątkami, jak Witkacy, Gombrowicz) w stosunku do literatury europejskiej. Uważała, że dzieła Prousta, Joyce'a, z polskich autorów Schulza, powinny być utrwalane poprzez edycje, a nie przekreślane, jak to czynili główni publicyści „Kuźnicy": Stefan Żółkiewski, Jan Kott[62].

Udział w redagowaniu „Kuźnicy" uzależniała Nałkowska od wejścia do redakcji Adolfa Rudnickiego, upominała się o drukowanie nowel Iwaszkiewicza, prozy Tadeusza Brezy, rozdziału z *Dymów nad Birkenau* Seweryny Szmaglewskiej. Broniła Jerzego Zawieyskiego, atakowanego za *Męża doskonałego*. Podkreślała wartość – źle widzianych przez redakcję „Kuźnicy" – utworów Sartre'a i Camusa, krytycznie odnosiła się do prozy popieranego przez „Kuźnicę" Aragona. Za duże marnotrawstwo uważała puszczanie w niepamięć całej epoki Młodej Polski.

Poglądy estetyczne Nałkowskiej, jej pojmowanie roli literatury i pisarza odbiegało od koncepcji rzeczników „kuźnicowego" realizmu. Spierała się ze Stefanem Żółkiewskim i Janem Kottem. W postawie pierwszego z nich raziły ją: obojętność na wartości literackie, sztywność ocen i doktrynerstwo. Przekonanie, że „wszyscy są głupi"[63]. Zarzucała też Żółkiewskiemu błędy taktyczne, odtrącanie dobrych pisarzy, którzy w istocie byli bliscy „Kuźnicy". Myślała o Poli Gojawiczyńskiej, Tadeuszu Brezie, Jarosławie Iwaszkiewiczu, Sewerynie Szmaglewskiej, Helenie Boguszewskiej, Jerzym Kornackim.

Bardzo ją rozgniewała reakcja Żółkiewskiego na artykuł Jerzego Piórkowskiego *Dyskusja o Powstaniu Warszawskim*[64]. Według niej, był to głos szlachetny „w najlepszej moralnej formie", pozytywny, zgłaszający gotowość uznania nowej rzeczywistości za uzasadnioną. Żółkiewski poprzedził go, jak to określiła pisarka w *Dziennikach*, „ga-

[60] W 1949 roku zmienionej na Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

[61] Notowała o „Kuźnicy": „Gdy nie wtrącają się do literatury, wszystko jest dobrze [...] Wreszcie dobre, szczere artykuły polityczne, wreszcie uczciwość" (*Dzienniki*, t. VI, cz. 1, s. 103).

[62] Zob. Z. Nałkowska, *Nowe żądanie* [w:] *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957, s. 70–74. Wcześniej publikowany w „Kuźnicy", 1945, nr 4–5.

[63] *Dzienniki...*, t. VI, cz. 1, s. 235.

[64] „Kuźnica" 1946, nr 41.

datliwym i niepotrzebnym komentarzem". Pisała wprost o „tępocie Żółkiewskiego", o jego „głupocie samobójczej", uniemożliwiającej trudną zgodę[65].

Początkowo Nałkowska łączyła z „Kuźnicą" duże nadzieje na skupienie wokół tego pisma najlepszych pisarzy. Zawiodła się: „Zamiast tego powstała mała grupa wzajemnie się chwaląca [...], całkowicie izolowana"[66]. Obwiniała za to przede wszystkim Żółkiewskiego, którego cechowało poniewieranie inaczej myślącymi, umotywowane jedynie własnym zarozumialstwem. „Jest jakby nieprzemakalny". Zawiódł ją także jako teoretyk: „Tępiący wszędzie «mętniactwo», sam pisze mętnie i nielogicznie, umie przekonywać tylko przekonanych"[67].

Współpraca z „Kuźnicą", przy równoczesnym tak daleko posuniętym krytycyzmie wobec jej redaktora, który w rozmowach z pisarką jej potakiwał, a prowadził pismo według własnych przekonań, była powodem dysharmonii wewnętrznej Nałkowskiej. Myślała o jakimś publicznym wystąpieniu w tej kwestii:

> „Od szóstej rano myśl znowu pełna tych spraw. Może jakiś *List otwarty* do redakcji «Kuźnicy», może *Mój obrachunek* z «Kuźnicą». Mam mnóstwo najoczywistszych argumentów, najbardziej trafnych diagnoz. W zamęcie kryteriów, w morzu frazesów to by mię wreszcie umiejscowiło, taka *mise au point* [wyjaśnienie], to by mi dało spokój i czyste sumienie"[68].

W końcu drogi Nałkowskiej i „Kuźnicy" się rozeszły. Wystąpiła z redakcji w 1946 roku. Stefana Żółkiewskiego sportretowała w *Charakterach ostatnich* (*January albo mądrość uciążliwa*). Przedstawiła go jako człowieka pozbawionego wyobraźni, co powoduje, że nigdy nie bierze on pod uwagę motywów myślenia innego człowieka. Wprawdzie marzy mu się zjednywanie ludzi, przekonanie ich do swych racji, ale postępuje tak, jakby chciał osiągnąć coś wprost przeciwnego. Jest tak przekonany o swojej słuszności, że potencjalnych przyjaciół przeobraża w swych wrogów. Walczy złym słowem, urągliwym epitetem, wyrzeka się perswazji. Umie przekonać tych tylko, którzy już wcześniej myśleli tak jak on. Jego mądrość staje się „zaporą pomiędzy nim i światem"[69].

Równie krytycznie odnosiła się do Jana Kotta. Ze spotkania z nim jeszcze w czasie wojny nie wyniosła dobrego wrażenia:

> „Zły, zapalczywy, retoryczny, mogę z czystym sumieniem rzec: po prostu głupi. Od pierwszych słów gniew, strach i nienawiść, a przy odejściu wyszeptana ostrzegawczo niczym – nawet różnicą zdań – nie usprawiedliwiona insynuacja [...] Jest cały naprawdę kłębuszkiem pychy i pyroksylinowym ładunkiem nienawiści"[70].

Jego artykuł *Droga do realizmu*[71] oceniła Nałkowska bardzo surowo ze względów merytorycznych, jak i taktycznych. Po bezpośrednim z nim spotkaniu tak go scharakteryzowała:

---

[65] *Dzienniki...*, t. VI, cz. 1, s. 363.
[66] Tamże, s. 385.
[67] Tamże, s. 385–386.
[68] Tamże, s. 369.
[69] Z. Nałkowska, *Pisma wybrane...*, t. 2, s. 422.
[70] *Dzienniki...*, t. V, s. 576 i 585.
[71] „Kuźnica" 1946, nr 8.

„Szczebiotanie, dowcipy, chichotanie cienkim głosem, kpiarstwo. Mówi co innego zupełnie, niż pisze. Zbliżają nas zainteresowania i smaki estetyczne. Ale obraża mię jego całkowita niemoralność, gdy właśnie moralność głosi w piśmie i nią gnębi, i terroryzuje innych. Pewność swej jakiejkolwiek i każdorazowej słuszności, przymilność i zarazem arogancja. Zadowolenie z siebie, doskonałe bawienie się mnóstwem swych nie tylko taktycznych błędów, ale niesprawiedliwości i głupstw. Zupełna nieodpowiedzialność"[72].

Po przejrzeniu *Mitologii i realizmu* zanotowała:

„Przedrukował [...] wszystkie zaczepki, głupstwa i arogancje, które tak mię raziły w «Kuźnicy». Dla niego [...] wszystko jest śmiechu warte. Wbrew swej lepszej wiedzy pisze byle co i mogąc inaczej, psuje swą istotną znajomość"[73].

Atak Kotta na powieść psychologiczną i prozę lat 1945–1947, przeprowadzony w artykule *Zoil albo o powieści współczesnej*[74], uznała za deprymujący[75]. Portret Jana Kotta naszkicowała w *Charakterach ostatnich* (*Dydak jako krytyk nieuprzedzony*).

Nałkowską od początku raził styl i język „kuźnicowych" polemik. Apodyktyczność, kategoryczność, agresywny charakter nadawany przede wszystkim przez Żółkiewskiego i Kotta. Upominała się o poziom i kulturę prowadzenia sporów. Po lekturze kwartalnika „La Pensée", gdzie toczyły się spory lewicy z prawicą, wyrywa się jej westchnienie: „gdybyż taka była «Kuźnica» [...] Te przekomarzania odbywają się tu jednak w innej atmosferze no – i trzeba to wyznać – na innym poziomie"[76]. A po lekturze fragmentów prozy Elzy Triolet notuje nie bez żalu: „że tu wolno tak pisać, będąc żoną Aragona – bez żadnego realizmu, ani sensu. Tylko z talentem"[77].

Odpowiednią kulturę literacką, styl prowadzonych polemik, zdolność do odbioru różnych punktów widzenia znalazła pisarka w „Nowinach Literackich" redagowanych przez Jarosława Iwaszkiewicza. W pierwszym ich numerze ukazały się *Zwierzenia* Zofii Nałkowskiej, w których zakwestionowała ona słuszność postulatów „Kuźnicy", opowiadającej się wyłącznie po stronie realistycznej techniki literackiej. Upomniała się o wartości i możliwości ekspresjonizmu, introspekcji, relacji poprzez pryzmat cudzego doświadczenia wewnętrznego. Podała w wątpliwość zasadność posługiwania się wszechwiedzącym narratorem. W „kuźnicowej" wizji literatury widziała rezultat „wyobraźni twórczej", a nie docieranie do prawdziwego świata. Rzecznikom programu „Kuźnicy" zarzucała brak przygotowania do podjęcia problemów ludzkich biografii poddanych wstrząsom ostatniej wojny:

„...pełno odkryć w zakresie natury człowieka i jego ujawnionych możliwości domaga się nowych i nie stępionych środków wyrazu. Zarówno cierpienie wielorakie, jak różne natężenie bohaterstwa czekają na swoje właściwe nazwy, na swój patos, czy może tylko najbardziej nieśmiałą diagnozę"[78].

---

[72] *Dzienniki...*, t. VI, cz. 1, s. 360.

[73] Tamże, s. 361.

[74] „Odrodzenie" 1947, nr 35.

[75] „Opadają ręce. Pisze o dzisiejszej powieści, której «nie ma». Cytuje wciąż pisarzy, których zwalcza – Prousta, Sartre'a – bojąc się pisać o tutejszych, których nie czyta zresztą" (*Dzienniki...*, t. VI, cz. 1, s. 468.

[76] Tamże, s. 181.

[77] Tamże, s. 178.

[78] *Widzenie bliskie i dalekie...*, s. 76–77.

Dużą wagę przywiązywała do tematu. Jego wybór uważała nie tylko za przywilej, ale i obowiązek pisarza. W temacie też upatrywała główny czynnik decydujący o wyborze środków literackich, sposobu pisania. Powoływała się tu na swoje doświadczenie z pracy nad *Medalionami*.

Tym przekonaniom pozostała Nałkowsta wierna także później, gdy publikowanie podobnych poglądów napotykało już bariery cenzury oficjalnej lub redakcyjnej. Omijała je, posługując się autocytatami. W wypowiedzi z cyklu *Pisarze wobec dziesięciolecia* w 1954 roku posłużyła się fragmentami własnego artykułu sprzed lat pt. *Nowe żądania*, w którym broniła swobody twórczej, psychologizmu w literaturze, wolnego wyboru tematu.

W 1950 roku, w wypowiedzi *O dzisiejszym za...*, próbowała zająć stanowisko wobec przemian w literaturze polskiej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, wobec, jak stwierdzała, „wyraźnego zwrotu w dziejach polskiej prozy".

Jest to wypowiedź pisana z wyraźnym trudem, obfitująca w sprzeczności, gdyż autorka chce w niej pogodzić własne przekonania z tym, czego od niej oczekiwano, a mianowicie z akceptacją zwiastunów realizmu socjalistycznego. Powołuje się na naukowe zdobycze materializmu historycznego, które mogą być przesłanką wywierania wpływu na rozwój zjawisk, wśród nich na literaturę; i w tym przypadku następuje to poprzez krytykę literacką. Zwykle sceptycznie względem niej usposobiona, tutaj zmusza się do przyznania krytyce zasługi w dziele nakłaniania twórców do aprobaty nowych żądań:

> „Na dobro krytyki policzyć należy, że tą ambitną postawą zdołała podważyć wiele ustalonych artykułów wiary pisarskiej, zachwiała jej artystyczną hierarchię i cały zastęp młodych pisarzy zwróciła na trudną drogę realizmu socjalistycznego"[79].

Ogólnikowo, bez przekonania stwierdzała, że niektórzy pisarze podjęli nowe zadania, co łatwiej przyszło tym, którzy wystąpili ze swoją pierwszą książką.

Zaczynała swą wypowiedź od zasług krytyki literackiej. W dalszej części poddała ją negatywnej ocenie. Odmawiała jej dobrego przygotowania, zarzucała posługiwanie się metaforami i ogólnikami tam, gdzie oczekuje się ścisłych terminów; ułatwione orzekanie, zamiast rzeczowej analizy, mówienie o tym, czego w książce nie ma, zamiast o tym, co w niej jest; brak studiów porównawczych.

> „Czytamy wciąż, że autor «nie zrozumiał», że autor «nie wie» albo że «nie umie». Oraz że chociaż zrobił w książce jedno, to zaniedbał drugiego.
>
> Niestety – właśnie tym, który «nie umie», jest w tym razie krytyk. Jest – co więcej – tym, który «nie wie», że nie umie. I nie wiadomo, czy zechce to «zrozumieć»"[80].

Mimo pewnego skłonu w stronę realizmu socjalistycznego, kończyła pisarka podkreśleniem znaczenia tematu, wolnego jego wyboru przez autora. Źródło „natchnień

---

[79] Tamże, s. 82.

[80] Tamże, s. 83–84. Sprzeczności programu literackiego „Kuźnicy" przedstawiła Nałkowska w *Goryczach twórczości* z *Charakterów ostatnich*, w monologu Tymoteusza: „«Czy pisarz pisze tak, jak chce, czy tak, jak musi?» – rozważa w milczeniu. «Jeżeli pisze tak, jak chce, to oczywiście można go pouczać, że ma chcieć inaczej. Ale nie można opierać się w tych wskazaniach na prawach przyczynowego uzależnienia świadomości od bytu. Jeżeli natomiast – na zasadzie tych praw – pisze tak, jak musi, to stawianie mu w imię tych praw właśnie jakichkolwiek żądań jest bardziej jeszcze daremne niż bezpodstawne». Tak w sobie umocniony Tymoteusz oświadcza żonie stanowczo: «jakkolwiek bym chciał, napiszę tylko tak, jak mogę. Napiszę tylko tak, jaki jestem»" (Z. Nałkowska, *Pisma wybrane...*, t. 2, s. 476).

tematycznych" widziała w rzeczywistości, która powinna być doznawana przez człowieka – „jego los, jego usposobienie, jego cechy indywidualne, jego – powiedzmy to słowo – psychologię"[81].

Do organizowanych na początku lat pięćdziesiątych narad na temat „roli i zadań pisarzy w budowie podstaw socjalizmu w Polsce", z referatami Jakuba Bermana i Stefana Jędrychowskiego, odnosiła się Nałkowska bardzo sceptycznie. Nie występowała w dyskusji. Spotkanie w Radzie Państwa, z referatem Jakuba Bermana *Pokażcie wielkość naszych czasów*, odnotowała zdawkowo, z krytycznym dystansem. Podobnie plenarne zebranie Związku Literatów Polskich, z „referatem Markiewicza i Melanii na zwykłą modłę"[82].

Z zażenowaniem i zdziwieniem obserwowała zachowanie się niektórych autorów, na przykład Jerzego Andrzejewskiego, który pokornie wyznawał, że „nagany pomagają mu pisać", albo „żartobliwą, ojcowską, trochę niemądrą [wypowiedź] Jarosława [Iwaszkiewicza]"[83].

Ze spotkań Sekcji Prozy, której przewodniczyła, wynosiła wspomnienie: „Lasota niemądry, dogmatyczny, zastanawiający, Ryś [Ryszard Matuszewski] głupstwa o behawioryzmie"[84]. Samokrytyczne *Notatki i rozważania* Jerzego Andrzejewskiego wzywające polityków, by nie byli pobłażliwi dla pisarzy, by ich demaskowali i popędzali, określiła Nałkowska jako „akt ostatecznej, niepotrzebnie pokornej adherencji"[85].

Zofia Nałkowska zawiodła więc oczekiwania twórców programu kulturalnego i literackiego realizowanego przez „Kuźnicę", później „Nową Kulturę". Konsekwentnie dystansowała się od zamiarów podporządkowania literatury ideologii i polityce. Toteż okres pozyskiwania jej, niekiedy schlebiania, nie trwał długo.

Zdecydowany atak na pisarkę nastąpił w roku 1948. Wyraźnie nielojalnej i jaskrawo tendencyjnej krytyki prozy Nałkowskiej podjął się Artur Sandauer w artykule *„Węzły życia" zamierzone i niezamierzone*[86]. Dotknęło to pisarkę tym bardziej, że łączyły ją z krytykiem dobre stosunki i – wydawało się – zgodność w spojrzeniu na sprawy literatury.

Co więcej, w przeddzień ukazania się tego artykułu na łamach „Odrodzenia" Sandauer złożył przyjacielską wizytę Nałkowskiej. Poinformował ją, że nazajutrz ukaże się jego recenzja *Węzłów życia*, nie uprzedzając, jaka będzie jej treść. Toteż gdy Nałkowska wzięła na drugi dzień „Odrodzenie" do ręki, była zupełnie zaskoczona:

> „Czytam. Jestem zupełnie ogłuszona. Ten kwaśny ton, to odebranie wszelkiej wartości, nic o problematyce, nic o treści. Aforyzmy «błyskotliwe»... Człowiek, z którym od trzech lat mówimy najzgodniej o zjawiskach literackich, o myśleniu, o wartości. Wszystko wskazuje na to, że «musiał» tak napisać. Ale, że mógł!
>
> Jeżeli napisał to z potrzeby serca, w poczuciu słuszności, to błąd w diagnozie człowieka popełniłam niepojęty. Ale jeżeli, jak telefonowała W., kazano mu – to jest oznaką, że znala-

[81] Tamże, s. 462.
[82] *Dzienniki...*, t. VI, cz. 2, s. 448.
[83] Tamże, s. 187.
[84] Tamże, s. 535.
[85] Tamże, s. 182.
[86] „Odrodzenie" 1948, nr 51/52.

złam się na marginesie życia, wyobcowana, odarta z wartości. No cóż, nie będę pisała, ale mogę tłomaczyć"[87].

Nieprzypadkowe wystąpienie Artura Sandauera okazało się przygotowaniem ataku na pisarkę, z jakim na zjeździe ZZLP w Szczecinie w styczniu 1949 roku wystąpił Stefan Żółkiewski, który nie był już wówczas redaktorem „Kuźnicy", lecz kierownikiem Wydziału Kultury KC PZPR i organizatorem Instytutu Badań Literackich, powołanego w celu wprowadzenia metodologii marksistowskiej (w jej ówczesnym, uproszczonym pojmowaniu) do literaturoznawstwa.

W programowym referacie *Aktualne zagadnienia powojennej prozy polskiej* Żółkiewski poddał surowej krytyce twórczość Zofii Nałkowskiej. Przede wszystkim – *Węzły życia*, które uznał za powieść fałszywą, bo zawierającą sugestię, że ludzie z kręgu sanacji byli w młodości zwolennikami lewicy społecznej i dopiero później odchodzili od swych młodzieńczych ideałów. Przeprowadzona w powieści krytyka sanacyjnych dygnitarzy jest – zdaniem Żółkiewskiego – zbyt łagodna, a nadanie ich rozterkom wewnętrznym wymiaru dramatu, jeśli nie tragedii – nieuzasadnione. Źródeł błędów pisarki dopatrywał się w psychologizmie, który doprowadził do zniekształceń historycznych i zafałszowań w obrazie obozu rządzącego Polską przed rokiem 1939.

W ślad za atakiem Żółkiewskiego na Nałkowską pojawiły się negatywne opinie o *Węzłach życia* innych autorów: Lecha Budreckiego *Proza o wrześniu*[88] i Marka Zborowskiego (Mariana Piechala?) *Czy naprawdę „Węzły życia"*[89].

Nałkowskiej na szczecińskim zjeździe nie było. Przebywała wówczas w Krynicy. Na publikowane ataki nie reagowała. „Moją metodą jest milczenie" – zanotowała[90]. Pozytywne opinie o jej prozie ukazały się wówczas w „Tygodniku Powszechnym", co nie wzbudzało zadowolenie pisarki: „Recenzja *Charakterów* mądrzejsza u katolików. No i w ogóle katolicy. Jestem zepchnięta w ich objęcia przez taktykę przyjaciół"[91].

Obca była jej myśl o przyjęciu stawianych jej zarzutów, ugięciu się przed nimi i dokonaniu jakiejś samokrytyki, którą wówczas uprawiało wielu. Kiedy w 1954 roku, a więc w roku swej śmierci odpowiadała na ankietę *Pisarze wobec dziesięciolecia*, powtarzała, że literatura w swych najlepszych dziełach rozpatruje człowieka wśród zbiorowości ludzkiej nie jako jej wyraz, lecz jako jej zaprzeczenie, „w opozycji do miejsca i czasu, w którym żyje, zmagającego się albo ze społeczną hierarchią zbiorowości, albo z obowiązującym w jej obrębie systemem pojęć moralnych", co było w wyraźnej niezgodzie z lansowaną wówczas – oficjalną i popieraną przez władze – koncepcją literatury. Podkreślała też, jak zawsze, znaczenie swobodnie wybranego tematu, a w sposobie ukazywania człowieka – psychologii.

W ostatnich latach życia – jakby w poszukiwaniu ładu i harmonii wewnętrznej, czystości i przejrzystości w kręgu poszukiwanych oraz spotykanych postaw ludzkich, wobec poplątanych, skomplikowanych problemów polskiej rzeczywistości powojennej, gdzie prawda mieszała się z kłamstwem, sprawiedliwość z krzywdą, dobro ze złem, „popiół z diamentem" – Nałkowska zwróciła się do swych korzeni: rozpoczęła pisanie

[87] *Dzienniki...*, t. VI, cz. 1, s. 589.
[88] „Wieś" 1949, nr 37.
[89] „Panorama", dodatek do „Dziennika Łódzkiego" 1949, nr 11.
[90] *Dzienniki...*, t. VI, cz. 2, s. 41.
[91] Tamże.

– nigdy nie ukończonego – *Życia wznowionego*, książki o swym ojcu, Wacławie Nałkowskim[92].

W jego postawie i poglądach – w wartościach etycznych, które propagował i którymi kierował się w życiu oraz pracy – znajdowała Nałkowska trwały i pewny układ odniesienia, do którego odwoływała się coraz częściej. Przypominała, że Wacław Nałkowski był nie tylko uczonym geografem, lecz również pisarzem społecznym, dla którego głównym zadaniem miała się stać walka z cudzą krzywdą. Drwił z bogatych i utytułowanych, marzył o życiu wspaniałym i przynoszącym sławę, nie przestawał być człowiekiem przekonań, dla którego najwyższą cenę miała praca ludzka.

Według postawy, poglądów i nauk swego ojca Nałkowska weryfikowała własne postępowanie. Miarą było jego poczucie sprawiedliwości, wrażliwość na nierówność społeczną, poszanowanie człowieka, szczególnie praw kobiet i dzieci. Dzięki niemu i atmosferze domu rodzinnego nie musiała przeżywać trudnych buntów młodości:

> „...to było od początku, to było załatwione bez mego udziału i nie wymagało żadnych wysiłków. Z tej platformy mogłam sobie już iść własną drogą"[93].

Dużą przykrość sprawił jej *Wstęp* Stefana Żółkiewskiego do *Pism społecznych* Wacława Nałkowskiego. Żółkiewski zastosował kryterium marksistowskiej poprawności według doktrynerskiego, uproszczonego i dogmatycznego jej pojmowania w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Odmawiając Nałkowskiemu miana marksisty i rewolucjonisty, co miało pomniejszyć jego znaczenie, określał go jako „pisarza burżuazyjnego epoki imperializmu", który walczył o „urzeczywistnienie swobód burżuazyjno-demokratycznych w krajach, gdzie w wielu dziedzinach życia przeważały przeżytki jeszcze feudalnego porządku"[94].

Nałkowską musiały razić nie tylko interpretacyjne zabiegi Żółkiewskiego pomniejszające rolę jej ojca, lecz także owa „marksistowska" frazeologia, partyjna sztampa językowa, odhumanizowana, schematyczna, zupełnie nieprzystająca do sylwetki Wacława Nałkowskiego. Napisała: „Tekst przedmowy Żółkiewskiego [...] straszny!" „Przykrość czytania jeszcze raz *Wstępu* Żółkiewskiego". „I jeszcze raz przykrość czytania *Wstępu* Stefana Żółkiewskiego – mimo pewnych poprawek i zastrzeżeń. Ależ upór, ależ scholastyka"[95]. Po ukazaniu się w „Twórczości" recenzji Michała Radgowskiego zanotowała: „Powtarza komplementy i zarzuty Żółkiewskiego. Smutne"[96].

W 1951 roku Nałkowska uczestniczyła w posiedzeniu Komisji Kultury i Sztuki, na którym omawiano wydanie utworów Henryka Sienkiewicza. Leon Schiller pragnął, by ukazały się one bez interpretacyjno-oceniających wstępów. Córka autora *Sienkiewiczianów* zanotowała: „A W[acław] N[ałkowski] z taką przedmową! [...] Zgroza!"[97]

---

[92] Pierwszy rozdział książki ukazał się w „Odrodzeniu" (1947, nr 47). Fragmenty drukowała „Kuźnica" (1948, nr 13–14, 1949, nr 45). W roku 1952 Nałkowska notowała: „Czeka nie dokończona jeszcze *Książka o ojcu* (*Dzienniki*..., t. VI, cz. 2, s. 471). Tomik *Mój ojciec* ukazał się w Naszej Księgarni w 1955 roku, po śmierci autorki.

[93] Z. Nałkowska, *Pisma wybrane*..., t. 2, s. 752.

[94] Por. Wstęp S. Żółkiewskiego do: W. Nałkowski, *Pisma społeczne*. Wybrał i opracował S. Żółkiewski, Warszawa 1951.

[95] *Dzienniki*..., t. VI, cz. 2, s. 238, 322 i 325.

[96] Tamże, s. 495 (recenzja M. Radgowskiego ukazała się w „Twórczości" 1952, nr 1).

[97] Tamże, s. 376.

Z wahaniem wywołanym takim komentarzem zgodziła się uczestniczyć w akademii upamiętniającej dorobek jej ojca, organizowanej przez Instytut Geograficzny: „Pamiętaj: zgódź się na udział w Akademii [...] i przeczytaj właśnie *Ostatnią noc*. Nic się nie bój, nie szukaj kontrargumentów, wreszcie się popraw (mając 66 lat)"[98].

Ostatnia noc – to opis ostatnich chwil życia Wacława Nałkowskiego i bardzo ważne, osobiste wyznanie Zofii Nałkowskiej. W jego pismach, których słuszność – zdaniem pisarki – potwierdziły przemijające lata, szukała

> „...miar i kryteriów, by wiedzieć, co z życia mam odrzucić, a co przyjąć [...]. W jego imieniu oceniałam rzeczy i sprawy. I byłam lepsza wtedy, gdy byłam mu bliższa [...] Dla ojca mego jutro świata nie miało swego kresu, a droga w jutro była drogą do doskonałości [...] Pragnął wciąż wyższych form walki o wartości wciąż wyższe"[99].

Z poczuciem żalu i winy stwierdzała:

> „Tak sobie teraz tłumaczę to, co mię długo bolało: że nie zaparłszy się ich, nie umiałam jednak bronić jego przekonań tak, jak pragnęłam w młodości"[100].

[98] Tamże, s. 325.

[99] Z. Nałkowska, *Pisma wybrane*..., t. 2, s. 750.

[100] Tamże, s. 753. Jerzy Zawieyski komentował: „Nałkowska, pisząc książkę o ojcu, jakby tym samym wracała do początków własnego życia, jakby odchodząc od siebie teraźniejszej szła wstecz, cała tam zwrócona, aby odnaleźć ojca, aby przez niego jeszcze raz odnaleźć siebie, swój początek, swoje dzieciństwo. [...]

Książka o Nałkowskim była czymś więcej niż pisaniem jego biografii. Z doboru materiału, z samego zamysłu treści i konstrukcji mówiła pomimo woli o autorce. Z pozycji swoich lat dojrzałych, swojej «przewlekłej biografii» układała Nałkowska coś, jakby summę o trudnym życiu, którego kiedyś była tak blisko" (*Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*..., s. 330).

DWA POWROTY ZE WSCHODU
(Aleksandra Wata i Juliana Stryjkowskiego)

Aleksander Wat urodził się w Warszawie w 1900 roku w żydowskiej rodzinie o wielowiekowym, pięknym rodowodzie.

> Mój prapradziad Izrael, maggid z Kozienic, pląsał w Symchen Torah,
> cudotwórca i jasnowidz. Radził się go xiążę Adam. [...]
> W hucie dziadka, w Truskolaskim, kuto broń dla powstańców,
> śród nich zginął waleczny brat jego, Berek (o tym Korzon pisze[1]).

Od dzieciństwa chłonął klimat kulturalny z pogranicza judaizmu, katolicyzmu i ateizmu.

> „W domu naszym zawsze pełno było książek [...] Przez pierwszych czternaście lat lektur, przeczytałem chyba więcej książek, niż przez następne pięćdziesięciolecie"[2].

Ważne miejsce w życiu duchowym rodziny zajmowały ideały socjalistyczne. Kiedy w Rosji wybuchła rewolucja październikowa, siedemnastoletni Wat był nią zafascynowany. Porywała go perspektywa przebudowy ustroju społecznego od podstaw. Powodowały nim nie tyle motywacje społeczno-klasowe, ile intelektualne:

> „To był ten wolny, czysty wybór! Jak się robi taki czysty wybór komunizmu, to znaczy wybiera się pewne zaczarowanie i z tego musi wyniknąć odczarowanie"[3].

W latach dwudziestych zbliżył się Wat do kręgów intelektualnej i artystycznej lewicy, do których należeli: m.in. Władysław Broniewski, Władysław Daszewski, Leon Schiller, Andrzej Stawar. Był pełen zapału, niezwykle czynny, dynamiczny, bez reszty oddany wyznawanej przez siebie idei i dziełu, które jej miało służyć: „Miesięcznikowi Literackiemu".

Zgodził się być jego redaktorem. Odegrał główną rolę w tworzeniu i prowadzeniu jednego z najciekawszych pism społeczno-kulturalnych międzywojennej lewicy, o znacznym wpływie i zasięgu. Ale odbywało się to kosztem jego oryginalnej twórczości, która wcześniej tak ciekawie się zapowiadała. W okresie zafascynowania ideologią komunistyczną i redagowania „Miesięcznika" nie napisał ani jednego wiersza, ani jednej noweli. Równoczesne służenie ideologii i sztuce literackiej okazało się niemożliwe. Próbki ówczesnej twórczości „były albo bardzo niemarksistowskie, albo próbowałem pisać po marksistowsku i nie wychodziło"[4].

---

[1] A. Wat, *Poezje zebrane*. W opracowaniu A. Micińskiej i J. Zielińskiego, Kraków 1992, s. 432.

[2] A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*. Opracował K. Rutkowski, Warszawa 1990, s. 264 i 266.

[3] A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*. Rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Cz. Miłosz, Warszawa 1990, cz. 1, s. 156.

[4] Tamże, s. 88.

Opublikował „tylko" sporo artykułów. Chociaż miał je później ocenić bardzo ujemnie, nie można odmówić im wartości. Jego wspomnienia o futuryzmie, refleksje o reportażu, o literaturze faktu były ważnym wkładem do ówczesnych dyskusji literackich. Mniej chwalebne było poświęcenie całego numeru pisma materiałom Międzyrodowego Zjazdu Pisarzy Rewolucyjnych w Charkowie w 1930 roku, które zawierały bezkrytyczne zachwyty dla nowych form literackich, wprowadzanych przez rzesze robotników, regionalnych korespondentów (*nota bene* później Wat postrzegał ich jako agentów tajnej policji).

Niemniej za zbyt skrajną ocenę tego fragmentu swej biografii trzeba uznać słowa Wata z 1964 roku, zamieszczone na pierwszej stronie kompletu „Miesięcznika Literackiego", ofiarowanego mu dziesięć lat wcześniej przez Andrzeja Stawara ze słowami: „Olkowi. Na pamiątkę wspólnych grzechów młodości". Otóż Wat niżej napisał:

> „To jest *corpus delicti* nikczemnienia. Historii mojego znikczemnienia w komunizmie, przez komunizm. W więzieniu komunistycznym przyszło opamiętanie zupełne i odtąd, w więzieniu, na zesłaniu, w Polsce pod komunizmem nigdy nie pozwoliłem sobie na zapomnienie obowiązku elementarnego: zapłacić, płacić sobą za te 2–3 lata moralnego obłędu. I płaciłem"[5].

Surowa to ocena. Zbyt surowa. Niesprawiedliwa. Nic dziwnego, że słuchający tych słów Czesław Miłosz obruszył się: „Weź pod uwagę, że masz przed sobą namiętnego niegdyś czytelnika tego pisma"[6].

„Moralny obłęd" chyba mniej odnosić można do oblicza „Miesięcznika Literackiego". W większym natomiast stopniu do ówczesnego stylu myślenia jego redaktora, co wydobył Gustaw Herling-Grudziński, gdy wspominał przedwojenną lewicową „warszawkę" i przytoczył wyznanie Wata: „Jak czysta i wielka musi być sprawa, dla której przelewa się tyle krwi. I krwi niewinnej. To szalenie pociągało"[7].

Odchodzenie Wata od komunizmu rozpoczęło się już w połowie lat trzydziestych. Co do procesów moskiewskich nie miał „ani sekundy wahania, ani sekundy wątpliwości, że wszystko jest stalinowską prowokacją"[8].

Jego sceptyczny, albo i więcej: krytyczny dystans do tego, co się działo w Związku Radzieckim w czasie „wielkiej czystki", i jego oddalanie się od ideologii komunistycznej wywoływało odsuwanie się od niego niedawnych przyjaciół. Wystąpiło to wyraźnie, gdy nie zaproszono go do udziału w Kongresie Pracowników Kultury we Lwowie w 1936 roku. Przejawiło się jeszcze wyraźniej w czasie pobytu w tym mieście.

Znalazł się w nim, wraz z żoną i synem, w październiku 1939 roku, uciekłszy z Warszawy szóstego dnia wojny. Niedługi, paromiesięczny czas spędzony we Lwowie wspominał najgorzej: „Był to najobrzydliwszy okres mojego życia. Parę miesięcy mojego tchórzostwa we Lwowie"[9]. Pomny swego odejścia od komunizmu, przyjaźni ze Stawarem odepchniętym za trockizm, wrażliwie odbierający otaczającą go atmosferę, wytworzoną poprzez zachowanie się niedawnych przyjaciół i znajomych oraz poczynania NKWD we Lwowie, żył w stałym strachu przed aresztowaniem i w lęku o los najbliższych.

---

[5] O. Watowa, *Wszystko co najważniejsze...*, Warszawa 1990, s. 147.
[6] *Mój wiek...*, s. 59.
[7] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1971–1972*, Warszawa 1983, s. 140.
[8] *Mój wiek...*, s. 240.
[9] Tamże, s. 265.

Kłamał więc. Udawał, że ponownie przekonał się do komunizmu. Rozgłaszał opinię, że wyczerpał się jego talent, że skończył się jako literat. Przejawił pewną aktywność we lwowskim środowisku pisarskim, zajmując się głównie sprawami życiowymi przybywających uchodźców. Wszedł do Komitetu Organizacyjnego Pisarzy Polskich, ku zdziwieniu Elżbiety Szemplińskiej i Jerzego Putramenta – oburzonych, że taki „odszczepieniec" jak Wat znalazł się w choćby tymczasowym zarządzie Związku Literatów.

Wstąpił do redakcji „Czerwonego Sztandaru". Był reporterem miejskim. Podczas sześciu czy siedmiu tygodni pracy w redakcji napisał kilka notatek o zebraniach w fabrykach. Robił też nocną korektę, co łączyło się z dużą odpowiedzialnością i nie mniejszym niebezpieczeństwem. Przepuszczenie błędu, choćby literowego, mogło czasem pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje: aresztowanie, łager, zsyłka albo i jeszcze gorzej.

Wielki strach, opisany przez Juliana Stryjkowskiego, objął też Wata. Tym należy tłumaczyć, że chociaż – jak kilkakrotnie później zaznaczał – nigdy nie napisał panegirycznego tekstu o Stalinie, to jednak wychwalał radziecki system, a także literaturę realizmu socjalistycznego w artykułach zamieszczanych w „Czerwonym Sztandarze" i „Literaturnoj Gazietie"[10]. Znalazł się też wśród tych, którzy podpisali oświadczenie *Pisarze polscy witają zjednoczenie Ukrainy*, wyrażające radość z przyłączenia przedwrześniowych ziem polskich do Ukrainy Radzieckiej i pochwałę „wielkiej sztuki socjalistycznej [...], służącej kulturalnym i moralnym ideałom ludzkości"[11].

Pewnego dnia jednak pękła tama strachu, kamuflażu, mimikry. Gdy zobaczył przygotowany do druku w „Czerwonym Sztandarze" przekład przemówienia Mołotowa, a w nim fragment o „wersalskim bękarcie" i o polskim upiorze, który nigdy więcej nie powstanie – nie wytrzymał i powiedział do otaczających go osób w redakcji, że pismo ukazujące się w języku polskim nie ma prawa takich rzeczy zamieszczać.

Toteż unikano go, bano się z nim przestawać.

> „W redakcji zacięci komuniści bali się już ze mną rozmawiać, pamiętałem nawet, że Stryjkowski bał się ze mną rozmawiać, jakoś się wymykał"[12].

Już wówczas zaczęły się aresztowania. Ich początek przypadł na połowę października 1939 roku. Druga – masowa – fala aresztowań nastąpiła w miesiąc później. Kolejna, trzecia – w styczniu 1940 roku – objęła już Aleksandra Wata.

Trzy dni po jego aresztowaniu (i jeszcze kilku pisarzy) ukazał się w „Czerwonym Sztandarze" artykuł Witolda Kolskiego *Zgnieść gadzinę nacjonalistyczną*, w którym padło oskarżenie Wata o prowadzenie agitacji trockistowskiej w Warszawie, co wówczas zabrzmiało bardzo groźnie[13].

Na ten sam dzień Jerzy Putrament zwołał zebranie literatów, na które przyszedł z gotowym projektem uchwały potępiającej aresztowanych kolegów. Rzecz się nie powiodła wskutek sprzeciwu Wandy Wasilewskiej. Pozostający na wolności Lucjan Szenwald i Jerzy Borejsza obciążyli Wata „takimi zeznaniami, że ich skutkiem powinna być rozwałka"[14].

---

[10] Por. M. Iglot, *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939–1941*, Wrocław 1955, s. 28–29.
[11] „Czerwony Sztandar", 1939, nr 48 z 19 XI.
[12] *Mój wiek...*, s. 292.
[13] „Czerwony Sztandar" 1939, nr 104 z 27 I 1940.
[14] A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*. Opracował K. Rutkowski, Londyn 1985, s. 235.

Po aresztowaniu męża Ola Watowa została zupełnie osamotniona. Niedawni przyjaciele przechodzili na drugą stronę ulicy, by uniknąć spotkania. Strach i małość podały sobie ręce, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom systemu i jego strażników.

Ola Watowa z dzieckiem znalazła się w pierwszej wywózce żon aresztowanych. Zabrano ją w nocy z 13 na 14 kwietnia 1940 roku. W stłoczonym wagonie rozpoznano w niej Żydówkę i dowiedziano się o postawie jej męża w przedwrześniowej Polsce. Nie mogła liczyć na pomocną solidarność ze strony współwięźniów.

Na Zamarstynowie, w celi, gdzie na dwunastu metrach kwadratowych umieszczono ośmiu aresztowanych, zaczęła się edukacja, a raczej reedukacja Aleksandra Wata. Napisał tam *Balladę więzienną* ze słowami:

> Piątego dnia karceru trząsłem się na wyrku,
> [...]
> Żona wyciąga ręce, głodu znaczone plamami:
> „Wytrwaj. Walcz. Pamiętaj. Zawsze. Bądź z nami"[15].

Ze Lwowa przewieziono go do Kijowa. Oto jego komentarz do wiersza *Podróż* (*sen więzienny*):

> „Podróż po Kijowie, późną jesienią 1940 roku w czarnym woronie, w blaszanej przegródce (przez szparę miałem widok na Kijów) od więzienia do więzienia, aż szóste z kolei zgodziło się mnie przyjąć"[16].

Potem była moskiewska Łubianka. („A jednak słyszałem krzyk w nocy. Każdej. W słynnym więzieniu na Łubiance..."[17]).

> Zamknęli mnie katowie w ciemnej celi
> Na pustej scenie miotam się i krzyczę,
> gdy turkot ciężarówki się oddalał
> na Sybir wioząc moją Eurydykę[18].

Nękające „doprosy", czyli przesłuchania ze stałym już zwrotem: „Priznajsia, z Gitlerom czto, bliad', ty zatiejał?" i widok współtowarzyszy z celi po okrutnych torturach:

> „Kotlietku sdiełajcie, majaczy, iz niewo"
> [...]
> Kotlietku sdiełajcie, majaczy mój towarzysz[19].

I głód:

> Ten, co choć raz na miesiąc nieźle dogodzi brzuchowi –
> co ten wie o głodzie? O tym nieustępliwym
> o tym monotonnym o ciągliwym,
> ciągnącym się latami?[20]

---

[15] *Poezje zebrane*..., op.cit., s. 227.
[16] Tamże, s. 202.
[17] Tamże, s. 190.
[18] Tamże, s. 317.
[19] Tamże, s. 318.
[20] Tamże, s. 206.

Przeżycia więzienne, bezpośrednie zetknięcie się z systemem radzieckim bez osłon i amortyzatorów zaowocowało przejrzeniem, olśnieniem. Z całą wyrazistością ukazała mu się zdolność samookłamywania się cechująca intelektualistów. Na własnym przykładzie mógł dokonywać przenikliwej analizy drogi intelektualisty do komunizmu i odchodzenia od niego. W więzieniu zobaczył coś jeszcze, z czego na wolności nie zdawał sobie w pełni sprawy: zaciekłość walki politycznej między komunistami; bezwzględność i fanatyzm, do jakiego może ta walka doprowadzić.

Więzienna edukacja ukazała mu z całą jaskrawością pułapki owego myślenia, które odwołuje się do konieczności historycznej, a jednostce ludzkiej pozostawia tylko perspektywę ulegania jej i rezygnacji. W więzieniu zobaczył, jak wygląda zderzenie postheglizmu z prymitywną umysłowością, wyposażoną w narzędzie przemocy.

> „Ale co mnie łapało za gardło, to nie to, że mnie zaaresztowali, nie groza, bo już wtedy groza mnie nie obchodziła, bałem się tylko o nich [o żonę i syna], ale i brzydota tego aresztowania [...] Pierwsza kategoria, w której mnie komunizm odpycha, to kategoria brzydoty [...], brzydoty estetyczno-moralnej, jakiegoś szmatławienia charakteru"[21].

Poznał trzynaście więzień (w tym dwa polskie). Na wolność wyszedł w Saratowie, gdzie się znalazł po ewakuacji Łubianki, po trzech miesiącach od ogłoszenia amnestii na mocy układu Sikorski-Majski, w końcu listopada 1941 roku, w stanie fizycznego wyniszczenia. Przed aresztowaniem ważył ponad 80 kilogramów, po wyjściu z więzienia – 45. Ledwo mógł chodzić. Stał się muzułmaninem oczekującym śmierci. Zdaniem lekarza, mogła ona nadejść po dwóch tygodniach.

Zdołał się dowlec do Ałma Aty, gdzie mieściła się polska placówka, podległa ambasadzie RP w Kujbyszewie. Umieszczono go w szpitalu, a po wyjściu z niego zatrudniono w charakterze szkolnego inspektora. To, co zajmowało go przede wszystkim, co było najważniejsze, to poszukiwanie żony i syna.

Po wyjściu z więzienia dowiedział się, że w Saratowie jest Wanda Wasilewska, a także Adam Ważyk i Jerzy Putrament. Nie szukał u nich pomocy, poprzestał na wysłaniu listu do Wasilewskiej z zapytaniem o adres swych najbliższych. W ich poszukiwaniu takich listów rozsyłał bardzo dużo, jeździł do wielu miejsc, dopytywał się o żonę i syna. Im właśnie, „zaginionej rodzinie", dedykował napisany w Ałma Acie, w styczniu 1942 roku, pełen nostalgii wiersz *Wierzby w Ałma Acie* – przejaw i dowód odzyskiwania siły poetyckiej po uwolnieniu się – „dzięki" radzieckim więzieniom – od ideologii paraliżującej poprzednio jego talent twórczy.

Za pośrednictwem kuriera przesłał ten wiersz do Kujbyszewa, by opublikować go w wydawanym przez polską ambasadę i redagowanym przez Ksawerego Pruszyńskiego piśmie „Polska". Ukazał się w szóstym numerze z 1942 roku. Stał się znany również w okupowanej Warszawie dzięki przedrukowi w konspiracyjnym „Nurcie".

Odnalazł żonę i syna. Ich adres przysłała mu Helena Usijewicz, córka Feliksa Kona, niewątpliwie za sprawą Wandy Wasilewskiej. Zamieszkali razem w Ałma Acie. Niestety na krótko, zaledwie na trzy miesiące, gdyż po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między rządem RP a rządem Stalina rozpędzono polską placówkę w tym mieście. W styczniu 1943 roku zostali deportowani do Ili, gdzie zamieszkali „w kazachstańskiej kibitce, ściśnięci we troje w kleci z gliny i krowiego łajna, dwa

[21] *Mój wiek...*, s. 302.

kroki wszerz, trzy kroki wzdłuż. Lata bywają w tych krajach upalne, temperatura dochodzi do 50°, a zimą do –35°"[22].

W marcu 1943 roku władze NKWD w Kazachstanie przystąpiły do tzw. akcji paszportyzacji, czyli zmuszania Polaków do przyjęcia obywatelstwa Związku Radzieckiego. Spotkało się to z protestem Polaków, ale za odmowę przyjęcia radzieckiego obywatelstwa groziła kara dwóch lat łagru. W akcie protestu zdarzały się samobójstwa.

Protestował też Aleksander Wat. I innych do protestów nawoływał, instruując ich, jak mają się zachowywać. Za to został ponownie uwięziony, zamknięty we wspólnej celi z bandytami, którzy mieli go szykanowaniem i biciem skłonić do uległości. Nie doszło do tego, gdyż jeden z bandytów stanął w jego obronie. Obrazem literackim z ostatniego aresztowania jest napisane najprawdopodobniej pod koniec życia, a opublikowane pośmiertnie, opowiadanie *Omarchadżew*.

Wielu z aresztowanych po dłuższym lub krótszym oporze załamywało się i przyjmowało dokumenty radzieckiego obywatelstwa. Tak też uczyniła Ola Watowa; „dopiero wtedy, gdy usłyszała krzyk katowanych mężczyzn z sąsiednich sal"[23]. Musiała też wrócić do syna pozostawionego pod obcą opieką.

Jej mąż pozostał nieugięty. I wygrał. Po trzech miesiącach zwolniono go z więzienia.

> „I oto któregoś dnia po południu zjawił się Aleksander na progu naszej lepianki. Miał dużą brodę, włosy mu odrosły, tyle że bardziej posiwiałe, cerę miał ziemistego koloru, tak właściwą więźniom.
>
> Promieniał z niego spokój i szczęście powrotu do nas. Nie wziął paszportu sowieckiego i już od progu pokazywał nam oddany mu przed wyjściem [...] dawny jego dowód osobisty, dowód z pieczątką Rządu Londyńskiego"[24].

W tym samym czasie, gdy w tak dramatycznych okolicznościach zmuszano Polaków do wyrzeczenia się polskiego obywatelstwa, powołano do życia Związek Patriotów Polskich. W Ałma Acie na czele ZPP stanął były komsomolec z Polski, znany jako przywódca gangu dokonującego włamań, właściciel domu gry, domu publicznego i agent NKWD. Przejął biuro delegatury rządu londyńskiego. Nic więc dziwnego, że Watowie odnieśli się do Związku Patriotów Polskich nieufnie, tym bardziej, że – jak charakteryzował to Wat – „cała paczka tego Związku Patriotów w Ałma Acie w 1943 roku ziała antypolskością"[25].

Niełatwo przebiegał powrót Wata do Polski. Świadczy też o tym list otwarty Adama Ważyka opublikowany w „Kuźnicy" w 1946 roku. Mowa w nim o staraniach podjętych przez ZZLP w celu „sprowadzenia zabłąkanego kolegi, który kilka tysięcy kilometrów od kraju umiera na ciężką chorobę serca". List, ujmujący się za Watem, zawierał również ton dystansowania się Ważyka od pisarza i jakby usprawiedliwiania się przed oficjalną opinią. Można się tego doczytać w słowach:

> „Nie idzie w tym wypadku o ideologię, ale o literata, człowieka wyjątkowej inteligencji, który, jak mi się wydaje, w poglądach swoich jest bardzo daleki od nas i wróci do kraju jako wyznawca ideologii katolickiej, jeśli wrócić zdoła"[26].

---

[22] *Dziennik bez samogłosek...*, s. 94.
[23] Tamże, s. 205.
[24] *Wszystko co najważniejsze*, s. 116.
[25] *Mój wiek...*, s. 143.
[26] „Kuźnica" 1946, nr 3.

Po drodze do kraju była Moskwa, polska ambasada i kilka dni czekania na bilety do Warszawy. Zofia Lissa, która z ramienia ambasady zajęła się Watami, oferowała im bilety do opery. Ola Watowa nie skorzystała z okazji: „Nie chciałam niczego widzieć, chciałam jak najprędzej uciekać do Polski"[27].

Wrócili w kwietniu 1946 roku. Silne wrażenie zrobił na nich widok zrujnowanej Warszawy. Ola Watowa wspominała:

> „Zobaczyłam ruiny i ostatecznie zdałam sobie sprawę z tego, że Warszawa jest jedną wielką ruiną, miastem umarłych, chociaż krąży już po niej tłumek napływających zewsząd ludzi wskrzeszających w jakiś nieopisanie cudowny sposób życie"[28].

A najważniejsze wrażenie Aleksandra Wata było takie:

> „Wróciłem do Polski i z początku Polska wydawała mi się rajem wolności. To były lata 1946 i 1947. Zwłaszcza literatura polska, zdawało się, że cenzura w ogóle nie istnieje. Po Rosji, po Kazachstanie, po Rosji stalinowskiej to była wyspa wolności, ideał wolności"[29].

Rozczarowania spotykały go w kontaktach z ludźmi kręgu „Kuźnicy": z Pawłem Hertzem, Janem Kottem, Stefanem Żółkiewskim, Juliuszem Żuławskim. W ich myśleniu i postępowaniu znajdował błędy i pomyłki znane mu z własnego doświadczenia z czasu redagowania „Miesięcznika Literackiego". On jednak miał je już za sobą. Jego rozmówcy byli głusi, odporni na przestrogi i perswazje wychodzące od człowieka deklarującego się jako niemarksista i niekomunista. Nie chciał też Wat zejść na pozycje nawróconego ekskomunisty, który dołącza do szeregu składających pokutną spowiedź ze swego życia. Po długim okresie niemożności działania angażował się w odradzające się po wojnie polskie życie kulturalne. Dobrze przyjął go Jerzy Borejsza. Nie bez jego udziału został Wat pierwszym dyrektorem Państwowego Instytutu Wydawniczego w latach 1946–1949. Kiedy jesienią 1947 roku reaktywowano polski PEN Club, został członkiem jego zarządu. Zajął się też pracą przekładową.

Zauważał jednak, że mu nie ufano. Niektórzy traktowali go jako zdrajcę, odszczepieńca, a nawet głównego wroga politycznego. W tym kontekście szczególnie zapamiętał Żannę Kormanową i Jerzego Putramenta, który atakował go ze „straszliwą zajadłością". Wat nie ulegał, nie przestrzegał ostrożności, nie stosował mimikry, nie milczał, jak wielu. Rozumował:

> „...skoro i tak mam brzydką kartotekę, to im więcej będzie notatek na mojej karcie, więcej rozmów antyreżymowych, wystąpień w Związku Literatów, tym bardziej mój przygodny opiekun z bezpieki będzie się gubił w detalach"[30].

Widząc nadciągające zmiany, dostrzegając w nich znamiona znanych mu zjawisk, oczekiwał, czy ktoś się odezwie. W końcu, przemawiając zwykle jako ostatni, nie wytrzymywał („To jest ten moment, że już się nie wytrzymuje, że dusi za gardło"[31]). Postępowanie swoje określał jako zachowanie wariata:

---

[27] *Wszystko co najważniejsze*, s. 129.
[28] Tamże, s. 131.
[29] *Mój wiek...*, s. 59–60.
[30] *Świat na haku...*, s. 172.
[31] *Mój wiek...*, s. 61.

„...systematycznie przemawiałem na wszystkich możliwych zebraniach literackich czy półliterackich. Oczywiście robiłem to w sposób ostrożny, ale niedwuznaczny, i zawsze dostawałem bicie!"[32]

Przede wszystkim jednak Wat miał świadomość szczególności swoich losów, na których odcisnęły się „wszystkie zwyrodnienia dwudziestego wieku"[33], i wypływające stąd poczucie wielkiego moralnego zobowiązania do dania świadectwa swoich czasów. Na jego wyjątkową jedyność pod tym względem wskazywał Czesław Miłosz, mówiąc, że był to

„...nie tylko inteligent, także intelektualista, filozoficznie wykształcony, i pochodzenia żydowskiego, co wprowadzało odcień bardzo cenny, możliwość dystansu wobec polskich obyczajów; i nie tylko, bo wieloletni członek Związku Literatów; i nie tylko, bo poeta. I dopiero na tym gruncie jedyność osobowości"[34].

Do tych słów Miłosza należy jeszcze dodać: osobowości z głęboko zakodowanym imperatywem moralnym, który mu nie pozwolił na pójście w kierunku, w jakim poszło wielu jego kolegów, także tych milczących.

Dopiero po przybyciu do Polski Aleksander Wat ujrzał pełny rozmiar zbrodni hitleryzmu. Podczas pobytu w Rosji nie dawał pełnej wiary temu, co o niej pisała prasa radziecka. Wszyscy najbliżsi Oli Watowej zginęli w Treblince. Ich los podzieliło wielu krewnych i przyjaciół Aleksandra Wata. W niedrukowanym za życia wierszu, napisanym w Warszawie 1947 roku, zawarł antynomię między poetycką wizją piękna, światła, bieli, zwiewności myśli, ruchu wyobraźni zwracającej się ku gwiazdom, posągom, tanecznym podróżom, a przypominającą o sobie wojenną realnością:

Wtedy z Treblinki-Oświęcimia
nadciąga wiatr i chmura niska,
czad spalenizny, zaduch trupi,
w którym te olimpijskie loty
utkane z świateł, barw i myśli
padają zwiędłe i zetlałe.
Wtedy ten wiatr, ta chmura niska
znak mego Boga, ręka Jahwy
ściera je w proch i w mózg mi wciera
w mdłości i łkaniu[35].

„Hakiem kościarek" grzebał w pożydowskich ruinach w poszukiwaniu rodzinnej menory i krzyża bonifratrów. Powziął zamiar napisania powieści o hitleryzmie z zamysłem, by przez analogię dokonać również analizy systemu radzieckiego. Miało to być największe jego dzieło literackie, które ukazałoby narodziny nazizmu w Niemczech i podjęłoby problem odpowiedzialności społeczeństwa za przyzwolenie na totalitaryzm i jego zbrodnie. Dzieło to zaczął pisać na początku 1948 roku. Dał mu tytuł *Ucieczka Lotha*. Jego fragmenty ukazały się w „Twórczości" (nr 8 z 1949 roku) i – już później,

[32] Tamże.
[33] *Mój wiek*..., s. 11–12 (słowa Cz. Miłosza).
[34] Tamże, s. 15.
[35] *Poezje zebrane*..., s. 365–366.

po okresie przymusowego milczenia – w „Nowej Kulturze" (nr 45 z 1957). Inne rozdziały nieukończonej nigdy całości odnalazł i opublikował Tomas Venclova[36].

W *Rapsodzie o dwóch Niemcach*, powstałym w 1946 roku, przedstawił krwawe instynkty germańskich zbrodniarzy. Problemy te poruszył również w recenzji *Niemców* Leona Kruczkowskiego, która wywołała żywą polemikę[37].

Wydarzenia polityczne odciskające się również na życiu kulturalnym nabrały przyśpieszenia w drugiej połowie 1948 i w 1949 roku. Wat obserwował konformistyczne zachowania się kolegów, o których wiedział, że znali prawdę o ZSRR. „O łagrach sowieckich wiedzieli wszystko i wszyscy literaci polscy, którzy pisywali pieśni o Stalinie"[38]. Widział ich łatwe uleganie naciskom, sugestiom, pokusom i ukrytym pogróżkom na szczecińskim zjeździe ZZLP w styczniu 1949 roku, mimo że

> „...na ogół i na dobrą sprawę w Polsce nikt «nie musiał» [...] Nie musieli też literaci, mimo presji szczególniejszej, a dowodem jest lista krnąbrnych, większa niż wiadomo, skoro najlepszym w tej sytuacji azylem była anonimowość"[39].

Publicystyka literacka uprawiana przez Wata dawała mu prawo do formułowania takiej opinii o kolegach po piórze. Sam usiłował przeciwstawić się nacierającej ofensywie sowietyzacji kultury polskiej, pisząc artykuł, który okazał się jedynym tej rangi wystąpieniem polskiego pisarza przeciwko temu, co nadchodziło, i – w stosunku do literatury – miało niebawem na szczecińskim zjeździe przybrać formę programowych postulatów, wspieranych decyzjami wydawniczymi, cenzurą, postępowaniem władz rozdających nagrody i kary. Był to artykuł *Antyzoil albo rekolekcje na zakończenie roku*[40].

Wywołał on ostrą polemikę ze strony rzeczników oficjalnego programu (m.in. Jana Kotta, Stefana Żółkiewskiego), co nie było zaskoczeniem. Aleksandra Wata, uznanego za odstępcę i heretyka, zmuszono do milczenia na okres kilku lat (1949–1956). Nagonkę na siebie ciężko przypłacił. Po kolejnym z zebrań związkowych, na których spotkał go jeden z najgorszych ataków Jerzego Putramenta, w drodze do domu doznał udaru mózgowego, pęknięcia naczynia krwionośnego, co stało się przyczyną wielkiego cierpienia, nieopuszczającego pisarza aż do śmierci. Lekarze byli bezradni.

> „Wielu tak zwanych przyjaciół odpadało, aby nie utrudniać sobie przyszłych karier. Zaczęli Aleksandra unikać, nie wdawać się w zbyt długie rozmowy [...]. Strach jak pająk zagarniał swoje ofiary"

– wspominała Ola Watowa[41]. Jej mąż uzupełniał:

> „Moi eks-przyjaciele – literaci i politycy – gdy okoliczności zmuszały ich do uściśnięcia mojej ręki, cofali ją szybko i gorączkowo, jak gdyby chcieli ją otrzeć z haniebnego dotyku.

---

[36] Zob. A. Wat, *Ucieczka Lotha*. Wstęp, opracowanie tekstu i przypisy W. Bolecki, posłowie T. Venclova, Warszawa 1996.

[37] *Rapsod...* był opublikowany w „Warszawie" (1946, nr 1). Recenzja *Niemców* w „Kuźnicy" (1948, nr 6–7), polemiki z nią w „Odrodzeniu" (1949, nr 44).

[38] *Świat na haku...*, s. 231.

[39] Tamże, s. 20.

[40] „Kuźnica" 1948, nr 6 i 7.

[41] *Wszystko co najważniejsze*, s. 141–142.

Było to tak sugestywne, że musiałem sobie dopiero rozumowo odtworzyć całą sytuację, aby się przekonać, że to nie moja ręka jest okryta hańbą"[42].

A wszystko to, co tu przypominane, było sprawą wyboru. Aleksander Wat kilka razy stawał w podobnej sytuacji. I musiał wybierać:

„Było oczywiste, że i we Lwowie łatwo mi było zostać na wolności i nie wymagało to nawet podłych uczynków, ot, wiersz o Stalinie, sprytna samokrytyka i przede wszystkim wędzidła na gębie. [...] Ode mnie zależało, czy w zamian za przyjęcie *udostowierienija* sowieckiego, jak wszyscy, będę mógł wykładać literaturę na uniwersytecie w Ałma Acie, jak mi to proponowano, czy gnić w lochu z bandytami. Ode mnie zależało, czy być w Polsce wiceministrem kultury i Bóg wie czym jeszcze, w zamian nawet nie za przystąpienie do partii, ale za grzeczny, układny ukłon, czy względnie siedzenie cicho [...] czy też podstawiać się wyskokami, przemówieniami pod ciężką *dubinę* Putramenta, aż do tej fatalnej choroby, która teraz determinuje wszystko"[43].

Można było wybierać inaczej.

* * *

Julian Stryjkowski urodził się w Stryju w 1905 roku i tam spędził dzieciństwo, które źle wspominał. Było ono biedne i smutne. Mieszkał w jednopiętrowym domu murowanym przy placu Bóżniczym , w klimacie oddanym później w *Głosach w ciemności*. Współżycie jego rodziców nie układało się dobrze zarówno z powodu trwałego niedostatku, jak i różnicy charakterów. Ojciec był ortodoksyjnym Żydem. Jako melamed prowadził w domu lekcje Talmudu, a jego syn nie chciał się go uczyć. Wolał książki czytane przez starszą siostrę, która wprowadziła go w język polski. Wydawał mu się on łatwiejszy, bardziej uroczysty i odświętny. Stykał się z nim, gdy chodził do polskiej szkoły. Pierwszymi lekturami dziewięcioletniego chłopca były utwory Karola Maya i Henryka Sienkiewicza. W domu mówiono po żydowsku.

Dość szybko zrodziła się miłość do języka hebrajskiego, z dźwięczną, czystą wymową sefardyjską. Wyparła ona urzeczenie językiem polskim. W wieku dwunastu lat napisał wiersz po hebrajsku. W latach gimnazjalnych zaznaczał swój związek z żydowską tradycją. Był w swojej klasie jedynym, który miał pejsy. Koledzy śmiali się z niego i ciągnęli za włosy. W starszych klasach gimnazjalnych odszedł od religijności, stawał się człowiekiem niewierzącym. Obce mu było poczucie grzechu, co zresztą charakteryzowało wielu jego kolegów. Był areligijny.

Jego pogłębiające się zainteresowania zwracały się ku ideologii syjonistycznej, historii Żydów, językowi hebrajskiemu i literaturze współczesnej. Należał do organizacji Szomer, której członkowie wychowywali się w duchu syjonizmu, ideologii narodowej, mówiącej, że Żydzi muszą wrócić do Palestyny, stać się narodem rolników, porzucając uprawianie pośrednictwa, handlu, uznawanego przez innych za pasożytnictwo.

Julian Stryjkowski, mimo fascynacji syjonizmem we wczesnej młodości, nie chciał jechać do Palestyny. Pragnął ukończyć gimnazjum i pójść potem na studia polonistyczne. Wierzył, że jest obdarzony talentem pisarskim.

---

[42] *Świat na haku...*, s. 235.

[43] *Dziennik bez samogłosek*, s. 213.

W roku 1918, już w niepodległej Polsce, przyznawszy się w szkole do narodowości żydowskiej, został z gimnazjum usunięty. Potem jako eksternista zdawał do następnej klasy.

W latach 1927–1932 studiował polonistykę we Lwowie. Był uczniem profesora Juliusza Kleinera. Podczas studiów, nie odchodząc jeszcze od syjonizmu, zaczął ulegać wpływom komunistycznym. Zajmował krytyczne stanowisko wobec Bundu, w którego programie była szeroka autonomia kulturalna Żydów w Polsce, a nie ich emigrowanie do Palestyny i budowa państwa żydowskiego. Również przywiązanie do języka hebrajskiego nastawiało Stryjkowskiego przeciwko Bundowi.

Od syjonizmu skutecznie odciągał go komunizm. Nie przyjmował krytycznych opinii o Związku Radzieckim. Przemawiały do jego przekonania informacje o sukcesach tego kraju w dziele budowania zupełnie nowego ustroju społecznego. Nie taił swych sympatii ideowych, kiedy po ukończeniu studiów uczył w roku szkolnym 1932/1933 w Płocku, w żydowskim gimnazjum z polskim językiem wykładowym. Toteż, ze względu na „wywrotowe poglądy", nie przedłużano już z nim kontaktu na rok następny.

Do bezrobotnego Stryjkowskiego tym silniej przemawiał komunizm i sytuacja w Związku Radzieckim, gdzie nie było bezrobocia. To działało na żydowską inteligencję, „przede wszystkim na nauczycieli, nie mających żadnych widoków na otrzymanie posady w państwowej szkole"[44]. Komunizm przedstawiał się również jako ideologia skutecznie zwalczająca antysemityzm.

Należał więc Stryjkowski do tych (a w środowisku lwowskim lat trzydziestych takich było wielu), którzy nie wierzyli w doniesienia polskiej prasy o ZSRR. Swoje nadzieje wiązali z tym, co powstawało za wschodnią granicą Polski. Poznał Stryjkowski Stanisława Jerzego Leca, Leona Pasternaka, Halinę Górską. Zetknął się z problematyką Frontu Ludowego, którego stał się propagatorem i rzecznikiem.

Władze radzieckie wydzieliły terytorium Biro-Bidżan, większe od Palestyny, przeznaczając je na autonomiczny okręg żydowski, co wywoływało zainteresowanie wśród Żydów polskich. Powstawały stowarzyszenia „Agroidy" o programie przekształcania Żydów z handlarzy, kramarzy na chłopów zaorujących ugory dalekiego wschodu.

Stryjkowski był czynnym członkiem „Agroidu", wygłaszał odczyty o sukcesach Związku Radzieckiego, zorganizował kółko teatralne propagujące poetów rewolucyjnych: Władysława Broniewskiego, Stanisława Ryszarda Standego, Juliusza Wita. Jesienią 1934 roku przyjęto go do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, która była partią nielegalną.

Władze polskie zlikwidowały „Agroidy". W październiku 1935 roku aresztowano Stryjkowskiego za przynależność do nielegalnej KPZU, do czego w śledztwie się nie przyznawał.

Dziewięć miesięcy spędził we lwowskich Brygidkach. Do celi więziennej dochodziły echa demonstracji lwowskich 1936 roku: odgłosy strzałów, krzyki zbuntowanego tłumu napierającego na bramę więzienia. Po stłumieniu ulicznych rozruchów nastąpiła w więzieniu „noc odwetu":

> „Wściekli klucznicy wyprowadzali wybranych komunistów, wśród nich znalazłem się i ja, na korytarz. Kazali nam się odwrócić do ściany i czekali aż zjawił się naczelnik więzie-

[44] *Ocalony na Wschodzie*. Z Julianem Stryjkowskim rozmawia Piotr Szewc, Montricher (Suisse), 1991, s. 73.

nia z olbrzymim brytanem. Ustawieni w dwójki zeszliśmy schodami. W ciemności nagle spadły na nas razy, bito nas pejczami zakończonymi ołowianą kulką. Urządzono nam «ścieżkę zdrowia». Nieprzytomni ocknęliśmy się w dużej sali z przyćmionym światłem. Musieliśmy obnażyć się do połowy i odwrócić twarzą do ściany. Teraz zaczęło się generalne bicie. W pustej sali rozlegał się świst pejczy, klaśnięcia w plecy, zdławione jęki. Udało mi się zerknąć na nagie plecy sąsiada. Były posiniaczone nabrzmiałymi pręgami, grubymi jak powrozy"[45].

Nie podzielał wątpliwości co do moskiewskich procesów, przekonywało go przyznawanie się oskarżonych i skazanych do winy. W przesłankach jego przekonania mogła się kryć również obawa przed podejrzeniem go o trockizm, którego widmo paraliżowało swobodę myślenia i mówienia także wśród polskich komunistów. Stryjkowski obawiał się utraty więzi z towarzyszami. Uznany za trockistę byłby osamotniony, otoczony pogardą i nienawiścią. Uznawał więc, że Stalin nie może się mylić, wie lepiej, i to „przecinało" wahania.

Julian Stryjkowski był Żydem. Ale Żyd, który zmienia religię, przestaje być Żydem. Żyd komunista też przestaje być Żydem. Mówił o sobie: „Nie czułem się ani Żydem, ani Polakiem [...]. Stałem się kosmopolitą. Z wyłuskanym polsko-żydowskim sercem"[46].

Wybuch wojny zastał go w Warszawie, gdzie przebywał od roku 1937, zmieniając miejsce zamieszkania, gdyż ukrywał się przed poszukującą go policją, w obawie, że zostanie zesłany do Berezy.

Razem z tłumem uchodźców opuszczał stolicę w pierwszych dniach września 1939 roku. Na prawy brzeg Wisły przez most Poniatowskiego, potem dalej, przyłączając się do różnych grup idących pieszo do Garwolina, Łukowa, Białej Podlaskiej. Pod niemieckimi bombami, ostrzałem z samolotów. Część drogi odbył na księżowskiej bryczce. Na wieść o przekroczeniu granicy polskiej przez bolszewików, ksiądz zawrócił; Stryjkowski, zsiadłszy z wozu, ruszył dalej pieszo na wschód.

Pakt Ribbentrop–Mołotow nie oznaczał dla niego kolejnego rozbioru Polski. Otwierał raczej drogę do nowej Polski komunistycznej. Był – w odbiorze Stryjkowskiego – podaniem przez Stalina pomocnej ręki Polakom w obronie przed Niemcami hitlerowskimi. Wejścia Armii Czerwonej nie traktował jako „ciosu w plecy" zadanego narodowi polskiemu. Przeciwnie – w żołnierzach radzieckich ujrzał sprzymierzeńców i wyzwolicieli:

„Ruszyłem na spotkanie «bojców» Czerwonej Armii, którzy przybyli, aby wyzwolić braci Ukraińców i Białorusinów spod jarzma kapitalistów i polskich panów"[47].

Pamiętał przedwojenne prześladowania mniejszości narodowych, akcje pacyfikacyjne na Wołyniu i we Wschodniej Galicji. Toteż za naturalne uznawał serdeczne przyjęcie Armii Czerwonej i sam w takim przyjmowaniu uczestniczył. W pamięci pozostały mu entuzjastyczne spotkania z żołnierzami radzieckimi, witanie ich chlebem i solą. Pierwszego napotkanego „bojca" Armii Czerwonej Stryjkowski uścisnął na powitanie (*nota bene* ku jego zdziwieniu).

W drodze na wschód dotarł do Kowla, tam wsiadł do pociągu jadącego do Lwowa, w przekonaniu, że to miasto powinno należeć do Ukrainy.

[45] Tamże, s. 78–79.
[46] Tamże, s. 83.
[47] Tamże, s. 93.

We Lwowie spotkał współtowarzyszy z celi więziennej, trafił do komitetu Międzynarodowej Organizacji pomocy Rewolucjonistom, gdzie Luna Brystygierowa, rozporządzająca darami komitetu, udzieliła mu pomocy i dała zajęcie „komisarza do spraw oświaty", który rejestrował bezrobotnych nauczycieli łudzących się, że może im on w czymś pomóc.

Kiedy organizowano redakcję „Czerwonego Sztandaru", zaproponowano Stryjkowskiemu współpracę. Objął dział listów. Była to odpowiedzialna funkcja, związana z utrzymywaniem kontaktu z siecią korespondentów i czytelników z całego kraju. Niekiedy – wcale nierzadko – wśród napływających listów znajdowały się anonimy z wyzwiskami na Stalina, Żydów, komunę i naczelnego redaktora, który był agentem NKWD. Rola Stryjkowskiego polegała m.in. na tłumaczeniu tych listów, by naczelny mógł się z nimi zapoznać.

W redakcji panowała atmosfera strachu, którą Stryjkowski przedstawił w powieści *Wielki strach*. W późniejszym wywiadzie utrzymywał, że osobiście tego strachu nie odczuwał, zauważał go natomiast w swoim otoczeniu, na przykład w zachowaniu się Aleksandra Wata:

> „Wat siedział skulony, z narzuconym na ramiona płaszczem, jakby mu wiecznie było zimno, z dużymi oczami utkwionymi w moskiewskiej «Prawdzie» lub «Izwiestiach», obłożony słownikami. [...] Milczał, chwilami smutno się uśmiechał i wtedy patrzały na człowieka oczy pełne okrutnej wiedzy. Zasępiona twarz niezdolna była ukryć przerażenia. I tak widziałem go dzień w dzień na tym samym krześle, przy tym samym biurku. Aż raz krzesło opustoszało [...]. Przyszli po niego ci, których się bał i ciągle oczekiwał"[48].

Stryjkowski, zatrudniony w „Czerwonym Sztandarze" od października 1939 roku, został zwolniony stamtąd za niewielki błąd korektorski w lutym 1941. Otrzymał zaraz pracę w Oddziale Polskiego Radia, gdzie odczytywał w tłumaczeniu na język polski wiadomości poranne. W trzy dni po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej uciekł ze Lwowa w kierunku wschodnim, piechotą, pod kulami z niemieckich samolotów. Słusznie mówił później: „Prawdą jest, że gdybym się nie znalazł w ZSRR, zginąłbym jako jeden z sześciu milionów Żydów"[49].

Okres od opuszczenia Lwowa do roku 1943 w życiu Juliana Stryjkowskiego sprawia wrażenie swobodnego poruszania się po Związku Radzieckim. Razem z obywatelami tego kraju dzielił niedogodności spowodowane przez stan wojny z Niemcami. Niemniej na ogół dobrze sobie radził. Okresowo miał nawet dużo pieniędzy, znajdował zatrudnienie i zarobek. Zachowana legitymacja dziennikarza „Czerwonego Sztandaru" znacznie ułatwiała mu uzyskiwanie pracy i swobodne podróżowanie, jak na przykład statkiem po Wołdze ze Stalingradu do Kujbyszewa:

> „Mógłbym płynąć do samych źródeł, gdyby nie zarzucono kotwicy w Kujbyszewie. Moja podróż nie miała określonego celu. Każda przystań nadawała się do wyjścia na ląd. To jest wolność bez granic i sensu. Nie wiedziałem, że w Kujbyszewie znajduje się ambasada rządu Sikorskiego. Odkryłem ją przypadkowo"[50].

[48] Tamże, s. 103.
[49] Tamże, s. 108.
[50] Tamże, s. 133.

Przypadkowo też dowiedział się tam o pakcie Sikorski–Majski, o Polakach zwalnianych z więzień i łagrów, o organizowaniu się polskich oddziałów pod dowództwem generała Andersa w Buzułuku pod Kujbyszewem.

Tam też się udał. Spotkanie z oficerem dyżurnym u wejścia do obozu miało szczególny przebieg. Według relacji Stryjkowskiego, odżyły w nim wówczas wspomnienia wybryków antysemickich: obcinanie brody Żydom przez hallerczyków, pogrom lwowski w 1918 roku, dni bez Żydów i ławkowe getto na uniwersytecie. A z drugiej strony oficer dyżurny zobaczył w jego ręku paszport radziecki i zażądał jego oddania, co oznaczałoby zrzeczenie się obywatelstwa ZSRR, czego Stryjkowski nie chciał zrobić. Wycofał się więc i poszedł inną drogą.

Wkrótce doszło do zerwania między rządem Sikorskiego i rządem Stalina na tle sprawy katyńskiej, powstał Związek Patriotów Polskich. Wanda Wasilewska, Wiktor Grosz i Jerzy Borejsza zakładali w Moskwie jego organ – pismo „Wolna Polska". Brakowało korektora. Wasilewska przypomniała sobie, że na ulicy w Kijowie widziała Stryjkowskiego. Odszukała go i ściągnęła do Moskwy z pomocą NKWD. Został zatrudniony w redakcji „Wolnej Polski". Gdy armia Andersa opuszczała ZSRR, Julian Stryjkowski, zamknięty na całą noc w budynku NKWD w Moskwie (by zbyt wcześnie nie przedostała się na zewnątrz żadna informacja), robił korektę polskiego tekstu proklamacji o utworzeniu Pierwszej Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki, opublikowanej następnego dnia – po polsku – w „Izwiestiach".

Zamieszkał w Moskwie w komfortowych warunkach. Hotel, bezpłatne całodzienne utrzymanie, możliwość nabywania wszelkich delikatesów u Lelisiejewa, gdzie wstęp mieli tylko uprzywilejowani. Na wiadomość o powstaniu w getcie warszawskim rozpoczął pisanie *Głosów w ciemności*, które miały się ukazać dopiero w 1956 roku.

W roku 1945 wyjechał do Polski na urlop, źle później przez niego wspominany. „Warszawa straszyła jako rumowisko [...]. Z trudem przedzierałem się przez gruzy"[51]. Ale i inne miasta nie robiły dobrego wrażenia. Do Wałbrzycha, gdzie chciał odwiedzić znajomego, jechał samochodem służby bezpieczeństwa, chroniony przez dwóch ludzi uzbrojonych w pepesze. Wyjaśniał:

> „Niebezpieczna była jazda koleją. Podziemne oddziały walczące z władzą wyciągały przeważnie Żydów jako kolaborantów z komunistycznym reżimem i rozstrzeliwały. Zacząłem latać samolotem"[52].

Po urlopie wrócił do Moskwy.

Przyznawał, że do Polski go nie ciągnęło, nie śpieszył się do niej. Polubił Moskwę, gdzie niczego mu nie brakowało. Chodził do teatru, na przedstawienia operowe i baletowe w najlepszym wykonaniu, lubił przechadzać się po Placu Czerwonym, podziwiając cerkiew Wasyla Błogosławionego. W Moskwie nie czuł się obcy.

Na stałe przyjechał do Polski w lipcu 1946 roku. Tak tę podróż zapamiętał:

> „Przejeżdżało się wtedy przez granicę, jakby jej w ogóle nie było, bez paszportu i bez wizy. Zdawałoby się, że Polska została wcielona do ZSRR jako siedemnasta republika"[53].

[51] Tamże, s. 173.
[52] Tamże.
[53] Tamże, s. 188–189.

Przyjechał, by objąć stanowisko kierownika Polskiej Agencji Prasowej w Katowicach. Wówczas też, zgodnie z zalecaną praktyką, by ukryć żydowskie pochodzenie, przestał używać swego prawdziwego nazwiska Pesah Stark i przybrał nowe: Julian Stryjkowski, które było jednym z jego literackich pseudonimów.

Na początku 1949 roku naczelny redaktor Polskiej Agencji Prasowej, żona Hilarego Minca, wysłała go do Włoch. „Ziściło się marzenie o Italii, «gdzie kwitną cytryny»"[54].

Owocem literackim włoskiego sezonu Juliana Stryjkowskiego była powieść *Bieg do Fragalá*. Uznana za udane dzieło realizmu socjalistycznego, przyniosła autorowi w 1952 roku nagrodę państwową pierwszego stopnia.

[54] Tamże, s. 191.

POSTĘP? – CZY GŁUPSTWO
(O Janie Kotcie z lat czterdziestych)

O nie, kochanie, żadnych
mitów śródziemnomorskich, bogów greckich,
dość Pallady...
żadnych też wizji onirycznych, tylko jawa,
otwarte oczy, gorzki smak przekleństw...[1]

Już przed wojną sympatie ideowe Jana Kotta plasowały się po stronie społecznej i politycznej lewicy. W latach uniwersyteckich należał do Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Uczestniczył w nielegalnych demonstracjach, co przypłacił tygodniowym pobytem w więzieniu na Daniłowiczowskiej w Warszawie, we wspólnej celi z komunistami.

Kottowi bliski był ten nurt myśli katolickiej, który dostrzegał elementy łączące prawdy ewangeliczne z ideologią socjalistyczną, z wrażliwością na bolączki społeczne. Spotkał się z tym w pismach Jakuba Maritaine'a i w stylu myślenia ludzi z kręgu podwarszawskich Lasek. W 1938 roku w piśmie „Verbum" opublikował artykuł *Katolicki sens dramatu Rimbauda.*

We wrześniu 1939 roku, podobnie jak wielu polskich pisarzy, znalazł się we Lwowie, gdzie przebywał do jesieni roku 1941. W *Przyczynku do biografii* wspomina ten czas w sposób potwierdzający *Wielki strach* Juliana Stryjkowskiego:

> „Był jakiś lęk w powietrzu, który jakby wszystkich powoli zarażał, i przekonanie o wszechwiedzy i wszechobecności NKWD. Pilnowali nas zresztą Ukraińcy, którzy z nacjonalistów przedzierzgnęli się w okamgnieniu w najbardziej gorliwych komunistów"[2].

Zachował się asekuracyjnie i zrazu, dopóki było to możliwe, należał równocześnie do dwóch związków pisarzy. Do istniejącego jeszcze we Lwowie Związku Zawodowego Literatów Polskich, w którego zarządzie był Ostap Ortwin i Teodor Parnicki, oraz do Komitetu Organizacyjnego Pisarzy Lwowskich pod kierownictwem Petro Pancza, włączonego wkrótce do Związku Pisarzy Radzieckiej Ukrainy[3].

Pracował wówczas – wpierw jako korektor, później jako księgowy – w wydawnictwie dla mniejszości polskiej i żydowskiej, którego dyrektorem był Adam Bromberg.

W styczniu 1940 roku wszedł do powołanego przez Ministerstwo Oświaty USSR zespołu, którego zadaniem było opracowanie podręcznika historii literatury polskiej,

---

[1] Słowa z wiersza Konstantego Puzyny, przytaczane przez Jana Kotta w jego *Przyczynku do biografii* (Kraków 1955, s. 318). Stamtąd je zaczerpnąłem jako dobre motto właśnie do szkicu o nim.

[2] J. Kott, *Przyczynek do biografii. Zawał serca*, Kraków 1955, s. 46.

[3] Miała mu to za złe Maria Dąbrowska, po wielu latach wypominał mu to Gustaw Herling-Grudziński. Zob. *Dziennik pisany nocą*, „Plus Minus" (dodatek tygodniowy do „Rzeczpospolitej", nr 8(269) z 21–22 II 1998.

„pierwszego naukowego, obiektywnego ujęcia rozwoju podstawowych procesów piśmiennictwa i kultury polskiej"[4].

Wspominał Kott tę inicjatywę w 1947 roku, gdy zapowiadał powołanie – w podobnym celu – Instytutu Badań Literackich:

> „Uczestniczyłem w takiej próbie we Lwowie w roku 1940. Dzięki energii Jerzego Borejszy, kilkunastu historyków naszej literatury, pedagogów, krytyków literackich i pisarzy rozpoczęło pracę nad szkolnym podręcznikiem historii literatury polskiej. Praca trwała kilkanaście miesięcy. [...] Niestety, wynik nie odpowiadał naszym nadziejom"[5].

Mało brakowało, a Kott znalazłby się wśród zesłańców lub więźniów stalinowskich łagrów. Aresztowano go na początku 1940 roku, „w czasie drugiej, a może nawet trzeciej z masowych wywózek"[6]. Wyratowała go Wanda Wasilewska, która już z pociągu wypełnionego zesłańcami i gotowego do odjazdu wyciągnęła kilku Polaków, między nimi Jana Kotta.

Ukrywając się przed Niemcami, wpierw we Lwowie, potem w Warszawie, do której przybył w końcu 1941 roku, ocierał się o największe niebezpieczeństwa: aresztowanie i śmierć z rąk gestapo. Bywało, że tylko szczęśliwy przypadek pozwolił mu ujść z rąk hitlerowskich oprawców.

Związał się z konspirującą lewicą, z kręgiem osób, wśród których byli między innymi Władysław Bieńkowski, Stefan Żółkiewski. Już w drugim roku wojny niemiecko-radzieckiej, a zwłaszcza po bitwie stalingradzkiej, byli przekonani, że wyzwolenie ziem polskich spod niemieckiej okupacji nadejdzie ze wschodu. I stosownie do tej diagnozy dokonywali wyboru. Kott złożył przysięgę żołnierską na rzecz Armii Ludowej.

W okupowanej Warszawie, na przełomie 1942 i 1943 roku, wśród największych zagrożeń czytał dzieła Tacyta, pisał esej *Przed końcem świata*. Wspominał później:

> „W parę miesięcy po mojej przygodzie w Majdanku, był to już chyba początek naszej drugiej zimy warszawskiej, wracałem raz wczesnym popołudniem z Biblioteki Uniwersyteckiej. Zacząłem wtedy właśnie rozdział o Tacycie, od którego rozpoczynała się potem moja *Mitologia i realizm*. Już wtedy chciałem w lekturach klasycznych ukazać grozę współczesną"[7].

W tekstach Tacyta żyjącego w czasach cezaryzmu widział świadectwo czasów pogardy i upodlenia, w jakim przejrzeć się mogą następne epoki; znajdował tropienie „niezmienionych przez dwa tysiące lat poruszeń bestii ludzkiej"[8]. Roczniki okazywały się niezwykle aktualne w czasie niemieckiego faszyzmu i ze względu na zachowanie się ludzi, którzy do niego dopuścili i zachowali się służalczo. Tacyt ukazywał demoralizujące działanie totalitarnego systemu, które doprowadzić musiało do upadku najpotężniejszego wówczas państwa i najświetniejszej kultury. W jego *Rocznikach* Kott znajdował analogie do kultury Europy Zachodniej XX wieku i do faszyzmu Trzeciej Rzeszy. Analogie również w zachowaniu się i podleniu ludzi. Cytował Tacyta:

> „W Rzymie śpieszno było do służalstwa konsulom, senatorom, szlachcie. Im kto był znaczniejszy, tym większą obłudę i gorliwość okazywał, a przybierając taką miarę, żeby się

---

[4] Cyt. za: M. Inglot, *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939–1941*, Wrocław 1995, s. 210.
[5] J. Kott, *Postęp i głupstwo*, t. II: *Krytyka literacka. Wspomnienia 1945–1956*, Warszawa 1956, s. 212.
[6] *Przyczynek do biografii...*, s. 46.
[7] Tamże, s. 46, 79.
[8] J. Kott, *Mitologia i realizm*, Warszawa 1946, s. 10.

z niej ani radość ze śmierci jednego księcia, ani zbytni smutek z następstwa drugiego nie przebijał, mieszali łzy z objawami uciechy, narzekania z dowodami pochlebstwa"[9].

Mitologia i realizm, którą otwierał esej *Przed końcem świata*, była jedną z pierwszych książkowych publikacji po wojnie. O kim, o czym myślał Kott, gdy w słowach Tacyta znajdował odbicie postaw ludzkich ze swojej współczesności? Kiedy przywoływał opinię Tacyta o Tyberiuszu, który bał się wolnej myśli – wprowadził prawo o obronie majestatu – i który, chociaż nienawidził pochlebców, po zdławieniu niezależnej myśli zobaczył, że została mu tylko czereda służalców i karierowiczów.

Który z wariantów totalitaryzmu czasów sobie współczesnych miał Kott na myśli, gdy w połowie drugiej wojny światowej pisał:

> „Jest coś głęboko przerażającego w tym odnajdywaniu się naszych czasów w Tacycie. Bo już nie tylko stały się nam znajome i bliskie oblicza cezarów, ale niewola, rozkład społeczny i spodlenie"[10].

Mógł Kott myśleć wówczas zarówno o Polsce z okresu sanacji, w której dostrzegał znamiona faszyzmu, jak i – pewnie przede wszystkim – o Trzeciej Rzeszy i władztwie Adolfa Hitlera, którego przejawów i skutków doświadczał codziennie w okupowanej Warszawie, gdy pisał o Tacycie; mógł również myśleć o systemie stalinowskim i „wielkim strachu", z którym się zetknął we Lwowie w latach 1939–1940.

Kierunek skojarzeń prowadził Kotta głównie ku zjawisku faszyzmu. Na jego działanie był szczególnie uwrażliwiony, co jest zupełnie naturalne w świetle doświadczeń drugiej wojny światowej i holokaustu. Niemniej niepokój wywołany ruchami faszystowskimi nie był mu obcy i przed wybuchem wojny. W 1937 roku opublikował w „Sygnałach" artykuł *Strażacy i pisarze*, któremu nadawał taki sens: „Pisarze powinni jak strażacy gasić ogień. Ogień to była pożoga faszyzmu"[11].

Jego ocena przedwrześniowej elity politycznej wyrażała się dobitnie w recenzji *Murów Jerycha* Tadeusza Brezy w 1946 roku:

> „To, że kradli, nie było najważniejsze. I nie było najważniejsze, że uciekli. Najważniejsze jest, że byli to faszyści"[12].

I cenił tę powieść właśnie za to, że autor ukazał powiązania przedwrześniowego obozu rządzącego z młodym ruchem faszystowskim spod znaku ONR.

W tym samym roku pisał Kott o Konferencji Paryskiej 1946, na której delegaci dwudziestu jeden państw dyskutowali nad pięcioma tekstami opracowanymi przez Radę Ministrów Spraw Zagranicznych Wielkiej Czwórki. Był wrażliwy na to, że rzadko z ust delegatów padało słowo „faszyzm". Obawiał się, iż złowrogiego sensu tego słowa i kryjącego się za nim zjawiska nie rozumie Europa, nie rozumie polska młodzież[13].

Czy był Kottowi znany ten przejaw totalitaryzmu i związanego z nim terroru, jaki był realizowany w Związku Radzieckim przez Józefa Stalina? Oczywiście. Sam przyznaje: „Nie mogłem się powoływać na niewiedzę"[14]. W ostatnim roku przed wojną

---

[9] Tamże, s. 12.

[10] Tamże, s. 16.

[11] *Przyczynek do biografii...*, s. 68.

[12] *Postęp i głupstwo...*, s. 127.

[13] Por. *Tydzień paryski* [w:] *Postęp i głupstwo*, t. I: *Publicystyka. Notatki z podróży 1945–1956*, Warszawa 1956, s. 318–328. *Nota bene* słowo „faszyzm" pojawi się, zapewne nie bez sprawczej roli Kotta, w drugiej, poprawionej edycji *Popiołu i diamentu* Jerzego Andrzejewskiego w 1948 r.

[14] *Przyczynek do biografii...*, s. 112.

spotykał się z trockistami w Paryżu. Należeli poprzednio do partii komunistycznych, byli w Kominternie, wielu z nich przeszło więzienia w swoich krajach za działalność komunistyczną. Po otrzymaniu informacji o czystkach i procesach moskiewskich wystąpili ze swych partii, a w Józefie Stalinie widzieli zdrajcę rewolucji socjalistycznej.

Spotykał się też Kott we Lwowie z ludźmi, którzy mieli za sobą zsyłki i łagry. Nie wszyscy z nich milczeli. Prawdziwą wiedzę o Związku Radzieckim, o panujących w nim warunkach, przekazywał mu jego teść, Hugo Steinhaus. W *Przyczynku do biografii* tak siebie pod tym względem charakteryzował:

> „Wiedziałem o torturach i egzekucjach, ale są różne stopnie wiedzy albo raczej jej przenikanie do świadomości. I osadzanie w pamięci. Jest «wiedza», którą się wewnętrznie głuszy jak to radio zagłuszane, której się nie chce do końca przyjąć, którą się odrzuca w «cenzurze» o wiele bardziej drastycznej od freudowskiej"[15].

Kiedy Kott w latach 1942–1943 spisywał swoje refleksje wywołane lekturą *Roczników* Tacyta, zwracały się one głównie przeciw faszyzmowi w Europie Zachodniej, doprowadzonemu do skrajności przez niemiecki nazizm. Gdy jednak *Mitologię i realizm* brał do ręki w 1946 roku polski czytelnik, jeden z groźnych cezarów był już powalony. Coraz wyraźniej natomiast stawało przed nim oblicze Stalina. Kiedy czytał uwagi Kotta o przenikliwości Tacyta, który „potrafił ukazać wieczną twarz podłości wahającej się między lękiem a chciwością"[16], nie mógł nie myśleć o ludziach dostosowujących się w różny sposób do zaprowadzonego w Polsce porządku pojałtańskiego.

* * *

Mitologię i realizm zamyka szkic *O laickim tragizmie* – rozstanie ze złudzeniami kultury zachodniej XX wieku, której schyłek, przybierający kształt niemieckiego faszyzmu, przypomniał czasy opisywane przez Tacyta. Końcowa, ostatnia część szkicu, zamykająca książkę, ma tytuł *Historia miarą człowieka*. Ta formuła tytułowa zawiera – przyjętą przez Kotta i uzyskującą poparcie oficjalnej ideologii – perspektywę właściwego rozwiązywania etycznych, moralnych i filozoficznych dylematów ludzkich w nowym porządku społecznym, budowanym w Polsce pod drugiej wojnie światowej. Ogólna wizja tej perspektywy krystalizowała się już podczas wojny w kręgu, z którym związany był Jan Kott.

W mieszkaniu Ryszarda Matuszewskiego dyskutowano żywo o opowiadaniu Jerzego Andrzejewskiego *Przed sądem*, odczytanym właśnie przez autora. Zarzucano mu usprawiedliwienie zdrady, odwoływano się do sądu historii, która ma znaczenie decydujące. Było to w czasie, gdy Jan Kott pracował nad szkicem o Conradzie. Po latach powracał do tego zdarzenia:

> „W tej namiętnej dyskusji, która nas tak gwałtownie podzieliła, ani razu nie padły słowa: «Armia Krajowa», i dopiero późno w nocy, kiedy nie mogłem zasnąć, zdałem sobie sprawę, że przecież o nią szło. O obronę albo o potępienie wierności w klęsce. Za parę tygodni było powstanie. Zdążyłem jeszcze skończyć rozdział o Conradzie i wierności aż do końca kapitanów tonących okrętów, którego jeszcze wiele lat po wojnie nie mogli mi darować nie tylko wrogowie, ale i przyjaciele"[17].

---

[15] Tamże, s. 236.

[16] *Mitologia i realizm...*, s. 21.

[17] *Przyczynek do biografii...*, s. 120–121.

Mając za sobą doświadczenia wojny i okupacji, Kott poczuł się człowiekiem z innego świata, innej rzeczywistości niż ta, którą przedstawiali, próbowali ocenić i znaleźć w niej miejsce dla człowieka André Malraux i André Gide. Czuł nad nimi przewagę własnego doświadczenia, które upoważniało go do wskazania ograniczeń w ich pojmowaniu ludzkich losów. W pisarstwie Conrada i Malraux widział próbę ocalenia godności człowieka w heroizmie śmierci. Doświadczenia okupacyjne przyniosły spoufalenie się ze śmiercią, zrozumienie, że nie każda śmierć jest jednakowa, nie każda godna szacunku.

> „Nauczyliśmy się, zamiast oceniać życie miarą śmierci, oceniać śmierć miarą życia. Wtedy odeszliśmy od Conrada. Poza heroizmem śmierci istnieje bowiem heroizm czynu i myśli: heroizm czynu, który zwycięża, który zmienia oblicza świata; heroizm myśli, która nim kieruje, która nigdy nie zgodzi się przystać na rezygnację z pełni poznania"[18].

Kott nie zgadzał się z wizją świata i człowieka przedstawianą przez Conrada i Malraux, dla których świat jest absurdalny, tragiczny, ale trzeba go przyjąć takim, jaki jest. Odrzucał ich niewiarę w zmienność natury ludzkiej i ich niechęć, a nawet wrogość wobec wysiłków zmierzających do naprawy porządku społecznego, co oznaczało daleko posuniętą krytykę ruchu socjalistycznego.

> „Stałe zagrożenie porządku moralnego przez mściwy i nieubłagany los, przez napór żywiołów i instynktów, przez nieznane prawa widowiska jest może najbardziej istotną cechą laickiego tragizmu Conrada"[19].

Pisarz kwestionował fatalistyczne pojmowanie nieuniknionego losu na kartach powieści Conrada. Stawał po stronie tych, którzy wierzyli w postęp, podejmowali wysiłek myśli i czynu, by go urzeczywistnić.

Kott domagał się wprowadzenia do oceny ludzkiego bohaterstwa języka wartości społecznych, uwzględniających motywy czynów, co pozwoli na przyznanie lub odmówienie mu racji. Posłużył się przykładem bohatera *Tajfunu*; kapitana MacWhirra cechuje – zdaniem Kotta, a wbrew intencjom Conrada –

> „...heroizm głupoty. Heroizm osła ciągnącego wóz po podminowanym moście [...]. Heroizm, który jest tylko wiernością. Wiernością? Dobrze, ale komu i czemu?"[20]

Ironizował, że Conrad odpowiedziałby, iż jest to wierność samemu sobie i chciałby, „abyśmy uwierzyli w wielkość starego głupca"[21].

Do oceny ludzkiego heroizmu wprowadzał Kott kryterium pożyteczności czynu bohaterskiego. Niedostatecznie jednak wyjaśniał zakres pojęć: „społeczny" i „pożytek". Silniejszą stroną jego rozumowania była krytyka abstrakcyjnie pojmowanego heroizmu: „Troska o własną wielkość nie może wystarczyć. Heroizm jest zbyt kosztowną metodą laickiego zbawienia duszy"[22]. Kiedy jednak takiej wizji bohaterstwa próbował przeciwstawić „heroizm czynu i myśli"[23] przez siebie akceptowany, bo poddany kryteriom społecznego pożytku, zaczynał posługiwać się ogólnymi pojęciami, przechodząc

[18] *Mitologia i realizm...*, s. 123.
[19] Tamże, s. 149.
[20] Tamże, s. 153.
[21] Tamże, s. 152.
[22] Tamże, s. 154.
[23] Tamże, s. 123.

do porządku nad tym, że i one muszą wywoływać wiele wątpliwości i pytań o to, co konkretnie, w danych warunkach, mogą oznaczać.

Powoływał się na historię; ona oceni wszystko, także honor i wierność, bo świat społeczny jest światem historii, stworzony przez ludzi i ludzie ponoszą za niego odpowiedzialność:

> „Człowiek tworzy historię, człowiek może ją tworzyć świadomie. I dlatego ostateczną konsekwencją postawy laickiej musi być odnalezienie sensu w historii i uznanie jej wyników za jedyną miarę życia i śmierci, za jedyną miarę czynów ludzkich"[24].

Operowanie pojęciem „historia", wielokrotne – co czyni Kott – powtarzanie tego słowa niewiele oznacza, dopóki nie odpowie się na pytanie: Co to jest historia? Co znaczy historia? Historię tworzą ludzie – mówi Kott. Jacy ludzie? Historia ma wiele sprzecznych z sobą elementów, wnoszonych przez różnych ludzi i różne grupy społeczne. Które z nich są „historią" orzekającą o wartości ludzkiego działania?

W ujęciu Kotta świat historii jest światem społecznym, stworzonym przez ludzi, zależnym od ich woli. Obrona wartości z takim światem związanych wynika i zależy od zrozumienia oraz przystania na prawa zbiorowości, do której się należy, do której chce się należeć.

* * *

Konkretyzację pojęcia „historia" przynosiły publicystyczne wystąpienia Jana Kotta, które dowodziły, że dla niego historia znaczyła po prostu powstający w pojałtańskiej Polsce porządek polityczny. A jego polemika ze światem wartości wnoszonych przez twórczość Conrada okazywała się polemiką ze wszystkim, co w etycznych i politycznych postawach utrudniać mogło budowanie i utrwalanie pojałtańskiego ładu.

Poglądy Kotta nie wywołują sprzeciwu, gdy krytykuje niepotrzebne – a okupione ofiarami ludzkimi – gesty patriotyczne, jak na przykład znane złożenie wieńca pod pomnikiem Mikołaja Kopernika w Warszawie[25]. Ale już jego uogólniający komentarz do tego zdarzenia („Każda śmierć jest tragiczna i bolesna. Ale nie każda śmierć może budzić szacunek. Szacunek może budzić jedynie śmierć w słusznej sprawie"[26].) wywołuje zasadnicze pytanie o pojmowanie owej „słusznej sprawy", tym bardziej, gdy w tym samym artykule znajdujemy taką oto – bardzo uproszczoną i tendencyjną – ocenę znanej książki Aleksandra Kamińskiego:

> „Kiedy biorę do ręki *Kamienie na szaniec* – odrzuca mnie od tej książki. To jest groźna książka. Tak wychowano pokolenie kondotierów, a nie żołnierzy i działaczy, świadomych celów i sensu walki. Ci chłopcy gotowi byli zginąć za wszystko. Nie pytali o sens. Pytali o rozkaz. Byli a-polityczni. I właśnie dlatego często ginęli w imię ordynarnej gry politycznej".

A ci, którzy przeżyli „walczyli do końca", „projektowali afisze antysowieckie i antyżydowskie"[27].

Kott krytykował model harcerskiego wychowania, w którym – według jego interpretacji – główny nacisk był położony na kształtowanie charakteru, posłuszeństwa,

---

[24] Tamże.

[25] Podobne stanowisko wobec tego gestu patriotycznego zajął Cz. Miłosz w *Traktacie poetyckim* i J. Iwaszkiewicz w *Notatkach 1939–1945*, Wrocław 1991, s. 108–109.

[26] J. Kott, *Po prostu. Szkice i zaczepki*, Warszawa 1946, s. 54.

[27] Tamże, s. 56.

męstwa, wierności, honoru, zdrowych instynktów kosztem rozwijania dzielności intelektualnej, zdrowego krytycyzmu, trzeźwości umysłu.

Dalsze uściślenie pojęcia historii i postępu, którego rzecznikiem był Kott, przyniosły jego artykuły, w których podjął on problematykę moralnoprawną i wynikających z niej obowiązków literatury.

Wprawdzie zastrzegał się, że nie jest surowszy niż prawo i nie żąda, by pisarze oceniali ludzkie czyny w trybie postępowania doraźnego, niemniej był przekonany – i takie przekonanie próbował uzasadnić oraz upowszechnić – że właśnie szkoła prawniczego myślenia pozwoli pisarzom odzyskać zagubioną przez nich zdolność sprawiedliwego sądu, zdolność badania intencji przy wymiarze kary i faktów przy ocenie czynu; niepoprzestawanie na analizie myśli, pragnień i marzeń[28].

Krok dalej posunął się Kott w kolejnym artykule, zatytułowanym *Prawo i humanizm*. Stwierdził w nim, że właśnie w prawie sądów specjalnych znalazł odpowiedź na pytania wywołane lekturą Conrada. Widział bliski związek między humanizmem, o którym mówili pisarze na swym zjeździe w Krakowie w styczniu 1945 roku, a nowym poczuciem prawa,

> „...którego wyrazem stały się zarówno wydane już dekrety przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim i zdrajcom narodu, jak i przygotowywany obecnie przez Ministerstwo Sprawiedliwości dekret o ukaraniu winnych klęski wrześniowej"[29].

Witał też z zadowoleniem odchodzenie od zasady *lex retro non agit*, dzięki czemu można było ścigać odpowiedzialnych za klęskę wrześniową. Zasadzie *nullum crimen sine lege* przeciwstawiał Kott zasadę przyjętą „przez postępowe prawo radzieckie", a mianowicie *nullum crimen sine poena*. Z pełnym przekonaniem i uznaniem dla ścisłego związku literatury oraz pisarzy z wymiarem sprawiedliwości informował, że do tej zasady (*nullum crimen sine poena*) powrócił Międzynarodowy Trybunał sądzenia winnych przestępstw wojennych – powróciły do niej „za postępowym prawem radzieckim" sądy specjalne w Polsce.

> „Przestępca odpowiada za następstwa czynu wtedy nawet, kiedy ich nie chciał, jeżeli tylko mógł albo powinien je przewidzieć. Winni klęski wrześniowej odpowiadać będą za sześć lat okupacji"[30].

Tak pojmowanym ogólnym zasadom prawnym podporządkowywał Kott zobowiązujący – jego zdaniem – pisarzy porządek moralny. Dostrzegał w tym stopniowe zacieśnianie się więzów łączących moralność i prawo, w czym upatrywał „istotne znamię czasów obecnych, czasów powrotu do humanizmu"[31]. Twórcom literatury wyznaczał rolę pomocniczą w ustalaniu norm prawnych, decydowaniu w sporach o granicę między prawem i zbrodnią: „Oto pierwsze prawdziwe spotkanie humanizmu i prawa"[32].

Przedstawione w skrócie poglądy Kotta na historię, prawo i rolę pisarzy znajdowały dokładniejszą konkretyzację w jego ocenach utworów literackich, współczesnych i dawniejszych.

---

[28] Por. *Nieco prawa i ocena czynu* [w:] *Po prostu...*, s. 69, 74.
[29] *Po prostu...*, s. 75.
[30] Tamże, s. 77.
[31] Tamże.
[32] Tamże.

* * *

Dla Kotta, który osobiście i głęboko doświadczył wojny, awangardowe ruchy artystyczne, literackie wizje eschatologiczne, poetyckie „podróże do piekieł" utraciły blask; stały się obce, dalekie, nieprzekonujące, mało zrozumiałe. Gdy pisał o tym, używał zaimka liczby mnogiej „my", „nas", w przeświadczeniu, że jego sposób myślenia obejmuje wszystkich, którzy wojnę tu, na polskiej ziemi, przeżyli.

Zaraz po wojnie przewidywał trafnie, że nie wywoła ona tak ekstremistycznych ruchów artystycznych, jak to było po pierwszej wojnie światowej[33]. Przygodę duchową musi zastąpić świat wartości. Uwaga krytyków i czytelników odwróci się od wartości formalnych i technik artystycznych – ku rzeczywistości, ku realizmowi, obrazowi człowieka ukazującemu, jak naprawdę świat wygląda i jak w tym świecie ludzie żyć powinni. U podstaw jego myślenia była wizja literatury tendencyjnej, pełniącej funkcje dydaktyczne.

Opinia Kotta o wybitnych twórcach literatury XX wieku była radykalnie krytyczna. Odnotowywał, że z każdym rokiem wojny sąd o nich stawał się coraz bardziej bezwzględny i surowy. W 1945 roku, po zakończeniu wojny pisał:

> „Patrzymy na nich dzisiaj jak na wielkich morderców, morderców idei, morderców postaw moralnych, morderców gatunków literackich"[34].

Bardzo krytycznie odniósł się do psychologizmu w literaturze międzywojennej. Za jego „nieszczęsny dogmat", obniżający poziom utworu poniżej poziomu intelektualnego autora, uznał zasadę psychologicznego prawdopodobieństwa – a także rezygnację z oceny moralnej.

Przyznawał, że po roku 1930 najświetniejsze osiągnięcia miała powieść psychologiczna, ale uważał, że kierunek ten już się wyczerpał:

> „Aparatura psychologiczna posłużyć jeszcze może do dokonania ostatniego obrachunku kajającego się inteligenta za grzechy kapitału finansowego, ale nigdy nie pozwoli na jasną i racjonalną interpretację losu ludzkiego"[35].

Powieść psychologiczna stworzyła model człowieka pozbawionego „włókien społecznych", wybierającego „między niebem mistyki a piekłem biologii"[36].

Oponenci Kotta podnosili znaczenie warsztatu, „rzemiosła" literackiego. Jego obronę sprowadzał Kott do obrony psychologizmu i tematyki przedwojennej powieści polskiej[37]. W chronieniu „mieszczańskiego rzemiosła" widział obronę „mieszczańskich gustów" w trakcie polemiki z *Notatnikiem obserwatora* Pawła Hertza[38]. W warsztacie literackim Flauberta, w jego rzemiośle artystycznym znajdował tylko „fałszywy obiektywizm pozornej bezstronności"[39].

---

[33] Podobne przekonanie wyrażał K. Wyka w artykule *Po dwóch wojnach*, „Kuźnica" 1945, nr 4/5.

[34] *Po prostu...*, s. 95.

[35] *Postęp i głupstwo...*, t. II, s. 161.

[36] Tamże. Zob. J. Kott, *Postęp i głupstwo...*, t. II, s. 160.

[37] Z ciekawszych wystąpień polemicznych w stosunku do poglądów J. Kotta warto wymienić: S. Kisielewski, *„Mitologia" zwycięża!* [w:] *Polityka i sztuka*, Warszawa 1949, s. 173–183, felietony Artura Sandauera z cyklu *Zawile*, drukowane w „Odrodzeniu" w 1945 r., oraz A. Wat, *Antyzoil albo rekolekcje na zakończenie roku*, „Kuźnica" 1948, nr 6–7.

[38] *Postęp i głupstwo...*, s. 222.

[39] Tamże, s. 223.

Toteż krytycznie odniósł się do opowiadania *Przed sądem*:

> „Przyzna mi bowiem Andrzejewski, jest to już niemal truizmem dla naszego pokolenia, że drążąc coraz głębiej i głębiej w zakamarkach życia duchowego, zagubiliśmy zdolność do sprawiedliwej, ludzkiej i rozsądnej oceny postępowania człowieka"[40].

Wskazywał na osiemnastowieczną powiastkę filozoficzną jako na jedną z dróg wyjścia z zaułków psychologizmu[41].

Zbiór opowiadań *Noc* odczytywał Kott jako dokument przemian autora. Recenzję swą zatytułował *Droga do realizmu*. Podobnie jak *Przed sądem* ocenił *Apel*, w którym stwierdzał dowolność psychologizmu ze szkodą dla społecznego doświadczenia i historii. Zatrzymał się na *Wielkim Tygodniu*, nad „pierwszym świadectwem nowego realizmu polskiej prozy"[42].

Noc była „drogą do realizmu", *Popiół i diament* zaś – już jego „próbą". Dodatnie strony utworu dostrzegł Kott w poprowadzeniu akcji, w budowaniu postaci, prawdziwości realiów i fabuły, w odejściu zarówno od ujęcia reportażowego, jak i lirycznego wyznania, a – przede wszystkim – w podjęciu po raz pierwszy w powojennej powieści tematyki współczesnej.

Odnotowywał również sprzeczności między, jak to określał, postępowym zamiarem autora a jego dawnymi skłonnościami artystycznymi. W sylwetce starego Kosseckiego znajdował ślady powieści moralistycznej spod znaku Malraux i Conrada; w studium wodzostwa Jerzego Szrettera – echa *Lochów Watykanu* André Gidea, w myślach Szczuki – tradycyjny krąg pytań inteligenta rodem z powieści Stefana Żeromskiego („nie widać za Szczuką zwyciężającej rewolucji. Jest szlachetny. Nic więcej"[43]).

Miał pretensje do autora, że odmówił uwznioślającego tragizmu dwóm robotnikom zabitym podczas nieudanego zamachu na Szczukę, a nie poskąpił go Maćkowi Chełmickiemu:

> „Do tragizmu mają prawo inteligenci. Przypadkowa śmierć Chełmickiego jest dla mnie głęboko niemoralna. Oburza mnie. Poraża. [...] Mam żal do Andrzejewskiego, że nie miał odwagi zerwać z tragiczną konstrukcją losu ludzkiego"[44].

Zdaniem Kotta, Andrzejewski powinien tak poprowadzić akcję, by Maciek Chełmicki został słusznie zaaresztowany za swój czyn, co byłoby trudniejsze pod względem artystycznym, wymagałoby odrzucenia tradycji mieszczańskiego tragizmu, ale zostałaby ocalona społeczna moralność, która domaga się ukarania zbrodni; byłby ocalony moralny sens powieści.

Również krytycznie odnosił się Kott po wojnie do bliskiego mu dawniej katastrofizmu. Dla jego pokolenia druga wojna światowa nie była niespodzianką. Pokolenie Kotta wzrastało w przekonaniu, że nie mają cech trwałości te warunki społeczne, gospodarcze i polityczne, w jakich ono żyło. Były złe i powinny ulec zmianie. Katastrofi-

---

[40] *Po prostu...*, s. 70.

[41] Andrzejewski posłuchał tej rady i napisał rzecz zupełnie nieudaną, *Wojnę skuteczną, czyli opis bitew i potyczek z Zadufkami*, Warszawa 1953.

[42] Na taki, pozytywny sąd o *Wielkim Tygodniu* wpłynęła jego druga, poprawiona wersja, w której autor ukazał sytuację społeczną głównych bohaterów. Kott przeprowadza porównanie pierwszej wersji, napisanej w 1943 roku, z drugą, która weszła do zbioru *Noc*, wydanego w 1945 roku, w artykule *Droga do realizmu* [w:] *Po prostu...*, s. 142–144.

[43] *Postęp i głupstwo...*, t. II, s. 185.

[44] Tamże, s. 187.

ści jednak nie umieli wyjść poza niemoc i bezradność. Druga wojna światowa doprowadziła do ostatecznych konsekwencji idee chaosu, absurdu. Stała się wielką próbą, która zakończyła się bankructwem wszystkich mitów: narodowych, gospodarczych, społecznych, funkcjonujących w Drugiej Rzeczypospolitej.

Spotkanie z rzeczywistym spełnieniem się katastrofy, jaką była druga wojna światowa, pokazało – zdaniem Kotta – że przedwrześniowa postawa katastroficzna była wyrazem lęku, strachu, niepokoju, ale również rezygnacji z myślenia i działania. A niekiedy stawała się nawet samobójczym oczekiwaniem zagłady, jej przyzywaniem. W *Piosence o końcu świata* Czesława Miłosza widział ironiczne posłowie do *Trzech zim*, uwalnianie się z aury katastrofizmu, ale jeszcze niewystarczające. Jako argument przeciw wartościom postawy katastroficznej przytaczał Kott trzy wiersze poetów, którzy nie byli z nią związani, a ukazali grozę faszyzmu: Broniewskiego *Bagnet na broń*, Słonimskiego *Do Niemców*, Przybosia wiersze pisane we Francji.

Miejsce postawy katastroficznej musi zająć – wskazywał Kott – myślenie społeczne, liczące się z historią, umożliwiające widzenie „głębokiego i surowego sensu przemian dziejowych. Ukazać je w wierszach – oto zadanie"[45].

* * *

Propagowana przez Kotta rewolucja kulturalna miała między innymi polegać na zmianie poglądów i gustów estetycznych, mistrzów literatury, tradycji literackiej. Przywoływał wzorce wielkich realistów XIX wieku, podpatrywał, dzięki czemu udał się im realizm. „Odkrywał" związki między dziełem literackim a jego ekonomicznym i społecznym podglebiem, czego wyrazem były szkice o Balzaku, Stendhalu, a przede wszystkim o *Lalce* Bolesława Prusa. Słowo „odkrywał" zostało ujęte w cudzysłów dlatego, że tego rodzaju autentycznego odkrycia dokonywało już pierwsze pokolenie marksistów polskich w ostatniej ćwierci XIX wieku. Często czynili to lepiej od Kotta, z większą wrażliwością na estetyczne cechy dzieła literackiego. Z większą też precyzją wskazywali ogniwa pośredniczące między dziełem sztuki a jego społecznym i ekonomicznym podłożem[46].

Bohaterów Balzaka, Stendhala postrzegał Kott jako postacie, które prezentują prawa rozwoju społecznego. U autora *Czerwonego i czarnego* podkreślał nadto obecność intelektu, racjonalnego myślenia, zagubionego – jak to wielokrotnie podkreślał – przez powieść międzywojenną, która, odwołując się do podświadomości, objaśniała tajemnice ludzkiej psychiki metodą *obscurum per obscurum*.

Przywoływał również tradycję francuskiego oświecenia, w tym utworów Diderota, nie tylko dla ich racjonalnej myśli, lecz również po to, by pokazać, iż nie jest przeciwnikiem amorfizmu, ale obawia się, że w polskich warunkach amorfizm okaże się tylko parawanem, za którym się kryje dramat postaw moralnych. Pisał: „Nie walczę z rozbiciem form, walczę z rozbiciem prawdziwych związków przyczynowych"[47].

Wizją nowego wyboru tradycji literackiej jest sporządzona przez Kotta w 1945 roku lista *Stu pierwszych książek*, które należałoby wydać w najbliższym czasie. Ze starożytności postulował wydanie – obok utworów Homera, Sofoklesa, Platona – również

[45] *Po prostu...*, s. 109.

[46] Np. K. Kelles-Krauz, L. Krzywicki, L. Winiarski. Zob. M. Stępień, *Rodowód. Studia nad socjalistyczną krytyką literacką w Polsce do roku 1918*, Kraków 1983.

[47] *Postęp i głupstwo...*, t. II, s. 152. Por. A. Ważyk, *Proza amorficzna* [w:] *W stronę humanizmu*, Warszawa 1949, s. 74–75.

Biblii i *Baśni z 1001 nocy*, a także dzieł Tacyta „ze względu na zdumiewającą współczesność tego tragika czasu dyktatur wojskowych i pierwszego załamania się imperium rzymskiego"[48]. Spośród dzieł z epoki średniowiecza postulował wznowienie *Wyznań* św. Augustyna, który poprzez to dzieło stworzył ważny gatunek literacki i ukazał intelektualny oraz moralny rozwój człowieka. Nie widział natomiast potrzeby pilnego wznowienia *Boskiej Komedii* („Dante jest martwym poetą"[49]). Do tekstów z wieku XVII dodał taki komentarz:

> „Zamykałaby wiek XVII jedna z najważniejszych książek literatury światowej, powieść o potędze człowieka – *Robinson Kruzoe* Daniela Defoe"[50].

Z wieku XVIII szczególnie zalecał *Podróże Guliwera* Jonathana Swifta, z uwagą, że „Jest to odważna i wspaniała satyra polityczna"[51]. Z wieku XIX propozycję *Wojny i pokoju* zaopatrzył słowami: „książka, która nas nie odstępowała przez ostatnie lata"[52]. A z polskich autorów polecał m.in. *Alkhadar* Edmunda Chojeckiego, zaznaczając: „Jest to niewątpliwie najlepsza polska powieść do czasu *Lalki* Prusa"[53]. Chciałby też widzieć wydanie *Osiemnastego Brumaire'a Ludwika Bonaparte* i *Wojnę domową we Francji* Karola Marksa – jako dzieł uczących rozumieć historię, a przy tym pełnych dowcipu, sarkazmu i ostrego widzenia rzeczy. Z twórczości Józefa Conrada-Korzeniowskiego pominął te powieści, które znalazły się w centrum jego krytyki w eseju *O laickim tragizmie*. Do wydania proponował *Zwierciadło morza* i *Murzyna z załogi Narcyza*. Do modernistów odniósł się z niechęcią: „Nie chcę ani Strindberga, ani Ibsena, ani Hamsuna"[54].

Bardzo wysoko cenił *Przedwiośnie* Stefana Żeromskiego – dla wielkiej odwagi moralnego sądu zawartego w tej powieści, którą określał jako jedyną wielką powieść dwudziestolecia[55]. Z tego okresu wybrałby nadto tylko trzy książki: *Noce i dnie* Marii Dąbrowskiej, *Kordiana i chama* Leona Kruczkowskiego oraz antologię utworów poetyckich.

Jeśli przyjrzeć się decyzjom podejmowanym przez państwowe oficyny wydawnicze z pierwszych lat powojennych, nie trudno zauważyć, że prawie zupełnie pokrywały się one z sugestiami „wszechwładnego wtedy Kotta", jak określił jego rolę – pamiętający dobrze tamte lata i ich różne powikłania – Adolf Rudnicki[56].

Wszechwładza ta jednak okazywała się bezsilna tam, gdzie w grę wchodziło powstanie nowego dzieła na miarę marzeń Jana Kotta, które tak w skrócie ujmował:

> „Literatura polska musi wydać wielką powieść społeczną i polityczną o własnym i cudzym faszyzmie. Marzę, abym dożył czasów, kiedy Bór-Komorowski będzie dla mnie postacią humorystyczną. Tymczasem go nienawidzę"[57].

---

[48] *Po prostu...*, s. 21.
[49] Tamże, s. 21.
[50] Tamże, s. 22.
[51] Tamże, s. 23.
[52] Tamże, s. 24.
[53] Tamże.
[54] Tamże, s. 25.
[55] *Przedwiośnie* [w:] *Po prostu...*, s. 149–158.
[56] A. Rudnicki, *Krakowskie Przedmieście pełne deserów*, Warszawa 1986, s. 16.
[57] *Po prostu...*, s. 112.

Nie spełniały się oczekiwania Kotta. Niespodziewanego sojusznika znalazł wprawdzie w Stefanie Kisielewskim jako autorze *Sprzysiężenia*, gdzie spotkał zbieżną z własnymi poglądami diagnozę stanu przedwojennego inteligenta, ale dróg wyjścia powieść ta nie ukazywała[58].

Toteż w jego przemówieniu na Zjeździe ZLP w Warszawie w 1951 roku dominował pesymizm i poczucie niespełnienia w obliczu nowo powstałych utworów „pół-reportaży i pół-powieści młodych polonistów"[59]. Wychodzącej wówczas od niedawna – powstałej w miejsce zlikwidowanej „Kuźnicy" i „Odrodzenia" – „Nowej Kulturze" zarzucał, że nie podejmuje „szczerze, jasno i otwarcie ani problematyki czasów poprzednich, ani problematyki literatury radzieckiej, ani po prostu dzisiejszych trudności, z którymi się wszyscy zmagamy"[60].

Z większym optymizmem patrzył na poezję. Znajdował przykłady takich wierszy, w których obraz poetycki osiągnął typowość charakterystyczną dla wielkiego realizmu, w których zawiera się tak potrzebna literaturze polskiej pasja i namiętność. Pochwałę tę odnosił do czterowiersza Adama Ważyka:

> Patrz, jak stoi uparta
> na rusztowaniach Partia,
> rozpala się klasowa
> bitwa, nasza budowa.

Podkreślał doniosłą rolę obrazu w estetyce realizmu. Pozytywnym przykładem było dla Kotta zakończenie trzeciej zwrotki wiersza Ważyka *Widokówka z miasta socjalistycznego*:

> „Obraz kolejarki czułej, która maści oliwą maszynę, posiada wyjątkowo sugestywną siłę. Jest w nim połączenie jasnej obserwacji, jasnego i głębokiego widzenia rzeczywistości z nasyceniem uczuciowym"[61].

* * *

Uprawiał też Kott – bardzo aktywnie – publicystykę kulturalną. W tej dziedzinie – poza pewnymi wyjątkami – jego zabiegi o odbudowę podstaw kultury polskiej zniszczonej przez okupanta – odbudowę w sensie materialnym i prawnym – zasługują na poważniejsze potraktowanie. Najwięcej uwagi poświęcił książce polskiej, która poniosła ogromne straty podczas wojny i okupacji, dochodzące do 80% stanu przedwojennego. W wystąpieniach publicystycznych domagał się odbudowy papierni i drukarni; teatrów, sal kinowych i sieci radiowej; robotniczych domów kultury w miastach i domów ludowych w środowisku wiejskim. Proponował zorganizowanie sieci bibliotek objazdowych, a także kursów dla kierowników świetlic i domów kultury. Domagał się wydawania pism o charakterze poradników oświatowych. Widział konieczność uchwalenia ustawy bibliotecznej i powołania Rady Książki dla opracowania planu wydawniczego.

Proponował wydawanie pięciu serii wydawniczych. Pierwsza z nich, zbliżona do przedwojennej Biblioteki Uniwersytetów Ludowych, polegałaby na edycji klasyków dostosowanych do programu szkoły powszechnej, z popularnym komentarzem, niską

---

[58] Zob. *Niespodziewany sojusznik* [w:] *Postęp i głupstwo...*, t. II, s. 134–149.
[59] *Postęp i głupstwo...*, t. II, s. 277.
[60] Tamże.
[61] Tamże, s. 279.

ceną i w wysokim nakładzie. Druga byłaby zbliżona do Biblioteki Narodowej. Przynosiłaby teksty klasyków poprzedzone naukowym wstępem, uzupełnione bibliografią – adresowane do młodzieży uniwersyteckiej i licealnej. Trzecia byłaby w rodzaju „Biblioteki Arcydzieł Literatury" albo „Pod Znakiem Akademii Literatury". Czwarta przynosiłaby krytyczne wydania największych polskich pisarzy. I wreszcie piąta, która stanowić by mogła „żelazną podstawę każdego księgozbioru". Przypominałaby Bibliotekę Boya, ale rozszerzoną o klasykę polską i innych narodów. Kolejne tomy byłyby zaopatrzone wstępem dobrego pisarza, który by wiązał klasykę ze współczesnością[62].

Do pisarzy będących posłami do Krajowej Rady Narodowej (Helena Boguszewska, Jerzy Borejsza, Jerzy Kornacki, Leon Kruczkowski, Zofia Nałkowska, Adam Polewka, Julian Przyboś, Jan Wiktor) apelował, by domagali się dekretu ograniczającego prawo własności do dzieł polskich klasyków. W czasie, gdy to pisał, dorobek większości pisarzy polskich okresu pozytywizmu (nie mówiąc już o Młodej Polsce) był pod ochroną prawa autorskiego (50 lat od śmierci autora). Prawami autorskimi rozporządzali bądź spadkobiercy, bądź też prywatni wydawcy, co utrudniało realizację zamierzeń wydawniczych projektowanych przez Kotta, który był w istocie rzecznikiem ówczesnych władz w tych sprawach. Zarówno zorientowany dobrze w ich zamiarach, jak też niejednokrotnie będący inspiratorem, „wszechwładny wtedy Kott" zapowiadał pojawienie się dekretu o czasowym wprowadzeniu „licencji przymusowej", która obejmie twórczość dwunastu najwybitniejszych autorów polskich (dotyczyło to Prusa, Dygasińskiego, Orzeszkowej, Żeromskiego, Reymonta, Struga, Wyspiańskiego, Stanisława Witkiewicza, Jeża), a powołana do tego komisja przyzna prawo wydawania ich utworów poszczególnym wydawcom.

Domagał się też przygotowania czegoś w rodzaju wielotomowego *Poradnika dla samouków*, który byłby „ukoronowaniem i zamknięciem umysłowego dorobku pozytywizmu"[63]. Za równie pilne uważał opracowanie nowych podręczników historii literatury polskiej. Zdecydowaną nadzieję na ich powstanie wiązał z utworzeniem Instytutu Badań Literackich, który będzie wyposażony w odpowiednie fundusze i skupi twórczych ludzi – naukowców, krytyków literackich i ideologów. Powołanie tego Instytutu zapowiadał w artykule *Caeterum censeo...* z 1947 roku.

Gorzej szło Kottowi-publicyście, gdy decydował się przekroczyć granicę problematyki humanistycznej i wejść na teren innych dziedzin życia. W roku 1946 opublikował broszurkę zatytułowaną *Węgiel*. Nie była to jakaś metafora. Rzecz istotnie dotyczyła wydobycia i eksportu węgla – z dużą ilością liczb, tabel, wykresów, porównań statystycznych.

To, że w lutym 1946 roku pisał o eksporcie polskiego węgla do ZSRR jako o najbardziej opłacalnej, korzystnej, zrozumiałej transakcji handlowej, można jakoś wytłumaczyć, zrozumieć, choćby przemilczeć. Ale na to, że bez żadnego komentarza (co czynił w paru innych przypadkach) przedrukował ten szkic w 1956 roku w dwutomowym zbiorze *Postęp i głupstwo* – trudno już znaleźć usprawiedliwienie.

Z broszurą *Węgiel*, wydaną w stutysięcznym nakładzie, łączy się zabawne zdarzenie. Wkrótce po jej opublikowaniu Jan Kott wyjechał do Anglii. Został tam – nie bez wahań i wątpliwości – zaproszony przez British Council. Jego kilkudniowy pobyt w Wielkiej Brytanii wygląda jak niezamierzony (a może właśnie zamierzony?) szyderczy dowcip. Anglicy potraktowali go jako polskiego eksperta w dziedzinie wydobycia węgla. Zawieźli do Manchesteru, ubrali w odzież ochronną, hełm górniczy z latarką

[62] Zob. *Sprawa książki* [w:] *Po prostu...*, s. 15–26.
[63] *Postęp i głupstwo*, t. I, s. 205.

i przez osiem dni od rana do wieczora pokazywali mu różne sztolnie, a w niedzielę zawieźli na ogromną wystawę maszyn górniczych[64].

* * *

W dniach od 8 do 12 maja 1950 roku obradował w Warszawie Zjazd Polonistów, zorganizowany przez Podsekcję Badań Literackich Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza oraz Instytut Badań Literackich. Był on jednym z ważnych ogniw tego procesu z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, który prowadził ku podporządkowaniu wszystkich dziedzin życia – w tym nauk humanistycznych, kultury, twórczości artystycznej – marksistowskiej ideologii w takim jej kształcie i rozumieniu, jakie obowiązywało wówczas w Związku Radzieckim, czyli w interpretacji służącej racji stanu radzieckiego imperium.

Obce polskiej tradycji i polskim interesom narodowym zmiany wprowadzano mocą zarządzeń administracyjnych. Daleko posunięta ich realizacja nie byłaby jednak możliwa bez służalczej postawy wielu naukowców, artystów, pisarzy. Znajdowali się autorzy programowych referatów uzasadniających celowość i pożytek zmian, które w istocie były zgubne dla polskiej kultury.

Na wspomnianym Zjeździe Polonistów jeden z dwóch głównych wprowadzających referatów wygłosił Jan Kott. Tytuł tego referatu brzmiał *Miara postępowości w historii literatury*. Podjął w nim najważniejsze problemy dynamiki rozwoju literackiego, literackiego przełomu i – odpowiednio – rozwoju teorii literatury. Za miarę, kryterium oceny i wzór przyjmował osiągnięcia literatury radzieckiej i estetyki realizmu socjalistycznego, która – jego zdaniem – pozwala uściślić pojęcia z zakresu teorii literatury, wzbogacić je o treść historyczną i poddać trafniejszej analizie zagadnienie przełomu literackiego. Jako metodologiczny wzór dla historyków literatury zalecał prace Lenina i Stalina o roli mas ludowych i antyfeudalnych powstań chłopskich w rewolucjach burżuazyjno-demokratycznych.

Przypomniał dyskusję, jaka toczyła się w Związku Radzieckim w 1947 roku nad książką G. Aleksandrowa pt. *Historia zachodnio-europejskiej filozofii*, a w szczególności wystąpienie w niej A. Żdanowa, by posługując się jego tezami, doprowadzić do wniosku, że

> „...estetyka realizmu socjalistycznego daje nam możność zrozumienia ograniczonej postępowości literatury burżuazyjnej i ograniczonej świadomości jej twórców"[65].

* * *

Mitologię i realizm otwierał szkic o Tacycie. Przedstawiał w nim Kott, co dzieje się z ludźmi w warunkach systemu totalitarnego. Esej brzmiał jak ostrzeżenie, przestroga przed możliwością degradacji moralnej i upodlenia. Książkę zamykał esej o Conradzie. Użyte w nim, wielokrotnie i we wszystkich przypadkach powtarzane, zmistyfikowane pojęcie historii służyło w istocie rozbrojeniu moralnemu człowieka, pozbawieniu go siły oporu przed niszczącym działaniem systemu. Szkic ten okazał się również aktem

---

[64] *Przyczynek do biografii...*, s. 216.

[65] *O sytuacji w historii literatury polskiej*. Wybór referatów wygłoszonych na Zjeździe Polonistów w dniach od 8 do 12 maja 1950 r., Warszawa 1951, s. 59.

samorozbrajania się autora, wchodzącego na tę samą drogę, jaką poszli charakteryzowani przez niego poddani Tyberiusza.

Gustaw Herling-Grudziński zapamiętał spotkanie z Janem Kottem w Rzymie, zaraz po wojnie. W rozmowie pojawił się temat Katynia. Kott nawet nie bronił oficjalnego wówczas w Polsce poglądu, że sprawcami tej zbrodni byli Niemcy.

> „Wydął tylko wagi i syknął z uśmieszkiem: «Cóż znaczy kilka tysięcy oficerów wobec Historii w marszu?»".

Wspomnienie tych słów, już po upływie lat i po kolejnych przemianach Kotta, zamknął Herling-Grudziński zdaniem: „Tego nie jestem w stanie mu ciągle darować"[66].

Jan Kott pojawia się na kartach *Dziennika pisanego nocą* również na tle wydarzeń 1956 roku jako „jeden z czołowych intelektualistów w kraju i partyjny luminarz", który „poczuł się upokorzony i wystrychnięty na dudka" po referacie Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR. Kiedy poznańscy robotnicy protestowali w czerwcu 1956 roku, Jan Kott był w Paryżu, w redakcji „Kultury". Herling-Grudziński takim go zapamiętał:

> „Na wieść o odezwaniu się «głosu ludu» znakomity przedstawiciel środowisk intelektualnych zasłabł i wyszeptał: «Teraz będą nas wieszać»"[67].

* * *

W *Przyczynku do biografii* Kott poświęcił mało uwagi tym latom swego życia i bardzo aktywnej działalności, które Herling-Grudziński – z myślą o nim – nazwał „mieszaniną ekwilibrystyki i moralnego kretynizmu"[68]. Powtórzył za Adamem Ważykiem: „Byłem w szpitalu dla wariatów", jakby nieświadom tego, że ta – jak ją określił – „słynna potem diagnoza" nie mniej niż tamte lata kompromituje zarówno autora tej diagnozy, Adama Ważyka, jak i tych, którzy po nim próbowali się nią posłużyć[69].

Za Czesławem Miłoszem powtarzał: „ukąszenie heglowskie", potwierdzając własnym przykładem trafność interpretowania *Zniewolonego umysłu* jako próby autorehabilitacji i jako deski ratunku rzuconej takim autorom jak Jan Kott. Jego *Przyczynek do biografii* Gustaw Herling-Grudziński skomentował:

> „W jednym z rozdziałów mowa o «ukąszeniu heglowskim». To było do przewidzenia [...], że przypadnie ono bardzo do gustu ex-«zniewolonym umysłom» w stadium wyzwoleńczej rekonwalescencji. Ma dźwięk Nobliwy. Kto wie, może kiedyś powstanie ZUH, Związek Ukąszonych przez Hegla..."[70].

---

[66] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1971–1972*, Warszawa 1983, s. 140–141.

[67] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1980–1983*, Warszawa 1990, s. 272.

[68] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1973–1979*, Warszawa 1990, s. 180.

[69] Zob. komentarz G. Herlinga-Grudzińskiego do spotkania Adama Ważyka z Ignazio Silone [w:] J. Jędrychowska, *Widzieć Polskę z oddalenia*, Poznań 1990, s. 162.

[70] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą (1984–1988)*, Paryż 1989, s. 60.

POSŁOWIE

„Dokonawszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę" – te słowa z wiersza Jerzego Lieberta często przypominały o sobie, gdy się myślało o wyborach dokonywanych przez twórców literatury polskiej po drugiej wojnie światowej. Odnosiły się one wprawdzie do przeżyć religijnych, ale można nadać im znaczenie szersze, ujmujące istotę egzystencji człowieka, który w swym życiu stale znajduje się wobec konieczności dokonania wyboru.

Po kilkuleciu powojennym, w tej książce bliżej przedstawionym, pisarze polscy stanęli wkrótce w obliczu sytuacji wymagającej następnego ważnego wyboru: w obliczu przyśpieszonego procesu stalinizacji kraju, rozpoczętego na dobre pod koniec roku 1948. Niektórzy – ale nie wszyscy – tego się spodziewali. A w dalszej przyszłości (o czym my dzisiaj wiemy, ale oni – wówczas – wiedzieć nie mogli) czekały ich kolejne wybory i decyzje; w poszarpanych na różne okresy, etapy, „przełomy" dziejach powojennej Polski. Wszystkie z nich zasługują na analizę i obiektywny opis.

Wszystkie miały duże znaczenie dla osobistego życia pisarza i dla jego twórczej biografii. Ale szczególną wagę miał wybór, jakiego dokonywał zaraz po wojnie. I sytuacja jego – porównywana do sytuacji bohaterów antycznej tragedii – była stosunkowo najbardziej autentyczna. I taki też był jego wybór; w obliczu nieznanej jeszcze przyszłości, która – z ówczesnego punktu widzenia – mogła się rozwinąć w różnych kierunkach. Toteż mniejszą rolę, niż w późniejszych „sytuacjach wyboru", odgrywały względy koniunkturalne.

Książka, którą zamyka to *Posłowie*, powstawała kilka lat. Czas pracy nad nią wskazują daty publikowania jej fragmentów podane w *Nocie wydawniczej*. U jej genezy była odmowa zgody na uproszczone, tendencyjne komentowanie powojennych rozterek i dylematów przeżywanych przez polskich pisarzy; odruch sprzeciwu wywołany powierzchowną krytyką ich postaw zajmowanych w szczególnie trudnym i skomplikowanym czasie; ferowaniem wyroków moralnych, które odbywało się pod ciśnieniem aktualnej gry politycznej po 1980 roku. Ubolewać trzeba, że skłonność taka nie ominęła również osób profesjonalnie zobowiązanych do obiektywnego postrzegania zjawisk i ludzkich postaw.

U genezy tej książki tkwił również odczuwany nakaz upomnienia się o prawdę, o rzeczywiste okoliczności i warunki, w jakich znaleźli się polscy pisarze po wojnie; i z jakich prowadziły rzeczywiste drogi w różnych kierunkach. Po wojnie – dodajmy – której zakończenie mogło być dla wielu nieoczekiwane; tym bardziej, że Polska miała jakoby należeć do zwycięskiej koalicji.

W toku pracy nad tą książką coraz wyraźniejszy stawał się jeszcze jeden motyw znajdujący się u jej źródeł. Nie przejawił się on w niej w sposób bezpośredni, ale był przesłanką stale towarzyszącą obserwowaniu zachowań pisarzy w tamtych latach.

W tym samym czasie, w którym dokonywali oni trudnych i ważnych wyborów, dorastało, dochodziło do progu dojrzałości i poszukiwało dla siebie miejsca oraz drogi w skomplikowanej powojennej rzeczywistości polskiej, szczególne pokolenie Polaków. Ostatnie z tych, które wartości i sprawności etyczne nabyte w Polsce niepodległej przenosiło, poprzez lata wojny, do nowej Polski powstającej po jej zakończeniu.

W sytuacji porównywanej do antycznej tragedii znalazła się wczesna młodość tego pokolenia i poszukiwanie przez nie własnej drogi w zgodzie z wyniesionymi z przedwojennej polskiej szkoły wartościami. Wśród nich na jednym z ważnych miejsc był nakaz czynnego angażowania się w działalność pożyteczną dla ojczyzny. To wówczas przede wszystkim znaczyło: w odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych i w jego dalszy rozwój.

Pokolenie to wówczas nie wiedziało, nie mogło dokładniej wiedzieć o antagonizmach między zwalczającymi się orientacjami politycznymi zarówno na emigracji, jak i w polskim podziemiu. Nie miało też dostępu do dzieł pisarzy emigracyjnych. Dla niego najważniejsza była Polska, dźwignięcie kraju z ruin, własna edukacja opóźniona przez wojnę.

Wybory dokonywane przez polskich pisarzy stanowiły dla tego pokolenia, zdającego maturę (jak piszący te słowa) w 1948 roku, ważne drogowskazy, znaki orientacyjne. Były to bowiem lata (już pod tym względem ostatnie), w których jeszcze nie uległ zupełnemu zniszczeniu autorytet moralny polskiego pisarza. I jego wybór, jego decyzja była jednym z ważnych argumentów na rzecz wyboru drogi młodego czytelnika jego dzieł i obserwatora jego zachowania się w życiu publicznym.

Za przedstawionymi w tej książce wyborami dokonywanymi przez pisarzy w latach 1945–1948 stało więc uważnie obserwujące ich decyzje i często idące w ich ślady, pokolenie „urwanego lotu"[1]. Nie pojawia się ono w książce bezpośrednio, ale to z jego pozycji śledzi się postawy najwybitniejszych wówczas twórców literatury polskiej. Ta książka więc jest również o nim, o tym pokoleniu – i jemu również jest poświęcona.

[1] Te słowa odsyłają do książki H. Świdy-Ziemby pt. *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003.

NOTA WYDAWNICZA

Rozdziały tej książki były wcześniej drukowane jako artykuły (niekiedy w nieco skróconej formie) w następujących periodykach i książkach zbiorowych:

1. *Rozeszły się drogi przyjaciół (dlaczego Julian Tuwim powrócił do Polski? Dlaczego Jan Lechoń tego uczynić nie mógł?)*. „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej" PAN Oddział w Krakowie XXIX–XXX, 1992–1993.
2. *Jarosława Iwaszkiewicza droga do Polski Ludowej* [w:] *Stulecie skamandrytów. Materiały z sesji naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim 8–9 grudnia 1994*. Pod redakcją naukową K. Biedrzyckiego, Kraków 1996. Przedruk (skrócony, ocenzurowany przez redaktora) [w:] *Stawisko. Almanach Iwaszkiewiczowski*, t. III, Podkowa Leśna 1995.
3. *„Miotana sprzecznościami pozostawałam w bezruchu" (Maria Dąbrowska – zaraz po wojnie)*, „Zdanie" 1996, nr 1.
4. *Był to pakt diabelski. Powojenne dysharmonie moralne Czesława Miłosza*, „Ruch Literacki" 1996, nr 4.
5. *Którędy wiodła droga Ksawerego Pruszyńskiego?*, „Ruch Literacki" 1997, z. 3.
6. *Ani „krybden" ani „anafandá" (o decyzji Andrzeja Bobkowskiego)*, „Zdanie" 1977, nr 1–2.
7. *Dwa powroty ze Wschodu (Aleksandra Wata i Juliana Stryjkowskiego)* [w:] *Proza, proza, proza...*, Kraków 1977, t. III (pod pseudonimem: Marek Gont).
8. *Różne drogi skamandrytów* [w:] *Proza, proza, proza...*, t. IV, Kraków 1998.
9. *Postęp? – Czy głupstwo (O Janie Kotcie z lat czterdziestych)*, „Zdanie" 1998, nr 1–4.
10. *Wszystkie strony świata są moje (O Aleksandrze Jancie)*, „Ruch Literacki" 2001, z. 4.
11. *Nie musiałam się przełamywać (Zofia Nałkowska po 1945 roku)*, „Twórczość" 2001, nr 11.
12. *Melchiora Wańkowicza „Klub Trzeciego Miejsca"*, „Zdanie" 2001, nr 1–2.
13. *„I idę tam, ku wspólnym grobom do ciebie, ziemio rozstrzelanych" (Tadeusza Borowskiego droga do Polski)* [w:] *Zbliżenia historycznoliterackie*. Prace ofiarowane Stanisławowi Burkotowi pod redakcją T. Budrewicza, M. Busia i A. Gurbiela, Kraków 2003.
14. *Powojenne wahania Witolda Gombrowicza* [w:] *Gombrowicz w regionie świętokrzyskim* (w setną rocznicę urodzin pisarza). Studia świętokrzyskie, t. III, pod redakcją J. Pacławskiego, Kielce 2003.
15. *Wyproszona z kraju (O Zofii Kossak-Szczuckiej)*, „Zdanie" 2004, z. 1–2.

INDEKS

Abraham 274
Abramowski Edward 282, 293
Adamczewski Stanisław 236
Aleksandrow Grigorij 348
Amado Jorge 21
Ancerewicz Czesław 32
Anderman Janusz 44
Anders Władysław 45. 62, 80–82, 86, 119–120, 160, 171, 332
Andrzejewski Jerzy 38, 52, 133, 148, 197, 199–200, 206, 211–212, 219, 225 228–230, **233–245**, 250–252, 254, 304, 315, 337–338, 343
Apenszlak Jakub 95
Aragon Louis 21, 311, 313
Arciszewski Tomasz 172
Arski Stefan 250
Arystoteles 22
Augustyn, św. 126, 345

Baczyński Krzysztof Kamil 203, 236
Baliński Stanisław 12–13. 186, 197, 202
Balzac Honoré 60, 344
Barańczak Stanisław 38
Barbusse Henri 248, 301
Barcikowski Wacław 301, 306
Barrault Jean-Louis 204, 205
Barszczewska Elżbieta 199
Bartelski Lesław 201–202
Bartoszewski Władysław 43, 268
Bater Marek 15
Bąk Wojciech 201–202, 239
Beck Józef 186
Beethoven Ludwig van 204
Bełkot Jan 27
Benda Julien 21
Berent Wacław 206
Bergson Henri 167
Berman Jakub 132, 267–269, 315
Bernadotte Folke 140
Bernal John Desmond 190
Besterman Władysław 158
Bevin Ernest 13, 123
Bibrowski Mieczysław 301
Biedrzycki Krzysztof 353
Bielatowicz Jan 12, 14–15, 275
Bielecki Czesław 44
Bielecki Tadeusz 164
Bieńkowski Władysław 236, 305, 336
Bieńkowski Zbigniew 202
Bierut Bolesław 37, 123, 173, 231, 268, 289, 307
Bikont Anna 19, 20
Blüth Rafał 197
Bobkowski Aleksander 63
Bobkowski Andrzej 23, 41, **53–63**, 80–81, 85, 91, 95–96, 202, 227, 273, 353
Bogusławski Antoni 13–14
Boguszewska Helena 202, 295, 311, 347
Bohdanowiczowa Zofia 11
Bojarski Wacław 138, 146–147
Bolecki Włodzimierz 33, 43–45, 327
Bolesław Chrobry 110
Bolesław Krzywousty 110, 279
Bolesław Śmiały 294
Bon Gustaw Le 60
Borejsza Jerzy 17, 19–21, 25, 49, 115, 153, 256, 259, 270, 282–284, 295,310, 321, 325, 332 336, 347
Borman Antoni 197
Borowska Maria zob. Rundo Maria
Borowski Tadeusz 16, 133, **135–149**, 202, 228, 240, 292, 353
Boy-Żeleński Tadeusz 158, 347
Bór-Komorowski Tadeusz 160, 172, 345
Brandstaetter Roman 23
Brandys Kazimierz 146, 223
Bratny Roman 144, 186, 240
Breza Tadeusz 26–27, 206, 304, 306, 311, 337
Bromberg Adam 335
Broniewska Janina 161
Broniewska Joanna 121
Broniewski Władysław 16, 70, 111, **119–122**, 164, 186, 189, 319, 329, 344
Broniszówna Seweryna 199

Brydziński Wojciech 199
Brystygierowa Luna 331
Brzechwa Jan 202
Brzozowski Stanisław 18, 33–34, 48, 167, 291
Budrecki Lech 316
Bugnon-Rosset A. 267
Bujański Jerzy Ronard 225
Bujnicki Teodor 31, 250
Bujnowski Józef 32
Buonaparte Ludwik 345
Buonaparte Napoleon 103, 167
Burdecki Feliks 36
Burek Wincenty 272
Burkot Stanisław 353
Buś Marek 353

Caldwell Erskin P. 205
Camus Albert 68, 311
Cękalska Irena 234
Cękalski Eugeniusz 160
Chałasiński Józef 28
Chlebowski Cezary 43
Chmielowiec Michał 100
Chojecki Edmund 345
Chopin Fryderyk 181
Chruszczow Nikita S. 40, 349
Chrzanowski Ignacy 46, 248
Churchill Winston 113, 120, 179, 221, 234
Cichy Michał 149
Ciechanowski Jan 169
Ciołkoszowa Lidia 100
Ciołkoszowie 48, 50
Cioran Emil 51, 68
Clair René 124
Claudel Paul 167, 204–205
Condillac Étienne Bonnet de 60
Conrad Joseph 28, 56, 192, 209, 224–226, 228, 235, 298–300, 338–341, 343, 345, 348
Corneille Pierre 225
Courths-Mahler Hedwig 144
Crips Stafford 170
Csato Edward 201
Curie-Skłodowska Maria 52
Curzon George 110, 285
Custine Adolphe de 60
Cwojdziński Antoni 157
Czachowska Jadwiga 39
Czachowski Kazimierz 200, 202
Czapski Józef 49, 80–81
Czaykowski Bogdan 18, 253
Czechow Antoni 295
Czechowicz Józef 223
Czermakowa Izabela 203
Czermański Zdzisław 168, 177
Czuchnowski Marian 12
Czyżewski Tytus 214

Danilewiczowa Maria 100, 122, 275
Dante Alighieri 15, 345
Daszewski Władysław 319
Dąbrowa-Kostka Stanisław 43
Dąbrowska Maria 19–20, 26, 70, 182, 186, 202, 206–207, 215, 224, 242–243, 254, 256, 265, 272–273, **277–300**, 306, 335, 345
Dąbrowski Jan Henryk 46
Dąbrowski Konstanty 74
Defoe Daniel 345
Dembowski Edward 280
Dering Władysław 273
Desanti Dominique 21
Detka Janusz 243
Diderot Denis 344
Dłuska Maria 89
Dmowski Roman 187
Dobraczyński Jan 144, 209, 271
Dobrowolski Stanisław Ryszard 7, 201
Domosławski Artur 43, 44
Drewnowski Tadeusz 8, 135–136, 138–139, 141, 143, 148, 256, 277–278, 290–291, 293, 307
Dreyfus Alfred 114
Drozdowska Ewa 154, 162, 165
Drozdowski Marek 154, 176
Drzewucki Janusz 143
Dygasiński Adolf 347
Dygat Stanisław 206, 223

Eberhardt Grzegorz 43
Eco Umberto 45
Eibish Eugeniusz 21
Eile Marian 134
Einstein Albert 21, 259
Eisenhower Dwight David 124, 173
Eliot Thomas Stearns 262
Eluard Paul 21
Engels Fryderyk 18
Erazm z Rotterdamu 258
Erenburg Ilia 21, 161
Estreicher Karol 114, 164, 190
Ezop Aisopōs 280

Fadiejew Aleksander 21, 310
Faulkner William Harrison 205

Fiedler Arkady 270
Fijałkowska Barbara 8, 16, 19, 28, 270
Fik Ignacy 43, 249
Fik Marta 7–8
Filipowicz Kornel 228
Fiut Aleksander 211, 242
Flaubert Gustaw 60, 342
Florczak Zbigniew 91, 93, 96, 98–99
Franciszek, św. 273–274
Fredro Aleksander 295

Gacki Stefan 13
Gałczyńska Kira 123, 130, 134
Gałczyńska Natalia 123
Gałczyński Konstanty Ildefons 16, **123–134**, 214
Gamsachurdija Konstanty 205
Garliński Józef 34–35, 42, 44, 273
Gaulle Charles de 170
Gebert Bolesław 161
Gide André 52, 201, 248, 339, 343
Giedroyc Jerzy 14, 35, 37, 40–41, 44–45, 47–52, 59, 63, 68–69, 71, 79–82, 84–86, 88, 91–93, 95–98, 100–101, 122, 245, 269, 273
Gieysztor Aleksander 15
Giraudoux Jean 7, 199, 201
Gisges Jan Maria 200
Goetel Ferdynand 16, 27
Goethe Johann Wolfgang 204, 206
Gogol Mikołaj 295
Gojawiczyńska Pola 216, 311
Golubiew Antoni 127–131, 144
Gombrowicz Witold 15, 51, 56, 59, **65–76**, 79, 88, 202, 206, 216, 260, 311, 353
Gomulicki Jan Wiktor 202
Gomułka Władysław 16, 38, 40
Gorki Maksym 209
Gosk Hanna 18
Górska Halina 329
Górski Konrad 23
Grabowski Zbigniew 110
Graczyk Roman 18, 43
Graham Ernest 13
Gregoire Henry 167
Grochowska Maria 15
Groński Ryszard Marek 38, 254
Grosz Wiktor 73, 332
Grottger Artur 55–56
Grousset René 285
Grubiński Wacław 78–79
Grydzewski Mieczysław 12–15, 20, 37–38, 48–49, 79, 83, 91, 121–122, 136, 141, 143, 154, 156, 159, 183, 186, 197–198, 202, 208–209
Grzędziński January 175
Gurbiel Andrzej 353
Guttuso Renato 21
Guyau Jean Marie 299

Habielski Paweł 10, 12, 15, 37, 83, 96
Halecki Oskar 167
Hamsun Knut 345
Harriman William A. 168
Haupt Zygmunt 175
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 250, 349
Hemar Marian 11–12, 42, 122, 175
Hemingway Ernest 205
Herbert Oberon 38, 88, 125
Herbert Zbigniew 38, 88, 253–254
Herling-Grudziński Gustaw 10, 14, 27, **45–52**, 70, 79, 100, 119, 122, 139–140, 180, 195, 201, 208, 243, 245, 262, 277, 320, 335, 349
Hertz Aleksander 87, 160
Hertz Paweł 17, 201–202, 223, 291, 325
Hertz Zygmunt 260, 342
Hitler Adolf 40, 69, 162, 188, 221, 223, 258, 337
Hlond August 217, 302
Hłasko Marek 38
Hoene-Wroński Józef Maria 126
Hollender Tadeusz 153
Homer 207, 344
Horacy, Quintus Horatius Flaccus 132
Horodyńscy 197
Hughes Charles Evans 21
Huxley Aldous 21, 190

Ibsen Henryk 345
Iłłakowiczówna Kazimiera 202
Inglot Mieczysław 18, 321, 336
Irzykowski Karol 233
Iwaszkiewicz Jarosław 20, 26, 70, 73–76, 132, 145, 159, 162–163, 183–184, 186, 190, 193, **195–210**, 213–214, 234, 236–237, 240–241, 254, 258, 311, 313, 315, 340, 353
Iwaszkiewiczowa Anna 196, 204

Jacob Max 207
Jacobsen Jens Peter 297
Jakimiak Zygmunt 130
Jan XXIII 40
Janicka Ewa 147
Jankowski Stanisław M. 16, 43

Jan Paweł II 44
Janta Aleksander 7, 63, **77–90**, 91, 95, 158, 175, 181–182, 192, 198, 202, 227, 254, 274, 353
Januszewski Tadeusz 153–155, 188, 196
Jarocki Robert 23
Jaruzelski Jerzy 117
Jasienica Paweł 23, 34
Jasieńczyk Jerzy 271
Jastrun Mieczysław 17, 133, 202
Jastrzębski Zdzisław 252
Jaszuński Grzegorz 165
Jedlicka Wanda 153
Jedlicki Jerzy 8, 39
Jeleński Konstanty 84, 98, 195
Jezierski Franciszek 303
Jeż Teodor Tomasz 347
Jędrychowska Janina 349
Jędrychowski Stefan 132, 250, 315
Jędrzejewicz Wacław 161
Joyce James 311
Jurewicz Aleksander 44

Kaden Bandrowski Juliusz 186, 206
Kamieńska Anna 207
Kamiński Aleksander 340
Kann Maria 274
Kantor Tadeusz 225
Karpiński Światopełk 31
Karpiński Wojciech 88
Karski Jan 95
Karsow Nina 38
Karst Roman 201
Kasprzysiak Stanisław 52
Katarzyna II 60, 109, 285
Kazimierz Odnowiciel 297
Kazimierz Wielki 297
Kądziela Paweł 56, 76, 156, 176, 180
Kalles-Krauz Kazimierz 344
Kemal Pasza 110
Kerr Archibald Clark 174
Kersten Krystyna 8, 20, 25, 238
Kępiński Tadeusz 67
Kierczyńska Melania 17, 241, 243, 315
Kiersnowski Tadeusz 110, 111
Kirchner Hanna 302, 305–307
Kisielewski Józef 13
Kisielewski Stefan 23–24, 26, 28–29, 38, 41, 45, 130, 223, 241, 342, 346
Kister Anna 274
Kleiner Juliusz 23, 329
Klich Aleksandra 15
Kobrzyński Bolesław 15
Kochanowski Jan 288
Kolińska Krystyna 16
Kolski Witold 321
Kołakowski Leszek 38
Kołątaj Jerzy 22
Komendant Tadeusz 253
Kon Feliks 323
Konstanty, Wielki Książę 58
Konwicki Tadeusz 38, 224
Korab-Żebrak Roman 33, 35, 43
Korboński Stefan 33–34, 43, 95
Kormanowa Żanna 325
Kornacki Jerzy 306, 309, 311, 347
Korzeniewska Ewa 277, 281, 290, 298
Korzeniewski Bohdan 8, 17, 27
Korzeniowski Apollo 225
Kosidowski Zenon 157
Kossak-Szczucka Zofia 16, 145, **267–276**, 353
Kossowska Stefania 38, 88, 106, 117, 190
Kościuszko Tadeusz 106
Kot Stanisław 171, 186, 190
Kotarba Ryszard 16
Kotarbiński Tadeusz 21, 301
Kotlarewskij 32
Kott Jan 7, 17, 28, 130, 146, 201–202, 209, 224, 226–227, 236–237, 240, 243, 295, 298–299, 300, 311–313, 325, **327–349**, 353
Kowalczyk Andrzej 41, 81
Kowalczykowa Alina 153
Kowalska Anna 202, 207, 290–291
Kowalski Władysław 163
Kowarski Feliks 226
Kozarynowa Zofia 275
Kozłowski Wacław 66, 73
Koźniewski Kazimierz 19, 40, 202–203, 209
Krasiński Zygmunt 48
Kraszewski Józef Ignacy 48
Kridl Manfred 188, 260
Kroński Tadeusz 263
Król Jan Aleksander 288
Kruczkowski Leon 73, 132, 207, 231, 327, 345, 347
Krzywoszewski Stanisław 197
Krzywicki Ludwik 344
Krzyżanowski Jerzy 7, 77
Kubacki Wacław 207, 242
Kudelski Zdzisław 180, 195
Kukiel Marian 167, 188
Kula Witold 16
Kuncewiczowa Maria 79, 167, 186, 202

Kuroń Jacek 38
Kuryluk Karol 16, 19, 20, 207, 240
Kurzyna Mieczysław 100
Kutrzeba Stanisław 27, 170
Kwiatkowski Tadeusz 71, 200

Lambert Charles 123
Lange Oskar 160, 250
Laskowska Halina 135
Lasota Grzegorz 315
Lec Stanisław Jerzy 17, 202, 329
Lechoń Jan 27, 59, 79, 84, 113, 155–161, 164, **167–174**, 176–177, 179–180, 183–184, 193, 202, 245, 353
Leger Fernand 21
Lelewel Joachim 9
Lenin Włodzimierz 18, 131, 231, 309
Leonidze Giorgi 231
Leopold Wanda 146–148
Lerski Jerzy 95
Lewandowski Wacław 38
Lewin Leopold 202
Libicki Konrad 95
Lichodziejewska Feliksa 120–121
Lieberman Herman 186
Liebert Jerzy 351
Lipiński Eryk 128
Lipiński Karol 233
Lipiński Wacław 286
Lissa Zofia 325
Lorentz Stanisław 43
Lubelska Magdalena 113
Lukacs Georg 21
Lutosławski Tadeusz 95

Łącka Gabriela 45
Łebkowska Anna 113

Mac Neil Eoin 13
Mach Wilhelm 75, 303
Machcewicz Paweł 101
Mack John 13, 123
Mackiewicz Józef 16, 27, **31–44**, 253
Mackiewicz Stanisław (Cat), 14, 39, 42, 97
McCarthy Joseph 190
Majakowski Włodzimierz 133, 231, 247
Majski Iwan 323, 332
Malczewski Rafał 168
Malewska Hanna 22–24, 254
Maliszewski Aleksander 201
Malraux André 201, 248, 339, 343
Małcużyński Karol 206
Mamoń Bronisław 44
Mann Henryk 301
Mann Tomasz 52, 204, 301
Mao - Tse - Tung 40
Marczak-Oborski Stanisław 137, 142, 144
Maritaine Jakub 335
Markiewicz Henryk 134, 211, 213, 242–243, 315
Markiewicz Zygmunt 271
Marks Karol 18, 22, 250, 345
Marone Titto 52
Marshall George Catlett 63, 93
Marx Jan 44
Masloń Krzysztof 43
Matuszewski Ignacy 161, 164, 305
Matuszewski Ryszard 121, 133, 210, 263, 307, 315, 338
Mauriac Francois 167
Mayenowa Maria Renata 250
Mazur Grzegorz 43
Meleniewski 153
Michajłowicz 160
Michalski Konstanty 19
Michelet Jules 60
Michnik Adam 23, 253
Micińska Anna 319
Miciński Bolesław 23
Mickiewicz Adam 46–48, 112, 120, 167–168, 177–178, 189, 206, 289
Miedza-Tomaszewski Stanisław 203
Mieroszewski Julian 40–41, 49, 68, 86, 93, 96––98, 100, 101, 170
Mikołaj I 111
Mikołajczyk Stanisław 37, 54, 71, 160, 173––174, 269, 278
Mikulski Tadeusz 144
Mikułko Anatol 249
Miller Jan Nepomucen 280
Miłosz Czesław 7, 26, 31–35, 39, 41, 50–51, 55, 66, 68, 75, 77, 85, 87, 97–99, 117, 125, 132, 148–149, 186, 193, 202, 211–212, 219, 225, 227, 229–230, 233–236, 238–240, 242–243, 245, **247–266**, 304, 319–320, 326, 340, 344, 349, 353
Minc Hilary 74, 85, 293, 333
Minkiewicz Janusz 31, 35
Mitzner Zbigniew 250
Mochnacki Maurycy 18
Modzelewska Natalia 295
Modzelewski Karol 38

Mołotow Wiaczesław 173–174, 250, 309, 321, 330
Monet Claude 55
Moniuszko Stanisław 125
Morawski Ignacy 86
Morcinek Gustaw 13, 15, 23
Morstin Ludwik Hieronim 7
Mortkowicz-Olczakowa Hanna 163
Mościcki Ignacy 26, 217, 302
Motylewa Tamara 209
Mroczkowska Małgorzata 72
Mroczkowski Przemysław 23
Murzański Stanisław 8
Mussolini Benito 258

Naglerowa Herminia 13, 42
Nałkowska Zofia 19–20, 26, 206, 213, 236–237, 296, **301–318**, 347, 353
Nałkowski Wacław 301, 305–306, 317–318
Nastulanka Krystyna 195
Natanson Jacek 20, 202
Natanson Wojciech 202
Nenni Pietro 40
Niedziałkowski Mieczysław 108, 113
Niepokólczycki Franciszek 309
Nillson Anna 301
Norblin Stefan 175
Norwid Cyprian Kamil 11, 214, 241
Norwid-Neugebauer Mieczysław 105
Nowak-Jeziorański 34, 43, 275–276
Nowakowski Marek 44
Nowakowski Tadeusz 38, 88, 135
Nowakowski Zygmunt 10–12, 47–48, 83, 85, 97, 110, 276
Nowiński Janusz 73

Odojewski Włodzimierz 43–44, 109, 112
Ordyński Ryszard 160
Orłoś Kazimierz 43–44
Ortwin Ostap 335
Orzeszkowa Eliza 169
Ossowski Stanisław 170, 203
Ossowski Stefan 170
Osterwa Juliusz 199
Otwinowski Stefan 233

Pacławski Jan 52, 353
Paczkowski Jerzy 177
Paderewski Ignacy Jan 170
Palowski Franciszek 79, 84–88, 181, 192
Pałaszewski Mirosław 268
Pancz Petro 335
Pański Jerzy 207
Parandowski Jan 23–25, 60–61, 165, 202, 207
Parnicki Teodor 79, 111, 233, 335
Pascal Blaise 206
Pasternak Leon 17, 329
Paweł VI 40
Pawlikowska Maria 186, 227
Pawlikowski Michał K. 33, 39, 42
Péguy Charles 167–168
Piasecki Sergiusz 16, 27
Piasecki Stanisław 233
Picasso Pablo 21
Piechal Marian 202, 316
Pietrzak Włodzimierz 203, 233
Piętak Stanisław 23, 207
Pilichowska Halina 153
Piłsudski Józef 170, 175, 180, 184, 186–187, 281
Piotr Wielki 110
Piórkowski Jerzy 311
Piskor Aleksander 13
Piwowarczyk Jan 21–22, 126
Platon 344
Pobóg-Malinowski Władysław 87
Podhorska-Okołów Stefania 233
Podolska Joanna 63
Polechoński Kazimierz 16
Polewka Adam 347
Pollak Seweryn 249
Pomian Grażyna 41, 82, 98
Pomian Krzysztof 41, 47, 63, 82, 86, 97, 101, 122, 245
Poray-Biernacki Janusz 271
Pragier Adam 42, 122, 186
Proust Marcel 311, 313
Prus Bolesław 169, 289, 344–345, 347
Pruszyński Ksawery 16, 23, 26–27, 79, **103–117**, 121, 190, 202, 216, 220, 226–227, 285, 323
Przewoźnik Andrzej 43
Przyboś Julian 17, 75, 347
Pryzwyn Mariola 122
Ptasińska Maria 81
Puszkin Aleksander 153
Putrament Jerzy 17, 21, 75, 233, 256, 319, 321, 323, 325, 327–328
Puzyna Konstanty 335

Quisling Vidkun Abraham 59, 108

Racine Jean Baptiste 225
Raczkiewicz Władysław 172
Radgowski Michał 317
Rajchman Florian 11
Rataj Maciej 108, 113
Rejtan Tadeusz 10
Renoir Auguste 55
Reymont Władysław 206
Ribbentrop Joachim von 250, 302, 330
Rimbaud Jean Arthur 335
Rodziński Artur 168, 181
Rogowicz Zofia 250
Rolland Romain 248, 301
Romano Sergio 52
Romanowiczowa Zofia 88
Romer Tadeusz 95
Ronikier Adam 85
Roosevelt Eleonora 54
Roosevelt Franklin Delano 54
Rostworowski Stefan 85
Roszko Janusz 110, 115, 117
Roux Dominique 67
Rożek Edward 117
Rożniatowski Tadeusz 87
Różański Jacek 19, 270
Różewicz Tadeusz 145, 202, 255
Rubinstein Artur 168
Rubinstein Helena 160
Rudnicki Adolf 26, 311, 345
Rudnicki Lucjan 242
Rundo Maria (Borowska) 136, 140–143, 149
Russel Bertrand 52
Rutkowski Krzysztof 319, 321
Rybotycka Irena 268
Rydz-Śmigły Edward 26, 217
Rymkiewicz Aleksander 202
Rymkiewicz Jarosław Marek 44

Sakowski Juliusz 20, 42, 83
Sandauer Artur 202, 315–316, 342
Sapieha Eustachy 111
Sartre Jean-Paul 21, 52, 68, 311, 313
Sawicka Elżbieta 49
Sawicka Janina 141
Schaff Adam 144
Scheizer Ludwik 105
Schiller Leon 15, 317, 319
Schulz Bruno 311
Seghers Anna 21
Shaw George Bernard 52
Siedlecki Nel 143
Sienkiewicz Henryk 28, 317, 328
Sikora Iza 117
Sikorski Władysław 10–11, 58, 77–78, 108, 110–113, 159–160, 179, 185–187, 189, 226, 323, 331–332
Silone Ignatio 51, 52, 349
Singer Bernard 111
Skiwski Jan Emil 36
Skiwski Leon 253
Skrzeszewski Stanisław 239
Skuszanka Krystyna 294
Słabek Henryk 8
Sławek Walery 175
Sławiński Janusz 44
Sławoj-Składkowski Felicjan 26
Słonimski Antoni 16, 70–71, 73, 75, 78, 115, 121, 132, 157–160, 162, 164, 177, 180, **183–193**, 196–197, 202, 227, 344
Słotwiński Józef 283
Słowacki Juliusz 155, 168, 199
Smaszcz Waldemar 180
Sofokles 7, 344
Sokorski Włodzimierz 209, 283
Sokrates 291, 299
Solski Wacław 164
Sołtan Tadeusz 137, 141, 233
Sorel Georges 167
Sosnkowski Kazimierz 58
Stabro Stanisław 63
Staff Leopold 159, 161–162, 164, 206
Stalin Józef 13, 18, 27, 34, 40, 59, 69, 109–110, 161, 189, 231, 255, 264, 278, 295, 307, 321, 323, 327–328, 330–332, 337–338, 348
Stande Stanisław Ryszard 329
Stankiewicz Witold 236
Stańczyk Jan 173
Starowieyska-Morstinowa Zofia 23
Starzyński Stefan 168, 184
Staszic Stanisław 345
Stawar Andrzej 123, 319–320
Stawiński Julian 154
Steinbeck John 205
Steinhaus Hugo 338
Stempowski Hubert 277
Stempowski Jerzy 20, 41, 51, 62, 81, 84–85, 186
Stempowski Stanisław 202, 277, 282
Stendhal 344
Stępień Marian 18, 43, 52, 70, 79, 113, 134, 177, 181, 190, 248–249, 263, 344
Stomma Stanisław 23
Stradecki Janusz 153, 156

Straszewicz Czesław 66
Strindberg August 345
Stroński Stanisław 13, 122, 167
Strug Andrzej 347
Stryjkowski Julian 321, **328–333**, 335, 353
Strzelecki Jan 203, 233
Suchodolski Bogdan 144
Supervielle Jules 207
Supruniuk Mirosław 10
Surkow Aleksy 133
Suworow Aleksander 186
Swift Jonathan 263, 345
Swinarski Artur Maria 87
Synoradzka Anna 233
Szaniawski Jerzy 202
Szatkowski Zygmunt 276
Szczawiej Jan 280, 284
Szczepanowski Stanisław, św. 294
Szczepański Jan Józef 23, 35, 224, 253, 254
Szczotka Stanisław 294
Szczypaczow Stefan 133
Szczypka Józef 15
Szejnert Małgorzata 8
Szekspir William 87
Szemplińska Elżbieta 109, 321
Szenwald Lucjan 249, 321
Szewc Piotr 329
Szmaglewska Seweryna 311
Szołochow Michał 205
Szpilman Władysław 240, 267
Szumowski Stefan 72
Szumski Romuald 95
Szyfman Arnold 199
Szymanowski Karol 206
Szymanowski Wacław 160
Szymański Wiesław Paweł 20

Śpiewak Jan 202
Świda-Ziemba Hanna 8, 352
Świdwińska Zofia 138–140
Święch Jerzy 9, 276

Tacyt Publius Cornelius 336–338, 345, 348
Tam Adam 160
Tatarkiewicz Władysław 263
Taylor Alan John Percival 13
Taylor-Terlecki Nina 9, 276
Teigowa Helena 145
Terlecki Tymon 9–10, 13–14, 20, 46–48, 78, 88, 100, 175, 186, 276
Theats 206
Toeplitz Krzysztof Teodor 44
Tołstoj Aleksy 205
Tołstoj Lew 206, 295
Topolski Feliks 202
Toporowski Marian 153
Toporska Barbara 16, 31
Torquemada Tomas de 245
Trembecki Stanisław 109, 128
Triolet Elza 21, 313
Truchanowski Kazimierz 202
Trzciński Teofil 7
Trzebińska-Nagabczyńska Zofia 147
Trzebiński Andrzej 138, 146–147, 252
Trznadel Jacek 44
Turowicz Jerzy 19, 22, 25, 253–254
Tuwim Julian 15–16, 73, 121–122, 132, **153–165**, 168–169, 176, 180, 183–189, 193, 196, 211–212, 231, 353
Tyberiusz Claudius Nero 337, 349

Ulbricht Walter 40
Usijewicz Helena 323

Vailland Roger 21
Venclova Tomas 327

Waga Roman 110
Walicki Andrzej 263
Wańkowicz Melchior 49, 79, **91–101**, 113, 202, 219, 254, 260–262, 269, 271, 304, 353
Wańkowiczowa Zofia 269
Wasilewska Wanda 59, 110, 161, 176, 321, 323, 332, 336
Wasilewski Zbigniew 236
Wat Aleksander 18, 21, 25, 70, 202, **219–328**, 331, 342, 353
Watowa Olga 320, 322, 324, 326–327
Ważyk Adam 7, 17–18, 132–134, 201–202, 207, 209, 231, 240, 323–324, 344, 346, 349
Weintraub Wiktor 111, 119–120
Wells Herbert 52, 190
Wende Jan Karol 239
Werblan Andrzej 8
Werner Andrzej 138, 140
Werner Weck 205
Whitman Walt 162
Wielhorski Władysław 110
Wielopolski Aleksander 106, 111, 113, 115, 227
Wielowiejska Helena 202
Wieniawa-Długoszowski Bolesław 169, 302
Wierciński Edmund 7, 199

Wierzbiański Bolesław 78
Wierzyński Kazimierz 13, 27, 42, 46, 56, 59, 63, 79, 84–85, 87, 113, 155–160, 168, **175–182**, 184, 186, 189–190, 192–193, 202
Wiktor Jan 144, 347
Wilder Thornton 259
Winczakiewicz Jan 10, 97
Winiarski Leon 344
Wit Juliusz 329
Witkiewicz Stanisław 347
Witkiewicz Stanisław Ignacy 251, 311
Witos Wincenty 108, 113
Wittlin Józef 15, 23, 51, 79, 85, 157–159, 164, 168, 176, 186, 202, 301
Wolpe Henryk 281–282
Wolter (Voltaire, Francois Marie Arouet) 60
Wołowska Honorata 268
Woroszylski Wiktor 38, 74, 133, 146, 148, 210, 245, 292
Wroński Paweł 15
Wróbel Józef 26
Wycech Czesław 43
Wygodzki Stanisław 162, 202
Wyka Kazimierz 26, 74, 103, 112, 133, 145, 202, 211–212, **213–231**, 234, 237, 240, 242–243, 249–250, 254, 256–258, 296, 342
Wyleżyńska Aurelia 249
Wyspiański Franciszek 225
Wyspiański Stanisław 168, 225, 234, 296, 347
Wyszyński Stefan 34, 272–273, 275

Zabłudowski Tadeusz 133
Zagórski Jerzy 202
Zahorska Stefania 12–14, 20, 121–122, 186
Zajączkowski – zob. Pański Jerzy
Zalewski Witold 144, 148, 202, 209, 240
Zambrowski Roman 293
Zamorski Kazimierz 44
Zarębińska-Broniewska Maria 122–164
Zarzycki Jerzy 240
Zawadzki Bohdan 160
Zawieyski Jerzy 25, 206, 239, 301, 304, 306, 310–311, 318
Zawodziński Jan Wiktor 202
Zblewski Zdzisław 27
Zbyszewski Karol 14, 175
Zbyszewski Wacław 66, 110
Zelwerowicz Aleksander 37
Ziątek Zygmunt 103
Zieliński Jan 41, 44, 81, 95, 319
Zieliński Marek 44
Zieliński Przemysław 294
Ziółkowska-Boehm Aleksandra 80, 91, 99
Złotowski Ignacy 160

Żabicki Zbigniew 18, 28
Żdanow Andriej A. 348
Żelichowska Helena 175
Żeromska Monika 248–249
Żeromski Stefan 105, 169, 206, 248, 343, 345
Żółkiewska Wanda 146
Żółkiewski Stanisław 106
Żółkiewski Stefan 16–20, 23, 25, 74, 126–127, 144–146, 210, 236, 239, 291, 311–313, 316–317, 325, 327, 336
Żukow Gieorgij K. 124
Żukrowski Wojciech 206, 228
Żuławski Juliusz 325
Żuławski Zygmunt 113

Do greckiej tragedii porównał Czesław Miłosz (w liście do Aleksandra Janty z 1948 roku) sytuację polskiego pisarza zaraz po wojnie. To, co dzisiaj jest znaną przeszłością, dla niego było nieznaną przyszłością. W obliczu spełniającej się historii musiał dokonywać trudnego wyboru między racjami, z których każda miała za sobą niebłahe argumenty. W książce przedstawione są różne postawy twórców, ich indywidualne rozterki, rozmaite pojmowanie koniecznych kompromisów i towarzyszące im dylematy moralne oraz bardzo zróżnicowane motywacje dokonywanego wyboru.

„Książka jest fascynująca, ukazuje bowiem, na ile to możliwe dokładnie i w wielowymiarowym oświetleniu, jak toczyły się losy twórców, artystów i intelektualistów wplątanych w historyczne katastrofy i przełomy... Książka jest pouczająca. Przedstawia jednostkę w procesie historycznym, nie ulegając stereotypom czy myśleniu życzeniowemu... Stanowić będzie lekturę dla specjalistów, studentów i uczniów, skłaniającą do myślenia, uczącą rozumienia historii i ludzkich postaw. Dla studentów zwłaszcza i ludzi młodych upatrywałbym wartości tej pracy w bogactwie wątków, ukazanych na tle nie tylko literaturoznawczym, w stylu odbiegającym od negatywnych wzorów i przekłamań sensacyjnej publicystyki współczesnej".

Prof. dr hab. Krzysztof Próchnicki (UJ)

ISBN 83-233-1996-0

www.wuj.pl